

KALENDARZ BYDGOSKI 2011

ROCZNIK 44

XLIV



KALENDARZ
BYDGOSKI 2011

KALENDARZ BYDGOSKI 2011

ROCZNIK 44

XLIV



WYDAWCA:

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy
ul. Jezuitska 4, 85-102 Bydgoszcz, tel./fax (52) 322 51 96, tel. (52) 345 44 34
e-mail: tmmb@neotrada.pl
Nr konta TMMB: 06 1020 1462 0000 7902 0018 6817

ZARZĄD TMMB:

Prezydium: Jerzy Derenda – prezes, Andrzej Chrapkowski – I wiceprezes,
Barbara Gogol-Droźniakiewicz – wiceprezes, Marek Chełminiak – skarbnik,
Teresa Borczon – z-ca skarbnika, Jacek Moniuk – sekretarz,
Jan Wieluński – zastępca sekretarza
Członkowie Zarządu TMMB: ks. Romuald Biniak, Andrzej Bogucki, Piotr Cyprys,
Urszula Kieler, Ewa Puls, Marek Romaniuk, Arleta Szcząchór-Perkowska,
Olechna Wojtecka

REDAKTOR NACZELNA: Krystyna Romeyko-Bacciarelli

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Gizela Chmielewska, Marcin Rykowski,
Janusz Umiński, Jarosław Wenderlich

RECENZJE TOMU:

prof. UKW dr hab. Małgorzata Świąćicka, prof. dr hab. Jacek Woźny

PROJEKT GRAFICZNY: Monika Owieśna

KOREKTA: Ligia Podgórska

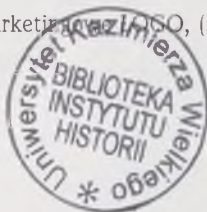
FOTOGRAFIE NA OKŁADCE: Zuzanna Bordewicz

ISSN: 0209-3081

SKŁAD I ŁAMANIE: Przedsiębiorstwo Marketingowe ISO, (52) 340 18 52

DRUK: MAKTECH, tel. (52) 327 15 77

R. 111 1181



*ZREALIZOWANO PRZY POMOCY FINANSOWEJ URZĘDU MIASTA BYDGOSZCZY
ORAZ SPONSORÓW I REKLAMODAWCÓW.*

*WSZYSTKIM SPONSOROM SERDECZNIE DZIĘKUJEMY, GDYŻ DZIĘKI
ICH POMOCY FINANSOWEJ TEN „KALENDARZ” MÓGŁ SIĘ UKAZAĆ.*

Spis treści

KALENDARIUM

Od Redakcji	11
Kalendarz 2010/2011/2012	13
Kalendarium historyczne (1331–1961) – Marek Romaniuk	28
Bydgoskie wydarzenia 2009 roku – Krystyna Romeyko-Bacciarelli	31

WSPÓŁCZESNOŚĆ, GOSPODARKA, PRZYRODA

Bydgoszcz w liczbach	51
Pogoda dla bydgoszczan – Bogdan Bąk	54
Bydgoski Feniks – Bogna Derkowska-Kostkowska, Agnieszka Wysocka	59
W Bydgoszczy nie tylko żużel – Jacek Drozdowski	63
Korekta w pejzażu (II) – Janusz Umiński	67
Podkowiec mały – Marek Błaszak	71
Budopol	75
Remondis	81
BSM w jubileuszowym blasku	82
Ładnie i niedrogo (Spółdzielnia Mieszkaniowa SIM)	87
Eltech	89
SM „Zjednoczeni” w służbie Bydgoszczy	90

ZACHODNIA PIERZEJA

Zachodnia pierzeja Starego Rynku – od Redakcji	95
Konkurs na zachodnią pierzeję Starego Rynku – Grzegorz Rosa	97
Poligon doświadczalny czy pierzeja – Marianna Ziółkowska	102
Dlaczego należy odbudować pierzeję... – Andrzej Bogucki	105

KULTURA

Nad Brdą zaszumiały fale Dunaju... – Alicja Weber	113
Dźwiękowa historia regionu – Marek Rzepa	118
Twarzą do rzeki – Zygmunt Babiński	122
Archeolodzy na Wyspie Młyńskiej – Beata Świątkiewicz-Siekierska, Robert Grochowski	126
Historia jednej szopki – Barbara Chojnacka	129
Misterium w Dolinie Śmierci – Aleksandra Bartoszek-Olewnik	134
Klub Profesorów „Wierzenica” – Józef Banaszak	137

Z szarych murów, czyli sztuka na ulicy – Zuzanna Bordewicz	141
Przegląd kulturalny – Małgorzata Maniszewska, Ewa Piechocka, Jarosław Wenderlich, Agnieszka Wysocka	146
Europejskie Centrum Pieniądza w Bydgoszczy Irena Borowczak, Wojciech Ślusarczyk	159
Chopin powrócił na banknoty – Grzegorz Hinz	163
Europejski pieniądz w obłęzieniu – Adam Musiałowski	165
BellerDruk	171
Horabik Ubezpieczenia	172
Arpis	172
Slican	173
BZDZ kuźnię kadr	174
„Express Bydgoski” – „Twój nr 1 w Bydgoszczy”	176
Bydgoska Rada Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych Naczelnej Organizacji Technicznej w 2010 roku	179
Dom Kultury „Modraczek” Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani”	182

BYDGOSZCZANIE, SUKCESY

Ludzie bydgoskiej kultury

Constans foto-grafika – Jacek Soliński	189
Pianista, nauczyciel improwizujący – Alicja Weber	194
Kazimierz Walukiewicz „Rzeźbiarz historii...” – Wiesława Wolna	197
Droga do kariery Karola Szymanowskiego – Józef Ojrzanowski	202
Gest diuszessy – Gizela Chmielewska	207
Sponsorka i „Mechanik” – Małgorzata Szczepańska-Piszczyńska	212
Urodzony ze skrzydłami – Zenon Chwaliszewski	216
Górale z „Zachemu” – Grażyna Nowicka	218
Sukcesy małe i duże – Krystyna Romeyko-Bacciarelli	223
Kujawsko-Pomorskie Stowarzyszenie Przewoźników Międzynarodowych	230
PZMot	232
Zieleń Miejska	233
Perfekt	234
Uwodzicielska „Telimena”	235
ZETO	237
„Wodociągów” portret nie tylko własny	238

HISTORIA

Jatki – Zdzisław Hojka	243
Wojsko w Bydgoszczy – Wojciech Zawadzki	245

Bydgoski „kryzys przysięgowy” – Rafał Berger	251
Warneńczyk i Piłsudski – Wojciech Zawadzki	254
Potyczki „Łuczniczki” – Marcin Rykowski	258
Domów towarowych czar – Bogna Derkowska-Kostkowska	262
Jubileusz podstarzałego Prometeusza – Zdzisław Mrozek	267
Bydgoskie piwo z Myślęcinka – Sławomir Bobbe	271
Rewolucyjny pomysł – Krzysztof Błażejowski	274
90 lat Polonii Bydgoszcz – Sławomir Wojciechowski	279
Mała encyklopedia – Droga żelazna Warszawsko-Bydgoska – Janusz Umiański	284

WSPOMNIENIA

Wojna i po wojnie – Daniela Niedbała	289
Młodość i Służba Polsce – Eryk Bazylczuk	292
Wspomnienia o moim Ojcu – Anna Lewandowska-Banaszak	296
Oj, Tato! – Maciej Rosenthal	298

PAMIĘTNE LATA

Pamiętne lata... – Marcin Rykowski	303
Egzekucje na Starym Rynku? – Krzysztof Błażejowski	304
Historia jednego batalionu – Tadeusz Jaszowski	311
Wysiedlenia – Krystyna Romeyko-Bacciarelli	316
Trzecia grupa narodowościowa – Tadeusz Jaszowski	322
Los powikłany – Andrzej Bogucki	326
Człowiek, który uratował „Eltre” – Marcin Rykowski	332
W pochodzie i na procesji – Anna Bacciarelli	334

POŻEGNANIA

Janina Biedowicz – Ewa Piechocka	341
Prof. Jan Domaniewski – Walentyna Korpalska	343
Aleksander Fedorowicz – Dariusz Fedorowicz	345
Bogusław Gummer – Gizela Chmielewska	347
Marek Jasiński – Anna Nowak	348
Ryszard Jasiński – Zdzisław Pająk	351
Zbigniew Kaczmarek – Jan Montowski	353
Leszek Jan Malinowski – Jarosław Wenderlich	355
Zofia Pietrzak – Ewa Piechocka	357
Krystyna Słomkowska-Zielińska – Gizela Chmielewska	359
Ludwika Szymańska – Jerzy Derenda	361

VARIA, OKOLICA

Tablice pamiątkowe duchownych (II) – Eugeniusz Gliwiński	365
Honorowi członkowie TMMB (II) – Anna Jarocińska-Wilk	369
Kaplica pałacowa w Lubostroniu – Józef Szymanowski	371
Skrajem Parków Nadwiślańskich – Janusz Umiński	374
Na soleckich szlakach – Maciej Wdowicki	377
Errata	381

KALENDARIUM



Fot.: Cezegoria Kargó

OD REDAKCJI

Oddajemy do rąk Czytelników już 44. rocznik „Kalendarza Bydgoskiego”. Poruszamy w nim m.in. tematy wywołujące ogromne emocje wśród bydgoszczan. Zamieszczamy teksty o zabudowie zachodniej pierzei Starego Rynku. Wzbudzają dyskusje również murale na ścianach kilku bydgoskich budynków. Ogłoszenie wyników konkursu na zabudowę zachodniej pierzei Starego Rynku wzbudziło sprzeciw wśród bydgoszczan przywiązanych do wizji Bydgoszczy sprzed zniszczeń wojennych, gdy miasto było ośrodkiem powiatowym najpierw w woj. wielkopolskim, a potem w pomorskim. W „Kalendarzu” przedstawiamy omówienie zwycięskiej pracy, aby można było bliżej zapoznać się z jej założeniami, nie polegając tylko na relacjach prasowych. Otwarcie wystawy pokonkursowej latem, na której można było zapoznać się z całością zgłoszonych projektów, nie spotkało się z zainteresowaniem bydgoszczan. Nie znaczy to, że opowiadamy się za takim, czy innym rozwiązaniem, warto jednak poznać bliżej zwycięską pracę. Nie wiadomo zresztą kiedy i czy w ogóle będzie zrealizowana.



Wiele protestów wzbudza zamiar przeniesienia ze Starego Rynku pomnika Walki i Męczeństwa. Przypomnijmy, iż jest to realizacja odrzuconego ze względów artystycznych projektu warszawskiego pomnika Bohaterów Getta. Wciśnięto go Bydgoszczy, gdy trzeba było „na gwałt” uczcić 30. rocznicę Września ‘39 w naszym mieście. To były czasy, gdy się nie dyskutowało z decyzjami władzy. Męczeńską śmierć tysięcy bydgoszczan rozstrzeliwanych przed zachodnią pierzeją i w wielu innych miejscach w 1939 r. należy bezsprzecznie uczcić. Na przykład płaskorzeźbą z blachy miedzianej, wzorowanej na dramatycznym zdjęciu, na którym zakładnik tuż przed śmiercią chwytą się za serce, umieszczoną na ścianie pierzei. Przed nią na niewysokim postumencie przed każdą postacią szereg płonących wiecznych ogni... Wrażenie, gdy można spojrzeć w twarze tamtych ludzi, byłoby przejmujące. W odbudowanych podziemiach Muzeum Miejskiego i kościoła Jezuitów powinna znaleźć się stała ekspozycja poświęcona tamym wydarzeniom i całej okupacji w Bydgoszczy. A takiej do tej pory w mieście nie ma!



Piszemy też o muralach, czyli o wielkoformatowych malowidłach na ścianach domów w Śródmieściu, a nie o bażgrołach wandalii, niszczących świeżo odnowione elewacje. Nie chodzi także o ogromne reklamy, często kłócące się z dobrym gustem artystycznym, atakujące zewsząd nasze oczy i wyobraźnię. Młodzi artyści ze Stowarzyszenia Stumilowy Las pokazują, że można inaczej wzbogacać przestrzeń publiczną.

Te i inne teksty polecamy naszym wiernym Czytelnikom.

SKRÓCONY KALENDARZ 2010

STYCZEŃ					
Pn		4	11	18	25
Wt		5	12	19	26
Śr		6	13	20	27
Cz		7	14	21	28
Pt	1	8	15	22	29
So	2	9	16	23	30
Nd	3	10	17	24	31

LUTY				
Pn	1	8	15	22
Wt	2	9	16	23
Śr	3	10	17	24
Cz	4	11	18	25
Pt	5	12	19	26
So	6	13	20	27
Nd	7	14	21	28

MARZEC					
Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	31
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
So	6	13	20	27	
Nd	7	14	21	28	

KWIECIEŃ					
Pn		5	12	19	26
Wt		6	13	20	27
Śr		7	14	21	28
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
So	3	10	17	24	
Nd	4	11	18	25	

MAJ						
Pn		3	10	17	24	31
Wt		4	11	18	25	
Śr		5	12	19	26	
Cz		6	13	20	27	
Pt		7	14	21	28	
So	1	8	15	22	29	
Nd	2	9	16	23	30	

CZERWIEC					
Pn		7	14	21	28
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	
Pt	4	11	18	25	
So	5	12	19	26	
Nd	6	13	20	27	

LIPIEC					
Pn		5	12	19	26
Wt		6	13	20	27
Śr		7	14	21	28
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
So	3	10	17	24	31
Nd	4	11	18	25	

SIERPIEŃ						
Pn		2	9	16	23	30
Wt		3	10	17	24	31
Śr		4	11	18	25	
Cz		5	12	19	26	
Pt		6	13	20	27	
So		7	14	21	28	
Nd	1	8	15	22	29	

WRZESIEŃ					
Pn		6	13	20	27
Wt		7	14	21	28
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	
So	4	11	18	25	
Nd	5	12	19	26	

PAŹDZIERNIK					
Pn		4	11	18	25
Wt		5	12	19	26
Śr		6	13	20	27
Cz		7	14	21	28
Pt	1	8	15	22	29
So	2	9	16	23	30
Nd	3	10	17	24	31

LISTOPAD					
Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
So	6	13	20	27	
Nd	7	14	21	28	

GRUDZIEŃ					
Pn		6	13	20	27
Wt		7	14	21	28
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	31
So	4	11	18	25	
Nd	5	12	19	26	

SKRÓCONY KALENDARZ 2011

STYCZEN						
Pn		3	10	17	24	31
Wt		4	11	18	25	
Śr		5	12	19	26	
Cz		6	13	20	27	
Pt		7	14	21	28	
So	1	8	15	22	29	
Nd	2	9	16	23	30	

LUTY					
Pn		7	14	21	28
Wt	1	8	15	22	
Śr	2	9	16	23	
Cz	3	10	17	24	
Pt	4	11	18	25	
So	5	12	19	26	
Nd	6	13	20	27	

MARZEC					
Pn		7	14	21	28
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	31
Pt	4	11	18	25	
So	5	12	19	26	
Nd	6	13	20	27	

KWIECIEŃ					
Pn		4	11	18	25
Wt		5	12	19	26
Śr		6	13	20	27
Cz		7	14	21	28
Pt	1	8	15	22	29
So	2	9	16	23	30
Nd	3	10	17	24	

MAJ						
Pn		2	9	16	23	30
Wt		3	10	17	24	31
Śr		4	11	18	25	
Cz		5	12	19	26	
Pt		6	13	20	27	
So		7	14	21	28	
Nd	1	8	15	22	29	

CZERWIEC					
Pn		6	13	20	27
Wt		7	14	21	28
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	
So	4	11	18	25	
Nd	5	12	19	26	

LIPIEC					
Pn		4	11	18	25
Wt		5	12	19	26
Śr		6	13	20	27
Cz		7	14	21	28
Pt	1	8	15	22	29
So	2	9	16	23	30
Nd	3	10	17	24	31

SIERPIEŃ					
Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	31
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
So	6	13	20	27	
Nd	7	14	21	28	

WRZESIEŃ					
Pn		5	12	19	26
Wt		6	13	20	27
Śr		7	14	21	28
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
So	3	10	17	24	
Nd	4	11	18	25	

PAZDZIERNIK						
Pn		3	10	17	24	31
Wt		4	11	18	25	
Śr		5	12	19	26	
Cz		6	13	20	27	
Pt		7	14	21	28	
So	1	8	15	22	29	
Nd	2	9	16	23	30	

LISTOPAD					
Pn		7	14	21	28
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	
Pt	4	11	18	25	
So	5	12	19	26	
Nd	6	13	20	27	

GRUDZIEŃ					
Pn		5	12	19	26
Wt		6	13	20	27
Śr		7	14	21	28
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
So	3	10	17	24	31
Nd	4	11	18	25	

STYCZEŃ

1. So NOWY ROK, Mieczysława, Mieszka, Marii, Masława, Wilhelma
2. Nd Abła, Bazylego, Izydora, Grzegorza, Makarego, Odila, Strzeżysława
3. Pn Arlety, Dana, Daniela, Danuty, Genowefy, Gerwazego, Zdzisława, Enocha, Włocisławy
4. Wt Angeliki, Anieli, Elżbiety, Eugeniusza, Tytusa, Benedykty, Benity, Dobromira, Izabeli, Leonii
5. Śr Emiliana, Edwarda, Hanny, Szymona, Telesfora, Emilusza, Symeona, Włocibora, Rogera
6. Cz TRZECH KRÓLI, Kacpra, Melchiora, Baltazara, Andrzeja, Balcera, Bolemira, Epifanii
7. Pt Juliana, Juliusza, Lucjana, Rajmunda, Chociesława, Izydora, Walentego
8. So Erharda, Juliusza, Mścisława, Seweryna, Ariny, Arleny, Arlety, Artura, Rajmunda, Teofila
9. Nd Adriana, Marcjanny, Marceliny, Marcelego, Alicji, Antoniego, Bożymira, Juliana, Juliusza
10. Pn Danuty, Dobrosława, Jana, Wilhelma, Ady, Agatona, Agi, Gabrieli, Grzegorza, Nikanora, Pawła
11. Wt Feliksa, Honoraty, Matyldy, Teodozego, Aleksandra, Hilarego, Hygina, Marty, Ofelii
12. Śr Ady, Arkadiusza, Benedykta, Grety, Tacjany, Antoniego, Bernarda, Czecha, Czechasza, Czesława, Czesławy, Ernesta, Ernestyna, Ernestyny, Lucjana, Rajmunda, Reinholda, Tycjana
13. Cz Bogumiły, Weroniki, Bogumiła, Bogusława, Bogusławy, Gotfryda, Hilarego, Leoncjusza, Lwa, Melanii, Niki
14. Pt Feliksa, Hilarego, Krzesimira, Narcyzy, Niny, Odoną, Ordoną, Radogosta, Radosława, Ruth
15. So Aleksandra, Dobrawy, Domosława, Izydora, Pawła, Arnolda, Dąbrówki, Domosława, Makarego, Maura, Ity
16. Nd Marcelego, Marcela, Marceli, Włodzimierza, Bernarda, Berta, Berty, Honorata, Honoraty, Walerii, Waleriusza
17. Pn Antoniego, Antoniny, Rościsława, Jana, Henryka, Honoraty, Marceliny, Mariana, Juliana
18. Wt Małgorzaty, Piotra, Beatrycze, Bogumiła, Eleny, Jaropelka, Krystyny, Liberaty, Pryski
19. Śr Henryka, Mariusza, Marty, Gildy, Andrzeja, Bernarda, Bronisława, Erwina, Erwiny, Eufemii, Kanuta, Matyldy, Pii
20. Cz Fabiana, Sebastiana, Dobiegniewa, Dobroniegi, Fabioli, Ludmiła, Ludmiły, Saby, Miły
21. Pt DZIEŃ BABCI, Agnieszki, Jarosława, Jarosławy, Augusta, Inez, Juliana, Ludwika, Marceli, Nory
22. So DZIEŃ DZIADKA, Anastazego, Anastazji, Wincentego, Doriana, Dobromysła, Dominiki, Gaudencjusza, Gaudentego, Mateusza, Niki, Wiktora, Wiktorii
23. Nd Ildefonsa, Rajmunda, Fernandy, Jana, Klemensa, Marii, Mariki, Wróciślawy, Seweriana
24. Pn Felicji, Tymoteusza, Rafała, Chwaliboga, Eryki, Feliksa, Franciszka, Salezego, Mileny, Mirogniewa, Rafaeli, Roberta, Sławy
25. Wt Pawła, Miłosza, Elwiry, Dolores, Jana, Miłowana, Miłowita, Tacjanny, Tatiany, Tiny, Tycjana
26. Śr Emanuela, Pauli, Polikarpa, Edwarda, Szymona, Lutosława, Lutosławy, Małgorzaty, Normy, Pauliny, Skarbimira, Tytusa, Wandy, Teodora
27. Cz Lidii, Ernesta, Jana Chryzostoma, Przybysława, Anieli, Angeliki, Angeli, Ilony, Ingrid, Jerzego, Juliana, Przemysława
28. Pt Jana, Walerego, Radomira, Juliana, Tomasza, Agnieszki, Amandy, Berty, Flawiana, Ildefonsa, Kariny, Karola, Lecha, Leonidasa, Lesława, Leszka, Piotra, Radomira, Rogera
29. So Zdzisława, Wiktoryna, Franciszka, Bolesławy, Franciszka Salezego, Gildy, Hanny, Iny, Konstancji, Michała, Salomei, Walerego, Waleriana, Waleriany, Waleriusza
30. Nd Macieja, Martyny, Matyldy, Dobiegniewa, Teofila, Adeli, Adelajdy, Amelii, Amadeusza, Feliksa, Gerarda, Gerardy, Hiacynty, Marcina, Sebastiana, Leonarda
31. Pn Marcelego, Marceli, Marcelina, Marceliny, Jana, Ludwika, Ludwici, Cyrusa, Euzebiusza, Joanny, Ksawerego, Luizy, Piotra, Spycigniewa, Wirgiliusza, Gwidona, Balbiny, Beniamina

LUTY

1. Wt Brygidy, Igi, Ignacji, Ignacego, Żegoty, Dobrochny, Dobrochry, Dobrogniewa, Pawła, Siemirada, Seweryna
2. Śr Marii, Mirosława, Miłostawa, Katarzyny, Korneliusza, Miłosławy
3. Cz Błażeja, Hipolita, Hipolity, Oskara, Telimeny, Joanny, Laurencjusza, Maksyma, Ryczezy, Ryksy, Sobiesława, Stefana, Uniemysła, Wawrzyńca
4. Pt Weroniki, Andrzeja, Dany, Gilberta, Izdy, Jana, Józefa, Mariusza, Teofila, Witosławy
5. So Agi, Agaty, Adelajdy, Albina, Justyniana, Filipa, Gabriela, Izydora, Jakuba, Jana, Pawła, Piotra, Strzeżysławy, Sulisławy, Justyniana
6. Nd **Doroty, Bogdana, Bohdana, Bohdany, Amandy, Angela, Angelusa, Kseni, Tytusa**
7. Pn Ryszarda, Romualda, Rajmunda, Eugenii, Antoniego, Antoniny, Sulisława, Teodora, Wilhelma
8. Wt Jana, Piotra, Żakliny, Gniewomira, Gniewosza, Hieronima, Honorata, Honoraty, Irminy, Irmey, Ksenofonta, Lucjusza, Pawła, Salomona, Sebastiana, Sylwii
9. Śr Apolonii, Cyryla, Mariana, Amandy, Bogdany, Doroty, Eryka, Eryki, Mariusza, Nikifora, Rajnolda
10. Cz Scholastyki, Jacka, Jacentego, Elwiry, Elizy, Gabriela, Świętochny, Tomisława, Tomisławy
11. Pt Marii, Lucjana, Lucjusza, Łazarza, Dezyderego, Olgierda, Adolfa, Adolfiny, Adolfy, Bernadetty, Bożeny, Brygidy, Eufrozyny, Grzegorza, Świętomiry
12. So Eulalii, Modesta, Juliana, Nory, Aleksego, Aleksy, Benedykta, Czesława, Damiana, Laurentego, Ludwika, Normy, Radzimira, Trzebisławy
13. Nd **Katarzyny, Świętany, Jordana, Arlety, Benigny, Juliana, Kastora, Klemensa, Leny, Lesława, Lindy**
14. Pn WALENTYNIKI, Walentego, Walerego, Zenona, Cyryla, Metodego, Adolfa, Adolfiny, Adolfy, Alfa, Józefa, Konrada, Konrady, Krystyny, Liliany, Liliana, Mikołaja, Miry, Niemira, Niemiry, Niny
15. Wt Jawity, Faustyna, Faustyny, Zygryda, Agaty, Arnolda, Georgii, Georginy, Ity, Jordana, Józefa, Klaudivi, Klaudiusza, Przybyrada, Sewera, Seweryna
16. Śr Danuty, Juliana, Juliany, Julianny, Jeremiasza, Samuela, Bernarda, Bernardy, Bernardyny, Dana, Danisza, Daniela, Seweryny, Symeona, Szymona
17. Cz Donata, Donaty, Łukasza, Zbigniewa, Zbyszka, Aleksego, Franciszka, Gizeli, Izydora, Konstantego, Niegomira, Sylwii, Sylwina, Zuzanny
18. Pt Konstancji, Szymona, Wiaczesława, Wiaczesławy, Alberta, Alberty, Albertyny, Bernadetty, Krystiana, Krystiany, Maksyma, Sawy, Sylwana, Sylwany, Zuli, Zuzanny
19. So Konrada, Konrady, Mansweta, Arnolda, Arnolfa, Bądzisławy, Bettiny, Elżbiety, Gabina, Gabriela, Gabrieli, Henryka, Leoncjusza, Marcelego, Mirosława, Mirosławy, Józefa
20. Nd **Leona, Leontyny, Ludomira, Ludomiła, Ludmiły, Zenobiusza, Anety, Ermelindy, Eustachego, Eustachiusza, Juliusza, Lecha, Ostapa, Siestrzewita, Walentyny**
21. Pn Eleonory, Feliksa, Fortunata, Kiejstuta, Cezarego, Eugenii, Ireny, Lenki, Piotra, Teodora, Roberta
22. Wt Marty, Małgorzaty, Flory, Irydiona, Nikifora, Piotra, Wróciśława
23. Śr Romana, Romy, Romany, Damiana, Izabeli, Florentyna, Florentyny, Bądzimira, Bądzimierza, Łazarza, Piotra, Polikarpa, Seweryna
24. Cz Macieja, Bogusza, Bohusza, Boguty, Bogurada, Jaśminy, Sergiusza, Lucjusza, Modesta
25. Pt Wiktora, Wiktoriusza, Cezarego, Donata, Almy, Anastazji, Bolebora, Gezy, Jarosława, Konstancjusza, Małgorzaty, Modesta, Nicefora, Walpuri
26. So Mirosława, Mirosławy, Aleksandra, Bogumiła, Cezariusza, Dionizego, Dory, Elwiry, Filipa, Lustosławy, Nestora
27. Nd **Anastazji, Gabriela, Honoraty, Honoryny, Aleksandra, Leandra, Leonarda, Sierosławy**
28. Pn Lecha, Ludmiły, Ludomira, Lutomira, Romana, Romy, Makarego, Antoniego, Antonii, Chwałiboga, Erminii, Józefa, Nadbora

MARZEC

1. Wt Antoniego, Albina, Albiny, Aldony, Antoniny, Radosława, Radosławy, Budzisz, Eudokii, Eudoksjii, Ewdokii, Jewdochy, Feliksa, Heraklesa, Herkulesa, Joanny, Józefa, Nikifora, Piotra
2. Śr Heleny, Halszki, Absaloma, Agnieszki, Franciszka, Henryka, Henryki, Januarii, Karola, Krzysztofa, Lucji, Lucyna, Lwa, Michała, Pawła, Piotra, Symplicjusza
3. Cz Kunegundy, Kingi, Tycjana, Maryny, Asteriusza, Daniela, Fryderyka, Hieronima, Lucjoli
4. Pt Kazimierza, Łucji, Lucjana, Lucjusza, Witosława, Arkadego, Eugeniusza, Jagody, Waclawa
5. So Adriana, Adory, Aurory, Fryderyka, Oliwii, Mariana, Jana, Pakosza, Teofila, Euzebiusza
6. Nd **Róży, Wiktora, Agnieszki, Jordana, Elwiry, Eugenii, Frydolina, Klaudii, Klaudiusza, Kolety**
7. Pn Pawła, Pauli, Tomasza, Felicyty, Felicji, Gryzeldy, Kajetana, Nadmira, Perpetui, Polikarpa
8. Wt **DZIEŃ KOBIET**, Beaty, Wincentego, Jany, Juliana, Filomeny, Mściława, Stefana
9. Śr Katarzyny, Franciszka, Apollina, Anastazego, Dominiki, Kariny, Stoigniewa, Tarasa
10. Cz Cypriana, Marcelego, Makarego, Aleksandra, Atalii, Sofronii, Witosława, Alojzego
11. Pt Konstantego, Konstancy, Konstantyny, Ludosława, Ludosławy, Kandyda, Benedykta, Drogosławy, Edwina, Erwiny, Prokopa, Rozyny, Sofroniusza
12. So Bernarda, Grzegorza, Maksymiliana, Alojzego, Blizbora, Józefiny, Justyny, Wasyla
13. Nd **Krystyny, Bożeny, Rodryga, Patryka, Patrycji, Ernesta, Ernestyna, Kasjana, Marianny, Marka**
14. Pn Matyldy, Leona, Jarmily, Łazarza, Bożeciechy, Dalii, Florentyny, Jakuba, Michała
15. Wt Ludwika, Ludwika, Klemensa, Longina, Longinusa, Delfiny, Gościmira, Heloizy, Krzysztofa, Lutoslawa, Lutosławy
16. Śr Izabeli, Hilarego, Oktawii, Oktawiana, Herberta, Abrahama, Cyriaka, Gabrieli, Henryka, Hiacynta, Hiacyntii, Euzebi
17. Cz Zbigniewa, Zbigniewa, Zbyszka, Zbysławy, Patryka, Gertrudy, Giny, Harasyma, Jana, Patrycjusza, Reginy, Reny
18. Pt Cyryla, Edwarda, Narcyza, Narcyzy, Adeli, Aleksandra, Anzelma, Boguchwała, Boguchwały, Salwatora, Konstancji
19. So Józefa, Bogdana, Bogdany, Aleksandry, Aleksandryny, Chryzanta, Marka, Nicety
20. Nd **Klaudii, Eufemii, Eugenii, Eulalii, Kiry, Aleksandra, Ambrożego, Anatola, Bogusława, Joachim, Maurycego, Wasyla, Wincentego**
21. Pn PIERWSZY DZIEŃ WIOSNY, Benedykta, Lubomira, Ludomira, Ludomiry, Filemona, Filomeny, Angeliki, Mikołaja
22. Wt Katarzyny, Bogusława, Zachariasza, Bazylissy, Godzysława, Kazimierza, Pawła, Oktawiana
23. Śr Feliksa, Pelagii, Pelagiusza, Zbysława, Zbysławy, Eberharda, Konrada, Oktawiana, Oktawiana, Oktawii, Oty, Piotra, Wiktoria
24. Cz Marka, Gabriela, Gabrieli, Gabora, Dzierzławy, Dzierzysławy, Katarzyny, Lutomira, Lutomiry, Sewera, Seweryna, Seweryny, Sofroniusza, Szymona
25. Pt Marii, Marioli, Wierczysława, Dyzmy, Ireneusza, Lucji, Lutomyśla, Łucji, Teodora, Emanuela, Larys, Duszana, Feliksa, Manueli, Nikifora, Prokopa
26. So Teofila, Teodora, Emanuela, Emanueli, Benedykta, Tworzymira, Larys
27. Nd **Lidii, Ernesta, Ernestyna, Jana, Rościmira, Rościslawa**
28. Pn Jana, Joanny, Anieli, Sykstusa, Aleksandra, Antoniego, Krzesislawa
29. Wt Wiktora, Wiktoryna, Eustache, Eustachiusza, Bertolda, Cyryla, Czcirada, Ostapa
30. Śr Jana, Anieli, Kwiry, Kwiry, Leonarda, Amadeusza, Amelii, Częstobora, Dobromira, Dobromiry, Emilii
31. Cz Balbiny, Beniamina, Beniaminy, Gwidona, Dobromierza, Amosa, Ernesty, Kamila, Kiryła, Kornelego, Korneli

KWIECIEŃ

1. Pt Grażyny, Teodora, Teodory, Zbigniewa, Hugona, Chryzanta, Chryzanty, Herald, Ireney, Katarzyny, Talisława, Wenecjusza, Zygmunta, Zeremy
2. So Franciszka, Władysława, Arona, Eryka, Eryki, Malwiny, Marii, Teodozji, Urbana
3. Nd **Ryszarda, Pankracego, Ingi, Antoniego, Cieszygora, Jakuba, Renaty, Sykstusa, Sylwestra**
4. Pn Izydora, Izydory, Waclawa, Waclawy, Benedykta, Ambrozego, Antoniego, Antoniny, Bazylego, Kwiatosławy, Platona
5. Wt Ireney, Wincentego, Wincenty, Katarzyny, Juliany, Julianny, Alberta, Alojzego, Borzywoja, Kleo, Kleofasa, Tristana
6. Śr Celestyna, Celestyny, Wilhelma, Izoldy, Adama, Adaminy, Ady, Celii, Diogenesa, Ireneusza, Sykstusa, Świętobora, Wita, Wity, Zachariasza
7. Cz Rufina, Donata, Hermana, Herminy, Jana, Grzegorza, Hegezypa, Mariki, Przeclawa, Róży
8. Pt Dionizego, Januarego, Cezarego, Cezaryny, Waltera, Amadeusza, Apolinarego, Emmy, Gawryli, Juliana, Juliany, Julii, Radosława, Sieciśławy, Seweryna
9. So Marii, Mai, Dymitra, Marcelego, Marceliny, Marcina, Matrona, Dobrosława, Wadima
10. Nd **Michała, Michalina, Makarego, Fulberta, Antoniego, Antonina, Apoloniusza, Borysa, Borysław, Daniela, Ezechiela, Grodzisława, Henryka, Małgorzaty, Maruszek, Pompejusza**
11. Pn Leona, Filipa, Filipiny, Gemmy, Hermana, Izoldy, Jaromira, Leontyny, Marka, Bartłomieja
12. Wt Juliusza, Lubosława, Wiktora, Zenona, Andrzeja, Iwana, Janosika, Saby, Damiana
13. Śr Hermenegildy, Przemysła, Przemysława, Idy, Mariana, Artemona, Małgorzaty, Marcina
14. Cz Justyny, Justyna, Walerii, Waleriana, Bereniki, Lamberta, Bernarda, Bernardy, Hermana, Juliana, Julianny, Marii, Marty, Martyny, Myślimira, Tyberiusza, Tyburcjusza
15. Pt Anastazji, Bazylego, Teodora, Leonida, Waclawa, Waclawy, Adolfiny, Anastazego, Ludwiny, Odetty, Olimpii, Tytusa, Wiktoryna, Wszegniewa
16. So Julii, Bernarda, Bernadetty, Benedykta, Cecyla, Cecylii, Cecyliana, Kseni, Marii, Biruty, Charyzjusza, Erwina, Erwiny, Lamberta, Lamberty, Nikity, Nosisława, Patrycego, Urbana
17. Nd **Roberta, Roberty, Rudolfa, Rudolfiny, Rudolfy, Stefana, Patrycego, Aniceta, Anicety, Eliasza, Innocentego, Innocenty, Iny, Jakuba, Józefa, Klary, Radociecha**
18. Pn Bogusława, Bogusławy, Alicji, Apolonii, Apoloniusza, Gościława, Flawiusza, Klarysy, Poli
19. Wt Adolfa, Adolfy, Adolfiny, Alfa, Tymona, Leona, Konrada, Pafnucego
20. Śr Czesława, Cieszyrada, Czechasza, Agnieszki, Amalii, Leonii, Leontyny, Włodzimierza, Wenera, Bereniki, Blanki, Florencjusza, Florentego, Lecha, Nawoja, Sulpicjusza, Szymona, Teodora
21. Cz Feliksa, Anzelma, Bartosza, Addara, Drogomila, Drogomiły, Drogomiry, Irydiona, Jarosława, Konrada, Konrady, Selmy, Zelmy, Zelmiry, Kai
22. Pt Leona, Leonii, Łukasza, Kajusa, Eugenii, Heliadora, Nastazji, Sotera, Strzeżymira, Teodora
23. So Jerzego, Wajciecha, Heleny, Alberta, Belli, Emanuela, Fortunaty, Gerarda, Idziego, Ilony
24. Nd **WIELKANOC, Grzegorza, Aleksandra, Aleksego, Horacego, Horacji, Horacjusza, Fidelisa, Egberta, Bony, Deotymy, Elżbiety, Erwina, Erwiny, Feliksa, Mariana, Walerii, Zbroimira**
25. Pn **WIELKANOC, Marka, Jarosława, Jarosławy, Elwiry, Erwiny, Estery, Kaliksta, Sławy, Szczepana, Wasyla**
26. Wt Marii, Marzeny, Marcelina, Klaudii, Kladiusza, Aureliusza, Kleta, Ryszarda, Spicymira
27. Śr Zyty, Felicji, Teofila, Żywisława, Anastazego, Andrzeja, Kanizjusza, Martyna, Piotra
28. Cz Pawła, Walerii, Ludwika, Arystarcha, Bogdana, Bogny, Bogusława, Ludmiły, Marii, Witalisa
29. Pt Katarzyny, Piotra, Roberta, Hugona, Angeliny, Augustyna, Bogusława, Margerity, Rity, Sybilli
30. So Mariana, Donata, Igora, Jakuba, Lilli, Mieczysława, Mieszka, Wilhelma, Piusa, Balladyny, Balbiny, Katarzyny, Bartłomieja, Chwalisławy

MAJ

1. Nd **ŚWIĘTO PRACY**, Józefa, Anieli, Jeremiego, Jeremiasza, Filipa, Filipy, Fredy, Jakuba, Lombomira, Romana
2. Pn Zygmunta, Anatola, Borysa, Witomira, Elizy, Irminy, Longina, Toli, Walentego, Waltera
3. Wt **ŚWIĘTO KONSTYTUCJI**, Marii, Antoniny, Niny, Marioli, Aleksandra, Aniki, Wiatosława
4. Śr Moniki, Mariki, Floriana, Antoniny, Flory, Grzegorza, Januarego, Malwiny, Paulina, Poli
5. Cz Ireny, Waldemara, Hilarego, Irydy, Ity, Piusa, Tamary, Teodora, Wincenty, Zdzibora
6. Pt Jana, Juranda, Jurandy, Judyty, Dominika, Filipa, Benedykta, Benedykty, Benigny, Benity, Dytrycha, Fredy, Gościwita, Jakuba, Wiktoriana
7. So Floriana, Ludmiły, Ludomiły, Gizeli, Sawy, Bogumira, Domiceli, Flawii, Wincenty
8. Nd **DZIEŃ ZWYCIĘSTWA**, Stanisława, Wiktora, Eryka, Lizy, Ilzy, Komela, Komelii, Marka, Piotra
9. Pn Grzegorza, Mikołaja, Katarzyny, Beaty, Bożydara, Ulryki, Karola, Karoliny, Kareny
10. Wt Antoniego, Antoniny, Izydora, Izydory, Dory, Gardenii, Jana, Symeona, Wiktoryny
11. Śr Igi, Ignacego, Ignacji, Miry, Franciszka, Mamerta, Jakuba, Adalberta, Benedykta, Filipa, Hortensji, Ludomira, Lutogniewa, Lwa, Władysława, Żegoty
12. Cz Pankracego, Dominika, Domiceli, Domicjana, Achillesa, Epifaniego, Fanny, Flawii, Imeldy, Jana, Jazona, Joanny, Wszemiła, Nereusza
13. Pt Serwacego, Roberta, Roberty, Ofelii, Agnieszki, Andrzeja, Arona, Glorii, Ciecchosława, Magdaleny, Piotra, Rolanda, Zanny
14. So Bonifacego, Macieja, Dobiesława, Bony, Bończy, Izdy, Jeremiego, Julity, Justyny, Wiktora
15. Nd **Zofii, Jana, Izydora, Nadziei, Berty, Afanazego, Anastazego, Atanazego, Cecylusza, Czci-bora, Dionizego, Dionizji**
16. Pn Andrzeja, Jędrzeja, Szymona, Diany, Honorata, Małgorzaty, Przemysława, Ubalda
17. Wt Weroniki, Paschalisa, Sławomira, Brunona, Feliksa, Herakliusza, Miry, Torpeta, Wiktora
18. Śr Aleksandra, Alicji, Feliksa, Eryka, Eryki, Edwina, Myslibora, Iriny, Jana, Nataszy
19. Cz Piotra, Mikołaja, Iwa, Celestyna, Augustyna, Emiliany, Iny, Iwony, Potencjany, Urbana
20. Pt Krystyny, Bazylego, Bernarda, Bernardy, Bernardyna, Bernardyny, Bronimira, Aleksandra, Anastazego, Asteriusza, Bazylida, Bazylisa, Elfrydy, Iwona, Sawy, Teodora, Wiktorii
21. So Wiktora, Wiktoriusza, Tymoteusza, Kryspina, Jana Nepomucena, Donata, Donaty, Gizeli, Konstancji, Moniki, Przeclawy, Pudensa, Walentego
22. Nd **Julii, Heleny, Wiesława, Wisława, Wisławy, Romana, Romy, Rity, Roksany, Emila, Jana**
23. Pn Iwony, Dezyderego, Dezyderiusza, Michała, Emilii, Flory, Jana, Leoncjusza, Leontyny, Renaty, Symeona, Wilhelma
24. Wt Joanny, Zuzanny, Mileny, Marii, Cieszysława, Estery, Jana, Mokija, Wincentego, Zdenka, Zuli
25. Śr Grzegorza, Urbana, Borysa, Marii Magdaleny, Marii, Magdy, Magdaleny, Epifana, Imisławy, Leona, Wioletty
26. Cz **DZIEŃ MATKI**, Eweliny, Pauliny, Filipa, Erwina, Jana, Marianny, Lamberta, Pawła, Wilhelminy
27. Pt Jana, Janiny, Juliusza, Juliana, Rady, Radowita, Amandy, Augustyna, Fryderyka, Izydora, Lucjana, Ludy, Magdaleny
28. So Emila, Justa, Justyny, Augustyna, Augustyny, Jaromira, Feliksa, Ingi, Priama, Wiktora, Wilhelma, Wilhelminy, Wrócmira
29. Nd **Teodozji, Teodora, Magdy, Magdaleny, Aleksandra, Benity, Bogusławy, Maksyma, Maksymiliana, Marii, Piotra, Urszuli**
30. Pn Feliksa, Felicji, Felicjana, Jana, Joana, Joanny, Ferdynanda, Sulimierza, Andronika, Karola, Marii, Zdzisława, Zyndrama
31. Wt Anieli, Petroneli, Ernesta, Kamili, Ksawery, Leona, Marii, Marietty, Petroniusza, Teodora

CZERWIEC

1. Śr **DZIEŃ DZIECKA**, Jakuba, Konrada, Konrady, Gracji, Hortensji, Hortensjusza, Alfonsa, Anieli, Bernarda, Fortunata, Justyna, Magdaleny, Niki, Nikodema, Symeona, Świętopelka
2. Cz Marianny, Erazma, Mikołaja, Marcelego, Marcelina, Marceliny, Marzanny, Marii, Marzeny, Sadoka, Blandyny, Efrema, Eugeniusza, Jarmily, Nicefora, Piotra, Racisława
3. Pt Leszka, Tamary, Klotyldy, Aldony, Anatola, Cecyliusza, Ferdynanda, Karola, Konstancyjna, Laurencjusza, Laurentyna, Laurentyny, Macieja, Pauli, Wawrzyńca
4. So Aleksandra, Karola, Franciszka, Gościmila, Bazylisza, Chrysty, Dacjana, Dacjusza, Emmy, Helgi, Karpa, Kwiryny, Lutomity, Lutomira, Pacyfika
5. Nd **Bonifacego, Bończy, Walerii, Waltera, Dobromira, Afrodyty, Dobrymira, Juliana, Kiry**
6. Pn Norberta, Norberty, Nory, Pauliny, Laurentego, Ingridy, Beaty, Berty, Dominiki, Kladiusza, Laury, Nikifora, Oktawii, Symeona, Więcerada
7. Wt Roberta, Roberty, Wieńczysława, Wiesława, Wisława, Ariadny, Anny, Antoniego, Ciecho-
mira, Delfiny, Gustawa, Hieronima, Jarosława, Jarosławy, Lukrecji, Pawła
8. Śr Medarda, Maksyma, Sewera, Wilhelma, Ady, Adeli, Celestyna, Celii, Celiny, Jadwigi, Karpa
9. Cz Pelagii, Pelagiusza, Felicji, Felicjana, Felicyty, Sławoja, Anny-Marii, Marii, Dominiki, Efrema, Ingridy, Kladiusza, Laurentego, Norberta, Pauliny, Ryszarda, Stanisława
10. Pt Anny, Ariadny, Bogumila, Bogumily, Diany, Edgara, Henryka, Jarosława, Lukrecji, Malgo-
rzaty, Marceliny, Marcjanny, Nikity, Onufrego, Roberta
11. So Barnaby, Feliksa, Radomila, Radosława, Róży, Adelajdy, Anastazji, Anastazego, Benedykta, Daniela, Flory, Jana, Maksyma, Medarda, Seweryna, Teodozji, Wilhelma
12. Nd **Jana, Janiny, Onufrego, Leona, Leonii, Alicji, Anny Marii, Antoniego, Bazylego, Dominika, Efrema, Felicjana, Gwidona, Niny, Pelagii, Pelagiusza, Placyda, Sławoja, Wyszomira**
13. Pn Jerzana, Łucji, Antoniego, Gracji, Bogumila, Diany, Edgara, Fortunata, Gerarda, Henryka, Hermana, Malgorzaty, Marii Magdaleny, Olgi, Olimpii, Piotra, Rafaeli, Rolanda, Tobiasza
14. Wt Bazylego, Walerego, Waleriana, Waleriany, Elizy, Lizy, Anastazego, Bazylida, Bazylisa, Elżbiety, Justyna, Justyny, Michala, Ninogniewa, Rufina
15. Śr Jolanty, Bernarda, Witolda, Wita, Wioli, Grażyny, Abrahama, Angeliny, Leona, Leony, Leny, Leonidy, Lotara, Modesta, Nikifora, Toli, Witosława, Witosławy
16. Cz Aliny, Justyny, Benona, Anety, Bertolda, Franciszka, Jana, Julity, Ludgardy, Żywii, Żywosława
17. Pt Laury, Adolfa, Adolfy, Alfa, Aliny, Alberta, Marcjana, Ignacego, Agnieszki, Dragomyśla, Franciszka, Grzegorza, Irmy, Jolanty, Leszka, Marcina, Radomila, Rainera, Wolmara
18. So Elżbiety, Betty, Marka, Pauli, Gerwazego, Grzegorza, Leonii, Marcelego, Mariny, Mikołaja
19. Nd **Gerwazego, Protazego, Romualda, Borzysława, Juliana, Odoną, Ody, Odylii, Sytwii**
20. Pn Bogny, Florentyny, Diany, Benigny, Bogdana, Bożeny, Franciszka, Rafaeli, Rafala, Sylwerego
21. Wt **PIERWSZY DZIEŃ LATA**, Alicji, Alojzy, Marty, Rudolfa, Albaniusza, Demetrii, Teodora
22. Śr Pauliny, Paulina, Flawiusza, Jana, Tomasz, Agenora, Achacego, Achacjusza, Albana, Bro-
niwoja, Hilarego, Innocentego, Innocenty, Kiryła, Saby, Sabiny
23. Cz **BOŻE CIAŁO, DZIEŃ OJCA**, Wandy, Zenona, Albiny, Atanazego, Bazylego, Józefa, Piotra
24. Pt Jana, Janiny, Giny, Dana, Danisza, Danuty, Bartłomieja, Bartosza, Benigny, Emilii, Fausta
25. So Łucji, Lucji, Wilhelma, Doroty, Albrechta, Eulogiusza, Maksyma, Tolisławy, Witolda
26. Nd **Jana, Pawła, Miramira, Armandy, Jeremiego, Beaty, Pauliny, Rudolfa, Wirgiliusza**
27. Pn Marii, Maryli, Władysława, Włodzimierza, Cyryla, Cypriana, Emanuela, Jerzego, Teresy
28. Wt Leona, Ireneusza, Amosa, Benigny, Bolesława, Florentyny, Iry, Józefa, Ligii, Olgi, Pawła
29. Śr Piotra, Pawła, Iwetty, Benedykty, Benity, Bertranda, Dalebora, Franciszka, Judyty, Salomei
30. Cz Emila, Lucyny, Rajmunda, Marcjana, Arnolda, Arny, Ciechosława, Cyryła, Tybalda

LPIEC

1. Pt Haliny, Halszki, Marcina, Mariana, Ottona, Arona, Antoniego, Bogusława, Gawła, Reginy
2. So Marii, Urbana, Jagody, Martyniana, Benedykta, Bernardyna, Judy, Kariny, Piotra, Serafina
3. Nd **Jacka, Anatola, Heliadora, Idy, Komela, Leona, Mirosława, Mirosławy, Neli, Tomasz**
4. Pn Teodora, Innocenty, Malwina, Malwiny, Aurelii, Aureliusza, Elżbiety, Ageusza, Alfreda, Andrzeja, Izabeli, Józefa, Juliana, Odona, Sebastiana, Wielisława, Wielisławy, Zygryda
5. Wt Karoliny, Antoniego, Marii, Atanazego, Bartłomieja, Bartosza, Bogusza, Filomeny, Jakuba, Kaliny, Karoliny, Michała, Przybywoja, Szarlotty, Wilhelma
6. Śr Łucji, Dominiki, Gotarda, Agrypiny, Edola, Edwarda, Jaropełka, Petry, Teresy, Zuzanny
7. Cz Jacka, Cyryla, Metodego, Estery, Ewalda, Klaudiusza, Adolfiny, Antoniego, Apoloniusza, Benedykta, Kiry, Nory, Piotra, Pompejusza, Raula, Sędzislawy, Wilibalda, Rogera
8. Pt Elżbiety, Prokopa, Eugeniusza, Edgara, Adriana, Adrianny, Arnolda, Liliany, Wirginii, Arieli
9. So Weroniki, Zenona, Zenony, Patrycjusza, Anatolii, Blanki, Heloizy, Hermana, Hieronima, Łucji, Lucji, Ludwika, Lukrecji, Lukrecjusza, Mikołaja, Palomy, Sylwii, Wszebąda
10. Nd **Amelii, Anieli, Antoniego, Filipa, Witalisa, Aleksandra, Daniela, Edmunda, Emanuela, Januarego, Libuszy, Malwiny, Radziwoja, Samsona, Sylwana, Sylwany**
11. Pn Olgi, Kaliny, Kariny, Kira, Kiry, Benedykta, Cypriana, Demetriusza, Pelagii, Pelagiusza, Piusa, Placyda, Sawina, Wyszesałwy
12. Wt Jana, Gwalberta, Weroniki, Wery, Brunona, Andrzeja, Feliksa, Henryka, Jony, Pamelii, Pawła, Piotra, Rudomily, Tolimira, Wasyla
13. Śr Małgorzaty, Eugeniusza, Ernesta, Irwina, Sary, Dalidy, Daniela, Jakuba, Justyny, Kingi, Lidy
14. Cz Marceliego, Marceliny, Marcelina, Bonawentury, Ulryka, Ulryki, Ulrycha, Damiana, Dobrogosta, Feliksa, Franciszka, Izabeli, Kamila, Kamili, Kamy, Kory, Kosmy, Stelli
15. Pt Henryka, Włodzimierza, Egona, Angeliki, Baldwin, Bonawentury, Dawida, Dawidy, Ditty, Donalda, Igi, Ignacego, Ignacji, Lubomyśła, Niecisława, Zegoty
16. So Marii, Benedykta, Eustachego, Mariki, Benity, Andrzeja, Fausta, Karmeny, Magdaleny, Ostapa, Stefana, Waldemara
17. Nd **Bogdana, Aleksego, Jadwigi, Anety, Januarii, Julietty, Leona, Kornela, Marcina, Martyny**
18. Pn Kamila, Szymona, Erwina, Arnolda, Emila, Erwiny, Fryderyka, Karola, Karoliny, Roberta
19. Wt Wodzisława, Wincentego, Marcina, Alfreda, Arseniusza, Lutobora, Normy, Nory, Rufina
20. Śr Czesława, Hieronima, Eliasza, Fryderyka, Leona, Małgorzaty, Pawła, Seweryna
21. Cz Andrzeja, Daniela, Diany, Dalidy, Wawrzyńca, Benedykta, Ody, Pauliny, Prokopa, Wiktora
22. Pt Marii, Magdaleny, Albina, Bolesława, Laurencjusza, Mileny, Pankracego, Teofila, Więcemy
23. So Brygidy, Bogny, Apolinarego, Sławosza, Anny, Jana, Jaanny, Sławy, Zelisława, Zelisławy
24. Nd **Kingi, Krystyny, Kunegundy, Jakobiny, Antoniego, Borysa, Michaliny, Olgi, Wojciecha**
25. Pn Jakuba, Krzysztofa, Walentyny, Walii, Aniki, Dalibora, Michała, Olimpiii, Rudolfa
26. Wt Anny, Hanny, Grażyny, Mirosławy, Joachima, Bartolomei, Dawida, Laurentego, Rudolfina
27. Śr Julii, Natalii, Natalisa, Lidii, Lilli, Aurelego, Alfonsa, Celestyna, Jerzego, Marty, Pantaleona, Rudolfa
28. Cz Aidy, Ady, Aurelii, Wiktora, Innocenty, Ireny, Marceli, Samsona, Sylwiusza, Walentego
29. Pt Marty, Olafa, Olgi, Beatrycze, Antoniego, Faustyna, Faustyny, Flory, Konstantego, Marii, Serafyny, Urbana
30. So Julity, Ludmily, Aldony, Donata, Leopolda, Ludomily, Maryny, Rościława, Piotra, Zdobysława, Ubysława
31. Nd **Heleny, Ignacego, Ignacji, Ingi, Ludomira, Alfreda, Ernesty, Ernestyny, Emiliana, Justyna, Leny, Romana**

SIERPIEŃ

1. Pn Piotra, Justyny, Justyna, Nadii, Alfonsa, Bronisławy, Jarosława, Juliana, Kleopatry, Nadziei, Orchidei
2. Wt Kariny, Gustawa, Marii, Alfonsa, Borzysławy, Dulcyniei, Eliasza, Euzebiusza, Ilii, Stefana
3. Śr Lidii, Augusty, Augustyna, Nikodema, Niki, Kamelii, Lesława, Miłosława, Szczepana
4. Cz Jana, Dominiki, Protazego, Prokopa, Alfreda, Arystarcha, Marii, Mironiego, Ostromity
5. Pt Marii, Stanisława, Stanisławy, Mariana, Oswalda, Oswaldy, Wirginiusza, Cyriaka, Eligiusza, Emila, Jana, Karola, Karoliny, Nonny, Normy, Rainera, Wenancjusza
6. So Sławy, Jakuba, Oktawii, Stefana, Berty, Januarego, Niegosława, Wincentego, Sykstusa
7. Nd **Doroty, Donata, Donaty, Doris, Kajetana, Konrada, Alberta, Albertyny, Anny, Dobiemira, Klaudii, Olecha, Olechny**
8. Pn Emiliano, Cyryla, Cypriana, Dominika, Carmen, Izy, Rajmunda, Seweryna, Sylwiusza
9. Wt Romana, Romualda, Rolanda, Ryszarda, Edyty, Ireny, Jana, Klary, Klarysy, Milorada
10. Śr Borysa, Wawrzyńca, Bogdana, Bogny, Hugona, Filomeny, Asterii, Bernarda, Bianki, Laury, Laurencjusza, Prochora
11. Cz Zuzanny, Lidii, Ligii, Luizy, Włodzimierza, Włodziwoja, Aleksandra, Diany, Gilberta, Hermana, Lukrecji, Zuli
12. Pt Hilarii, Hilarego, Lecha, Leszka, Leonidy, Klary, Innocentego, Cecylii, Euzebiusza, Juliana, Makarego, Piotra
13. So Heleny, Diany, Hipolita, Hipolity, Sewery, Elwiry, Gertrudy, Jana, Małgorzaty, Radomila, Radomity, Radosławy, Maksyma
14. Nd **Alfreda, Maksymiliana, Dobrowoja, Gerdy, Kaliksta, Marcelego, Salomei, Selmy, Sylwii**
15. Pn **WNIEBOWZIĘCIE NMP, Marii, Napoleona, Daniela, Eulalii, Stefana, Stelli, Trzebimira**
16. Wt Rocha, Joachima, Stefana, Alfonsa, Ambrożego, Eleonory, Narmy, Nory, Roberta, Wiktora
17. Śr Jacka, Mirona, Julianny, Elizy, Anity, Anastazego, Anastazji, Angeliki, Joanny, Marii Magdaleny, Zawiszy, Żanny
18. Cz Heleny, Bronisława, Ilony, Arletty, Bogusława, Bogusławy, Bronisławy, Klary, Ludwika
19. Pt Juliana, Juliusza, Bolesława, Jana, Emilii, Konstancji, Ludwiny, Piotra, Raclawy, Mariana
20. So Bernarda, Sobiesława, Samuela, Jana, Sabina, Sabiny, Saby, Sieciecha, Stefana
21. Nd **Joanny, Franciszka, Piusa, Kazimierza, Adolfa, Baldwina, Daniela, Danieli, Emiliana, Filipa, Filipiny, Jana, Joanny, Wiktorii**
22. Pn Cezarego, Tymoteusza, Marii, Mariusza, Zygryda, Fabrycego, Grzymisławy, Hipolita, Hipolity, Oswalda, Oswaldy
23. Wt Filipa, Apolinarego, Róży, Benicjusza, Laurentego, Miły, Poli, Waleriana, Wiktora
24. Śr Jerzego, Bartłomieja, Bartosza, Donata, Emilii, Joanny, Maliny, Malwiny, Michaliny
25. Cz Luizy, Ludmiły, Ludwika, Gaudentego, Grzegorza, Izabeli, Józefa, Michała, Patrycji, Siecieśława, Wiktora
26. Pt Marii, Zefiry, Zefiry, Natalii, Teresy, Adriana, Adrianny, Dawida, Dobroniegi, Ireneusza, Joanny, Konstantego, Maksyma, Sandry, Wiktora, Wiktoriana
27. So Józefa, Kalasantego, Cezarego, Moniki, Angela, Angelusa, Małgorzaty, Gosławy, Józefa, Rufusa, Teodora
28. Nd **Patrycji, Augustyna, Adeliny, Wyszomira, Aleksandra, Aleksego, Erazma, Freda, Fredy, Sobiesława, Wiwiany**
29. Pn Sabiny, Saby, Jana, Janusza, Racibora, Beaty, Flory, Jeremiasza, Kandyda
30. Wt Róży, Szczęsnego, Małgorzaty, Benona, Feliksa, Jowity, Michała, Mirona, Rebeki, Tekli
31. Śr Bohdana, Rajmunda, Rajmundy, Romy, Romualda, Cyrusa, Izabeli, Marka, Pauliny

WRZESIEŃ

1. Cz Augusta, Bronisława, Idziego, Any, Belindy, Dzierżysława, Reny, Wiktora, Beatrycze
2. Pt Stefana, Juliana, Axela, Bohdana, Bohdany, Czesława, Dionizego, Dionizy, Elizy, Tobiasza, Wilhelma, Brygidy, Seweryna
3. So Izabeli, Szymona, Erazma, Antoniego, Bartłomieja, Bartosza, Bronisława, Doroty, Eufemii, Grzegorza, Jana, Joachima, Lilianny, Sylwiny, Wincentego, Zenona, Zenony
4. Nd **Rozalii, Lilianny, Idy, Julianny, Róży, Agatonika, Agnieszki, Dalii, Laurencjusza, Lindy, Rocha, Rościgniewa**
5. Pn Doroty, Wawrzyńca, Adeli, Alberta, Herkulesa, Justyny, Stanisława, Teodora, Wiktoryna
6. Wt Beaty, Eugeniusza, Eugenii, Albina, Betiny, Lidy, Michała, Saturnina, Zachariasza
7. Śr Reginy, Melchiora, Meli, Marka, Stefana, Ryszarda, Ryszardy, Domosławy, Domosława
8. Cz Marii, Nestora, Adriana, Adrianny, Klementyny, Serafiny, Bratumiła, Czсібora, Radosława
9. Pt Piotra, Sergiusza, Ścibora, Ścibory, Jakuba, Aldony, Anieli, Augusty, Augustyny, Aureliusza, Dionizego, Gorgoncjusza, Jacka, Pimena, Sobiesqda
10. So Mikołaja, Łukasza, Aldony, Pulcherii, Eligii, Eligiusza, Imy, Mścibora, Sebastiana
11. Nd **Jacka, Prota, Piotra, Dagny, Feliksa, Helgi, Hiacynty, Jana, Justyna, Justyny, Naczesława, Teodora**
12. Pn Marii, Gwidona, Apolinarego, Amadeusza, Bratumiły, Cyrusa, Piotra, Radzimira, Sylwina
13. Wt Eugenii, Filipa, Aurelii, Aureliusza, Jana Chryzostoma, Aleksandra, Apolinarego, Eulalii, Lubomira, Lubomiry
14. Śr Cypriana, Bernarda, Alberta, Roksany, Radosławy, Ramony, Romana, Szymona, Wiktora
15. Cz Albina, Nikodema, Katarzyny, Balbiny, Budzigniewa, Dolores, Emila, Lolity, Marii, Melity, Rolanda, Teofila
16. Pt Edyty, Eddy, Eufemii, Eugenii, Kornela, Korneliusza, Kamila, Kamili, Kamy, Antyma, Cypriana, Franciszka, Jagienki, Jakobiny, Łucji, Łucji, Ludmiły, Sebastiany, Sędzysława, Wiktoria
17. So Justyna, Justyny, Franciszka, Lamberta, Roberta, Ariadny, Drogosława, Hildegardy, Narcyza, Teodory, Wiercy
18. Nd **Ireny, Imy, Irminy, Józefa, Józely, Stanisława, Stefanii, Ariadny, Ariana, Ariny, Bogowita, Dobrowita, Macieja, Ryszardy, Tytusa, Zachariasza**
19. Pn Konstancji, Januarego, Teodora, Alfonsa, Alfonsyny, Soni, Sydonii, Sydoniusza, Leopolda
20. Wt Filipiny, Eustacheo, Eustachiusza, Euzebii, Fausty, Faustyny, Andrzeja, Dionizego, Franciszka, Ireny, Olega, Ostapa, Pawła, Renaty, Sozanta
21. Śr Hipolita, Hipolity, Mateusza, Jonasza, Aleksandra, Bożydara, Darii, Laurentego, Wawrzyńca
22. Cz Tomasza, Maurycego, Barbary, Joachima, Joachimy, Maury, Maurycji, Milany, Tymona
23. Pt **PIERWSZY DZIEŃ JESIEŃI**, Tekli, Bogusława, Andrzeja, Liwiusza, Berty, Boguchwała, Liberta, Linusa, Marty, Minodora, Minodory, Poli
24. So Gerarda, Roberta, Teodora, Tomira, Tomiła, Tomiły, Daniela, Dory, Gerardy, Hermana, Jaromira, Marii
25. Nd **Aurelii, Aureliana, Aurelego, Aury, Władysława, Ładysława, Kleofasa, Franciszka, Kamila, Piotra, Świętopelka, Wincentego, Włodzisława**
26. Pn Justyny, Cypriana, Kosmy, Damiana, Delfiny, Euzebiusza, Łucji, Michaliny, Nili, Zbysława
27. Wt Mirabelli, Wawrzyńca, Amadeusza, Adolfa, Alfa, Armandy, Wincentego, Urbana
28. Śr Marka, Wacława, Wacławy, Heliodora, Jana, Klemensa, Klementyny, Laurencjusza, Nikity, Salome, Salomona, Sylwina, Tymona, Wawrzyńca, Więciesława
29. Cz Michała, Gabriela, Rafała, Dadźboga, Franciszka, Fulgencji, Marcelego, Marceli, Marceliny
30. Pt Zofii, Hieronima, Honoraty, Honoriusza, Grzegorza, Felicji, Franciszka, Imisława, Samanty

PAŹDZIERNIK

1. So Danuty, Danisza, Remigiusza, Teresy, Benigny, Heloizy, Igora, Jana, Marka, Romana
2. **Nd** **Teofila, Dionizego, Haliny, Marty, Racheli, Sawy, Sławomira, Tomasza, Trofima**
3. Pn Teresy, Gerarda, Heliodora, Józefa, Józefy, Bogumila, Eustachego, Ewalda, Jana, Sylwii
4. Wt Rozalii, Franciszka z Asyżu, Edwina, Edwiny, Konrada, Konrady, Manfreda, Manfredy
5. **Śr** Apolinarego, Placyda, Flavii, Igora, Bartomeja, Częstogniewa, Donata, Donaty, Fausta, Fidesa, Flory, Justyna, Justyny, Konstancjusza, Konstansa, Rajmunda
6. Cz Artura, Arnolda, Brunona, Fryderyka, Bronisława, Brunony, Emila, Hanny, Petry, Romana
7. Pt Marii, Marka, Justyny, Aldony, Amalii, Amelii, Bakchusa, Dobromiły, Krystyna, Mirelli, Rościslawy, Sergiusza, Stefana, Tekli, Wirginii
8. So Pelagii, Brygidy, Artemona, Bogdana, Laurencji, Ludwika, Marcina, Symeona, Taidy, Walerii, Zenona
9. **Nd** **Ludwika, Dionizego, Anastazji, Atanazji, Bogdana, Dobrawy, Jana, Sybilli, Wincentego**
10. Pn Daniela, Pauliny, Paulina, Poli, Franciszka, Tomiła, Aldony, Lorety, Germana, Lutomira, Mariny, Przemysława
11. Wt Aldony, Emila, Emiliana, Dobromiły, Albiny, Aleksandra, Brunona, Marii, Mariana, Zenaidy
12. **Śr** Eustachego, Maksymiliana, Grzymisława, Cyriaka, Edwina, Ostapa, Rudolfa, Serafina, Serafiny, Witolda
13. Cz Edwarda, Teofila, Honoraty, Daniela, Geralda, Maurycego, Mikołaja, Renaty, Siemysława
14. Pt **DZIEŃ EDUKACJI NARODOWEJ**, Alana, Alego, Bernarda, Dominika, Dominiki, Damiana, Kaliksta, Kaliksty, Fortunaty, Gaudentego, Liwii
15. So Teresy, Jadwigi, Zoriana, Aurelii, Brunona, Idalii, Leonarda, Sewera, Tekli, Teodoryka
16. **Nd** **Gawła, Ambrożego, Dionizego, Galii, Galiny, Gerarda, Grzegorza, Jadwigi, Ludomia, Marty, Radzisława**
17. Pn Małgorzaty, Ignacego, Łukasza, Andrzeja, Antonii, Gabrieli, Lucjana, Lucyny, Magdaleny, Mariana, Ryszarda, Wiktora
18. Wt Łukasza, Juliana, Bogumila, Bratumiła, Hanny, Klemencji, Klementyny, Piotra, Rena, Remy
19. **Śr** Piotra, Pawła, Ziemowita, Alfreda, Ferdynanda, Jana, Michała, Pelagii, Skarbimira
20. Cz Ireny, Jana Kantego, Kleopatry, Adeliny, Anastazego, Budzisławy, Edyty, Wendelina, Witalisa, Wojciecha
21. Pt Urszuli, Hilarego, Celiny, Elżbiety, Dobromiła, Bernarda, Bertolda, Brygidy, Jakuba, Janusza, Pelagii
22. So Filipa, Kordelii, Kordiana, Przybysława, Aleksandra, Donata, Halszki, Lidii, Lady, Marka
23. **Nd** **Teodora, Seweryna, Ignacego, Ignacji, Edwarda, Edyty, Honoraty, Jana, Odylii, Romana**
24. Pn Rafała, Rafaeli, Marcina, Antoniego, Antoniny, Arey, Alojzego, Boleczesta, Filipa, Hortensji, Marty, Salomona
25. Wt Kingi, Ingi, Krystyny, Kryspina, Darii, Boczy, Maura, Maury, Maurycego, Sambora, Tarasa
26. **Śr** Lucjana, Lucyny, Lutosława, Łucjana, Ewarysta, Dymitrusza, Bonawentury, Edwarda
27. Cz Iwony, Sabiny, Ilony, Wincentego, Florencjusza, Antonii, Nestora, Siestrzemila, Zoi
28. Pt Tadeusza Judy, Judyty, Szymona, Alfreda, Alfredy, Fredy, Noemi, Wszeciecha
29. So Jacka, Euzebii, Wiolety, Narcyza, Felicjana, Franciszka, Longina, Longiny, Serafina, Teodora, Zdenka
30. **Nd** **Edmunda, Zenobii, Przemysława, Andrzeja, Angeli, Angelusa, Doroty, Edwarda, Klaudiusza, Konstancji, Marcelego**
31. Pn Urbana, Łukasza, Augusta, Augustyna, Antoniego, Antoniny, Saturnina, Saturniny, Godzimira, Krzysztofa, Wolfganga

LISTOPAD

1. Wt **WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH**, Andrzeja, Konrada, Seweryna, Seweryny, Wiktoryny, Wracisława
2. Śr **ZADUSZKI**, Bohdana, Rajmunda, Tobiasza, Bożydara, Ambrożego, Henryka, Małgorzaty, Wiktora
3. Cz Huberta, Huberty, Marcina, Mariusza, Ruperta, Bogumiła, Bogumili, Cezarego, Chwalisława, Miły, Sylwii, Wity
4. Pt Karola Boromeusza, Olgierda, Modesty, Edwina, Albertyny, Emeryka, Gerardy, Heleny, Joanny, Mściwoja, Witalisa
5. So Elżbiety, Sławomira, Zachariasza, Bertiny, Dalmira, Erazma, Eugeniusza, Floriana, Modesty, Teofila
6. Nd **Feliksa, Leonarda, Leny, Florentego, Arletty, Beaty, Jacka, Krystyny, Melaniasza, Ziemowita**
7. Pn Antoniego, Żytomira, Ernesta, Florentego, Floryny, Kariny, Melchiora, Przemysł, Wincentego
8. Wt Seweryna, Gotfryda, Hadriana, Hadrianny, Dymitra, Klaudii, Klaudiusza, Wiktora
9. Śr Ursyna, Teodora, Aleksandra, Ludwika, Anatola, Genowefy, Gracji, Joanny, Waltera
10. Cz Andrzeja, Lubomira, Leny, Leona, Leonory, Luby, Ludomira, Natalii, Nelly, Nimfy, Probusa, Stefana, Łukasza
11. Pt **NARODOWE ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI**, Marcina, Macieja, Bartłomieja, Jana, Anastazji, Bartasza, Felicjana, Miny, Protą, Spycisława, Teodora, Gertrudy, Trudy
12. So Renaty, Witolda, Józefa, Józefata, Benedykta, Cibora, Czcibora, Chrysty, Emiliany, Izaaka, Janusza, Konrada, Konradyna, Konradyny, Krystiana, Krystyna, Marcina, Mateusza
13. Nd **Stanisława, Mikołaja, Krystyny, Benedykta, Arkadego, Arkadij, Eugeniusza, Walentyna**
14. Pn Wawrzyńca, Emila, Rogera, Agaty, Damiana, Elżbiety, Józefa, Judyty, Kosmy, Laurentego, Laury, Ścibora, Włodzimierza, Roksany
15. Wt Alberta, Artura, Leopolda, Idalii, Alberty, Alidy, Amelii, Gertrudy, Dymitra, Roberta, Sawy
16. Śr Marii, Gertrudy, Edmunda, Małgorzaty, Dionizego, Leonii, Marka, Pawła, Piotra
17. Cz Salomei, Salome, Grzegorza, Elżbiety, Flory, Hugona, Napoleona, Walerego, Zbysława
18. Pt Anieli, Romana, Karoliny, Kludyny, Agnieszki, Filipiny, Ottona, Stanisława, Tobiasza
19. So Elżbiety, Seweryny, Maksyma, Matyldy, Salomei, Feliksa, Edmunda, Rafała, Faustyny, Felicjana, Pawła
20. Nd **Anatola, Feliksa, Edmunda, Sędzimira, Anastazji, Edyty, Oktawii, Rafała, Seweryna, Elżbiety, Salomei**
21. Pn Janusza, Konrada, Alberta, Albertyny, Flory, Marii, Piotra, Reginy, Remigiusza, Wiesława, Wiesławy, Urszuli
22. Wt Cecylii, Stefana, Marka, Wszemiły, Benigny, Celiny, Jonatana, Maura, Maury, Maurycego, Zdobysławy
23. Śr Felicyty, Felicyty, Klemensa, Adeli, Heraklita, Colety, Erasta, Orestesa, Przedwoja
24. Cz Andrzeja, Flory, Jana, Emmy, Protazego, Aleksandra, Dobrosława, Emilii, Franciszka, Gerarda, Marii, Romana
25. Pt Katarzyny, Erazma, Beaty, Bettiny, Diany, Elżbiety, Giocondy, Joachima, Józefata, Klemensa
26. So Konrada, Sylwestra, Cypriana, Delfiny, Jana, Lechosława, Lechosławy, Leona, Leonarda, Lesławy, Michała
27. Nd **Walerii, Maksyma, Maksymiliana, Damazego, Franciszka, Jarosława, Kseni, Stojgniewa**
28. Pn Zdzisława, Lesława, Natalii, Grzegorza, Jakuba, Blanki, Romy, Rufina, Stefana, Wiesława
29. Wt Błażeja, Saturnina, Saturniny, Fryderyka, Filomena, Margerity, Przemysława, Waltera
30. Śr Andrzeja, Ondraszka, Konstantego, Konstancji, Justyny, Maury, Ludosława, Zbysławy

GRUDZIEŃ

1. Cz Natalii, Eligiusza, Edmunda, Danuty, Bianki, Bronisława, Długosza, Edyty, Elizy, Ryszarda, Sobiesławy
2. Pt Pauliny, Balbiny, Blanki, Jana, Aurelii, Bibianny, Hipolita, Ksawerego, Paula, Rafała, Sulisława, Zbyluta
3. So Franciszka, Franciszki, Ksawerego, Ksawery, Józefa, Hilarego, Kasjana, Kasjusza, Klaudii, Lucjusza, Łucji, Unimira
4. Nd **Barbary, Bernarda, Biernata, Jana, Krystiana, Edmunda, Hieronima, Lubomiły, Piotra**
5. Pn Krystyny, Krzypina, Sabiny, Saby, Wilmy, Anastazego, Geralda, Henryka, Norberta
6. Wt **MIKOŁAJKI**, Mikołaja, Emila, Emiliana, Leontyny, Jaremy, Jarogniewa, Dionizji, Donny, Zenabii, Zenona
7. Śr Ambrożego, Marcina, Agaty, Agatona, Dalii, Lili, Ninomysła, Sobiesława, Teodora
8. Cz Marii, Wirgiliusza, Świątozara, Delfiny, Elfydry, Joachimy, Klementa, Lody, Walerii, Wiesławy, Wiesława, Wirginii, Wirgiliusza, Zenona, Makarego
9. Pt Leokadii, Wiesława, Wiesławy, Nataszy, Anety, Cypriana, Gracjana, Gracji, Joachima
10. So Julii, Daniela, Grzegorza, Andrzeja, Bohdana, Eulalii, Judyty, Marii, Radzisławy, Pauliny
11. Nd **Damazego, Waldemara, Artura, Chryzostoma, Danuty, Sabiny, Stefana, Wojmira, Daniela**
12. Pn Aleksandra, Joanny, Dagmary, Ady, Adelajdy, Adalii, Dionizji, Kaliksta, Konrada, Paramona, Suliwaja
13. Wt Łucji, Lucjana, Otylii, Edwarda, Elżbiety, Julii, Juliusza, Piotra, Włodzimierza, Włodzisława, Wyszomira
14. Śr Izydora, Alfreda, Alfredy, Jana, Wenancjusza, Arseniusza, Dory, Flory, Nauma, Pawła
15. Cz Waleriana, Celiny, Cecylii, Jadwigi, Krystyny, Krystiany, Fortunaty, Ignacego, Ignacji, Ireneusza, Marii, Wiktora
16. Pt Albiny, Albina, Aliny, Alicji, Adelajdy, Adona, Zdzisława, Zdzisławy, Euzebiusza, Beana, Sebastiana
17. So Łukasza, Łazarza, Olimpii, Jana, Aleny, Floriana, Jolanty, Leona, Macieja, Modesta, Warszawy, Żyrosława
18. Nd **Gracjana, Bogusława, Laurencji, Daniela, Deotymy, Laryssy, Laury, Wiktora, Wszemira**
19. Pn Urbana, Dariusza, Eleonory, Gabrieli, Abrahama, Beniamina, Mcigniewa, Nemezjusza, Tymoteusza
20. Wt Bogumiła, Bogumily, Dominika, Dominiki, Teofila, Amona, Liberata, Zefiryndy, Juliusza
21. Śr Tomasza, Seweryna, Jana, Piotra, Tomisława, Balbina, Honorata, Honoraty
22. Cz **PIERWSZY DZIEŃ ZIMY**, Zenona, Zenony, Franciszka, Franciszki, Flawiana, Beaty, Boeny, Drogomira, Judyty, Ksawery, Lidii
23. Pt Wiktorii, Ilony, Sławomiry, Jana Kantego, Małgorzaty, Iwony, Dagny, Dagoberta
24. So **WIGILIA**, Adama, Adaminy, Adeli, Ady, Ewy, Eweliny, Irminy, Grzegorza, Godzisławy, Grzymisławy
25. Nd **BOŻE NARODZENIE, Anastazji, Eugenii, Alberta, Piotra, Glorii, Spirydiona**
26. Pn **BOŻE NARODZENIE, Dionizego, Szczepana, Lucjana, Wróciwoja, Kaliksta**
27. Wt Jana, Janusza, Teodora, Maksyma, Fabii, Fabioli, Cezarego, Mateusza, Radomysła, Żanety
28. Śr Cezarego, Antoniego, Antoniny, Antoniusza, Teofili, Godzisława, Dobrowieści, Emmy
29. Cz Tomasza, Dawida, Dominika, Domawita, Gosława, Jonatana, Marcina, Trafima
30. Pt Eugeniusza, Eugenii, Seweryna, Sabiny, Ireny, Irminy, Dionizego, Katarzyny, Łazarza, Małgorzaty
31. So Sylwestra, Melanii, Mariusza, Hermesa, Korneliusza, Sebastiana, Sylwii, Tworzysława

SKRÓCONY KALENDARZ 2012

STYCZEN						
Pn		2	9	16	23	30
Wt		3	10	17	24	31
Śr		4	11	18	25	
Cz		5	12	19	26	
Pt		6	13	20	27	
So		7	14	21	28	
Nd	1	8	15	22	29	

LUTY						
Pn		6	13	20	27	
Wt		7	14	21	28	
Śr	1	8	15	22	29	
Cz	2	9	16	23		
Pt	3	10	17	24		
So	4	11	18	25		
Nd	5	12	19	26		

MARZEC						
Pn		5	12	19	26	
Wt		6	13	20	27	
Śr		7	14	21	28	
Cz	1	8	15	22	29	
Pt	2	9	16	23	30	
So	3	10	17	24	31	
Nd	4	11	18	25		

KWIECIEŃ						
Pn		2	9	16	23	30
Wt		3	10	17	24	
Śr		4	11	18	25	
Cz		5	12	19	26	
Pt		6	13	20	27	
So		7	14	21	28	
Nd	1	8	15	22	29	

MAJ						
Pn		7	14	21	28	
Wt	1	8	15	22	29	
Śr	2	9	16	23	30	
Cz	3	10	17	24	31	
Pt	4	11	18	25		
So	5	12	19	26		
Nd	6	13	20	27		

CZERWIEC						
Pn		4	11	18	25	
Wt		5	12	19	26	
Śr		6	13	20	27	
Cz		7	14	21	28	
Pt	1	8	15	22	29	
So	2	9	16	23	30	
Nd	3	10	17	24		

LPIEC						
Pn		2	9	16	23	30
Wt		3	10	17	24	31
Śr		4	11	18	25	
Cz		5	12	19	26	
Pt		6	13	20	27	
So		7	14	21	28	
Nd	1	8	15	22	29	

SIERPIEŃ						
Pn		6	13	20	27	
Wt		7	14	21	28	
Śr	1	8	15	22	29	
Cz	2	9	16	23	30	
Pt	3	10	17	24	31	
So	4	11	18	25		
Nd	5	12	19	26		

WRZESIEŃ						
Pn		3	10	17	24	
Wt		4	11	18	25	
Śr		5	12	19	26	
Cz		6	13	20	27	
Pt		7	14	21	28	
So	1	8	15	22	29	
Nd	2	9	16	23	30	

PAZDZIERNIK						
Pn	1	8	15	22	29	
Wt	2	9	16	23	30	
Śr	3	10	17	24	31	
Cz	4	11	18	25		
Pt	5	12	19	26		
So	6	13	20	27		
Nd	7	14	21	28		

LISTOPAD						
Pn		5	12	19	26	
Wt		6	13	20	27	
Śr		7	14	21	28	
Cz	1	8	15	22	29	
Pt	2	9	16	23	30	
So	3	10	17	24		
Nd	4	11	18	25		

GRUDZIEŃ						
Pn		3	10	17	24	31
Wt		4	11	18	25	
Śr		5	12	19	26	
Cz		6	13	20	27	
Pt		7	14	21	28	
So	1	8	15	22	29	
Nd	2	9	16	23	30	

Kalendarium historyczne 2011 roku (1331–1961)

Marek Romaniuk

- 1331** – ponowne zdobycie grodu przez Krzyżaków. Opuścili go w 1337 r.
- 1541** – 13 VI – burmistrz i rada zawierają kontrakt z Walentym z Bochni na zbudowanie wodociągu złożonego z rur drewnianych łączonych tulejami z ołowiu, który swój początek miał na Wyspie Młyńskiej (pierwotna data kontraktu 25 V 1551 r. w świetle najnowszych badań Lecha Łbika okazała się mylna)
- 1651** – 6 IV – Jan Kazimierz zwalnia mieszczan bydgoskich od płacenia podatku kwaterunkowego
- 4 IX – umiera Wojciech Łochowski, kupiec zbożowy, rajca miejski, burmistrz, autor pierwszej kroniki miasta Bydgoszczy do 1637 r.
- 1661** – w obrębie murów (bez przedmieść) miasto liczy 94 domy osiadłe, 103 puste, 35 placów budowlanych i około 900 mieszkańców
- 1731** – gwałtowna odwilż, po długotrwałej i surowej zimie, powoduje katastrofalną powódź
- 1771** – 13 IX – król pruski Fryderyk II Wielki wydał patent włączający Pomorze oraz ziemie nad Brdą (z Bydgoszczą) i Notecią do monarchii pruskiej
- 1781** – 1 VI – w Bydgoszczy utworzono gimnazjum katolickie
- 1801** – Ernst Conrad Peterson kończy intensywne prace budowlane na Kanale Bydgoskim. W miejsce drewnianych powstaje wówczas 9 śluz kamiennie-ceglanych i 3 jazy. Peterson pogłębia Kanał, wyrównuje spadki i zakłada planty. Sprowadza około 40 rodzin z Niemiec i buduje mieszkania dla nadzorców śluz
- 1811** – wprowadzone nowe pruskie przepisy sanitarne zabraniają zwyczajowych pochówków wokół świątyń katolickich. Dla grzebania zmarłych otwiera się nowo założony cmentarz katolicki przy ul. Grunwaldzkiej, dzisiaj zwany Starofarnym
- 1821** – 21 I – za sumę 1500 talarów sprzedano na rozbiórkę kościół poklasztorny karmelitów

- 1831** – wybucha wielka epidemia cholery przywleczonej przez armię feldmarszałka Iwana Dybicza, przysłaną do stłumienia powstania listopadowego w Królestwie Polskim
- 1841** – rozpoczyna działalność pierwsza w mieście łaźnia publiczna. Od 1826 r. funkcjonowały prywatne łaźienki lecznicze w ogrodzie kupca Müllera
- 1851** – 13 VII – następuje uroczyste otwarcie nowo wybudowanego gmachu dworca kolejowego. W związku z budową węzła kolejowego do miasta już wcześniej przyłączono folwark Bocianowo i tereny przyległe
- z dworca odjeżdża w kierunku Krzyża pierwszy pociąg dostępny szerszej publiczności
- 1861** – 21 X – ma miejsce położenie kamienia węgielnego pod budowę pomnika króla Fryderyka II Wielkiego na Starym Rynku. W uroczystości uczestniczy nowo koronowany monarcha pruski Wilhelm I z królową Augustą
- 24 X – uruchomiono linię kolejową do Torunia
- 1871** – 18 I – Bydgoszcz wraz z resztą zaboru pruskiego wchodzi w skład proklamowanego w Wersalu Cesarstwa Niemieckiego
- 1881** – 15 III – przychodzi na świat Emil Warmiński, bydgoski lekarz, społecznik, nieustrudzony działacz narodowy, inicjator i organizator Domu Polskiego, który stał się ośrodkiem polskiego życia narodowego, społecznego i kulturalnego
- niemiecka wspólnota katolicka przejmuje kościół pojezuicki pw. św. Ignacego Loyoli na Starym Rynku
- 1901** – rozpoczyna działalność pierwsze sanatorium dla płucnochorych w podbydgoskiej Smukale
- nadburmistrz Bydgoszcz Alfred Knobloch wystosowuje do władz w Berlinie memoriał w sprawie utworzenia uniwersytetu w Bydgoszczy. Inicjatywa ta nie doczekała się realizacji, ale przesądziła o lokalizacji w Bydgoszczy Instytutu Rolniczego im. Cesarza Wilhelma
- 1911** – otwarcie domu handlowego firmy M. Conitzer & Söhne, usytuowanego u zbiegu ulic Gdańskiej i Dworcowej (później Bydgoski Dom Towarowy), wzniesionego w stylu berlińskiej secesji
- powstaje Narodowe Stronnictwo Ludowe o orientacji chrześcijańsko-narodowej założone przez Jana Teskę, redaktora „Dziennika Bydgoskiego”
- 1921** – 6–9 IV – trwają strajki w największych bydgoskich zakładach pracy, m.in. fabryce traków W. Blumwego, fabryce maszyn i kotłów F. Eberhardta, fabryce sygnałów kolejowych C. Fiebranta i fabryce maszyn H. Lohnerta
- 6–7 VI – z wizytą w mieście przebywa Naczelnik Państwa marsz. Józef Piłsudski
 - 16–17 VI – w mieście dochodzi do tumultu na tle narodowościowym, wywołanym rzekomo zbyt dużą tolerancją dla miejscowych Niemców. Dochodzi

- do rozbojów na ulicach miasta. Bezpośrednią ofiarą ekscesów staje się również pierwszy Prezydent Bydgoszczy Jan Maciaszek, poturbowany przez nacierającą grupę, która wdarła się do ratusza
- 11 XII – odbywają się wybory do Rady Miejskiej. W nowej Radzie zasiadło 48 Polaków, 11 Niemców i 1 Żydówka. Funkcję przewodniczącego objął inż. Tadeusz Janicki
- 1931** – Bydgoszcz liczy 117 528 mieszkańców
- 1941** – II – rozpoczynają się fale wysiedleń bydgoszczan do Generalnego Gubernatorstwa
- 4 III – ukazuje się rozporządzenie o niemieckiej liście narodowej, a 8 IX rusza właściwa akcja wpisu
 - podejmują działalność regionalne polskie organizacje konspiracyjne Polska Armia Powstania i Katollech
 - zakończono prace wykończeniowe i oddano do użytku część wschodniego skrzydła szpitala miejskiego na Bielawach (Siegfried Staemmler Krankenhaus)
- 1951** – 23 VI – utworzono Wieczorową Szkołę Inżynierską, pierwszą uczelnię wyższą w mieście, z biegiem lat przekształconą w obecny Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy
- liczba ludności wynosi 176 837 osób, 45% bydgoszczan jest zatrudnionych w przemyśle i budownictwie, zaś 53% w sektorze usług, nauki i oświaty, lecz do 1961 r. proporcje te uległy zmianie i udział zatrudnienia wynosi odpowiedni 58% i 46%
 - przedwojenny, komunalny Lloyd Bydgoski zostaje upaństwowiony i przekształcony w Przedsiębiorstwo Państwowa Żegluga, a ostatecznie w 1962 r. w P.P. Żegluga Bydgoska
 - do nowych bloków na Osiedlu Leśnym wprowadzają się pierwsi lokatorzy
- 1961** – Bydgoszcz liczy 245 639 mieszkańców
- do użytku oddano Most Staromiejski.

e-mail: mromaniuk@poczta.onet.pl

Marek Romaniuk (ur. 1955 r., w Bydgoszczy), dr historii, pracownik Archiwum Państwowego w Bydgoszczy, prezes Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego w Bydgoszczy, członek TMMB, przew. Sekcji Historyczno-Odczytowej, autor wielu publikacji nt. dziejów Bydgoszczy, m.in. na łamach „Kalendarza Bydgoskiego” i „Kroniki Bydgoskiej”.

Bydgoskie wydarzenia 2009 roku

Wybór subiektywny na podstawie informacji w prasie lokalnej oraz własnych

Krystyna Romeyko-Bacciarelli

Styczeń

31/1 – Kilka tysięcy bydgoszczan bawiło się w noc sylwestrową na Starym Rynku. Zabawę umiłał zespół Dżem. O północy rozpoczął się imponujący pokaz fajerwerków.

1 – Od stycznia tego roku przestał w mieście obowiązywać podatek od psów. Tak zdecydował Prezydent Bydgoszczy, gdyż niewielu właścicieli go płaciło, a ściąganie od nich pieniędzy zbyt dużo by Ratusz kosztowało. Do kasy miasta z tego tytułu do tej pory wpływało rocznie 180–200 tys. zł.

9 – W Kawiarni Artystycznej „Węgliszek” odbyła się premiera 13. Szopki Bydgoskiej autorstwa Zdzisława Prussa. Głównymi „bohaterami”, którzy kryli się pod maskami zaprojektowanymi przez Marka Ronę, byli Prezydent Miasta Konstanty Dombrowicz, prezes TMMB Jerzy Derenda, znany plastyk Jerzy Puciata, przewodnicząca Rady Miasta Dorota Jakuta, Marszałek Województwa Piotr Całbecki.

11 – Ponad 160 tys. zł zebrała 17. Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy w Bydgoszczy. Finałowa impreza odbywała się na Starym Rynku.

14 – W spichrzach przy ul. Grodzkiej w Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego otwarto wystawę zbiorów Jerzego Dunin-Borkowskiego, aptekarza i kolekcjonera, założyciela muzeum w Krośniewicach. Pokazano militaria, zielniki aptekarskie z 1913 r., monety i wiele innych ciekawostek. Można było oglądać m.in. pamiątki po J. Piłsudskim, gen. W. Sikorskim, kłamrę od trzewika z grobu Marcellego Bacciarellego. Druga wystawa to ekspozycja malarstwa młodopolskiego małżeństwa Ireny i Wojciecha Weissów.

22 – Wniosek o wydanie Europejskiego Nakazu Aresztowania na Małgorzatę T., była księgową i kasjerkę Portu Lotniczego, złożyła w sądzie bydgoska prokuratura. Kobieta jest podejrzana o zdefraudowanie z kasy Portu w latach 2004–2007 około miliona złotych. Gdy przestępstwo się wydało, uciekła przed policją do Wielkiej Brytanii.

- 23 – Na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego odbyła się polska prapremiera dramatu Sarah Kane „Łaknąć”. Sztukę reklamują plakaty z kłębiącymi się larwami muchy domowej.
- Sebastian Chmara i Krzysztof Wolsztyński zostali nowymi wiceprezesami Polskiego Związku Lekkiej Atletyki. Pierwszy odpowiada za marketing i promocję, drugi za finanse i sprawy organizacyjne.

Luty

- 2 – Najstarszy bydgoszczanin Adam Zemanowicz skończył 107 lat. Urodził się w 1902 r. w Wilnie. Od emerytury mieszka w Bydgoszczy na Wzgórzu Wolności w budynku Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, w której dorabiał sobie jako dozorca. Ma sześcioro dzieci: pięciu synów i jedną córkę. Na urodziny przyszło także dziewięcioro wnuków, dziewięcioro prawnuków i jedna prawnuczka.
- 5 – Rada Zarządu TVP odwołała Marię Kudroń, rządzącą od półtora roku bydgoską telewizją z poparcia Samoobrony. Przyjechała do Bydgoszczy z Krakowa. Zastąpił ją Tomasz Pietraszak, od 14 lat związany z miejscową telewizją. Ostatnio pełnił funkcję kierownika serwisów TVP Info w Warszawie.
- 9 – Bydgoszczanin, który porzucił w lesie swego psa, wziętego rok wcześniej ze schroniska, otrzymał karę czterech miesięcy ograniczenia wolności i 100 zł – orzekł bydgoski Sąd Okręgowy. Musiał przepracować społecznie po 20 godzin miesięcznie przy sprzątanii ulic.
- 10 – W hali „Łuczniczka” rozpoczął się halowy lekkoatletyczny mityng Pedro’s Cup. Wziął w nim udział m.in. złoty medalista na olimpiadzie w Pekinie w rzucie kulą Tomasz Majewski, czołowe polskie tyczkarki Monika Pyrek i Anna Rogowska.
- 18 – Zmarł Leszek Sadzikowski, były aktor Teatru Polskiego. Na scenie od 1948 r., grywał w Łodzi, Opolu, Warszawie, Wałbrzychu i Zielonej Górze. W bydgoskim teatrze od 1986 r. Pracę na scenie zakończył rolą Dziadusia Polonusa w adaptacji „Mostu Królowej Jadwigi” Jerzego Sulimy-Kamińskiego w 2000 r. Miał 78 lat.
- 20 – TMMB wydało książkę „Bydgoszcz – prawda i mity” – wymierzoną w ignorancję i złośliwość tych, którzy depczą dobre imię miasta i mającą leczyć kompleksy bydgoszczan – powiedział prezes Towarzystwa Jerzy Derenda.
- 24 – Do aresztu trafił 46-letni Roman P., deportowany z USA, poszukiwany listami gończymi i Europejskim Nakazem Aresztowania. Uchodzi za czołowego członka gangu działającego na terenie województwa kujawsko-pomorskiego. Na terenie USA ukrywał się przez cztery lata.

- 25 – Radni zdecydowali, że Bydgoszcz przystąpi do Stowarzyszenia Miast Króla Kazimierza Wielkiego. Wśród 30 miast i miejscowości będzie największym z nich. Organizacja powstała w 2008 r.
- 28 – Bydgoski sąd skazał na porządkowanie ulic 7 kibiców, którzy podczas mistrzostw lekkoatletycznych juniorów w 2008 r. protestowali przeciwko zmianie nazwy stadionu „Zawiszy” – podała lokalna prasa. Zostali uznani za zakłócających porządek „poprzez werbalne manifestowanie i wywieszanie transparentów”.

Marzec

- 1 – Jedna osoba ciężko poparzona, ponad 120 ewakuowanych – to bilans wybuchu substancji łatwopalnych, składowanych w piwnicy bloku przy ul. Ryśkiej. Mieszkaniec domu pracował na szlifierce obok przechowywanych w piwnicy farb i rozpuszczalników, których opary zapaliły się od iskry. Doznał poparzeń I i II stopnia twarzy i rąk.
- Do Szpitala Uniwersyteckiego im. dra A. Jurasza przywieziono sześciotygodniowego chłopczyka w ciężkim stanie. Lekarze ustalili, iż niemowlę miało krwawienia w obrębie czaszki, uraz nerki i wątroby. Policja podejrzewa, że dziecko skatował jego ojciec.
- 3 – Zmarł najwybitniejszy bydgoski poeta, laureat prestiżowej Nagrody Pen Clubu – Kazimierz Hoffman. Od miesiąca przebywał w hospicjum. Pogrzeb odbył się 6 marca na cmentarzu na Bielawach.
- 5 – Bydgoska Kuria Biskupia wydała oficjalny komunikat, iż nie zamierza dążyć do odbudowania kościoła na Starym Rynku. – *W aktualnej sytuacji, gdy wokół Starego Rynku w promieniu 500 m istnieją już trzy świątynie, zdolne zapewnić w pełni obsługę duszpasterską i zaspokoić wszystkie potrzeby w zakresie życia religijnego wiernych (...) nie zachodzi potrzeba, by powstała jeszcze jedna świątynia* – czytamy w komunikacie. Kuria nie zgadza się także, aby powstał budynek przypominający świątynię, ale pełniący inne funkcje, np. muzeum czy sali koncertowej.
- 10 – Rodzice na próżno przez cały dzień próbowali wejść na stronę internetowego naboru do przedszkoli. Urzędnicy zmienili jej adres, ale nowej nie uruchomili. Dyrektor Wydziału Edukacji Marian Sajna dowiedział się o tym z prasy.
- 13 – Dyskusją z samorządowcami z sąsiednich gmin, Wojewodą Rafałem Bruskiem, parlamentarzystami Teresą Piotrowską, Pawłem Olszewskim i Janem Rulewskim oraz Wiceministrem Spraw Wewnętrznych (wideokonferencja) Prezydent Konstanty Dombrowicz rozpoczął kolejną batalię o powiększenie granic miasta. Wójtowie stawiali warunki nie do przyjęcia przez Miasto. Jedynie w roku poprzednim udało się dogadać z Osielskiem i Bydgoszcz przejęła 141 ha.

- 14 – Rozpoczął się remont ronda Jagiellonów, co w połączeniu z remontowaną ul. marsz. Focha i skrzyżowaniem z ul. Gdańską uczyniło newralgiczny fragment miasta nieprzejezdnym.
- 20 – Wybitny historyk, legendarny działacz „Solidarności” prof. Karol Modzelewski, otrzymał doktorat honoris causa UKW.
- 22 – W Filharmonii Pomorskiej wystąpił wybitny polski pianista Piotr Anderszewski. Sala była wypełniona po brzegi.
- 25 – Odbywający się co 3 lata Konkurs Wokalny im. I.J. Paderewskiego odwołano, gdyż Towarzystwo Muzyczne nie otrzymało na ten cel wystarczających funduszy. Bydgoszczy nie odwiedziły zaproszone gwiazdy: Teresa Żylis-Gara i Wiesław Ochman.
- 31 – Spłonęła trzecia sala Klubu Eljazz przy ul. Krętej. Pożar wybuchł o godz. 8 i zniszczył ją doszczętnie w ciągu niespełna godziny. Pozostałe sale są nie naruszone i klub nie zawiesił swojej działalności.

Kwiecień

- 1 – Bydgoskie Zakłady Mięsne wznowiły produkcję. Firma zbankrutowała w roku 2008, gdy zabrakło jej pieniędzy na spłatę kredytu zaciągniętego na budowę nowej siedziby przy ul. Przemysłowej. Została reaktywowana przez rolniczą grupę producencką, w skład której wchodzi kilkanaście dużych gospodarstw z okolic Bydgoszczy.
 - Na sesji Rady Miasta podjęto decyzję o likwidacji Szkoły Podstawowej nr 39 i XIV LO. Będą zamykane przez wygaszanie.
- 3 – W odnowionych XIX-wiecznych budynkach Młyna Kentzera przy rondzie Fordońskim otwarto hotel „Słoneczny Młyn”. Adaptacja trwała ponad rok. Hotel otrzymał cztery gwiazdki. Wnętrza zostały wykończone w stylu art deco z elementami secesji.
- 8 – Rodząca kobieta nie dostała się w nocy do Szpitala Uniwersyteckiego im. dr. J. Bizuela, choć izba porodowa miała dyżur. Mimo czterokrotnych dzwonek i czekania pół godziny, nikt do niej nie zszedł. Ostatecznie mąż zawiózł ją do Szpitala Miejskiego im. dr. E. Warmińskiego.
 - Koncertem laureatów w Filharmonii Pomorskiej zakończył się dla młodych pianistów z całego świata konkurs „Arthur Rubinstein in memoriam”. Pierwszą nagrodę zdobyła ex aequo 14-letnia Mun Ji-Jeong z Korei Południowej z Anną Fedorową z Ukrainy.
- 15 – Premier Donald Tusk podpisał decyzję o przekazaniu 2 mln zł z rezerwy budżetowej na utrzymanie międzynarodowej szkoły dla dzieci m.in. oficerów NATO. Dotychczasowy brak funduszy groził likwidacją szkoły i wyjazdem z Bydgoszczy rodzin oficerów z dziećmi.

- 16 – W Galerii Miejskiej bwa zawisło 40 prac Andy’ego Warhola. Ekspozycja przyjechała ze Słowacji, skąd pochodził ten awangardowy amerykański artysta.
- 18 – Premierą „Napoju miłosnego” Gaetano Donizettiego, przygotowaną przez zespół Opery Nova, rozpoczął się 16. Bydgoski Festiwal Operowy.
- 20 – Zarząd Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej wprowadził nową organizację ruchu na ul. I.J. Paderewskiego, St. Staszica i 3 Maja, wydzielając pas wyłącznie dla autobusów. Wywołało to liczne kolizje i zdenerwowanie kierowców samochodów osobowych.
- 28 – Nauczyciele z międzynarodowej szkoły NATO ogłosili strajk i odwołali lekcje, ponieważ nie mieli umów o pracę i od dwóch miesięcy nie dostawali pensji.
- 29 – Otwarcie wystawy „Wyspa Młyńska – historia, teraźniejszość, przyszłość” zainaugurowało działalność wystawienniczą w Czerwonym Spichrzu na Wyspie Młyńskiej Muzeum Okręgowe. Zakończyła się tym samym renowacja zabytkowych obiektów na Wyspie. Na następny rok pozostało zagospodarowanie zieleni i małej architektury.
- 30 – Zakończyły się w zapowiadany terminie prace przy remoncie ul. marsz. Focha i ronda Jagiellonów.

Maj

- 1 – Bydgoszcz upamiętniła piątą rocznicę przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Tysiące bydgoszczan obejrzały wyjątkowe widowisko na moście Staromiejskim im. Jerzego Sulimy-Kamińskiego. W zachwyty wprawili popisy tancerek na pływającej barce, podniebnych akrobatów i pokaz sztucznych ogni.
- 2/3 – Balet flamenco „Carmen” i suita flamenco „Krwawe gody” w wykonaniu zespołu Compañía Antonio Gades z Hiszpanii zakończyły 16. Bydgoski Festiwal Operowy.
- 6 – W Muzeum Fotografii otwarto wystawę prac fotoreporterów bydgoskich pokazujących miasto widziane w wizjerze aparatu fotograficznego.
 - W ramach ósmej edycji Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Książki, w Białym Spichrzu na Wyspie Młyńskiej otwarto wystawę „Czas”, pokazującą książki niekonwencjonalne: książki z drewna, plastiku, szkła, wydawnictwa eksperymentalne, instalacje i obiekty książkowe, książki z papieru czerpanego i piór.
 - Wyższa Szkoła Gospodarki rozpoczęła obchody 10-lecia uczelni. Pierwszego dnia wykład o feminizmie wygłosiła znana filozofka prof. Magdalena Środa. Drugiego dnia do Bydgoszczy z wykładem przyjechał prof. Leszek Balcerowicz. Wykłady było otwarte dla wszystkich chętnych. Widowisko „światło i dźwięk” zakończyło urodziny uczelni.

- 7 – Rozpoczęły się dwutygodniowe juwenalia, których największą atrakcją były koncerty, m.in. zespołów IRA, The Animals, Smokie, Janusza Panasewicza. Każdego ranka w południe przed akademikiem UTP zaplanowano „Leczenie dolegliwości dnia poprzedniego”.
- 10 – Ponad 400 osób wzięło udział w akcji „Polska biega”. Najlepszym przebiegnięciem 4-kilometrowej trasy zajęło 20 minut. Pobiegli m.in. zastępca prezydenta Maciej Grzeszkowiak, Sebastian Chmara i Adam Wolski, wokalista zespołu Golden Life.
- 13 – Filmowa grupa Paladino, w skład której wchodzi m.in. dwaj bydgoscy doku-mentalności Maciej Cuske i Marcin Sauter, wyprodukowała dokument o Andrzeju Wajdzie, nakręcony podczas produkcji filmu „Katyń”.
 - Policjanci z bydgoskiej drogówki, w Zielonce zatrzymali auto, którym kierowała 2,5-letnia dziewczynka, siedząca na kolanach kompletnie pijanego ojca.
- 14 – Wydział Nauk Historycznych UMK powołał komisję, która zbada dorobek naukowy historyka prof. Mirosława Krajewskiego. Zarzuca mu się plagiat w książce, na podstawie której uzyskał habilitację.
- 16 – Do pierwszej w nocy wędrowali bydgoszczanie po muzeach i galeriach w ramach akcji „Noc Muzeów”. Głównym ośrodkiem wydarzeń była Wyspa Młyńska, gdzie w Czerwonym i Białym Spichrzu obejrzeliby aktualne wystawy, następnie posilali się na festynie archeologicznym średniowiecznymi potrawami, lepili gliniane naczynia. Mogli także wybrać się do Pomorskiego Muzeum Wojskowego, do dawnej fabryki nitrogliceryny na terenie „Zachemu” lub na spektakl teatralny „Igraszki z diabłem”. Otwarte też były Muzeum Fotografii, Muzeum Farmacji i Muzeum Kanału Bydgoskiego oraz Galeria Miejska bwa.
- 19 – Martwe ryby pojawiły się w Kanale Bydgoskim w okolicy stadionu „Gwiazda”. Przyczyną było zanieczyszczenie i brak tlenu w wodzie.
- 26 – Ponad 300 wystawców z całego świata prezentowało się na Targach Wod-Kan w nowym centrum wystawienniczym w Myślęcinku na górnym tarasie. Są to największe targi tej branży w Europie Środkowej.
- 28 – Mary Maria Ziółkowski, przedwojenna absolwentka Państwowej Szkoły Przemysłowej, której tradycje kontynuuje Zespół Szkół Mechanicznych, mieszkająca od czasów powojennych w Stanach Zjednoczonych, przekazała w testamencie swojej szkole ok. 1,5 mln zł. Część spadku zapisała również Miejskiej i Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej oraz bazylice św. Wincentego à Paulo.
- 29 – Rozpoczął się 3-dniowy Bydgoski Festiwal Wodny „Ster na Bydgoszcz”. Kapitanem imprezy został kabareciarz Tadeusz Drozda. Oprócz muzyki, koncertu szant, tańczących fontann, otwarto wystawy o żegludze śródlądowej, warsztaty o obyczajach, języku i codziennym życiu na barkach, ekspozycję

- sprzętu wodnego. Odbył się również rowerowy Rajd Brdy na trasie z Chojnic wzdłuż rzeki przez Tucholę, Koronowo do Starego Rynku w Bydgoszczy. Druga trasa to rajd na orientację przez lasy.
- Na Wyspie Młyńskiej odbyła się pierwsza edycja Smooth Festival Złote Przeboje. Scenę ustawiono na tle Brdy. Mimo ulewy impreza zgromadziła tysiące słuchaczy. Wystąpili: m.in. Macy Gray, Lura, Kayah, Mika Urbaniak, Dorota Miśkiewicz. Imprezę prowadził Marek Niedźwiecki.
- 30 – Otwarto marinę na Kanale Bydgoskim obok stadionu „Gwiazda”. Ma ona 15 stanowisk dla łodzi i pełne zaplecze sanitarne. Kosztowała blisko 2,5 mln zł. Kolejna marina powstanie na Wyspie Młyńskiej.

Czerwiec

- 1 – Pałac Młodzieży w Operze Nova świętował 35-lecie. W jubileuszowym koncercie zaprezentowały się pałacowe zespoły muzyczne, wokalne i taneczne. Pałacowe siatkarki wystąpiły w charakterze tancerek salsy. Można też było pouczyć się języka chińskiego.
- 7 – Około 900 biegaczy wystartowało w pierwszym biegu łączącym Bydgoszcz z Toruniem „Maraton metropolii”. Wieczorem na obu Rynkach odbyła się sceniczna rywalizacja kabaretowa. Widzowie z Bydgoszczy i Torunia oglądali występy na telebimach.
- 10 – Podczas lekkoatletycznego mitingu Enea Cup na stadionie Zawiszy entuzjazm kibiców wzbudził zwyciężając w pchnięciu kulą Tomasz Majewski. Bydgoszczanin Łukasz Michalski, student Collegium Medicum, był najlepszy w skoku o tyczce.
- 12 – 21 zapaleńców rozpoczęło stukilometrowy marsz wokół Bydgoszczy. Szli całą dobę. Na metę dotarło dziewięć osób.
- 13 – Zaplanowane na ten dzień premierowe przedstawienie „Czajki” Antoniego Czechowa, odwołano w ostatniej chwili. To decyzja dyrektora Teatru Polskiego Pawła Łysaka, który zakwestionował artystyczną wizję spektaklu reżysera Wiktora Rubina.
- 16 – Prezydent Dombrowicz podpisał dokumenty powołujące sportową spółkę akcyjną Miasta ze Stowarzyszeniem Piłkarskim Zawisza. Kapitał założycielski będzie wynosić 1,55 mln zł. Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia poparło ten projekt 22 czerwca. 24 czerwca decyzję poparli bydgoscy radni.
- 17 – Na Rybim Rynku odbyło się wielkie kozłowanie piłkami do koszykówki. Impreza, promująca mistrzostwa Europy koszykarzy EuroBasket 2009 Poland, zgromadziła 3.149 osób. W całej Polsce kozłowało ponad 31 tys. osób.
 - Antyterroryści z CBS w domu przy ul. Osada na Miedzyniu znaleźli broń i materiały wybuchowe. Pod podłogą ukryte były pochodzące z rabunków szkice,

- grafiki, obrazy, porcelana kolekcjonerska, zegary, biżuteria, wyroby ze srebra, biblia z początku XVIII w. Zatrzymano trzech gangsterów.
- 20 – Pół tysiąca absolwentów UKW przybyło na pierwszy zjazd uczelni. Pierwszy rozpoczęli naukę w Wyższej Szkole Nauczycielskiej w 1969 r., która później przekształciła się w Wyższą Szkołę Pedagogiczną, następnie w Akademię Bydgoską, a 21 kwietnia 2005 r. Sejm powołał Uniwersytet Kazimierza Wielkiego.
- 23 – Przy pomocy georadaru bydgoscy archeolodzy odkryli na Starym Rynku fundamenty ratusza z XV w.
- 28 – Ludowi artyści, zespoły folklorystyczne, tradycyjne wróżby i przede wszystkim płynące Brdą wianki to atrakcje świętojańskie na Rybim Rynku.
- 30 – Popołudniowa ulewa zalała świeżo wyremontowaną ul. marsz. Focha. Studzienki kanalizacyjne nie odbierały wody. Zalane zostały cztery piwnice przy pl. Teatralnym, dwie przy marsz. Focha, przy ul. Dworcowej i K. Marcinkowskiego. W tym czasie w Fordonie nie spada ani jedna kropla deszczu.

Lipiec

- 2 – Rozpoczęły się Bydgoskie Impresje Muzyczne. Na coroczną imprezę młodzieżową przyjechały zespoły z Białorusi, Bułgarii, Turcji, Gruzji, Serbii, Chin, Łotwy, Singapuru, Rosji, Czech, Węgier, Indii. Występowały również big-bandy z Polski i Bydgoszczy. Grand Prix otrzymał zespół z Singapuru – Nus Chinese Orchestra.
- 3 – W budynku przy ul. Mennica 7 Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego otworzyło stałą ekspozycję poświęconą swemu patronowi. Wnętrza urządzono w stylu z przełomu XIX i XX wieku. Na ścianach zawisły prace Wyczółkowskiego, jednego z najwybitniejszych twórców okresu Młodej Polski. Zainscenizowano również pracownię grafiki.
- 4 – W Teatrze Polskim odbyła się premiera dramatu Antoniego Czechowa „Platonow” w reżyserii Mai Kleczewskiej, jednej z najciekawszych polskich reżysek. Jest to część projektu Czechow Saga, do którego należą jeszcze „Trzy siostry”.
- Koncert zespołu Zakopower na Starym Rynku zainauguował Bydgoskie Lato Artystyczne. Rozpoczął się też Bydgoszcz Buskers Festival. Cykl wakacyjnych imprez kulturalnych odbył się po raz czwarty. Specjalną ofertę przygotowali wspólnie Miejski Ośrodek Kultury, Wojewódzki Ośrodek Kultury, Pałac Młodzieży, klub Mózg, klub Kubryk, Akademia Muzyczna, Galeria Miejska bwa, Muzeum Okręgowe, Teatr Polski oraz Urząd Miasta.
- 7 – Czynna od dwóch tygodni w Czerwonym Spichrzu wystawa „Najprawdziwsze historie miłosne. Alegorie miłości we współczesnej sztuce polskiej”, na

- której o miłości opowiadają czołowi artyści polscy, wywołała zgorszenie Stowarzyszenia Unum Principium. Żądało, by mogli ją oglądać tylko dorośli.
- 10 – 32-letni mężczyzna zginął podczas bójki bezdomnych na pl. Wolności. Zmarłego znaleziono pod ławką przy kościele św. Piotra i Pawła.
- 16 – Mieszkańcy Kapuścisk wypatrzyli w krzakach ponadmetrowego młodego węża boa, który uciekł z terrarium. Strażnicy miejsca zawiadomili weterynarza – specjalistę od dzikich zwierząt. Odłowiony wąż trafił do terrarium w lecznicy weterynaryjnej.
- 19 – Na cmentarzu komunalnym przy ul. Wiślanej odkryto około 170 zdewastowanych grobów. Sprawcy połamali krzyże i nagrobne płyty, potłukli znicze.
- 20 – Brudnych nie badam – ogłosił dr Stanisław Pilecki, wojewódzki konsultant w zakresie medycyny nuklearnej. – *Postanowiłem zaprotestować i nie wykonywać badań chorym, którzy nie zadbali przed wizytą o swoją higienę.* Jego protest odbił się szerokim echem wśród lekarzy w całej Polsce. Wielu się z nim solidaryzowało.
- 22 – W Galerii Miejskiej bwa otwarto dwie wystawy o wolności, komentujące najnowszą historię Polski. Na parterze plakaty „Solidarność”, na piętrze obrazy Juliana Fałata, Edwarda Dwurnika i Jerzego Beresia.
- Potężny dźwig zburzył mury i budynki zamkniętego browaru „Kujawiak” przy ul. Ustronie. Działał od 1858 r. Stanąć mają tu nowoczesne apartamentowce.
- 25 – Ostromecko będzie miejscem spotkań wszystkich unijnych ministrów spraw zagranicznych po przejściu przez Polskę prezydencji w Radzie Unii Europejskiej – podała prasa. To efekt zabiegów ministra Radosława Sikorskiego.
- 27 – Odsłonięto największy w Polsce mural na ścianie wieżowca przy ul. 3 Maja 16. Dziewięciu artystów z City2City malowało sceny z „Piotrusia Pana”. Inicjatorem projektu jest Stowarzyszenie Stumilowy Las. Namalowali już sześć obrazów wielkoformatowych, m.in. Śniadanie mistrzów przy ul. Piotra Skargi.
- 31 – Na stadionie Zawiszy rozpoczęły się 3-dniowe lekkoatletyczne mistrzostwa Polski. Startował m.in. mistrz olimpijski z Pekinu w pchnięciu kulą Tomasz Majewski, wicemistrz w rzucie dyskiem Piotr Małachowski, płotkarz Marek Pławgo, tyczkarki Anna Rogowska, Jelena Isinbajewa.

Sierpień

- 2 – Na Starym Rynku przez trzy godziny bydgoscy melomani słuchali muzyki Fryderyka Chopina podczas koncertu plenerowego. Wystąpili Maria Murawska, Filip Wojciechowski i Paweł Wakarecy.
- 6 – Bydgoskie Centrum Onkologii jako jedyne w kraju rozpoczęło produkcję radiofarmaceutyku, dzięki któremu można precyzyjnie namierzać nowotwory prostaty i układu moczowo-płciowego.

- 9 – Głodne, brudne dwumiesięczne niemowlę z odparzeniami przywieźli policjanci do szpitala dziecięcego z baraków przy ul. Przemysłowej. Gdy dziecko zanosilo się płaczem, rodzice byli kompletnie pijani. Trafili do aresztu.
- 11 – Wystawa fotografii, koncert muzyki z Italii, pokaz mody, tradycyjne potrawy i konkursy – to atrakcje kolejnego Włoskiego Lata na Starym Rynku. Imprezę po raz 12. zorganizowało Towarzystwo Polsko-Włoskie.
- 13 – Defilada przebranej w stroje z epoki orkiestry wojskowej, walki rycerskie, żołnierska grochówka – to elementy obchodów 90-lecia Pomorskiego Okręgu Wojskowego.
- 14 – Wyprowadzenie skazanych, egzekucja i odjazd Niemców – taką inscenizację chciał na Rynku w Fordonie pokazać Komitet Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa obok pomnika ku czci pomordowanych tu 2 października 1939 r. Pomysł wywołał oburzenie i spektakl odwołano.
- 19 – Bartosz W., neurochirurg ze Szpitala Uniwersyteckiego im. A. Jurasza, został skazany na dwa lata więzienia i 40 tys. zł grzywny przez sąd w Słupsku za fikcyjny akt zgonu dla kobiety, która chciała wyłudzić odszkodowanie.
- 23 – W kościele Świętej Trójcy w koncercie utworów sakralnych wystąpił 70-osobowy chór i orkiestra Stowarzyszenia Mozart 2003. Plan wykonania wszystkich dzieł sakralnych W.A. Mozarta w ciągu 18 lat w największych miastach Polski powstał w 2003 r. Od momentu inauguracji muzycy wykonali 50 koncertów w kilkunastu miastach.
- 26 – Zarząd Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej rozpoczął przeprowadzkę z ul. Fordońskiej 120 do nowej siedziby przy ul. Toruńskiej 174A, do budynku byłego internatu Zespołu Szkół Spożywczych.
- 27 – Rozpoczął się trzydniowy Międzynarodowy Festiwal Harmonijki Ustnej Bydgoszcz-Toruń Harmonica Bridge. Wystąpili m.in. Wojciech Waglewski, Sławomir Wierzcholski, Ireneusz Dudek.
- 28 – Po raz siódmy odbyło się Święto Ulicy Gdańskiej. Imprezę zorganizowano przy stadionie Zawiszy. Na koncert zespołu Myslowitz przybyło kilka tysięcy bydgoszczan. Były też pokazy tańca, konkursy z nagrodami, zwiedzanie Galerii Sportu.
- 30 – Zakończył się XIV Ogólnopolski Przegląd Artystycznej Twórczości Seniorów „Babie Lato”. Przybyło 180 twórców z całego kraju i kilkanaście zespołów. Nie zabrakło haftów, malarstwa, ozdób, śpiewów i tańców. Imprezę zorganizował Wojewódzki Ośrodek Kultury i Sztuki.

Wrzesień

- 1 – Na Starym Rynku odbyła się inscenizacja w 70. rocznicę wybuchu wojny 1939 r. Bydgoszczanie zobaczyli punkty strzeleckie, budki strażnicze,

zasieki. Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Bydgoskiej wcielił się w żołnierzy 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich. Zawyły syreny, rozległy się strzały. Składano kwiaty pod pomnikiem Walki i Męczeństwa.

- Ukazały się dwie książki poświęcone wydarzeniom we wrześniu 1939 r. – *To Niemcy pierwsi strzelali do bydgoszczan* – zgodnie twierdzą zarówno niemiecki historyk Jochen Böhrer w publikacji „Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce” jak i bydgoscy seniorzy Zbigniew Kaczmarek, Włodzimierz Kałdowski i Włodzimierz Sobiecki w „Bydgoszcz-Bromberg”.
- 2 – Bydgoscy radni podjęli decyzję o nadaniu Krzysztofowi Pendereckiemu tytułu Honorowego Obywatela Bydgoszczy.
- 3 – Gimnazjaliści z Białych Błot wyruszyli na trasę po regionie rozwożąc do szkół pożegnalny list Heleny Bembnistówny, 20-letniej bydgoszczanki skazanej przez sąd hitlerowski na karę śmierci za rzekome wskazanie Niemca strzelającego do polskiego wojska w pierwszych dniach września 1939 r.
- 4 – Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego prof. Barbara Kudrycka podjęła decyzję o zakazie nauczania informatyki przez Akademię Humanistyczno-Ekonomiczną w Łodzi, która w swojej filii w Bydgoszczy miała blisko 400 studentów. Bydgoskie uczelnie zadeklarowały, iż ich przyjmą. Państwowa Komisja Akredytacyjna wydała również negatywną opinię o kolejnym popularnym kierunku na AHE – zarządzaniu. W Bydgoszczy na tym kierunku studiowało prawie tysiąc osób.
- 8 – Siostry klaryski w klasztorze przy ul. Gdańskiej otworzyły „okno życia”. To miejsce, gdzie kobieta może anonimowo i bez żadnych konsekwencji pozostawić swoje nowo narodzone dziecko. W roku poprzednim w bydgoskich szpitalach matki zostawiły 25 noworodków.
- 11 – Sześć reprezentacji koszykówki: Grecja, Francja, Rosja, Chorwacja, Niemcy i Macedonia rozpoczęły w hali Łuczniczka walki o awans do ćwierćfinału EuroBasketu.
- 12 – Polskim „Requiem” Krzysztofa Pendereckiego rozpoczął się festiwal Musica Antiqua Europae Orientalis. Kompozytor odebrał z rąk Prezydenta Bydgoszczy Konstantego Dombrowicza tytuł Honorowego Obywatela Bydgoszczy.
- 14 – Na Starym Rynku odbyła się manifestacja młodzieży czczącej pamięć 20-letniej Heleny Bembnistówny, rozstrzelanej przez hitlerowców 23 kwietnia 1940 r. Młodzi ubrani na biało czytali jej pożegnalny list do rodziców i złożyli białe kwiaty pod jego ogromną repliką.
- Młodzież z pochodniami w rękach, poczty sztandarowe, księża z całej diecezji bydgoskiej i nieprzebrane tłumy wiernych uczestniczyli w uroczystości poświęcenia ostatniej i największej stacji Golgoty XX wieku w fordońskiej Dolinie Śmierci.

- 18 – Do miasta na dwudniowe obrady przyjechali przedstawiciele 24 krajów, członkowie Komisji Kultury i Edukacji Kongresu Władz Lokalnych i Regionalnych Rady Europy. Jej członkiem jest również Prezydent Bydgoszczy.
- Naukowcy z całego kraju zjechali do Bydgoszczy na konferencję naukową „Architektura miast” zorganizowaną przez WOKiS, Urząd Miasta, TMMB i Wyższą Szkołę Gospodarki.
- 25 – *Uczniowie spoza miasta nie będą przyjmowani do bydgoskich podstawówek i gimnazjów* – ogłosił Prezydent Bydgoszczy Dombrowicz. – *Doplacamy do ich nauki 10 mln zł rocznie. Wyremontowalibyśmy za to kilkanaście szkół.*
- Cztery drużyny rozpoczęły rywalizację w grupie C mistrzostw Europy w siatkówce żeńskiej. Przez trzy dni kibice obejrzeni w „Łuczniczce” w sumie sześć spotkań. Rywalizowały zespoły Rosji, Belgii, Bułgarii, Białorusi. Triumfowały Rosjanki.
- 30 – Amerykański zespół Dream Theater wystąpił w „Łuczniczce”. Tłum w hali oszalał. To był jedyny występ tej kapeli w Polsce podczas trasy „Progressive Nation”.
- Bydgoska policja odnalazła szczątki mężczyzny zamordowanego dziesięć miesięcy wcześniej w Fordonie. Zabił go jego 41-letni syn i zakopał w wale przeciwpowodziowym.

Październik

- 2 – Symboliczna inscenizacja egzekucji na fordońskim rynku 2 października 1939 r. uczciła pamięć pomordowanych tu niewinnych mieszkańców miasta. Przy makietach postaci stanęli ze świecami w ręku więźniowie z fordońskiego zakładu karnego. Zgaśnięcie płomieni symbolizowało tragiczną śmierć rozstrzelanych.
- Spektaklem „Rowerzyści” Volkera Schmidta w reżyserii Anny Augustynowicz – koprodukcją Teatru im. Jaracza w Łodzi i Teatru Współczesnego w Szczecinie – w Operze Nova rozpoczął się Festiwal Prapremier. Zespół Teatru Polskiego pokazał u siebie „Turystów” w reżyserii Piotra Ratajczaka. Festiwal przyciągnął aktorskie gwiazdy, m.in.: Annę Dymną, Krzysztofa Globisza, Jana Peszka, Romę Gąsiorowską, Rafała Królikowskiego. Przyjechały zespoły z Warszawy, Krakowa, Szczecina, Gdańska, Ploiești, Sarajewa.
- 4 – W podbydgoskim lesie przy południowej obwodnicy grzybiarz znalazł zwłoki mężczyzny i kobiety. Zostali zamordowani. Kobieta miała poderżnięte gardło, mężczyzna zginął od kuli.
- 8 – Krajowy potentat w handlu sprzętem AGD i RTV Domar przegrał walkę z konkurencją i rozpoczął zwolnienia grupowe pracowników. Firma powstała w 1984 r.

- 10 – Skwer przy nabrzeżu przy ul. Stary Port otrzymał patrona – Zbigniewa Urbaniego, bydgoskiego żeglarza, dziennikarza, społecznika, zmarłego w 2004 r. Był laureatem nagrody im. Josepha Conrada za książkę „Trzeci w wielkiej sztafecie”. Z jego inicjatywy powstało lodowisko Torbyd przy ul. F. Chopina.
- 13 – Kilkuset młodych ludzi, kibiców klubu „Zawisza”, manifestowało przeciwko jego prezesowi Michałowi Glińskiemu, nominowanemu na to stanowisko przez Ratusz. Demonstrujący na Starym Rynku nie doczekali się spotkania z przedstawicielem władz miasta.
- 14 – W Teatrze Polskim rozpoczął się Międzynarodowy Aneks do Festiwalu Prapremier. W ramach przeglądu odbyły się próby czytane, zagraniczny spektakl, prapremiera, instalacja teatralna, performance, odczyty i seanse filmowe.
- W Czerwonym Spichrzu na Wyspie Młyńskiej odbył się wernisaż Galerii Sztuki Nowoczesnej. Podczas premierowej ekspozycji pokazano 200 prac spośród 4,5 tys. obiektów posiadanych przez Muzeum Okręgowe. Cyklicznie prace będzie się wymieniać, aby odbiorcy się nie znudzili – zapowiedziała kuratorka Galerii Inga Kopciewicz. Zbiory te to jedna z najważniejszych kolekcji sztuki współczesnej w Polsce.
- 15 – Działająca od 40 lat księgarnia Staromiejska przy ul. Długiej zostanie zlikwidowana do końca miesiąca – ogłosiła Administracja Domów Miejskich. Właściciel – spółka Matras – nie płacił regularnie czynszu za wynajem lokalu.
- 17 – Na stadionie Polonii ścigali się żużlowcy walczący o Grand Prix Polski. Zawody wygrał Duńczyk Nicki Pedersen. W klasyfikacji generalnej zwyciężył Jason Crump, drugi był Tomasz Gollob, trzeci Emil Sajfutdinow.
- 19 – Bydgoszcz straciła jednego z najlepszych bydgoskich artystów i wychowawcę młodzieży Grzegorza Pleszyńskiego. Ogłosił, że postanowił wyjechać na stałe do Berlina. – *Tu się nie można rozwijać* – motywował. Doskonale znają go uczniowie Bydgoszczy, Szubina i Kcyni, gdzie organizował „kolorowe tygodnie” w ramach akcji „Antydepresyjna szkoła”. Był jednym z organizatorów festiwalu „Konstrukcja w procesie”.
- 20 – Rozpoczął się 7. Bydgoszcz Jaz Fetiwal. Koncerty odbywały się do 29 października w Klubie Eljazz, Węgliszku, Akademickiej Przestrzeni Kulturalnej przy ul. Królowej Jadwigi i w Filharmonii Pomorskiej.
- 25 – Owacją na stojąco zakończył się festiwal „Pejzaż bez Ciebie”. W Operze Nova artyści wykonywali utwory Czesław Niemena. Śpiewali Irena Santor, Paweł Kukiz, Janusz Radek, Krzysztof Kiljański, Mariusz Lubomski, Piotr Cugowski i córka Niemena – Natalia. Grand Prix konkursu zdobył Michał Kaczmarek z Ostrowa Wielkopolskiego.
- Zakończył się VI Festiwal Sztuki Reportażu Camera Obscura 2009. W konkursie międzynarodowym, w którym zaprezentowano 26 produkcji, Grand

- Prix im. Ryszarda Kapuścińskiego zdobył film „Złota rybka” Tomasza Wolskiego. W konkursie artystycznych form radiowych Radio PiK uhonorowało słuchowisko „Wciąż dzwoni o 10” Michała Słobodziana.
- 28 – *Wiodącą rolę w rozwoju kraju będą pełnić metropolie, dlatego aglomeracja bydgosko-toruńska to najlepsze rozwiązanie dla regionu* – mówił na spotkaniu w Toruniu wiceminister Rozwoju Regionalnego Jarosław Pawłowski. – *Tylko silne miasta będą napędzały rozwój całych regionów* – przekonywał samorządowców w Urzędzie Marszałkowskim.
- 29 – Zmarła Krystyna Słomkowska-Zielińska, dziennikarka „Expressu Bydgoskiego”. Od lat dzielnie zmagiała się z chorobą nowotworową. Urnę z prochami złożono na cmentarzu przy ul. Wiślanej. Żegnali ją tłumnie przybyli rodzina, przyjaciele i dziennikarze.

Listopad

- 1 – W dzień Wszystkich Świętych bydgoszczanie i przyjezdni zapalali znicze na ukwieconych grobach. Na cmentarzu przy ul. Wiślanej zmarł 81-letni mężczyzna.
- 2 – W dzień Zaduszny wieczorem przez centrum miasta przepłynęła flotylla kajaków. Kajakarze w ten sposób uczcili pamięć zmarłych kolegów z Klubu Turystyki Kajakowej RTW Bydgoscia. Na każdym kajaku paliły się dwa lampiony.
- Działkowcy z ROD „Prasa” w Myśliczynie zbuntowali się przeciwko dyżurowaniu w nocy, od 1 listopada do końca lutego, aby ochronić ogrody przed złodziejami. Mimo patroli kradzieże i tak miały miejsce i działkowcy niemal co roku musieli składać się na ponad 300 zł, aby odbudować linie energetyczne.
- 7 – Rozpoczął się Festiwal Muzyki Kameralnej „Muzyka u Źródeł” w nietypowym miejscu – w zabytkowej stacji wodociągów Las Gdański. Grano klasycznie, romantycznie, jazzowo, operowo, serialowo... Festiwal zakończył się 21 listopada.
- 5 – W kamienicy przy pl. Piastowskim około godz. 13 wybuchł groźny pożar. Ewakuowano wszystkich mieszkańców, policja zamknęła okoliczne ulice. Dziewięć osób odwieziono do szpitala. Dzień wcześniej paliło się przy ul. Pomorskiej 88F. Zginęło dwóch mężczyzn, z których jeden ratował swoich najbliższych. Policjanci zatrzymali lokatorkę meliny, w której rozpoczął się pożar.
- 11 – Z okazji Święta Niepodległości w Pomorskim Muzeum Wojskowym otwarto wystawę „Trzech Kossaków”: Juliusza, Wojciecha i Jerzego, autorów wielu scen batalistycznych, w których królowały konie.
- W kościołach odprawiano msze, ulicami centrum szły marsze niepodległości, na Bartodziejach pojawił się konny oddział z marszałkiem Piłsudskim na

- czele, a na pl. Wolności składano kwiaty pod pomnikiem Wdzięczności – tak bydgoszczanie czcili Święto Niepodległości. W Ostromecku natomiast odbył się festyn kulinarny, na którym królowała pyszna gęszina, produkty ekologiczne, powidła strzeleckie itp. specjały.
- Rogale bydgoskie, zamiast tradycyjnych rogalni marcińskich, zaczęli wypiekać bydgoscy cukiernicy. Tradycyjne rogalie zostały opatentowane przez cukierników poznańskich i nieprzestrzeganie zakazu ich sprzedaży poza Poznaniem grozi karą do dwóch lat więzienia. Bydgoskie rogalie robione są z tych samych składników, ale w innych proporcjach.
 - 12 – W Urzędzie Marszałkowskim w Toruniu podpisano porozumienie o realizacji szybkiej kolei łączącej Bydgoszcz z Toruniem – BiT City. Mają ją realizować wspólnie: samorząd wojewódzki, Bydgoszcz, Toruń, Solec Kujawski, spółka Tramwaj Fordon, PKP SA, Polskie Linie Kolejowe.
 - 16 – Na Starym Rynku stanęła plenerowa wystawa fotograficzna – plon konkursu „Żywioły miasta – Bydgoszcz w oczach młodych fotografów”, zorganizowanego przez Stowarzyszenie Juwenkracja.
 - 17 – Bydgoska firma Formet nie wypłaciła w listopadzie pensji swoim pracownikom. Należąca do Skarbu Państwa spółka znalazła się na skraju upadłości, gdy Ministerstwo Skarbu pozostawiło zakład przez trzy miesiące bez profesjonalnego zarządu.
 - 18 – Sześć klinik w Szpitalu Uniwersyteckim im. A. Jurasza zawiesiło wszystkie zaplanowane operacje, gdyż zabrakło pieniędzy z kontraktu z NFZ. To kara za to, że od początku roku przyjęły za dużo pacjentów ponadlimitowych – podały gazety.
 - 20 – Na scenie klubu Yakiza przy ul. Podolskiej 15 prezentowały się bydgoskie teatry niezależne w ramach imprezy „Alternator 2.0.0.9”. Obejrzano teatr dla dzieci, pantomimę, monodram, teatr dźwięku, ognia, kabaret i kłownadę.
 - Na wysokości Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Jagiellońskiej jadąca w kierunku ul. Gdańskiej betoniarka uderzyła bokiem w tramwaj linii 3, jadący na Wilczak, i zepchnęła go z torów. Pasażerom nic się nie stało, ale ruch na kilka godzin w tym newralgicznym punkcie miasta został sparaliżowany.
 - 22 – Potężny wybuch gazu zmiotł z ziemi domek szeregowy i poważnie uszkodził sąsiedni przy ul. Kąkolowej na Wyżynach. Pod gruzami znaleziono zwłoki 38-letniego mężczyzny. Okazało się, że w ten sposób popełnił samobójstwo.
 - 24 – Collegium Medicum UMK obchodziło 5. rocznicę swej działalności w ramach Uniwersytetu Toruńskiego. Po tym okresie widać, że wspólny sztyd nie połączył potencjałów naukowych, nie udało się zbudować metropolii intelektualnej. Coraz częściej mówi się, że kwestią kilkunastu miesięcy będzie osiągnięcie przez Collegium takiego potencjału naukowego, by stać się

- samodzielnym uniwersytetem medycznym. Postąpiły tak już akademie medyczne m.in. w Gdańsku i Warszawie. W kraju tylko dwie uczelnie medyczne działają wspólnie z uniwersytetami – w Krakowie i w Bydgoszczy.
- 28 – Zmarł Ryszard Jasiński, organizator znanej w całym kraju Pomorskiej Jesieni Jazzowej, przez długie lata kierownik północnego oddziału Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego, popularyzator jazzu, dziennikarz muzyczny Polskiego Radia PiK. Miał 66 lat.
- 30 – Józef Rogacki, prezes Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku „Myślęcinek”, złożył rezygnację ze stanowiska. Jego odejście ma związek z krytyką za opiekałość w rozwijaniu parku, szczególnie przy budowie aquaparku. Był prezesem 7 lat. Pozostał jednak pracownikiem Parku – jako dyrektor generalny LPKiW.

Grudzień

- 4 – Na ulicy Długiej odbył się Świąteczny Długi Jarmark. Na stoiskach można było kupić litewskie wędliny, miody z własnej pasieki, nalewki, ogórki kiszone, wiejskie kielbasy, kosze wiklinowe, drewniane anioły, średniowieczne stroje, hafty itp. Imprezę zorganizowała Lokalna Organizacja Turystyczna BYLOT.
- 6 – W samo południe na deptaku ul. Długiej swoje autografy odsłoniли Irena Santor, Janusz Zemke i Radosław Sikorski. Natomiast na moście Staromiejskim im. Jerzego Sulimy-Kamińskiego i Starym Rynku pojawiła się świąteczna iluminacja – rozjarzyła się światłami wielka choinka i anioły na moście. Były to elementy mikołajkowego festynu.
- 8 – Rozpoczął się proces Dariusza S., oskarżanego o molestowanie seksualne 12-letnich dziewczynek na ul. Glinki i przy ul. Powstańców Wielkopolskich. Grozi mu do 12 lat więzienia.
- 9 – W Czerwonym Spichrzu na Wyspie Młyńskiej otwarto wielką wystawę z okazji 30-lecia Galerii Autorskiej Jana Kaji i Jacka Solińskiego. Przedstawiła bogaty dorobek ostatnich 5 lat działalności, po jubileuszowej wystawie na 25-lecie w Galerii Miejskiej bwa. Wystawie towarzyszy album „Stan rezonansu 1979–2009”.
- Prezydent Bydgoszczy powołał Jacka Habanta, historyka z Chełmży, na funkcję prezesa Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku „Myślęcinek”.
 - Rada Miasta zdecydowała o wystąpieniu Bydgoszczy ze Związku Miast Nadwiślańskich. Pozostanie natomiast w Związku Miast Polskich.
- 11 – W Operze Nova zatańczył Moscow City Ballet. Rosjanie od Bydgoszczy rozpoczęli swoje tournée po Polsce.
- 13 – W rocznicę wprowadzenia stanu wojennego późnym wieczorem w ratuszu spotkali się działacze „Solidarności”. Do Bydgoszczy na to spotkanie przyjechał wicemarszałek Senatu Zbigniew Romaszewski.

- 14 – Płomień z betlejemskiej groty trafił do Bydgoszczy. Na Starym Ryнку harce-
rze przekazywali go mieszkańcom miasta. Później trafił do kościoła garnizo-
nowego.
- 16 – Senator PO Zbigniew Pawłowicz, dyrektor Centrum Onkologii, nie skłamał
w oświadczeniu lustracyjnym – orzekł Sąd Okręgowy w Bydgoszczy. W grud-
niu 2007 r. IPN ujawnił dokumenty, z których wynikało, iż dr. Pawłowicza
zarejestrowano jako tajnego współpracownika Wojskowej Służby We-
wnętrznej. Senator temu zaprzeczał.
- Dziecięce buciki ze skóry, gliniane naczynia i kości zwierząt domowych od-
kryli archeolodzy przy ul. Pod Blankami. Natrafili także na skóry zwierzęce,
tkaniny, żelazne narzędzia, sierpy, noże, klucz, bełty do kuszy i sprzączki do
pasków.
- 18 – Irlandzka tania linia lotnicza Ryanair postawiło Bydgoszczy ultimatum. Do-
magala się zaległych 300 tys. euro opłat marketingowych. – *Jeśli do świąt nie
dostaniemy pieniędzy, zawieszamy wszystkie loty z waszego miasta* – oświad-
czyli przedstawiciele przewoźnika. Tuż przed świętami Marszałek Woje-
wództwa zadeklarował współfinansowanie połączeń. Wobec tego Ryanair
zapowiedział, że nie zawiesi lotów.
- Pierwszy atak zimy – mróz i opady śniegu – spowodował chaos w komunikacji
miejskiej, korki na ulicach i spóźnienia pociągów nawet o 2 godziny. W week-
end mróz zabił w Bydgoszczy cztery osoby. Jednego z mężczyzn znaleziono
na przystanku przy ul. Jagiellońskiej, drugiego w pomieszczeniu bankomatu
u zbiegu ul. Gdańskiej z al. A. Mickiewicza, trzeciego w zsywie domu przy
ul. Ogrody, czwartego w altanie ogrodowej.
- 21 – Na poddaszu kamienicy przy ul. Dworcowej 73 wybuchł pożar. Mieszkanie
straciła rodzina z dwójką dzieci. Wsparcie otrzymali od sąsiadów.
- 24 – Nad ranem zmarł prof. Jan Domaniewski, założyciel i wieloletni rektor byd-
goskiej Akademii Medycznej, powstaniec warszawski. Zmarł po ciężkiej cho-
robie w wieku 81 lat. Do końca uczestniczył w życiu publicznym, był m.in.
na pięciolecie Collegium Medicum.
- 31 – Bydgoszczanie wybrali się na Stary Rynek oraz na plac przy ul. St. Skarżyń-
skiego w Fordonie na pożegnanie starego i powitanie nowego roku.

e-mail: Krystyna.Bacciarelli@interia.pl

Krystyna Romeyko-Bacciarelli (ur. 1940 r., Szumsk, Litwa), geografka, ab-
solwentka Uniwersytetu Warszawskiego, wieloletnia dziennikarka prasy i radia, re-
daktor naczelna „Kalendarza Bydgoskiego” od 1999 r., przewodnicząca Sekcji
Wydawniczej TMMB.

WSPÓŁCZESNOŚĆ, GOSPODARKA, PRZYRODA



Fot.: Adam Andriejczyk

Bydgoszcz w liczbach

BYDGOSZCZ – stolica województwa kujawsko-pomorskiego

Położenie geograficzne: szerokość północna – 53°07'

długość wschodnia – 18°00'

Wyniesienie – 60 m n.p.m.

Pierwszy ślad osadnictwa – 8000 lat p.n.e.

Pierwsza wzmianka o istnieniu grodu – 1238 r.

Nadanie praw miejskich – 1346 r.

Obszar – 174,57 km²

Gęstość zaludnienia – 2.032 osoby/km²

RATING – FITCH RATINGS: „BBB” (prognoza stabilna)

Rating – ocena wiarygodności kredytowej miasta

ZINTEGROWANY SYSTEM ZARZĄDZANIA – system obejmuje pięć norm:

PN-EN ISO 9001:2001, PN-N 18001:2004, PN-EN ISO 14001:2005,

PN-I-7799-2:2005, BS 15000

Podstawowe dane demograficzne

Podstawowe dane dla Bydgoszczy dot. ludności, ruchu naturalnego i migracji w poszczególnych latach

Wyszczególnienie	2005	2006	2007	2008	2009
Ludność stan w dniu 31 XII	366 074	363 468	361 222	358 928	357 650
w tym kobiety	194 279	193 053	191 983	190 827	190 394
na 1 km ²	2 098	2 083	2 069	2 056	2 032
kobiety na 100 mężczyzn	113,1	113,3	113,4	113,5	113,8
Przyrost rzeczywisty	-2 161	-2 606	-2 246	-2 294	-1 278
w %	-0,59	-0,72	-0,62	-0,64	-0,36

Ludność w wieku:					
przedprodukcyjnym	64 694	62 681	61 118	59 575	58 591
produkcyjnym	239 992	237 856	235 572	233 164	231 304
poprodukcyjnym	61 388	62 931	64 532	66 189	67 755
Struktura ludności w wieku (w %):					
przedprodukcyjnym	17,7	17,2	16,9	16,6	16,4
produkcyjnym	65,6	65,4	65,2	65,0	64,7
poprodukcyjnym	16,8	17,3	17,9	18,4	18,9
Ludność w wieku nieprodukcyjnym na 100 osób w wieku produkcyjnym	52,5	52,8	53,3	53,9	54,6
Ruch naturalny ludności					
Małżeństwa	2 011	2 194	2 354	2 394	2 352
na 1000 ludności	5,5	6,0	6,5	6,7	6,6
Urodzenia żywe	3 098	3 213	3 486	3 697	3 544
na 1000 ludności	8,5	8,8	9,7	9,8	9,9
Zgony ogółem	3 450	3 556	3 588	3 697	3 740
na 1000 ludności	9,4	9,8	9,9	10,3	10,5
w tym niemowląt	17	17	23	13	42
na 1000 urodzeń żywych	5,5	5,3	6,6	3,7	11,9

Źródło: Urząd Statystyczny w Bydgoszczy, Ważniejsze dane statystyczne o sytuacji społeczno-gospodarczej Bydgoszczy, kwartalniki

Mieszkańców zameldowanych na pobyt czasowy – 10.396 (stan na koniec 2009 r.).

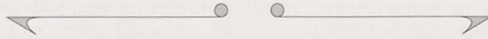
Mieszkańcy Bydgoszczy zameldowani na pobyt stały – stan na koniec 2009 r.
– w podziale na Rady Osiedli, według danych zawartych w ewidencji ludności (w nawiasach stan na koniec 2008 r.):

1. Flisy – 1 556 (1.379)
2. Leśne – 13 618 (13.765)
3. Fordon – 66 930 (67.028) (Nowy Fordon – 30 813; Stary Fordon – 16 766; Tereny Nadwiślańskie – 4 196; Tatrzańskie – 15 155)
4. Okole – 11 306 (11.477)
5. Błonie – 16 092 (16.221)

6. Osowa Góra – 13 363 (13.344)
7. Piaski – 2 413 (2.418)
8. Wyżyny – 31 953 (32.047)
10. Zimne Wody Czersko Polskie – 1 322 (1.331)
11. Bielawy – 8 678 (8.727)
12. Łęgnowo – 2 842 (2.881) (Łęgnowo – 2 051, Łęgnowo Wieś – 791)
13. Jachcice – 3 906 (3.927)
15. Miedzyń Prądy – 11 860 (11.780)
16. Wzgórze Wolności – 12 857 (13.046)
17. Czyżkówko – 7 046 (7.124)
18. Górzyskowo – 13 631 (13.664)
19. Kapuściska – 23 861 (24.006)
20. Szwederowo – 25 681 (25.836)
21. Bartodzieje – 25 536 (25.921)
22. Wilczak Jary – 8 980 (9.255)
25. Glinki Rupienica – 2 836 (2.775)
26. Smukała Opławiec Janowo – 1 697 (1.654)
27. Bocianowo Śródmieście Stare Miasto – 34 784 (35.464)
28. Bydgoszcz Wschód Siernieczek Brdyujście – 4 233 (4.264)

Wiecej na stronie portalu miejskiego:

<http://www.bydgoszcz.pl/miasto/statystyka>



Pogoda dla bydgoszczan

Bogdan Bąk

Bydgoszcz, jak i cała Polska, leży w strefie klimatu umiarkowanego, ale... to wcale nie znaczy, iż jest to układ stabilny, zrównoważony. Jego cechą podstawową jest zmienność, uleganie wpływom mas powietrza napływających z różnych stron świata. Wertując zarówno dawne kroniki, opisujące pogodę przed wiekami, jak i analizując zapiski z wielecia, można dojść do jednego tylko wniosku: pogoda zmienną jest. Jakie kaprysy pogody dotykały bydgoszczan w długim okresie powojennym – opisuje Bogdan Bąk z Bydgoskiego Biura Pogody. (red.)

* * *

Zmienność warunków pogody w Bydgoszczy ma swoje odzwierciedlenie również w licznych tytułach prasowych, np.: „Upał bije rekordy”, „Susza zbiera żniwo na polach”, „Przyroda wariuje, bezrobocie spada”, „Wisła zagląda do okien” – „Gazeta Wyborcza”; „Wiosna pod choinkę”, „To są burze tropikalne” – Gazeta Pomorska; „Pani wiosna gdzieś nam zabłądziła”, „Wisła pół metra nad asfaltem” – „Express Bydgoski”.

O pogodzie w Bydgoszczy i okolicy decydują najczęściej masy powietrza polarnomorskiego, napływające z kierunków zachodnich. Dzięki temu lata są chłodniejsze, a zimy łagodniejsze w porównaniu ze wschodnią, bardziej kontynentalną częścią Polski. Wynika to z faktu, że w zimie dominuje południkowy układ izoterm, a latem równoleżnikowy.

W latach 50., 60. i 70. XX wieku klimat w mieście był bardziej zmienny i nieco chłodniejszy. W następnych dziesięcioleciach stawał się coraz cieplejszy i bardziej stabilny, głównie za sprawą wyżowej pogody i napływowi suchego powietrza z południa. W okresie zimy temperatura powietrza często utrzymywała się powyżej 0°C i to był powód, dla którego odzwyczailiśmy się od widoku śnieżnego krajobrazu. W okresie wiosenno-letnim wyraźnie zaś wzrosła liczba dłuższych okresów z suszą.

Średnie roczne ciśnienie atmosferyczne wynosi około 1005 hPa – najniższe jest w kwietniu, nieco wyższe latem, a maksimum osiąga w październiku. Największe różnice między najniższą i najwyższą wartością ciśnienia atmosferycznego notuje się w grudniu i lutym, bo w tych miesiącach natura lubi zaszaleć i nie do rzadkości należą sytuacje, kiedy w ciągu dwóch dni ciśnienie zmienia się o 60–70 hPa. Latem

przebieg ciśnienia jest znacznie łagodniejszy i sporadycznie zmienia się w krótkim czasie o 25–30 hPa. Najwyższą wartość ciśnienia zanotowano 23 stycznia 2006 r. (1052 hPa), a najniższą 26 lutego 1989 r. (968 hPa).

Średnia roczna temperatura powietrza w latach 1946–2009 wynosiła 8,6°C. W stosunku do okresu obejmującego lata 1848–1913 była ona wyższa o 0,6°C i jest to jeden z dowodów ocieplania się klimatu w Bydgoszczy. Najchłodniejszym miesiącem jest styczeń, dla którego średnia temperatura wynosi -1,8°C. Ekstremalnie zimny był styczeń w 1987 r., kiedy średnia temperatura wynosiła -10,4°C. Najniższą temperaturę w powojennej historii miasta zanotowano w dniu 1 II 1956 r. (-26,9°C).

W powojennym okresie dwie najchłodniejsze zimy, obejmujące styczeń, luty i marzec, stwierdzono w 1947 i w 1963 r. Średnia temperatura w okresie wymienionych miesięcy, wynosiła w obu latach -6°C. W pierwszym przypadku najchłodniejszym miesiącem był luty, ze średnią temperaturą -10,2°C, a w drugim styczeń -10,4°C, przy czym średnia temperatura stycznia w latach 1946–2009 wynosiła -1,4°C, a temperatura lutego i marca odpowiednio -0,8°C oraz 2,6°C.

Nie każda mroźna zima była jednocześnie bardzo śnieżna. Walka z białym puchem była szczególnie trudna w czasie zimy w 1963 i 1979 roku. Śnieg wywożono ciężarówkami i zrzucono do Brdy. Inne to były czasy, więc do odśnieżania ruszyli wszyscy, a na drogi nie sypano jeszcze zbyt wiele chemicznych środków.

W styczniu 2010 r. miasto znów zostało zaatakowane przez śnieżycę. W porównaniu ze wspomnianymi latami, śniegu było trochę mniej. I znów pojawił się problem uprzątnięcia śniegu z ulic i chodników. Tym razem nie było już społecznego zrywu, bo są to czasy biznesu. Miasto musiało wydać sporo ze swej kasy na częściowe uprzątnięcie ulic, więc z planów budżetowych odfrunęły zaplanowane na później liczne imprezy kulturalne. Najlepiej „wyszły” na zimie firmy dysponujące ładowarkami i ciężarówkami, firmy łatające dziury w jezdniach oraz... dziennikarze lokalnych gazet, którzy mieli gorący (a właściwie zimny) temat przez dwa miesiące.

Pierwszy śnieg pojawia się w Bydgoszczy średnio na początku grudnia. Bywają lata, w których pokrywa śnieżna zalega tylko przez kilka dni w roku lub jej nie ma wcale (np. zima 1974/1975), ale są też lata, kiedy zalega ona ponad 100 dni (1978/1979). Grubość pokrywy śnieżnej na ogół nie przekracza 25–30 cm. Tylko w nielicznych latach osiąga 40–50 cm (np. 1978/1979 czy 2010).

Nie jest prawdą, jak głosi ludowe przysłowie, że po bardzo mroźnej zimie następuje rekordowo gorące lato. W ciągu ponad 60 lat w Bydgoszczy zanotowano tylko jeden taki przypadek. W pozostałych latach, zimnej zimie towarzyszyły zarówno zimne lata (okres od czerwca do sierpnia), jak i dość ciepłe, ale nie upalne.



„Bydgoskie berety”, zima 2007 r., ul. Glinki

Fot.: Bogdan Bąk

Najwyższą temperaturę zanotowano 31.07.1994 r., kiedy to w klatce meteorologicznej, na wysokości 2 m n.p.m. stwierdzono 38,0°C. Jednak rekordy najwyższej i najniższej temperatury w regionie należą do sąsiadów z Torunia i wynoszą odpowiednio -32,4°C i 38,2°C. Najcieplejszym miesiącem jest lipiec, ze średnią miesięczną temperaturą 18,9°C (1946–2009). W najzimniejszym lipcu wieloletnia średnia temperatura wynosiła 16,0°C (1962), a w najcieplejszym 23,6°C (2006). Gorące i suche lato dokuczało bydgoszczanom szczególnie w 1992 r., kiedy średnia temperatura okresu letniego wynosiła 20,7° i była wyższa od średniej wieloletniej o 2,6°C. Letnie upały poprzedziła silna wiosenna susza, trwająca od kwietnia do czerwca. W ciągu roku, średnio 6 razy temperatura powietrza wzrasta powyżej 30°C (tzw. dni upalne). Znacznie więcej jest dni gorących, z temperaturą powyżej 25°C (około 40).

Łagodny klimat Bydgoszczy objawia się również temperaturą powietrza zimą. Średnio 35 razy w roku notuje się mroźne dni ze średnią dobową temperaturą maksymalną poniżej 0°C i tylko 2 dni bardzo mroźne ($t_{\max} \leq -10^{\circ}\text{C}$).



Chmury z gatunku Asperatus (ciemne i szorstkie), odkryte przez naukowców kilka lat temu nad Płn. Ameryką, Grenlandią, Islandią i płn. Szkocją. W naszym regionie bardzo rzadkie

Fot.: Aleksandra Pospieszyska

Średnia suma roczna opadów w latach 1946–2009 wynosiła 518 mm, co czyni rejon Bydgoszczy jednym z najbardziej suchych w Polsce. Najwięcej dni z opadami pojawia się w zimie, za to największe sumy opadów notuje się w okresie letnim. Rekordowo mokry był 1980 r., kiedy spadło 809 mm. Na tę sumę złożyły się przede wszystkim opady w czerwcu (317 mm – tj. ponad 500% średniej miesięcznej sumy opadów!) oraz w lipcu (192 mm – ponad 200%). Najmniej opadów spadło w 1989 r., bo zaledwie 267 mm. W tymże roku szczególnie mało padało w okresie od kwietnia do września, tylko 113 mm, co stanowiło niewiele około 1/3 średniej sumy letnich opadów. W latach 1946–1998 zanotowano w Bydgoszczy średnio 153 dni z opadem $\geq 0,1$ mm, 31 – $\geq 5,0$ mm i 12 – ≥ 10 mm. Najczęściej natężenie opadów nie przekracza 5 mm na dobę i takie opady stanowią około 75% sumy opadów. Obserwacje pokazują, że w rejonie Bydgoszczy o rocznej sumie decydują głównie opady o dużym natężeniu i małej częstotliwości.

Najmniejsze średnie sumy opadów notowano w lutym (26 mm), a większe w lipcu (83 mm). Więcej opadów w okresie letnim notuje się w pobliżu zbiorników wodnych i dolin rzecznych, które leżą na szlakach zjawisk burzowych. Kapryśny był rok 1994. Najpierw w kwietniu wystąpiła powódź, a w lipcu fala upałów spowodowała liczne pożary lasów. Różnica poziomu Wisły w obu miesiącach wynosiła prawie 5 metrów! Wysoka woda zagroziła mieszkańcom Fordonu pod koniec kwietnia 1998 r. Jej rekordowy poziom wynosił 717 cm i przekraczał o 67 cm stan alarmowy.

Jedną z cech klimatu Bydgoszczy jest częste, chociaż nieregularne występowanie długotrwałych ciągów dni bezopadowych w okresie od kwietnia do września. W tym czasie średnio 1–2 razy występuje 20–30-dniowy okres bez opadów, a dłuższe susze pojawiają się jeszcze rzadziej. Najdłuższy okres bez opadów, trwający 61 dni, zanotowano w 1959 r.

Bydgoszczanie uwielbiają swoje działki i ogrody, więc są zainteresowani pogodą w tzw. okresie wegetacyjnym (IV–IX). W tym czasie średnia dobowa temperatura powietrza nie spada poniżej 5°C. Najdłuższy okres wegetacyjny zanotowano w 1990 r. (267 dni), najkrótszy w 1956 r. (192 dni), a średnia długość okresu wynosi 219 dni. Początek okresu średnio wypada 30 marca, koniec 3 listopada. W Bydgoszczy przymrozki wiosenne kończą się średnio 19 maja, a przymrozki jesienne pojawiają się około 25 września. Na terenach podmokłych i w obniżeniach okres przymrozkowy jest nieco dłuższy.

Przeważa zachodni kierunek wiatru i najczęściej wieje słaby wiatr o prędkości 2,5 m/s. Nizinny charakter regionu umożliwia swobodny przepływ mas powietrza i odgrywa niewielką rolę w kształtowaniu procesów transformacji właściwości powietrza. Silny wiatr najczęściej towarzyszy zmianom typu pogody. Szczególnie widać to w okresie od jesieni do wiosny, kiedy bardzo ciepłe powietrze jest szybko zastępowane przez znacznie chłodniejsze. Latem silny wiatr często towarzyszy gwałtownym burzom. W obu przypadkach porywy wiatru osiągają najczęściej 70–80 km/h. Tylko w nielicznych przypadkach prędkość wiatru przekracza 33 m/s (ok. 120 km/h) i wówczas taki wiatr można uznać za huraganowy.

e-mail: stratus.bb@wp.pl

Bogdan Bąk (ur. 1953 r., Bydgoszcz), dr inż. meteorolog, klimatolog, wykładowca meteorologii synoptycznej w Zakładzie Klimatologii i Meteorologii UMK, adiunkt Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Badawczego ITP, współzałożyciel Instytutu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy oraz Bydgoskiego Biura Pogody.

Wyróżnienia Prezydenta Bydgoszczy

Bydgoski Feniks

Bogna Derkowska-Kostkowska
Agnieszka Wysocka



Idea nagradzania użytkowników obiektów zabytkowych za trud włożony we wzorcowe odrestaurowanie historycznych budynków zrodziła się w 1994 roku. Jej pomysłodawczynią była Katarzyna Borkowska-Kiss, pracująca wówczas w Wydziale Kultury Urzędu Miasta w Bydgoszczy. To ona zainicjowała stworzenie lokalnej nagrody, Nagrody Prezydenta Bydgoszczy. Powstała statuetka Bydgoskiego Feniksa autorstwa bydgoskiego rzeźbiarza Michała Kubiaka, przedstawiająca wieżę wynurzającą się z popiołów. I tak w Bydgoszczy, niekiedy postrzeganej jako miasto bez zabytków, pojawiła się honorowa nagroda dla właścicieli z wielkim zaangażowaniem przywracających świetność restaurowanym obiektom.

Bydgoszcz jest miastem, którego bogactwo stanowi układ urbanistyczny Starego Miasta, Śródmieścia i wielu dzielnic. Dużą wartość przedstawia krajobraz architektoniczny miasta o zróżnicowanej stylistyce, pozwalający poznać zjawiska występujące w architekturze europejskiej 2. połowy XIX i 1. połowy XX w. Budynki z tego czasu w mieście reprezentują wszystkie możliwe kostiumy historyzmu – nurtu, który wykorzystywał formy zapożyczone z gotyku, renesansu, manieryzmu czy baroku. Dalej mamy zabytki należące do popularnego w architekturze tak zwanego nurtu malowniczego oraz budynki nie czysto secesyjne, lecz łączące kompozycję fasady typową dla historyzmu lub nurtu malowniczego z secesyjną dekoracją. Uwagę przykuwają budowle modernistyczne i jeszcze domy reprezentujące trendy w budownictwie dwudziestolecia międzywojennego, ze szczególnie cennymi domami modernistycznymi z lat 30. XX w. Tak więc architektura Bydgoszczy odzwierciedla tendencje panujące w architekturze europejskiej na przestrzeni kilku dziesięcioleci i to bez opóźnień czasowych. Skala odpowiada potrzebom ówczesnych mieszkańców, co nie umniejsza jej wartości. Jej atutem jest to, że tworzyli ją miejscowi projektanci operujący aktualnie panującą stylistyką. Obok dużej liczby zabytkowych kamienic w Bydgoszczy

występuje również architektura użyteczności publicznej, sakralna, wojskowa i przemysłowa, tak charakterystyczna dla miasta.

Bydgoski Feniks odgrywa ważną rolę w uświadamianiu potrzeby dbałości o dziedzictwo kulturowe miasta. Feniksy mają na celu uhonorowanie właścicieli zabytkowych budynków, które poddano wyróżniającym się remontom konserwatorskim. Wskazują właściwy kierunek działania na rzecz ochrony zabytków w naszym mieście. Są nagrodą dla mądrych i ceniących tradycję właścicieli, którzy w uzgodnieniu z Miejskim Konserwatorem Zabytków przywracają dawną świetność swoim budynkom. To wyjątkowe wyróżnienie stanowi podziękowanie za ocalenie zabytku architektury i poprawę wizerunku miasta. Statuetka Bydgoskiego Feniksa, jak i wskazanie obiektu jako pretendenta do tejże honorowej nagrody, stanowi dowód na to, że dobrze przeprowadzona restauracja budynku, może przynieść wiele satysfakcji.

Pierwsze dwie edycje konkursu, we współpracy z ówczesnym Miejskim Konserwatorem Zabytków Ewą Raczyńską-Mąkowską, zorganizowała inspiratorka idei Katarzyna Borkowska-Kiss. Pierwsze statuetki wręczono w 1995 roku. Otrzymali je wówczas: Hotel „Pod Orłem”, ul. Gdańska 14; Bank Gdański, ul. Jagiellońska 4; PZU Życie, ul. Grodzka 25; Andrzej Kentzer za kamienicę przy ul. Gdańskiej 42; Państwo Modrzyńscy za remont willi przy ul. Płockiej 2.

Następna edycja konkursu miała miejsce w 1997 roku, a laureatami uhonorowanymi statuetkami zostali: Polskie Radio Pomorza i Kujaw za remont budynków przy ul. Gdańskiej 48 i 50; Administracja Domów Miejskich za budynek przy ul. J. J. Śniadeckich 1 oraz konserwatorskie remonty obiektów przy placu Wolności, ul. A. Cieszkowskiego i ul. I.J. Paderewskiego; Bank Rozwoju Eksportu za remont i adaptację dawnego pałacyku Lloyd Bydgoskiego przy ul. Grodzkiej 17; Akademia Muzyczna za remont budynków przy ul. J. Słowackiego 7; Państwo: M. Mackiewicz, S.B.M.H. Waliccy i T. Czerniak za kamienicę przy ul. Jagiellońskiej 3; pan Leszek Piekut za remont domu przy ul. Gdańskiej 119, remonty wewnątrz kamienicy przy ul. marsz. Focha 4 oraz pierwsze uruchomienie windy wraz z jej remontem przy ul. Gdańskiej 27; ksiądz Narcyz Wojnowski za remont kościoła Klarysek i prace prowadzone w kościele pw. św. Stanisława Biskupa w Bydgoszczy.

Po dwóch edycjach nastąpiła dziesięcioletnia przerwa i w 2007 roku konkurs o statuetkę Bydgoskiego Feniksa został reaktywowany. Nastąpiła jedynie pewna zmiana natury technicznej, a mianowicie Wydział Kultury Urzędu Miasta w roli organizatora zastąpiło Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy – Sekcja Architektoniczno-Urbanistyczna. Konkurs objął honorowym patronatem Prezydent Miasta Bydgoszczy, a fundatorem statuetek i okolicznościowego wydawnictwa został wspierający organizatorów Wydział Kultury i Współpracy z Zagranicą Urzędu Miasta.

W 2007 roku nad konkursem patronat medialny przyjął „Express Bydgoski”, co pozwoliło na prezentację kilkunastu spośród 25 pretendentów zgłoszonych do nagrody. Otwarta formuła konkursu sprawiła, że wśród obiektów zgłoszonych do konkursu znalazły się prace o różnym zakresie i różniące się stopniem dbałości o formę historyczną. Ważne było jednak, że o statuetkę konkurowały kompleksowe remonty kamienic reprezentujących odmienną stylistykę, a także budynek przemysłowy oraz remonty wnętrz. Ta różnorodność sprawiła, że jury w składzie: prof. Lech Zimowski, prof. Dariusz Markowski i mgr Ewa Raczynska-Mąkowska stanęło przed trudnym wyborem pięciu wyróżniających się realizacji konserwatorsko-remontowych odznaczających się wysoką jakością i prawidłowością działań przy obiekcie zabytkowym.

Ostatecznie laureatami statuetek Bydgoskiego Feniksa w trzeciej edycji konkursu, w listopadzie 2007 roku, zostali właściciele takich obiektów, jak: kościół parafialny pw. św. Mikołaja w Fordonie (ul. Wyzwolenia 2); dawna Cegielnia (ul. Fordońska 428); kamienica (al. A. Mickiewicza 7); I Liceum Ogólnokształcące (pl. Wolności 9); budynek mieszkalny (ul. Jagiellońska 36).

Komisja przyznała również cztery wyróżnienia, które otrzymali właściciele następujących zabytków: willa (ul. A. Asnyka 6); kamienica (ul. Obrońców Bydgoszczy 4); kamienica (ul. T. Magdzińskiego 5); obecny budynek rektoratu UKW (ul. K. Chodkiewicza 30).

Kolejną edycję konkursu w 2009 roku przygotowali członkowie Sekcji Architektoniczno-Urbanistycznej przy ogromnym udziale i pomocy Urzędu Miasta Bydgoszczy. Podobnie jak dwa lata wcześniej konkurs propagowały media, a zwłaszcza „Express Bydgoski”, prezentujący na swoich łamach informacje o niektórych zabytkach zgłaszanych do nagrody Bydgoskiego Feniksa.

Tym razem rywalizacja była jeszcze bardziej zacięta, bowiem do konkursu rozstrzygniętego w grudniu 2009 roku zgłoszono ponad 40 propozycji odrestaurowanych i zmodernizowanych budynków. Jury w składzie prof. Dariusz Markowski, prof. Andrzej Majdowski oraz mgr Sławomir Marcysiak dokonało trudnego wyboru laureatów. Ostatecznie przyznanych zostało 5 równorzędnych nagród w postaci statuetek Feniksa oraz 5 równorzędnych wyróżnień w postaci pamiątkowych dyplomów, a także jedno dodatkowe, pozakonkursowe wyróżnienie. Spośród wielu, starannie odrestaurowanych, niekiedy też zmodernizowanych i zaadaptowanych w ramach rewitalizacji do nowych funkcji zabytkowych budynków decyzją komisji statuetki trafiły w ręce posiadaczy następujących obiektów: kamienica (Nowy Rynek 10); kamienica (ul. Gdańska 101); budynek główny dawnego Instytutu Rolnego (pl. J. Weyssenhoffa 11); dawny kompleks młyński, obecnie Hotel „Słoneczny Młyn” (ul. Jagiellońska 96); dawna pralnia garnizonowa (ul. Toruńska 45/ul. Żupy).



Dawna pralnia garnizonowa (ul. Toruńska 45/ul. Żupy)

Fot.: Bogdan Zieliński

Natomiast wyróżnienia do właścicieli: kamienicy (ul. Długa 12); kamienicy (ul. Pomorska 5); kamienicy (ul. Gdańska 60); dawnej rzeźni miejskiej (ul. Jagiellońska 39–47); kompleksu budynków Akademickiej Przestrzeni Kulturalnej (ul. Królowej Jadwigi 14), a specjalne wyróżnienie pozakonkursowe miejskiego konserwatora zabytków przypadło właścicielowi kamienicy (ul. E. Warmińskiego 20) za remont jeszcze niedokończony, ale prowadzony z ogromnym staraniem.

Na ostatniej uroczystości wręczenia statuetek i dyplomów podkreślano, że zwycięzcami są wszyscy zaangażowani w dzieło ratowania bydgoskich zabytków. Im to należy się podziękowanie i szacunek mieszkańców za dbałość o historyczny wizerunek Bydgoszczy, która posiada wiele cennych budynków.

Grono laureatów Bydgoskiego Feniksa stanowi wzorzec do naśladowania i dumę miasta, które może szczycić się odrestaurowanymi zabytkami.

e-mail: kosderk@wp.pl
hubertbyd@wp.pl

Bogna Derkowska-Kostkowska (ur. 1964 r., Bydgoszcz), historyk sztuki i **Agnieszka Wysocka** (ur. 1969 r., Bydgoszcz), historyk sztuki, obie autorki zatrudnione w Pracowni Dokumentacji, Popularyzacji Zabytków i Dziedzictwa Narodowego WOKiS „Stara Ochronka” w Bydgoszczy, działają w Sekcji Architektonicznej-Urbanistycznej Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy.

W Bydgoszczy nie tylko żużel

Jacek Drozdowski

Większości bydgoszczan i turystów odwiedzających nasze miasto, sport w grodzie nad Brdą kojarzy się z pewnością przede wszystkim z żużlem. Popularność dyscypliny nierozzerwalnie związanej z Polonią (wcześniej Gwardia), występującą w ekstraklasie (z roczną przerwą w 2007 roku) od 1951 roku jest niepodważalna. W tytułach drużynowego mistrza Polski prym nie tylko w kraju, ale i Europie, wiedzie Regionalne Towarzystwo Wioślarskie Bydgoszcz (dawny Kolejowy Klub Wioślarski), które ma na koncie 21 tytułów (pierwszy w 1938 roku), w tym... siedemnaście z rzędu od 1993 roku.

Swoje miejsce w historii miasta i regionu ma jednak także siatkówka, która próbuje dorównywać tym utytułowanym (Polonia ma 7 złotych, a w sumie 25 medali drużynowych mistrzostw Polski) dyscyplinom. Na razie udaje się to, w wywiadzie żeńskim, zespołom spod sztandaru Klubu Sportowego Pałac Bydgoszcz.

Zacząło się przy Jagiellońskiej

Klub ten powstał w 1982 roku, choć oczywiście początki siatkówki żeńskiej mają trochę wcześniejszą historię. W 1945 roku istniał klub Zjednoczenie (późniejszy Związkowiec), w latach 50. XX wieku powstała Sparta i sekcja OWKS Zawisza. Momentem przełomowym było oddanie w 1975 roku hali sportowej przy bydgoskim Pałacu Młodzieży, gdzie ówczesny kierownik działu sportu Witold Białokur powierzył Waldemarowi Saganowi, dzisiejszemu wiceprezesowi KS Pałac, stworzenie pierwszych grup naborowych. W ten sposób powstała sekcja siatkówki żeńskiej. Zanim jednak powstał Pałac działacze Szkolnego Związku Sportowego powołali w 1976 roku do życia Międzyszkolny Klub Sportowy, m.in. z sekcją siatkówki żeńskiej, w której pierwsze kroki stawiała Marzena Hanyżewska, pierwsza reprezentantka Polski z Bydgoszczy, wielokrotna medalistka (także złota) mistrzostw Polski w barwach Czarnych Słupsk.

Sekcja w Pałacu usamodzielniała się 1979 roku (MKS Pałac), a trzy lata później powstał KS Pałac, którego pierwszym prezesem został Jerzy Dworski. Ambicją działaczy obok, oczywiście, wychowania poprzez sport, było także stworzenie zespołu senierek. Podstawą było jednak od samego początku organizowanie naboru



W 2007 roku KS Pałac obchodził 25-lecie

Fot.: Jacek Drozdowski

i szkolenie dziewcząt od klasy 4 szkół podstawowych i stworzenie wszystkim grupom możliwości sportowego współzawodnictwa. Zajęcia z dziewczętami prowadzili wówczas tacy trenerzy, jak Waldemar Sagan, Leszek Waszczuk, Jerzy Teska, Henryk Borowski, później Tadeusz Gramowski czy Zbigniew Żugaj. Efekty ich pracy przychodziły dość szybko. Już w 1986 roku na Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży w Opolu juniorki młodsze, prowadzone przez Sagana, zdobyły pierwszy w historii klubu medal brązowy, a seniorki Henryka Borowskiego i Tomasza Zaczka na turnieju w Tarnowie wywalczyły awans do II ligi. Tak rozpoczęła się przygoda z rozgrywkami centralnymi, zwieńczona w 1990 roku kolejnym awansem, tym razem do serii B I ligi. Na pierwszy wielki sukces trzeba było poczekać dwa lata. W 1992 roku w Chojnicach Pałac Samsung (bez sponsorów trudno funkcjonować w sporcie wyczynowym) zdobył Puchar Polski, awansował do serii A I ligi i w debiutanckim sezonie (1992/93) wywalczył mistrzostwo kraju, dorzucając w kolejnych latach jeszcze jako Centrostal (ten sponsor jest wierny klubowi od kilkunastu już lat) dwa srebrne medale (2001, 2005) i dwa brązowe (1998 i 2002). Do tego dorzucimy jeszcze dwa Puchary Polski (2001 i 2005), dwukrotny awans do finałowej czwórki europejskiego Top Teams Cup i trzecie miejsce na turnieju w Baku (2002). W 2008 roku Centrostalowi przydarzył się jedyny w historii spadek (po zajęciu 9. miejsca i przegranych barażach z AZS Białystok), jednak kłopoty finansowe zmusiły do wycofania się z PlusLigi Kobiet (wcześniej Ligi Siatkówki Kobiet) AZS AWF Poznań, który zgodnie z regulaminem PZPS wskazał bydgoski klub jak godny „zastępstwa”. W ten sposób bydgoszczanki pozostały w elicie,

robiąc na dodatek miłą niespodziankę, bo ze składem zbudowanym już na rozgrywki I-ligowe (pojawiało się kilka młodych, mniej doświadczonych zawodniczek) walczyły o medale, zajmując ostatecznie 4. miejsce.

Na moment wróćmy jeszcze do mistrzostwa Polski senierek z 1993 r., bo z nim wiążą się pewne ciekawostki. W finale bydgoszczanki rywalizowały wówczas z Wisłą Kraków, gdzie rezerwową zawodniczką była urodzona w Grudziądzu Dominika Smereka. 10 lat później, jako siatkarka Pałacu (przyszła do Bydgoszczy w 1998 roku) wywalczyła z reprezentacją Polski pierwszy w historii złoty medal mistrzostw Europy.

O 28-letniej już dziś historii Pałacu i 18 sezonach w ekstraklasie można napisać książkę, tym bardziej, że medale w mistrzostwach Polski zdobywały także zespoły młodzieżowe, klub wielokrotnie zajmował czołowe miejsca w kraju we współzawodnictwie dzieci i młodzieży, a dziś na zajęcia siatkówki swoje córki przyprowadzają byłe zawodniczki. To obok wychowanek klubu, wielokrotnych reprezentantek Polski, jak Agnieszka Obremska-Malinowska czy Ewa Nogowska-Kowalkowska, wystawia klubowi najlepsze świadectwo.

Chemik w parze z Delectą

Męska siatkówka w grodzie nad Brdą w powojennej historii pojawia się również w latach 50. Istniała bowiem sekcja w Zawiszy, ale w 1956 r. powstała sekcja w Chemiku Bydgoszcz (wcześniej Unia Łęgnowo). Po 5 latach sekcję rozwiązano, reaktywując ją dopiero w 1975 roku. Trzy lata później zespół seniorski awansował do II ligi, by spaść po dwóch sezonach i powrócić dopiero w 1987 roku... znów na sezon. Dzięki jednak ponownemu uporowi trenerów i działaczy (m.in. prezesa Czesława Kobusa, którego imię nosi stadion przy ul. Glinki) w 1990 roku następuje kolejny awans do II ligi, a w 1993 roku do serii B I ligi z trenerem Tomaszem Zaczkim. Debiut trwał „tradycyjnie” jeden sezon, a powrót nastąpił w 1999 roku. Oczywiście, podobnie jak w siostrzanym Pałacu ambicją wszystkich był awans do najwyższej klasy rozgrywkowej, czyli Polskiej Ligi Siatkówki (dziś Plus Liga). Początkowe próby były niezbyt udane, bo pomimo sprowadzania do Bydgoszczy zawodników z doświadczeniem, zespołowi nie udawało się awansować do finałów w I lidze. Dopiero w 2006 roku po wygranych barażach ze spadkowiczem, Jokerem Piła, do PLS awansował zespół pod nazwą BKS Delecta-Chemik Bydgoszcz, a trenerem był wówczas Wiesław Popik. W debiutanckim sezonie szkoleniowiec ten, mimo kłopotów sportowych (poziom PLS jest od kilku sezonów bardzo wysoki), utrzymał zespół po barażach, ale jego miejsce zajął Słowak Rostisław Chudik. Bydgoszczanie spadli z ligi po przegranych barażach z AZS Politechniką Warszawską, ale pozostali w lidze, zajmując miejsce Płomienia Sosnowiec (wycofał się z powodów finansowych). Nieudany początek rozgrywek w sezonie

2008/09 spowodował zwolnienie trenera i zatrudnienie Waldemara Wspaniałego, byłego szkoleniowca Mostostalu Kędzierzyn Koźle (4 tytuły mistrza Polski) i reprezentacji Polski, z którą jako jedyny dotychczas ograł trzykrotnie Brazylię (raz 3:0). Z jego doświadczeniem i pomocą Delecta (pod taką nazwą klub gra obecnie w lidze) zajęli 7. miejsce i utrzymał się w rozgrywkach.

Obfitujący w ważne dla klubu wydarzenia był 2009 rok. Do składu dołączyli bowiem zawodnicy, których nazwiska znają wszyscy kibice siatkówki w kraju. Dzięki staraniom trenera oraz Piotra Sieńko, prezesa spółki Łuczniczka SA (powstała z udziałem władz Bydgoszczy i BKC Chemik), który przed laty był rozgrywającym bydgoskiego zespołu, a dziś szefuje polską częścią firmy Rieber Foods (właściciel marki Delecta), kontrakty podpisali Piotr Gruszka i Grzegorz Szymański, wielokrotni reprezentanci Polski, medaliści mistrzostw kraju i wicemistrzowie świata z 2006 roku. Do nich dołączył także Paweł Woicki, który razem z Gruszką w Turcji wywalczył pierwszy w historii męskiej siatkówki złoty medal mistrzostw Europy w tureckim Izmirze.

Nie tylko kluby

Bardzo istotnym wydarzeniem w historii siatkówki w Bydgoszczy było odanie w 2002 roku do użytku Hali Sportowo-Widowiskowej Łuczniczka o widowni mogącej pomieścić docelowo ok. 8 tysięcy widzów. Dzięki temu działacze Kujawsko-Pomorskiego Związku Piłki Siatkowej z ówczesnym prezesem Saganem rozpoczęli uwieńczone sukcesem starania o rozegranie meczów Ligi Światowej z udziałem reprezentacji Polski i już w 2003 roku do Bydgoszczy przyjechała na dwumecz Wenezuela. W kolejnych latach gościliśmy w naszym mieście Bułgarię, Argentynę, a w 2006 roku trzy żeńskie zespoły uczestniczące w cyklu Grand Prix. Dzięki temu kibice siatkówki mogli obejrzać w akcji ówczesne mistrzynie i wicemistrzynie świata z 2002 roku, siatkarki Włoch i Stanów Zjednoczonych. Po przerwie Łuczniczka znów gościła rozgrywki Ligi Światowej z udziałem ponownie Argentyny (2007), Egiptu (2008) i Finlandii w 2009 roku. Kilka miesięcy później w Łuczniczce rozegrane zostały eliminacje jednej z grup finałów mistrzostw Europy kobiet, w której zagrały Rosjanki (mistrzynie świata z 2006), Bułgarki, Belgijki i Białorusinki. Rok później, w lutym, odbył się drugi w historii Bydgoszczy (pierwszy w 1981 roku w hali Astorii) finałowy turniej Pucharu Polski mężczyzn, w którym po raz pierwszy zagrali bydgoscy siatkarze spod znaku Delecty (odpadli w półfinale). Turniej wygrał KS Jastrzębski Węgiel. Ligę Światową zastąpił z kolei Memoriał Wagnera z udziałem m.in. reprezentacji Brazylii.

e-mail: jacek.drozdowski@pomorska.pl

Jacek Drozdowski (ur. 1962 r., Bydgoszcz), dziennikarz sportowy redakcji „Gazety Pomorskiej”.

Korekta w pejzażu (II)

Janusz Umiński

Zgodnie z lansowaną już w latach 60. XX w. potrzebą deglomeracji przemysłu z centrum miasta – szkodliwego dla otoczenia, uciążliwego i niewłaściwie zlokalizowanego pod względem urbanistycznym, w latach 2008–2009 rozebrano pomieszczenia specjalizującej się w produkcji pilników Bydgoskiej Fabryki Narzędzi przy ul. K. Marcinkowskiego 8, zajmującej obszar między wspomnianą ulicą oraz ulicami Obrońców Bydgoszczy i marsz. Focha.

Początki fabryki wiąże się z powstaniem w roku 1852 niewielkiego zakładu rzemieślniczego produkującego magle ręczne, który po zmianie właściciela zajął się regeneracją i poziomym nacinaniem używanych pilników. Za jakość wytwarzanych produktów fabrykę w roku 1895 wyróżniono medalami na wystawach w Poznaniu i w Królewcu. W 1910 r. w obecnym miejscu produkcję pilników podjęło przedsiębiorstwo Gustav Granobs – Feilen und Werkzeug Fabrik (Gustav Granobs – Fabryka Pilników i Narzędzi). W fabryce zatrudniano wówczas 50 osób. Poza pilnikami produkowano też kotły parowe, lokomotywy do trakcji wąskotorowej oraz maszyny i akcesoria okrętowe.

Zawiązana w 1915 r. spółka pn. Bromberger Feilen und Werkzeug – Fabrik Granobs & Kozłowski Gesellschaft mit beschränkter Haftung (Bydgoska Fabryka Pilników i Narzędzi Granobsa i Kozłowskiego z ograniczoną odpowiedzialnością), po przejęciu miasta przez władze polskie, wykorzystując ówczesną koniunkturę rynkową, kontynuowała produkcję narzędzi i pilników. Zmieniła nazwę na Bydgoska Fabryka Pilników i Narzędzi „Granobs i Kozłowski” Tow. z ograniczoną poręką – skład stali, śrub, narzędzi i narzędzi maszynowych. Funkcję dyrektora pełnił Hugon Kozłowski. Wytwarzano tu szeroki asortyment pilników, określanych w większości jako „gatunek ekstra”. W fabryce pracowało do 100 osób. W lipcu 1923 r., po ustąpieniu ze spółki Ericha Granobsa, następcy prawnego Gustawa, cały majątek wniesiono do założonego Tow. Akcyjnego „Grakona”, a kierownikiem fabryki został członek zarządu Hugon Kozłowski. W 1925 r. wdrożono postępowanie upadłościowe firmy, a na członka zarządu powołano akcjonariusza Onufrego Gertnera – wiceprezesa Rady Nadzorczej. Trudności finansowe spowodowały upadłość. Ponownie, w oparciu o nowy kapitał, jako „Grakona” S.A., fabrykę



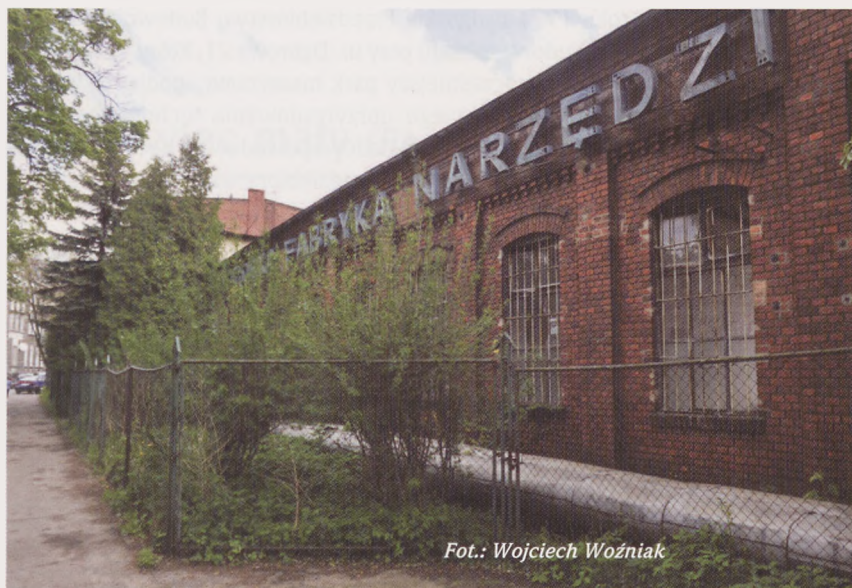
**Budynek administracji fabryki
przy ul. K. Marcinkowskiego**

Fot.: Wojciech Woźniak

rozbudowano (nowe maszyny pozwoliły na poszerzenie produkcji) i stała się największą wytwórnią pilników w kraju (pracowało w niej średnio 150 osób), wyróżnianą wieloma medalami krajowymi i zagranicznymi, m.in. w 1927 r. na wystawie w Paryżu „Grand Prix” i na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 r.

W maju 1928 r. Towarzystwo rozwiązano, a przedsiębiorstwo działało do 13 września 1934 r. jako „Grakona” – Onufry Gertner i Ska Fabryka Pilników i Narzędzi Sp. z o.o. w likwidacji. Do wybuchu II wojny światowej fabryka kontynuowała działalność w ramach nowej spółki Zygmunta Mielżyńskiego-Kornatowskiego „Prom”. Zatrudnionych było w niej około 300 osób. Wykonywano pilniki, narzędzia i przybory dla PKP i Francusko-Polskiego Tow. Kolejowego. Produkcja dzienna wynosiła kilkanaście tysięcy różnego rodzaju narzędzi.

Podczas okupacji jako Fabryka Narzędzi i Maszyn Georga Stehra (Georg Stehr Werkzeug u. Maschinenfabrik) zatrudniała, zachowując zasadniczy profil produkcji, ok. 830–1000 osób. Obok pilników, frezów, trybów, kluczy francuskich do samochodów, armatury dla lotnictwa i narzędzi, poszukiwanych na całym obszarze północno-wschodnich Niemiec, produkowano głównie na potrzeby wojska: zapalniki do min przeciwczołgowych, przeciwpiechotnych i do pocisków



armatnich, piasty do jaszczy armatnich, odlewy z brązu do łodzi podwodnych, a także odkuwki dla lotnictwa i kolejnictwa.

Po zakończeniu działań wojennych, od połowy lutego 1945 r. przez dwa miesiące wytwarzano w fabryce śruby mostowe i narzędzia dla potrzeb wojska, a od kwietnia ponownie pilniki i narzędzia. Część pracowników zatrudniono też przy odbudowie mostów na Brdzie w ciągu ul. marsz. Focha. Dnia 22 czerwca 1945 r. Fabrykę Pilników i Narzędzi „Prom” Sp. z o.o. przekazano Centralnemu Zarządowi Przemysłu Metalowego.

Od roku 1949 poza pilnikami i tzw. narzędziami czarnymi, produkowano gwintowniki i narzynki, od 1957 r. narzędzia tnące (frezy trzpieniowe i radełka), a w latach 1955–1960 przystąpiono do wyrobu narzędzi o dług. do 200 mm, m.in. pilników igiełkowych do pił. W 1952 r. rozpoczęto produkcję na eksport, która w 1960 r. osiągnęła 25%, a w 1965 r. już 35% wartości produkcji sprzedanej. Na zwiększenie eksportu wpłynęła decyzja Rady Ministrów z 1962 r. o zaszerogowaniu zakładu do grupy przedsiębiorstw specjalizujących się w produkcji eksportowej. W latach 70. XX wieku Bydgoska Fabryka Narzędzi „Byfana” eksportowała swe wyroby do ponad 40 krajów świata, a udział eksportu przekroczył 40% całej produkcji. Od 1964 r. podjęto też wyrób narzędzi specjalnych: tłoczników, wykrojników oraz różnych form do przetwórstwa tworzyw sztucznych termoutwardzalnych i termoplastycznych. W 1973 r. zakład włączono do Kombinat Przemysłu Narzędziowego „Vis”, skupiającego fabryki narzędziowe w kraju.

Z początkiem roku 1971 Bydgoskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego przystąpiło do budowy zakładu przy ul. Dąbrowa 21, który od początku 1973 r., wyposażony w najnowocześniejszy park maszynowy, podjął produkcję wykrojników, tłoczników, form i innego oprzyrządowania technologicznego. Zróżnicowanie profilu produkcyjnego obu zakładów spowodowało decyzję ministra przemysłu maszynowego o podziale na dwa przedsiębiorstwa „Befanę” – wytwarzającą narzędzia katalogowe i Zakład Form Metalowych (ob. „Formet” Fabryka Form Metalowych SA) – produkujący narzędzia specjalne. Zakład wchodzący w skład kombinatu „Ponar-Plast”, wyposażony w precyzyjne obrabiarki i nowoczesną aparaturę kontrolno-pomiarową, była jedną z największych w Europie wytwórni form do produkcji tworzyw sztucznych.

Z dniem 1 października 1989 r. firmę przekształcono w spółkę z udziałem kapitału zagranicznego (joint venture) pn. Bydgoska Fabryka Narzędzi „Befana-Vis” Sp. z o.o., której udziałowcami zostali: Kombinat Przemysłu Narzędziowego „Vis” oraz firmy niemieckie MEXPOL Aussenhandelsgesellschaft m.b.H. w Wilden i DFM Feilenfabrik w Duderstadt (Dolna Saksonia). Zakład produkował głównie pilniki specjalne, m.in. precyzyjne, rzeźbiarskie, zegarmistrzowskie, z chwytem profilowanym, maszynowe, igiełkowe precyzyjne i frezowane, tarniki igiełkowe, rzeźbiarskie, ręcznie nacinane i ciesielskie, a także pilniki specjalne na indywidualne zamówienia krajowych i zagranicznych odbiorców, co plasowało go wśród głównych producentów pilników i tarników w Europie.

Obecnie fabryka mieści się przy ul. Strzeleckiej w obrębie terenów Zakładów Chemicznych „Organika-Zachem” (wejście przez bramę przy ul. Wojska Polskiego 65). Produkuje pilniki specjalne oraz frezy. Zatrudnienie wynosi około 50 osób.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Janusz Umiński (ur. w 1932 r., Bydgoszcz), absolwent UMK w Toruniu i UAM w Poznaniu, wieloletni pracownik służb planowania regionalnego i przestrzennego. Turysta i krajoznawca, o zainteresowaniach historycznych, od 1951 r. działacz PTTK, autor 40 przewodników i monografii krajoznawczych o Kujawach i Pomorzu oraz około 300 artykułów z dziedziny turystyki, krajoznawstwa i historii turystyki oraz gospodarki i planowania przestrzennego. Autor licznych artykułów w „Kalendarzu Bydgoskim” i „Kronice Bydgoskiej”, członek Sekcji Wydawniczej TMMB.

Podkowiec mały (*Rhinolophus hipposideros*)

Marek Błaszak
Pomorskie Centrum Edukacji Ekologicznej

Jest to jeden z najmniejszych krajowych nietoperzy – gatunek ssaki, rząd nietoperze, który swoją nazwę zawdzięcza charakterystycznej narośli na nosie w kształcie podkowy wykorzystywanej do emitowania głosów echolokacyjnych. Długość ciała dochodzi do około 40 mm, rozpiętość skrzydeł do 250 mm, a masa ciała 3,5–10 g. Barwa sierści futerka osobnika dorosłego jest szarobrązowa na grzbiecie, szara lub szarobiała na brzuchu. U osobników młodych sierść jest szara. Uszy ma spiczaste i szerokie, skrzydła szerokie i zaokrąglone na końcach, ogon dość krótki, nie wystający poza błonę ogonową. Błony skrzydłowe bardzo ciemne, uszy i pyszczek jaśniejsze. Błona skrzydłowa przyczepiona jest pomiędzy piętą a nasadą palców. Skrzydła są szerokie i zaokrąglone, co daje podkowcom zdolność do bardzo zwrotnego lotu. U podkowca nie występuje widoczny dymorfizm płciowy, czyli brak cech zewnętrznych różniących samca od samicy.



Fot.: Rafał Szkudlarek PTPP „pro Natura”

W czasie spoczynku podkowiec mały zwisa głową w dół, nie składa skrzydeł wzdłuż ciała, jak większość innych gatunków, lecz w charakterystyczny sposób otula się szczelnie błonami lotnymi, przypominając kokon owada. Latem zamieszkuje kryjówki bezwietrzne, słabo oświetlone i bardzo ciepłe (o temperaturze nierzadko okresowo przekraczającej 30°C). Obecnie niemal wszystkie kryjówki letnie tego gatunku na terenie Polski znajdują się na strychach budynków o swobodnym wlocie (gatunek ten, w przeciwieństwie do innych krajowych nietoperzy, nie potrafi przeciskać się przez szczeliny), zaś podziemia są wykorzystywane jedynie sporadycznie. Na sen zimowy, podczas którego zapada w stan hibernacji (jest to stan fizjologiczny

organizmu polegający na spowolnieniu procesów życiowych, o charakterze przystosowawczym, zwiększający tolerancję wobec niesprzyjających warunków środowiskowych) przenosi się do miejsc, które oferują mu stabilny mikroklimat: dużą wilgotność i temperaturę powietrza 6–9 stopni Celsjusza, wyższą niż preferowaną przez pozostałe, krajowe gatunki nietoperzy. Jest gatunkiem ciepłolubnym, stąd zwykle przebywa w miejscach dobrze izolowanych termicznie. Kryjówkami zimowymi podkowca małego są zwykle jaskinie, piwnice, opuszczone kopalnie, niekiedy również fortyfikacje. Podkowiec mały należy do gatunków osiadłych. Kryjówki letnie znajdują się zwykle w odległości do 30 km od kryjówek zimowych, chociaż znane są przeloty na odległość do 100 km.

Jak większość nietoperzy żywi się owadami latającymi nocą. Są to głównie muchówki, motyle nocne oraz owady wodne, które łowi w locie pyszczkiem lub końcem skrzydła. Potrafi także zbierać pająki ze skał lub kory drzew, jak również inne nietolne bezkręgowce. Poluje nocą wśród zarośli i nad zbiornikami wodnymi. Na polowania wylatuje późnym wieczorem. Lata wolno, ale zwinnie, najczęściej nisko nad ziemią. Podczas lotów posługuje się echolokacją (nietoperz wydając dźwięki o dużej częstotliwości lokalizuje pożywienie i przeszkody terenowe). Jego system echolokacyjny wykrywa ruch skrzydeł owadów, dlatego owad będący w spoczynku jest dla niego „niewidoczny”.

Samica rodzi na początku lata jedno małe. Ciąża trwa 7–8 tygodni. Młode przychodzi na świat na przełomie czerwca i lipca. Stają się w pełni niezależne po 6–7 tygodniach. Dojrzałość płciową osiągają po około roku. Młode po urodzeniu są małe, bezradne, nieowłosione. Oczy mają zamknięte, posiadają silne pazury i haczykowate zęby mleczone, którymi czepiają się matki. Żywią się mlekiem matki.

Średni wiek życia w warunkach naturalnych wynosi 3–4 lata. Najdłuższy zaobserwowany wiek podkowca małego to 29 lat i 5 miesięcy. W drugiej połowie XX wieku odnotowano silny spadek liczebności podkowca małego w Europie, w tym



Fot.: Rafał Szkudlarek
PTPP „pro Natura”

również w Polsce. Obecnie na większości obszarów występowania sytuacja tego gatunku ustabilizowała się. Wciąż jednak podkowiec mały jest jednym z najbardziej narażonych na wyginięcie nietoperzy w Europie, szczególnie w północnej części zasięgu. W Polsce występowanie tego gatunku ograniczone jest do pasma gór oraz pogórza. Spotykany jest na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej, w Karpatach (z wyjątkiem Tatr). W Polsce gatunek objęty jest ścisłą ochroną i umieszczony w Polskiej Czerwonej Księdze Zwierząt, jako gatunek zagrożony wymarciem. Głównymi przyczynami zagrożenia dla podkowca małego w Europie i w Polsce są: niewłaściwie prowadzone remonty dachów, zagospodarowywanie poddaszy, instalowanie iluminacji i wycinka drzew wokół zabytkowych budynków, niepokoje nie nietoperzy w zimowiskach, niszczenie i fragmentacja żerowisk (niewłaściwa gospodarka leśna, wycinanie zadrzewień, rozwój infrastruktury) oraz chemizacja rolnictwa (zatrucie owadów pestycydami). Obecnie spotykamy tylko kilka lub kilkanaście osobników.

I z tej racji jest on objęty programem ochrony podkowca, który konsekwentnie realizowany jest przez **Polskie Towarzystwo Przyjaciół Przyrody „pro Natura”**. Celem tych działań jest zachowanie populacji tego gatunku w naszym kraju. Program rozpoczęty został w 1996 roku i jest to największy i najbardziej kompleksowy program ochrony nietoperzy realizowany kiedykolwiek w Polsce. Dotychczas dzięki działaniom ochronnym w różny sposób zabezpieczonych zostało ok. 60 stanowisk podkowca. Wiele dużych kolonii podkowca wprowadzono na listę obiektów Natura 2000. W 2004 r. przygotowano projekt rezerwatu podkowca małego na Opolszczyźnie (Sławniowice).

Narodowy Bank Polski, już od roku 1993, włącza się do akcji ochrony gatunków zagrożonych, w wymiarze edukacyjnym, wydając kolekcje monet z serii „Zwierzęta Świata” o nominałach 2 zł i 20 zł.



Awers i rewers monety okolicznościowej obiegowej „Podkowiec mały” o nominałach 2 zł wykonanej ze stopy Nordic Gold

Cała kolekcja poświęcona jest zagrożonym gatunkom zwierząt, które umieszczone są w Polskiej Czerwonej Księdze Zwierząt. Ta księga to sumienie współczesnego człowieka, w której opisane są gatunki zwierząt, które bezpowrotnie wyginęły i te, które są na granicy wyginięcia. Z tej racji objęte są ścisłą ochroną i wymagają od nas podjęcia wszelkich starań, aby można było je ocalić.

Tegoroczna edycja poświęcona jest gatunkowi *Rhinolophus hipposideros* – podkowiec mały.



Awers i rewers monety kolekcjonerskiej srebrnej „Podkowiec mały” o nominale 20 zł

Do działań NBP również włączyło się Kujawsko-Pomorskie Centrum Edukacji Ekologicznej w Bydgoszczy, które poprzez realizację tematyki dotyczącej ochrony środowiska, akcentuje potrzebę ochrony tego, co najpiękniejsze i bezcenne, czyli flory i fauny ze szczególnym uwzględnieniem gatunków zagrożonych.

60 lat BUDOPOL-u

Anna Jarocińska-Wilk

Przyjrzyjmy się historii tego zasłużonego dla Bydgoszczy przedsiębiorstwa. Powstało sześć lat po wojnie. Trudno uwierzyć, spacerując dziś ulicą K. Marcinkowskiego, że tutaj kilkadziesiąt lat temu w skromnie urządzonych barakach, mieściła się pierwsza siedziba firmy. Początki były bardzo trudne. Rozwój budownictwa blokowały normatywy, narzucane przez władze centralne. Przedsiębiorstwo nie dysponowało wtedy betoniarkami, dźwigami ani taborem samochodowym. Potrzeby mieszkaniowe w owym czasie były tak duże, że już w 1951 roku przedsiębiorstwo zatrudniało 1715 pracowników fizycznych oraz 660 administracyjnych. Uzależnienie od władzy centralnej utrudniało prawidłowe funkcjonowanie. Dochodziło do absurdów w samej organizacji pracy. Można posłużyć się tutaj takim oto przykładem. Podstawowy materiał budowlany, jaki stanowiła cegła, transportowano z położonego kilkadziesiąt kilometrów dalej miejsca jej wypożyczenia, gdy tymczasem cegielnia znajdowała się w pobliżu budowy. Mimo utrudnień i paradoksów zapał do pracy w przedsiębiorstwie był ogromny. Ręce budowlanych z ZBMB stawiały mury nowych osiedli mieszkaniowych, które rosły jak „grzyby po deszczu”.

Na początku kierownictwo przedsiębiorstwa objął jako dyrektor Józef Kowalski. Z roku na rok usprawniano organizację produkcji. Już w 1952 roku wprowadzono nowe technologie, przyspieszające wykonanie planowanych obiektów. Z tej też przyczyny powstał w Solcu Kujawskim Zakład Produkcji Betonów Lekkich w oparciu o licencję szwedzkiej firmy „SIPOREX”. Wprowadzenie do produkcji szerszych mechanizacji wpłynęło korzystnie na wzrost w 1954 roku o 33% planu finansowego w stosunku do roku poprzedniego. Przedsiębiorstwo poszerzyło obszar inwestycyjny. Zaczęto budować w Toruniu, Włocławku, Ciechocinku, Grudziądzu.

W 1960 roku wprowadzono nową technologię w postaci elementów wielokoblockowych, którą pierwszy raz zastosowano na budowie szkoły na Osiedlu Leśnym. W kolejnym roku rozpoczęto budowę wielkiego osiedla mieszkaniowego Błonie przy ulicy Szubińskiej. Poprawiły się warunki pracy administracji dzięki oddaniu do użytku nowego biurowca przy ulicy K. Marcinkowskiego 7. W 1964 roku przyznano tytuł „Mistery Budownictwa” gmachowi Komendy Wojewódzkiej MO przy ulicy Powstańców Wielkopolskich. W kolejnych latach przedsiębiorstwo



Fot.: Daniel Mackiewicz

uzyskiwało bardzo dobre efekty, do czego przyczyniało się przede wszystkim systematyczne wdrażanie postępu technicznego. Poprawiły się znacznie warunki na budowach i socjalno-bytowe załogi. Niestety, były też i tragiczne zdarzenia, jak to w 1970 roku, kiedy podczas budowy hotelu POW na Osiedlu Leśnym nastąpiło zawalenie konstrukcji. Śmierć poniosło 3 pracowników przedsiębiorstwa: Józef Jasiński, Stanisław Nowakowski oraz Anastazy Nowacki. Czterech odniosło ciężkie obrażenia. Było to najtragiczniejsze wydarzenie w historii przedsiębiorstwa.

Podsumowując pierwsze 20-lecie – oddane do użytku obiekty, to: 715 budynków mieszkalnych na różnych osiedlach miasta, 81 szkolnych, 24 przemysłowe, 17 biurowców, 12 przedszkoli, 7 żłobków, 12 szpitali, 6 domów studenta, hotele „Brda” i POW oraz budynki Filharmonii Pomorskiej, BWA i NOT w Bydgoszczy, a także ekskluzywny hotel „Marriott” w Warszawie. W 1968 roku kierownictwo firmy objął Eugeniusz Eider, który był najdłużej urzędującym dyrektorem w historii firmy, do tego cenionym i dobrym fachowcem. Pracował do emerytury. Już za jego rządów rozpoczęto budowę nowych osiedli – Wyżyn, a potem Bartodziejów. Przedsiębiorstwo od 1973 roku włączyło się do budowy wielkiej inwestycji państwowej – Huty Katowice. W Sosnowcu dla potrzeb tego obiektu, Budopol wybudował bloki mieszkalne na osiedlu Zagórze. Także tego roku nawiązano współpracę z przedsiębiorstwem budowlanym w Schwerinie w NRD. Partnerem był VEB WOHNUNGS – LIND GESELLSCHAFT STALL – KOMBINAT. Współpraca polegała na wymianie doświadczeń zawodowych i działalności socjalnej. W betoniarni zastosowano nową technologię produkcji elementów dla potrzeb budownictwa szkieletowego budownictwa ogólnego, która stanowiła całkowite novum i po raz pierwszy wdrożono ją w naszym województwie. Budynki w systemie SBO montowano na budowie Ośrodka Szkół Wyższych w Fordoniu.

Rok 1975 zakończył ćwierćwiecze działalności firmy. Rok później przedsiębiorstwo podporządkowano Zjednoczeniu Budowy Obiektów Użyteczności

Publicznej z siedzibą w Warszawie. Po tej kolejnej reorganizacji zmienił się nieco profil działalności. Wznoszenie obiektów użyteczności publicznej stało się priorytetowym zadaniem. Budownictwo mieszkaniowe odsunięto na plan drugi. Firma zaangażowała się w budowę obiektów eksportowych w tzw. eksporcie wewnętrznym. Na pierwszy ogień poszła realizacja budynku biurowego Radcy Handlowego ZSRR w Warszawie. W Gdańsku powstał samodzielny oddział przedsiębiorstwa do budowy zespołu obiektów Telewizji Polskiej oraz dużego szpitala na osiedlu Zaspą. Bydgoskie przedsiębiorstwo jako pierwsze w Polsce zaczęło wdrażać nową metodę technologiczną zwaną SBM-75.

W 1979 roku mieszkańcom Bydgoszczy dała się we znaki sroga zima. Temperatura sięgała minus 30 stopni. Miastu groziła klęska żywiołowa. Załoga firmy z zapalem przystąpiła do odśnieżania ulic, dworców i traktów kolejowych.

Zarządzeniem Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych w czerwcu 1979 roku zmieniono po raz trzeci nazwę firmy na: „Przedsiębiorstwo Budowy Obiektów Użyteczności Publicznej BUDOPOL-Bydgoszcz”. W konkursie „Życia Warszawy” budynek biura Radcy Handlowego ZSRR w Warszawie uzyskał tytuł „Mistera Warszawy”. Natomiast w Bydgoszczy w tym samym czasie w plebiscycie „Dziennika Wieczornego” oraz „Profilów”, obiekty Instytutu Telekomunikacji ATR otrzymały tytuł „Mistera Bydgoszczy”.

Końcówka lat 70. to czas eksportowej ekspansji BUDOPOLU. Był to okres, w którym firmom budowlanym w Polsce nie najlepiej się wiodło. Kusily zagraniczne kontrakty, które gwarantowały prace załodze i podwykonawcom. BUDOPOL stawiał i rekonstruował znane w świecie obiekty na terenie Rosji, Litwy, Łotwy i Estonii. Dlatego do dziś wizytówką firmy stały się oddane do użytku przed Olimpiadą w 1980 roku osiedla domków kempingowych przy hotelu „Słonecznym”,





niedaleko Moskwy, kompleks gastronomiczny w Tallinie, Centrum Administracyjno-Konstrukcyjne Fabryki Mikrobusów w Rydze czy najbardziej okazały – Hotel „Riga” w Rydze. Obok BUDOPOL-u na Wschodzie pracowała załoga bydgoskiej „Przemysłówki” .

Lata osiemdziesiąte ubiegłego stulecia to dobry czas rozwoju eksportu dla firm polskich. BUDOPOL swoje usługi świadczył prawie we wszystkich krajach Europy Środkowej i Wschodniej. Dzięki temu firma nieźle prosperowała i poradziła sobie z dostosowaniem do funkcjonowania w wolnorynkowej rzeczywistości. Postawiono na nowoczesne zarządzanie, nowe technologie, kierownictwo było otwarte na innowacyjne pomysły. Nie zrezygnowano z walki o przetrwanie w trudnych warunkach. Na tę dekadę przypada zakończenie budowy wielu obiektów służby zdrowia – między innymi Szpitala Miejskiego w Lipnie, Szpitala POW w Bydgoszczy, Szpitala Miejskiego w Inowrocławiu, Zespołu Przychodni Specjalistycznych i bloku łóżkowego Szpitala Klinicznego im. dr. A. Jurasza. Rozpoczęto budowę Szpitala Miejskiego w Grudziądzu. Na terenie dzielnicy Fordon wybudowano kompleks obiektów dla Akademii Techniczno-Rolniczej oraz Regionalne Centrum Onkologii.

W 1994 roku dyrektorem firmy został Antoni Tokarczuk. Pojawiły się liczne trudności, w obliczu których zapadła dramatyczna decyzja o likwidacji przedsiębiorstwa w obecnym kształcie i utworzeniu w jego miejsce Spółki Akcyjnej. Z dniem 1 maja 1997 roku powołano do życia Przedsiębiorstwo Budowlano-Usługowe BUDOPOL Spółka Akcyjna z siedzibą w Bydgoszczy przy ul. Fordońskiej 199. Przedsiębiorstwo weszło w skład Grupy Kapitałowej INSTALEXPORT SA Prezesem Zarządu został Antoni Tokarczuk, którego w 1999 roku zastąpił Józef



Fot.: Daniel Mackiewicz

Gramza, sprawujący tę funkcję do dziś. Spółka kontynuując wieloletnią tradycję wykonuje budowy, remonty, rekonstrukcje i restauracje budynków, zapewnia kompleksową obsługę inwestycyjną oraz usługi transportowe. Produkuje także i sprzedaje własne wyroby budowlane. Obszar zainteresowań przedsiębiorstwa obejmuje również działalność developerską w zakresie budownictwa mieszkaniowego, sprzedaży mieszkań na wynajem, zarządzaniu nieruchomościami.

Pierwsza dekada XXI wieku to realizacja prestiżowych i znaczących, zarówno dla BUDOPOLU, jak i dla Bydgoszczy obiektów. Oddana do użytku na przełomie wieków siedziba BRE Banku w Bydgoszczy stała się wizytówką miasta. Obiekt ten, zaprojektowany w warszawskiej pracowni architektonicznej Bulandy i Muchy, uznano za najpiękniejszy budynek ostatniego dziesięciolecia w Polsce. BUDOPOL przyczynił się również do powstania w Bydgoszczy ważnych obiektów sportowych. Hala widowiskowo-sportowa Łuczniczka może pomieścić ponad 5 tysięcy widzów i jest od lat gospodarzem najważniejszych wydarzeń sportowych w regionie. Modernizacja Bydgoskiego Stadionu Miejskiego Zawisza, zrealizowana przez Budopol w rekordowym czasie jednego roku sprawiła, że obiekt ten stał się jednym z najnowocześniejszych stadionów lekkoatletycznych w Europie. Stadion lekkoatletyczny z funkcją stadionu piłkarskiego na 20.600 miejsc siedzących spełnia normy certyfikatu I Klasy Międzynarodowego Stowarzyszenia Federacji Lekkoatletycznych – IAAF oraz Polskiego Związku Lekkoatletycznego, jak i wszystkie wymagania ustawy o ochronie imprez masowych. Jest również w całości przystosowany do korzystania przez osoby niepełnosprawne.

Nie sposób wymienić wszystkich obiektów wybudowanych w całej 60-letniej historii przez tę zasłużoną dla Bydgoszczy firmę. BUDOPOL przez tyle lat wyznaczał kształt nowoczesnej architektury miasta nad Brdą, a większość budynków stanowi jego dorobek. Są to przede wszystkim duże osiedla mieszkaniowe, jak



Kapuściska, Leśne, Ikara, Łuczniczki, Bartodzieje, Błonie, Wyżyny, a także budynki użyteczności publicznej. Do najbardziej znanych należą: Filharmonia Pomorska, Urząd Wojewódzki, hotel „Brda”, Szpital Wojewódzki im. J. Biziela, Centrum Onkologii, Akademia Medyczna, Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy, Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, oddział Banku Zachodniego w Bydgoszczy, siedziba BRE Bank SA O/Bydgoszcz czy salon gier „Casino”.

BUDOPOL SA posiada certyfikat „Przedsiębiorstwo Fair Play” oraz „Zasłużony dla Budownictwa”. Od 2003 roku firma legitymuje się certyfikatami systemu zarządzania jakością (ISO 9001), środowiskowego (ISO 14001), BHP (PN-N-18001) oraz AQAP 2120. Dzięki nim i rekomendacji Ministerstwa Obrony Narodowej, BUDOPOL SA otrzymał specjalny kod podmiotów NATO-NCAGE, który zezwala na współpracę z tym najbardziej wymagającym inwestorem. Tak prestiżowe certyfikaty i rekomendacje pozwoliły firmie na udział m.in. w budowie specjalistycznych obiektów w Powidzu, Krzesinach pod Poznaniem i Łasku pod Łodzią, a także budowie natowskiego ośrodka szkoleniowego w Bydgoszczy. Firma może ubiegać się o przetargi budowlane na rzecz Paktu Północnoatlantyckiego we wszystkich krajach członkowskich NATO.

Na koniec trudno nie wspomnieć o człowieku związanym z BUDOPOLEM niemal od zarania jego istnienia. Józef Gramza całe życie zawodowe połączył z firmą. Tutaj przeszedł przez wszystkie szczeble kariery zawodowej. Prezes zawsze był optymistą i wie, że wspólnie z załogą poradzi sobie z nowymi wyzwaniami, jakie stają przed firmą w kolejnych latach. Jego firma stara się spełniać wymagania każdego, nawet najbardziej wybrednego klienta. W końcu to zakład z 60-letnią tradycją, a z okazji tak pięknego jubileuszu całej załodze i kierownictwu należy życzyć realizacji ambitnych planów.

Krzepka 120-latka

BSM w jubileuszowym blasku

Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa obchodziła w 2010 roku 120-lecie swego istnienia. Była to wyjątkowa okazja do zaprezentowania jej przebogatyh dziejów, dorobku i uhonorowania zasłużonych działaczy.

Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa korzeniami swej działalności sięga 13 czerwca 1890 roku, kiedy to w mieście niemieccy urzędnicy kolejowi założyli Beamten-Wohnugsverein GmbH. Do wybuchu I wojny światowej w jej zasobach znalazły się 33 duże kamienice. Na koniec 2009 roku spółdzielnia dysponowała 14. 687 lokalami mieszkalnymi o powierzchni użytkowej 698.374 m kw., 298 lokalami użytkowymi o powierzchni 30.831 m kw. i 504 garażami o powierzchni 8.062 m kw. Na koniec tegoż roku wynik finansowy spółdzielni zamknął się kwotą dodatnią 3.512. 256. W różnego rodzaju rankingach spółdzielnia plasuje się wśród najlepszych w regionie i kraju. W 2000 roku została wyróżniona złotą odznaką „Zasłużony dla budownictwa”. Za budynki przy ul. K. Ujejskiego otrzymała Grand Prix 2006 i 2007 Pomorza i Kujaw. Od lat jest członkiem wspierającym Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy.

Jubileusz BSM powitała w dobrej kondycji. Jak powiedział prezes Tadeusz Stańczak, spółdzielnia szczyci się sukcesami w realizacji priorytetowych celów, jak: blisko 6 tysięcy tytułów właścicieli lokali (około 41 proc. całości) w tym ponad 2 tysiące tych, którzy uzyskali tytuł własności lokalu za przysłowiową „złotówkę”, 90 proc. wykupionych gruntów (od gminy Bydgoszcz zakup prawa własności z 95-procentową bonifikatą), 80-procentowe zaawansowanie realizacji wieloletniego Planu Perspektywicznego Ocieplenia Budynków Mieszkalnych (harmonogram na rok 2010 został nawet poszerzony o kilka budynków). Na uwagę zasługują też osiągnięcia ekonomiczno-finansowe w postaci redukcji opłat za zarządzanie i administrowanie (z dniem 1 kwietnia 2010 roku obniżono stawkę opłat o 0,12 zł/m²), systematyczne efektywne wykorzystywanie majątku spółdzielczego (ostatnie trzy lata przyniosły około 3 mln podatku dochodowego od osób prawnych). Spółdzielnia szczyci się też rozwojem samorządów nieruchomości. Działają one dodatkowo, poza ustawą

o spółdzielniach mieszkaniowych, przybliżając zarząd i inne organy BSM do mieszkańców i odwrotnie – poprzez konsultacje i kontakty, określanie priorytetów do działania i inne.

Na uwagę zasługuje zarejestrowanie 21 kwietnia 2010 roku nowego statutu BSM, stanowiącego najważniejszy wewnętrzny akt prawny, porządkujący funkcjonowanie spółdzielni jako organizacji korporacyjnej i podmiotu gospodarczego. Pierwszy raz w dziejach spółdzielni w Walnym Zgromadzeniu uczestniczą nie przedstawiciele, lecz bezpośrednio członkowie.

Obchody jubileuszowe rozłożone zostały na cały rok 2010. Organizowano je tak, by mogli w nich uczestniczyć nie tylko zaangażowani działacze, ale przede wszystkim mieszkańcy spółdzielczych osiedli. W okresie od stycznia do maja w Domu Kultury „Orion” odbyły się przy muzyce 4 spotkania z działaczami samorządowymi poświęcone historii BSM. Na spółdzielczych osiedlach zorganizowano otwarte festyny dla mieszkańców: na Wzgórzu Wolności 30 maja, na Błoniu 6 czerwca i na Szwederowie 12–13 czerwca 2010 roku (w ramach „Dni Szwederowa”). W dniach poprzedzających festyn na Błoniu, przede wszystkim na podwórkach Śródmieścia, czyli w najstarszej części zasobów mieszkaniowych,



Prezes BSM Tadeusz Stańczak w rozmowie z Kazimierzem Drzewieckim, który pracy i działalności na rzecz spółdzielni poświęcił pół wieku (1960–1992 r.), a od 1991 r. jest działaczem Rady Nadzorczej i Spółdzielczej Rady Osiedla

odbył się spacer po podwórkach połączony z koncertami „Kapeli Podwórkowej”. Uroczystościom towarzyszyły specjalnie przygotowane na tę okazję utwory: „Stare spółdzielcze tango” i „W naszej spółdzielni dzielnej wszystko zdarzyć się może...”.

Spółdzielnia wyemitowała także w TV Bydgoszcz film o swej historii, osiągnięciach, aktualnych problemach i zagrożeniach w najbliższym czasie.

14 czerwca 2010 roku w sali Opery Nova odbyła się uroczysta akademie jubileuszowa z udziałem licznych gości, a m.in. parlamentarzystów: Anny Bańkowskiej, Grażyny Ciemniak i Andrzeja Walkowiaka, Jana Szopińskiego – reprezentującego europośła Janusza Zemke, Dariusza Kurzawy, wicewojewody kujawsko-pomorskiego, Konstantego Dombrowicza, Prezydenta Bydgoszczy, Jerzego Jankowskiego, przewodniczącego Zgromadzenia Ogólnego Krajowej Rady Spółdzielczej oraz Zbigniewa Janowskiego, przewodniczącego Zarządu Krajowego Związku Zawodowego Budowlani.



Podziękowania od prezesa BSM Tadeusza Stańczaka i przewodniczącego Rady Nadzorczej Ryszarda Zawiszewskiego odbiera Piotr Baturo, wieloletni działacz Rady Osiedla Śródmieście

Spółdzielnia została wyróżniona odznaką honorową „Za zasługi dla woj. kujawsko-pomorskiego” przyznaną przez Sejmik Woj. Kujawsko-Pomorskiego, Złotą Odznaką „Zasłużony dla gospodarki komunalnej dla zbiorowości” nadawaną przez Zarząd Krajowy ZZ „Budowlani”. Medalem „Zasłużona dla spółdzielczości” nadanym przez Krajową Radę Spółdzielczą. Ponadto za dotychczasowe osiągnięcia budowlane spółdzielni przyznano „Złotą Kielnię” i medal z okazji 50-lecia dwutygodnika budowlanego „Profile”.

Postanowieniem Prezydenta RP za wzorowe, wyjątkowo sumienne wykonywanie obowiązków wynikających z pracy zawodowej Złotymi Medalami „Za długoletnią służbę” uhonorowano: Tadeusza Bogusława Stańczaka, Leszka Wacława Małeckiego, Aleksandrę Marię Domke, Ryszarda Andrzejewskiego, Henryka Reszkę, Danutę Kazimierę Siudę, Stanisława Andrzeja Staszaka i Marlenę Jakubowską, natomiast Srebrnymi Medalami: Janinę Teresę Łupieniak i Magdalenę Marię Pezalską. Dyplomy Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznano: Nikolettce Stachurze, Krystynie Gawek, Jadwidze Klosce i Andrzejowi Wojtanowskiemu.



Wypełniona po brzegi sala podczas jednej z imprez w „Orionie”

Odnakami „Zasłużonego działacza ruchu spółdzielczego” wręczonymi przez przewodniczącego J. Jankowskiego uhonorowano: Ryszarda Andrzejewskiego, Magdalenę Pezalską, Danutę Siudę, Tadeusza Stańczaka, Stanisława Staszaka, Henryka Kazmierczyka, Kazimierza Krawczyka, Grażynę Kufel, Zygmunta Narolewskiego, Piotra Baturo, Kazimierza Drzewieckiego, Annę Żelaśkiewicz, Irenę Mielecką, Ryszarda Zawiszewskiego, Romana Matthews, Kazimierza Kubińskiego, Marię Zajączkowską, Waldemara Graczyka i Kazimierza Kubiaka. Przewodniczący Zbigniew Janowski udekorował złotymi odznakami „Zasłużony dla budownictwa”: Ryszarda Andrzejewskiego, Henryka Reszkę, Danutę Siudę, Stanisława Staszaka, Zbigniewa Cybulę, Ryszarda Krasieńskiego, Jerzego Sałasińskiego, Bożenę Siębor,

Mariana Rojtką, Henryka Drzazgę, Bożenę Harmozę, Józefa Sobotę i Zbigniewa Strzeleckiego. Srebrne odznaki „Zasłużony dla budownictwa” otrzymali: Wojciech Michalak, Andrzej Jasieniecki, Danuta Tołoczko, Waldemar Manikowski, Małgorzata Sałasińska, Mirosława Stroińska, Bożena Niedźwiedzka, Jolanta Gierczak, Regina Michalak.



Festyn na Wzgórzu Wolności, na stadionie przy ul. Słowiańskiej

Prezydent Konstanty Dombrowicz wręczył na ręce prezesa Tadeusza Stańczaka statuetkę z symbolem miasta dla BSM oraz list gratulacyjny, podobnie statuetkę i list gratulacyjny dla przewodniczącego Rady Nadzorczej Ryszarda Zawiszewskiego. Medalami Prezydenta Miasta Bydgoszczy uhonorowano Aleksandrę Domkę i Grażynę Kufel. Po sezonie urlopowym odbyły się spotkania z pracownikami i emerytami Spółdzielni.

Z okazji jubileuszu TV Bydgoszczy wyemitowała okolicznościowy film o BSM, do członków spółdzielni dotarło wydanie specjalne „Informatora Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej” poświęcone w całości dziejom spółdzielni. Wydano też okolicznościowy medal 120-lecia.

Należy stwierdzić, iż przygotowany przez Radę Nadzorczą i Zarząd ambitny program obchodów zanego Jubileuszu 120-lecia udało się zrealizować przy dużym zainteresowaniu i zadowoleniu członków spółdzielni.

Zdjęcia: Archiwum Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA®



ul. Wąska 3
85-036 Bydgoszcz
e-mail: sim@sim.bydgoszcz.pl
internet: www.sim.bydgoszcz.pl

52 373-10-01
52 373-10-21
fax: 52 373-10-51

Minęła już era blokowisk. Dziś osoby decydujące się na własne mieszkania mają inne wymagania. Szukają rozwiązań nie tylko tanich, ale przede wszystkim funkcjonalnych, odpowiadających życiowym marzeniom. Przyszli właściciele chcą ulokować swoje pieniądze jak najlepiej.

ŁADNIE I NIEDROGO NOWOCZEŚNIE I BEZPIECZNIE



Osiedle „Mściwoja”

Nowoczesna architektura wkomponowana w otaczający krajobraz oraz niepowtarzalny mikroklimat, to atuty osiedli mieszkaniowych wybudowanych przez naszą spółdzielnię. Osiedla przy ulicach Kormoranów i Rekinowej na Osowej Górze oraz na Czyżkówku przy Karolewskiej i Mściwoja urzekają nie tylko urodą, ale także ciszą, spokojem i pięknym otoczeniem.

Przystępując do kolejnych inwestycji bierzemy zawsze pod uwagę oczekiwania naszych klientów. Dbamy nie tylko o wysoki standard wykończenia mieszkań, ale również o dobrą lokalizację – z dala od hałaśliwych ulic, mostów i lotniska, a jednocześnie blisko do centrum. Wygodne połączenie z centrum miasta to zaleta naszych osiedli.

Osiedla położone w sąsiedztwie lasu lub wody. Na Czyżkówku płynąca tuż obok Brda zapewnia niepowtarzalny widok z okien, nieosiągalny w innych dzielnicach Bydgoszczy.

Priorytetem naszej Spółdzielni jest budowa budynków nowoczesnych, bezpiecznych i przyjaznych mieszkańcom. Budujemy niskie budynki wielorodzinne z garażami w podpiwniczeniu, domki jednorodzinne w zabudowie szeregowej, jak też lokale handlowo-usługowe.

Spółdzielnia SIM istnieje już od 18 lat. Dzięki temu możemy pochwalić się dużym doświadczeniem na rynku budowlanym. Dużym zainteresowaniem cieszą się mieszkania dwupoziomowe z antresolą o powierzchni już od 38 m²

oraz dwupokojowe już od 30 m². Atutem naszych lokali są przede wszystkim niskie koszty utrzymania. Jesteśmy spółdzielnią bezpieczną i pewną.

Dbamy nie tylko o wygląd swoich osiedli, ale również o bezpieczeństwo ich mieszkańców. Osiedla są ogrodzone, monitorowane oraz dozorowane. Po zakończeniu budowy zajmujemy się bieżącym zarządzaniem eliminując wszystkie problemy związane z utrzymaniem porządku, odśnieżaniem, wywozem nieczystości, bieżącymi naprawami i wszystkimi innymi sprawami związanymi z prawidłowym funkcjonowaniem osiedla.

W trosce o ochronę środowiska i oszczędność energii, na dachach realizowanych przez nas domków jednorodzinnych montujemy kolektory słoneczne, które za pomocą promieni słonecznych służą do podgrzania wody.



Osiedle „Nad Brdą” ul. Łobżenicka

W kwietniu 2010 r. rozpoczęliśmy realizację pierwszego szeregu domków jednorodzinnych nad Brdą przy ul. Łobżenickiej, budowę drugiego szeregu planujemy na IV kw. 2010 r. Prowadzimy już sprzedaż trzeciego szeregu z terminem rozpoczęcia budowy na III kw. 2011 r.

W naszych budynkach stosujemy również pełne opomiarowanie (w przypadku mieszkań liczniki znajdują się na klatkach schodowych) oraz nowoczesny, niezależny system ogrzewania – indywidualny dla każdego mieszkania i domu.

Jako jedyni w Bydgoszczy budujemy ze ściany trójwarstwowej, pomiędzy warstwami ściany konstrukcyjnej a osłonowej znajduje się ocieplenie z wełny mineralnej. Technologia bardzo solidna i trwała. W rezultacie niskie są miesięczne opłaty eksploatacyjne.



Osiedle „Mściwoja”

Aktualnie kontynuujemy realizację osiedla przy ul. Mściwoja na Czyżkówku, gdzie mamy wolne jeszcze tylko jedno mieszkanie. Prowadzimy również sprzedaż mieszkań w budynku, którego budowę rozpoczynamy jeszcze w październiku tego roku i domków jednorodzinnych przy ul. Łobżenickiej, nad samą Brdą na Czyżkówku.



HURTOWNIA ELEKTRYCZNA I NARZĘDZI



OFERUJEMY:

- KABLE I PRZEWODY
- ZŁĄCZKI
- MATERIAŁY ŚCIERNE
- AUTOMATYKĘ
- TRANSFORMATORY
- SPAWARKI
- ROZDZIELNICE I OBUDOWY
- SILNIKI
- URZĄDZENIA POMIAROWE
- OPRAWY I ŹRÓDŁA ŚWIATŁA
- INSTALACJE ODGROMOWE
- POMPY I AGREGATY PRĄDOTWÓRCZE
- OSPRZĘT INSTALACYJNY
- SYSTEMY KNX/EIB
- OSPRZĘT OCHRONY OSOBISTEJ I BHP
- KORYTA, LISTWY I TRASY KABLOWE
- NARZĘDZIA I ELEKTRONARZĘDZIA
- SYSTEMY ZAMOCOWAŃ
- OSPRZĘT ENERGETYCZNY
- MATERIAŁY SPAWALNICZE

Najniższe **ceny!**

NASZE HURTOWNIE:

BYDGOSZCZ

ul. Toruńska 282
☎ +48 52 348-33-30
✉ +48 52 348-33-31
torunska@eltech.info.pl

BYDGOSZCZ

ul. Grunwaldzka 109
☎ +48 52 348-33-10
✉ +48 52 348-33-11
grunwaldzka@eltech.info.pl

BYDGOSZCZ

ul. Toruńska 300
☎ +48 52 362-90-52
✉ +48 52 362-90-53
torunska300@eltech.info.pl

KOŁOBRZEG

ul. Szarych Szeregów 4
☎ +48 94 351-47-11
✉ +48 94 351-47-12
kolobrzeg@eltech.info.pl

SZCZECINEK

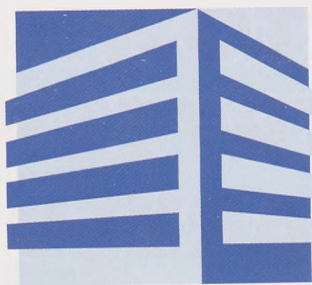
ul. Piłska 9
☎ +48 94 373-11-30
✉ +48 94 373-11-40
szczecinek@eltech.info.pl

ŻNIN

ul. Mickiewicza 14
☎ +48 52 30-30-970
✉ +48 52 30-30-971
znin@eltech.info.pl

PRZEWODZIMY
W REGIONIE!

www.eltech.info.pl



SM „Zjednoczeni” w służbie Bydgoszczy

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zjednoczeni” w Bydgoszczy liczy sobie ponad pół wieku. To okazja, by mówić o niemałym już dorobku.

– *Jak doszło do powstania Spółdzielni?* – z pytaniem zwracam się do prezesa SM „Zjednoczeni” **Jarosława Skopka**.

– Pomysł powstał w październiku 1957 roku podczas narady dyrektorów i przedstawicieli przedsiębiorstw budownictwa rolniczego. Zasugerowano wtedy, że najlepszą i najkrótszą drogą do zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych osób zatrudnionych w przedsiębiorstwach Zjednoczenia Budownictwa Rolniczego byłaby spółdzielnia mieszkaniowa. Niedługo potem, bo 22 stycznia 1958 roku odbyło się Walne Zgromadzenie Założycieli Członków, z udziałem 20 osób, które zdecydowało o utworzeniu Spółdzielni Mieszkaniowej „Zjednoczeni”.

– *Kiedy powstał pierwszy budynek?*

– Dziś trudno w to uwierzyć, ale jeszcze w roku 1958 do pierwszego spółdzielczego bloku przy ul. Kaliskiej 9, wprowadzili się lokatorzy. I prawie natychmiast powstała wielka kolejka chętnych. To wręcz wymuszało na władzach Spółdzielni dynamizowanie procesu budowy nowych domów i potrzebnej infrastruktury. Jednocześnie troszczono się o prawidłową eksploatację zasobów oraz zaspokajanie potrzeb socjalnych i kulturalnych członków.

– *Wasze zasoby wzrosły także po mających niebawem nastąpić zmianach w spółdzielczym krajobrazie?*

– Kilka lat po powstaniu nasza Spółdzielnia przejęła budynki i członków innych mniejszych spółdzielni. I tak, 25 lutego 1960 roku SM „Zjednoczeni” wchłonęła Przyzakładową Spółdzielnię przy Wojewódzkim Związku Gminnych Spółdzielni, 6 sierpnia 1964 roku Robotniczą Spółdzielnię Mieszkaniową przy Bydgoskich Fabrykach Mebli i 1 lipca 1971 roku Robotniczą Spółdzielnię Mieszkaniową „Parowóz”.



Ocieplone budynki wypiękniały...

Fot. Marek Chetminiak

– *Kiedy nastąpił największy rozwój SM „Zjednoczeni”?*

– Z całą pewnością w latach siedemdziesiątych minionego stulecia. W rezultacie wielkich inwestycji mieszkaniowych na Bartodziejach ze Spółdzielni zrzeszającej kilkuset członków staliśmy się Spółdzielnią zrzeszającą 8 tys. członków.

– *Potem było już znacznie trudniej?*

– Spowolnienie tempa inwestycji i kryzys gospodarczy w latach osiemdziesiątych sprawiły, że w latach 1980–1990 wybudowaliśmy tylko około 1,2 tys. mieszkań.

– *Jaki jest dziś potencjał SM „Zjednoczeni”?*

– Nasza Spółdzielnia przypomina sporej wielkości miasto rozłożone na 66 hektarach gruntu. Mamy 104 budynki mieszkalne w tym „mrówkowce”, w których mieszka ponad 30 tys. osób. Liczba członków sięga blisko 10 tys.

– *Czy proces inwestycyjny został już zakończony?*

– W zasadzie tak. Choć niewykluczone, że na Bartodziejach zbudujemy jeszcze 2 nowe budynki mieszkalne.

– *We wszystkich bydgoskich spółdzielniach mieszkaniowych kontynuowany jest proces ocieplania budynków. Również wasza Spółdzielnia realizuje takie zadania. Jak długo to jeszcze potrwa?*

– Zmierzamy ku końcowi. Ocieplanie potrwa jeszcze około 2–3 lat. Zatem w 2013 roku prace na wszystkich budynkach spółdzielczych powinny być zakończone.

– *Co Pana jako Prezesa najbardziej irytuje w w spółdzielczej rzeczywistości?*

– Na codzień bardzo dokucza nam ciasnota na osiedlu. Dość gęsta zabudowa ogranicza miejsca parkingowe dla pojazdów, których przecież z roku na rok przybywa. W dodatku Zarząd Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej ogranicza potencjalne możliwości parkowania ustawiając rozmaite zakazy i barierki. Dla przykładu kierowcy mogliby parkować na części chodnika ul. Powstańców Wielkopolskich między ul. kard. S. Wyszyńskiego i Gajową, gdzie ruch nie jest wcale tak wielki. Niestety, obowiązują zakazy.

Mamy wciąż problem z wyegzekwowaniem należności płatniczych. Wprawdzie zaległości maleją, ale wciąż wynoszą około 2 mln złotych. Obowiązujące prawo wcale nie ułatwia ich odzyskiwania. Co, oczywiście, sprzyja sporej liczbie osób, graczy, którzy nie płacą nawet dla zabawy.

– *Czy w dalszym ciągu jest zainteresowanie członków spółdzielni procesem pozyskiwania tzw. odrębnej własności?*

– Zainteresowanie zdecydowanie zmalało. Ci którzy chcieli, uzyskali odrębną własność. Na dziś zdarzają się pojedyncze przypadki i to raczej dotyczące garaży niż mieszkań.

– *Pracowaliście nad nowym statutem spółdzielni?*

– Tak, we wrześniu 2010 roku został zatwierdzony. Pozwoli to nam na regulację przepisów obowiązujących w spółdzielni.

– *Ostatnia satysfakcja?*

– Statut i sprawne działanie administracji.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

Rozmawiał: Jerzy Derenda

ZACHODNIA PIERZEJA STAREGO RYNKU



Fot.: Włodzimierz Kaldowski

Rynek Starego Miasta, wytyczony w akcie lokalizacyjnym w 1346 r., zmieniał się w ciągu wieków. Najpierw otaczała go zabudowa drewniana, często padająca ofiarą pożarów. Również pierwsza świątynia farna była drewniana. Po kolejnym pożarze w 1505 r. odbudowano kościół w postaci, jaką znamy obecnie. Następnie, wraz z rosnącą zamożnością miasta, pojawiły się kamienice z cegły. Na środku placu stał oczywiście ratusz, otoczony kupieckimi kramami, straganami. Po wojnach szwedzkich i północnych, przemarszach wojsk, pożarach i zarazach, bydgoski rynek był tylko częścią niewielkiego miasteczka, liczącego kilkuset mieszkańców. Odbudowa miasta rozpoczęła się w końcu XVIII w., po wybudowaniu Kanału Bydgoskiego, następnie połączeniu linią kolejową z zachodem Europy. I wówczas na gotyckich fundamentach, wokół Starego Rynku powstawały budynki, które w części dotwały do naszych czasów. Później pruscy zaborcy postawili przed obecną Wojewódzką i Miejską Biblioteką Publiczną pomnik Fryderyka Wielkiego, który (z przerwą na czas międzywojnia) tkwił tam do



Akwarela Paula Bertholda Jaekla (z ok. 1800 r.), na której widać pierwotne, barokowe wieże kościoła Jezuitów

Fot. ze zbiorów Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy

1945 r. Współcześni bydgoszczanie znają już Rynek pusty, wręcz okaleczony, pozbawiony zachodniej pierzei i części pierzei północnej, wyburzonych przez hitlerowców w 1940 r. z odbudowaną po pożarze w styczniu 1945 r. pierzeją wschodnią. Jedynie pierzeja południowa zachowała się w kształcie znanym sprzed wojny. W zachodnim narożniku Rynku od 1969 roku stoi pomnik ku czci pomordowanych przez hitlerowców w publicznych egzekucjach we wrześniu 1939 r. Od lat, szczególnie po okresie transformacji ustrojowej w 1989 r., toczy się w Bydgoszczy dyskusja nad odbudową zachodniej pierzei. Jedni są za jej odtworzeniem w przedwojennym kształcie włącznie z kościołem pojezuickim, inni optują za nowoczesną zabudową, a jeszcze inni są za pozostawieniem tej pierzei bez zmian. Gorące spory wywołuje też pomysł władz miasta, przeniesienia pomnika na inne miejsce. Ostatnio dyskusje stały się bardzo gorące po ogłoszeniu wyników konkursu na „Opracowanie koncepcji zabudowy pierzei zachodniej i zagospodarowania Starego Rynku”. (red.)



Kościół pojezuicki na Starym Rynku

Fot.: Włodzimierz Kałdowski

Konkurs na zachodnią pierzeję Starego Rynku

Grzegorz Rosa

Rynek każdego miasta to miejsce szczególne. W dziejach historii pełnił różne funkcje. Przywołując różne wspomnienia i zdarzenia, które niejednokrotnie miały znaczący wpływ na późniejsze dzieje całego miasta. Wyjątkowy kontekst tego miejsca skłania do refleksji, w jaki sposób traktować taką przestrzeń. Jak połączyć współczesne funkcje miastotwórcze i centrotwórcze z historyczną strukturą urbanistyczną – tak zaczyna swój opis do pracy konkursowej grupa bydgoskich architektów GM Architekci, która zwyciężyła w organizowanym przez Miejską Pracownię Urbanistyczną konkursie na opracowanie koncepcji architektoniczno-urbanistycznej zabudowy zachodniej pierzei wraz z koncepcją zagospodarowania płyty Starego Rynku w Bydgoszczy.

Konkurs ogłoszono na początku 2009 roku. W składzie Sądu Konkursowego, powołanego przez Prezydenta Miasta Konstantego Dombrowicza, znaleźli się przedstawiciele wielu środowisk właściwych w zakresie problematyki



Widok agory z pierzeją

konkursu: Przewodniczący – prof. Konrad Kucza-Kuczyński, Sędzia Referent – Michał Holka, Maciej Grześkowiak – Zastępca Prezydenta Bydgoszczy, Sambor Gawiński – Kujawsko-Pomorski Wojewódzki Konserwator Zabytków, Grzegorz Rosa – Dyrektor Miejskiej Pracowni Urbanistycznej, Robert Łucka – Dyrektor Wydziału Administracji Budowlanej UM, Michał Woźniak – Dyrektor Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego, Barbara Liszkiewicz-Czyżewska – przedstawiciel Pomorskiej Okręgowej Izby Urbanistów, Małgorzata Kulejewska – przedstawiciel Stowarzyszenia Architektów Polskich, Marek Jodkiewicz – przedstawiciel Kujawsko-Pomorskiej Izby Architektów oraz Elżbieta Rusielewicz – przedstawiciel Rady Miasta.

Celem konkursu było odnalezienie najlepszych rozwiązań funkcjonalno-przestrzennych rynku uwzględniających wyjątkową rangę tego najdroższego sercem bydgoszczan miejsca, jego walory historyczne, kulturowe i użytkowe. Program funkcjonalno-użytkowy zabudowy zdefiniowany w regulaminie obejmował wyłącznie funkcje użyteczności publicznej: konferencyjne, wystawowe, administracyjne, memorialne i muzealne. Konieczne do uwzględnienia przez uczestników konkursu uwarunkowania, głównie występujące w problematyce historycznej, były bardzo trudne. Zmiany średniowiecznego układu urbanistycznego tej części Starego Miasta zaczęły się od rozebrania przez władze pruskie w 1834 roku staromiejskiego ratusza usytuowanego w centralnej części rynku. W 1940 roku zburzona została przez hitlerowców pierzeja wschodnia ulicy Mostowej oraz pierzeja zachodnia rynku z kościołem pojezuickim pw. św. Ignacego Loyoli, przed którym we wrześniu 1939 roku rozstrzelano ponad 50 bydgoszczan. Szansy na stopniowe przywracanie historycznego układu urbanistycznego nie wykorzystano po wojnie. W 1967 roku zrealizowano budynek „Kaskady”, którego lokalizacja sprawiła, że przestrzeń rynku pozostała praktycznie otwarta w kierunku północno-wschodnim. Dwa lata później, w miejscu wrześniowej egzekucji, postawiono pomnik Walki i Męczeństwa Ziemi Bydgoskiej. Trudny w odbiorze przekaz formy i wyraźne jej przeskalowanie w odniesieniu do przestrzeni rynku uzasadnia jedynie fakt, że projektowany przez prof. Franciszka Masiaka pomnik wykonano dla Warszawy jako pomnik Bohaterów Getta.

Dyskusja bydgoszczan na temat rewitalizacji Starego Rynku toczy się od wielu lat, a towarzyszące jej wyjątkowo silne emocje związane są z bolesną jego historią, pamiętaną przez rodziny pomordowanych i świadków tragicznej zbrodni. Wszystkim nam zależy, aby rewitalizacja tej części Starego Miasta odbywała się na właściwym dla rangi tego miejsca poziomie. Najlepszym, moim zdaniem, instrumentem umożliwiającym decyzje odnoszące się do budowania przestrzeni i obiektów publicznych, a szczególnie tych najważniejszych, jest konkurs architektoniczny. Pozwala on poprzez możliwość porównywania wielu idei, ale również oceny ich realizacji, przenieść główne wątki dyskusji z obszaru ideologii na zagadnienia



Widok z atrium na Rynek

bezpośrednio przemawiające do naszej wyobraźni, czy proponowane rozwiązania postrzegamy jako przyjazne, odnoszące się z szacunkiem do przeszłości, czy będą dla nas użytkowe i atrakcyjne niezależnie od aury, pory roku, dnia i nocy, czy będziemy mogli być z nich dumni.

Ogłoszenie wyników konkursu miało miejsce 14 lipca 2009 r. w Czerwonym Spichrzu na Wyspie Młyńskiej. Było jednocześnie otwarciem wystawy wszystkich prac. Dużym zaskoczeniem dla wszystkich było, że autorami pracy, której przyznano pierwszą nagrodę, byli architekci z bydgoskiej pracowni.

Autorzy zwycięskiej koncepcji z wyróżniającą się wrażliwością podeszli do specyficznej problematyki konkursu związanej z historią Bydgoszczy. Ich projekt kompleksowo definiując funkcje płyty rynku jednocześnie precyzyjnie pokazuje udział poszczególnych elementów w zagospodarowaniu terenu. Wśród nadesłanych 52 prac tylko nieliczne przedstawiały pomysły na wykorzystanie zabytkowych piwnic kościoła pw. św. Ignacego Loyoli i staromiejskiego ratusza. Praca GM Architekci w sposób naturalny wykorzystuje potencjał ważnych dla miasta relikwów kościoła i ratusza. Pomysł zorganizowania w tym miejsca agory, przestrzeni wymiany poglądów i miejsce organizacji publicznych prezentacji, a jednocześnie przestrzeni łączącej autentyczne zabytki adaptowane na funkcję upamiętniającą historię miasta zasługuje na uznanie. Również architektura pierzei rynku kształtowana jest z wyraźnym szacunkiem do zabudowy historycznej. W elewacji czytelne są podziały nawiązujące do historycznych, jednak stylistyka pierzei oddaje uczciwie współczesną jej funkcję.

Przyznając tej pracy pierwszą nagrodę Sąd Konkursowy napisał w uzasadnieniu: *...Znalezienie motywu „ikony” w miejscu po kościele, w postaci demokratycznie*

otwartej na Rynek sali Rady Miasta. Jednorodna architektura, spokojna, korespondująca z otoczeniem. Bardzo oryginalny pomysł kompozycji sali głównej o audytoryjnym profilu w miejscu dawnego kościoła połączonej przestrzennie oraz symbolicznie z przestrzenią Rynku. Interesująco rozwiązane aspekty historyczne oraz memorialne z wydobyciem i powiązaniem w poziomie piwnicy reliktyw kościoła i dawnego ratusza pod płytą Rynku. Jest to twórcze rozwiązanie problematyki, scalające wszystkie relikty historyczne w jednej strefie, łącząc we wspólną przestrzeń funkcjonalną: nowy budynek, relikty historii i współczesną przestrzeń publiczną Rynku. Odniesienie dla dominującej niegdyś bryły kościoła, stanowić ma większa o kondygnację od pozostałej zabudowy, centralnie (w śladzie fundamentów kościoła) usytuowana elewacja 350-osobowej, wielofunkcyjnej auli miejskiej. Widownia auli skierowana jest w stronę przeszklonej elewacji, za którą jest Rynek. Z kolei widok z Rynku w stronę amfiteatralnie ukształtowanej auli i widocznej w niej widowni, stanowić ma swoisty rodzaj interakcji pomiędzy przestrzenią Rynku a przestrzenią obrad Rady Miasta. Podniesiona o jedną kondygnację aula, otwiera się od spodu na przestrzeń obecnego ratusza i dziedziniec wewnętrzny. Całość bardzo interesująco rozwiązana architektonicznie, o dobrych proporcjach i detalach.

Jednocześnie sąd sformułował zalecenia pokonkursowe będące wytycznymi do uwzględnienia w projekcie realizacyjnym, między innymi postulaty dotyczące poprawienia integracji użytych materiałów płyty rynku i zabudowy z kolorytem miasta oraz próby poszukania w architekturze pierzei symboliki bydgoskiej. Wizualizacje ilustrujące ten artykuł są efektem realizacji postulatów sądu.

Rozwiązania funkcjonalno-przestrzenne zaproponowane przez nagrodzonych architektów udowadniają, moim zdaniem, że jak najbardziej słuszne są dążenia do dopełnienia historycznej przestrzeni Starego Rynku zabudową o współczesnej architekturze. Poprzez wizualne i funkcjonalne wydobycie reliktyw kościoła i staromiejskiego ratusza, zwycięski projekt daje szansę realizacji nowego układu kompozycyjno-znaczeniowego Starego Rynku stanowiącego dowód wyjątkowego stosunku bydgoszczan do przeszłości.

e-mail: grosa@data.pl

Grzegorz Rosa (ur. 1966 r., Szczecinek), architekt, urbanista, absolwent Politechniki Gdańskiej, w latach 1996–2003 kierownik Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Szczecinku, od 2004 r. dyrektor Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Bydgoszczy, uhonorowany wieloma nagrodami (wraz z zespołem) za opracowania w zakresie architektury i urbanistyki, m.in.: w 2006 r. – nagroda II stopnia Ministra Budownictwa za opracowanie „Propozycji założeń rozwoju przestrzennego Śródmieścia Bydgoszczy”, w 2007 r. – nagroda I stopnia Ministra Budownictwa za opracowanie „Programu rewitalizacji i rozwoju Bydgoskiego Węzła Wodnego”.

* * *

Od siedemdziesięciu lat w sercu Starego Miasta – na Starym Rynku – widnieje ogromna wyrwa po zburzonej przez hitlerowców zachodniej pierzei. Stanowi ją obecnie podwórkowa fasada bydgoskiego ratusza, zaś w miejscu wyburzonych budynków od 1969 r. stoi pomnik Pamięci Walki i Męczeństwa, upamiętniający masowe egzekucje z jesieni 1939 roku. Od dziesiątków lat na temat zabudowy zachodniej pierzei, pozostawienia jej bez zmian względnie odbudowy w pierwotnym kształcie toczą się gorące dyskusje. Ścierają się raczej zwolenników takiej lub innej opcji. Były różne koncepcje przedstawiane przez władze miasta, na przestrzeni lat prezentowano już kilka założeń. W 2009 roku rozstrzygnięto konkurs na zabudowę tego miejsca nowoczesnymi obiektami. Zwycięską pracę przedstawił powyżej Grzegorz Rosa, jeden z jurorów sądu konkursowego. Po publicznej prezentacji projektu głos zabierało liczne grono oponentów. Wywołał żywiołową dyskusję także w łonie Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Poniżej publikujemy dwie opinie na jego temat, przygotowane przez Mariannę Ziółkowską i Andrzeja Boguckiego z TMMB.

* * *

Będziemy wdzięczni naszym Czytelnikom za kolejne głosy na temat zabudowy zachodniej pierzei Starego Rynku. Opublikujemy je w następujących rocznikach „Kalendarza”.

Redakcja

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Poligon doświadczalny czy pierzeja

Marianna Ziółkowska

Od lat wiele emocji wśród bydgoszczan budzi pozbawiony zachodniej pierzei Stary Rynek. Sprawie tej wiele uwagi poświęca Sekcja Architektoniczno-Urbanistyczna Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy.

Jedną z najbardziej dotkliwych wojennych strat Bydgoszczy było zburzenie przez hitlerowskich okupantów zachodniej pierzei Starego Rynku. W efekcie główny plac Starówki stracił swoje pierwotne proporcje, zniknęła też charakterystyczna dominanta tej okolicy i ważny element krajobrazu śródmieścia – wieża kościoła pojezuickiego. Przez cały okres PRL-u nie dostrzegano potrzeby ponownej zabudowy miejsca pozostałego po pierzei. Było to zgodne z obowiązującą po II wojnie światowej (w Polsce przynajmniej do lat 80.) doktryną urbanistyczną wywodzącą się z tzw. Karty Ateńskiej. Poddawano w niej ostrej krytyce tradycyjną, pierzejową zabudowę, przedkładając ponad nią pozostawianie w tkance miasta pustej przestrzeni, która miała dawać lepszą wentylację i nasłonecznienie.

Dla uczczenia pamięci ofiar masowych rozstrzeliwań bydgoszczan we wrześniu 1939 roku zdecydowano się na Starym Rynku wznieść pomnik, na którego projekt rozpisany został konkurs. Niestety, wyniki konkursu nie zostały wzięte pod uwagę. Na rynku umieszczono gotowy, zaprojektowany dla zupełnie innego miejsca (warszawskiego getta) i w innym celu, obelisk autorstwa rzeźbiarza Franciszka Masiaka wraz z szańcem na jego zapleczu.

Już w 1946 roku z inicjatywą odbudowy zachodniej pierzei wystąpiło Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy kierowane przez ówczesnego prezydenta Józefa Twardzickiego. Z wnioskiem wystąpili: Jan Jacek Edmund Kasprzak i Joachim Nowak. Proponowali, by zachodnia pierzeja wróciła wraz z kościołem pojezuickim, przeznaczonym na świątynię-mauzoleum ku czci pomordowanych bydgoszczan. Niestety, mimo wielokrotnie ponawianych postulatów władze nie podejmowały żadnych decyzji. Prawdopodobnie, jak twierdził Henryk Kulpiński, działacz TMMB, przeszkodą była właśnie owa świątynia. Trwały dyskusje. Głos zabierali m.in. Andrzej Szwalbe, Bogumił Rogalski, Jerzy Sulima-Kamiński. 11 kwietnia 1983 roku o rekonstrukcji zachodniej pierzei w ratuszu debatowała Sekcja Urbanistyczno-Architektoniczna TMMB. Nie podjęto jednak konkretnych decyzji.

Po 1989 roku, w zmienionych realiach społeczno-gospodarczych temat odżył z nową siłą. Powstał Społeczny Komitet Rekonstrukcji Zachodniej Pierzei Starego Rynku im. Andrzeja Szwalbego, który wspierając działania TMMB postanowił doprowadzić całość do końca. TMMB niezmiennie lobbuje za przywróceniem pierzei w jej pierwotnym kształcie, dopuszczając jedynie niewielkie w niej zmiany.

Zasadniczym argumentem wskazującym na zasadność tej koncepcji jest potrzeba przywrócenia tożsamości i *genius loci* najważniejszemu placowi w Bydgoszczy. Stąd wyraźny sprzeciw Towarzystwa wobec wprowadzenia nowoczesnej architektury na miejsce pierzei, co przewiduje projekt wyłoniony w konkursie ogłoszonym w 2009 roku przez władze miasta.

Ratuszowa koncepcja nie spotkała się z uznaniem większości mieszkańców Bydgoszczy. Także architektów z całego kraju, którzy przyjechali w czerwcu 2010 roku do Bydgoszczy na zaproszenie Komisji Ochrony Dziedzictwa Miast PKN ICOMOS. *Straszne* – mówiła po zapoznaniu się z wynikami konkursu prof. Kłosek-Kozłowska. *To koszmar!* – krzychał Krzysztof Beiersdorf, wieloletni miejski konserwator z Krakowa. – *Fasada obecnego ratusza współgra z resztą zabudowy, a to coś zniszczy strukturę Rynku. Za parę lat powstanie chęć wyburzenia tego, podobnie jak „Kaskady”,* podsumowała Romana Przybyszewska-Gudelis („Gazeta Wyborcza” 28 czerwca 2010 r.).

Oczywiście z punktu widzenia współczesnych koncepcji architektoniczno-urbanistycznych nie jest, w żadnym wypadku, błędem łączenie budowli historycznych i na wskroś nowoczesnych, czego najbardziej znanym przykładem jest wzniesienie na dziedzińcu Luwru szklanej piramidy projektu japońskiego architekta Ieoh Ming Pei. Ze znacznie większym dystansem podchodzi się do wiernych rekonstrukcji historycznych obiektów, rezerwując takie przedsięwzięcia jedynie dla szczególnie wartościowych artystycznie i kulturowo budowli. Ostatnio jednak obserwując przemiany zachodzące w architekturze miast, choćby naszych zachodnich sąsiadów, widać powrót tendencji przywracania historycznych walorów obszarów staromiejskich (Drezno, Hanower). Zachodnia pierzeja Starego Rynku dla bydgoszczan ma nie tylko ogromny walor historyczny, ale i sentymentalny i to bez względu na funkcje, jakie miałyby spełniać.

Harmonijne połączenie tradycyjnej i nowoczesnej architektury w zabudowie miasta jest jednakowoż jednym z najtrudniejszych zadań dla architektów. Nowe obiekty muszą być do starych dopasowane nie tylko wielkością, skalą, podziałami i proporcjami, ale także pod względem estetycznym i kulturowym. Wydaje się, że zaproponowany przez pracownię GM Architekci zwycięski, konkursowy projekt, tych ostatnich kryteriów nie spełnia. Neomodernistyczna, całkowicie neutralna, nadęta, bezosobowa estetycznie i obojętna emocjonalnie

bryła nie jest w tym miejscu odpowiednim rozwiązaniem. Dodatkowo wzbogacona niczym nie uzasadnionym amfiteatralnie ukształtowanym zagłębieniem w płycie rynku, zlokalizowanym bezpośrednio przed centralną częścią zachodniej pierzei. Według projektantów obniżona agora łączyć ma dwie podziemne części całej koncepcji, w których zlokalizowano: w podziemiach kościoła jezuickiego – muzeum martyrologii bydgoszczan upamiętniające wydarzenia z września 1939 roku oraz w podziemiach XVI-wiecznego ratusza – stałą ekspozycję prezentującą historię Bydgoszczy. Przeprowadzone latem 2010 roku badania archeologiczne płyty Starego Rynku, odsłaniające fundament i piwnice starego ratusza, ze względu na ich poziom względem płyty rynku, projekt ten czynią praktycznie niemożliwy do zrealizowania.

Obiekt wznoszony w tak niewralgicznej lokalizacji powinien, być może nawiązując do charakterystycznych dla miasta historycznych budowli, nieść skojarzenia związane z bydgoskim *genius loci*. Czas skończyć z natarczywą estetyką panelu i szlifowanego kamienia, czas myśleć o nowej architekturze, myśleć o wspólnym dobrze, jakim jest zachowanie ładu przestrzennego. Podjęcie decyzji o realizacji projektu pracowni GM Architekci wydaje się wobec tego zbyt pochopne. Znacznie korzystniejsze byłoby chyba nierozstrzygnięcie konkursu architektonicznego i podjęcie starań o projekt godny Starego Rynku, projekt, który mógłby stać się ikoną miasta na miarę budynków Banku BRE, autorstwa pracowni Bulanda Mucha Architekci.

Trudno jednak będzie zaspokoić nowoczesnym projektem wszystkie gusta mieszkańców, a głos obywateli tego miasta powinien być również brany pod uwagę. Czy więc nie byłoby bezpieczniej odtworzyć historyczne budynki uwzględniając nową funkcję i nowoczesne materiały z zachowaniem podziałów, dostosowane do swojej funkcji i miejsca?

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Dlaczego należy odbudować pierzeję w historycznym kształcie

Andrzej Bogucki

W dyskusji na temat Zachodniej Pierzei Starego Rynku w Bydgoszczy nie może zabraknąć podstawowej wiedzy na temat tego miejsca. Miejsca, które na całe stulecia wyznaczyło tożsamość historyczną miasta.

Ekzekucji Polaków dokonywano na podstawie list imiennych, które były zestawione w RSHA w Berlinie. Listy te sporządził dr Emil von Augsburg. Po wojnie wysoki funkcjonariusz zachodniemieckiego wywiadu. Na Pomorzu i Kujawach istniały wcześniej przygotowane struktury organizacyjne, dlatego akcja wymordowania polskiej inteligencji mogła zostać przeprowadzona na tak wielką skalę tylko na tym obszarze już w pierwszych miesiącach niemieckiej okupacji. Prof. Hermann Voss, dyrektor Instytutu Anatomii na Uniwersytecie Rzeszy w Poznaniu, już w latach trzydziestych, napisał m.in.: *my, Niemcy, musimy rozwiązać polską kwestię bez uczuciowo, „rein biologisch” – czysto biologicznie*. Jego mniemaniem było stworzenie etnicznie czystej przestrzeni dla narodu niemieckiego. Należy pamiętać, że obóz koncentracyjny Stutthof niedaleko Gdańska, był gotów na przyjęcie polskich więźniów już od początku sierpnia 1939 r.

Zbrodnie okupanta niemieckiego zostały popełnione na Polakach masowo, rozstrzeliwanych i skazywanych na śmierć za udział w wydarzeniach 3 i 4 września 1939 r. W atmosferze tych zdarzeń, w Bydgoszczy mogły dochodzić do głosu najgorsze ludzkie instynkty. Warto o tym wiedzieć. Wkroczenie Wehrmachtu 5.09.1939 r. do miasta poprzedziły działania dywersyjne Niemców i kontrakcja strony polskiej. Szczególnym dowodem w sprawie wydarzeń w Bydgoszczy w dniach 3 i 4 września 1939 r. jest album „Selbstschutz – Westpreussen”, który powstał dla propagandowego uzasadnienia zbrodni na Polakach zamordowanych w ramach wcześniej przygotowanej akcji likwidacji polskiej inteligencji.

Werner Kampe (ur. 1911), był wysłannikiem gauleitera Gdańska i Prus Zachodnich Alberta Forstera, który w Bydgoszczy już 8 września 1939 r. przejął władzę na stanowisku nadburmistrza Bydgoszczy i również kreisleitera, otrzymał

wszelkie uprawnienia i pełnomocnictwa. Wraz z sześcioma wyższymi funkcjonariuszami partii narodowosocjalistycznej w aparacie administracji NSDAP, objęli kilka ważnych funkcji w administracji miasta. Ta grupa, włamując się bez skrępowań do kilku opuszczonych przez Polaków mieszkań i willi, np. inż. Bogdana Raczkowskiego, właściciela willi przy ul. Asnyka 1, zagarnęła je na własny użytek. Werner Kampe, korzystając z nieograniczonych kompetencji, miał władzę absolutną w Bydgoszczy.

Forster i Kampe od pierwszych dni okupacji zaczęli prowadzić własną politykę narodowościową przeprowadzając weryfikację wśród miejscowych Niemców. Natomiast wśród Polaków prowadzili brutalną politykę wysiedlenia. Został wprowadzony terror policyjno-wojskowy. W eksterminacji szczególną rolę odegrało Einsatzkomando i Selbstschutz. Nastąpiły obławki, łapanki, aresztowania, maltretowania, bezprawne rekwizycje majątków, rozstrzeliwania, potajemne egzekucje Polaków i Żydów. 9 i 10 września 1939 r. przed kościołem pojezuickim na Starym Rynku w Bydgoszczy dokonano pierwszej masowej egzekucji 40 zakładników, obywateli polskich. W ten sposób zastraszone mieszkańców miasta.

Kościół pojezuicki pw. św. Ignacego Loyoli wybudowano w 1638 r., od 1834 r. użytkowany przez niemieckich katolików, w 1880 r. został przekazany im na własność. W okresie międzywojennym odprawiano nabożeństwa w języku niemieckim. Jednak po rozstrzeliwaniach ten kościół stał się *Sacrum* dla Polaków, mieszkańców Bydgoszczy. To tu pod murami tego kościoła zginęli Polacy. Mieszkańcy miasta po rozstrzeliwaniach tłumnie przychodzili pod kościół, do miejsca rozstrzeliwań bydgoszczan i księży, m.in. ks. Piotra Szarka, ks. dr. Stanisława Wiórka, ks. Jana Jakubowskiego, który upadając na ziemię oparł się o mur Muzeum Miejskiego i zostawił trwały ślad ręki. Władze okupacyjne zabroniły podchodzenia pod kościół i zbudowały ogrodzenie. To miejsce kaźni Polaków w sercu miasta potęgowało jedność Polaków. W tym miejscu rodziło się jedno, być albo nie być, jak przetrwać. To w tym miejscu powstało tak ważne miejsce – *Sacrum*, które doskonale rozumieli bydgoszczanie, którzy przeżyli okupację niemiecką w Bydgoszczy. Nasi przodkowie w domach opowiadali nam tę złowrogą opowieść. Rozumieją to ich potomkowie. Niestety, wielu osiadłych i przybyłych mieszkańców po wojnie do Bydgoszczy nie rozumie i nie czuje tego tragicznego i ważnego duchowo miejsca – serca Bydgoszczy. Władze niemieckie z Wernerem Kampe wyczuły moc tego miejsca straceń i poczuły zagrożenie. Werner Kampe wraz ze swoimi urzędnikami postanowił zniszczyć to miejsce – pierzeję zachodnią Starego Rynku, by pognębić i upokorzyć Polaków. Pod pozorem chęci uporządkowania i względów urbanistycznych, szczególnie Starego Rynku i otoczenia, Werner Kampe przygotował koncepcję zabudowy całej zachodniej pierzei Rynku, która zakładała całkowite wyburzenie budynków, w tym kościoła pojezuickiego pw. św.

Ignacego Loyoli oraz budynku Muzeum. W miejscu wyburzonej pierzei miał zostać zbudowany nowy ratusz.

8 stycznia 1940 r. zostało odprawione ostatnie nabożeństwo w kościele. Okupant w pośpiechu zaczął niszczyć kościół. Wyburzenia nie były związane bezpośrednio z działaniami wojennymi. Propaganda niemiecka rozpowszechniała kłamstwa w prasie poza Bydgoszczą, że zniszczeń dokonali lotnicy angielscy, rozpowszechniano zdjęcia z końcowej fazy rozbiórki jako dowód „bestialstwa lotników angielskich, którzy nie potrafili szanować kościołów”. Do połowy 1940 r. zburzono kościół. Świadomie też rozebrano budynki przy ul. Mostowej. Werner Kampe był inicjatorem zburzenia w grudniu 1939 r. bydgoskiej bóżnicy (synagogi) żydowskiej i łoży masońskiej.

Akcja ta nie dokonała uporządkowania przestrzennego wtedy, w okresie okupacji ani po wojnie, a także do dnia dzisiejszego. Po 1945 r. polscy mieszkańcy miasta pragnęli odbudowy pierzei zachodniej wraz z kościołem. Niestety, komunistyczne władze Bydgoszczy nie odbudowały bydgoskiej starówki, w tym pierzei zachodniej. Przeszkadzało im w założeniach odbudowanie kościoła. Dziś też wielu decydentom, nie rozumiejącym naszej przeszłości, przeszkadza odbudowanie kościoła. Według akt głównej Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, odpowiedzialnością za zniszczenie kościoła pojezuickiego obciąża się Wernera Kampego. Werner Kampe 1 października 1939 r. podczas niemieckiej manifestacji w Bydgoszczy dobitnie stwierdził *My jesteśmy do rozkazywania, a Polacy do słuchania*. Restrykcje Kampego dotyczyły wszystkiego co polskie. Werner Kampe, uderzając w dumę narodową Polaków, zażądał zniszczenia pierwszego zbudowanego w Polsce pomnika „znanego polskiego szowinisty Henryka Sienkiewicza” oraz usunięcia monumentu Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego.

Tu trzeba zaznaczyć, że jedyny w Polsce Grób i Pomnik Powstańca Wielkopolskiego został odbudowany. Również bydgoszczanie zbudowali nowy pomnik Henryka Sienkiewicza w 1969 r., na który niżej podpisany wykupił jedną z cegiełek rozprowadzanych pośród uczniów szkół bydgoskich.

O spacyfikowaniu miasta mówią sprawozdania Komendy Operacyjnej policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa. Werner Kampe, będąc też kierownikiem placówki odszkodowawczej dla Niemców, zarządził sprzedaż mienia Polaków i Żydów o milionowej wartości znajomym Niemcom po niskich cenach, były to zrabowane wyroby ze złota, srebra, perły, meble, zastawy, zegary.

Zbrodniczą organizacją, od początku swego istnienia do grudnia 1939 r., był Selbstschutz, który działał ludobójczo, tworząc komanda, które dokonywały masowej likwidacji inteligencji polskiej i polskich warstw przywódczych na Pomorzu i Kujawach. Ta zbrodnicza akcja nosiła kryptonim „Przsięwzięcie Góra Jodłowa” – „Unternehmen Tannenberg”. Od września do grudnia 1939 r.

zamordowano sześćdziesiąt tysięcy Polaków. Bydgoski oddział Selbstschutzu był w pełni dyspozycyjny wobec Wernera Kampego. W ramach „akcji oczyszczającej” w pierwszej dekadzie września zlikwidowano co najmniej 400 bydgoszczan.

Szef policji niemieckiej w Bydgoszczy Max Henze, osądzony i skazany na karę śmierci przez polski sąd, w przemówieniu do policjantów i członków Selbstschutzu powiedział: *my starzy żołnierze Führera, przybyliśmy tu by zrobić porządek z polskimi podludźmi, wyciągniemy ich z ich nor i zlikwidujemy*. W uzgodnieniu z Kreisleiterem Kampe 11 listopada 1939 r. został zamordowany Prezydent Bydgoszczy Leon Barciszewski wraz synem Januszem. *Zaznaczono, że wymienionego należy uważać za najgorszego wroga Niemców*. W grudniu 1939 r. Selbstschutz rozwiązano, gdyż poczuł się tak silny, że przestał słuchać zarówno policji, jak i SS. Jego komanda działały na własną rękę, nie podporządkowując się. Selbstschutz odgrywał wiodącą rolę w wymordowaniu na Pomorzu i Kujawach 60 tysięcy Polaków, współdziałało z nim 20 tysięcy niemieckich sprawców, z których 1701 zostało zidentyfikowanych. Werner Kampe wraz z innymi bandytami nie poniósł żadnej odpowiedzialności, mimo prowadzenia śledztwa przez Sąd Republiki Federalnej Niemiec w latach 60. XX w. Werner Kampe zarządzał miastem do 18.02.1941 r., odpowiada on za wszystkie popełnione w tym czasie zbrodnie na Polakach i Żydach, mieszkańcach Bydgoszczy.

Warto też nadmienić, że Polacy Pomorza i Kujaw zostali upokorzeni przez Alberta Forstera, przypisując ich do tzw. III grupy narodowościowej – Deutsche Volksliste (DVL) 1941–1945. Do III grupy „eingedeutsche” zostało przypisanych 62 783 bydgoszczan. Ten trudny okres z życia bydgoszczan opisał m.in. Jerzy Sulima-Kamiński w swym „Moście Królowej Jadwigi”.

Według obliczeń naukowców Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, w wyniku eksterminacji przez okupanta niemieckiego śmierć poniosło ok. 5300 polskich bydgoszczan, do tego trzeba dodać 1500 bydgoszczan, którzy zginęli jako żołnierze walcząc na frontach drugiej wojny światowej, w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie i przymusowo wcielonych do Wehrmachtu.

W Bydgoszczy przed 1939 r. istniało 8490 zabudowań, z tego zostało zniszczonych w czasie okupacji niemieckiej 294, czyli 3,4% w stosunku do ogólnej liczby budynków. Najbardziej w regionie ucierpiał Grudziądz, gdzie zostało zniszczonych 95% budynków.

Jako bydgoszczanin, w mieście, w którym żyje moja rodzina od pokoleń, pragnę zaapelować do wszelkich władz i decydentów o uszanowanie tradycji miasta oraz w obronie świętości naszego *Sacrum* jakim jest dla bydgoszczan Stary Rynek z kościołem pojezuickim. Bydgoszcz, niestety, poprzez przypadkowych ludzi rządzących naszym miastem po 1945 roku, nie odbudowała swojej starówki, szczególnie pierzei zachodniej, a w tym najważniejszej Świątyni pojezuickiej.

Większość miast polskich, np.: Warszawa, Gdańsk, Wrocław, odbudowały swoje starówki w stylu dawnej epoki. Odbudowuje się ostatnio Starówkę w Nysie, zamki rycerskie, np. w Tykocinie. Wszystko aby zachować dziedzictwo kultury narodowej. Plany budowy obiektów nowoczesnej architektury w obrębie Starówki przerażają wielu bydgoszczan. Nowoczesną architekturę można stosować w krajobrazie naszego miasta, ale w tych miejscach, gdzie nie ma naszych zabytków. Takich miejsc w naszym mieście jest dużo. O ile posiadamy wiedzę o różnych dawnych obiektach, odbudujemy je takie, jakie były, oczywiście uwzględniając w wnętrzach nowe technologie. Budując nowe obiekty w Bydgoszczy, szczególnie w tych miejscach, gdzie nie mamy wiedzy o tym, jak wyglądały w przeszłości zabudowania, stosujemy nowoczesną architekturę, także w miejscach nowych, np. osiedlach. Natomiast zostawmy dla pokoleń starą Bydgoszcz taką, jaką była kiedyś. Każdy bydgoszczanin znający trwogę drugiej wojny światowej, a szczególnie pokolenie moich Dziadków i Ojców wiedziało jedno. Brutalne zburzenie kościoła pojezuickiego przez Niemców na Starym Rynku w 1940 roku, miało na celu upokorzenie polskich mieszkańców Bydgoszczy. To upokorzenie trwa do dnia dzisiejszego. Bez świątyni pojezuickiej w Bydgoszczy nie istnieje tajemnica *Sacrum* starych mieszkańców Bydgoszczy. Kościół pojezuicki był małym kościołem. Toteż warto odbudować ten kościół jako świątynię poświęconą Słudze Bożemu Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, który tak pięknie zwracał się do bydgoszczan w 1999 r. na lotnisku i prosił nas, abyśmy zachowali dla potomnych pamięć o bydgoskich bohaterach. Warto wszystkim bydgoszczanom przypomnieć homilię papieża. Odchodzi pokolenie, które zna, czuje i kocha Bydgoszcz. Obecne pokolenie bydgoszczan ma moralne zobowiązanie wobec swoich przodków w odbudowaniu bydgoskiej starówki taką, jaką była. Zróbmy to wspólnie dla kultury narodowej i zachowania tożsamości naszego miasta.

e-mail: albogucki@poczta.wp.pl

KULTURA



Fot. - Zuzanna Bordewicz

Marek Czekala i jego Orkiestra Salonowa Nad Brdą zaszumiały fale Dunaju...

Alicja Weber

*Orkiestra Salonowa im. Johanna Straussa w Bydgoszczy w styczniu 2009 r. zagrała 700. koncert w prawie piętnastoletniej historii naszego zespołu – mówi Marek Czekala, jej twórca, skrzypek i dyrygent. W 2010 roku orkiestra obchodziła jubileusz 15-lecia swojej działalności. Pomysł utworzenia w Bydgoszczy orkiestry salonowej, na wzór zespołów istniejących w Wiedniu w czasach króla walca Johanna Straussa, udało się zrealizować w 1995 r. Marek Czekala, inicjator jej powołania, absolwent Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy, muzyk orkiestry symfonicznej Filharmonii Pomorskiej im. J.I. Paderewskiego, nabywszy doświadczenia w graniu muzyki „lekkiej, łatwej i przyjemnej” na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, podczas 5-letnich kontraktów zagranicznych w uzdrowiskach w Niemczech, postanowili przenieść je i zaszczerpić na grunt bydgoski. Wierzył, że tutaj znajdują się melomani chcący słuchać muzyki wiedeńskiej XIX stulecia – Straussa czy Lehara. W 1994 r. skierował pismo z propozycją do swoich kolegów instrumentalistów z bydgoskiego środowiska muzycznego, w którym czytamy m.in. *Istnieje idea założenia w naszym mieście Bydgoskiej Orkiestry im. Johanna Straussa. Sądzymy, że na naszym rynku jest jeszcze miejsce na profesjonalną orkiestrę tego typu. Mimo że nazwa orkiestry sugeruje pewien określony repertuar, zespół ten będzie wykonywał również przeboje muzyki poważnej, jak i inne propozycje muzyki klasycznej. Chcielibyśmy, aby członkami tejże orkiestry zostali najlepsi muzycy naszego regionu, gdyż wtedy tylko możemy liczyć na osiągnięcie sukcesu.**

Propozycja została przyjęta. Orkiestra powstała, a w jej składzie znaleźli się profesjonalni muzycy, na co dzień grający w zespołach orkiestrowych Filharmonii Pomorskiej, Opery Nova i Capelli Bydgosciensis. Pierwszy oficjalny występ Orkiestry Salonowej im. Johanna Straussa miał miejsce w muszli koncertowej parku im. W. Witosa w Bydgoszczy w sierpniu 1995 r., pod dyrekcją Henryka Wierchonia, znanego bydgoskiego dyrygenta, chórmistrza, profesora bydgoskiej Akademii Muzycznej na Wydziale Dyrygentury Chóralnej i Edukacji Muzycznej. Z orkiestrą wystąpili śpiewacy z Opery Nova Małgorzata Grela – sopran i Orlin

Bebenow – tenor. W roku powstania orkiestra koncertowała w Bydgoszczy jeszcze w Wojewódzkim Ośrodku Kultury z okazji Dnia Muzyki, w I Liceum Ogólnokształcącym, w hotelu „Pod Orłem” i z okazji Dni Austrii. Na początku orkiestra związała się z Towarzystwem Polsko-Austriackim, koncertując tradycyjnie podczas obchodzonych w Bydgoszczy corocznie Dni Austrii. Na zakończenie XV Dni w listopadzie 2008 r. orkiestra zagrała w holu bydgoskiego portu lotniczego muzykę Straussa dla członków Towarzystwa Polsko-Austriackiego i zaproszonych gości.

Marek Czeakała, kierownik zespołu, od zarania istnienia orkiestry podjął się ambitnego zadania. Postanowił sam dyrygować zespołem, jednocześnie grając na skrzypcach, jak to czynił przed laty sam Johann Strauss. Po raz pierwszy zdarzyło się to na koncercie w dniu 10 marca 1996 r. i już w tym roku orkiestra występowała 18-krotnie. Do najważniejszych prezentacji wówczas zaliczyć można



m.in. koncerty z okazji 650-lecia Bydgoszczy, występy na Targach „Sawo” i dla Stowarzyszenia na rzecz Rozwoju Społecznego. Widok grającego na skrzypcach i „tańczącego” dyrygenta stał się wizytówką zespołu. Do tego trzeba dodać dobre wykonanie i interesujący repertuar, a także ciekawy komentarz słowny dyrygenta, nadający indywidualny charakter każdemu z występów. W zależności od potrzeb skład zespołu zmienia się, począwszy od kilkunastoosobowej orkiestry, do prawie małej symfonicznej. Orkiestra występuje wyłącznie na zamówienie społeczne. Z roku na rok koncertów przybywa, zapraszana jest przez instytucje kultury, fundacje, firmy. Gra także koncerty charytatywne, nawiązuje współpracę nie tylko z firmami z Bydgoszczy, ale z całego regionu, koncertując w licznych miastach. Już w 1997 r. dała przeszło trzydzieści koncertów. Kolejny rok przyniósł prawie 50 występów. Tradycyjnie orkiestra daje rocznie od 60 do 70 występów w kraju i za

granicą. W 1998 r. wystąpiła na Zamku Królewskim w Warszawie z muzyką starego Wiednia, potem podczas letniego Festiwalu Muzyki Uzdrowskiej w Polanicy i dwukrotnie we Wrocławiu, m.in. na V Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Wiedeńskiej, odnosząc wielki artystyczny sukces. W 1999 r., w 100. rocznicę śmierci Johanna Straussa, orkiestra zagrała, z udziałem solistów, koncert straussowski w Filharmonii Pomorskiej, który prowadził Lucjan Kydryński. W 2000 r. zespół wystąpił z koncertem w Hanowerze na targach EXPO oraz w Filharmonii Goeteborskiej, biorąc udział w galowym koncercie solidarności pomiędzy narodami polskim i szwedzkim.

W repertuarze Orkiestry im. Johanna Straussa znajduje się przeszło 100 pozycji. Wśród ulubionych kompozytorów orkiestry znajduje się rodzina Straussów, Offenbach, Lehar, Stolz, Petersburski, Monti, Suppe, Brahms. W repertuarze zespołu są także kolędy i pastorałki, piosenki świąteczne polskie i obce, utwory patriotyczne i muzyka klasyczna Bacha, Mozarta, Haendla – będące doskonałym uzupełnieniem koncertów okolicznościowych, noworocznych, karnawałowych czy oratoryjnych. Niektóre pozycje grane w opracowaniu i aranżach samego szefa zespołu. Zdecydowana większość prezentacji to utwory muzyki salonowej starego Wiednia, takie jak walce, czardasze, marsze, polki. Ponadto arie z operetek i musicali, muzyka polska lat dwudziestych i trzydziestych XX w., muzyka filmowa, i co ciekawe – także oratoryjno-kantatowa. Wśród utworów oratoryjno-kantatowych znajdujemy dzieła wybitnych twórców tego gatunku – „Requiem” i „Mszę Koronacyjną” Mozarta, „Stabat Mater” Pergolesiego, Vivaldiego „Glorię”, „Te Deum” Charpentiera i Haydna „Mszę Nelsonską”. Dla wykonania wspomnianych kompozycji z orkiestrą Johanna Straussa występują chóry, np. Chór Alla Camera z Grudziądza i Katedralny Chór Chłopięcy z Torunia oraz soliści. Co roku liczba współpracujących z zespołem Marka Czeaka solistów śpiewaków i instrumentalistów powiększa się. Jest ich kilkudziesięciu, nie tylko z bydgoskiego środowiska muzycznego. Z powodzeniem z symfonikami koncertowali m.in. pianiści: Waldemar Malicki i bydgoszczanin Krzysztof Herdzin, odnoszący dziś ogromne sukcesy w muzyce rozrywkowej. W 2008 roku Marek Czeaka wspominał: *Dołączył do nas Krzysztof Morka (czołowy polski tenor – przyp. A.W.), który entuzjastycznie ocenił nasz zespół i z którym dalsza nasza współpraca rysuje się bardzo owocnie...*

Orkiestra grywa w salach szkolnych, szpitalach, w filharmoniach, na dużych estradach i w plenerze. Jest lubianym i chętnie zapraszającym zespołem, który wpisał się już w muzyczną historię Bydgoszczy. Marek Czeaka ma inne swoje satysfakcje, sięgające czasów studenckich w bydgoskiej Akademii Muzycznej. *Na studiach 1979 roku założyłem zespół poezji śpiewanej SENS, z którym wielokrotnie występowaliśmy w bydgoskich klubach studenckich, a uwieńczeniem naszej kariery był udział w krakowskim Festiwalu Piosenki Studenckiej w 1981 r., gdzie*



Fot.: Archiwum

otrzymaliśmy nagrodę specjalną za piosenkę poświęconą pamięci Johna Lennona. Autorem piosenek byłem ja.

Marek Czeaka jako skrzypek i dyrygent zazwyczaj sam prowadzi swą orkiestrę. Zapraszany jest także do współpracy z innymi zespołami, np. w 2002 r. prowadził Orkiestrę Filharmonii Kaliskiej w koncercie „W stylu Straussa”. W 2003 r. zdarzyła mu się przygoda z orkiestrą Filharmonii Wrocławskiej, gdzie prowadził dwa koncerty noworoczne z bydgoskim zespołem Żuki. W styczniu 2006 r. dyrygował koncertem karnawałowym z Toruńską Orkiestrą kameralną, zaś w marcu tego roku z Orkiestrą Świętokrzyską i Żukami – „Symfonią Rocka”.

Ludzie z marzeniami i pasją są twórczy. Taką osobą jest niewątpliwie Marek Czeaka. Podjął się funkcji kierownika artystycznego Inowrocławskiej Orkiestry Promenadowej, która koncertuje w miesiącach letnich w inowrocławskich Solankach. Włączył swoją orkiestrę do udziału w Ciechocińskich Impresjach Artystycznych – swoistym festiwalu niepełnosprawnych, uzdolnionych wokalnie młodych artystów. W tym przedsięwzięciu orkiestra Marka Czeaki realizuje różne projekty, grając koncerty w całej Polsce. *Szczególnie dumni jesteśmy z udziału orkiestry w Ciechocińskich Impresjach Muzycznych – mówi Marek Czeaka. – Wkroczyliśmy w nowe obszary muzyki i poznaliśmy wielu wspianiałych artystów, dzięki którym inaczej patrzymy na muzykę i życie. „Impresje” to ogromna praca, którą zaczynamy już w styczniu, albowiem każdego roku należy przygotować około stu nowych opracowań na orkiestrę utworów, wybranych przez uczestników festiwalu.* Jedną z laureatek Grand Prix tego festiwalu została swego czasu bydgoszczanka, niedowidząca Ewa Lewandowska, która zresztą krótko potem, w 2008 r., została w wieku 25 lat finalistką telewizyjnego hitowego programu „Mam talent”, urzekając licznych widzów i słuchaczy swoim przepięknie brzmiącym, nośnym głosem sopranowym. Kiedy pojawiła się propozycja nagrania płyty przez Ewę Lewandowską, Marek Czeaka podjął się ekspresowego wraz z zespołem muzyków przygotowania akompaniamentu dla popisu solowego tej utalentowanej śpiewaczki. Na ich wspólnej płycie „Idą święta” znajdujemy klasyczne kolędy w aranżacjach Marka Czeaki i znanego bydgoskiego muzyka Piotra Salabera,

a także inne pieśni specjalnie napisane dla solistki przez Czekale. On też czuwał nad kształtem artystycznym nagrania. Orkiestra im. Johanna Straussa ma w swoim dorobku ciekawą płytę pt. „Lokomotywa”. Promowała ją w sali Filharmonii Pomorskiej z okazji Dnia Dziecka w 1998 r. Na płycie znalazły się najbardziej popularne wiersze dla dzieci Juliana Tuwima, do których muzykę napisał Piotr Salaber. W nagraniu udział wzięli aktorzy i piosenkarze, m.in. Adrianna Biedrzyńska, Czesław Lasota, Teresa Kwiatkowska, Alicja Mozga, Piotr Siciński.

Marek Czekala spełnił swoje marzenie posiadania własnej orkiestry salonowej. Urodził się w Katowicach. W wieku pięciu lat zaczął się uczyć gry na skrzypcach. Skończył Podstawową Szkołę Muzyczną w Katowicach i Liceum Muzyczne, w którym „odkrył gitarę” i nauczył się komponować piosenki. Studia rozpoczął w jeszcze wówczas Filii Wyższej Szkoły Muzycznej w Łodzi, późniejszej Akademii Muzycznej w Bydgoszczy w klasie skrzypiec Antoniego Cofalika, ukończywszy ją w 1982 roku. Współpracę z Filharmonią Pomorską zaczął w czasie studiów w 1979 r., zostawszy później etatowym pracownikiem orkiestry symfonicznej tej instytucji. W międzyczasie współpracował z orkiestrą operową, będąc przez jeden sezon jej drugim koncertmistrzem. Potem wyjechał na kontrakty zagraniczne do niemieckich „badów”. Po powrocie do Bydgoszczy otrzymał propozycję współpracy z berlińską Das Symfony Orchester Berlin, z którą grywał do 1995 r. W Berlinie koncertował także z innymi renomowanymi zespołami, jak Barok Orchester czy Haydn Orchester.

Obserwując kilkunastoletnią działalność Orkiestry Salonowej im. Johanna Straussa należy życzyć powodzenia muzykom w ich działaniu koncertowym. Także twórcy zespołu Markowi Czekale i jego muzycznej rodzinie: żona Elżbieta jest skrzypaczką w zespole bydgoskich symfoników, syn Stanisław studiuje w klasie gitary w warszawskiej uczelni muzycznej, córka – flecistka – w Anglii. Cała trójka wspomaga w razie potrzeby koncerty „bydgoskiej salonowej”.

P.S. W marcu 2010 r. Marek Czekala i jego orkiestra otrzymali nagrodę im. Aleksandra Gąsowskiego Teatru w Grudziądzu podczas IX „Wiosny teatralnej” za 13-letnią współpracę z tą placówką (koncerty, widowiska).

e-mail: alicjaweber@wp.pl

Alicja Weber (ur. 1943 r., Lwów), muzykolog, absolwentka Akademii Muzycznej w Gdańsku, dyrektor bydgoskiej opery w latach 1981–1990, dziekan Wydziału Dyrygentury Chóralnej i Edukacji Muzycznej Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy w latach 1999–2005. Obecnie wykładowca akademicki ww. uczelni.

Archiwum Polskiego Radia Pomorza i Kujaw

Dźwiękowa historia regionu

Marek Rzepa



Polskie Radio pojawiło się w naszym regionie w 1935 roku w postaci Rozgłośni Pomorskiej w Toruniu. W 1945 roku władze Polskiego Radia utworzyły Dyрекcję Okręgową z siedzibą w Bydgoszczy. Właśnie w 75. rocznicę urodzin Polskie Radio PiK, oddało do użytku społeczeństwu Pomorza i Kujaw portal internetowy, który zawiera cały dorobek archiwalny Polskiego Radia w Bydgoszczy. Portal archiwum.radio-pik.pl umożliwia odnalezienie i odsłuchanie ponad 20 tysięcy audycji zarejestrowanych na taśmie magnetyfonowej i innych nośnikach dźwięku.

W archiwum zachowały się audycje nagrywane od marca 1950 roku, kiedy to rozgłośnię bydgoską wyposażono w magnetofony. Wcześniej rejestrowano dźwięk na płytach decylitowych przy pomocy tzw. aparatury neumanowskiej. Na jednej płycie można było nagrać około 3 minut dźwięku, więc aparatura składała się z dwóch gramofonów, które mogły rejestrować dźwięk „na zakładkę” (uroczystości pogrzebowe Józefa Piłsudskiego nagrano na 200 takich płytach). Z tego okresu zachowały się pojedyncze utwory, m.in. sprawozdanie z uroczystości otwarcia odbudowanej w 1947 roku radiostacji w Toruniu, fragmenty nagrań ludowych i najstarsza w archiwum audycja z 1939 r. – relacja z meczu Polska – Belgia, którą prowadził Roman Chłodziński, późniejszy dyrektor rozgłośni bydgoskiej. Pozostałe audycje (od 14 II 1945 r.) znajdują się w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy w postaci tekstu.

W 1950 roku magnetofony zrewolucjonizowały działalność rozgłośni. Pojawiła się możliwość nagrania reportażu dźwiękowego, zarejestrowania opowieści, gadek, zwyczajów i muzyki regionalnych zespołów. Na taśmie pojawiły się utwory słynnej w całej Polsce (a nawet w Europie) orkiestry rozgłośni bydgoskiej pod dyr. Arnolda Rezlera, które do dziś zachwycają znakomitym brzmieniem. Z orkiestrą występowali znakomici artyści: Irena Dubiska, Eugenia Umińska,

Wanda Wiłkomirska, Eugenia Gwieżdźzińska, Lidia Skowron, Wanda Wermińska, Lucjan Galon, Kazimierz Czekotowski, Edwin Gollnik, Edmund Kossowski, Leon Tejkowski, Stanisław Szpinalski. Wielu z nich zdobyło ogólnopolską i międzynarodową renomę: Maria Fołtyn, Antonina Kawecka, Stefania Woytowicz, Eleonora Busko-Turkowska, Andrzej Hiolski, Bohdan Paprocki, Władysław Kędra, Kazimierz Wiłkomirski. Nie zachowały się niestety nagrania z 1949 r. koncertu Haliny Czerny-Stefańskiej, grającej na fortepianie w studiu toruńskim z orkiestrą radiową, towarzyszącą solistce w Pomorskim Domu Sztuki w Bydgoszczy. Całość transmitowano do Paryża (sic!), co nawet przy dzisiejszym stanie techniki radiowej jest trudne do zrealizowania.

Archiwum Polskiego Radia PiK zawiera też unikatowe w skali kraju dokumenty dźwiękowe dotyczące regionalnego folkloru. Anna Jachnina i Paweł Billert z „kolbergowskim” zapałem przez wiele lat penetrowali Pałuki, Kujawy, Kaszuby, Kociewie, Bory Tucholskie, w poszukiwaniu ginącej kultury ludowej. Zapisane na taśmie utwory, czasem tylko zasłyszane, stały się inspiracją dla radiowych muzyków. Do archiwum trafiły nagrania w wykonaniu kapel ludowych (złożonych z członków orkiestry radiowej), zespołów wokalnych oraz solistów. Radio stało się mecenasem wielu artystów z regionu Pomorza i Kujaw. Swoje utwory rejestrowali tu m.in. słynny żeński zespół wokalny Edmunda Lubiатовskiego, zespół Andrzeja Mroczyńskiego, Bogdana Ciesielskiego, orkiestra Pomorskiego Okręgu Wojskowego czy też Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Bydgoskiej.

Magnetofony umożliwiły nagranie, realizowanych dotąd „na żywo” słuchowisk. Wśród nich można posłuchać pierwszego z zachowanych pt. „Pieśń dżungli” Zbigniewa Lengrena, utworów Jerzego Sulimy-Kamińskiego, Zdzisława Prussa, a także tych współczesnych, wykorzystujących najnowszą technikę radiową, jak „Akropolis!” Stanisława Wyspiańskiego, zrealizowanego „na żywo” w Teatrze Polskim z udziałem publiczności, zespołu rockowego i tworzonymi na scenie efektami. W październiku 2009 r. nadano i zarejestrowano spektakl z mennonickiej chaty w Chrystkowie, gdzie aktorzy Teatru Polskiego rozlokowani w kilku izbach i obejściu odegrali sztukę „Mimesis” wg Pawła Huelle.

Najpopularniejszą choć zarazem jedną z najtrudniejszych form radiowych jest reportaż. W archiwum zachowało się kilka tysięcy nagrań tego typu o różnej, trzeba przyznać, wartości artystycznej i merytorycznej. W latach 50. wśród twórców znaleźli się m.in. Regina Adamczak, Bohdan Hniedziewicz i Ryszard Jankowski. W latach 60. dołączyli do nich Urszula Łączkowska, Zbigniew Kuczewski, Janusz Drozdowski, Edward Mielniczek. Reportaże tego okresu dotyczą jeszcze spraw związanych z II wojną światową, ale prezentują też problemy zwykłych ludzi, podejmują tematy naukowe, gospodarcze i kulturalne. Zarchiwizowane w latach 70. i 80. reportaże charakteryzują się coraz większą dbałością o formę i coraz

większą różnorodnością tematów. Z tych lat, oprócz wspomnianych wcześniej autorów, na uwagę zasługują utwory m.in. Jolanty Kuligowskiej-Roszak i Michała Jagodzińskiego, Krystyny Bacciarelli, Krzysztofa Rogozińskiego, Andrzeja Krystka, Włodzimierza Chłodzińskiego, Zbigniewa Ostrowskiego. Po kilkuletniej zapaści, w latach 90. nastąpił swoisty renesans tej formy radiowej. Sztukę tę zaczęło uprawiać kolejne radiowe pokolenie w osobach Katarzyny Rodziewicz, Iwony Komisarek, Żanety Walentyn i Macieja Jastrzębskiego. Reportaż stał się na powrót artystyczną formą radiową, a organizowane przez Polskie Radio PiK ogólnopolskie konkursy zachęcają twórców do poszukiwań. W archiwum rozgłośni zostaną również zachowane utwory nagrodzone w ostatnim Konkursie na Artystyczną Formę Radiową: „Patunia” Żanety Walentyn i Marka Rzepy (Grand PiK), „Kolejne 24 godziny” Macieja Jastrzębskiego (nagroda słuchaczy Polskiego Radia PiK) i „Wciąż dzwoni o dziesiątej” Michała Słobodziana (nagroda publiczności oraz nagroda główna w ogólnopolskim konkursie stypendialnym im. Jacka Stwory).

W archiwum zachowała się bogata dokumentacja dźwiękowa festiwalu, konkursów muzycznych, działalności placówek kulturalnych, zespołów i solistów. W archiwum i na portalu można prześledzić wszystkie ważniejsze wydarzenia w regionie: wizyty papieża Jana Pawła II, wybory 1989 r., utworzenie województwa kujawsko-pomorskiego, wejście do Unii Europejskiej. Pokazny dorobek rozgłośni stanowią audycje tematyczne, najczęściej cykliczne. Zarchiwizowane i udostępnione na portalu są ciekawą propozycją do posłuchania w każdym miejscu i w każdym czasie. Należy tu wymienić audycje edukacyjne Małgorzaty Maniszewskiej, kulturalne Ewy Dąbskiej i Magdy Jasińskiej, muzyczne Zdzisława Pająka i Ryszarda Lewandowskiego, audycje o tematyce unijnej Wojciecha Sobocińskiego i Macieja Jastrzębskiego czy wreszcie cykl poświęcony sprawom religii, filozofii i etyki pn. „Pierwszy Dzień Tygodnia” autorstwa Ewy Dąbrowskiej. Na portalu można też posłuchać „Radia Planet i Komet” Piotra Majewskiego, odwiedzić ważne osobistości wraz z Pawłem Janickim („Z wizytą u...”) i uczestniczyć w politycznych bojach podczas „Gorącej godziny” Anny Raczyńskiej. Politycy wyrażają swoje zdanie o bieżących problemach co poniedziałek „W samo południe”, a słuchacze – codziennie w „Popołudniu z nami”. Ich wypowiedzi w archiwum i na portalu zachowane są pn. „Opinie słuchaczy”.

Ostatnie lata, z uwagi na rozwój techniki, umożliwiają archiwizację wręcz całego programu Polskiego Radia PiK. Powstaje więc prawie kompletny akustyczny zapis życia regionu. Archiwum i portal zmieniły też immanentną dotąd cechę radiofonii – ulotność informacji. Zapisane audycje można w każdej chwili odtworzyć ponownie na antenie lub odsłuchać w Internecie, a trwałość macierzy pozwala sądzić, że dotrważą one do czasu wynalezienia kolejnych, jeszcze trwalszych urządzeń do zapisu i przechowywania materiałów dźwiękowych. Internauci mają

możliwość tworzenia własnego wyboru audycji do odsłuchu, posługując się narzędziami dostępnymi na portalu. Utwory można układać według autorów, tytułu, tematu, gatunku, daty emisji. Można też wyszukać interesujące nas wypowiedzi uczestników audycji lub po prostu wpisać słowo (czy kilka słów), które zostaną odnalezione w tytule bądź w opisie audycji.

Archiwum jest regionalną skarbnicą głosów. Swoje akustyczne znaki pozostawili tu Arthur Rubinstein, Karol Szymanowski, Stanisław Zagajewski, Adam Grzymała-Siedlecki, Andrzej Szwalbe, Wiesław Drzewicz czy Jeremi Przybora, pierwszy spiker rozgłośni. Nie brak głosów znanych artystów, polityków, dziennikarzy, sportowców, ludzi nauki. Słuchacze i internauci mogą usłyszeć nawet głos Wernera Kampe, przywódcy NSDAP w powiecie bydgoskim.

Archiwum Polskiego Radia PiK jest wyjątkowym, jedynym w Polsce rozwiązaniem w dziedzinie przechowywania i udostępniania dokumentów audialnych i stanowi kwintesencję działalności misyjnej regionalnej rozgłośni radia publicznego. Jest też doskonałą bazą źródłową do badań historii i kultury Pomorza i Kujaw w wielu aspektach, tym bardziej, że dostęp do zasobów jest nieograniczony.

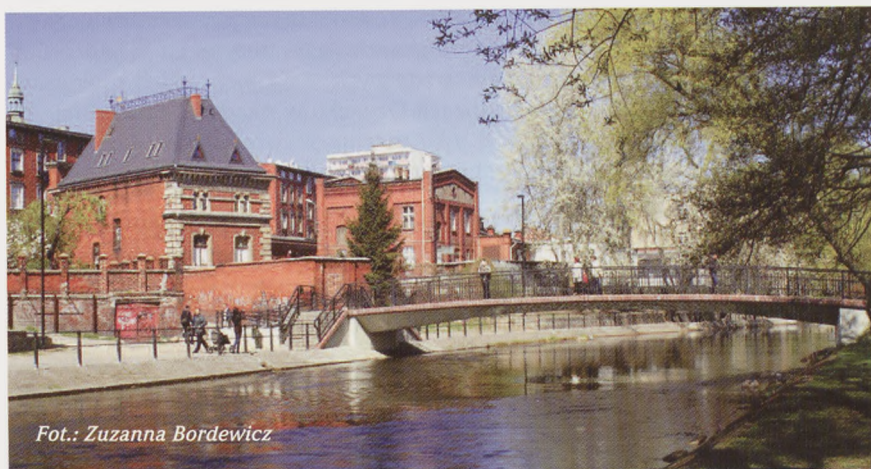
e-mail: marekrzepa@radiopik.pl

Marek Rzepa (ur. 1958 r., w Dąbrówce Kuj.), absolwent Wydziału Humanistycznego Akademii Bydgoskiej. Zajmuje się historią radia, szczególnie radiofonii pomorskiej. Pisze doktorat na UKW nt. indoktrynacji w mediach. Autor dźwiękowej historii radia na Pomorzu i Kujawach. Autor, reżyser i realizator reportaży i słuchowisk, uczestniczących i nagradzanych w ogólnopolskich konkursach i festiwalach. Ukończył Studium Realizacji Dźwięku w Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie. Od 1978 roku pracuje w rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy. Obecnie kieruje Archiwum Dokumentów Fonicznych Polskiego Radia Pomorza i Kujaw.

Twarzą do rzeki

Zygmunt Babiński

Bydgoszcz od prapoczątków związana jest z wodą, z rzeką, powstała bowiem w tym miejscu, gdzie było przejście, bród z Kujaw na Pomorze. Setki lat droga wodna była najlepszym szlakiem komunikacyjnym. Już w czasach nowożytnych poprzez Kanał Bydgoski miasto zyskało połączenie z Zachodnią Europą. Obecnie niezbędna jest rewitalizacja polskich rzek, przywrócenie ich do życia. Należy doprowadzić je do takiego stanu, aby odżyły, aby miasta ponownie zwróciły się „twarzą”, oknami do rzek. Mam na myśli Wisłę, Odrę, Brdę i Kanał Bydgoski. W średniowieczu pod względem ruchu towarowego Wisła dorównywała Renowi! Była uznawana za jedną z najważniejszych rzek w Europie. Spławialiśmy drewno potrzebne w Europie Zachodniej. Ta rzeka żyła. Obecnie żegluga na Wiśle jest utrudniona, nie ma na niej ruchu statków, rzeka wręcz zamarła. Od dłuższego czasu polskie miasta odwracają się od rzek.



Kanał Bydgoski po wybudowaniu spełniał swoją rolę na krótkim odcinku, w kierunku zachodnim. Nieżeglowna Wisła zamknęła kierunek wschodni i północny. W latach 50. XX w. również kierunek zachodni zamarł. Brda i Kanał nie były bagrowane, nie były modernizowane, zaniedbano urządzenia hydrotechniczne.

Transport zamierał, brakowało pieniędzy na renowację. Na Kanał nie mogły wpływać barki o głębszym zanurzeniu. Ponadto pojawiła się konkurencja w postaci stosowanego na masową skalę transportu kołowego. Wprawdzie jest on szybszy, ale nie tak pojemny i szkodliwy dla środowiska i drogi, znacznie droższy. Tymczasem Niemcy towary masowe przewożą Renem, sam widziałem tam wymijające się trzy „pociągi” statków... Za ten stan rzeczy na naszych rzekach, moim zdaniem, najbardziej winna jest Wisła, nie nadająca się dla żeglugi. Od Ciechocinka w górę rzeka (z wyłączeniem Zbiornika Włocławskiego) jest praktycznie nieuregulowana. Dno jest nieregularne, pojawiają się zmienne łąchy w nurcie.

W ramach rewitalizacji Bydgoskiego Węzła Wodnego przywraca się ostatnio do życia 16 kilometrów rzeki na odcinku miejskim. Tylko 16 km. Gdyby wznowić ożywiony ruch statków w stronę Nakła nastąpiłaby resuspensja i podniosłyby się toksyczne osady z dna i życie biologiczne byłoby zagrożone. Rozpoczęte bagrowanie miejskiego odcinka Brdy i Kanału nie rozwiąże problemu. Ten szlak wodny należy w całości rewitalizować. Stąd nasz pomysł, aby utworzyć na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego Centrum Rewitalizacji Dróg Wodnych, gdzie podeszlibyśmy do tych zagadnień w sposób naukowy i kompleksowy. Chwała za to władzom miasta, że po Brdzie i Kanale statki mogą pływać, ale tylko na odcinku 16 kilometrów! To zdecydowanie za mało. Marzę o tym, aby mogły pływać na Białoruś, do Rosji, do Holandii i jeszcze dalej. Jeśli nie doprowadzimy do rewitalizacji generalnej polskich dróg wodnych, nigdy tego nie osiągniemy. Potrzebne jest kompleksowe spojrzenie na wszystkie aspekty zaniedbania.

Jest jeszcze jeden problem, z którym nie możemy się uporać – różne punkty widzenia instytucji. Regionalne zarządy gospodarki wodnej, żegluga, turystyka i rekreacja i jeszcze kilku pomniejszych użytkowników – każdy ma inne spojrzenie na jeden szlak wodny. Jednym z ważniejszych celów Centrum byłoby zjednoczenie, dogadanie się, abyśmy znaleźli wspólny interes w rewitalizacji dróg wodnych – Brdy, Noteci, Pętli Wielkopolskiej przez Noteć do Konina i Warty. Rewitalizacji Wisły, aby można było popłynąć do Królewca, Kanałem Augustowskim czy Kanałem Królewskim na Ukrainę i do Morza Czarnego. Białoruś, niby taka biedna, a odrestaurowała swój odcinek Kanału Augustowskiego. W związku z tym, że jesteśmy podzieleni, że nie ma jednolitego systemu wodnego, żegluga nie może się odrodzić, względnie będzie możliwa tylko na niektórych odcinkach. Dlatego należy przeprowadzić kompleksowe badania, z których wynikną konkretne wnioski dla samorządów i wykonawców. Do systemu trzeba włączyć obszary Natura 2000, które nie tyle będą przeszkadzać, ale wręcz uzupełnią szlaki wodne.

W medycynie mówi się „przede wszystkim nie szkodzić”. I trzeba mądrze pogodzić wymagania związane z obszarami Natura 2000, żeglugowe, gospodarki wodnej, turystyczne itd. Przykładem dla nas może być renaturyzacja, którą

przeprowadzili Austriacy na Dunaju. Potężna rzeka, trzykrotnie większa od Wisły, kiedyś brudna, bez życia. W tej chwili jest w pełni skaskadowana, Austriacy wybudowali stopień za stopniem, ale dzięki temu zrenaturyzowali środowisko przyrodnicze dna doliny, zdegradowane przez 200 lat, przez gruntownie uregulowaną rzekę. Dunaj to kiedyś była rzeka roztokowa, z dużą ilością łach, a przez stulecia ją wyprostowano. Zaszkodzone jej niesamowicie. Nasz jeden stopień na Wiśle we Włocławku wprawdzie rozwiązał pewne problemy gospodarcze, ale przyczynił się do ogromnie negatywnego wpływu na środowisko. Teraz musimy zmienić ten wpływ na pozytywny. Moim zdaniem trzeba kontynuować budowę stopni wodnych podobnych do dunajskich. Wzdłuż Dunaju jest również korytarz Natury 2000, ale zdegradowane rejony teraz są odnowione. Na zdegradowanych polach na zawalu odnawiają się lasy łęgowe, starorzecza stały się siedliskiem dla ryb, które swobodnie omijają zapory wybudowanymi specjalnie bocznymi korytami. Austriacy nazwali ten proces renaturyzacją doliny Dunaju, którego woda odzyskała swój dawny „modry” kolor.

I mając to wszystko na uwadze w Instytucie Geografii UKW postanowiono zorganizować Centrum Rewitalizacji Dróg Wodnych. Postanowiliśmy zbudować jednostkę naukowo-badawczą. Byłby to tzw. grant twardy. W ramach Centrum mają powstać m.in. ośrodek naukowo-badawczy z zespołem laboratoriów oraz ośrodek szkoleniowy. Chcemy zbudować również wirtualne muzeum i marinę na Kanale Bydgoskim. Zapraszalibyśmy wybitnych specjalistów, a ponadto kształcilibyśmy na poziomie inżynierskim specjalistów w zakresie rewitalizacji dróg wodnych – kanałów i rzek, również przepływowych odcinków jezior. Aby myśląc o rzekach i kanałach jak najmniej szkodzili środowisku, gdzie mielibyśmy możliwość zobaczenia poprzez muzeum wirtualne, jak postępuje się na świecie, jak są zagospodarowane kanały i jak my możemy doświadczenia innych u siebie wykorzystać.



Fot.: Zuzanna Bordewicz

Tak zwany grant miękki, czyli utworzenie nowego kierunku studiów, jakiego jeszcze nie ma w Europie, chcielibyśmy uruchomić w pierwszej kolejności – w 2011 roku. Natomiast grant twardy, na budynki, w następnej kolejności. Program studiów to m.in. stosunki hydrotechniczne, transport i turystyka, ochrona środowiska, infrastruktura nadbrzeży, a nawet archeologia. Kadra częściowo już jest z różnych ośrodków. Korzystalibyśmy też z własnych specjalistów. Mamy już profesorów z Rosji, Austrii, będziemy się starać o naukowców z Niemiec, Belgii, Holandii, Francji. Zakładamy też współpracę z bydgoskim Uniwersytetem Technologiczno-Przyrodniczym. Chcemy współpracować i z innymi uczelniami w Polsce, np. mamy bliskie kontakty z Uniwersytetem Śląskim, z Politechniką Szczecińską, Gdańską. Rozmawiałem z wieloma osobami, które chciałyby pracować tu jako visiting profesor. Podjąłem współpracę z Technikum Żeglugi Śródlądowej w Nakle, to mogą być nasi studenci. Zresztą również po każdym kierunku szkoły średniej. 10–11 września 2010 r. organizuję międzynarodową konferencję dla 250–300 uczestników z całej Europy. To będzie prapoczątek Centrum. Zamierzamy po dwóch latach studiów prowadzić zajęcia wyłącznie w języku angielskim, czyli moglibyśmy kształcić ludzi z całej Europy. Bydgoszcz leży w centrum Europy, w centrum wodnego szlaku wschód – zachód, od Moskwy do Paryża i na południe do Loary, Rodanem do Morza Śródziemnego i myślę, że nasze Centrum będzie miało rangę europejską.

Założyliśmy sobie, że ruszymy w latach 2011–2012, nie później niż w 2012 r. Otwieramy drzwi, gdyż nigdzie nie ma takiego kierunku. Jest zupełnie nowatorski, nie ma go na liście Centralnej Komisji Szkół Wyższych. Mam skromną nadzieję, że się to uda. Jak na razie, idzie jak po grudzie, ale wierzę, że się uda. Jestem uparty, jak to rodowity Kaszub. Jeśli na uniwersytecie w Liverpoolu otwarto kierunek magisterski o specjalności Beatelsów, to tym bardziej może powstać taki kierunek, jak rewitalizacja dróg wodnych!

not.: krb

e-mail: zygmun.babinski@gmail.com

Prof. dr hab. **Zygmunt Babiński** (ur. 1948 r., Łęg, Kaszuby), hydrolog, dyrektor Instytutu Geografii Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Był uczestnikiem i kierownikiem wielu wypraw naukowych do Mongolii, gdzie badał wieczną zmarzlinę. Jego działalność naukowa dzieli się na trzy nurty: wpływ melioracji i ujęć wód podziemnych na zmianę stosunków wodnych; zagadnienia krążenia wody w obrębie wiecznej zmarzliny; analiza współczesnych procesów korytowych ze szczególnym uwzględnieniem wpływu zapór na procesy erozyjne poniżej zbiorników wodnych.

Archeolodzy na Wyspie Młyńskiej

Beata Świątkiewicz-Siekierska, Robert Grochowski

Wyspa Młyńska, jeden z najpiękniejszych zakątków współczesnej Bydgoszczy, to ulubione miejsce spacerów mieszkańców miasta, bogate w zieleń, liczne nabrzeża, szumiące jazy wodne, ozdobione perłą – Wenecją Bydgoską. To także miejsce o pełnej wydarzeń i jakże ciekawej historii, opromienione blaskiem monet bitych tu onegdaj w mennicy bydgoskiej.

Od najdawniejszych czasów obszar Wyspy Młyńskiej kształtowany był przez dwa czynniki: Brdę i działalność człowieka. Rzeka ma znaczenie kluczowe, bowiem to jej wody uformowały tu zarzysy łądu. Wartki nurt zmienia w tym miejscu swój bieg z południkowego na równoleżnikowy, co sprawia, że zwarte dotąd koryto rozdziela się trzy odnogi: północną tzw. Brdę Górną, południową – Brdę Młynówkę oraz środkową, nazwaną Międzywodziem. W szeroko niegdyś rozlanym zakolu Brdy istniały pierwotnie trzy niewielkie, podmokłe wyspy, których nikt nie zamieszkiwał aż do lokacji Bydgoszczy w 1346 roku. Dopiero wtedy powstały tu pierwsze młyny zbożowe, a później również młyny słodowe i sukiennicze. W XVI w. zbudowano też łaźnię miejską oraz czerpnię wodociągu, który drewnianymi rurami dostarczał wodę do studzien miejskich. Najważniejszy okres w dziejach wyspy przypada na przełom XVI i XVII w., kiedy to powstała na niej królewska mennica. Działy się tu wówczas wydarzenia ważne, a zarazem ciekawe. Z zachowanych dokumentów wynika, że na jej terenie miał miejsce strajk czeladników o nieznaną przyczynę, zdarzały się kradzieże talarów, a mimo to król Zygmunt III gwarantował dobrą jakość wybijanej tu monety, nazywał ją „niepodejrzaną”, a wszelką złą monetę obcą, przenikającą do kraju, kazał słać do tejże mennicy, przetapiać ją i przebijać. Bydgoska mennica wstawiła się również tym, że powstała w niej jedna z najbardziej okazałych monet w naszej historii, a także tym, że bito w niej tymfy, czyli podwartościowe złotówki, których warte są dobre żarty.

Po zaprzestaniu produkcji monet budynki mennicy opustoszały. Pozostała tylko gasnąca pamięć o dawnej świetności, nieliczne wzmianki w archiwaliach oraz pobudzające wyobraźnię opowieści o zakopanych tu skarbach. W zachowanych dokumentach odnajdujemy informacje, jakoby na terenie dawnej mennicy odnalazł ktoś i do Warszawy wywiózł kilka beczek srebra, to znów odkryto

kilkanaście tysięcy talarów, pokaźne ilości srebra, złota, miedzi i ołowiu. Niestety, prowadzone w latach 1993–1994 na terenie mennicy badania archeologiczne podobnych skarbów nie odkryły.

Po zajęciu miasta przez Prusy, w związku z budową Kanału Bydgoskiego i gwałtownym rozwojem gospodarczym miasta, zmieniał się obszar Wyspy Młyńskiej. Dawne budynki stopniowo rozbierano, budując na ich miejscu kompleks nowoczesnych młynów i spichrzów, tudzież budynków mieszkalnych. Usypano również groblę łączącą wyspę z dzisiejszą ul. Focha.

Niewiele też pozostało materialnych śladów po mennicy bydgoskiej. Za taki właśnie szacowny relikwyt uważano do niedawna budynek przy ul. Mennica 4, który stanowić miał pozostałość po tzw. kamienicy z pręgarnią, datowanej na wiek XVII. Jednak prowadzone przez nas w 2007 roku badania archeologiczne radykalnie zmieniły ocenę tego obiektu. W wykopie założonym przy północnej ścianie kamienicy zdokumentowano złożony układ stratygraficzny, rejestrując relikty zabudowy i poziomy osadnicze od XVI do XX wieku. Odsłonięto pozostałości murowanej przybudówki z końca XIX wieku wraz z przyległym fragmentem kamiennego bruku. Poniżej odsłonięto relikty drewnianej zabudowy z XVI/XVII wieku, w konstrukcji szkieletowej, w postaci ściany o przebiegu wschód – zachód. Obiekt był częściowo zniszczony przez późniejszy wkop. W południowej części wykopu odsłonięto fundament kamienicy. Jego dolna część zbudowana była z dużych kamieni granitowych, górna zaś z cegły. Całość spojona była słabą, jasnożółtą zaprawą wapienną. Mur wykonano bardzo niestarannie, z użyciem cegieł o zróżnicowanych wymiarach. Sporadycznie wykorzystywano również cegły zeszkliwione, wyraźnie przepalone w trakcie pożaru. Konstrukcja fundamentu kamienicy, jak również analiza materiału zabytkowego, pozwala określić czas budowy obiektu na przełom XVIII/XIX w. Badania wykazały więc znacznie młodszą chronologię budynku przy ul. Mennica 4, niż dotychczas uważano. Nie wykluczone jednak, że wcześniej istniał w tym miejscu murowany obiekt związany z funkcjonowaniem mennicy. Został on całkowicie wyburzony, a uzyskany materiał wykorzystano wtórnie do budowy kamienicy na przełomie XVIII/XIX wieku.

W trakcie badań archeologicznych odsłonięto natomiast jedną z największych atrakcji XIX-wiecznej Bydgoszczy. Było to „morskie” kąpielisko – *Wellenbad* – zbudowane w latach 60. XIX wieku z inicjatywy oficerów pruskiego garnizonu. *Wellenbad* miał formę basenu o wymiarach 25 x 10 m, wbudowanego w nurt Międzywodzia. Kąpielisko napełniało się wodą przechodzącą przez koła młyńskie, które wytwarzały kipieli z pianą. Dla celów kąpeli wybudowano specjalne ceglane nabrzeże oraz barak, który służył jako szatnia. Nurt wody w basenie był tak silny, że w poprzek rozpinano specjalne łańcuchy, których trzymały się osoby zżyjące kąpeli. Jednorazowo mogło ich być około 60. Warto wspomnieć, że z bydgoskiej

„kąpeli w pianie” korzystał nawet sam cesarz niemiecki Fryderyk III, zięć brytyjskiej królowej Wiktorii. Całość musiała zapewne robić na współczesnych ogromne wrażenie, skoro cesarz uznał *Wellenbad* za największą atrakcję „turystyczną” Bydgoszczy. Kąpielisko przetrwało do I wojny światowej, po czym – zapomniane – w naturalny sposób zasypane zostało niesionym przez rzekę piaskiem. Nie odbudowano go już nigdy, a w latach 60. XX wieku zasypano także Międzywodzie.

W 2006 roku w trakcie badań archeologicznych odsłonięto relikty sławnego niegdyś *Wellenbadu*. Zachowany fragment ceglanego nadbrzeża kąpieliska, datowany na schyłek XIX wieku, miał długość 8,5 m. W północnej części uchwycono jego pierwotne zakończenie, natomiast w części południowej stwierdzono fakt destrukcji nadbrzeża przez współczesne obiekty sieci kanalizacyjnej. Ze względu na wysoki poziom wody gruntowej, która zalewała wszystkie wykopy, nie udało się odsłonić fundamentu nadbrzeża – uwidoczniło jedynie jego cokół i koronę. Mur, o szerokości 0,9 m, zbudowano z cegieł maszynowych na zaprawie cementowej. W wykopach odsłonięto również stok nieumocnionego brzegu międzywodzia oraz relikty stalowej konstrukcji, będące zapewne elementem służącym do cumowania barek. W trakcie nadzoru archeologicznego w 2007 roku udało się odsłonić pozostałą część murowanego nadbrzeża dawnego *Wellenbadu*, które rozciągało się od zachodniej ściany budynku przy ul. Mennica 4 do budynku 8a (obecny Czerwony Spichrz).

Mroźną zimą 2009 roku w trakcie nadzoru archeologicznego odsłonięto narożnik drewnianego budynku z XVI/XVII wieku, pełniącego onegdaj funkcję bielarni w mennicy bydgoskiej. Niestety, ze względu na charakter prac, nie dane nam było kontynuowanie badań w tym miejscu. Niech odkrycie tego i być może innych budynków dawnej mennicy będzie udziałem przyszłych pokoleń bydgoskich archeologów.

e-mail: rgrochowski@o2.pl

e-mail: beatasiekierska7@gmail.com

Beata Świątkiewicz-Siekierska (ur. 1963 r., Toruń), archeolog, absolwentka UMK, animator kultury bydgoskiej. Publikacje w „Kronice Bydgoskiej”, „Komunikatach Archeologicznych”, „Kalendarzu Bydgoskim”.

Robert Grochowski (ur. 1974 r., Bydgoszcz), archeolog, absolwent UMK, animator kultury. Publikacje w „Kronice Bydgoskiej”, „Materiałach do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu”, „Muzealnictwie Wojskowym” (Warszawa).

Historia jednej szopki

Barbara Chojnacka

Tuż po wyzwoleniu z zaborów, w Bydgoszczy zrodziła się inicjatywa, aby wzorem innych polskich miast zrealizować Szopkę Bydgoską. Warto tutaj nadmienić, że w zaborze pruskim tradycja szopki nie istniała, była ona bowiem obca kulturze niemieckiej. Była to więc pierwsza polska szopka, a jej forma, chociaż odmienna od wystawianych współcześnie, wpisuje się nurt życia kulturalnego miasta nad Brdą. Nieistniejąca szopka, zachowana tylko na jednej fotografii w muzealnym albumie z 1925 roku, posiada interesującą historię, a warta jest upamiętnienia chociażby z uwagi na jej wykonawców. A w ówczesnej Bydgoszczy stała się głośnym wydarzeniem.

12 lutego 1922 roku w „Dzienniku Bydgoskim” pojawiła się pierwsza wzmianka o powstającej szopce: *Już od dłuższego czasu chodzą słuchy po mieście o tworzącej się w Bydgoszczy szopce na wzór krakowskiej. Dzisiaj nareszcie możemy uchylić rąbek tej tajemnicy. Otóż jak nas informują, twórcami szopki bydgoskiej są przebywający obecnie w naszym grodzie artyści malarze i rzeźbiarze, z których niektórzy budowali szopkę krakowską... Bawił obecnie w naszym mieście artysta malarz Szczygliński, który oglądając szopkę powiedział, że warszawska ani w połowie nie dorównuje bydgoskiej. Lalki wykonali pierwszorzędni artyści rzeźbiarze, a jedna z wybitnych artystek pracuje nad ich ubraniem. Tekst aktualny bydgoski, którego dwa akty napisał już w całości znany na gruncie bydgoskim wesolek i satyryk – jest po prostu kapitalny.*

21 lutego relacjonowano: *Wczoraj ujrzelśmy „szopkę”. I śmiałyśmy się do rozpuku... Zachwycaliśmy się bajecznym wykonaniem samego gmachu z prześlicznymi wieżami Klarysek i sygnaturkami Fary, wykonaną z precyzją i wysokim artystycznym płaskorzeźbą nad sceną, witrażami w oknach itd. itd. (...). Słowem – strona zewnętrzna była bez zarzutu. Więcej nawet, bo znakomita i kto wie, czy nie przewyższająca pod każdym względem stynnej już w Polsce catej szopki krakowskiej. Tekst ułożony przez osoby, ukrywające się pod pseudonimami Kali i Gula, dosadny, zjadliwy, ośmieszający słabostki najwybitniejszych jednostek bydgoskich, wykonany został bardzo udatnie przez pp. Romską, Kalicińskiego i Sydora. (...) Dziś zaznaczymy tylko, że wystawienie „Szopki” jest zdarzeniem na gruncie bydgoskim*

niezwykłym i że ma ona zapewnione powodzenie na długie tygodnie. Wczoraj sala hotelu „Pod Orłem” nie mogła pomieścić tłumów rozbawionej publiczności.

Na łamach „Dziennika Bydgoskiego” jeszcze kilkakrotnie zamieszczano informacje o kolejnych przedstawieniach szopki w dniach 24, 26 i 27 lutego, odbywających się w sali hotelu pod „Orłem”. Ostatnia prezentacja *lalek z szopki bydgoskiej* odbyła się w niedzielę 26 marca w sali Wicherta (w „Starej Bydgoszczy”).



Szopka Bydgoska z 1921 roku, fot. z 1925 roku, wł. Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy
Repr.: Wojciech Woźniak

Kilka dni przed tym przedstawieniem I. Łydko na łamach „Dziennika Bydgoskiego” zamieścił obszerniejszą charakterystykę „Szopki Bydgoskiej”, osadzoną w kontekście historii i współczesności, przybliżając tradycję zwyczajów ludowych. Do ciekawszych spostrzeżeń autora należą odniesienia do szopki zrealizowanej w Krakowie, których fragment zacytuję: *Szopka, w której zamiast jasełkowych postaci ukazały się figury ze świata politycznego, naukowego i artystycznego, ukazała się po raz pierwszy w Krakowie w 1911 roku. Szopka ta układu Boya i Tapera (Żeleńskiego i Noskowskiego) pod egidą kabaretu „Zielonego Balonika” znalazła pomieszczenie w cukierni Michalika – „Jama Michalikowa” i szybko znalazła rozgłos w całej Polsce. W latach powojennych szopka łwowska, warszawska, poznańska i wreszcie bydgoska. (...) W podobnej okazałości ukazała się nam i Szopka bydgoska. Znakomicie pod względem artystycznym wykonana, z pięknymi wieżami Klarysek i sygnaturką Fary, z kolorowymi witrażami w oknach, budziła „Szopka Bydgoska”*

przez szereg wieczorów niezwykle zainteresowanie wśród widzów. „Szopka Bydgoska” wyszła ze Szkoły Przemysłu Artystycznego w Bydgoszczy (...). Widzieliśmy figurki pocieszne, jak karykatury Sichulskiego lub rysunki Kostrzewskiego i śmialiśmy się z nich serdecznie. Cięte pióro autorów nie oszczędziło nikogo. Zjadliwą satyrą ośmieszyło ku wielkiej radości złośliwych widzów szereg znanych osobistości naszego miasta, wytknęło im dosadnie wszystkie przywary i słabostki oraz scharakteryzowało udatnie stosunki i skandaliki bydgoskie. Przez scenę przewijały się postacie wszystkim znane, poczynawszy od zdetronizowanego prezydenta, radnych miasta, artystów i dziennikarzy, a skończywszy na „wesołej panience” z bydgoskiego półświatka. Każdej z tych figurek wtłoczono w usta dowcipne monologi i piosenki, każda z nich poruszała się w ramach szopki, niby aktor na scenie, zyskując gromkie oklaski rozbawionych słuchaczy. (...)

Przyjrzyjmy się szopce, czy rzeczywiście była tak wyjątkowa i bajeczna, jak ją oceniali współcześni. W szopce uwagę przyciąga rozbudowana architektonicznie bryła, wielość podziałów i detalu oraz bogata dekoracja reliefowa i malarska. W zakomponowanej symetrycznie budowli wyróżnia się partia centralna ze sceną, flankowana powtórzoną, narożną wieżą kościoła Klarysek. Pomiedzy wieżami mieści się ściana, na tle której usytuowana została scena, ujęta pseudopilastrami i belkowaniem, zaakcentowana po bokach diagonalnie ustawionymi przybudówkami. Zamknięcie sceny stanowi tympanon o nieregularnej linii, w którym zobrazowana została narracyjna scena „Pokłonu Pasterzy”. Zwieńczeniem partii środkowej są trzy wieże, z których środkowa – najwyższa – ma formę baniastą, a dwie boczne wzorowane zostały na sygnaturce Fary. Kolejnym motywem akcentującym symetrię rozwiązania jest płaski szczyt nawiązujący formą do zwieńczenia ołtarzowego, o finezyjnej wklęsło-wypukłej linii. Uwagę widza skupiają liczne podziały i detale architektoniczne – gzymsy, otwory okienne i ażurowe podziały wieżyczek. Dekoracja malarska pokrywa niemal wszystkie płaszczyzny, a równocześnie akcentuje walory miniaturowej architektury. Wyróżniają się palmetowe dekoracje pseudopilastrów, stylizowane rozety kwiatowe i kwiatony, tak powszechnie stosowane w ówczesnej ornamentyce oraz akcent o charakterze narodowym – biały orzeł, umieszczony w kilku miejscach. Mało czytelne są natomiast witraże w oknach, których piękno podkreślali międzywojenni recenzenci. Do ciekawszych ornamentów należą motywy kwiatowe na kotarze sceny, prawdopodobnie haftowane. W wieży kościoła Klarysek zachowano czytelny podział architektoniczny, przy zmianie proporcji i rozbudowaniu dekoracji malarskiej. Natomiast sygnaturka Fary posiada jedynie ogólną formę pierwowzoru. Wybór fragmentów właśnie tych sakralnych budowli był oczywisty, sięgnięto do dwóch najstarszych bydgoskich kościołów. A bogata malatura szopki przywołuje skojarzenia z realizowaną ówczesnie polichromią Fary.

Na ścianie, po obu stronach szopki, rozmieszczono w dwóch rzędach „bohaterów” ówczesnej inscenizacji. Porównując znane wymiary szopki (281 x 270 cm) z lalkami, możemy założyć, że figurki miały wysokość około 60 cm, co umożliwiało precyzję wykonania i indywidualną charakterystykę postaci, o czym informowała prasa. Widzimy 30 lalek, czyli komplet figur wspomnianych w muzealnym inwentarzu (cytowany poniżej). Co ciekawe, wśród wizerunków zdecydowanie przeważają kukły obrazujące postacie mężczyzn, odnajdujemy zaledwie trzy (lub dwie) sylwetki kobiece (po prawej w górnym rzędzie). Jednak te dysproporcje nie powinny dziwić, biorąc pod uwagę udział kobiet w ówczesnym życiu publicznym. W tłum realnych postaci wmieszała się jeszcze jedna kobieta – wszechobecna bydgoska Łuczniczka, tutaj niezupełnie naga (po prawej w dolnym rzędzie). Zindywidualizowanym fizjonomiom odpowiadają zróżnicowane stroje, wśród których dominują ubiory współczesne – męskie ubrania, fraki, płaszcze, wojskowy mundur, spódnica z żakietem, ale pojawiają się także ponadczasowe szaty nawiązujące do epoki Chrystusa. Wśród przedstawionych osób można zauważyć sylwetki dwóch duchownych oraz kilka postaci charakterystycznych, o nietypowych ubiorach, z których część należy powiązać ze wspomnianymi w relacjach przedstawicielami wolnych zawodów (artysta, dziennikarz); wątpliwości nie pozostawia sylwetka muzyka ze skrzypcami.

Grono autorów szopki tworzyli artyści o znaczącym już ówczesnie dorobku, znani ze swych dokonań w całej Polsce, związani z bydgoską Państwową Szkołą Przemysłu Artystycznego, dobrze znani bydgoskiej publiczności. Jak wspomniano w cytowanych relacjach prasowych, projekt architektoniczny szopki opracował Kazimierz Ulatowski (1884–1975), architekt, dyrektor PSPA, autor licznych projektów architektonicznych w Poznaniu, Toruniu i Grudziądzu. Podczas pobytu w Bydgoszczy, w latach 1920–1921 przygotował projekt i prowadził prace restauratorskie w kościele Klarysek. Lalki zostały zaprojektowane przez dwóch mistrzów dłuta. Jan Wysocki (1873–1960), rzeźbiarz, medalier i malarz, wykształcony w Monachium i Paryżu, profesor Wydziału Rzeźby i Brązownictwa PSPA, dla Bydgoszczy wykonał m.in. „Projekt dzwonu dla prezesa Rady Miejskiej” (1922). Feliks Giecewicz (1874–1942), wykształcony w warszawskiej pracowni Ludwika Pyrowicza, rzeźbiarz, medalier, w Bydgoszczy zrealizował szereg figur sakralnych. Stroną malarską przedsięwzięcia zajął się Antoni Stanisław Procajłowicz (1876–1949), malarz, wykonawca polichromii, witrażysta i projektant grafiki użytkowej, wykształcony w Krakowie i Florencji. Podczas wieloletniego pobytu w Krakowie należał do kręgu artystów Młodej Polski, m.in. był autorem autolitografii do „Teki Melpomeny” (1904). Można przypuszczać, że to właśnie on – znający niewątpliwie z autopsji szopki krakowskie – był inicjatorem powstania pierwszej szopki bydgoskiej. W Bydgoszczy zrealizował polichromie w kościele pobernardyńskim

(nie zachowane). W zakresie sztuki stosowanej (policromie, witraże, kilimkarstwo i grafika wydawnicza) wprowadzał bogatą, różnorodną ornamentykę, czerpiąc inspiracje m.in. ze sztuki ludowej, a w projektach kilimów wykorzystywał motywy stylu zakopiańskiego. Niewiele wiadomo o T. Sarczyńskiej, artystce-malارce, instruktorce w PSPA, która zaprojektowała ubiory figurek. W PSPA w grudniu 1921 roku prowadziła przedsięwzięcie „Kursy zabawkarstwa dla dzieci”, zakończone wystawą i kiermaszem. Jedną z atrakcji tej imprezy miały być lalki z główkami wykonanymi przez profesora Jana Wysockiego. Środki ze sprzedaży zabawek przeznaczono na gwiazdkę dla ubogich dzieci.

Szopka bydgoska nie była jedyną wspólną realizacją profesorów i uczniów PSPA, wykonaną dla miasta, o charakterze artystyczno-użytkowym. W tym samym czasie powstawała kurtyna dla Teatru Miejskiego (1921), realizowana przez uczniów według projektu i pod kierunkiem Antoniego S. Procajłowicza oraz ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej w kościele pw. Świętej Trójcy (1921–1922), według projektu K. Ulatowskiego, wykonany przez profesorów i uczniów szkoły.

Trudno obecnie stwierdzić, jakie były losy szopki – tak dużego obiektu, wykonanego z mało trwałych materiałów, do czasu przekazania do bydgoskiego Muzeum Miejskiego. Można przypuszczać, że początkowo szopkę przechowywano w obszernych pomieszczeniach zajmowanych przez PSPA, a po jej likwidacji w 1923 roku, została przekazana do zbiorów tworzącego się Muzeum Miejskiego. Jedyny – i to niepełny – zapis o szopce zamieszczono w tzw. „Starym inwentarzu”, gdzie w dziale „Przemysł artystyczny” pod pozycją 8 podano: „Szopka bydgoska, 30 figur, 1921 r., autor: Szkoła Przemysłowa (Procajłowicz), wym. 281 x 270 cm, drewno, papier”. Data wpisu nie jest znana.

W 1925 roku szopka już na pewno była w muzealnych zbiorach. Nie wiemy do kiedy szopka znajdowała się w zasobach bydgoskiego Muzeum. We wspomnianym inwentarzu Kazimierz Borucki (początkowo sekretarz, a następnie kustosz Muzeum Miejskiego) odnotował: szopka zniszczona. Nie można też wykluczyć, że szopka przetrwała wojnę, a wykonana z materiałów narażonych na łatwe uszkodzenie – stanowiła już destrukcję.

Tylko jedna fotografia jest śladem istnienia pierwszej Bydgoskiej Szopki. Śladem ważnym, ale utrwalającym jedynie formę. Szopka pozbawiona warstwy treściowej w postaci słowa towarzyszącego przedstawieniom wydaje się być uśpiona jak zamarłe w bezruchu figury. A może warto pokusić się o identyfikację postaci i odnalezienie tekstów?

e-mail: bgchojnacka@interia.pl

Barbara Chojnacka (ur. 1959 r., Bydgoszcz), historyk sztuki-muzealnik, absolwentka Konserwatorstwa i Muzealnictwa Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Kustosz Działu Grafiki Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy.

Misterium w Dolinie Śmierci

Aleksandra Bartoszek-Olewnik

Zaciszne wzgórza, pamiętające dramat dawnych dni, drogi, którymi tysiące ludzi podążało na śmierć, symboliczne mogiły i krzyże oddające cześć wojennej tragedii – Dolina Śmierci – czy można wskazać w Bydgoszczy bardziej trafne miejsce do wystawienia Misterium Męki Pańskiej? W tym historycznym miejscu, w którym w październiku i listopadzie 1939 roku hitlerowcy dokonali masowej eksterminacji 1200 ludzi, ukazanie Drogi Krzyżowej, Ukrzyżowania oraz Zmartwychwstania, nabiera wyjątkowego charakteru. Ten swoisty, metafizyczny spektakl, odbywa się od 2001 roku, w każdą Niedzielę Palmową.



U wrót Doliny Śmierci znajduje się kościół Matki Boskiej Królowej Męczenników, który 7 października 2008 roku został podniesiony do rangi Sanktuarium Kalwarii Bydgoskiej – Golgoty XX wieku. To właśnie młodzi ludzie, studenci, księża oraz parafianie związani z tym kościołem, stworzyli tradycję wystawiania Misterium Męki Pańskiej w miejscu, w którym przed tylu laty, swoją „drogę krzyżową” przeszły ofiary męczeńskiej śmierci. Misterium jest dziełem Diecezjalnego Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego „MARTYRIA”, wolontariuszy GPS

Fundacji „Wiatrak”, studentów ze Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „POKOLENIE” oraz innych wspólnot Sanktuarium Królowej Męczenników. Bydgoskie Misterium w 2008 roku zostało włączone do Stowarzyszenia EUROPASSION, które zrzesza kilkadziesiąt miast Europy, tworzących tego typu wydarzenia.



Sąd przed Piłatem

Fot.: Mieczysław Pawłowski

Rok 2010 był szczególnie w historii fordońskich Misteriów Męki Pańskiej. To właśnie w tym roku, przypadła dziesiąta rocznica tradycji wystawiania tego spektaklu w Dolinie Śmierci. Jubileuszowe widowisko nabrało szczególnej oprawy. Po raz pierwszy w historii dotychczasowych inscenizacji wykorzystano monumentalną XII stację Drogi Krzyżowej – „Bramę do nieba” – 24-metrową ścianę zbudowaną z 716 modułów greckich krzyży. Efekty świetlne były jedną z atrakcji tegorocznego Misterium. Scenariusz zatytułowany „Krzyż mój... światło moje!” („Crux mea... lux mea”), nawiązywał do ogłoszonego przez Benedykta XVI Roku Kapłańskiego. Bohaterem współczesnym był ksiądz (w tej roli ojciec Marek Walusz), który przechodząc poprzez drogę zwątpienia, odkrywa prawdziwą wartość krzyża. Historia, zainspirowana książką „Jezus z Nazaretu” Romana Brandstaetera, miała na celu skłonić widzów do odnalezienia uniwersalnego przesłania, że każdy krzyż, każde cierpienie, może przemienić się w światło, nabierając jednocześnie głębokiego sensu. Dzięki temu, że w rolę księdza wcieliła się osoba zmagająca się na co dzień z posługą kapłaństwa, Misterium nabrało jeszcze większej autentyczności.

Patronat honorowy nad Misterium objęli: Ordynariusz Diecezji Bydgoskiej ks. bp Jan Tyrawa, a także Prezydent Miasta Bydgoszczy Konstanty Dombrowicz.



Droga Krzyżowa

Fot.: Mieczysław Pawłowski



Gdy widowisko dobiegło końca, zebrani usłyszeli słowa księdza Krzysztofa Buchholza, prezesa Fundacji „Wiatrak”, które w sposób głębszy pozwoliły zinterpretować przesłanie Misterium. Zgromadzeni rozeszli się powoli, pełni duchowego zamyślenia. Niektórzy wracali w ciszy, inni wymieniali się wrażeniami. I jakkolwiek różne były to opinie, od euforycznych, poprzez mniej lub bardziej krytyczne, na twarzach zgromadzonych, nie było obojętności. Misterium Męki Pańskiej, niezależnie od poglądów na sztukę, pozostawia widza pod szczególnym wrażeniem.

e-mail: aleksandra.olewnik@wp.pl

Aleksandra Bartoszek-Olewnik (ur. 1979 r., Bydgoszcz), politolog ze specjalizacją dziennikarską, absolwentka Wydz. Humanistycznego UKW; współpracuje z miesięcznikiem „Na Oścież”.

Klub Profesorów „Wierzenica”

Józef Banaszak

Bydgoski Klub Profesorów narodził się w 2002 r. z potrzeby nieformalnych spotkań i dyskusji w gronie naukowców i twórców ówczesnej Akademii Bydgoskiej. Miał dać możliwość spotykania się profesorów, aby rozmawiać o przyszłym uniwersytecie, o możliwościach jego powstania. Organizatorem pierwszego spotkania był prof. Wojciech Tomasik, wówczas jeden z prorektorów uczelni, ze wsparciem bydgoskiego pisarza i poety Wiesława Trzeciakowskiego. Odbyło się ono w październiku 2002 r. w restauracji „Wenecja” i poświęcone było najnowszym książkom trzech autorów: dr Judith Arlt (Uniwersytet im. Humboldta w Berlinie), prof. Jerzego Smólskiego (UMK, Toruń) oraz książkom literackim (tom wierszy i tom opowiadań) Wiesława Trzeciakowskiego. Ponieważ potem nic się nie działo, przejąłem ten klub i zacząłem realizować swój wcześniejszy pomysł spotkań w moim salonie w mieszkaniu przy ul. Gdańskiej. Z forum uczelnianego klub nabrał charakteru bardziej uniwersalnego.

Tematem kolejnego klubowego spotkania w nowej koncepcji, które przesądziło o dodaniu do nazwy słowa „Wierzenica”, była postać i poglądy Augusta Cieszkowskiego – wybitnego XIX-wiecznego filozofa, ekonomisty i pedagoga, a także rolnika i wielkopolskiego ekologa, jak dziś byśmy powiedzieli. Po moich opowieściach o nim i o wsi Wierzenica koło Swarzędza pod Poznaniem, gdzie znajduje się jego dwór, ktoś zasugerował taką właśnie zmianę nazwy Klubu. Do tej wsi na dyskusje filozoficzne i literackie przyjeżdżał Zygmunt Krasiński, autor „Nie-Boskiej komedii” i „Psalmów przyszłości”. Poeta do Wierzenicy przyjeżdżał z pięć, sześć razy. Spotykali się na tak zwane „wierzenicznia”, czyli rozmowy przyjaciół. Krasiński był pod wrażeniem dzieł Cieszkowskiego, zwłaszcza „Ojciec nasz”. To widać w jego niektórych utworach, a także w listach – dwa obszernie tomy – gdzie wspomina Wierzenicę. Spacerowali od dworu do młyna przez las zejściem do rzeki Główniej i trasa ta do dzisiaj nosi nazwę „Alei filozofów”.

Wierzenica to jednocześnie miejsce mojego dzieciństwa. Do Wierzenicy powróciłem jako naukowiec, kiedy będąc już w Bydgoszczy wybierałem teren przyszłych badań. Zorganizowałem nieformalny zespół do badań ekologii krajobrazu i obserwacjami objęliśmy pola między Wierzenicą a Wierzonką, gdzie jest duże

nagromadzenie zadrzewień śródpolnych. Badaliśmy ich rolę w krajobrazie rolniczym. W rezultacie powstało kilka książek i dziesiątki artykułów naukowych. Fascynacją Cieszkowskim i tym miejscem zacząłem też „zarażać” wszystkich moich przyjaciół, krąg znajomych z Klubu Profesorów.

W pierwszym „wierzenickim” spotkaniu udział wzięli m.in. prezydent Bydgoszczy Konstanty Dombrowicz, prof. Wojciech Tomasik (historyk literatury, UKW), prof. Marek Szulakiewicz (filozof, UMK), Michał Kubiak (artysta rzeźbiarz), Wiesław Trzeciakowski (pisarz, poeta), prof. Janusz Kutta (historyk, wówczas dyrektor Archiwum Państwowego w Bydgoszczy). W przerwach dyskusji utwory J.S. Bacha grała wiolonczelista Agata Jarecka (dr hab., Akademia Muzyczna w Łodzi). W czerwcu 2003 roku pojechaliśmy z Klubem do Wierzenicy na minisesję naukową. Wykłady wygłaszaliśmy z ambony pięknego drewnianego kościoła z XVII w. Wszystkie miejsca były zajęte, m.in. przez mieszkańców wsi i parafii. Mówiłem wtedy o badaniach ekologicznych w okolicy Wierzenicy, prof. Szulakiewicz przedstawił miejsce Augusta Cieszkowskiego w filozofii, prof. Wojciech Tomasik zreferował podejście ludzi XIX w. do zdobyczy techniki, prof. Jerzy Świdziński z Poznania odczytał list otwarty w sprawie ratowania dworu Cieszkowskich. Wiesław Trzeciakowski opowiedział o romantycznej idei zmartwychwstania na przykładzie wybranych wierszy Zygmunta Krasińskiego. Owocem wyprawy do Wierzenicy jest książka „Spacer aleją filozofów”. Zapoczątkowała ona serię Biblioteki Klubu Profesorów „Wierzenica”.

Następne klubowe spotkania odbywają się regularnie co dwa, trzy miesiące. Ich ideą są nie tylko spotkania w gronie kilkunastu zaproszonych gości, ale również rozmowa na wybrany temat, w czym wzorujemy się na antycznych biesiadach intelektualnych i dysputach u Augusta Cieszkowskiego. Jedno ze spotkań poświęciliśmy trudnemu zagadnieniu: „Wiara i rozum: jedność, czy albo wiara, albo rozum? Rozważania o kulturze religijnej”. Słowo wprowadzające i ciężar prowadzenia dyskusji wziął na siebie prof. Marek Szulakiewicz, filozof z UMK. Pojechaliśmy także na sesję naukową do Swarzędza. Temat spotkania brzmiał: „August Cieszkowski – jego intelektualna i materialna spuścizna”. Zorganizowaliśmy „muzyczny śledzik” u mnie w salonie. Wiersze ulubionych poetów prezentowali goście, zaś nastrój „zbudowała” muzyka kwartetu smyczkowego „Con Brio”. Na spotkaniu „Uniwersalizm – prowincjonalizm – regionalizm” Janusz Kutta opowiadał o regionalizmach i separatyzmach w Polsce z punktu widzenia historyka. Podczas dyskusji mówiliśmy, że regionalizmy lub autonomie pozbawione uniwersalizmu mogą stać się uosobieniem zacofania, ograniczenia, zapłocia. Zastanawialiśmy się także nad sytuacją nauki i sztuki na tzw. prowincji.

Byliśmy również gośćmi Michała i Małgorzaty Kubiaków w pracowni rzeźbiarskiej. Tematem spotkania był „Warsztat artysty i uczonego – różnice, podobieństwa”.

Tęmi były rzeźby tego wybitnego artysty. Prace Michała można spotkać na ulicy Gdańskiej w Bydgoszczy: pomniki Mariana Rejewskiego i Wędrowca, Andrzeja Szwalbego przed Filharmonią, zaś w jej wnętrzu – popiersia Czesława Miłosza, Stefana Kisielewskiego, Jerzego Waldorffa i ponownie Andrzeja Szwalbego. Michał Kubiak stworzył także płaskorzeźby na „Drzwi Jubileuszowe” na 500-lecie katedry i na „Drzwi Błogosławieństw” bydgoskiej bazyliki. W domu państwa Kubiaków byliśmy ponownie po śmierci Czesława Miłosza, rozmawiając o jego twórczości oraz o portretach rzeźbiarskich poety i żony Carol, autorstwa Michała Kubiaka. Owocem wystąpień i dyskusji była wydana w ramach naszej Biblioteki kolejna książka „Wspominając Miłosza... Czy zamknięta epoka?”, w której znalazły się artykuły prof. Jerzego Speiny (UMK), prof. Zofii Zarębianki (UJ, Kraków), prof. Andrzeja Dyszaka (UKW), dra Wacława Lewandowskiego (UMK), Wiesława Trzeciakowskiego i Michała Kubiaka.

W moim salonie odbyło się spotkanie poświęcone muzycznym tradycjom Bydgoszczy. Jego „kierownikiem naukowym” był prof. Jerzy Kaszuba (b. rektor bydgoskiej Akademii Muzycznej), który wspólnie z żoną dr hab. Teresą Kaszubą wystąpił jako „Poznański duet akordeonowy”. Artyści udowodnili, że na akordeonie można grać nie tylko tanga i melodie paryskie, ale również „Fugę g” J.S. Bacha, „Taniec węgierski” J. Brahmsa czy utwory współczesne, a Alicja Weber z Akademii Muzycznej mówiła o bydgoskich tradycjach muzycznych. Przeplatamy te nasze referaty i dyskusje poezją i muzyką, zapraszając zaprzyjaźnionych muzyków na minirecitale. Kiedy miałem większy salon przy Gdańskiej, muzykował u nas kwartet, a na Miedzyniu koncertowała wiolonczelistka, zespół akordeonistów profesorstwa Kaszubów, jak też Duet Fletowy „Flute O’Clock” czyli Karolina Balińska i Ewa Liebchen, absolwentki naszej Akademii Muzycznej. Jest klimat... Słuchanie muzyki na żywo w salonie, to coś zupełnie innego niż w sali koncertowej. Muzyka kameralna powstała do takiego właśnie muzykowania. Słuchamy wierszy, zapraszam więc bardzo często państwa Rzyskich – Eugeniusza i Wandę, aktorów bydgoskich znakomicie deklamujących poezję. Nasz Klub jest rodzajem salonu literacko-muzycznego. Wybieram temat, wykładowcę, a potem swobodnie o tym rozmawiamy.

Gościliśmy też u Arletty i Wiesława Trzeciakowskich, którzy zorganizowali „Wieczór grecki”, poświęcony sztuce poetyckiej i... kulinarnej. Gospodarz opowiadał o inspiracjach literaturą i sztuką starożytnej Grecji, w tym epoką hellenistyczną. Czytanie wierszy odbyło się przy potrawach greckich i czerwonym winie. Trzeba dodać, że każdemu spotkaniu naszego Klubu towarzyszy nie tylko muzyka, ale stół z lekkimi potrawami i winem, zgodnie z duchem antyku, który łączył potrzeby ducha z potrzebami ciała.

Moim hobby są przyjaźnie i znajomości z twórcami, którzy mają coś do powiedzenia – artystami, naukowcami, pisarzami. I tak tradycja spotkań filozoficzno-

-literacko-naukowych z Wierzenicy – po przeszło stu latach – przeniosła się do Bydgoszczy. Klub działa dlatego, że czuję potrzebę spotykania się; szukam pretekstu, czyli tematu, który mnie zafascynował, np. dotyczący poety Jerzego Lieberta. Zaprosiłem zatem na kolejny wieczór znawców literatury międzywojnia. Mówiliśmy nie tylko o Liebercie, ale także o Wojciechu Bąku, Romanie Brandstaetterze, o Karolu Wojtyłe... Trwałym efektem naszych spotkań są publikacje. Do tej pory wydaliśmy już cztery książeczki. Oprócz wspomnianej o Miłoszu także: „Z Augustem Cieszkowskim w tle” (Józef Banaszak, Wiesław Trzeciakowski), „Spacer aleją filozofów” (Józef Banaszak, Wiesław Trzeciakowski). Powstała także książka na temat poezji religijnej „Wybory i konsekwencje. Religijne inspiracje Lieberta, Bąka, Brandstaettera i Wojtyły”.

Spotkania są również reakcją na totalne spauperyzowanie społeczeństwa, w czym zasadniczy udział ma telewizja. Pokazuje seriale, reklamy i wiadomości z kłótniami pseudopolityków. Wolimy zaprosić profesora z Torunia, z Krakowa, z Poznania i rozmawiać o czymś ważnym, cieszyć się dobrą muzyką i dobranym towarzystwem. Rozmawiamy o filozofii, o poezji albo o muzyce, o książce właśnie wydanej. Ten nasz salon literacki, nasz Klub „Wierzenica” nie jest jedyny, zaczynają powstawać inne.

(opr. krb)

e-mail: lednica@ukw.edu.pl

Prof. dr hab. **Józef Banaszak** (ur. w 1947 r., Lednogóra), biolog-entomolog i ekolog. Rektor WSP (1996–1999), organizator Instytutu Biologii i Ochrony Środowiska UKW, współorganizator Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego w Bydgoszczy (1999). Zawodowo związany początkowo z Zakładem Biologii Rolnej i Leśnej PAN w Poznaniu, a następnie z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Bydgoszczy. Jako rektor WSP doprowadził do przekształcenia tej uczelni w Akademię Bydgoską im. Kazimierza Wielkiego, pośrednio tym samym przyczyniając się do powstania obecnego Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego.

Wykłada ekologię oraz ochronę środowiska i przyrody. W roku 1993 także jako visiting professor na Uniwersytecie w Mons w Belgii. Odbывał liczne podróże badawcze po Europie.

Opublikował wiele prac z dziedziny bioróżnorodności i ekologii owadów zapylających, ekologii krajobrazu rolniczego i ochrony przyrody. Autor, współautor i redaktor 40 książek, od roku 2005 redaktor naczelny „Polish Journal Entomology” (Polskiego Pisma Entomologicznego).

Prof. Józef Banaszak jest również poetą. Debiutował na łamach „Akantu” w 1998 r. Wiersze zamieszczał w poznańskim kwartalniku „Okolice poetów”. Opublikował tomik „Zachwycenie czasem” (Galeria Autorska, Bydgoszcz 2004).

Z szarych murów, czyli sztuka na ulicy

Zuzanna Bordewicz

*Szare domy w szarym mieście,
w szarych domach szarzy ludzie*

Jeszcze dwadzieścia lat temu szarość dominowała w tkance miejskiej, zamykając pole wyobraźni mieszkańców. Człowiek przesiąknięty swoim miastem, żyjący w nim na co dzień, wtapiał się w jego odcienie szarości, nie pozwalając sobie na szaleństwo barw. Coś jednak dziś się zmieniło. W Bydgoszczy pokazały się murale.

W ogólnym pojęciu murale to przykuwające uwagę ściennie malowidła, czy też wielkoformatowe graffiti. Choć utożsamiane są ze sztuką ulicy (street art) to jednak to drugie pojęcie jest według mnie bardzo szerokie. Zarówno malowidła ściennie, wlepki, artyści muzykujący na ulicy, happeningi, pomniki, teatry uliczne, to wszystko zalicza się do sztuki ulicy, która wychodzi do nas podczas codziennych zajęć, na naszej codziennej drodze do pracy.

Murale na budynkach, ścianach, murach, powstają legalnie, toteż są bardziej dopracowane, trwalsze, z lepszych materiałów. Wśród nich możemy dokonać podziału w zależności od treści. Na pewno pamiętamy murale propagandowe, powstające jeszcze za czasów PRL. Przedstawiały najczęściej reklamy przedsiębiorstw lub instytucji, wielkich monopolistów, takich jak PKO, PZU, Modus, Totalizator Sportowy. Obecnie wiele z nich dobrze zachowanych znajdziemy w Łodzi, gdzie zostały dokładnie skatalogowane dla ochrony. Są niejako reliktem „egzotycznej” epoki, naszą historią i nie należy się ich wstydzić, a raczej nawet stworzyć z nich swojego rodzaju atrakcję turystyczną. Współczesne murale najczęściej angażują się w jakąś społeczną akcję, mają formę kolorowego graffiti ubarwiającego mury z jakimś przesłaniem lub dzielą się jakąś refleksją z przechodniem.

Pojedyncze formaty na ścianach, murach, mocniej docierają do nas, atakują w specyficzny sposób swoją ekspresyjnością, słowem lub problemem. Z roku na rok w Bydgoszczy przybywają kolejne malowidła, powstają przy udziale pojedynczych osób lub większych grup w ramach ogólnopolskich projektów. Przejdźmy się więc ulicami Bydgoszczy w poszukiwaniu streetartowych dzieł.

Na Bartodziejach, jednym z pierwszych bydgoskich murali, był ten na garażach przy ul. M. Skłodowskiej Curie i Gajowej. Artysta o pseudonimie Bamsk

stworzył go na przełomie 2008/2009 roku za zgodą Spółdzielni Mieszkaniowej „Zjednoczeni”. Pracował zimą, a z powodu silnych mrozów ukończenie muralu odsuwało się w czasie. Ta „pionierska” w tym terenie praca wywoływała spore emocje, często także negatywne. Ciemnowłosa dziewczyna dużymi oczyma spogląda na przechodniów i kierowców. Czy potrafią oni otworzyć tak szeroko oczy i zobaczyć, że „świat jest piękny, wystarczy tylko umieć spojrzeć”? Autor o pseudonimie artystycznym Bamsk poprzez słowa Camille Pissarro zagaduje mieszkańców blokowiska.



Fot.: Zuzanna Bordewicz

Jadąc dalej w kierunku centrum miasta, przejeżdżam przez park Witosa. Tu muszę się cofnąć w czasie do 2006 r. Wówczas na większą skalę zaczęło się legalne malowanie miasta. Między 17–19 czerwca 2006 roku w Bydgoszczy miał miejsce festiwal „sztuki aerozolu” – „Above the Grey”, zorganizowany przez Stowarzyszenie Stumilowy Las. Wzięło w nim udział około 30 bydgoszczan i 70 artystów z kraju i zagranicy. W Bydgoszczy pojawiły się znane postacie europejskiej sceny graffiti: Loomit, Seak i Bomber z Niemiec, zajmujące się profesjonalnie tą formą sztuki. Właśnie to było celem festiwalu, ukazanie graffiti jako jednej z dziedzin sztuki, zmiany panującego w naszym kraju stereotypu graffitiarza (jednego z milionów) jako wandalę w kapturze, piętnowanego przez „uczciwych obywateli” i władze miasta.

Festiwal miał formę konkursu i składał się z dwóch części. Podczas pierwszej – jamu, artyści malowali to, co potrafią najlepiej i bez ograniczeń na ścianie złomowiska w pobliżu ul. Podmiejskiej, miejscu od kilku lat znanym bydgoskim graffitiarzom. Kolejnego dnia z kolei w parku Witosa odbył się konkurs „Charakterów batelka” (od ang. *battle* – bitwa), w którym wzięło udział sześciu najlepszych writerów, wyłonionych podczas jamu. Każdy z nich namalował postać ze

zdjęcia. W ramach konfrontacji tzw. dwóch światów, prace oceniały osoby niezwiązane z nurtem graffiti, plastyk miejski, historycy sztuki. Ślady tego konkursu możemy cały czas oglądać w bydgoskim parku Witosa, a jego echa rozbrzmiewają kolejnymi projektami w mieście.

W październiku tego samego roku w ramach projektu „Dźwignia” finansowanego przez Miasto odbyły się warsztaty dla artystów ulicy. W kolejnych miejscach naszego miasta przybyły ciekawe murale. Na ścianach browaru przy ul. Wiatrakowej, pod okiem bydgoskiego artysty i performerera Grzegorza Pleszyńskiego, graficy interpretowali hasło: „Dlaczego mężczyźni chodzą na wojnę?”. W wyniku tych prac powstało kolorowe, fantazyjne malowidło ściennie z motywami militarnymi. Na ścianie przy BWA, w przesmyku prowadzącym do parku Kazimierza Wielkiego, powstał mural przedstawiający fragmenty szarego miasta, nad którym unoszą się różowe chmury. Nad wszystkim widnieje napis „Patrz na ch...mury”. Tutaj warsztaty prowadził Mariusz Libel, przedstawiciel zaangażowanej społecznie sztuki w przestrzeni miejskiej, członek grupy Twożywo, która w 2006 roku otrzymała Paszport Polityki w kategorii sztuki wizualne, za sztukę łączącą w nowatorski sposób słowo z obrazem, za śmiałe wkraczanie ze swymi pracami tam, gdzie sztuka dotychczas nie docierała.

W kolejnym roku w Bydgoszczy powstają malowidła, także przy udziale Mariusza Libela z grupy Twożywo i Stowarzyszenia Stumilowy Las w ramach projektu Inkubator Działań Twórczych, finansowanego przez Wydział Kultury bydgoskiego Urzędu Miasta. Tym razem artyści uliczni przenoszą się w rejony ulic 3 Maja i Piotra Skargi. Jest to obecnie „zagłębienie muralowe”. W chwili pisania tego tekstu było tam pięć dużych malowideł, pokrywających całe ściany kamienic, a także 10-piętrową ścianę wieżowca. Wszystkie powstały w uzgodnieniu z ADM i mieszkańcami okolicy. Pierwszy mural pt. „Zamilcz” powstał na ścianie trzypiętrowej kamienicy przy ulicy 3 Maja. Tworzyło go w ciągu czterech dni 12 osób, związanych ze środowiskiem sztuki ulicy, głównie studentów architektury i kierunków plastycznych. Przedstawia twarz człowieka z zapaloną żarówką w ustach, skąd układa się słowo „zamilcz”, a później „ssłowo było na początku”. To właśnie poprzez trafne łączenie treści z obrazem mural stanowi coś, co skłania do myślenia. Nie jest to tylko ozdoba szarej rzeczywistości, ale motyw wywołujący refleksję przechodnia i pozwalający na różną interpretację.

Kolejnym obrazem, jaki pojawił się w „zagłębieniu”, jest „Śniadanie Mistrzów” na budynku przy ulicy Piotra Skargi 6, zainspirowany powieścią Kurta Vonneguta. Książka jest krytyką amerykańskiego stylu życia, zakłamania i zachodniej obłudy. Malowidło, które powstało, przedstawia postać zajądającą się płatkami śniadaniowymi, widać zdjęcie rodziców w ramce i kawę wylewającą się z filiżanki, układającą się w odraźną formę. Całość jest bardzo wymowna, autorzy poruszyli

Fot.: Zuzanna Bordewicz



problem kryzysu wartości, specyficznych, trudnych relacji we współczesnym modelu rodziny, często oznaczających samotność. Pozytywnym echem przedsięwzięcia były reakcje ludzi, według opowiadań uczestników malowania, jedna z mieszkanek zaprosiła całą ekipę do domu na kawę i herbatę, przechodnie zatrzymywali się i dyskutowali o znaczeniu pracy.

Na sąsiedniej kamienicy przy ul. Piotra Skargi 5 mamy kolejny mural, zatytułowany „Samookreślenie”. To pewnego rodzaju karykaturalny autoportret graficyzacji. W okolicy ul. 3 Maja nie sposób nie zauważyć jeszcze dwóch dużych malowideł, Ptaszka, namalowanego w 2008 roku na kamienicy nr 14 i najwyższego muralu w Polsce, bajkowego „Piotrusia Pana”. One także powstały z inicjatywy stowarzyszenia Stumilowy Las, a stworzyli je artyści z grupy City2City, pochodzący z Olsztyna, Gdańska, Łodzi i Bydgoszczy. Pierwszy z nich, Ptasiek, odnosi się oczywiście do powieści Williama Whartona. Widzimy na nim postać ludzką w ptasim gnieździe, domy, słupy energetyczne, a na nich ptaki z ludzką twarzą. Postać smutna, zagubiona w codziennej, tu miejskiej, rzeczywistości, identyfikująca się bardziej z przyrodą niż współczesnym społeczeństwem.

„Piotruś Pan” – przyjęło się w prasie bydgoskiej określać ten mural, jest podobno największym w Polsce. Powstał na ścianie 10-piętrowego wieżowca przy ul. 3 Maja 16. Ze względu na skalę projektu dziewięcioosobowa grupa artystów przeszła najpierw kurs wspinaczkowy i pracy na wysokościach, a także odpowiednie badania lekarskie. Ta praca jest pod wieloma względami wyjątkowa, zarówno z powodu swoich rozmiarów, żywej kolorystyki, baśniowego nastroju, jak i sposobu wykonania. Została wykonana techniką malarstwa akrylowego ze



Fot.: Zuzanna Bordewicz

sprayem. Za pomocą wałków powstawały fragmenty podkładu, duże płaszczyzny, a za pomocą sprayu nałożono detale. Do wykończenia malowidła artyści zużyli około 300 puszek sprayu i 60–80 litrów farby. Została zaprojektowana w taki sposób, by oglądana z różnej odległości i perspektywy zwracała uwagę na inne motywy. Głównym elementem jest tutaj korona drzewa, od niej rozchodzą się kolejne szczegóły, tzw. świat równoległy – drewniane domki z leśnymi bajkowymi mieszkańcami. Każdy z nich zajmuje swoje niezależne, indywidualne miejsce w całości leśnej korony. Na samym dole jest także duża postać chłopięca, domniemanego Piotrusia Pana, wzlatującego w ten zaczarowany świat. Całość utrzymana jest w barwach soczystej zieleni z ciepłymi drewnianymi motywami domków. Przechodząc zapatrzony się w malowidło poczuje się przez chwilę jak w prawdziwym lesie, a dzięki temu może ukoić swoje nerwy, uspokoi się po trudnym dniu. Ten mural działa wyciszająco na zmęczone, zabiegane miejskie umysły i w tym tkwi jego najbardziej pozytywny efekt.

Bydgoskich murali wciąż przybywa, to dowód, iż podobają się one mieszkańcom. Wnoszą do miejskiej tkanki powiew świeżości, barw i są nośnikami

wolnej myśli, właściwej dla współczesnych czasów. Podczas kolejnego spaceru po Bydgoszczy zauważyłam, iż na murze ogrodu sióstr klarysek przy Akademii Muzycznej powstaje kolejne malowidło, przedstawiające postacie aniołów z dzieciątkiem i siostry zakonne w ciepłej brązowo-kremowej kolorystyce.

e-mail: zzzuza@wp.pl

Zuzanna Bordewicz (ur. 1978 r., Bydgoszcz), absolwentka geografii UW, fotografka.

Przegląd kulturalny

Rok bydgoskiego czytelnika

Małgorzata Maniszewska

W 2010 rok weszliśmy bogatsi o doświadczenia z poprzedniego i mam nadzieję, że te ubiegłoroczne zachęcą wszelkich – oficjalnych i nieoficjalnych organizatorów naszego życia kulturalnego – do kontynuacji dość obiecujących działań. Nie da się bowiem ukryć, że wielkich wydarzeń literackich w naszym regionie w 2009 roku nie było, choć ukazały się – jak to w Polsce, która nie jest urodzajna w prozę – interesujące tomy poezji. Budzi się też nadzieja na prozę, a niezłym sygnałem jest niewielki tom „Slajdy” Jarosława Jakubowskiego. Pewnie jakiś wydany w poprzednim roku utwór czy zbiór pokrzywdziłam, ale – w mnogości tego, co się wydaje – coraz trudniej o całościowy rzut oka.

Literatura w naszym regionie i w całym kraju – poniosła wielką stratę w marcu 2009 r., gdy odszedł Kazimierz Hoffman, poeta trudny, ale mówiący rzeczy ważne w sposób, który zapraszał odbiorcę do rozmowy; istotnej i poważnej. Ma się ukazać książka, będąca owocem sesji naukowej zorganizowanej przez dwie bydgoskie uczelnie. Sesja poświęcona była poecie, zaś uczestniczyło w niej co prawda niewielu bydgoszczan, ale można na niej było spotkać krajowe autorytety z dziedziny literatury. To, że taka sesja w kilka miesięcy po śmierci Kazimierza Hoffmana odbyła się w Bydgoszczy było ważne, choć zdaję sobie sprawę, że gdyby nie zaangażowanie konkretnych ludzi – choćby Roberta Mielhorskiego – pewnie podobne wydarzenie nie miałoby miejsca, a warto sobie uprzytomnić, że takimi właśnie przedsięwzięciami wyższe uczelnie miasta powinny częściej dawać znać o sobie. To podnosi ich rangę. Chwała też gospodarzom Akademickiej Przestrzeni Kulturalnej Wyższej Szkoły Gospodarki za dobre i potrzebne literaturze i młodemu jej adeptom miejsce, które gościło hoffmanowską sesję.

Jak państwo zauważyli – nie dorobek piszących jest w tym omówieniu ważny. Ważne są za to próby ożywienia życia literackiego w naszym regionie. Składa się na nie również możliwość spotkania i rozmowy. W roku 2008 Toruń uczestniczył w ogólnopolskim festiwalu 4 pory książki, Bydgoszcz dołączyła do miast-uczestników tego wydarzenia w roku 2009 i ofertą dla czytelników, przynajmniej w tej edycji, przebiła Toruń. Gościliśmy w Bydgoszczy: Urszulę Koziół,

Krzysztofa Karaska, Olgę Tokarczuk, Ingę Iwasiów. Ma też Bydgoszcz swój, młodszy od toruńskiego, festiwal literacki. Mogliśmy podczas niego posłuchać i popytać Wiesława Myśliwskiego, Jerzego Sosnowskiego i Jurija Andruchowycza. To dla bywalców takich przedsięwzięcie stanowiło wręcz trzy wielkie uczyty. Tylko refleksja się w człowieku dziwna budziła na temat miejscowych pisarzy świecących, by nie powiedzieć błyszczących wręcz – nieobecnością. Do jakich wniosków ten brak ciekawości koleżanek i kolegów po piórze, którzy odnieśli sukces, mnie doprowadził, nie powiem, ale chyba łatwo się domyślić. Oczywiście były wyjątki, jednak bardzo nieliczne i to raczej pośród literackiej młodzieży, nie seniorów.

Miłośnicy literatury popularnej też mieli sporo radości ze spotkań z Marcinem Wolskim, Małgorzatą Kalicińską, Marią Nurowską. Oby w bydgoskim MOK-u duch nie upadł. Oby dalej było równie ciekawie i ambitnie. Publiczne radio też coś uszczknęło, goszcząc dyskutujących o prasie literackiej: Magdalenę Rabizo-Birek z Frazy, Pawła Dunina-Wąsowicza z Lampy, Adriana Sinkowskiego z Wyspy, Artura Nowaczewskiego z Toposu, Darka Foksa z Twórczości, Mieczysława Orskiego z Odry.

Nie można też zapomnieć przy podobnym bilansie o bydgoskiej Galerii Autorskiej, o wszystkich spotkaniach autorskich i licznych, wydanych tam właśnie książkach; Galeria zaś święciła w 2009 roku swoje 30-lecie. Tam nawet na wykładzie popularnonaukowym dotyczącym literatury jest pełna sala, niektórzy spóźnialscy muszą więc wysłuchać wszystkiego stojąc.

Jeszcze jeden powód do dumy to ukazywanie się u nas Kwartalnika Artystycznego „Kujawy i Pomorze”, pisma nieodmiennie na wysokim poziomie, z numerami monograficznymi, a w 2009 roku pojawił się numer i „hoffmanowski”, i „bernhardowski”. Niemal obowiązkowe w biblioteczkach miłośnika literatury.

e-mail: malgorzatamaniszewska@radiopik.pl

Małgorzata Maniszewska (ur. 1950 r., Pobiedziska), polonistka, absolwentka UAM w Poznaniu, dziennikarka radiowa, publicystka kulturalna Polskiego Radia Pomorza i Kujaw w Bydgoszczy. Publikacje i recenzje muzyczne w IKP, „Promocjach Kujawsko-Pomorskich”, „Gazecie Pomorskiej”, „Kalendarzu Bydgoskim”.

Przegląd kulturalny Wydawnictwa

Ewa Piechocka

W przeglądzie uwzględniłam książki wydane od marca 2009 do marca 2010 roku. Ponieważ materiał do „Kalendarza” musi być oddany do końca marca każdego roku – część wydarzeń związanych z książką po tej dacie zostaje przesunięta na rok następny. Dlatego m.in. VII Festiwal Książki Trójką Literacki i wyniki konkursu literackiego „O Strzałę Łuczniczki” z roku 2008 omawiam dopiero w tym numerze „Kalendarza”. Organizatorami festiwalu byli: Miejski Ośrodek Kultury w Bydgoszczy, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. W. Bełzy, Sieć Księgarska Matras oraz Muzeum Okręgowe im. L. Wyczółkowskiego, przy współudziale Bydgoskiego Informatora Kulturalnego i Radia PiK.

O nagrodę w konkursie Bydgoskiej Książki Roku „O Strzałę Łuczniczki” ubiegało się 15 tytułów. W kategorii uwzględniającej wartości merytoryczne, literackie i edukacyjno-poznawcze, tytuł Bydgoskiej Książki 2008 przyznano tomowi poezji Wojciecha Banacha „Odrodzony przez przypadki”. W kategorii promującej poziom edytorski – dwutomowej edycji jubileuszowej „Muzeum w Bydgoszczy 1923–2008. Dzieje i zbiory. Od kościoła Klarysek po Wyspę Młyńską”.

W przeglądzie wydawniczym uwzględniłam tytuły tematyczne związane z historią, dziejami miasta, wspomnienia, literaturę piękną. Do wydawnictw żywo obecnych na rynku, w minionym roku, należały: Galeria Autorska oraz Świadecko. Książki wydawane przez Galerię cechuje wytrawna szata graficzna (np. tomiki poetyckie są ilustrowane grafikami Jacka Solińskiego), a Świadecko, choć nie tak staranne w trosce o szatę edytorską, wykazuje pod tym względem znaczną poprawę w stosunku do pozycji sprzed paru lat.

Wyraźny jest trend spisywania wspomnień, chęć dzielenia się historią swego życia. W roku 2009 ukazało się sporo tomików poezji. Z braku miejsca, w „Przeglądzie” uwzględniłam tylko te, które uznałam za literacko wartościowe.

Album

„Stan rezonansu 1979–2009” (Wyd. Galeria Autorska, Bydgoszcz 2009) – to wydany z okazji 30-lecia istnienia Galerii, piękny, oprawiony w granatowe płótno

album. Zawiera wybór tekstów i druków, dokumentację fotograficzną, prezentację twórców z lat 2004–2009, kalendarium zdarzeń, wykaz wydawnictw. Jest to drugi tom, dokumentujący działalność Galerii (pierwszy wydano w 2004 roku, na 25-lecie istnienia Galerii). Zaprezentowano twórców (plastyków, fotografików, prozaików, poetów), którzy wystawiali tam swoje obrazy, grafiki, promowali twory literackie, wygłaszali odczyty.

Album otwiera, napisane przez Jacka Solińskiego, omówienie działalności Galerii. Następnie zaprezentowano wybrane zaproszenia galerii z lat 1979–1999, wypowiedzi autorów, którzy tam występowali, zdjęcia spotkań w Galerii, gdy mieściła się w innych pomieszczeniach oraz pod aktualnym adresem, przy ul. Pomorskiej 48. Umieszczono też reprodukcje plakatów Galerii z lat 2007–2009 oraz alfabetyczny spis twórców, prezentowanych tam w latach 2004–2009. Omówieniom ich dokonań towarzyszą zdjęcia autorów, wiersze, reprodukcje obrazów, fotografii itd.

Przygotowany z dużą starannością „Stan rezonansu” dokumentuje ciekawą i bogatą działalność Galerii Autorskiej.

Historia

Włodzimierz Jastrzębski – „Cichociemny z Bydgoszczy i inne opowieści historyczne” (Wyd. Mado, Toruń 2009). Na treść książki złożyło się 40 artykułów i sześć listów wybranych spośród 200 materiałów, opublikowanych w bydgoskiej prasie w latach 80. i 90. XX stulecia. Autor sięga do dążeń niepodległościowych z lat poprzedzających odzyskanie wolności, w 1918 roku. Pisze o dwóch wizytach marszałka Józefa Piłsudskiego w Bydgoszczy, w 1921 roku. Wspomina o wrogości, ale również o przyjaźniach i rodzinnych związkach między Polakami i Niemcami w okresie międzywojennym. Nie pomija kwestii bydgoskiego antysemityzmu. Książka traktuje głównie o latach okupacji; prezentuje bohaterów i świadków ważnych wydarzeń historycznych. Autor przytacza ich życiorysy; podkreśla zasługi bydgoskich cichociemnych. Omawia wydarzenia wojenne, wyzwolenie miasta, a także procesy bydgoskich przedwojennych „wrogów politycznych” sądzonych na początku lat 50. XX wieku.

Daniel Bernard Rudnicki – „Cmentarz na Bielawach” (Wyd. Parafia pw. św. Wincentego à Paulo, Bydgoszcz 2009). Książka jest pierwszą publikacją na temat tego cmentarza – istnieje on od ponad 125 lat (szersze omówienie tej publikacji – w tekście Jarosława Wenderlicha „Non omnis moriar” – red.).

Dzieje książki

Publikacja „Inkunabuły i cymelia z XVI wieku w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy” (Wyd. UKW, Bydgoszcz 2009)

– Henryka Dubowika prezentuje stare druki ze zbiorów specjalnych Biblioteki. Została wydana na czterdziestolecie istnienia Biblioteki Głównej. Henryk Dubowik – założyciel i wieloletni dyrektor księżnicy – zaprezentował druki z oficyn Bazylei, Moguncji, Antwerpii. Przedstawił katalog druków z XV i XVI wieku ze zbiorów Biblioteki UKW. Publikacja zawiera wiele ciekawych ilustracji. Znajdujemy też informacje dotyczące autorów i drukarzy, indeks osób i streszczenie w językach obcych.

Proza

Książka „tylko biel” Grzegorza Kalinowskiego (Wyd. Galeria Autorska, Bydgoszcz 2010) jest debiutem autorskim. Tomik składa się z 7 opowiadań, które charakteryzuje zagęszczenie obrazów (dają one realistyczny, jak i oniryczny obraz świata), mnogość metafor, nostalgiczny i mroczny nastrój. Autor podejmuje grę z rzeczywistością – świat ułudy i świat śmierci, którego kontrapunktem jest, oznaczający sakralność, śnieg, ma wiele odniesień. Ważnym impulsem jest muzyka.



„Trumna nie ma kieszeni” Stefana Pastuszewskiego (Inst. Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2009) – to zbiór 14 krótkich opowiadań, których akcja toczy się we współczesnej Polsce. Obraz czasów jest może i przerysowany. Autor skupił się na wynaturzeniach dotyczących życia społecznego i sfery moralnej. Dotyka egzystencji ludzi, którym czasy gwałtownych przemian nie wyszły na dobre. Sukces, łatwo zdobyty pieniądź rodzi postawy egoistyczne i prymitywne. Stąd w opowiadaniach tyle, budzących niechęć, zdemoralizowanych postaci, wulgarny język, naturalistyczne obrazki, przypominające robione na prędce reportaże.

„Slajdy” Jarosława Jakubowskiego (Biblioteka „Toposu”, Bydgoszcz, Sopot 2009) – to pierwsza książka prozatorska autora-poety. Stanowi ją: zbiór opowiadań, esejów, fragmentów dziennika. Jest kontynuacją rozważań poetyckich, zaprezentowanych we wcześniejszych tomikach wierszy. Znajdujemy tu: rozmyślania o przemijaniu, związkach z rodzinnym domem, bliskimi, tradycją oraz obrazy codziennego życia. Autorem szaty graficznej jest Andrzej Maziec.

Poezja

„Wyspa, chwila” – tomik poezji Jolanty Baziak (Wyd. Instytut Wydawn. „Świadectwo”, Bydgoszcz 2009) – ilustrowany nastrojowymi zdjęciami autorstwa

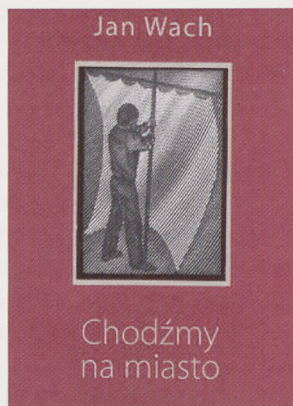
jej córki, Kingi Jankowskiej, opowiada o pięknie krajobrazów Irlandii. Człowiek, w poezji Baziak, jest częścią Kosmosu. Ziemia, morze, skały, ptaki wirują w kapsule czasu. Wyczuwalna jest obecność Boga – piękno materii zlewa się z odwieczną prawdą o Wielkiej Nocy. To piękny, malowany słowem i obrazem, tomik wierszy.

Andrzej Baszkowski – „Póki tu jesteśmy” (Wyd. Biblioteka „Tematu” nr 28, seria Kora drzew, nr 1 Olcha, Bydgoszcz 2009). W tomie znajdujemy 65 wierszy pochodzących z wcześniejszych zbiorów oraz 30 wierszy nowych. Poezja ta skupia się wokół zagadnień egzystencjalnych – ma wymiar uniwersalny, ponadczasowy. Traktuje o upływie czasu oraz kondycji człowieka wobec przemijania. Nie ma w tych wierszach rozpacz czy bezowocnego smutku. Poeta podkreśla znaczenie dobrych wspomnień, „małej ojczyzny” (domu), „metafizykę chwili”, które są źródłem poezji. Jest w tych wierszach pogoda i radość istnienia – rodem z poezji Leopolda Staffa. Tomik został starannie wydany.

Wojciech Banach – „Nie tylko aniołowie” (Wyd. Galeria Autorska, Bydgoszcz 2009). Poeta przywołuje świat swojej młodości, lata PRL-u, z całą szarżyzną i beznadziejnością. Brak zaufania, postawa izolacji, dystans, ironia, ale i gorycz w ocenie świata – to cechy typowe dla poezji Banacha. Podmiot ucieka w świat własnych przemyśleń. Opiekunami są dobre duchy – aniołowie. Często także pokaleczone, ale łagodne, bliskie ludzkim smutkom.

Jan Wach – „Chodźmy na miasto” (Wyd. Galeria Autorska, Bydgoszcz 2009). Tytuł jest zaproszeniem na spacer po mieście (tomik zamyka wiersz „Bydgoszcz”). Miasto ma tu wiele znaczeń. To wyjście ku szerokim przestrzeniom wolności. Autor akceptuje współczesny świat – w całej złożoności radości i cierpienia. Traktuje też o roli języka poezji; przytacza mistrzów słowa, sięga do tradycji filozoficznych grecko-chrześcijańskich.

Krzysztof Szymoniak – „Świąteczność” (Wyd. Galeria Autorska, Bydgoszcz 2009). Wiersze zaludniają ludzie ułomni, chorzy, kalecy, pokonani przez nałogi, wyrzuceni poza nawias godnej egzystencji. Szymoniak kreuje przejmujący świat, pozbawiony wartości i nadziei.



Wspomnienia

Stefania Jankowska, Maria Wodyk – „O czym warto pamiętać” (Wyd. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2009) – matka i córka są autorkami książki wspomnieniowej, opowiadającej o losach polskiej rodziny, która w czasie zaborów, w poszukiwaniu pracy, wyemigrowała do Berlina. W 1920 roku Stefania

Jankowska wróciła do Polski, do Bydgoszczy. Wspomina miasto okresu przedwojennego oraz lat okupacji. Opisuje domy i mieszkania przy ulicach: Śląskiej, Garbary, Królowej Jadwigi, codzienne życie, zajęcia, troski, solidarność licznej rodziny. Córka opowiada o latach szkolnych, także o mieście – skandalach i zbrodniach, które miały tu miejsce w latach powojennych. Maria, w 1986 roku, wyemigrowała do Berlina. Przyjeżdża do Bydgoszczy na grób męża.

Grzegorz Rykowski – „Z Nowego Rynku” (Wyd. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2009) – to tomik zawierający wspomnienia z lat dzieciństwa i młodości autora, które skupiają się wokół Nowego Rynku i okolicznych ulic. Część z nich była drukowana w „Kalendarzu”. Autor opowiada o szkolnych latach, fascynacji motoryzacją, trasach spacerowych, Brdzie, farze, spichrzach, instytucjach kulturalnych itd. Wspomnienia zamyka rok 1966 – ważny, bo wtedy poznał, w Toruniu, swoją przyszłą żonę. Autor deklaruje swoje wielkie przywiązanie do rodzinnego miasta, pisze: „(...) na zawsze zamieszkała we mnie Bydgoszcz”. Wspomnienia przenika ciepła, serdeczna atmosfera.

Ewa Piechocka (ur. 1936 r., Bydgoszcz), absolwentka UMK, mgr filologii polskiej, polonistka w bydgoskich liceach, autorka recenzji i wielu tekstów publicystycznych na łamach bydgoskiej prasy oraz w „Kalendarzu Bydgoskim”, „Kronice Bydgoskiej”, „Bydgoskim Informatorze Kulturalnym”, „Faktach”, „Pomorzu”, „Kujawach”, „Promocjach Kujawsko-Pomorskich”, członek Sekcji Wydawniczej TMMB.



„Alfons Hoffmann. Pionier i współtwórca polskiej elektroenergetyki” (Wyd. Stowarzyszenie Elektryków Polskich, Oddział Bydgoski, Gdański, Toruński, Centralna Komisja Historyczna, Bydgoszcz 2009). Jest to wydanie drugie, poprawione i rozszerzone książki poświęconej twórcy koncepcji i budowniczemu elektrowni wodnych w Żurze i Gródku na Wdzie w pow. świeckim. Alfons Hoffmann urodził się w Grudziądzu w 1885 r., ukończył studia politechniczne w Gdańsku w 1911 r. Zbudowane przez inż. Hoffmanna elektrownie na Wdzie dostarczały prąd do budującego się portu w Gdyni. Jest on również autorem koncepcji rozwoju energetyki wodnej na Brdzie – w Koronowie i Trzuszczynie. Po wojnie był wykładowcą na Politechnice Gdańskiej. Zmarł w 1963 r. Jego postać i działalność od lat popularyzuje inż. Tadeusz Domżański, wieloletni działacz Stowarzyszenia Elektryków Polskich, wielokrotny prezes Oddziału SEP w Bydgoszczy. I to jego staraniem powstają kolejne książki poświęcone działalności Alfonsa Hoffmanna.

(krb)

Przegląd kulturalny

Non ormnis moriar – Nie całkiem umarli

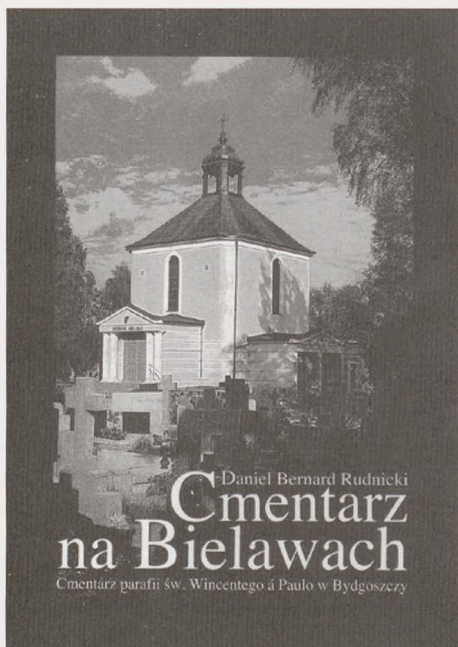
Jarosław Wenderlich

Wydawać by się mogło, że tzw. białych plam, dotyczących historii najnowszej, zabytków, obiektów, miejsc pamięci po dwudziestu latach od odzyskania w 1989 roku niepodległości, niezawisłości, zniesienia cenzury i systemu monopartyjnego być nie powinno. Przez lata w przewodnikach często pomijano kaplice, kościoły, cmentarze. Wprawdzie w takich miastach, jak Warszawa czy Kraków pojawiły się opracowania np. cmentarzy, jak Powązkowski czy Rakowiecki, ale były to przypadki odosobnione i marginalne. W Bydgoszczy uczynili to Alojzy Markiewicz w publikacji „Nieśmiertelne nie umiera” i Henryk Kulpiński w „Przewodniku po cmentarzu Nowofarnym”. A obecnie Daniel Bernard Rudnicki wydał książkę o cmentarzu parafii św. Wincentego à Paulo na Bielawach.

Książka Daniela, naszego redakcyjnego kolegi, wymagała jednakże szerszej kwereudy źródeł, większego nakładu pracy i wiedzy nie ograniczającej się jedynie do bielawskiego cmentarza. W opracowaniu nekropolii z Danielem Rudnickim w Bydgoszczy mógłby konkurować jedynie historyk Paweł Gąsiorowski, ale on jako przewodniczący bydgoskiego stowarzyszenia Sierpczan skupił się na publikacjach dotyczących nekropolii mazowieckich – Sierpca i jego okolic.

Rudnicki swoją książkę podzielił na cztery rozdziały. W pierwszym opowiada historię osiedla Bielawy. Wywodząc, za Rajmundem Kuczma, jego nazwę od terminu bielawa, tj. podmokłej łąki torfowej w dolinach rzecznych, opisuje jak nieduża podbydgoska wieś, posiadająca osiem domów i 61 mieszkańców, przekształca się w dzielnicę – najpierw willową, potem wielomieszkaniową. W drugim ukazuje cmentarz bielawski, ale nie ogranicza się tylko do jego terytorium. W licznych dygresjach przywołuje opisy innych cmentarzy i dane językowe dotyczące cmentarzy (z łaciny – *cemeteryum*, z greki – *kojmeterjon*, tzn. miejsce ochraniające sen; jakkolwiek inni autorzy słowo *cmentarz* wywodzą od słowa *smętarz*, tj. smętny, smutny).

Do 1920 r. w Bydgoszczy istniały dwa cmentarze katolickie. Założony w 1811 r. przy ul. Grunwaldzkiej Starofarny i założony w 1906 r. przy ul. Artyleryjskiej Nowofarny. Większość stanowiły cmentarze ewangelickie z najstarszym i największym, obecnie nieistniejącym, przy ul. Jagiellońskiej.



Przez ponad 125 lat istnienia cmentarz na Bielawach, przeszedł on kilka faz zmian układu i powierzchni. W latach 1884–1910 powstała najstarsza część znajdująca się w pobliżu starej bramy przy al. Stefana Wyszyńskiego. Po 1929 r. teren cmentarza powiększono o 2 hektary 45 arów, o pole znajdujące się po „lewej stronie kaplicy, kwaterę naprzeciw zakrystii, pole przy siostrach i pole przy krzyżu”. Nekropolię powiększono jeszcze po 1945 r., w latach siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych, kiedy zlikwidowano dom zarządcy cmentarza. Obecnie najstarszym nagrobkiem jest nagrobek Fr. Schrodera z 1934 r.

Trzeci rozdział książki autor poświęcił prezentacji osób pochowanych na bydgoskich Bielawach. Mamy więc tu księży, m.in. kapłana podziemnej „Solidarności”, założyciela Prymasowskiego Komitetu Pomocy Uwięzionym i Ich Rodzinom ks. Józefa Kutermaka i jego przyjaciela, proboszcza parafii św. Wincentego à Paulo ks. Antoniego Strycharza. Brakuje, a szkoda, życiorysu wsławionego obroną krzyży w Oświęcimiu publicysty, wydawcy podziemnych książek i broszur, tragicznie zmarłego ks. Tadeusza Dzięgła-Wołynowicza. Mamy dziennikarzy – Kazimierza Hoffmana, poetę, pracownika PAP, który w proteście przeciwko kłamliwemu zmanipulowaniu jego relacji z wydarzeń na sesji WRN 19 marca 1981 r. odszedł z tej skompromitowanej ówczesnie instytucji. Mieczysława Andrzejewskiego, publicystę nie istniejących już „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” i „Dziennika Wieczornego”. Annę Jachninę, laureatkę „Złotego Mikrofonu” i Medalu Stolema, uczestniczkę akowskiej konspiracji, więźniarkę obozów koncentracyjnych, wielką miłośniczkę i znawczynię folkloru Kaszub, Kujaw, Pałuk i Krajny.

W sztafecie pokoleń tych, którzy spoczęli na bielawskim cmentarzu Daniel Rudnicki ukazuje nie tylko walczących piórem. Po „wyzwoleniu” w 1945 r. żołnierzy Armii Krajowej czekały represje i więzienia. Bernard Kaczmarek wraz z Augustynem i Romanem Trägerami walnie przyczynili się do rozpracowania broni V i zbombardowania, przez alianckie eskadry lotnicze, jej bazy w Peenemünde. W 1946 r. Wojskowy Sąd Rejonowy skazał go na 15 lat więzienia. Augustyna Sęk

Trägera w lutym 1945 r. aresztowało NKWD, w więzieniu przebywał do lutego 1947 r. Innego żołnierza podporucznika Leszka Białego, szefa łączności Inspektoratu ZWZ-AK w Bydgoszczy zamordowano w kazamatach Urzędu Bezpieczeństwa w domu przy ul. Księdza Markwarta i zakopano w ogrodzie.

Najstarsi bydgoszczanie być może przypominają sobie postać adiutanta generała Sikorskiego, długoletniego wykładowcy Bydgoskiej Szkoły Podchorążych, kapitana Andrzeja Kulwiecia. Ojciec naszej redakcyjnej koleżanki i współtwórczyni „Kalendarza” Róży Kulawiec był nie tylko erudytą, znawcą wielu języków, ale i patriotą – ochotnikiem I Kadrowej Kompanii Legionów Józefa Piłsudskiego. Podczas okupacji działał w konspiracyjnym ruchu oporu.

Średnie pokolenie pamięta Henryka Kulpińskiego. Miłośnik historii Bydgoszczy oraz regionu Pomorza i Kujaw z godnym podziwu uporem, wbrew przeciwnościom i niechęci wpływowych dziennikarzy, walczył o upamiętnienie zasłużonych bydgoszczan, odnawianie ich grobów, umieszczanie tablic pamiątkowych i budowanie pomników; m.in. Leona Barciszewskiego. To z inicjatywy Henryka Kulpińskiego w ręce jednej postaci pomnika pomordowanych na Starym Rynku pojawił się krzyż.

W czwartym rozdziale Rudnicki wędrując po cmentarzu zebrał epitafia – napisy nagrobkowe – dawniej długie, zawierające wiele informacji o osobie zmarłej, jej statusie i zasługach; obecnie krótkie, lakoniczne. Te dawniejsze bardziej przemawiające do wyobraźni. Budzą refleksję i szacunek. Jak choćby ten *Ś.P. Juliusz Kroenitz, 21.7.1897, 29.9.1982, Major Kawalerii, Legionista – Peowiak, uczestnik Kampanii Wrześniowej, Odznaczony Jasnogórskim Medalem PRO FIDE ET PATRIA. Służył Polsce jak umiał najlepiej.*

Daniel Bernard Rudnicki na publikacji „Cmentarza na Bielawach” nie zamierza poprzestać. Planuje dalsze publikacje o bydgoskich cmentarzach, a także poszerzenie dotychczasowej publikacji. Być może warto by było przy zmarłych opisanych w książce podać położenie grobów, względnie oznaczyć je na dołączonej mapie. Warto także na bydgoskich cmentarzach, tak jak się dzieje na Powązkach, postawić tablice informacyjne zawierające krótkie biografie zmarłych i miejsc położenia ich grobów. Jako bydgoszczanin od urodzenia większość wymienionych w niniejszym artykule znałem osobiście. To byli cisi bohaterowie miłości do ojczyzny i pracy organicznej. Dlatego nie całkiem umarli.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Jarosław Wenderlich (ur. 1948 r., Bydgoszcz), prawnik, absolwent Wydz. Prawa UMK, dziennikarz, działacz opozycji w okresie PRL, dyrektor Delegatury NIK w Bydgoszczy od 1992 r., długoletni działacz TMMB, członek Sekcji Wydawniczej.

Przegląd kulturalny

W muzeach i galeriach

Agnieszka Wysocka

Rok 2009 nie był dla muzeów ani galerii rokiem łatwym. Tak jak w gospodarce, dał o sobie znać kryzys i trudno było pozwolić sobie na wystawy wymagające nie tylko udanej i oryginalnej koncepcji, ale przede wszystkim – pieniędzy. Placówki wystawiennicze ratowały się więc często prezentacjami złożonymi z własnych zbiorów. Jeżeli chodzi o cały region kujawsko-pomorski, dwie instytucje radziły sobie bardzo dobrze – toruńskie Centrum Sztuki Współczesnej i bydgoskie Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego.

Na piękniejącej z każdą chwilą bydgoskiej Wyspie Młyńskiej pojawia się coraz więcej odpoczywających mieszkańców i w remontowanych efektownych budynkach należących do Muzeum Okręgowego otwierane są stałe i czasowe ekspozycje. Dawne magazyny zbożowe mieszczą obecnie Galerię Sztuki Nowoczesnej



W Galerii Sztuki Nowoczesnej

Fot.: Wojciech Woźniak



W Galerii Sztuki Nowoczesnej

Fot.: Wojciech Woźniak

(tak zwany Czerwony Spichrz z 1861 r.), do otwarcia w 2010 r. szykował się oddział archeologiczny (w Białym Spichrz z 1799 r.). O ile ekspozycja przywołująca najstarsze dzieje miasta ma szansę dobrze skomponować się z wnętrzem, to już kuratorzy wystaw współczesnych stają przed kłopotliwym wyzwaniem – choć budynek jest okazały, jego wnętrza są niskie, podzielone rzędami drewnianych podpór, a małe okna wpuszczają niewiele światła. Jak trudno zaaranżować tu wystawę pokazała zorganizowana w okresie wakacyjnym ekspozycja „Najprawdziwsze historie miłosne. Alegorie miłości we współczesnej sztuce polskiej” (czerwiec–wrzesień). Warto tę wystawę zapamiętać, a to dlatego, że o scenariusz poproszono kuratora spoza Bydgoszczy – Ryszarda Ziarkiewicza. Spojrzenie i koncepcja pochodzące z zewnątrz okazały się śmiałe, nawet kontrowersyjne, ale dzięki temu rozgorzała w miejscowych mediach dyskusja o sztuce, co trzeba przyznać nie zdarza się często. Świetne było również połączenie dużej prezentacji „Wielość w jedności. Drzeworyt polski po 1900 roku” (wrzesień/listopad) z ogólnopolską sesją naukową poświęconą tej najstarszej z technik graficznych. I jeszcze na wspomnienie zasługuje wrześniowa wystawa w spichrzach przy ul. Grodzkiej „Bydgoszcz 1939. Ludność cywilna w przededniu i w początkach wojny”. Fotografie przedstawiające odpoczywających młodych ludzi nad brzegiem Brdy, dziewczęta w letnich, kwiecistych sukienkach, z twarzami ocienionymi słomkowymi rondami kapeluszy, beztrudnych chłopców – oglądane z perspektywy nam znanej, dla nich za moment, we wrześniu 1939 roku, bolesnego doświadczenia, zrobiły na widzach ogromne wrażenie.

W kolejnym budynku – dawnym domu urzędników młyna z 1899 r. przy ul. Mennica 7 urządzono nareszcie (!) stałą wystawę prac i pamiątek patrona muzeum – Leona Wyczółkowskiego. Niewielka kamienica z szachulcowym szczytem, otrzymała bardzo efektowną aranżację wnętrza. Na parterze urządzono salon z przełomu XIX i XX wieku, którego ściany zdobią obrazy artysty. Na piętrze – dwie pracownie – malarska i graficzna. Zwiedzając je odnosi się wrażenie, że Leon Wyczółkowski opuścił to miejsce tylko na chwilę. Obrazy i grafiki Mistrza ogląda się teraz z ogromną przyjemnością, a do pięknych wnętrz można wracać wielokrotnie. Odnotujmy jeszcze z kronikarskiego obowiązku, że w 2009 roku zapoczątkowano kolekcjonowanie dzieł światowego designu, z myślą o stworzeniu oddzielnej, tematycznej ekspozycji.

W bydgoskiej Galerii Miejskiej bwa wiosną 2009 roku na przekór kryzysowi (choć notabene kryzys sprawił, że prac pokazywano mniej niż zamierzano), zorganizowano wystawę prac króla pop-artu Andy Warhola (kwiecień–maj) z jednej z głównych kolekcji jego prac w muzeum w słowackich Medzilaborcach. Towarzyszyły jej filmy komentujące działalność artysty, który podniósł puszkę zupy pomidorowej do rangi dzieła sztuki.

W Galerii Miejskiej podsumowano wzorem innych polskich placówek muzealnych, 20 lat mijających od upadku komunizmu w naszym kraju, podczas lipcowej prezentacji „Sztuka w Polsce wobec spraw publicznych 1966–1989”. Świetnym projektem – miejmy nadzieję kontynuowanym i w następnych latach, była Akademia Sztuki, czyli cykliczne wykłady na temat tego, co dzieje się we współczesnej sztuce, przygotowywane przez krytyków, kuratorów i wykładowców akademickich.

Na sam koniec roku, na grudzień 2009, przypadł w bydgoskim środowisku artystycznym jubileusz 30-lecia istnienia miejsca niezwykle na kulturalnej mapie miasta – Galerii Autorskiej Jana Kai i Jacka Solińskiego. Siedziba, najpierw blisko nieba przy ul. Dworcowej 98, następnie prawie pod ziemią przy ul. Chocimskiej 5, zamieniła się obecnie w salę na parterze u zbiegu ulic Cieszkowskiego i Pomorskiej. Choć większa od poprzedniczek nie zdołałaby pomieścić ekspozycji jubileuszowej „Stan rezonansu” (grudzień 2009/luty 2010), ta więc odbyła się w gościnnych progach Muzeum Okręgowego i zakomponowana została w taki sposób, abyśmy mogli cofnąć się w czasie i na maleńkich indywidualnych prezentacjach zobaczyć artystów z galerią zaprzyjaźnionych i współpracujących.

e-mail: hubertbyd@wp.pl

Agnieszka Wysocka (ur. 1969 r., Bydgoszcz), doktor historii sztuki; pracuje w Wojewódzkim Ośrodku Kultury i Sztuki „Stara Ochronka” w Bydgoszczy – Pracownia Dokumentacji, Popularyzacji Zabytków i Dziedzictwa Narodowego, członek Sekcji Architektoniczno-Urbanistycznej TMMB.

Europejskie Centrum Pieniądza w Bydgoszczy

Irena Borowczak, Wojciech Ślusarczyk
Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego
w Bydgoszczy

Europejskie Centrum Pieniądza stanowi integralną część Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy. Powstało ono na Wyspie Młyńskiej, przy ulicy Mennica 4, na miejscu dawnego budynku zwanego „kamienicą”, w którym od 1594 do ok. 1686 r. odbywał się końcowy etap produkcji monet wytwarzanych przez mennicę bydgoską.

Utworzenie Centrum było możliwe dzięki przeprowadzeniu kompleksowego programu rewitalizacji Wyspy Młyńskiej, realizowanego w okresie od 2007 do 2009 r. i dofinansowaniu ze Środków Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego oraz budżetu miasta Bydgoszczy.



Portmonetka, XIX w.

Wł. Muzeum Zamkowe w Malborku

Sale ekspozycyjne Centrum przeznaczone zostały do prezentacji wystaw o tematyce numizmatycznej. Pierwszą prezentacją, inaugurującą działalność Centrum była wystawa pt. „Pieniądz w kulturze. Między sacrum a profanum”. Jej otwarcie nastąpiło w dniu 15 V 2010 r., w ramach obchodów Europejskiej Nocy Muzeów. Głównym celem ekspozycji było ukazanie miejsca pieniądza w kulturze europejskiej i orientalnej, pod kątem jego pozapłatniczych funkcji. Cel ów został zrealizowany między innymi poprzez zaakcentowanie różnych form jego wykorzystania: w rzemiośle artystycznym, strojach oraz biżuterii.

Wystawa ta zwracała również uwagę na udział pieniądza w kulturze duchowej, co przejawiało się poprzez jego obecność w malarstwie, grafice, twórczości ludowej oraz rytuałach pogrzebowych.

Kolejnym, znaczącym wydarzeniem, było otwarcie stałej ekspozycji pt. „Mennica bydgoska”. Zostało ono połączone z obchodami Bydgoskiej Nocy Muzeów, odbywającymi się w dniu 12 VI 2010 r.



Wystawa „Mennica bydgoska”

Fot.: Wojciech Woźniak

W ponadsiemdziesięcioletniej historii Muzeum, monety z mennicy bydgoskiej wielokrotnie były prezentowane na ekspozycjach numizmatycznych i historycznych, m.in. na wystawie „Zabytki i pamiątki Bydgoszczy” (1951/1952) i na ekspozycjach poświęconych monecie polskiej (1961 i 1971 r.). W latach 2002–2007 na stałej wystawie „Pamiątki bydgoskie” znalazły się także produkty

mennicy bydgoskiej. Pierwszą próbą obszernej prezentacji monet bitych w bydgoskiej mennicy była wystawa przygotowana w 1994 r., z okazji 400-lecia mennicy w Bydgoszczy. Obecna wystawa posiada charakter historyczny, obejmuje bowiem prawie stuletnie dzieje mennicy bydgoskiej.

Mennica ta została założona w 1594 r. jako mennica prywatna podkomorzego krakowskiego Stanisława Cikowskiego i jako taka funkcjonowała do 1601 r., bijąc monetę koronną (m.in. szelągi, grosze, trojaki). Po kilkunastoletniej przerwie stała się oficyną królewską, która szczególnie pod zarządem pochodzącego z Holandii Jakuba Jacobsona van Emden awansowała do rangi jednej z najważniejszych mennic w kraju. Po śmierci Zygmunta III Wazy stała się zakładem państwowym, pozostając nim do chwili ostatecznego zamknięcia około 1686 r. Rozkwit mennicy związany był z działalnością przedsiębiorców mennicznych pochodzących z Niemiec, Włoch i Niderlandów, takich jak: Walenty Jahns, Herman Rüdiger, Ernest Knorr, Eryk Huxer, bracia Andrzej i Tomasz Tymfowie, Tytus Liwiusz Boratini i in. Znaczący wkład w działalność mennicy wnieśli również mieszcianie bydgoscy: Krzysztof Guttman i Michał Hoderman.



Wystawa „Mennica bydgoska”

Fot.: Wojciech Woźniak

Wybijane w Bydgoszczy monety odznaczały się znakomitą opracowaniem artystycznym, gdyż stemple do nich wykonywali m.in. artyści tej rangi, co Samuel Ammon i Jan Höhn. W ciągu swego istnienia mennica bydgoska była dwukrotnie (1627–1644, 1677–1679) jedyną czynną mennicą państwową w Rzeczypospolitej. Ponadto w pewnych okresach, pod względem wydajności, znajdowała się na

pierwszym miejscu w kraju. Świadczy o tym przykład wybita w latach 1627–1636 ponad 3 milionów talarów.

W jednym z dwóch pomieszczeń piwnicznych prezentowane są monety bite za panowania królów: Zygmunta III Wazy, Władysława IV, Jana Kazimierza, Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego, wypożyczone z prestiżowych polskich kolekcji numizmatycznych Muzeum Narodowego w Warszawie, Narodowego Banku Polskiego, Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Muzeum Okręgowego w Toruniu, Muzeum Okręgowego w Koninie i Muzeum Zamkowego w Malborku.

Mennica bydgoska, obok drobnych monet, takich jak szelągi i trojaki, wybita również monety o wysokim nominale: dukaty i ich wielokrotność, a także talary i półtalary. Z Bydgoszczy pochodzi słynna złota moneta studukatowa z 1621 r., o wadze 350 g, uważana za jedną z najpiękniejszych monet europejskich. Na wystawie została ona zaprezentowana dzięki wykorzystaniu nowoczesnej techniki 3D.

Monety z mennicy bydgoskiej docierały do wielu zakątków Europy. Spotykano je na terenie Węgier, Mołdawii oraz na pozostałych terenach Bałkanów (Turcja), a także w Skandynawii i w obszarze Rzeszy Niemieckiej. Monety te spotykamy w pojedynczych znaleziskach, jak i skarbach, czego przykładem jest prezentacja na wystawie m.in. skarbu z Osówca k. Mogilna.

Układ przestrzenny Wyspy Młyńskiej z zaznaczonymi budynkami mennicy, proces wytwarzania monet ilustrowany wybranymi rycinami z dzieła Georgiusa Agricoli „De re metallica” oraz „Wielkiej Encyklopedii Francuskiej” Denisa Diderota i Jeana le Rond d’Alemberta, można oglądać w drugiej sali piwnicy. Znajdują się tu również m.in. narzędzia kowalskie, dające wyobrażenie o narzędziach używanych w trakcie działalności mennicy bydgoskiej oraz inne przedmioty, takie jak: tygły, stemple mennicze, waga i skrzynia-skarbiec, a także zabytki kultury materialnej (fajki, buty, dzbanki i kafle z pieca) znalezione w trakcie wykopalisk prowadzonych na terenie dawnej mennicy, na Wyspie Młyńskiej przez Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Toruniu Delegatura w Bydgoszczy w latach 1993/1994 oraz 2006–2009. Zwiedzających z pewnością zaciekawia model stylizowanej śruby menniczej, używanej do wytwarzania monet grubych: talarów i półtalarów.

Chopin wrócił na banknoty

Grzegorz Hinz – o/o NBP w Bydgoszczy

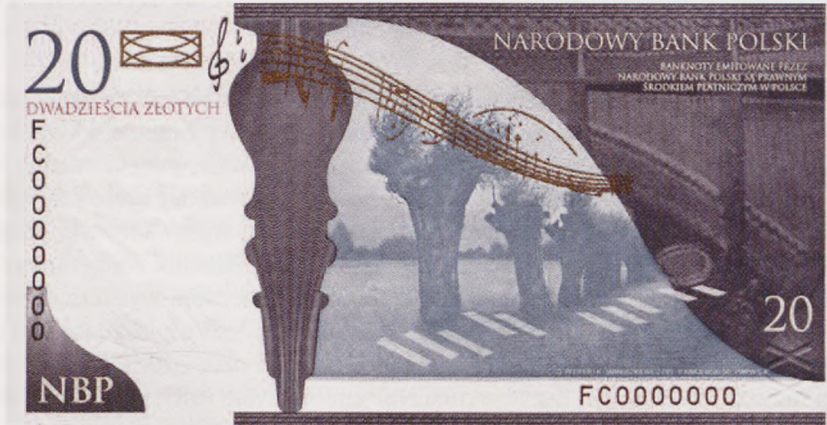
Po wielu latach nieobecności, Fryderyk Chopin wraca na polskie banknoty. W 200. rocznicę urodzin wielkiego kompozytora, Narodowy Bank Polski wyemitował w lutym 2010 r. kolekcjonerskie banknoty z jego wizerunkiem. Można je było wylicytować w Internecie na aukcji internetowej w systemie sprzedaży wartości monet i banknotów kolekcjonerskich Kolekcjoner, wprowadzonym przez NBP od 2010 r. Wyemitowany banknot ma nominal 20 zł. Banknot z wizerunkiem Fryderyka Chopina jest czwartym banknotem kolekcjonerskim wyemitowanym przez NBP. Wcześniej ukazały się banknoty upamiętniające: papieża Jana Pawła II, 90. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości oraz 200. rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego. Każdego roku NBP emituje tylko jeden banknot kolekcjonerski.

Motywem przewodnim jest postać wielkiego wirtuoza i fortepian, który w sposób symboliczny przedstawiłem na obu stronach banknotu – mówi Grzegorz Pfeifer, który wspólnie z Katarzyną Jarnuszkiewicz wykonał projekt graficzny banknotu.



Na przedniej stronie banknotu „200. rocznica urodzin Fryderyka Chopina”, w centralnej części, znajduje się portret Fryderyka Chopina widzianego

z profilu. Z lewej strony przedstawiony został dworek w Żelazowej Woli, w którym urodził się kompozytor, a z prawej reprodukcja pierwodruku jednego z jego utworów – Mazurka B-dur op. 7 nr 1 wraz z autografem artysty. Na odwrotnej stronie, na tle mazowieckiego pejzażu z charakterystycznymi wierzbami, umieszczono reprodukcję fragmentu Etiudy f-moll op. 10 nr 9 Chopina oraz stylizowane wnętrze fortepianu.



Wcześniej wizerunek Fryderyka Chopina znajdował się już na banknotach. Były to banknoty obiegowe wyemitowane przez NBP w 1982 r. o nominale 5 000 zł, wycofane z obiegu w związku z denominacją w 1995 r.

Europejski pieniądz w oblężeniu

Adam Musiałowski – Muzeum Okręgowe w Toruniu

Monety emitowane w obleganych twierdzach i miastach, po dziś dzień pozostają bardzo ważnym dla badacza fragmentem historii pieniądza europejskiego.

Oblężenie już od antyku zalicza się do klasycznych instrumentów konwencjonalnie prowadzonej wojny. Słynnymi przykładami było 10-letnie oblężenie Troi przez Greków ok. 1200 r. p.n.e., *sacco di Roma* przez niemieckie i hiszpańskie wojska Karola V wczesnym latem 1527 r. i prawie 900-dniowe oblężenie Leningradu przez wojska niemieckie od 8 września 1941 r. do 27 stycznia 1944 r. prowadzone w głodzie i zimnie przez ok. 1 milion ludzi. Spostrzeżenie cesarskiego feldmarszałka i wybitnego teoretyka wojskowości, hr. Raimondo de Montecuccoli (1609–1680) – przypisywane tak wcześniejszym, jak i późniejszym strategom – że do prowadzenia wojny potrzebne są trzy rzeczy, po pierwsze pieniądze, po drugie pieniądze i po trzecie pieniądze, odnosi się w szczególności do obleganych przez nieprzyjacielskie wojska miast i twierdz. Szczególnego znaczenia nabiera zatem tutaj kontekst gospodarczo-finansowy.



Raimondo de Montecuccoli (1609–1680) austriacki wódz i teoretyk wojskowy, m.in. dowodził w 1658 r. korpusem wysłanym do Polski przeciwko Szwedom (brał udział w oblężeniu Krakowa)

*W.P. Kilian, drzeworyt,
zbiory Muzeum Okręgowego
w Toruniu*

Największa liczba tych zabytków spoczywa w kolekcjach prywatnych. W Polsce jedynie dwie instytucje wśród zobligowanych do gromadzenia wszelkich pamiątek naszej przeszłości – Muzeum Narodowe w Warszawie oraz Muzeum Okręgowe w Toruniu – dokumentują ten niezmiernie ciekawy i mało znany fragment historii pieniądza.

Pojawił się on na stałe, na cztery wieki, dopiero w początkach XVI stulecia i jest ciekawym elementem nowożytnej historii monetarnej Europy. Oblężenia miast zdarzały się i wcześniej, nigdy jednak nie pozostawiły po sobie tak niecodziennych zabytków. Były one konsekwencją rozwiniętych już stosunków monetarnych tego okresu. Wcześniej, gdy wymiana pieniężna przebiegała równolegle z towarową, wybijanie tak swoistego pieniądza pozbawione było racji.

W odciętych od zaopatrzenia miastach rosły ceny na resztki żywności, każdy mieszkaniec starał się zabezpieczyć swoje prywatne interesy, co szybko objawiało się nagłym spadkiem ilości monety w obiegu. Przede wszystkim jednak musiało być opłacone wojsko oparte na zaciągu, a utrzymanie dyscypliny uzależnione było od regularnych wypłat żołdu. Ci zawodowi wojacy potrafili bez żołdu być tak samo niebezpieczni, jak oblegające wojska; w sytuacji kryzysowej sami potrafili zadbać o swoje interesy rekrując czy też rabując dobytek mieszkańców lub w ostateczności zdezerterować.



Barbarzyństwa wojenne

F. Landomin, drzeworyt XVIII w. Zbiory Muzeum Okręgowego w Toruniu

Wybijane w trakcie oblężeń monety wyróżniały się na ogół gorszym poziomem wykonania, tak technicznym, jak i stylistycznym, ponieważ produkcja ich zazwyczaj odbywała się w improwizowanych warsztatach mennicznych; rzadko kiedy miasta dysponowały profesjonalną mennicą. Większość z nich to niezbyt foremne i niedokładnie rozwalcowane kawałki srebra zdobione prostymi wzorami herbów miejskich, monogramami władców czy też dowódców prowadzących obronę. Ponieważ w większości przypadków dostawa pieniądza i metali szlachealnych była przerwana, komendanci często uciekali się do rekwizycji sreber u mieszczan, jak i paramentów kościelnych, nierazko przeznaczając też swoje srebra stołowe

na potrzeby mennicze. Także napisy umieszczone na monetach bitych w trakcie oblężenia odbiegały od wzorów legend współcześnie stosowanych. Odnosiły się do nietypowych okoliczności, w jakich powstały. I tak wiedeńscy wprost informowali o okolicznościach, w jakich się znaleźli: TVRCK BELEGERT WIEN (*Wiedeń przez Turków oblężony*), inni, jak mieszkańcy Bredy, oblegani przez wojska hiszpańskie podali tylko: BREDA OBSESSA, podobnie oblegane Minden: MINDA OBSES, a polska załoga zamojskiej twierdzy: PIENIĄDZ W OBLĘŻENIU ZAMOŚCIA. Znalazły się też i inne napisy, swoiste inwokacje. Hiszpański generał Mandragon oblegany w Middelburgu zapewniał o wierności Bogu, królowi i ojczyźnie: DEO REGI PATRIAE FIDEL, zaś niemiecki garnizon w Magdeburgu opisywał swoje położenie: DVRAE NECESSITATIS OPVS – *dzięło twardej konieczności*. Oblegani przez wojska królewskie gdańszczanie zwracali się o wstawiennictwo boskie: DEFENDE NOS CHRISTE SALVATOR – *broń nas Chryste Zbawicielu*, obrońcy Zamościa wołali na monecie BOZE DOPOMOZ WIERNYM OYCZYŹNIE. Nastrój przygnębienia, ale i nadziei, oddał kapitan rojalistycznego garnizonu w angielskim Pontefract: DVM SPIRO SPERO – *dopóki oddycham (żyję), nie tracę nadziei*.

Europa przez wieki była świadkiem licznych wojen i oblężeń miast, jednak monety „oblężnicze” spotykamy wyłącznie w dużych, rozwiniętych ośrodkach gospodarczych i handlowych Włoch, Niemiec, Niderlandów i w Gdańsku. Pierwsze z nich pojawiły się już w 1515 r. w Bresci bronionej przez wojska hiszpańsko-austriackie przed atakiem wenecko-francuskim. Konieczność ta nasiliła się w trakcie długich i krwawych walk pomiędzy Francją Franciszka I (1515–1547) a Karolem V (1519–1558), pierwszym Habsburgiem na tronie hiszpańskim, o panowanie i strefy wpływów w Niderlandach i Italii. W południowoniderlandzkim Tournai, Francuzi oblegani w 1521 r. przez wojska cesarskie wybili srebrne 6-groszówki. Dla odmiany na potrzeby cesarskiego garnizonu w Pawii pod dowództwem Antonia de Leira, a obleganej przez Francuzów, wybito klipy z wklęsłym napisem. Tragycznym wypadkom jakie nastąpiły w 1527 r. po zajęciu Rzymu przez Karola V – znane jako *sacco di Roma* – w odwecie za przyłączenie się papieża Klemensa VII (1523–1534) do ligi antyhiszpańskiej, towarzyszyło oblężenie papieskiego Zamku św. Anioła, w którym również wybijano monety „oblężnicze”.

Najwięcej jednak monet tego typu wybito na ziemiach Rzeszy. Otwierają je emisje z obleganego w 1529 r. przez turecką potęgę Sulejmana I (1520–1566) Wiednia. Trwające od 27 września do 14 października oblężenie miasta sprawiło, że zaczęło w nim brakować pieniądza złotego i srebrnego. Rada Miasta i przedstawiciele dworu zdecydowali o wybitiu całego szeregu specjalnych monet w obu nominałach, tak okrągłych, jak i w formie klip. W złocie wybito dwa typy – z popiersiem lub tarczą herbową arcyksięcia Ferdynanda (1503–1564), w srebrze z jęgo tarczą herbową lub tylko z samym napisem.



Austria, Wiedeń, klipa 6-krajcarowa, 1529 r.,
srebro, awers

Zbiory Muzeum Okręgowego w Toruniu



Austria, Wiedeń, klipa 6-krajcarowa, 1529 r.,
srebro, rewers

Zbiory Muzeum Okręgowego w Toruniu

W 1517 r. Marcin Luter (1483–1546) ogłosił swoje słynne 95 tez przeciw „sprzedaży” odpustów, doprowadzając tym do podziału Kościoła katolickiego. W 1526 r. Stany Niemieckie przyjęły zasadę, że do czasu przyszłego soboru władcy będą postępować w sprawach religijnych według własnego sumienia. Kiedy jednak wojska tureckie odstępowały od oblężenia Wiednia i uległy zawieszeniu działania wojenne wobec Francji, arcyksiążę Ferdynand postanowił na kolejnym zjeździe Sejmu Rzeszy obalić wcześniejsze ustalenia. W odpowiedzi na to liczni możnowładcy i miasta zawiązali związek Szmalklandzki, który zrzeszał protestancką część stanów Rzeszy. W trakcie wojny z cesarzem oblegane były liczne miasta, a niektóre z nich, jak Klewe, Lipsk czy też Magdeburg, były swoją monetą specjalną. Ten ostatni oblegany przez księcia saskiego Maurycego z linii albertyńskiej wyprodukował całą ich serię. Warto nadmienić iż miasto dysponowało wcześniej mennicą biskupią, jednak po śmierci Albrechta brandenburskiego (1513–1545) Rada Miasta sprzyjająca protestantom, zapewne nie miała do niej dostępu, a bicie monet prawdopodobnie odbywało się w warsztacie rzemieślniczym.

Okazją do dalszego rozmnożenia się monet oblężniczych w Niemczech była wojna trzydziestoletnia (1618–1638), w której uczestniczyło kilkanaście stron konfliktu. Stoczono przeszło 70 bitew i potyczek na lądzie i morzu, a obleganych przez różne strony było 50 miast. Z tego okresu w zbiorach polskich muzeów zachowały się emisje miast: Jülich (1621), Magdeburga (1629), Osnabrück (1633), Breisach (1633) i Minden (1634).

Wojna północna, angażująca w latach 1700–1721 potęgę Szwecji, Danii, Rosji, Saksonii i Prus, także dostarczyła monet oblężniczych. W obleganym przez wojska pruskie w 1715 r. Stralsundzie wybito srebrne 16-szylingówki, natomiast w Wismarze w tym samym roku ze spiżu dzwonowego odlano monety płytowe.

Liczna grupa monet oblężniczych pochodzi z Niderlandów, gdzie w ostatniej ćwierci XVI wieku toczyła się zażarta wojna o wyzwolenie od panowania

hiszpańskiego. W Middelburgu obleganym przez Zelandczyków w latach 1572–1574 Hiszpanie wybijali złote i srebrne klipy ze wspomnianym wyżej przyrzeczeniem o wierności Bogu, królowi i ojczyźnie. W oblężonej natomiast w 1574 r. przez Hiszpanów Lejdzie wybito 36-stuiverowe talary i półtalary. Z niej też pochodził najstarszy zachowany papierowy pieniądz europejski, a będący również w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie. Nie był to jednakże banknot, lecz moneta tłoczona w tekturze pochodzącej z okładek ksiąg rejestrowych miejscowej plebanii. Niderlandzkie emisje ponadto bito jeszcze w Amsterdamie (1578) i Maastricht (1579). Te ostatnie były treściwo bogatsze od innych monet oblężniczych z tych rejonów.

Także z funkcjonującej już przez dwa stulecia mennicy w Gdańsku, posiadającej doskonałe wyposażenie techniczne, znakomitych rytowników i medalierów, pochodzi cała seria monet wybitych w 1577 r. Miasto, które wcześniej wybijało monety z portretem Stefana Batorego (1576–1586), a obecnie toczyło z nim wojnę, miało pewien problem, co uczynić z wizerunkiem króla. W jego miejsce wprowadzono półpostać Chrystusa, co w tym przypadku wraz z okolicznościami sentencją DEFENDE NOS CHRISTE SALVATOR było przemyślaną koncepcją propagandową, miasto odwoływało się poprzez Chrystusa do Boga, jako postaci ważniejszej od króla.



Polska, Gdańsk, talar, 1577 r., srebro, awers
Zbiory Muzeum Okręgowego w Toruniu



Polska, Gdańsk, talar, 1577 r., srebro, rewers
Zbiory Muzeum Okręgowego w Toruniu

Ciekawych przykładów monet oblężniczych dostarczyły również tereny spoza Kontynentu – Wyspy Brytyjskie. W latach czterdziestych XVII w. w Anglii trwała wojna domowa angażująca siły zwolenników Karola I (1625–1649). Osaczeni w zamkach rojaliści bili monety w Carlisle, Newark, Scarborough, Colchester oraz Pontefract w latach 1644–1649.

Monety oblężnicze wybijano jeszcze wielokrotnie w XVIII-wiecznej Europie oraz na początku następnego stulecia. W trakcie wojny o sukcesję hiszpańską, która ponownie zaangażowała wiele stron konfliktu, ciekawego przykładu radzenia sobie z brakiem pieniądza dostarcza pałatynackie miasto Landau.

W 1702 r. było ono oblegane przez cesarską armię Renu pod dowództwem Ludwika ks. Badenii (1655–1707). Francuski dowódca garnizonu hr. de Melac (1630–1704) bił monety na wzór francuski. Po zajęciu fortecy przez wojska cesarskie, której komendantem został Karol Aleksander ks. Wirtembergii (1684–1737), miasto ponownie było oblegane w 1713 r., ale tym razem przez wojska francuskie. Ponownie doszło do wybicia monet oblężniczych, lecz tym razem na wzór niemiecki. Z okresu tej wojny pochodzą jeszcze monety bite w Lille (1708), którego obroną dowodził marszałek de Boufflers (1655–1711) z napisem PRO DEFENSIONE VRBS ET PATRAE – dla obrony miasta i ojczyzny. Inne monety oblężnicze wyprodukowane w tej samej wojnie pochodzą z oblężenia Tournai (1709) i Aire (1710).

Z okresu wojen napoleońskich w zbiorach polskich zachowane zostały monety z oblężenia Strasburga i Antwerpii (1814). Dla nas najbardziej interesującą są monety zamojskie. Po klęsce Napoleona (cesarza Francji od 1804 r.) w Rosji w 1812 r. i dramatycznej przeprawie resztek Wielkiej Armii przez Berezynę, pozostałości wojsk francuskich wraz z wojskiem polskim wycofały się w pośpiechu na zachód. W Księstwie Warszawskim pozostały jedynie garnizony broniące twierdz. Jedną z nich był Zamość, który w systemie obronnym Księstwa stanowił najdalej wysunięty na południowy wschód punkt oporu. Od 24 lutego 1813 r. bronił się w twierdzy przed wojskami rosyjskimi 4-tysięczny garnizon, dowodzony przez gen. Maurycego Hauke (1773–1830). W końcowej fazie oblężenia, wobec braku pieniędzy w kasie garnizonu na opłacenie żołdu dla wojska, komendant wspólnie z Radą Ochrony Twierdzy zdecydowali, aby urządzić mennicę. 3 września Hauke wydał rozkaz urządzenia mennicy i wybijania ze starych austriackich 6-krajcarowych monet miedzianych, przechowywanych w kasie magistratu oraz z przetopionych sreber po zakonie franciszkanów, specjalnych monet 6-groszowych miedzianych i 2-złotowych srebrnych. Wybitymi monetami dokonano wypłaty zaległego żołdu, zapomóg dla jeńców rosyjskich (sic!) w twierdzy oraz pensji urzędnikom cywilnym.

Pokrótkie omówione tu monety zaprezentowane były na wystawie czasowej „Pieniądz w oblężeniu”, która dofinansowana przez Narodowy Bank Polski, miała miejsce w Domu Eskenów Muzeum Okręgowego w Toruniu w dniach 24 października 2009–31 stycznia 2010 r.



Polska, Zamość, 2 zł, 1813 r., srebro, awers
Zbiory Muzeum Okręgowego w Toruniu



BELLERDRUK®

tel. (52) 379 33 40

ekologiczne torby papierowe

www.bellerdruk.com.pl

85-435 Bydgoszcz, ul. Nikłowa 4



HORABIK ubezpieczenia



- ♦ majątkowe ♦ OC ♦ AC ♦
- ♦ życiowe ♦ emerytalne ♦

Czytelnikom „Kalendarza Bydgoskiego”, albumu „Pieśni duszy mojej”,
Mieszkańcom Bydgoszczy i Regionu
życzę

szczęścia, pomysłności,
spełnienia marzeń.

Cieszę się z Państwem
z każdego sukcesu, z każdej radości,
z każdego miłego dnia.

inż. Władysław Horabik

85-405 Bydgoszcz, ul. Koronowska 82a
tel./fax 52 581 58 00

www.HORABIK.PL

e-mail: UBEZPIECZENIA@HORABIK.PL

Mecenas Bydgoskiej Kultury

Mecenas Sportu

PHU „Arpis”

Sp. z o.o.

85-738 Bydgoszcz

ul. K. Szajnochy 6



ART. SZKOLNO-BIUROWE • SPORTOWE • RÓWERY • WĘDKARSTWO

HURT I DETAL oferuje:

- artykuły sportowe, wędkarskie,
rowery i części
- artykuły szkolno-biurowe
- zabawki
- pamiątki i sprzęt fotooptyczny
- usługi okularowe

SKLEPY:

- ul. Gdańska 7 (śródmieście), tel. 52 322 19 53
- ul. Wojska Polskiego 23 (Kapuściska), 52 361 24 81
- ul. T. Duracza 16a (Fordon), tel. 52 343 00 38
- ul. K.I. Gałczyńskiego 19a (Błonie), tel. 52 340 95 75

E-mail: arpis@arpis.pl; www.arpis.pl

Tel. 52 342 16 04, fax 52 342 60 03



SLICAN

Lepsza komunikacja...

wspieramy
edukację



udzielamy się
charytatywnie



łączymy ludzi



Każdy potrzebuje tanich i dobrych połączeń telefonicznych - dla firmy, instytucji, gabinetu, kancelarii czy dla domu. Mamy rozwiązania dla Ciebie - dostarczamy wysokiej jakości systemy łączności telefonicznej.

Slican sp. z o.o., ul. M. Konopnickiej 18, 85-124 Bydgoszcz, tel. +48 52 325 11 11

www.slican.pl

BZDZ kuźnią kadr



ISO 9001-2008

Bydgoski Zakład Doskonalenia Zawodowego jest pozarządową organizacją oświatową, skupiającą 12 ośrodków kształcenia zawodowego na terenie województwa kujawsko-pomorskiego. Co roku w naszych placówkach oświatowych 14-17 tys. osób zdobywa nowy zawód lub doskonalą swoje kwalifikacje zawodowe.



Prowadzimy:

- **szkoły** – kształcące młodzież i dorosłych na poziomie ponadgimnazjalnym (zasadnicze szkoły zawodowe, technika, licea ogólnokształcące, szkoły policealne),
- **ośrodki szkoleniowe** – oferujące kursy, seminaria i warsztaty uzupełniające i doskonalące umiejętności zawodowe,
- **Centrum Kształcenia Kadr BZDZ** – prowadzące liczne kursy kwalifikacyjne dla nauczycieli i studia podyplomowe,
- **warsztaty szkoleniowe** – prowadzące praktyczną naukę zawodu.



Obiektywnym świadectwem wysokiej jakości są posiadane certyfikaty zgodności z normami ISO serii 9001-2008, akredytacja Kuratorium Oświaty.

Cieszymy się dużym zaufaniem klientów instytucjonalnych – przedsiębiorstw, organów administracji lokalnej, urzędów pracy.

Jednak najcenniejsze jest dla nas zadowolenie wielu tysięcy absolwentów naszych szkół i kursów, których ukończenie otworzyło im nowe perspektywy zawodowe.





Wykształcenie zdobyte w naszych placówkach oświatowych, to przepustka na krajowy, a także europejski rynek pracy.

Nasze atuty:

- doświadczenie, wiarygodność i wysoka jakość kształcenia,
- stabilna, wysoko kwalifikowana kadra nauczycieli, wykładowców i instruktorów,
- własna baza lokalowa, stale modernizowana i wyposażana odpowiednio do wymogów procesu dydaktycznego,
- specjalistyczne pracownie: kosmetyczne, fryzjerskie, komputerowe, spawalnicze, gastronomiczne i inne,
- własne, wciąż aktualizowane programy nauczania o strukturze modułów,
- wewnętrzny nadzór pedagogiczny,
- korzystanie w działalności z doświadczenia licznych partnerów zagranicznych,
- doświadczenia w realizacji projektów oświatowych dofinansowanych ze środków europejskich,
- posiadamy własne komisje kwalifikacyjne: spawalniczą i energetyczną, nadające tytuł mistrza i wykwalifikowanego w zawodzie,
- zrzeszeni jesteśmy w EVBB (Europejskie Stowarzyszenie Instytucji Kształcenia Zawodowego); nasz pracownik jest członkiem Prezydium tego stowarzyszenia:
www.evbb.de

Więcej informacji o Bydgoskim Zakładzie Doskonalenia Zawodowego

można uzyskać pod adresem:

www.bzdz.com.pl lub www.bzdz.pl

20 lat największego dziennika bydgoskiego „Express Bydgoski” – „Twój nr 1 w Bydgoszczy”

Bydgoszczanom „Expressu” przedstawiać raczej nie trzeba, ale na pewno warto przypomnieć. „Express Bydgoski” to najbardziej popularny dziennik w Bydgoszczy. Od dwudziestu lat codziennie na jego łamach ukazują się najważniejsze informacje z miasta, regionu, Polski i świata. Znajdziecie tam teksty poruszające najważniejsze kwestie społeczno-polityczne dotyczące bezpośrednio mieszkańców Bydgoszczy i Województwa Kujawsko-Pomorskiego. Ważną częścią „Expressu” są również strony sportowe redagowane przez prawdziwych specjalistów z branży. Dość powiedzieć, że wielu Czytelników rozpoczyna lekturę „Expressu” od końca, co jest chyba największą pochwałą dla działu sportowego. Jednak nie samym początkiem i końcem „Express” żyje. Wystarczy zagłębić się w lekturę tego dziennika, by dostrzec znakomicie redagowane rubryki kulturalne, strony



Turniej rycerski na bydgoskim rynku pod patronatem „Expressu Bydgoskiego”

interwencyjne, intrygujące opinie Czytelników i wywiady z ludźmi, którzy naprawdę mają coś do powiedzenia. Warto również wspomnieć o całej gamie dodatków tematycznych, które pomagają miłośnikom „Expressu” znaleźć pracę, bezpiecznie ulokować swoje finanse, podjąć właściwą decyzję o kupnie samochodu czy znalezieniu najlepszego sposobu na samodzielny remont własnych czterech ścian. A gdyby i tego było Wam za mało, koniecznie powinniście odwiedzić Expressową stronę internetową (www.express.bydgoski.pl), która rośnie w siłę z tygodnia na tydzień.

Dziennikarze i pracownicy „Expressu Bydgoskiego” pod wodzą redaktora naczelnego – Artura Szczepańskiego, nie ograniczają się jednak wyłącznie do opisywania/relacjonowania otaczającej mieszkańców rzeczywistości. Dziennik ten, z sukcesami, stara się codziennie tę rzeczywistość kreować, współtworzyć tak, by wszystkim żyło się lepiej. Dlatego też wydawnictwo Express Media poprzez swoje tytuły codziennie bierze aktywny udział w wydarzeniach kulturalnych, sportowych i społecznych – zarówno tych z grodu nad Brdą, jak i tych odbywających się na terenie całego województwa. Swoim patronatem „Express Bydgoski” obejmuje wiele imprez i cyklicznych wydarzeń kulturalnych. Nie sposób wymienić tu wszystkich, skupmy się więc na tych najważniejszych, wśród których wymienić należy festiwale: Musica Antiqua Europae Orientalis, Festiwal Probaltica, czy Bydgoski Festiwal Muzyczny. Jednak i na tym nie koniec. Znakomitym przykładem akcji społecznej, którą przy współpracy z Urzędem Marszałkowskim organizuje „Express Bydgoski” jest akcja „Młodzież czyta gazety”, w której co roku uczestniczą szkoły z całego regionu, dając tym samym przykład innym, że gazety powinny być dla wszystkich. Taki właśnie jest „Express Bydgoski”. Warto również wspomnieć, że ten największy regionalny dziennik jest oficjalnym patronem drużyny siatkówki Delecta Bydgoszcz. „Express” swym patronatem obejmuje również mecze żużlowe Polonii Bydgoszcz oraz rozgrywki piłkarskie bydgoskiego Zawiszy. I choć dla tych ostatnich czasy, w których przyszło im funkcjonować bywają raz lepsze, raz gorsze, to jednak „Express” wciąż wierzy w te drużyny, nieustannie zachęcając fanów obu dyscyplin do głośnego, acz kulturalnego dopingu.

Na koniec warto wspomnieć o wydawnictwie, które wydaje „Express Bydgoski”. Otóż Express Media Sp. z o.o. od lat kierowana przez Prezesa Zarządu – dr. Tomasza Wojciekiewicza jest jednym z największych wydawnictw medialnych w północnej Polsce. Poza „Expressem” w portfolio wydawnictwa znajdują się również toruńskie „Nowości” oraz lokalne tygodniki ukazujące się we Włocławku, Brodnicy, Żninie, Świeciu, Inowrocławiu, Nakle oraz Pakości, a także dwa bezpłatne tygodniki „City Bydgoszcz” i „City Toruń” rozdawane w każdy czwartek mieszkańcom obu miast.

**62,7% – wskaźnik czytelnictwa „Expressu Bydgoskiego”
wg PBC General, 07.2009-08.2010**

Express Media posiada również swoją drukarnię gazetową, która należy do najnowocześniejszych tego typu zakładów w kraju i za granicą. Codziennie z jej taśm produkcyjnych, poza „Expressem Bydgoskim” oczywiście, schodzą takie tytuły, jak: „Przegląd Sportowy”, „Fakt”, czy „Super Express”.

Najważniejsi są jednak ludzie. Zarówno spółka Express Media, jak i jej flagowy tytuł, jakim jest „Express Bydgoski”, nie byłyby w stanie osiągnąć i utrzymać tak silnej pozycji na rynku, gdyby nie profesjonalny zespół ludzi codziennie dbających o wizerunek firmy. I nie chodzi tu tylko o doświadczonych dziennikarzy i fotoreporterów, z którymi Czytelnicy mają codzienny kontakt. Warto również wspomnieć o rozbudowanym i nowoczesnym dziale handlowym, profesjonalnym studiu grafiki oraz administracji, która każdego dnia trzyma rękę



„Express Bydgoski” na Powitaniu Lata w Myślęcinku

na pulsie. To oni w pocie czoła dbają o to, by każdego poranka Czytelnicy byli bliżej wielkiego świata, mając jednak pełny obraz sytuacji w ich rodzinnym mieście. To dzięki nim „Express Bydgoski” jest niekwestionowanym Nr 1 w Bydgoszczy.



BYDGOSKA RADA FEDERACJI STOWARZYSZEŃ NAUKOWO-TECHNICZNYCH NOT W 2010 ROKU

Organizacja społeczna jaką jest Bydgoska Rada Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT, w roku 2010 zaplanowała ambitny program swej działalności.

Na szczególną uwagę zasługują zrealizowane w całym wymiarze tematycznym i czasowym 43 Bydgoskie Dni Techniki, w okresie od 24 do 29 maja 2010 r.

W trakcie tychże Dni wręczono po raz kolejny wyróżnionym zakładom pracy w konkursie NOT 2010.

W tymże konkursie **Wyróżnienie** otrzymali:

Bydgoski Park Przemysłowy Sp. z o.o. – za opracowanie i wdrożenie tematu „Stworzenie w Bydgoskim Parku Przemysłowym warunków do prowadzenia działalności gospodarczej – I etap”,

Przedsiębiorstwo Projektowo-Montażowe „Promont” Buiak Sp. z o.o. – za opracowanie i wdrożenie „Instalacja odzysku ciepła z kondensatu brudnego po procesie autoklawizacji betonu komórkowego na terenie Grupa Prefabet S.A. Oddział w Redzie”,

Pracownia Inżynierii Ochrony Środowiska Kazimierz Stefanowski – za opracowanie i wdrożenie „Przepompownie ścieków dla miasta Szczecina”,

Zakład Badawczy Przemysłu Piekarskiego Sp. z o.o. za opracowanie zestawu multimedialnego do nauczania pod tytułem „Badanie jakości ziarna, mąki i pieczywa”,

Wyróżnienia II stopnia otrzymali:

Wojskowe Zakłady Lotnicze Nr 2 – za opracowanie „Zaprojektowanie i wdrożenie do eksploatacji na samolotach MIG-29 cyfrowego urządzenia sygnalizacyjnego 2E-ME z pokładowego zintegrowanego układu kontroli i ostrzeżenia pilota *EKRAN* oraz stanowiska kontrolnego do kompleksowego sprawdzania tego urządzenia” i Pojazdy Szynowe PESA Bydgoszcz S.A. Holding – za opracowanie „Modernizacja lokomotywy spalinowej serii SM42”.

Wyróżnienia I stopnia otrzymali:

Przedsiębiorstwo Projektowo-Montażowe „Promont” Buiak Sp. z o.o. – za opracowanie „Model optymalizacji do sterowania i nadzorowania źródła ciepła wyposażonego w kilka kotłów parowych celem maksymalizacji ich sprawności energetycznej”,

Pracownia Inżynierii Ochrony Środowiska Kazimierz Stefanowski – za opracowanie „Mechaniczno-biologiczno-chemiczna przepływowa oczyszczalnia ścieków w miejscowości Dąbrówka gmina Dopiewo w woj. wielkopolskim”.

Tytuł **MISTRZA TECHNIKI** BR FSNT NOT uzyskała firma Przedsiębiorstwo Projektowo-Montażowe „Promont” Buiak Sp. z o.o. – za opracowanie „Instalacja termicznego przekształcania odpadów medycznych w Centrum Onkologii w Bydgoszczy”.

W dniu 25 maja 2010 roku w Domu Technika w Bydgoszczy staraniem BR FSNT NOT i SEP miało miejsce seminarium pt. „Alfons Hoffmann – energetyka wodna”. Seminarium skupiło grono naukowców i praktyków, a dyskutowano nie tylko o postaci twórcy energetyki wodnej w Polsce Profesorze Alfonsie Hoffmannie, a o korzyściach wynikających z szerszego, niż do tej pory zainteresowania się i korzystania z elektrowni wodnych. Wnioski z dyskusji przekazano tak administracji państwowej, jak i samorządowej.

W dniu 27 maja 2010 roku zorganizowano seminarium pt. „DLACZEGO KOLEKTORY SŁONECZNE RUROWE SĄ LEPSZE”.

Celem seminarium było upowszechnienie idei pozyskiwania energii cieplnej z promieniowania słonecznego. Głównym referentem tematu był przedstawiciel firmy „PROJPRZEM-EKO” z Zamościa k. Bydgoszczy Kol. Wojciech Wójcik.

W tym samym dniu w godzinach wieczornych w Restauracji Domu Technika odbyło się spotkanie ze znanym w środowisku naukowo-technicznym Prof. Kazimierzem Sadkiewiczem.

Spotkaniu nadano wymowny tytuł „MOJA DROGA DO PATENTÓW”. Kolega Sadkiewicz przebył wspaniałą drogę od inżyniera wynalazcy do naukowca. Sprawy i problemy, którymi się zajmował i zajmuje zawsze miały swój pozytywny finał w postaci patentów, wzorów użytkowych zastosowanych z powodzeniem w młynarstwie i piekarnictwie.

W dniu 28 maja 2010 roku odbyło się seminarium pt. „POLITYKA REGIONALNA WOBEĆ MAŁYCH I ŚREDNICH PRZEDSIĘBIORSTW”. Ze strony Urzędu Marszałkowskiego referowała Pani Monika Walecka-Głasz, ze strony Banku Pekao S.A. w Warszawie Pani Anna Stasiak, zaś ze strony Bydgoskiego Domu Technika NOT Sp. z o.o. Pan Marek Czerwiński. Problematyka wywołała duże zainteresowanie i żywą dyskusję.

W dniu 29 maja 2010 roku staraniem Oddziału Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa w Bydgoszczy oraz Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Technicznego w Bydgoszczy zorganizowano wyjazd szkoleniowy zatytułowany „ŚLADAMI PROFESORA ALFONSA HOFFMANN”, w trakcie którego zwiedzano i zapoznano się z elektrownią „ŻUR”, która pracuje nieprzerwanie od 1930 roku, a została zaprojektowana przez Alfonsa Hoffmanna.

Jak wynika z powyższego tematyka Dni Techniki była różnorodna i cieszyła się zainteresowaniem członków stowarzyszeń naukowo-technicznych. Aktualnie tak BR FSNT NOT, jak i O/SNT przygotowuje się do planowanego w dniu 25 maja 2011 r. XXIV Kongresu Techników Polskich, których główną tematyką będzie:

- innowacyjność polskiej gospodarki,
- bezpieczeństwo energetyczne Polski,
- transport warunkiem dynamicznego rozwoju.

Niezależnie od powyższego Bydgoska Rada Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT przygotowuje się do obchodów 90-lecia istnienia stowarzyszeń technicznych na terenie miasta Bydgoszczy, które to obchody planujemy w lutym 2011 roku.



Budynek NOT

Dom Kultury „Modraczek” Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani”

Pisząc o Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani” nie można pominąć jej starań w zakresie integracji „tysięcy nieznanomych” w jedną „wielką rodzinę”, a czyni to głównie poprzez swoją działalność społeczno-kulturalną w Domu Kultury „Modraczek”. W placówce podejmowane są działania na rzecz powstania środowiskowych wartości, norm i wzorów kulturowych, co ma na celu i jednocześnie jest warunkiem wykształcenia się zintegrowanej społeczności osiedlowej. Podejmowane są przedsięwzięcia w zakresie upowszechniania dóbr kultury i edukacji artystycznej.



Jeden z wielu koncertów w „Kawiarni Literackiej”

Formułując ofertę programową bierzemy pod uwagę potrzeby mieszkańców w zakresie ekspresji artystycznej. Tworzymy dogodne warunki dla dzieci, młodzieży, dorosłych i seniorów do rozwijania zainteresowań i zdolności z zakresu: plastyki, muzyki i tańca. Przybliżamy mieszkańcom sztukę profesjonalną organizując koncerty i recitale artystów znanych w szerszym kręgu odbiorców, a także przygotowujemy prezentacje sztuk wizualnych w istniejącej Galerii na Ścianie.



Fragment „Galerii na Ścianie”

W Domu Kultury promujemy wiedzę i czytelnictwo zapraszając mieszkańców do udziału w spotkaniach z literatami i twórcami kultury z miasta i regionu. Od dwóch lat funkcjonuje w placówce Kawiarnia Literacka. Popołudnia literackie odbywają się cyklicznie – raz w miesiącu. Prowadząca spotkania – Barbara Jendrzewska – znakomicie ukazuje publiczności twórczość poetycką i warsztat, ale też i odkrywa przed publicznością ciekawe osobowości.

Również na stałe wpisała się w kalendarz kulturalny nie tylko osiedla, ale i miasta wystawa pn. „Elektronika” PRL-u, która dla wielu zwiedzających jest po prostu wycieczką sentymentalną przywołującą wiele sympatycznych wspomnień.

Prócz działalności w sferze kultury prowadzimy również działalność o charakterze edukacyjnym. Od trzech lat odbywają się kursy dla seniorów z zakresu obsługi Internetu. Opisując formy działalności Domu Kultury „Modraczek” należy wspomnieć o cyklicznej imprezie plenerowej pn.: „Wiosna na Wyżynach”. W tym roku po raz 12. zaprosiliśmy mieszkańców do wspólnej zabawy. Hasłem przewodnim naszej osiedlowej imprezy było: bezpieczeństwo w ruchu drogowym. Parę dni przed rozpoczęciem wakacji propagowaliśmy bezpieczne poruszanie się po naszych drogach. W czasie trwania imprezy można było: sprawdzić jak chronią zapięte pasy bezpieczeństwa w samochodzie w czasie zderzenia, spróbować swoich sił w testach dla kierowców, przekonać się, jak trudno trafić piłeczką do



Koncert z okazji nadania statuetek „Kobieta z pasją”

kosza mając ubrane alkoholgle (symulujące stan po spożyciu alkoholu) oraz wziąć udział w konkurencjach zręcznościowych. Na scenie zaprezentowały się zespoły dziecięce oraz zespół Żuki i Norbi Team.

Realizujemy również wiele przedsięwzięć związanych z działalnością Spółdzielni, takie jak koncerty z okazji Dnia Spółdzielczości, których celem jest promowanie idei spółdzielczości oraz koncerty poetycko-muzyczne podsumowujące konkurs pn.: „Osiedle w kwiatach i zieleni”.



Przegląd jasełek w wykonaniu dzieci z przedszkoli na Wyżynach

Formułując program placówki staramy się o różnorodność form działalności społeczno-kulturalnej Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani”, która w swoim funkcjonowaniu nie koncentruje się jedynie na zarządzaniu budynkami, ale nieustannie poszukuje nowych obszarów dla dalszego i lepszego funkcjonowania na rzecz swoich mieszkańców.

Agnieszka Buzalska

Fot. Archiwum DK „Modraczek”

BYDGOSZCZANIE, SUKCESY



Fot.: Grzegorz Kągoda

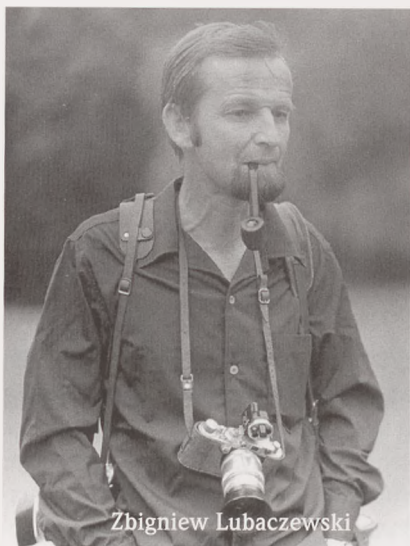
Ludzie bydgoskiej kultury

Constans foto-grafika

Jacek Soliński

Gdyby Zbigniew Lubaczewski żył dzisiaj, to z pewnością uprawiałby dalej fotografię czarno-białą i korzystał ze starego, tradycyjnego sprzętu. Przyglądałby się, jak dawniej, otoczeniu z wysublimowaną uwagą, niepostrzeżenie przemykając ulicami Bydgoszczy. Aparat fotograficzny stanowił dla artysty idealne narzędzie, którym posługiwał się jak notatnikiem zapisując to, co uznawał za ważne. W pracowni powracał do wybranych tematów utrwalonych na kliszy, by poddać je obróbce artystycznej. Ten etap pracy nad formą w ciemni fotograficznej bliższy pozostaje, w przypadku tego autora, działaniom artysty grafika niż fotografa. Technika solaryzacji w rozwiążaniach formalnych zbliżyła go do grafiki. Stąd swoją twórczość zwykł sam określać foto-grafiką.

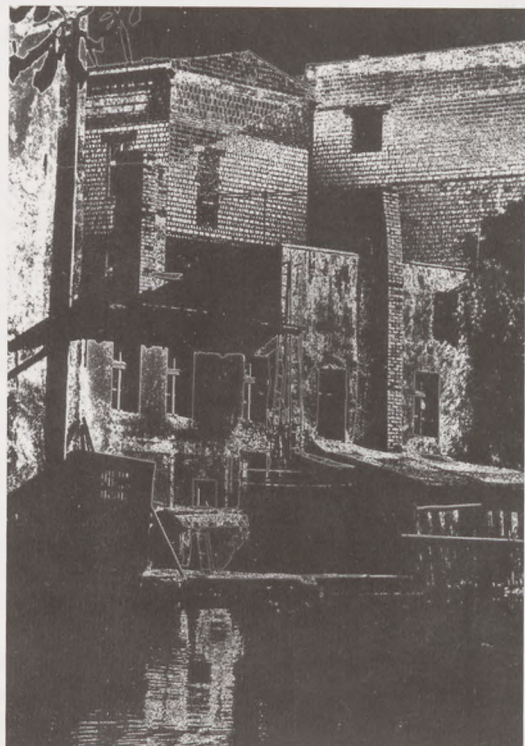
ZBIGNIEW LUBACZEWSKI ur. w Bolechowie na Podolu 24.09.1929 r. Zmarł 23.11.1985 roku w Bydgoszczy. Jego grób znajduje się na cmentarzu przy ul. Wyszyńskiego. Przeżył najpierw okupację rosyjską, niemiecką, a potem, w 1943 r., ucieczkę przed UPA w Rzeszowskie. Po wojnie osiadł w Bydgoszczy. Zdał maturę i ukończył studia na Wydziale Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego; w latach 1955–1972 pracował jako leśnik, m.in. jako nadleśniczy w podbydgoskim Żołędowie. Zawsze jednak jego pasją pozostawała fotografia. Zetknął się z nią w 1942 r., gdy – chcąc uniknąć wywozu na roboty do Niemiec – zaczął pracować jako uczeń u miejscowego fotografa. Później, po latach, podczas pracy w leśnictwie widziano go zawsze z nieodłącznym aparatem fotograficznym. Od 1962 r. stał się uczestnikiem życia artystycznego Bydgoszczy jako aktywny członek zarządu, a przez pewien czas prezes Bydgoskiego Towarzystwa Fotograficznego. Od 1972 r. fotografia przestała być dla niego tylko pasją, a stała się profesją. Został pedagogiem w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Bydgoszczy. Jego prace były prezentowane i nagradzane na ogólnopolskich wystawach i konkursach. Autor wielu cykli, m.in.: socjologicznych, pejzażowych, przyrodniczych oraz portretów bydgoskich literatów i artystów.



Zbigniew Lubaczewski

Twórczość fotograficzną Zbigniewa Lubaczewskiego należałoby podzielić na cztery spójne okresy: socjologiczny, architektoniczny, portretowy i przyrodniczy. W każdym z tych tematycznych poszukiwań autor stworzył odrębną całość. A jednak przyglądając się fotograficznemu dorobkowi artysty dzisiaj, z perspektywy kilkudziesięciu lat, wszystkie te jakże zróżnicowane okresy twórczej aktywności łączą się i zarysowują w jeden wyraźny kierunek myślenia, który można określić jako stałość w odczuwaniu i rozumieniu świata. Umiar i równowaga zdają się być motywem charakteryzującym sposób widzenia i utrwalania rzeczywistości. Z upływem lat zmieniało się tylko otocze-

nie, które było przedmiotem fascynacji. To, jakim był człowiekiem miało bezpośredni wpływ na to, jakim stawał się artystą. Skromny, powściągliwy, pełen ciepła i optymizmu, działał zawsze z wycuciem i zmysłem dobrego smaku, co przekładało się na prezentowane poglądy. Dzięki temu ważnemu talentowi fotografik umiejętnie wpatrywał się w rzeczywistość i rozpoznawał ją jak filozof – powoli, bez pośpiechu. Do wszystkiego zachowywał dystans jakby intuicyjnie



Fragment domów nad starą Brdą
Fot.: Zbigniew Lubaczewski



Bydgoszcz 1976

Fot.: Zbigniew Lubaczewski

przeczuwając, że tylko w ten sposób można widzieć więcej, mądrzej i w konsekwencji przekazać treści trwalsze, o uniwersalnym rodowodzie. Doraźność i emocjonalność w tym wypadku determinują chwilowe uniesienie – fragmentaryczny obraz świata, który szybko znika, bo jest przejawem krótkotrwałej egzaltacji. Taka opcja nie interesowała Zbigniewa Lubaczewskiego. Artysta poszukiwał czegoś zupełnie innego. Odkrywanie wszystkiego co trwałe i niezmiennie w obrazie świata dowodzi identyfikowania się z wartościami stałymi, nie podlegającymi przejściowemu modom. Bydgoski fotografik dobrze wiedział, że refleksja nad tym aksjologicznym fundamentem jest w sztuce niezbędna, bo dzięki niej następuje prawdziwy proces twórczy i rozwija się kultura.

Dorobek twórczy fotografa oglądany po kilkudziesięciu latach stanowi wciąż piękny i melancholijny obraz świata. Można z pełnym przekonaniem powiedzieć, że zawarty w nim nastrój ma w sobie autentyzm, który oparł się działaniu czasu. Ocalony na fotogramach specyficzny nastrój, ludzie i pejzaże działają wciąż intrygująco. Estetyczna wrażliwość emanująca ze zdjęć zachowała swoją świeżość. Każdy z czterech etapów artystycznych zmagani Zbigniewa Lubaczewskiego odkrywa inny wymiar przeszłości i przemijania, a jednak wszystkie części kolejnych odsłon zawierają treść, pozostającą ponad doraźnością upływu czasu. Jest w tej twórczości jakaś zagadka, coś, co w efekcie może stać się symbolem stałości i trwania.

Nad starą Brdą

Fot.: Zbigniew Lubaczewski



Okres socjologiczny związany z realiami Polski lat 60. XX wieku jest specyficznym zapisem sytuacji, które przyjmują charakter dokumentu minionej rzeczywistości. Uchwycone przygodne zdarzenia zyskały po latach szczególny walor; zwyczajność stała się poetyckim obrazem opowiadającym o innym czasie. Fotografie poświęcone architekturze są natomiast jak wspomnienie starych bydgoskich ulic i domów wyłonione z marzeń sennych o bezludnym mieście. Statyczne, chłodne, nostalgiczne pejzaże tchną ciszą, oddaleniem, przywodząc na myśl stan wyalienowania i samotności.

Znaczącym i ważnym wydarzeniem w dorobku fotografika pozostaje galeria portretów. Zdjęcia twórców to wystudiowane wizerunki, opowieści o odrębnych światach różnych artystów. Cykl portretów bydgoskich pisarzy i plastyków z lat 70. ubiegłego wieku jest nie tylko psychologicznym konterfektem ważnych dla kultury naszego miasta osobowości, ale stanowi również panoramiczny obraz środowiska, o którym nie powinniśmy zapomnieć.

Bliski związek artysty ze światem natury okazał się najważniejszym motywem twórczych uniesień. Przyroda była tym żywiołem, który obudził w Zbigniewie

Lubaczewskim nową wrażliwość. Zafascynowany różnymi strukturami materii, oddał się tym poszukiwaniom całkowicie. Las jako organizm tworzący równowagę, jako przestrzeń dająca ukojenie, jako symbol stałości i trwania, tajemnicy i głębi stał się dla artysty medium przekazującym najważniejsze treści. Fotografik oczarowany urodą lasów, podziwiając – w ślad za Leonem Wyczółkowskim – światło prześwitujące między drzewami, odnalazł kontemplacyjną ciszę i wytchnienie, zwieńczenie wszystkich doświadczeń i przemyśleń. Fotografie lasów pozostały twórczym testamentem, w którym bogactwo treści i formy okazały się niewyczerpane.

Dorobek Zbigniewa Lubaczewskiego ma swoje trwałe miejsce w naszej kulturze i z pewnością pozostanie świadectwem wrażliwości oraz kunsztu w fotografii artystycznej.

e-mail: jacentysolinski@wp.pl

Jacek Soliński (ur. 1957 r., Bydgoszcz), grafik, malarz, członek ZPAP, wydawca unikatowych książek, współzałożyciel Galerii Autorskiej (z Janem Kaja), działającej w Bydgoszczy od 1979 r.



Z „Wenecji bydgoskiej”

Fot.: Zbigniew Lubaczewski

Ludzie bydgoskiej kultury

Pianista, nauczyciel improwizujący

Alicja Weber



Jan Drzewiecki – bydgoszczanin. Urodził się rok przed wybuchem II wojny światowej 18 czerwca 1938 r., zmarł w Inowrocławiu 28 listopada 2006 roku w wieku 68 lat. Był synem Aleksandra, muzyka wojskowego (15 Wielkopolski Pułk Artylerii Lekkiej), nauczyciela, altowiolisty orkiestry symfonicznej Filharmonii Pomorskiej.

W środowisku muzycznym Bydgoszczy Jan Drzewiecki był postacią znaną i lubianą. Przez przeszło 40 lat dał się poznać w różnych rolach: pianisty-akompaniatora, pedagoga, aranżera muzyki rozrywkowej i kompozytora. Otrzymał gruntowne wykształcenie muzyczne. Uczył się w Niższej Szkole Muzycznej w Bydgoszczy, potem w bydgoskim Li-

ceum Muzycznym, które ukończył w 1957 r. w klasie fortepianu prof. Zygmunty Morskiej. Już w ostatniej klasie liceum współpracował z Filharmonią Pomorską, grając na czeleście. Tuż po maturze rozpoczął studia na Wydziale Instrumentalnym w klasie fortepianu Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu, po roku przeniósł się na Wydział Kompozycji, Teorii i Dyrygentury PWSM w Sopocie. Dyplom tej uczelni otrzymał w 1964 r., broniąc pracy magisterskiej na temat: „IV Symfonia Koncertująca Karola Szymanowskiego”.

Przygotowanie w zakresie muzyki poważnej było podstawą barwnej działalności Jana Drzewieckiego na niwie muzyki estradowo-rozrywkowej. Ta dwutorowość jego zainteresowań wyrażała się zarówno w aktywnej działalności artystycznej, jak i pedagogicznej. Z powodzeniem towarzyszył, jako akompaniator,

licznym solistom: śpiewakom, piosenkarzom i instrumentalistom; grał w wielu zespołach estradowych, z którymi wojażował po świecie, także na liniowych statkach pasażerskich opływających różne rejony kuli ziemskiej. Grał w tzw. badach niemieckich, zespołach uzdrowskowych i w cyrkach. Jako osoba niezwykle towarzyska, dowcipna, pełna wigoru, dynamiczna, nie mógł być niezauważonym przez współuczestników tamtejszych przygód muzycznych – licznych imprez, koncertów itp. Zdzisław Pruss, znany bydgoski poeta, satyryk i konferansjer, opisał Jana Drzewieckiego w swojej książce „Z Albumu komedianta” jako „etatowego” akompaniatora ekip Józefa Rezlera (koncertmistrza bydgoskich symfoników) koncertujących w sanatoriach Inowrocławia i Ciechocinka. W Bydgoskim Leksykonie Muzycznym (2004 r.) Jan Drzewiecki – „Wesołe Drzewko”, nazywany przez przyjaciół, z racji swego pogodnego usposobienia, a z racji kompetencji – Profesorem, ma swój obszerny biogram, również autorstwa Zdzisława Prussa.

Znany bydgoski muzyk rozrywkowy Maciej Dyakowski, w wydanej przez siebie bardzo pozytywnej książce „Bydgoska Muzyka Rozrywkowa” (2005 r.), poświęcił Drzewieckiemu nie jedną stronicę, rozpoczynając dowcipną opowieść o nim następująco: „(...) Teoretyk, zawodowy akompaniator, pianista grający we wszystkich stylach muzycznych. Gustuje w brunetkach, chociaż żona Aleksandra (nota bene lekarz) jest szatynką. Nie stroni od dobrych trunków, lubi dobrze przygotowane dania, szczególnie golonkę po bawarsku, oczywiście z piwem. (...)”.

Estradowa działalność Jana Drzewieckiego rozpoczęła się w latach 1969–1970 w krajach skandynawskich, gdzie zasiadłszy przy instrumentach klawiszowych, grał z bydgoskimi zespołami muzyki rozrywkowej. Koncertował w Niemczech, Austrii, Danii, występował ze znanymi piosenkarzami i solistami bydgoskiej opery i operetki, Filharmonii Pomorskiej oraz „Bydgoskiej Estrady”. Jako że potrafił doskonale harmonizować i instrumentować zapraszano go do realizacji m.in. widowisk teatralno-estradowych, jak np. „Wszystko do Desy” (1977), „Eksces Wieczorny” (1982–1983). W jego życiorysie artystycznym znajdujemy pracę z Zespołem Estradowym „Czarne Berety” Pomorskiego Okręgu Wojskowego (1971–1976) w charakterze pianisty, kierownika wokalnego i muzycznego. Jeszcze wcześniej wpisał się w historię Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Bydgoskiej, pełniąc w nim funkcję kierownika chóru (1966–1969), a potem przez dwa lata (1977–1979) szefa artystycznego zespołu.

Aktywną działalność estradową Jan Drzewiecki łączył z pedagogiką muzyczną. Był nauczycielem mianowanym Zespołu Szkół Muzycznych i wykładowcą w Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy, gdzie pracował do emerytury. Zachowany został w pamięci jako nauczyciel nietuzinkowy, wymagający, ciekawie prowadzący zajęcia. Wykształcił liczne grono muzyków i teoretyków, którym przekazał wiedzę opartą na przebogatym doświadczeniu muzycznym.

Znalazł również swoje miejsce w dwutomowej pracy pt. „Kompozytorzy Polscy 1918–2000” wydanej przez Akademię Muzyczną w Warszawie i Gdańsku pod redakcją prof. Marka Podhajskiego (2005 r., nota bene przyjaciela Drzewieckiego z czasów studiów). Jest tam biogram Drzewieckiego oraz spis kompozycji obejmujący gatunki związane z profilem prowadzonej przez niego działalności: piosenki, pieśni, kameralne utwory instrumentalne i opracowania muzyczne.

Będąc bydgoszczaninem Jan Drzewiecki utożsamiał się ze swoim miastem. Był członkiem tutejszego Towarzystwa Muzycznego i bydgoskiego oddziału SPAM. Pod koniec lat 90. przeniósł się wraz z żoną z bydgoskich Wyżyn pod Rynarzewo k. Bydgoszczy (osada Małe Rudki), gdzie wybudował w kanadyjskim stylu dom. W tym domu, rozbrzmiewającym muzyką, zagrał swój ostatni w życiu koncert w dniu 28 października 2006 roku wraz ze światowej sławy skrzypkiem Nigelem Kennedym, którego zaprosił na kolację po jego występie z Polską Orkiestrą Kameralną w Filharmonii Pomorskiej. Była to muzyka bluesowa... improwizacje...

W niespełna miesiąc później Jan Drzewiecki wyjechał na krótki pobyt sanatoryjny do Inowrocławia, skąd już nie wrócił...

Pogrzeb na cmentarzu przy ul. Toruńskiej w Bydgoszczy w dniu 2 grudnia 2006 roku zgromadził niezwykłą rzeszę muzyków, przyjaciół ze środowiska muzycznego nie tylko z Bydgoszczy. Zagrała orkiestra dęta spontanicznie zmontowana przez kolegów i uczniów...

Jan Drzewiecki był ojcem czterech córek, które kształciły się w kierunku muzycznym. Trzy zostały skrzypaczkami: Mirosława gra w Filharmonii Bałtyckiej, Hanna mieszka i koncertuje w Belgii, Ewa jest muzykiem Toruńskiej Orkiestry Kameralnej i pedagogiem tamtejszych szkół muzycznych, Katarzyna – wiolonczelistka, mieszka w Warszawie i gra w tamtejszych orkiestrach. Wnuki także uczą się muzyki... Powstaje zatem historia muzycznej rodziny Drzewieckich z Bydgoszczy.

e-mail: alicjaweber@wp.pl

Ludzie bydgoskiej kultury

Kazimierz Walukiewicz „Rzeźbiarz historii narodowej”

Wiesława Wolna

Był rzeźbiarzem nieprofesjonalnym, samoukiem, z kręgu artystów, których dzieła określa się jako prymitywne, naiwne. Był też entuzjastą, pasję rzeźbiarską łączył z potrzebą dzielenia się z innymi radością obcowania ze sztuką. Wielokrotnie powtarzał – *moje rzeźby żyją tylko wśród ludzi*.

Tworzył w drewnie oryginalne figury królów i znaczących dla kraju osobistości, ujmowane w tematyczne cykle, rzeźbiarskie opowieści z patriotycznym przesłaniem. Zyskał nawet miano rzeźbiarza historii narodowej. Inspirację stanowiły dzieje ojczyste, udział artysty w walkach II wojny światowej, przeżycia religijne i rodzinne. Uznając potrzebę szerokiego propagowania sztuki, prace swe ofiarowywał instytucjom kulturalnym, kościołom, udostępniał w szkołach dla ułatwienia uczniom nauki i stworzenia w klasach przyjaźniejszej atmosfery. Mieszkanie artysty stanowiło swoiste muzeum wypełnione rzeźbami, stojącymi na stołach, szafach, wiszącymi na ścianach. Tu wśród figur królów i bohaterów narodowych, ze swadą wykładał swoją lekcję historii. W szczytowym okresie działalności, na autorskie spotkania, zapraszał nawet do 500 uczniów rocznie.

Zawsze bardzo czynny, pracował zawodowo w przemyśle, udzielał się społecznie, brał udział w amatorskim ruchu artystycznym, pełnił też liczne funkcje w zarządzie bydgoskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki. W pamięci naszej pozostanie charakterystyczna postać artysty, niewielkiego wzrostu, w okularach, z małą teczką pod pachą, podążającego energicznym krokiem ulicami miasta. Kiedy w 1993 roku zmarł, żegnany był jako zasłużony bydgoszczanin, człowiek prawy i wielkiego serca. Grób artysty znajduje się na niewielkim cmentarzu przy ul. Kaplicznej, na bydgoskim Siernieczku, w dzielnicy, w której długie lata zamieszkiwał.

Spod Grodna do Bydgoszczy

W młodości los nie szczędził Walukiewiczowi dramatycznych przeżyć, mających wpływ na jego postawę życiową i zapatrywania. Urodzony w 1922 r. na

Kresach Wschodnich, w Nowej Lebidce koło Grodna, w chłopskiej, niezwykle patriotycznej rodzinie, wychowywany był w duchu miłości do ojczyzny. Wojna z hitlerowskim okupantem pogłębiła patriotyczne odczucia artysty. Interesował się historią, pisał wiersze, publikowane w podziemnej prasie, pod pseudonimem Wilcz-Chmura. W 1943 roku zgłosił się do miejscowych partyzanckich oddziałów Armii Krajowej po-



dejmując zadania łącznika w grupie „Ostoja”. Rozbicie oddziału przez wojska radzieckie, niewola w grodzieńskim więzieniu, nie osłabiły chęci dalszej walki. Po ucieczce, zmuszony do ukrywania się jako były żołnierz AK, pod zmienionym nazwiskiem Michała Kucharewicza, wstąpił do oddziałów Ludowego Wojska Polskiego. Walcząc do końca wojny, kilkakrotnie został odznaczony za waleczność, m.in. Krzyżem Partyzanckim. Dramatyczne wydarzenia i obserwacje wojenne znalazły odbicie w twórczości artysty. Grozę tamtych lat przedstawiają niezwykle ekspresyjne płaskorzeźby o znamiennych tytułach: „Śmierć otuła ofiary tortur”, „Wojenny szlak”, „Partyzanci”, „Ściana śmierci”.

Zdemobilizowany w 1947 r., na stałe zamieszkał w Bydgoszczy, najpierw na Siernieczku, następnie przy ul. Fordońskiej 22. W 1949 roku ożenił się z Heleną Ciepłą, na świat przyszła kolejno trójka dzieci. Nie zaznał jednak spokoju – wielokrotnie był wzywany na milicję, by tłumaczyć się ze swojej akowskiej przeszłości. Powojenne zmiany, miejskie życie, stabilizacja rodzinna, nie obniżyły tak charakterystycznego dla Walukiewicza dążenia i społecznego zaangażowania. Gromadził książki historyczne, związane z dziejami Polski. Pracując w Bydgoskich Zakładach „Sklejek”, zapoznawał się ze strukturą i możliwościami wykorzystania drewna, jako tworzywa. Jak sam mówił, czuł niezwykłą potrzebę pracy twórczej. Dopiero jednak narodziny najmłodszej córki Małgorzaty, pobudziły artystyczną węgę. Mając 37 lat odważył się wykonać pierwszą rzeźbę, a zyskawszy aprobatę przyjaciół, sam zaczął odkrywać arkaana sztuki.

Publiczne udostępnienie prac artysty nastąpiło w 1966 roku w bydgoskim Biurze Wystaw Artystycznych, na ogólnopolskiej, pokonkursowej ekspozycji, związanej z milenijnymi obchodami naszej państwowości. Przedstawiany przez artystę zestaw 50 figur królów, książąt i hetmanów polskich zdobył wyróżnienie

i przychylne recenzje prasy. Bydgoski pisarz i malarz – Marian Turwid pisał w „Ilustrowanym Kurierze Polskim” (nr 11/12 1966) o niezwykłej oryginalności i wyjątkowym talencie artysty, a przedstawione rzeźby uznał za rewelację wystawy.

Rok później Walukiewicz zyskał I nagrodę w dziedzinie rzeźby amatorskiej na Festiwalu Kultury Związków Zawodowych w Warszawie. Odtąd prace artysty prezentowane były na licznych wystawach w kraju i za granicą, m.in. w Paryżu, Zurychu, Monachium, Budapeszcie. Podsumowaniem całokształtu twórczości stała się retrospektywna ekspozycja, zorganizowana w 1992 r. w Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy.

Azyl za drewnianym płotkiem



Kazimierz Wielki

Fot.: Autorka

Z upływem lat pasja rzeźbiarska Walukiewicza nie malała, coraz więcej czasu spędzał w swojej pracowni, choć chore serce wykluczało taki tryb życia. Pracownia, a raczej kąć pokoju, oddzielony drewnianym płotkiem, była miejscem niezwykłym, o którym mówił z humorem – *lubię mój kojec, to jest moje twórcze terytorium, magiczne odgrodenie od spraw domu, azyl chroniący mój warsztat*. Choć izolacja była tylko pozorna, tutaj najlepiej mógł się skupić w swoich poszukiwaniach. Chodziło nie tylko o piękną formę, ważna była zawarta w dziele treść. Zafascynowany historią wertował książki, dobierał ciekawe szczegóły, nadając rzeźbionym postaciom oryginalny wygląd, swoiste piętno. Tak powstawała imponująca, przez lata uzupełniana „Galeria królów i książąt polskich”, rzeźbiarskie dzieło życia artysty, z zakodowanym autorskim spojrzeniem na dzieje ojczyste. Oryginalny komentarz tworzą przydane postaciom atrybuty, symbolizujące czyny – zasługi dla kraju, również satyrycznie uchwycone, błędy i zaniechania. Waleczny, przewidujący Bolesław Krzywousty, trzyma miecz wraz z testamentem. Kazimierz Wielki, budowniczy Polski murowanej, dzierży cegłę i kielnię w kształcie serca. Z właściwym sobie poczuciem humoru potraktował Walukiewicz króla Jana Sobieskiego, podkreślającego węża po wiedeńskim zwycięstwie nad Turkami. Z mniej lubianym królem Augustem III obszedł się bezlitośnie, rzeźbiąc dostojnika z łyżką, a niekiedy z widelcem za pazuchą. Gale-ria, z czasem poszerzona o serię „Wielcy Polacy”, wzbudza zainteresowanie niezwykłą widowiskowością i ogromnym ładunkiem autorskich emocji. Poczynania

rzeźbionych osobistości stawały się tematem do dyskusji o przeszłości i wydarzeniach, które zaważyły na naszych dziejach.

Każda z rzeźb, w liczącej około 70 pozycji Galerii, była dla Walukiewicza niezwykle ważna – podarowaną lub sprzedaną natychmiast odtwarzał, niekiedy tylko zmieniając szczegóły. Porusza naiwny wdzięk majestatycznych postaci, uchwyconych niekonwencjonalnie, prezentujących swoje dokonania, szczerość wypowiedzi artysty i wiara w skuteczność tego przekazu. Surowe w wyrazie, stojące na cokołach figury, przyciągają uwagę okazałością, dostojnością pozy. Wydłużone, nie malowane postacie, starannie są wygładzone i zdobione nacięciami. Najprostsze ryty podkreślają fałdy szat, włosy, brody. Wymyślne ornamenty geometryczne i roślinne – romby, kółka, rybia łuska, gałązki z listkami, rytmicznie pokrywają koszulki pancerne, tarcze, fragmenty stroju. Surowość wizerunków łagodzą strojne kryzy, zapinki, pasy. Godności przydają korony, berła, ordery. Z bogatą oprawą ciekawie kontrastują charakterystyczne, ascetyczne twarze. Wyraziste, dostojne figury, zwrócone frontalnie, zdają się mówić – wszystko to czyniłem dla dobra ojczyzny. Niektóre ze wspomnianych cech, szczególnie tak znamienne szczerość wyrazu, prostota formy, dodawane atrybuty – zbliżają rzeźby Walukiewicza do dzieł twórców ludowych.

Obok królów i książąt, wśród ogromnej ilości rzeźb stworzonych przez Kazimierza Walukiewicza nie zabrakło wielkich Polaków – Mikołaja Kopernika, Tadeusza Kościuszki, Józefa Piłsudskiego. Jedno ze swoich ważniejszych dzieł – wizerunek Ojca Świętego Jana Pawła II – podarował papieskiemu Muzeum w Wadowicach.

Wiele tematów podejmował artysta z myślą o młodzieży. Tak powstawały serie – „Polscy pisarze”, „Twórca i jego bohaterowie”, z wizerunkami najważniejszych polskich autorów – Adama Mickiewicza, Stefana Żeromskiego, Henryka Sienkiewicza. W rękach artysty ożywają popularni książkowi bohaterowie – Tadeusz i Zosia, Cezary Baryka, Kmicic.

Ciągle poszukiwał nowych rozwiązań. Rozgałęziony kawałek drewna z piętrzącymi się zgrubieniami nasunął artyście oryginalny pomysł tworzenia rzeźb wielofiguralnych, które nazwał wielogłowami. Każda z tak pomyślanych form,



Polskie królowe,
Wielogłów

Fot.: Autorka

zawierała kilka, a nawet kilkanaście wizerunków, wyrastających z jednego pnia, łączących osoby o wspólnym dążeniu, idei, profesji. Fantazyjnie rozmieszczone popiersia tworzą intrygującą w kształcie kompozycję, a jednocześnie przekazują, tak ważne dla artysty treści. W serii tej przypomniane zostały m.in. „Polskie królowe”, „Zasłużeni ludzie Pomorza”, „Wybitni bydgoszczanie”, „Hetmani polscy”, „Literaci”.

Krzyż dla Jana Pawła II

Z wielką pasją rzeźbił Walukiewicz święte wizerunki, szczególnie postać Chrystusa, krzyże, krucyfiksy, drogi krzyżowe. Krzyż ofiarował Papieżowi Janowi Pawłowi II, otrzymując z Rzymu błogosławieństwo apostołskie. Przez wiele lat związany z bydgoskim Siernieczkiem, w 1967 roku, dla miejscowego kościoła przy ulicy Kaplicznej wyrzeźbił krzyż, chrzcielnicę i drogę krzyżową. Jest też autorem zwieńczeń konfesjonałów bazyliki w Bydgoszczy, wykonanych w 1959 roku, na zlecenie prof. Wiktora Zina. Wyrzeźbione w formie owalnych emblematów, przedstawiają najważniejsze symbole chrześcijaństwa.

W ankiecie opracowanej dla Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, w rubryce wykształcenie napisał – podstawowe, w rubryce zawód – metalowiec. W rzeczywistości był humanistą, człowiekiem szerokiej wiedzy i wspaniałej wyobraźni. Był też wielkim patriotą i propagatorem sztuki, aktywnie włączającym się w społeczną działalność.

Dzieła artysty znajdują się w posiadaniu rodziny, w Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, a także w miejscowych szkołach, m.in. w Zespole Szkół Budowlanych, w Szkole Podstawowej nr 19 i 23.

Zdjęcia rzeźb ze zbiorów Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy wykonała Wiesława Wolna. Podtytuł pochodzi z nagrobka artysty.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Wiesława Wolna (ur. 1937 r., Jabłonowo Pom.), absolwentka UMK w Toruniu, etnograf, długoletni pracownik Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, m.in. kierownik Działu Etnografii; autorka wystaw i publikacji związanych ze sztuką i obyczajowością ludową, szczególnie na Pałukach.

Ludzie bydgoskiej kultury

Droga do kariery Karola Szymanowskiego

Józef Ojrzanowski

Już na wstępie wyjaśniam, że nie będzie to artykuł o wybitnym polskim kompozytorze z Tymoszówki (1882–1937), lecz o jego imienniku, znanym wibrafoniście jazzowym z Bydgoszczy.

Rodzice dali mu na imię Karol, będąc świadomi, że w połączeniu z takim nazwiskiem dobrze by było, aby został muzykiem. Po siedmiu latach w Ostródzie rodzina w 1966 roku wróciła do Bydgoszczy, gdzie mały Karol rozpoczął edukację w szkole muzycznej. Najpierw uczył się gry na skrzypcach, ale po dwóch latach okazało się, że to nie jego instrument i przerwał naukę. Do muzyki jednak powrócił po czterech latach, tym razem już na perkusję. Szkoła muzyczna przygotowuje uczniów do wykonywania muzyki klasycznej i na instrumentach używanych w orkiestrze symfonicznej. Tak więc w klasie perkusji Karol grał przede wszystkim



Fot.: Archiwum

na werblu, kotłach symfonicznych i ksylofonie. Szczególnie ten ostatni przypadek mu do gustu i naukę na tym instrumencie kontynuował w szkole średniej. Sytuacja nie była jednak łatwa, gdyż chętnych do ćwiczenia było więcej niż instrumentów, a do ksylofonu ustawiały się najdłuższe kolejki. Kupno instrumentu w PRL-u było absolutnie poza zasięgiem możliwości przeciętnego obywatela, a najlepsze firmowe ksylofony produkowano na Zachodzie i kosztowały fortunę. I młody Szymanowski wspólnie z ojcem sami zbudowali ten instrument. Ojciec Karola to technolog meblarstwa artystycznego i nauczyciel w Szkole Drzewnej, dla którego wykonanie drewnianych płytek instrumentu nie stanowiło problemu. Firmowe ksylofony zbudowane są z drewna palisandrowego, drzewa rosnącego w Hondurasie i dającego najlepsze, szlachetne brzmienie. Takiego drewna w Polsce nie było, a sprowadzenie go z zagranicy za dewizy też było niemożliwe. No to trudno, zrobimy nasz ksylofon z drewna krajowego, postanawiają. I tak, zmuszeni koniecznością, po licznych próbach na różnych gatunkach drewna, zbudowali pierwszy ksylofon, a po nim następne.

Karol Szymanowski – urodzony 1 IV 1960 r. w Ostródzie, czołowy polski wibrafonista jazzowy. Jego nazwisko umieszczono w polskiej encyklopedii muzyki, obok wielkiego K. Szymanowskiego, żyjącego na przełomie wieków. Muzyk zamieszkały w Bydgoszczy wniósł do polskiej muzyki nowość: grę sześcioma pałkami na wibrafonie (w stosunku do tradycyjnej czteropałkowej), czym zaimponował muzykom wibrafonistom; ponadto rozszerzył możliwości brzmieniowe swego ulubionego instrumentu, łącząc go z marmimbą basową. Dzięki zastosowaniu oryginalnego zestawu instrumentów K. Szymanowski jest wykonawcą różnorodnych gatunków muzyki – od klasycznej, poprzez jazz, blues, rock, na muzyce folkowej skończywszy.

„Bydgoski Leksykon Muzyczny”, Zdzisław Pruss, Alicja Weber, Rajmund Kuczma (KPTK, Bydgoski Dom Wydawniczy Margrafen s.c., Bydgoszcz 2004)

Nauczycielem perkusji Szymanowskiego w Państwowym Liceum Muzycznym był perkusista Mirosław Żyta. Karol zaczął tam grać na wibrafonie i zainteresował się muzyką jazzową. A ponadto rozpoczął grę w zespołach. Gra na wibrafonie pozwalała na rozwijanie umiejętności i talentu. Długo wybrzmiewające metalowe płytki dawały szansę na uzyskanie odpowiedniej artykulacji, a cztery pałki pozwalały na granie akordów. Nauczyciel zadawał mu do ćwiczenia wspinała utwory na wibrafon solo, autorstwa jazzowego pianisty Victora Feldmana. W niektórych pojawiały się fragmenty przeznaczone do improwizacji, co młodego

wibrafonistę niezwykle intrygowało. Mirosław Żyta uważał też, że skoro jego uczniowie to mają być przyszli muzycy, jeśli muzyka ma być ich chlebem powszednim, to muszą grać jak najczęściej, korzystać z każdej nadarzającej się okazji, by doskonalić się, oswajając z estradą i zbierać doświadczenia. Gdy w Filharmonii Pomorskiej grano utwór wymagający większej liczby perkusistów, zatrudniał swoich uczniów, by mogli poczuć, jak to jest w prawdziwym koncertowym życiu. Wysłał też Szymanowskiego do orkiestry dętej, gdzie grał na bębnach, wiedząc, że tego rodzaju praktyka tylko mu pomoże. I gdy ten założył swój pierwszy zespół – dixielandowy band złożony ze szkolnych kolegów, którzy wspólnie z nim interesowali się muzyką synkopowaną, grał tam na bębnach. W tym zespole zaczął po raz pierwszy aranżować, co przyniosło mu trzecią nagrodę na jednym z konkursów.

Opracowywanie utworów zaspokajało jeszcze jedną pasję Szymanowskiego. Była nią jazzowa harmonia. Zgłębiał ją spędzając sporo czasu przy fortepianie. Jego nauczyciel gry na tym instrumencie, Franciszek Templin, był z tego bardzo zadowolony. Gdyż, mimo że był to tylko instrument dodatkowy, jego uczeń szybko robił postępy. I rzeczywiście, wkrótce młody Szymanowski dał się poznać jako początkujący jazzowy pianista. Nowe umiejętności przydawały się szczególnie podczas codziennego ćwiczenia w klasie perkusji. Jego kolegami byli wówczas Jacek Pelc i Piotr Biskupski. Skoro każdy z nich trochę grał na fortepianie, to zaczęli muzykować wspólnie. Na fortepianie można było zagrać melodię, harmonię, bas, do tego rytm na bębnach i już była namiastka zespołu. Wkrótce się rozniósł, że u perkusistów gra się jazz.

Bywały wieczory, że wpadali inni uczniowie z instrumentami i rozpoczynał się prawdziwy jam session. Zwłaszcza wyczekiwany był basista. Wtedy Szymanowski porzucał fortepian na korzyść wibrafonu. Jednak, mimo iż był to instrument, na którym grał najlepiej, ciężko mu było czterema pałkami zagrać to, co dziesięcioma palcami robił na klawiaturze fortepianu. Pewnego dnia jeden z kolegów perkusistów widząc Szymanowskiego znów przy wibrafonie, skomentował to tymi słowami: *Ty tu męczysz się czterema pałkami, a Amerykanie grają już sześcioma!* Trudno było zweryfikować tę informację – były to lata siedemdziesiąte, kontakt z krajem zza żelaznej kurtyny prawie niemożliwy, a tu na karku dyplom, matura, egzaminy wstępne na studia. Nie było czasu się tym zajmować. Ale gdy wszystko zakończyło się sukcesem, temat powrócił.

Sześć pałek – po trzy w każdej ręce. Ale jak je złapać, by można je było wykorzystać do gry? Po kilkunastu próbach udało mu się uzyskać zadowalający efekt – mógł jako tako utrzymać trzy pałki w dłoni i istniała szansa, że da się nimi sterować. I zamiast cieszyć się z trzech miesięcy wakacji przyszedł student Akademii Muzycznej przychodził do swojej szkoły, aby ćwiczyć grę na wibrafonie sześcioma pałkami. Potem trafił do prawdziwego jazzowego big-bandu Jerzego Rawickiego

z Pałacu Młodzieży, gdzie partie fortepianu grał na wibrafonie. I jednocześnie studiował na Wydziale Instrumentalnym bydgoskiej Akademii Muzycznej, ponownie pod kierunkiem Mirosława Żyty. Wydział ten jednak kształcił głównie przyszłych muzyków orkiestrowych. Szymanowskiego natomiast pociągał jazz. Kiedy więc spotkał się z Jackiem Pelcem, studiującym już jazzową perkusję w Katowicach, ten zachęcił go, by spróbował się tam przenieść na Wydział Jazzu i Muzyki Rozrywkowej. Plan powiódł się i po dwóch latach studiowania w Bydgoszczy, Karol Szymanowski został studentem Akademii Muzycznej w Katowicach.

Mógł teraz rzeczywiście robić to, coochał najbardziej – grać jazz na wibrafonie. Szybko stał się wyróżniającym studentem, a rok 1983 był początkiem jego artystycznej kariery. W maju wywalczył II nagrodę na Konkursie Improwizacji Jazzowej. W czerwcu dokonał nagrań dla Polskiego Radia oraz na płytę Jana Ptaszyna Wróblewskiego. We wrześniu dostał angaż do Sexstetu Henryka Majewskiego, z którym wystąpił na festiwalu Jazz Jamboree 83. Czytelnicy jazzowego periodyku „Jazz Forum” przyznali mu w dorocznej ankiecie dwie nagrody – Najlepszy wibrafonista i Nowa nadzieja. W następnym roku, z uczelnianym zespołem Still Another Sextet, wygrał Jazz Juniors 84, a potem Ceskoslovensky Jazzovy Festival w Karlowych Warach. W obu przypadkach doceniono indywidualne umiejętności Szymanowskiego przyznając mu nagrody solistyczne. W międzyczasie podjął pracę w eksperymentalnym Teatrze Instrumentalnym, działającym przy Teatrze Muzycznym w Gdyni. Zespół składał się wyłącznie z muzyków – jazzowych i klasycznych – i wystawiał fabularne spektakle, gdzie słowa zastąpiono muzyką i grą sceniczną. Zaprosił go tam pianista Artur Dutkiewicz, z którym później Szymanowski stworzył zespół – fortepian i wibrafon. Jako Duet wystąpili m.in. na festiwalach: Dni Komedy w Warszawie, Jazz Jantar w Gdańsku, Jazz nad Odrą we Wrocławiu, Międzynarodowy Festiwal Pianistów Jazzowych w Kaliszu. Pracując wspólnie, mogli spotykać się codziennie i przygotować atrakcyjny, wirtuozowski program. Wkrótce wykonali go także na dyplomie Szymanowskiego, który skończył studia z oceną celującą.

Koniec studiów to jednocześnie powrót starego kłopotu – skąd wziąć wibrafon. Jeśli nadal chciał funkcjonować jako muzyk, niezbędny stał się zakup własnego instrumentu. Niestety, wibrafony są bardzo drogie. O dobrym, markowym mógł jedynie pomarzyć. W zasięgu możliwości finansowych pozostawał tylko wibrafon krajowej produkcji. A jedyny polski wytwórca wibrafonów miał swój zakład właśnie w Katowicach, który jednak miał pozwolenie na sprzedaż rocznie tylko dwóch instrumentów! Szymanowski tymczasem wymyślił sobie wibrafon z rozszerzoną skalą, taki, który nawet na Zachodzie był rzadkością. I to być może przeżyło i udało się producenta namówić na ponadplanowe wykonanie. Tak więc pod koniec 1985 r. Szymanowski stał się właścicielem wibrafonu na miarę swych

potrzeb i możliwości. I to w samą porę. Gdyż trzy tygodnie później pojechał na międzynarodowy festiwal New Jazz Meeting w Baden-Baden. Wspólnie z młodymi muzykami z Polski i Anglii pod wodzą czołowego europejskiego propagatora muzyki jazzowej Joe Berendta nagrał program radiowo-telewizyjny dla Sudwestfunk. A po kolejnym występie na festiwalu Jazz nad Odrą, Jacek Ostaszewski zaprosił go do swej legendarnej grupy Osjan.

I w ten sposób Szymanowski wkroczył na ścieżkę profesjonalnego życia koncertowego, na której pozostaje do dziś. Od tamtej pory jednak wiele się zmieniło. Dziś początkujący jazzman nie musi już wyważać otwartych drzwi. Wiedza o tej muzyce jest powszechnie dostępna. W szkole muzycznej prowadzone są zajęcia z improwizacji jazzowej, a w bydgoskiej Akademii Muzycznej już istnieje Wydział Jazzu i Muzyki Estradowej. Do dyspozycji ma fachowe podręczniki, prezentujące jazzową historię, wyjaśniające tajniki jazzowej harmonii, czy podstawy improwizacji. Dzisiaj już nie trzeba wibrafonu nosić na plecach czy wozić tramwajem. A i sam instrument, mimo że relatywnie nadal drogi, nie jest czymś nieosiągalnym. Metoda gry sześcioma pałkami Szymanowskiego została opisana w jego książce i jest dostępna dla każdego. Obecnie dr Karol Szymanowski pracuje w Akademii Muzycznej w Bydgoszczy i nadal jeździ po świecie z koncertami i wykładami, a firmy produkujące wibrafony zabiegają, by grał na ich instrumentach. Zaś profesor Żyta, od którego wszystko się zaczęło, dzisiaj daje go swoim uczniom za wzór, jego determinację, upór i pracowitość.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Józef Ojrzanowski (ur. 1934 r., Ojrzanowo), nauczyciel zawodu.

O Jadwidze Kostrowickiej, która majątek zapisała
Kasie im. J. Mianowskiego

Gest diuszessy

Gizela Chmielewska



Bydgoszczanką została przez przypadek. Ten właśnie przypadek sprawił, że to do Bydgoszczy trafił testament, jaki sporządziła Jadwiga Kostrowicka, robiąc zapis na rzecz Kasy im. Mianowskiego. Jej grób znajduje się na cmentarzu Starofarnym.

Urodzona w 1864 r. w Sawiczach w powiecie słuckim, na ziemi białoruskiej, córka Anny z Wańkowiczów i Adama Woyniłowicza. Najmłodsza z pięciorga ich dzieci. Marzyła o furcie klasztornej, może nawet trochę zamęczając swoimi planami koleżanki ze szkoły w Jazłowcu, w tym Marię Rodziewiczównę z Hruszowej, późniejszą sławną pisarkę i Stefanę z Rakowa, siostrę Mariana Zdziechowskiego, późniejszego rektora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Ale zakonnica nie została.

Błogosławiona przełożona

Do zmiany planów przekonały ją nie tyle perswazje matki oraz siostry Michaliny, ale sama przełożona zgromadzenia Niepokalanek – matka Marcelina Darowska, wiele lat później przyjęta do grona błogosławionych. List do Jadwigi, w którym przedstawia upartej kresowej pannie obowiązki, jakie na niej spoczywają z racji urodzenia i wychowania okazał się bardzo skuteczny. Jego odpis szczęśliwie zachował się w archiwum Zgromadzenia. Jadwinia, jak ją pieśczośliwie nazywali bliscy, wyszła za mąż za Wacława Kostrowickiego. Niezbyt szczęśliwa w tym związku, szybko owdowiała. I pewnie był to punkt zwrotny w jej życiu. Tym bardziej, że dzieci nie miała.

W Mińsku, gdzie mieszkała, wzorem wielu pań wyczułonych na potrzeby bliźnich, zaczęła prowadzić ochronę dla dzieci. Stała się też prawą ręką brata

– prezesa Mińskiego Towarzystwa Rolniczego – Edwarda Woyniłłowicza. Wyłożyła pieniądze – wiele tysięcy rubli – na zakup nowej siedziby tej organizacji od hrabiego Karola Czapskiego. Mogła to zrobić – była bardzo majątną osobą. W książce wydanej kilka lat temu na Białorusi pt. „Mińsk sto lat temu” zaliczono ją do grupy najbogatszych właścicieli nieruchomości w tym mieście na przełomie XIX i XX wieku.

Przed każdym posiedzeniem członków Towarzystwa w mieszkaniu Jadwigi Kostrowickiej odbywały się sławne wśród mińskiego ziemiaństwa „obiady polityczne”. Zaproszenie tam uważano za wielkie wyróżnienie. Pani Jadwiga wspólnie wywiązywała się z roli gospodyni, bawiąc gości nie tylko wyszukаныmi potrawami i wyborną starką, ale i interesującą rozmową. Podobnie jak brat, była mistrzynią w sztuce konwersacji. A do tego, co bardzo ważne przy takich okazjach, potrafiła łączyć spory.

Była osobą bardzo czytającą, doskonale orientującą się w meandrach działalności prowadzonej przez Mińskie Towarzystwo Rolnicze. Nic więc dziwnego, że również ważną rolę grała podczas przyjęć w rodzinnym pałacu w Sawiczach, organizowanych zawsze po kwartalnych spotkaniach Towarzystwa. Jeden z uczestników takiego przyjęcia wygłosił na jej cześć następujący toast: *Gest diuszessy/chód contessy/Czoło dumnej dogoressy/Głos srebrzysty/Włos złocisty/A w uściech oręż swoisty – cięty, giętki, zwinny, płynny/Szczęście, że nie zawsze czynny.*

Tamten barwny, kresowy świat zmiotła rewolucja, potem traktat ryski. A tekst toastu sprzed stu lat przetrwał, dzięki wspomnieniom krewnego pani Jadwigi – Zygmunta Domańskiego. Wiele lat wcześniej jej brat w książce, napisanej już w Bydgoszczy, ocalił od zapomnienia inne informacje z Kresów. O jej uwięzieniu przez bolszewików i wywiezieniu do Smoleńska, o tym, że przez dwa miesiące musiała się ukrywać w zaścianku pod Borysławiem. O tym, że w piwnicach jej pięknego domu w Mińsku bolszewicy urządzili więzienie. I o tym, jak wiele jej zawdzięcza.

Hrabina z ul. Świętojańskiej

Pani Jadwiga od listopada 1925 roku mieszkała w Bydgoszczy przy ul. Świętojańskiej 13 (po zmianie numeracji domów w 1931 r. – nr 3). Zanim dała się namówić bratu i jego żonie Olimpij na przyjazd, przez wiele miesięcy była gospodynią i sanitariuszką w szpitalu pod Zgierzem. Praktyka z Mińska, w ochronce, bardzo się jej tam przydała. Gdy zamieszkała w naszym mieście, zainteresowała się działalnością Związku Polaków z Kresów Wschodnich, którego jej brat był prezesem. Jak kiedyś – ciągle była bardziej zajęta tymi, którzy potrzebowali pomocy, niż sobą. Utrzymywała serdeczne kontakty z tymi, którzy podobnie jak ona i jej bliscy, stracili dom na Wschodzie. Często bywała po sąsiedzku, w domu przy ul. Kościuszki 5



Na Kresach mieszkała w pałacu, a w Bydgosz-
czy w pokoju
sublokatorskim przy
ul. Świętojańskiej 3

Fot.: Gizela Chmielewska

u Zofii z Korybut-Daszkiewiczów Kolankowskiej, babci późniejszej pisarki Zofii Stulgińskiej, która w książce „Gruszki na wierzbie” opisała bydgoskie środowisko kresowe i własną rodzinę.

Niemiecka rodzina, u której wynajmowała w Bydgoszcy pokój, była przekonana, że pani Jadwiga jest rosyjską hrabiną. Karl-Heinz, syn państwa Gertig w liście przysłanym autorce niniejszego artykułu, wspominał ją jako elegancką, dystygowaną damę, o wielkiej kulturze, która doskonale znała kilka języków obcych. Jego siostrze Hercie udzielała korepetycji z języka francuskiego.

Po śmierci brata – w czerwcu 1928 r. – rodzina proponowała pani Jadwidze przeprowadzkę do Warszawy. Ale ona czuła się odpowiedzialna za realizację jego testamentu, dlatego nie chciała opuszczać Bydgoszcy. Tu miała wiele spraw do załatwienia. Już we wrześniu 1928 roku razem z siostrą Michaliną Horwatt przekazała jako depozyt do miejskiego muzeum cenny XVII-wieczny kabinet intarsjowany scenami ze Starego i Nowego Testamentu – dzieło włoskich mistrzów sztuki snycerskiej, który kiedyś stał w pałacu w Sawiczach. Siedemdziesiąt lat później to cacko sztuki snycerskiej – jako obiekt niewiadomego pochodzenia

– będzie przedmiotem pracy magisterskiej przygotowanej na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. Napisała ją Anna Cudnowska pod kierunkiem dr. Michała Woźniaka. Związek kabinetu z Sawiczami i panią Kostrowicką ponownie zostanie odkryty w muzeum dzięki artykułom niżej podpisanej w „Albumie Bydgoskim”, a także dzięki wystawie poświęconej Edwardowi Woyniłłowiczowi, jaka 18 czerwca 2008 r. została otwarta w Galerii Autorskiej.

Jadwiga Kostrowicka załatwiała formalności w bydgoskim muzeum, a jednocześnie czuwała nad wydaniem książki pt. „Wspomnienia 1847–1928”, którą w Bydgoszczy napisał jej brat. To wszystko razem sprawiło, że być może zaczęła się zastanawiać nad tym, czego ona dokonała w życiu i co innym może ofiarować. W rodzinie miała bardzo dobre wzory. Brat w 1910 roku wybudował w Mińsku kościół – pw. św. Symeona i Heleny – na pamiątkę zmarłych dzieci. Siostra Michalina w tym samym czasie, angażując wiele tysięcy rubli ze swojego majątku, doprowadziła do odbudowy drewnianego kościoła w Cimkowicach, w powiecie słuckim pw. Michała Archanioła. Wspaniałe polichromie wykonał tam znany krakowski artysta Franciszek Bruzdowicz. Ten sam, który zajmował się polichromią w mińskiej świątyni na zlecenie Edwarda Woyniłłowicza. Panowała opinia, że po kościele oo. Franciszkanów w Krakowie, z malowidłami Stanisława Wyspiańskiego, to drugi taki polski obiekt sakralny.



Jadwiga Kostrowicka przy grobie brata Edwarda Woyniłłowicza na cmentarzu Starofarnym w Bydgoszczy

Fot. ze zbiorów rodziny

Zapisy od serca

Jadwiga Kostrowicka postanowiła znaczną część swego majątku przeznaczyć na cele społeczne. W testamentie spisany 26 marca 1934 r. w Warszawie folwark Przechody w powiecie nieświeskim, ponad 50 ha, zapisała Kasie im. J. Mianowskiego w Warszawie, z legatem na rzecz siostry Michaliny. Tej samej instytucji zapisała również ziemię, którą rodzina straciła po traktacie ryskim, a więc po marcu 1921 roku: *Majątki ziemskie Sawicze i Puzów, które pozostały po tamtej stronie granicy, na wypadek, gdyby miały wrócić do Polski i do prawych właścicieli, zapisuję jako moją własność przekazaną mi testamentem przez śp. brata mojego Edwarda Woyniłłowicza Kasie Mianowskiego w Warszawie.* Do tego zapisu dla Kasy 4 lutego 1934 r. w Bydgoszczy dołączyła kolejny – opiewający na 9 tys. zł.

Pani Kostrowicka ponad 5 tys. zł zapisała też innej społecznej instytucji – Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie. Zrobiła to z zaleceniem: *Macierz Szkolna winna użyć tej sumy wyłącznie na cele oświatowe na Kresach Wschodnich, w granicach dawnej guberni Mińsk, pozostałych przy Polsce.*

Sporządzając swą ostatnią wolę nie zapomniała również o rodzinie. Zmarła 22 lipca 1935 r. Egzekutorem testamentu został znany działacz Mińskiego Towarzystwa Rolniczego, mieszkający w Warszawie, Marian Porowski – dobry znajomy z Kresów. To on zadbał, aby po śmierci pani Jadwigi na jej płycie nagrobnej został wryty napis: *Żyła wiarą i prawdą, służyła ziemi swojej sercem i czynem. Wieczny odpoczynek dać jej racz Panie.*

e-mail: giz@lucim.org

Kasa im. Józefa Mianowskiego

Powstała w 1881 r. w Warszawie, jako instytucja, której zadaniem było wspieranie badań i wydawnictw naukowych. Jej podstawą działalności były m.in. dary od osób prywatnych. Zgodnie ze statutem – przyznawała pożyczki, subwencje i zapomogi, które miały pomóc w działalności naukowej. Pierwszym prezesem tej instytucji został Tytus Chałubiński. Przerwana w 1951 r. działalność Kasy została wznowiona w 1991 r. – jako Fundacja Wspierania Nauki.

Gizela Chmielewska (ur. 1951 r., Bydgoszcz), absolwentka polonistyki UMK, wieloletnia dziennikarka bydgoskiej prasy, autorka wielu publikacji w „Kalendarzu Bydgoskim”, członek Sekcji Wydawniczej TMMB.

Sponsorka i „Mechanik”

Małgorzata Szczepańska-Piszcz

Ludwik Kowalski, kierujący do niedawna legendarnym bydgoskim „Mechanikiem”, którego absolwentami są m.in. Jan Rulewski i Mieczysław Wachowski, już sobie nie przypomina, kiedy Krzysztof Warchał zadzwonił z tą nowiną. W 2004 czy może w 2005 roku? Pamięta, że Krzychu – absolwent od lat związany ze szkołą (jego syn też kilka lat temu kończył „Mechanika”, a ojciec był tu szkolnym lekarzem) – powiedział krótko: *Ciotka z Ameryki spisała testament. Twoja szkoła też dostanie pieniądze*. Dyrektor spytał: *Ile?* Usłyszał: *Nie wiem. – No to pomyślałem: dostaniemy pewnie z tysiąc dolarów, więc nie ma sobie czym głowy zawracać* – wspomina Kowalski.

Dlatego nie krył zaskoczenia, gdy trzy lata temu odezwała się kancelaria adwokacka z Florydy z pytaniem: jak przełać 30 tys. dolarów spadku po Mary Ziółkowski? – *Byłem w siódmym niebie. Dostaliśmy dużo więcej niż się spodziewałem. W dodatku testamentowa klauzula: „pieniądze można przeznaczyć tylko na książki i komputery” nie wiązała mi rąk. Obydwe nasze pracownie komputerowe, do których sprzęt kupowaliśmy w połowie lat 90., od dawna wołały o modernizację. Czek przyszedł tuż przed wakacjami. Byłem przekonany, że to wszystko.*

Ale pod koniec sierpnia 2007 r. szkolny telefon zadzwonił po raz kolejny. Pani, twierdząca, że telefonuje z banku w Chicago, oznajmiła: – *Jest do odebrania jeszcze ok. 600 tys. dolarów po Mary Ziółkowski!* Dyrektor nie uwierzył w te rewelacje i odłożył słuchawkę. – *Byłem pewny, że ktoś chce mi zrobić kawał* – wspomina. Na szczęście Polka z Chicago zadzwoniła raz jeszcze. – *Nadal nie wierzyłem, ale na wszelki wypadek poprosiłem o telefon kontaktowy. Oddzwoniłem, odezwał się znajomy głos i wtedy nogi ugięły się podę mną...*

Prawie 800 tys. dolarów!

Gdy w 2008 r. pieniądze trafiły na konto, okazało się, że jest ich jeszcze więcej – prawie 800 tys. dolarów. W sumie – według ówczesnego przelicznika prawie 2 mln zł. W dodatku wyszło na jaw, że szkoła odziedziczyła dużo więcej niż pozostali spadkobiercy razem wzięci. A wśród nich, oprócz rodziny, były instytucje bydgoskie: biblioteka miejska (15 tys. dolarów) i bazylika (5 tys. dolarów) oraz

warszawskie: szpital dziecięcy i Zamek Królewski, a także organizacja dziewczęca w Nebrasce.

Bydgoska szkoła dostała tak wiele dlatego, że w testamencie Mary Ziótkowski zapisała bydgoskiej szkole „resztę majątku”, a ta reszta niespodziewanie okazała się tak olbrzymia. – *Być może ciocia nie zdawała sobie sprawy, ile tak naprawdę wart jest jej majątek* – przypuszcza Krzysztof Warchał, bratanek Mary Ziótkowski emerytowany bydgoski policjant. – *Wiem, że wujek zarabiał znakomicie, a ciocia latami mądrze lokowała pieniądze w akcje i papiery wartościowe. A choć oszczędności ciągle rosły, żyli bardzo skromnie. W dodatku nie mieli dzieci. I tak przez lata dorobili się prawdziwej fortuny.* To Krzysztof Warchał podsunął bezdziejnej cioci pomysł wspomnienia bydgoskiego „Mechanika”, gdy śmiertelnie chora na raka starsza pani zaczęła porządkować swoje ziemskie sprawy. – *Bo wiedziałem, że chodziła tu do szkoły przed II wojną światową* – tłumaczy.

Bydgoszczanka z Chicago

Mary Ziótkowski uczyła się nad Brdą, ale urodziła się w amerykańskim Chicago. Bo tam wyemigrował jej tata Wincenty Warchał – rzutki kupiec z Krosna. Nie wiadomo dokładnie, kiedy wyjechał z Polski. Ale pewne jest, że powiodło mu się znakomicie. Założył dobrze prosperującą restaurację. I nie był to mały lokalik. Na starych i grubych biało-czarnych fotografiach z rodzinnego archiwum widać długi i błyszczący kontuar restauracyjnego baru i osobną, także obszerną, salę bilardową. Gdy się już urządził, Wincenty ściągnął z Jasła swoją narzeczoną, 16 lat od siebie młodszą Wiktorię. Ślub odbył się już w Chicago i tu przyszły na świat ich pierwsze dzieci: w 1917 r. – Włodek, a rok później Mary – późniejsza hojna donatorka



Dobrze prosperująca restauracja w amerykańskim Chicago, którą założył i prowadził tata Mary Ziótkowski, Wincenty Warchał – rzutki kupiec z Krosna

Fot.: Archiwum Krzysztofa Warchała

bydgoskiego Technikum Mechanicznego nr 1. Niestety (a na szczęście dla „Mechanika”), Wiktoria nie odnalazła się w Ameryce. A może tęskniła za ojczyzną, która dopiero co odzyskała niepodległość? W każdym razem chciała wracać. I Wincenty uległ jej namowom. Postanowili, że najpierw do Polski pojedzie ona z dziećmi. Rozejrzy się i kupi dom. A on bez pośpiechu sprzeda restaurację, amerykańskie mieszkanie i dołączy do rodziny.

Kamienica z zakalcem

Wiktoria z 4-letnim Włodziem i 3-letnią Mary przyjechała do Polski w 1921 r. Rok później kupiła parterową kamienicę przy ul. Chocimskiej 12 w Bydgoszczy. Na oko nic budynkowi nie brakowało: był obszerny (980 m kw.), podzielony na cztery mieszkania, zadbane. Dopiero cztery lata później, gdy Wincenty dojechał i spojrzął w dokumenty, okazało się, że hipoteka nieruchomości jest potwornie zadłużona. Mąż Wiktorii gorzkiej prawdy o mało nie przyplącił zawałem. Ale wkrótce zakasał rękawy i w swojej kamienicy otworzył sklep spożywczy. A na świat przyszły kolejne dzieci: Janina (1926) i Józef (1927) – przyszedł lekarz z „Mechanika” i ojciec Krzysztofa Warchała.

Dłatego rodzona w Chicago Mary, w Polsce zwana Marysią, do szkół poszła w Bydgoszczy. Niestety, w Technikum Mechanicznym nr 1 nie zachowały się żadne ślady po Warchałównie. – *Niemcy w 1945 r. wywieźli całe szkolne archiwum* – ubolewa dyrektor Ludwik Kowalski. Wśród rodzinnych pamiątek Krzysztofa Warchała jest na szczęście świadectwo Marii Warchałówny, dzięki któremu wiadomo, że w 1934 r. skończyła pierwszą klasę Dwuklasowej Miejskiej Koedukacyjnej Szkoły Kupieckiej. Była to jedna z wielu szkół, które w latach 1932–1939 działały w dzisiejszym budynku „Mechanika” pod wspólnym szyldem Państwowe Szkoły Przemysłowe. I tak Mary – Marysia, w Bydgoszczy zdobyła zawód buchalterki. To tutaj nawiązała pierwsze przyjaźnie, tutaj chodziła na pierwsze randki. Tu poznała Bronka Ziółkowskiego, pracownika biurowego, którego poślubiła w maju 1940 r. I za nim w powojennej zawierusze wyjechała do Chicago.

Czarne lata w Ameryce

Pierwsze lata w USA były okropne. Krzysztof Warchał: – *To był ich prawdziwie czarny okres. Ciocia nigdy tego nie kryła. Obydwoje nie mogli znaleźć pracy, mieszkali w pokoju w piwnicy przy rodzinie. Oglądali kilka razy każdy cent, zanim go wydali.* Ona ciężko chorowała. Na szczęście, pod koniec lat 40., los się odmienia, gdy Bronek dostaje pracę w General Electric. I z tą firmą wiąże się do końca życia. Kończy studia inżynierskie. Zostaje projektantem. A ona dostaje pracę księgową. Odtąd stać ich na wiele. Kupują piękny dom. Zaczynają podróżować po całym świecie. W 1960 r. przyjeżdżają pierwszy raz do Polski.



Chicagowska restauracja Wincentego Warchała miała też osobną, obszerną salę bilardową. Fotografia najprawdopodobniej pochodzi z drugiego dziesięciolecia XX w.

Fot.: Archiwum Krzysztofa Warchała

– *Była inteligentna, odczytana, stanowcza, umiejąca zarządzać swoim majątkiem, dominująca, nie lubiąca sprzeciwu, skromnie ubrana, choć zawsze bardzo zadbana. Kochała teatr i operę* – wspomina pan Krzysztof ciotkę Mary. W 1974 r. umiera Bronisław Ziółkowski. Na starość Mary sprzedaje dom w Chicago i przeprowadza się na Florydę. Umiera 15 maja 2005 r. Obydwoje leżą na bydgoskim cmentarzu na Bielawach.

Jak wydać miliony?

Dyrektor Kowalski u schyłku kariery zawodowej (w 2010 r. skończył 65 lat i przeszedł na emeryturę) stanął przed niełatwym zadaniem: jak wydać mądrze i zgodnie z wolą Mary Ziółkowskiej aż 1940 tys. zł. Po urzędzeniu piątej pracowni komputerowej przekonał się, że dalsza komputeryzacja szkoły to nonsens. – *Te pięć skomputeryzowanych klas i jedna multimedialna w pełni zaspokajały nasze potrzeby. Kupiliśmy też laptopy dla części nauczycieli. Zbudowaliśmy sieć internetową w szkole. Nie było sensu kupować kolejnych monitorów i procesorów, zwłaszcza, że bydgoski „Mechanik” miał wiele innych potrzeb* – twierdzi Kowalski. I zaczął inwestować w szkolne pracownie, w ich przerabianie, dostosowanie do nowego sprzętu, wyposażanie.

Ale na to że spadku nie wolno było wziąć ani złotówki. – *Na szczęście wolno było wziąć z odsetek od otrzymanych pieniędzy, które zdeponowaliśmy w banku* – zapewnia dyrektor z szelmowskim uśmiechem. Dlatego wszystko co zostało na wydzielonym koncie, czyli ok. 1,6 mln zł jest od tej pory kapitałem, który ma zarabiać na finansowanie nieksiążkowych i niekomputerowych potrzeb szkoły.

e-mail: m.piszcz@gmail.com

Małgorzata Szczepańska-Piszcz (ur. 1964, Bydgoszcz), wieloletnia dziennikarka prasy lokalnej i ogólnopolskiej, absolwentka socjologii UAM w Poznaniu.

Urodzony ze skrzydłami

Zenon Chwaliszewski



„Człowiek legenda”, urodzony ze skrzydłami – tak mówiono o płk. w st. spocz. pil. Zbigniewie Dziedzicu. Urodził się 20 maja 1930 r. w Warszawie. Od najmłodszych lat błądził w chmurach, później coraz bardziej realnie myśląc o lataniu. Ale z powodu młodego wieku – 17 lat – nie przyjęto go do szkoły orląt w Dęblinie. Przyjęli za to do Lotniczej Szkoły Technicznej w Boernerowie pod Warszawą, którą opuścił jako mechanik i został skierowany do 4 Pułku Lotnictwa Szturmowego w Krakowie, w którym przez 3 lata jako sierżant zawodowy był mechanikiem samolotów Ił-2 i Ił-10, praktycznie poznawał konstrukcję płatowca i silnika, nabierał niezbędnego doświadczenia. Starał się pod-

chodzić twórczo do wykonywanej pracy – opracował 10 wniosków racjonalizatorskich.

Jednak myśl o kuźni polskich lotników w Dęblinie ciągle kołatała się mu po głowie. Po nieudanych próbach przeniesienia się do OSL w Dęblinie, przedstawił swą prośbę dowódcy Wojsk Lotniczych i został podchorążym OSL, by po 26 miesiącach skończyć szkołę jako prymus. Latał odtąd na samolotach różnych typów, od Po-2 po ponaddźwiękowe Su-7. Wylatał 2900 godzin, w tym 2500 na samolotach odrzutowych. Ukończył kurs Wojskowej Akademii Lotniczej im. Gagarina w ZSRR. Latał na Ił-ach, odrzutowcach, w tym 15 lat na naddźwiękowych.

W karierze lotniczej pełnił różne funkcje: od starszego pilota po starszego inspektora w sztabie DWL w Poznaniu. Pierwszy zdobył „Mistrzowską klasę pilota wojskowego”, był wyróżniony tytułem i odznaką „Zasłużony Pilot Wojskowy PRL”, a w 1974 r. został wpisany do „Honorowej Księgi Czynów Żołnierskich”. Latał w szykach defiladowych, uczył młode zastępy lotników, m.in. Zenona Jan-kowskiego, potencjalnego dublera M. Hermaszewskiego. W 1979 r. wybrany „Pilotem Roku”, 24 lata później otrzymał odznakę „Błękitne Skrzydła” Rady Lotnictwa

i Redakcji „Skrzydlatej Polski”. Po 34 latach służby ze względu na stan zdrowia w 1981 r. zwolniony został do rezerwy.

Od 1984 roku udzielał się w Kole Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy Wojska Polskiego. Występował z wieloma inicjatywami na rzecz środowiska emerytów i rencistów wojskowych. Niespokojny, twórczy duch ukierunkował pracę Zbyszka w Klubie Seniorów Lotnictwa w Bydgoszczy. W stowarzyszeniu tym, jako prezes pracował ofiarnie do końca swoich dni. Za wybitne osiągnięcia w czasie służby wojskowej i działalność społeczną został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Zasługi, licznymi odznaczeniami resortowymi, pamiątkowymi oraz Honorową Odznaką „Za zasługi dla Miasta Bydgoszczy”. Z Bydgoszczą związał swoje życie.

Był wspaniałym kolegą, przyjacielem, na którym zawsze można być polegać. Niezwykle szczery i koleżeński. Nigdy nie odmówił pomocy potrzebującym. Pilotem był z zamiłowania, a latanie stanowiło jego pasję. Drugą było łowiectwo. Kochał las i jego mieszkańców. Wyróżniał się humanitarnym stosunkiem do zwierząt. Nadrzędną wartością była dla niego rodzina, której poświęcał wiele uczucia i serdecznej troski.

Zmarłego nagle 12 sierpnia 2005 r., w czasie służby w lesie, płk. pil. Zbigniewa Dziedzica pochowano 18 sierpnia w kwaterze wojskowej na cmentarzu komunalnym w Bydgoszczy. Uroczystość odbyła się z udziałem pocztów sztandarowych kompanii honorowej WP, wystawionej przez 2 Bazę Lotniczą, Orkiestry POW oraz licznie zgromadzonych kolegów i przyjaciół zmarłego. W pogrzebie uczestniczył dziekan POW, ksiądz prałat płk. Józef Kubalewski. Hołd wybitnemu pilotowi oddały samoloty Su-22 z pułku lotniczego w Powidzu, których klucz przeleciał nad konduktem.

e-mail: tmmb@neostarada.pl

Zenon Chwaliszewski (ur. 1936 r., Poznań), jest członkiem Komisji Historycznej Bydgoskiego Klubu Seniorów Lotnictwa w Bydgoszczy, autor wielu publikacji nt. historii polskiego lotnictwa wojskowego.

Górale z „Zachemu”

Grażyna Nowicka

Od kilkudziesięciu lat, co roku, zawsze we wrześniu, z ulicy Ignacego Łukasiewicza na bydgoskich Kapuściskach odjeżdża autokar w stronę Zakopanego. Po całonocnej podróży jego pasażerowie od razu ruszają na szlak. Kiedyś byli to wyłącznie pracownicy „Zachemu” i ich rodziny, teraz nie tylko. Przez tydzień będą chodzić po Tatrach.

Nie są klubem, nie mają żadnej nazwy. Nie posiadają też kroniki, choć jej brak rekompensują setki wspaniałych zdjęć rajdowego fotoreportera Marka Krzyżagórskiego. Oczarowały ich Tatry, kochają górskie wspinaczki i wędrowki, dobrze się czują w swoim towarzystwie i to ich łączy. A dzieli wydawałoby się wiele. Wiek na przykład. Od uczniów do emerytów. Najmłodszy uczestnik Maciek Jabłoński miał tylko trzy latka, jak z nimi pojechał. Teraz ze względu na szkołę jedynie odprowadza rodziców i żegna grupę. Podczas jednego z rajdów siedmioletnia Ania, wnuczka Pawła i Haliny Dąbrowskich, wspięła się na Rysy po stronie słowackiej. Najstarszy uczestnik, nieżyjący już Jerzy Eichman, liczył sobie ponad osiemdziesiątkę.

Różni ich też profesja. Są wśród nich robotnicy i szefowie ważnych oddziałów, kierownicy zakładów, prezesi. Jednak na rajdzie każdy swój zawód pozostawia w domu, wszyscy są równi. Na czas wyprawy kierownik proponuje, by wszyscy zwracali się do siebie per „ty”. Potem, jak uważają.

Korzyść z Lenina

Swoje początki, a był to rok 1968, zawdzięczają Leninowi. To nie żart. Bardzo popularny był wtedy ogólnopolski rajd, prowadzący śladami wodza rewolucji po Tatrach i Podhalu. Organizowano go każdego roku w początkach września, trwał tydzień. „Zachemowcy” podpisali się pod tę sztandarową PTTK-owską imprezę, dzięki czemu zakład pracy gwarantował im darmowy autokar i benzynę. Z tym, że bydgoszczanie swój „Leninowski Rajd Przyjaźni” zaczęli dopiero w sobotę, która kończyła rajd ogólnopolski. Tym sposobem mieli potem Tatry tylko dla siebie, bo szlaki już były prawie puste. Nikt się w tym drobnym przegięciu nie połapał.

Kościelec zdobyty

Fot.: Marek Krzyżagórski



Dola turysty w tamtych odległych latach łatwa nie była. Szczególnie w okresie „Polski karkowej”. A i z zakwaterowaniem około 50-osobowej grupy bywało sporo kłopotów. Nocowano w kilku domach, nieraz odległych od siebie. Nie mówiąc już o zamawianiu kwater z wielomiesięcznym wyprzedzeniem. Po zmianie ustroju, w 1990 roku, skończył się darmowy autokar. Raz czy dwa skorzystali z pośrednictwa PTTK, ale było im za drogo i doszli do wniosku, że mogą sami organizować wyjazdy. I tak jest do dziś. Od lat nocują i stołują się u jednej i tej samej gaździny Marii Łukaszyk w Murzasichlu. Tydzień w Tatrach z dojazdem, wypadami na Słowację, noclegami i obiadowolacjami za około 500 zł, to niczym promocyjna oferta.

Społecznicy

Pierwsze rajdy prowadził redaktor Konieczny z „Głosu Zachemu” i Gerard Piesik, który w wyprawach uczestniczy do teraz i ma ich na swoim koncie najwięcej ze wszystkich. Zanim w pierwszej połowie lat 90. władzę oddano Zdzisławowi Gromskiemu i Bogusławowi Suchomskiemu (zastępca) było jeszcze kilku innych szefów. Zdzisiu i Boguś kierują rajdami do dziś, ku ogólnemu zadowoleniu, bo świetnie się uzupełniają. Tego ostatniego wspiera na dodatek jego żona Janka – bankowiec z zawodu. Sami wynajmują autokar, negocjują ceny, układają listę uczestników, zbierają pieniądze, dogadują się z gaździną. Na rajdzie

ich głos jest decydujący, choć głosu nie podnoszą. Kierownicy pracują nie tylko przed i na rajdzie. Po zakończeniu skrupulatnie rozliczają koszty. Wszystko non profit. Z czystej – jak by się kiedyś powiedziało – społecznikowskiej pasji. Bez nich – przypuszczam – grupa by się rozpadła.

Tradycją stały się porajdowe spotkania w świetlicy ogrodów działkowych na Kapuściskach – też zasługa kierownictwa. Początkowo zbierali się, by pooglądać slajdy i albumy ze zdjęciami. Teraz, w epoce aparatów cyfrowych, wystarczy wymienić się płytkami DVD, więc dominują tańce. Jedno się nie zmieniło: żelaznym punktem programu jest publiczne rozliczenie kosztów imprezy.

Co kto lubi

Niektórzy dziwią się: co roku o tej samej porze w Tatry? Czy im się to nie znudzi? Bogusia Kantereit ma na to odpowiedź. – *Co z tego, że góry te same? One nigdy nie są takie same. Zawsze są fascynujące i inne. Co z tego, że nieodmiennie we wrześniu? Wędrowałam już po nich w kąpielówkach i w skafandrze, okutana jak na Syberię. Po zielonych łąkach i w śniegu. W jesiennym pejzażu... A w ubiegłym roku przez cały tydzień padał deszcz.*

Nic więc dziwnego, że siostra Janki Suchomskiej – Grażyna – przyjeżdża rok w rok aż z Lubeki, gdzie mieszka. W roku 2002 spotkały się na rajdzie wszystkie cztery siostry: Janka, Grażyna, Ulka i Mirka.



Ci, co mają siły, idą na szczyty
Fot. Marek Krzyżagórski



Wrześniowa wędrówka w śniegu

Fot.: Marek Krzyżagórski

Odkąd przed laty wprowadzono tzw. mały ruch graniczny, programowo odwiedzają Tatry słowackie. Każdy wybiera trasę, jaka mu odpowiada. I typ wędrówki. Są tacy, co zdobywają tylko szczyty. Mówi się na nich wyrypiarze. Ci gnają do przodu, jakby ich kto gonił. Amatorzy pięknych widoków chodzą wolniej. Jest też grupa tzw. sanatoryjna, wiadomo o co chodzi. Obowiązuje jednak zasada, że chodzą grupami, osoba doświadczona prowadzi i bierze odpowiedzialność za resztę. I druga niepisana zasada: trzeba uważać na tych, co idą pierwszy raz. Na trudnych szlakach zdarzają się blokady psychiczne, czasami potrzebne jest wsparcie.

Nie wolno zapomnieć, że historia zachemowskich rajdów to Stefan Poniatowski. Typowy góral. Wielu nauczył chodzenia po Tatrach, podczas tzw. górskiego chrztu, egzaminował nowicjuszy ze znajomości gór. Już się, niestety, wycofał. Grono najbardziej wytrwałych uczestników to: Józef Papiński, Bożena i Bogusia Rogowskie, Maria Malicka, Józef Świderek, Władysław Zajączkowski, Jan Woźniak, Tomasz Górka, Halina Filipczyk, Ryszard Siemionowicz, Jan Dziewiątkowski, Krzysztof Walerych, Bożena Mucha, Teresa Święcicka. Pewnie nie wszystkich wymieniałam. Rajmund Fiedorowicz i Dyziu Matula „robią” za tzw. dusze towarzystwa. Często przywoływane jest nazwisko Marty Nowakowskiej, pilnującej przed laty rajdowych finansów.

Bez chrztu

Specyfiką bydgoskiej grupy jest wspólne śpiewanie. Nawet po najbardziej męczących wspinaczkach spotykają się wieczorami na dole w świetlicy, by odśpiewać „Góralu, czy ci nie żal”, „Bandę”, nie zapominając nigdy o kawałku pt. „Do sklepu na dole”. Wypasione śpiewniki to dzieło rajdowego małżeństwa Sławka i Mirki Jabłońskich. Jurek Dziewiątkowski i Zdzisław Malkiewicz grają na gitarach. Od kilku lat można urządzać ogniska przy domu, pod dachem, w specjalnym szałasie. Więc pieką kielbaski, popijają grzaniec i śpiewają do upadłego.

Kiedys żelaznym punktem rajdu było pasowanie na górali. Jadzia Jagodzińska, która sprawowała nad grupą opiekę lekarską, przyrządzała i serwowała mikstury, będące połączeniem musztardy, chrzanu i czegoś tam jeszcze. Podawano je nowym do wypicia podczas chrztu. Świetny stomatolog, wspaniały człowiek! – wspominają ją. Zginęła tragicznie w Tatrach, ale nie podczas rajdu. Po śmierci Jadzi zerwali z pasowaniem. Nie chcieli jej zastąpić kimś innym.

Na rajdach, na szczęście, żaden tragiczny wypadek nie miał miejsca, choć raz omal do niego nie doszło. Jan Nowaczyk, ksywka „Marynarz” był mężczyzną jak tur; najszybciej chodził, należał do najbardziej wytrwałych. Podczas pasowania na górali wcielał się w rolę diabła. Raz przy wchodzeniu na Granaty potknął się i poturlał z 10 metrów w dół. Uratował go plecak, który zahaczył o skałę i wyhamował upadek. To cudowne ocalenie w górach, nie ustrzegło go przed tragiczną śmiercią na nizinach.

Fenomen

Zazdroszczą im tych wyjazdów. Grupa, która przetrwała ponad 40 lat, to doprawdy fenomen. Dostać się na listę uczestników jest wyróżnieniem. Niektórych stać na wyjazdy w Alpy włoskie i francuskie, mogą sobie zafundować wyższe góry, lepsze warunki, co i robią. Ale ich Tatry, ich gaździna i ich grupa są nie do przebicia.

e-mail: nowicorp@wp.pl

Grażyna Nowicka (ur. 1945 r., Bydgoszcz), polonistka, absolwentka UMK, wieloletnia dziennikarka „Gazety Pomorskiej”.

SUKCESY MAŁE I DUŻE 2009 roku

Krystyna Romeyko-Bacciarelli

Styczeń

- 9 – I Liceum Ogólnokształcące im. C.K. Norwida prześcignęło wszystkie bydgoskie szkoły ponadgimnazjalne w rankingu „Rzeczpospolitej”. W ogólnopolskiej kwalifikacji zajęło 70. miejsce, czyli o 59 pozycji wyżej niż w roku poprzednim. Wysokie noty szkoła uzyskała dzięki dużej liczbie olimpijczyków.
- 14 – Paweł Łysak, dyrektor Teatru Polskiego, otrzymał „Paszport” – prestiżową nagrodę tygodnika „Polityka”. Zwyciężył w kategorii Teatr. Nominowani byli także Iwona Kempa, dyrektor artystyczna Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu oraz reżyser Paweł Passini.
- 22 – W rankingu polskich teatrów tygodnika „Wprost” bydgoski Teatr Polski znalazł się na piątym miejscu w kraju. Ranking powstał w oparciu o opinie 30 ludzi teatru.
- 31 – Robert Erdmann, dziennikarz Polskiego Radia PiK, otrzymał 3. nagrodę w ogólnopolskim konkursie na debiutancki scenariusz słuchowiska. Z całej Polski napłynęło 68 tekstów. Scenariusz Erdmanna opowiada historię kobiety z Golejewa, którą oskarżono o sprzedaż własnego dziecka.

Luty

- 7 – Bydgoszczanką Roku wybrano emerytkę Helenę Feldheim. Laureatka prowadzi ośrodki dla osób niepełnosprawnych. Uczy ich, jak samodzielnie ugotować zupę, wsiąść do tramwaju, odważyć się na podjęcie pracy.
- 11 – Koszykarz bydgoskiej KPSW/Astoria Dorian Szyttenholm zwyciężył w plebiscycie „Gazety Wyborczej” na najlepszego sportowca Bydgoszczy w 2008 roku.
- 26 – Dziekan Wydziału Humanistycznego UKW Jacek Woźny odebrał nominację profesorską z rąk Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Profesor jest archeologiem, zajmuje się archeologią pradziejową Polski, wierzeniami religijnymi i ochroną zabytków archeologicznych. Jest członkiem Komisji Metodologii Komitetu Nauk Prehistorycznych PAN.

Marzec

- 10 – Kapituła Nagrody „Laur Szwalbego” nagrodziła dyrektora Teatru Polskiego Pawła Łysaka.
- 18 – W rankingu „Gazety Wyborczej” na liście najlepszych gimnazjów na pierwszych miejscach znalazły się szkoły autorskie: najlepsze gimnazjum publiczne – Szkoła Muzyczna II stopnia, najlepsze prywatne – Gimnazjum im. Krzysztofa Kolumba, najlepsze przylicealne – Gimnazjum nr 50 przy VI LO.
- 19 – Bydgoski Ratusz zajął drugie miejsce (razem z gdańskim) w rankingu jakości pracy urzędników przygotowanym na zlecenie „Gazety Wyborczej”. Wśród ankietowanych 20 miast polskich najlepsi byli urzędnicy z Częstochowy.
 - Radosław Syper, uczeń III klasy Technikum Gastronomicznego, wygrał w Poznaniu ogólnopolski konkurs „Młody kreator sztuki kulinarnej”. Jurorzy docenili jego połędwicę wołową faszzerowaną połędwiczką wieprzową z nutą żurawinowo-pistacjową.
- 25 – W ogłoszonym przez prasę rankingu bydgoskich liceów ogólnokształcących zwyciężyło I LO im. Cypriana K. Norwida. Otrzymało 83 punkty. Drugie było VI LO z 81 punktami.

Kwiecień

- 4 – Po zwycięstwie w Łodzi w meczu z Widzewem 58:56, koszykarki bydgoskiego „Kadusa” awansowały do ekstraklasy. To czwarta drużyna bydgoska w ekstraklasie, po żużlowcach Polonii, siatkarkach GCB Centrostal i siatkarkach Delecty.
- 6 – Ośrodek projektowy bydgoskiego oddziału Alcatel-Lucent został nagrodzony Medalem Europejskim, przyznany przez Business Centre Club za innowacyjne podejście do świadczonych usług. BCC przyznaje go polskim firmom z branży zaawansowanych technologii, które standardem produktów dorównują światowej czołówce.
- 9 – Sześciu uczniów bydgoskich szkół wyróżniono w dziewiątej edycji konkursu dla wolontariuszy. Najlepszym uznano Krzysztofa Jedynaka z Katolickiego LO. Opiekuje się on chorymi w hospicjum i pomaga w odrabianiu lekcji osieroconym dzieciom.
- 20 – Rafał Blechacz zdobył statuetkę „Fryderyka” za płytę „Haydn, Beethoven, Mozart”. Jury uznało ją za najlepszy album roku w kategorii muzyki poważnej. Nagrody wręczano w warszawskiej Bazylice Ojców Salezjanów.
- 22 – Najważniejszym punktem uroczystej sesji Rady Miasta na jego 663 urodziny było wręczenie wyróżnień za zasługi dla Bydgoszczy. Wyróżnienia zbiorowe otrzymały: Bydgoskie Towarzystwo Naukowe i zespół lekarzy z Kliniki Neurochirurgii Głowy w 10. Wojskowym Szpitalu Klinicznym pod kierunkiem

prof. Marka Harata. Wyróżnienia indywidualne otrzymali srebrni medaliści igrzysk w Pekinie: kajakarka Beata Mikołajczyk i wioślarze Miłosz Bernatajts i Bartłomiej Pawełczak.

- 25 – Tomasz Krasiński, absolwent I LO, zwyciężył w II Ogólnopolskich Mistrzostwach Pamięci.
- 27 – Emil Sajfutdinow wygrał turniej żużlowy Grand Prix w Pradze.
- 29 – Aleksandra Piasecka z Gimnazjum nr 49 i Elżbieta Weronika Sobala z MDK 4 wygrały konkurs poświęcony Józefowi Świącickiemu. Pierwsza napisała pracę o hotelu „Pod Orłem”, druga malowała bydgoskie kamienice zaprojektowane przez architekta.

Maj

- 4 – Poeta Wojciech Banach i Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego to laureaci przyznawanej co roku przez Prezydenta Miasta nagrody na Bydgoską Książkę Roku „O Strzałę Łuczniczkę”. Wojciech Banach otrzymał ją za tom poezji „Odgradzony przez przypadki”, zaś muzeum za walory edytorskie dwutomowego dzieła „Muzeum w Bydgoszczy 1923–2008. Dzieje i zbiory. Od kościoła Klarysek po Wyspę Młyńską”.
- 5 – Bydgoszczanin Paweł Wolsztyński zdobył nagrodę publiczności na Festiwalu Pamięci Andrzeja Zauchy.
- 10 – Żużlowcy „Polonii” wygrali spotkanie sześciu zespołów pokonując Falubaz Zielona Góra, Atlas Wrocław, Unibax Toruń, Stal Gorzów i Włókniarza Częstochowa.
- 13 – Magdalena Górską, studentka psychologii i pedagogiki UKW, zdobyła na swojej uczelni Studenckiego Nobla, w konkursie organizowanym przez Niezależne Zrzeszenie Studentów. W konkursie na najzdolniejszego żaka województwa zdobyła drugie miejsce.
- 15 – Wśród nagrodzonych w rankingu „Złotej Setki Pomorza i Kujaw” biznesu najlepszą rentowność osiągnął bydgoski „Makrum” SA – ogłoszono podczas gali w Operze Nova. Konkurs co roku organizuje „Gazeta Pomorska” wspólnie z Urzędem Marszałkowskim Województwa Kujawsko-Pomorskiego.
- 16 – Aneta Wójcik z 10. Szpitala Wojskowego jest jedyną bydgoszczanką, która znalazła się w gronie 16 finalistek ogólnopolskiego konkursu „Pielęgniarka Roku”. Jest pielęgniarką z bloku operacyjnego. W szpitalu pracuje 13 lat.
- 20 – Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego otrzymało drugą nagrodę w Konkursie Sybilla 2008 na Wydarzenie Muzealne Roku, organizowanym przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jubileuszowa ekspozycja, przygotowana na 85-lecie placówki, nagrodzona została Srebrną Sybillą.

- 29 – Kontrakt wartości niemal 1,5 mld zł podpisała w Warszawie bydgoska PESA.
- 30 – Studenci z UKW pokonali na Tamizie wioślarskie osady z uniwersytetów Oxford i Cambridge. Osady płynęły na dystansie 1,5 km.
– Żużlowiec „Polonii” Emil Sajfutdinow wygrał w Goeteborgu Grand Prix Szwecji.
- 31 – Pięcioosobowa drużyna z XV LO zwyciężyła w krajowych Mistrzostwach Pierwszej Pomocy PCK w Opolu. Zawodniczki: Judyta Umlauf, Marta Brzezińska, Dominika Matuszak, Dagmara Tańska i Maja Bandura w strugach deszczu pokazały, iż poradzą sobie w każdej sytuacji.

Czerwiec

- 9 – Bydgoskie Centrum Kongresowe Opery Nova znalazło się na drugim miejscu w kraju według Katalogu Obiektów i Usług Konferencyjnych, wydawanego przez Meetings Management.
- 10 – Ośmioro uczniów drugiej klasy VI LO, założyciele szkolnej firmy Unibag, zdobyli Grand Prix Ogólnopolskiego Konkursu na Najlepsze Młodzieżowe Przedsiębiorstwo. Szyją torby z banerów reklamowych.
- 16 – Działające przy Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 7 Studio Teatralne „Siódemka” zostało laureatem głównej nagrody na XVIII Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Dzieci i Młodzieży „Baltic – Satelid 2009” w Sejnach.
- 18 – Bydgoskie chóry uniwersyteckie zdobyły medale w konkursach w Austrii i Czechach. Chórzyści z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego uczestniczyli w II Międzynarodowym Konkursie Chóralnym im. Antona Brucknera w Linzu, gdzie zdobyli dwa srebrne dyplomy. Chór Akademicki Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego na XXXVII Międzynarodowym Festiwalu Chóralnym „Svetky Pisni” w Ołomuńcu otrzymał Złoty Dyplom i Złoty Medal.

Lipiec

- 10 – Firma PESA wygrała przetarg na dostawę 20 nowoczesnych pociągów elektrycznych dla Kolei Mazowieckich.
- 14 – Zespół bydgoskich projektantów GM Architekci wygrał konkurs na projekt zachodniej pierzei Starego Rynku – podczas otwarcia wystawy pokonkursowej w Czerwonym Spichrzu ogłosił prof. Konrad Kucza-Kuczyński, przewodniczący jury. Budynek ze szkła, stali i kamienia z dominującą, przeszkloną salą obrad nie spodobał się jednak większości bydgoszczan.

Wrzesień

- 21 – W Operze Nova na gali konkursu Mistrz Mowy Polskiej ogłoszono, iż tytuł ten zdobyła ex aequo z Iwoną Schymallą z TVP 1 dziennikarka TVB Urszula Guźlecka, specjalizująca się w tematyce kulturalnej.

- 23 – Z Warszawy z nagrodami wróciła trójka wychowanków bydgoskiej Akademii Muzycznej. Ingrida Gapova zajęła I miejsce w IV Ogólnopolskim Konkursie Wokalnym Europejskiej Fundacji Promocji Sztuki Wokalnej „Złote głosy Mazowsza”. Wyróżnienie I stopnia otrzymał Adam Zaremba, a II stopnia Adam Węgliński.
- 29 – Osiedle z loftami wybudowane przez firmę Arkada Invest Sp. z o.o. przy ul. Toruńskiej 45/Żupy zdobyło Grand Prix w konkursie „Budowa na medal Pomorza i Kujaw 2009”. W apartamentowiec przekształcono dawną pralnię garnizonową.
- Urząd Miasta Bydgoszczy został laureatem Konkursu „Modernizacja Roku 2008” za odnowienie zespołu zabytkowych budynków na terenie Wyspy Młyńskiej: Białego i Czerwonego Spichrza, Domu Młynarza oraz kamienicy przy ul. Mennica 7.
 - Szpital im. dr. J. Bizuela zdobył tytuł Przyjaciela Dziecka. Poszanowanie godności matki, zapewnienie jej kontaktu z dzieckiem po porodzie, pomoc przy karmieniu – takie m.in. wymogi musiał spełnić Szpital Uniwersytecki nr 2, aby zdobyć ten tytuł.
- 30 – Bydgoski trener Piotr Makowski poprowadził polskie siatkarki do zwycięstwa w meczu z Belgijkami w mistrzostwach Europy. W ostatniej chwili zastąpił Jerzego Matlaka, który musiał pojechać z ciężko chorą żoną do szpitala. Piotr Makowski prowadził nasze siatkarki do zwycięstwa w kolejnym meczu mistrzostw. Pokonały Rosjanki. W finale, w meczu o trzecie miejsce, Polki zwyciężyły Niemki i zdobyły brązowy medal.

Październik

- 14 – W konkursie na Nauczyciela Roku 2009 pierwsze miejsce zajęła Elżbieta Nowatkowska, polonistka z Gimnazjum nr 23. Kandydatury nominowali uczniowie.
- 21 – Prof. Aleksander Araszekiewicz, kierownik Katedry Psychiatrii Collegium Medicum UMK, znalazł się w elitarnym gronie osiemnastu osób, którym przyznano tytuł Honorowego Ambasadora Kongresów Polskich. Wyboru dokonuje kapituła programu, składająca się z przedstawicieli polskiej nauki, życia gospodarczego i kulturalnego oraz organizacji pozarządowych.
- 25 – W konkursie artystycznych form radiowych VI Festiwalu Sztuki Reportażu Camera Obscura, Radio PiK nagrodziło słuchowisko „Wciąż dzwoni o 10” Michała Słobodziana, dziennikarza tej rozgłośni.
- Lokalna Grupa Działania „Zakole Dolnej Wisły” zwyciężyła w ogólnopolskim konkursie na najlepszy projekt promujący region za pomocą tradycyjnego produktu. Stowarzyszenie skupia osoby, instytucje i samorządy czterech

podbydgoskich gmin: Dąbrowy Chełmińskiej, Kijewa Królewskiego, Pruszcza i Unisławia, działając na rzecz rozwoju tego bogatego w walory przyrodnicze i krajobrazowe regionu. Nagrodzony projekt to „Wędrujące kramy”, promujące regionalne wyroby: miody, tradycyjny chleb wiejski, powidła śliwkowe, pasztet z Gzinianki, wina i nalewki.

- 30 – Arkadiusz Wojtasiewicz, fotoreporter „Gazety Wyborczej” w Bydgoszczy, otrzymał wyróżnienie w konkursie fotograficznym magazynu dla nurków i podróżników „Wielki błękit”. Zdjęcie przedstawia wrak samolotu pasażerskiego, spoczywający na dnie Morza Egejskiego.

Listopad

- 7 – Dwaj bydgoscy naukowcy, medycy Mariusz Dubiel i Maciej Świątkowski, otrzymali tytuły profesorskie. Prof. dr hab. n. med. Mariusz Dubiel jest specjalistą w zakresie ginekologii i położnictwa, ordynatorem oddziału ginekologii, położnictwa i patologii ciąży w Szpitalu Miejskim im. E. Warmińskiego. Prof. dr hab. n. med. Maciej Świątkowski specjalizuje się w leczeniu chorób wewnętrznych, układu trawienno i chorób naczyń. Kieruje Katedrą i Kliniką Gastroenterologii, Chorób Naczyń i Chorób Wewnętrznych Collegium Medicum.
- 19 – Piotr Świerczek, uczeń VII LO, zwyciężył w Ogólnopolskim Konkursie Krasomówczym dla Przewodników i Młodzieży Szkolnej w Golubiu-Dobrzyniu. Prezentował dwa wystąpienia: „Muzyczna Bydgoszcz” i „Bydgoscy franciszkanie”.

Grudzień

- 6 – Bydgoscy siatkarze z Delecty pokonali wicemistrzów Polski Resovię w ich hali 0:3.
- 8 – Grupa licealistów z VI LO nakręciła ekologiczny klip o oszczędzaniu prądu „Save energy”, uznany za najlepszy w województwie – podała „Gazeta Wyborcza”.
- 9 – Marszałek Województwa Piotr Całbecki w toruńskim Dworze Artusa wręczył nagrody wybitnym naukowcom, artystom i biznesmenom. Za osiągnięcia w gospodarce statuetkę otrzymał Tomasz Zaboklicki, prezes PESY. Zespół naukowców z UKW i UTP dostał nagrodę za „Diamentowe elektrody do elektrochemicznych zastosowań”. W dziedzinie kultury nagrody otrzymali Tatiana Szabanowa, wybitna pianistka i pedagog z bydgoskiej Akademii Muzycznej oraz Paweł Łysak, dyrektor Teatru Polskiego. Za promocję województwa nagrodę odebrał Romuald Poślednik, dyrektor regat Wielka Wioślarska o Puchar Brdy. Statuetkę otrzymał ks. Romuald Biniak, założyciel

i dyrektor hospicjum im. ks. J. Popiełuszki mieszczącego się przy Szpitalu Miejskim. Kilka nagród otrzymali też lekarze z Collegium Medicum za upowszechnianie przeszczepów szpiku kostnego, za wdrożenie programu nowoczesnej diagnostyki obrazowej w chorobach reumatycznych, za działalność edukacyjną, naukową i kliniczną. Nagrodę Marszałek przyznał miastu Bydgoszcz za „Szczególnie istotną dla rozwoju województwa kujawsko-pomorskiego działalność Stadionu im. Zdzisława Krzyszkowiaka, która prowadzi do podniesienia rangi Pomorza i Kujaw”.

- 10 – Piotr Głuchowski i Marcin Kowalski, dziennikarze „Gazety Wyborczej” w Bydgoszczy, zdobyli prestiżową nagrodę Grand Press za reportaż „Ukochany syn Wielkiego Wodza”, który ukazał się w „Gazecie na Święta” w grudniu 2008 roku.
- 17 – Bydgoskiego Feniksa – statuetkę dla najlepszych użytkowników obiektów zabytkowych, nagrody TMMB, otrzymali właściciele – dwóch kamienic (przy Nowym Rynku 10 i ul. Gdańskiej 101), hotelu „Słoneczny Młyn” przy ul. Jagiellońskiej 96, budynku dawnego Instytutu Rolnego przy pl. J. Weysenhoffa (obecnie UKW) i dawnej pralni garnizonowej przebudowanej na lofty przy ul. Toruńskiej 45/Żupy.
 - Prof. Barbara Kudrycka, Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, ogłosiła listę studentów, którym przyznała stypendia za osiągnięcia naukowe i sportowe. Na UKW za wyniki w nauce otrzymali je: Magdalena Cieślak, Małgorzata Ewa Cieślak-Florczyk, Magdalena Górska, Dawid Kilon, Joanna Szefer. Najwięcej nagrodzonych za wyniki naukowe studiuje na Uniwersytecie Warszawskim – 197.

e-mail: Krystyna.Bacciarelli@interia.pl

KUJAWSKO-POMORSKIE STOWARZYSZENIE PRZEWOŹNIKÓW MIĘDZYNARODOWYCH W BYDGOSZCZY

z siedzibą w Lipnikach

86-005 BIAŁE BŁOTA

TEL. 52 381-49-94, 52 381-41-14

FAX 52 349-44-56

www.transportowcy.kpspm.pl



KUJAWSKO-POMORSKIE STOWARZYSZENIE PRZEWOŹNIKÓW MIĘDZYNARODOWYCH w BYDGOSZCZY z siedzibą w LIPNIKACH

jest organizacją samorządową o ogólnopolskim zasięgu
działania i szerokim zakresie usług oferowanych
przedsiębiorcom transportowo-spedycyjnym.

Zapewniamy:

- pomoc w dostępie do zawodu przewoźnika
szkolenia w zakresie certyfikatu kompetencji zawodowych
organizacja egzaminów na CPC
licencje i zezwolenia na przewozy międzynarodowe osób i rzeczy
- rozprawdanie zezwoleń na przewozy międzynarodowe
(tylko dla członków)
- rozprawdanie kart opłat drogowych (autowinieta)
dla przewoźników krajowych i międzynarodowych

- rozprowadzanie zaświadczeń na przewozy międzynarodowe wyrobów własnych
- zapewnienie dostępu do kontenerów TIR – członkostwo w ZMPD
 - udzielanie informacji o obowiązujących aktach prawnych w dziedzinie transportu, w ramach Rządowego Regionalnego Centrum Informacji Europejskiej
- bezpłatne porady prawne dla członków stowarzyszenia
- zapewnienie możliwości korzystania z atrakcyjnego (taniego) pakietu ubezpieczeniowego
- dostęp do promocyjnego serwisu zaopatrzenia w ogumienie, akumulatory, części zamienne
 - dostęp do korzystnych zakupów sprzętu transportowego, ciągniki siodłowe, naczepy itp.
 - promowanie członków stowarzyszenia w kraju i za granicą
- tworzenie warunków dostępu do rynku przewoźników drogowych w Polsce i UE



Polski Związek Motorowy OZDG sp. z o.o.

85-808 Bydgoszcz ul. Białogardzka 7
tel. 52 361 91 42, fax 52 363 12 86
e-mail: info@pzm.bydgoszcz.pl
www.pzm.bydgoszcz.pl



ZAKRES USŁUG:

- ◆ przeglądy rejestracyjne
- ◆ naprawa i obsługa pojazdów
- ◆ kursy na prawo jazdy (wszystkie kategorie)
- ◆ montaż instalacji gazowych
- ◆ sprzedaż samochodów i części samochodowych
- ◆ regulacja geometrii kół
- ◆ naprawa i obsługa układów klimatyzacji
- ◆ elektronika samochodowa
- ◆ ubezpieczenia OC, AC, NW i majątkowe
- ◆ sprzedaż i wymiana olejów
- ◆ sprzedaż i montaż ogumienia
- ◆ szkolenia zawodowe
- ◆ pracownie psychologiczne
- ◆ usługi turystyczne
- ◆ usługi rzeczoznawcze



PZM Zakłady:

BYDGOSZCZ, ul. Nakielska 71A, tel. 52 373 85 72, ul. Wczasowa 10
tel. 52 370 16 80, ul. Fordońska 116, tel. 52 321 11 67, **GRUDZIĄDZ**,
ul. Kościuszki 25-27, tel. 56 462 35 25, **CHOJNICE**, ul. Gdańska 68,
tel. 52 396 29 15, **WŁOCŁAWEK**, ul. Łęgska 49, tel. 54 232 42 45, **TORUŃ**,
Plac 18-Stycznia 4, tel. 56 652 27 10, ul. Curie Skłodowskiej 67a, tel. 56 652 27 60,
ŻNIN, ul. Gnieźnieńska 8, tel. 52 302 06 20, **INOWROCŁAW**, ul. Roosevelta 29,
tel. 52 357 28 01, **RADZIEJÓW**, ul. Parkowa 3, tel. 54 285 32 19



Przedsiębiorstwo
„Zieleń Miejska” Sp. z o.o.

ul. Czarna Droga 45

85-220 Bydgoszcz

tel.: (52) 325 60 00, fax.: (52) 325 60 10

e-mail zielen_miejska@vitroflora.com.pl

www.zielenmiejska.pl



- Projektowanie i aranżacja terenów zieleni na zlecenie firm i instytucji publicznych
- Zakładanie trawników z rolki
- Pielęgnacja terenów zieleni
- Gospodarka drzewostanem
- Inwentaryzacja zieleni
- Produkcja i sprzedaż jednorocznych roślin rabatowych
- Sprzedaż wiązanek okolicznościowych i wieńcy





ZAKŁAD USŁUGOWO SZKOLENIOWY

PERFEKT

MARIA NAWROCKA

ul. Modrakowa 73, 85-864 Bydgoszcz

tel. 52/ 322-98-87, kom. 600-012-747

Zakład prowadzi działalność oświatową w zakresie organizacji konferencji, sympozjów, seminariów i kursów w następujących zakresach:



- dla kierowców przewożących towary niebezpieczne ADR
- dla kierowców w zakresie szkoleń okresowych oraz kwalifikacji wstępnej i uzupełniającej kat. C, D
- dla kandydatów na wykładowców i instruktorów nauki jazdy
- dla kandydatów na doradców d/s bezpieczeństwa w transporcie towarów niebezpiecznych
- dla kierowców w zakresie obsługi żurawi przeładunkowych HDS
- dla osób nadzorujących produkcję, ładunek, przewóz i rozładunek towarów niebezpiecznych
- dla osób napełniających i opróżniających zbiorniki transportowe z materiałami niebezpiecznymi
- dla osób napełniających zbiorniki pojazdów samochodowych gazem skroplonym LPG
- dla osób przeprowadzających badania techniczne pojazdów
- transportu drogowego taksówką
- kierowców bankowozów i pojazdów specjalistycznych do przewozu wartości pieniężnych
- rejestracji pojazdów
- wydawania praw jazdy
- obsługi tachografów cyfrowych



Uwodzicielska „Telimena”

Spółdzielnia Gastronomiczna w Bydgoszczy na stałe wpisała się w panoramę miasta. W jej lokalach królują smaczne, tradycyjne i niedrogie potrawy. Dlatego konsumentów nigdy nie brakuje.

Jak informuje nas Jan Lewandowski, prezes Spółdzielni, dotyczy to zwłaszcza sieci popularnych barów mlecznych znajdujących się praktycznie na każdym dużym osiedlu, by wspomnieć choćby o śródmieściu, Błoniu, osiedlu Leśnym, Szwederowie, Fordonie i innych. Są one nastawione nie na osiąganie zysków, ale na służbę uboższej części społeczeństwa. Sieć ta zresztą będzie poszerzana. Wiadomo, że po zakończonej inwestycji na ul. Mostową wróci „Kaskada” z dwoma barami, serwującymi niedrogie posiłki.

Nie oznacza to, że Spółdzielnia Gastronomiczna w Bydgoszczy opiera swą działalność wyłącznie o bary mleczne. Sieć placówek obejmuje bowiem także inne popularne lokale, jak też specjalistyczne restauracje mogące zaspokoić najbardziej wyszukane gusta. Są one w dodatku systematycznie modernizowane. Dobiaża końca przebudowa restauracji „Telimena” przy ul. Fordońskiej 15, narożnik Gajowej w Bydgoszczy. Oficjalne otwarcie spodziewane jest w lutym 2011 roku.



Tak wyglądać będzie „Telimena” po przebudowie w lutym 2011 roku

Fot.: Archiwum Spółdzielni Gastronomicznej w Bydgoszczy

W restauracji znajdują się 2 sale gastronomiczne: jedna na 112 osób (parter) i druga na 192 osoby (piętro), sala konferencyjna na 35 osób oraz pokoje gościnne dla 22 osób. Umożliwi to kompleksową organizację jednej lub kilku imprez jednocześnie. Sprawnej komunikacji wewnątrz będą służyć 1 winda osobowa i dwie towarowe – te ostatnie do transportu surowców i potraw. Przed restauracją „Telimena” znajdzie się podjazd dla osób niepełnosprawnych i parking na 25 pojazdów z nowo wykonanym wjazdem z ul. Fordońskiej.

Spółdzielnia Gastronomiczna rozwija także catering, obsługując praktycznie każdą imprezę i uroczystość, tak w mieście, jak i poza nim, serwując najlepsze potrawy polskiej kuchni. Warto więc zapamiętać adres:

Spółdzielnia Gastronomiczna w Bydgoszczy
ul. Wojska Polskiego 23
tel. (52) 324 93 10, fax (52) 324 93 11



Zintegrowane rozwiązania klasy ERP dla przedsiębiorstw
Nowoczesne aplikacje dla administracji
Profesjonalne systemy dla firm ubezpieczeniowych
Outsourcing, szkolenia i usługi informatyczne
Sprzedaż i serwis sprzętu komputerowego
Podpis elektroniczny

wybierz profesjonalizm



www.zeto.bydgoszcz.pl



110 lat minęło...

„Wodociągów” portret nie tylko własny

Mieliśmy pod koniec ubiegłego roku świętować swoje 110 urodziny. I to dość hucznie, bo ta uroczystość zbiegła się z zakończeniem większości inwestycji realizowanych przez Miejskie Wodociągi i Kanalizację w Bydgoszczy Spółka z o.o. w ramach projektu współfinansowanego przez Unię Europejską pn. Bydgoski System Wodny i Kanalizacyjny oraz Bydgoski System Wodny i Kanalizacyjny II. Nie świętowaliśmy jednak, bo rozpętano prawdziwą burzę wokół tych inwestycji i za wszelką cenę usiłowano dowieść mieszkańcom Bydgoszczy, że część z nich źle została zaplanowana i jest w mieście niepotrzebna. W atmosferze takiej nagonki (radni powołali komisję doraźną, która miała zbadać rzekome nieprawidłowości przy modernizacji i rozbudowie stacji uzdatniania wody na Czyżkówku oraz oczyszczalni ścieków w Fordonie, ale wyjaśnieniem i dojściem do prawdy nie byli zainteresowani, gdyż nawet nie poprosili prezesa MWiK o udzielenie takich wyjaśnień) na radość i satysfakcję miejsca nie było.

Szkoda, bo włożyliśmy sporo trudu w porządkowanie systemu wodno-kanalizacyjnego w Bydgoszczy w ciągu minionych 10 lat.

Więcej kranów, mniej smrodu

W ramach dwóch programów współfinansowanych przez Fundusz ISPA oraz Fundusz Spójności – zrealizowaliśmy 37 ważnych dla miasta i mieszkańców kontraktów inwestycyjnych. Ich wartość – to kwota blisko 260 mln euro! Prawie 55 proc. z tej kwoty uzyskaliśmy z pomocowych grantów europejskich funduszy.

Czy trzeba było wydawać aż takie pieniądze na modernizację systemu wodno-kanalizacyjnego w mieście? Czy rację mają ci, którzy mówią, że niepotrzebnie system przeinwestowaliśmy? Nie mają! Bo potrzebne były kompleksowe porządki. Mieszkańcy nie mieli dostępu do wody i kanalizacji, a więc



Nowe obiekty na modernizowanej oczyszczalni ścieków w Fordonie

stworzyliśmy możliwość podłączenia się do nowej sieci kanalizacyjnej dla 28 tys. bydgoszczan, a do nowej sieci wodociągowej podłączyło się ich blisko 4 tysiące. Potrzebna była zdecydowana poprawa jakości wody, zwłaszcza tej z ujęcia powierzchniowego na Czyżkówku, więc niezbędna była modernizacja i rozbudowa tamtejszej stacji uzdatniania. Jej efektem jest m.in. znaczne zmniejszenie zużycia szkodliwego w nadmiarze dla zdrowia chloru i zastąpienie go podczas uzdatniania ozonem oraz węglem aktywnym.

Jakości naszej wody już teraz zazdroszczą nam wszyscy goście, którzy odwiedzają Bydgoszcz. To także efekt tego, że przestała ona płynąć w rurach azbestowo-cementowych, a znaczna część sieci już istniejącej poddana została renowacji przy użyciu najnowocześniejszych technologii. Psioczyli na nas trochę kierowcy, bo ta metoda zupełnie bezwykopowa nie była, ale łatwo sobie wyobrazić, jak wyglądałyby te same ulice, gdybyśmy wymieniali te rury metodą tradycyjną!

Mniej groźne dla bydgoszczan stały się ścieki, bo zamknęliśmy wszystkie wyloty do Brdy i wyeliminowaliśmy legalny zrzut nieczystości do niej. Nowoczesny system przepompowni sprawia, że ścieki trafiają najpierw do oczyszczalni w Fordonie, którą także zmodernizowaliśmy. Zbudowaliśmy tam m.in. nowoczesną instalację termicznego przekształcania osadów ściekowych. Oczywiście,

można zapytać, czy potrzebne nam bardzo było bagrowanie Brdy i Kanału Bydgoskiego albo system komputerowy monitorujący sieć wodociagową i kanalizacyjną w mieście? Nie ma wątpliwości – byłoby nielogiczne, gdybyśmy uwolnili Brdę od nieczystości z wylotów kanalizacyjnych, a potem nie usunęli w ramach bagrowania ponad 90 tys. m. sześć. osadów zalegających w wodzie w rejonie tych wylotów. Albo gdybyśmy zrezygnowali z systemu monitoringu, który zdecydowanie może przyspieszyć usunięcie awarii i zminimalizować straty wody.

Pięć lat bez podwyżek

Wszystkie te inwestycje podnieść miały komfort życia mieszkańcom, a środowisku zapewnić przetrwanie. Ale pamiętajmy też, że te wszystkie inwestycje to także ucieczka przed ogromnymi karami, nakładanymi już teraz w Europie przez UE na tych wszystkich, którzy nie spełniają wymogów europejskich dyrektyw dotyczących wody, ścieków i osadów.

Oczywiście, te inwestycje budżet bydgoszczan trochę uszczupliły. Unia nie sfinansowała nam przecież całego programu. Ale Bydgoszcz znalazła się w gronie polskich miast, które jako pierwsze skorzystały z finansowej pomocy Unii Europejskiej. I to zaważyło na tym, że z UE właśnie otrzymaliśmy w postaci grantów pomocowych (czyli bezzwrotnie) aż 55 proc. nakładów na realizację programów! A zatem zrobiliśmy dużo więcej, nie wydając więcej.

Dzięki temu m.in. woda i ścieki z MWiK nie kosztują tyle, ile mogłyby kosztować przy tej skali inwestycji – przez pięć lat ceny jednego metra nie podnieśliśmy nawet o jeden grosz! Szkoda, że niektórzy radni z minionej kadencji w swojej zawziętości ani raz nie przypomnieli tego faktu bydgoszczanom. Szkoda także, że nie zauważyli, iż obligacje przychodowe, zastosowane i wykorzystywane przez nas (zrobiliśmy to w branży jako pierwsi w całej Europie Wschodniej) do spłaty zobowiązań finansowych są znacznie bardziej korzystne dla bydgoszczan niż zwykły kredyt bankowy. I dzięki temu cena wody i ścieków wcale nie jest najwyższa w Polsce!

Gdybyśmy dziś dopiero zaczęli tę modernizację, finansowa pomoc z Unii Europejskiej zaspokoiłaby nasze potrzeby zaledwie w 20 proc. I to także warto wziąć pod uwagę, gdy się jednostronnie próbuje oceniać, że niektóre z tych inwestycji realizowane były bez sensu. Nie były! Bo zrobiliśmy dużo więcej, nie wydając więcej! A nasza woda jest dziś dwa, a może i trzy razy lepsza od „mineralnej” z butelki, i jednocześnie dużo od niej tańsza.

(mkj)

Za treść reklam zamieszczonych w „Kalendarzu Bydgoskim” odpowiada reklamodawcy.

PRZYJAZDY					
CIĘŻAR	STACJA POJAZDOWA	STACJA PRZEŁOŻOWA	ROZDZIAŁ PODAJĄCY PRZEWOZNIK	PERSONEL	URAZKI
15:05	WROCLAW GL			1	OPÓŹNIŁ 45 min
15:25	WARSZAWA WSCH			2	
16:10	KRAKÓW GL			3	
16:35	PRZEMISŁ			4	
17:00	KRAKÓW GL			3	OPÓŹNIŁ 15 min
17:05	KRYNICA			1	

ODJAZDY peron 3	
09:20	WARSZAWA WSCH.
PRZEZ: TORUŃ - ŁĘBÓRZEC - PPA - BYDGOSZCZ GL - GOŁCZ KUC - TORUŃ - ŁĘBÓRZEC -	
PRZEZ: ŁĘBÓRZEC - ŁĘBÓRZEC - BYDGOSZCZ - WARSZAWA WSCH - WARSZAWA CENK -	
OPÓŹNIŁ 5 min	



Nowoczesność, Fachowość, Doświadczenie

- Systemy Łączności Dyspozytorskiej
- Systemy Komunikacji Dźwiękowej
- Systemy Informacji Wizualnej
- Systemy Monitoringu
- Automaty Biletowe
- Parkomaty
- Infomaty

HISTORIA



Fot.: Grzegorz Kąkol

Jatki

Zdzisław Hojka

Ulica Jatki, której pierwotna nazwa brzmiała Scharrenstrasse, powstała ok. połowy XIX w. Na wcześniejszych planach Bydgoszczy zarówno Gottlieba F. Gretha z 1774 r., jak i Lindnera z 1800 r., nie jest ona uwidoczniiona. Było to jedynie zaplecze gospodarcze budynków stojących we wschodniej stronie ul. Mostowej oraz części północnej pierzei Starego Rynku. Z chwilą gdy dokonano zabudowy terenu położonego między zapleczem gospodarczym a ulicami Grodzką, Podwalem i Krętą, uzyskało ono charakter ciągu komunikacyjnego łączącego Stary Rynek z ulicą Grodzką, ciągnącego się równolegle do ulicy Mostowej. Była to wąska uliczka mająca od 5 m szerokości od strony ul. Grodzkiej do 8 m od strony Starego Rynku.

W jej południowej części, po obu stronach zostały ulokowane kramy rzeźników, z charakterystycznie nadwieszonymi dachami. W zachodniej stronie ulicy, w połowie jej długości, został zachowany wjazd na zaplecza posesji położonych przy ul. Mostowej i Starym Rynku.

W początkach XX w., kiedy w starych kramach zaprzestano handlu mięsem, rozpoczęła się w tym miejscu sprzedaż wyrobów wikliniarskich i szczotkarskich. W 1940 r. w trakcie rozbiórki wschodniej strony ul. Mostowej uległa także zniszczeniu zachodnia strona ul. Jatki. Po II wojnie światowej w ocalałych kramach prowadzono dalej sprzedaż tego samego asortymentu.

Działalność handlowa została zakończona ok. połowy lat 60. XX w. Kiedy w 1968 r. przystąpiono do budowy pawilonu gastronomicznego „Kaskada” dokonano wyburzenia pozostałych kramów przy ul. Jatki i na wiele lat zniknęła ona z planu miasta.

Obecnie przy okazji rekonstrukcji wschodniej strony ul. Mostowej planowane jest odtworzenie ul. Jatki jako pasażu pieszego. Uatrakcyjni to niewątpliwie otoczenie Starego Rynku.

mail: zdzislaw.hojka@wp.pl

Zdzisław Hojka (ur. 1946 r., Penley, Wielka Brytania), historyk, absolwent Wydz. Historii UMK, kierownik Działu Historii Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego.



Jatki – widok z 1905 roku

*Repr. Wojciech Woźniak
Ze zbiorów Muzeum Okręgowego im. L. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy*

Wojsko w Bydgoszczy

Wojciech Zawadzki

Położenie Bydgoszczy na skrzyżowaniu tradycyjnych, strategicznych dróg wojennych, sprawiło, że dzieje miasta są klasycznym wręcz przykładem wziętym z podręcznika historii wojen. Przez wiele stuleci utrzymywał się pograniczny charakter miasta, co stanowi, że pierwsi byli tutaj wojskowi. Tędy przebiegała granica między państwem Polan – Wielkopolską a Pomorzem. Jeszcze dziś w obszarze aglomeracji miejskiej można odnaleźć zachowane ślady dawnych strażnic i grodzisk pogranicznych, jak Zamczysko i Wyszogród.

Z trudem odnaleźć dziś można szczątki murów miejskich, a o prześwietnym królewskim zamku ledwie nazwa ulicy przypomina (Przy Zamczysku). Nazwy „kasztelania bydgoska” używa tylko współczesne bractwo rycerskie. W średnio-wiecznych dziejach Bydgoszczy nie brakło wydarzeń dramatycznych. Jak silny musiał być gród wyszogrodzki, skoro Bolesław Krzywousty aż 8 dni poświęcił, by go zdobyć. Mocno trzymali to miejsce Kujawianie dalszych 200 lat z górą. Wiedzieli, że kto trzyma gród, ten panuje nad Wisłą i handlem z Gdańskiem. Ulegli dopiero Krzyżakom w 1330 r., którzy tę twierdzę spalili, choć osadę targową, zwaną dziś Fordonem, od ognia wolną zostawili. Miasto i zamek bydgoski padły łupem krzyżackim dopiero w 1409 r. Krzyżacy nie zdobyli się wcześniej na atak i klasyczne obleganie. Król Kazimierz Wielki wystawił silną budowlę obronną, powiązaną w system strzegący północnej granicy państwa. Zdobyli zamek bydgoski wskutek zdrady burgrabiego. Na odbicie miasta, z kolei król Władysław Jagiełło, musiał poświęcić sporo wysiłku. Dopiero użycie artylerii i 8-dniowe oblężenie zmusiło krzyżacką załogę do poddania się.

Były też chwile triumfu, gdy rok później jazda polska rozgromiła wojska krzyżackie pod nieodległym Koronowem. Zwycięskie po grunwaldzkiej wiktorii oddziały wiodąc jeńców, łupy i zdobyczne chorągwie, stanęły na 3-dniowy odpoczynek w Bydgoszczy. Wojny polsko-krzyżackie w XV w. przyniosły ze sobą heroiczne zmagania z najeźdźcą. Położeniu swemu Bydgoszcz zawdzięcza, że w czasie trzynastoletniej wojny z Krzyżakami (1454–1466), spełniała rolę wojennej stolicy Polski. Jednak wydaje się, że wzrost prestiżu miasta w niczym nie zrekompensował strat poniesionych przez mieszkańców.

Epoka czasów nowożytnych, to okres świetności i zarazem upadku oręża polskiego. W kontekście bydgoskim, rozpoczęła ją wyprawa króla Stefana Batorego na zbuntowany Gdańsk w 1576 r., a miasto było punktem koncentracji dla wojsk zaciężnych. Tragedię przyniósł dopiero wiek XVII, którego swoistym ukoronowaniem był osławiony „potop szwedzki”. Wówczas to w ruinę popadł bydgoski zamek, z której już go nie wydzwignięto. Tradycyjne zadania cechów i bractw miejskich, co do obrony miasta, wobec rozmiarów kataklizmu, który je dotknął, również przestały wystarczać.

Był to początek końca starej Rzeczypospolitej – jak napisał Stanisław Nowakowski – odtąd Bydgoszcz przeżywała i swój upadek. Prusactwo, kozactwo, Szwedzi, Sasi i kaduk wie, co za narody – urządziły tu sobie tokowisko niegodne wspomnienia.

Tuż po pierwszym rozbiórce Polski, gdy Bydgoszcz znalazła się pod pruskim berłem, z wojskowego punktu widzenia należy odnotować dwa ważne wydarzenia. Król pruski, żeby zapanować nad nowo wcielonym terytorium, utworzył w mieście pierwszy w jego dziejach, stały garnizon wojskowy. Początkowo żołnierze mieszkali w kwaterach wynajętych od mieszczan, ale niemal równocześnie przystąpiono do budowy koszar. Koszary huzarskie zbudowano niemal naprzeciw ruin bydgoskiego zamku, w miejscu dzisiejszej poczty głównej. Do ich budowy wykorzystano rozbiórkowy kamień z królewskiego zamku.

Innym wydarzeniem brzemienym w skutki o charakterze wręcz strategicznym, było podjęcie budowy kanału żeglownego, łączącego rzeki Brdę i Noteć. Kanał Bydgoski już w 1774 r., stał się śródlądową drogą wodną łączącą wschód z zachodem Europy. Jego rola będzie odtąd wzrastać w imponującym tempie, aż po lata 60. XX w. Wisła z Brdą i Kanałem Bydgoskim stały się podstawą funkcjonowania portu rzecznego w mieście. Tereny i urządzenia portowe były wykorzystywane zawsze wojskowo. Nad Brdą naprzeciw fary w XVIII i XIX w. powstał kompleks magazynów wojskowych. Podczas działań wojennych w 1920 r. oraz w 1939 r. bazowały w Brdyjściu także okręty i kutry flotyli wiślanej polskiej Marynarki Wojennej. Warto podkreślić, iż przez wiek cały, od roku 1818 do końca niemieckiego władztwa, stacjonowały w mieście oddziały 4. Dywizji Piechoty.

W 1851 r. Bydgoszcz uzyskała połączenia kolejowe przez Krzyż do Szczecina, Poznania i Berlina, a później do Gdańska i Królewca oraz do Warszawy. Prusacy bardzo obawiali się pobudowania w Fordonie mostu przez Wisłę i kontynuacji linii kolejowej za rzeką, gdyż zajęcie tej przeprawy, byłoby ledwie jednodniowym zadaniem dla rosyjskiej kawalerii z rejonu Dobrzynia nad Drwęcą. Most jednak powstał w końcu XIX w., ale jako obiekt fortyfikacyjny strzeżony dzień i noc, operacyjnie podlegał twierdzy Toruń. Warto dodać, że w tym samym czasie upowszechniły się parowce w żegludze śródlądowej. Wszystkie te czynniki łącznie

z dogodnymi warunkami geograficznymi zdecydowanie silnie waloryzowały Bydgoszcz pod względem militarnym. Po roku 1871, w ramach francuskich reparacji wojennych, przybyło Bydgoszczy sporo obiektów koszarowych. Wypełnienie miasta wojskiem, pociągnęło za sobą sprowadzenie i osiedlenie sporej liczby oficerów, podoficerów i urzędników wojskowych, a w konsekwencji, dzięki wojsku, spora gromada mieszkańców miasta uzyskała źródło stałego utrzymania.

Znaczną rolę przypisano garnizonowi bydgoskiemu w koncepcji strategicznej i planach operacyjnych pruskiego Sztabu Generalnego już w latach 1859–1860. Szef Wielkiego Cesarskiego Sztabu Generalnego feldmarszałek Helmuth von Moltke, wyznaczył rejon Bydgoszcz – Grudziądz – Toruń jako podstawę wyjściową do ataku na Rosję. Ostonę koncentracji wojsk zapewniały twierdze wiślane Toruń, Chełmno i Grudziądz. Bydgoszczy przypisano rolę bazy, w której można było już w czasie pokoju skoncentrować całkiem pokaźną ilość wojsk. Doskonała komunikacja wewnątrz własnego terytorium zapewniała nieprzerwane dostawy sprzętu wojennego. W mieście i najbliższej okolicy ulokowano znaczną ilość różnorodnych składów. Również na początku XX w. pojawiło się w Bydgoszczy lotnisko wojskowe.

Wybuch wojny światowej w 1914 r., szybko zweryfikował pruskie plany operacyjne. Uderzenie rosyjskiej armii gen. A. Samsonowa na Prusy Wschodnie, wprawdzie zakończona jej klęską pod Tannenbergiem, uświadomiło Prusakom, że Bydgoszcz jest odsłonięta od północy. W trybie pilnym podjęto polowe prace fortyfikacyjne. Pomiędzy Osową Górą a Mysłęcinkiem, na przestrzeni 7,5 km wycięto pas lasu o szerokości równej skutecznemu strzałowi karabinowemu (ok. 2 km), wykopano rowy strzeleckie i działobitnie artyleryjskie, ustawiono zasieki przeciwpiechotne i ostrokoły udaremniające atak kawalerii. A miasto stało się jednym wielkim składem materiału wojennego.

Wzrastające nastroje patriotyczne ludności polskiej, znalazły upust w wybuchu powstania wielkopolskiego. Rozpoczęło się ono w Poznaniu w dniu 27 grudnia 1918 r. i szybko ogarnęło Wielkopolskę i przyległe dzielnice. Wprawdzie walki powstańcze zatrzymały się niejako u bram miasta – pod Brzozą i Zamościami koło Rynarzewa, a mądrość lokalnych przywódców powstrzymała przygotowane siły przed wybuchem powstania w mieście, to jednak udział mieszkańców w dziele walk o niepodległość, jest ewidentny. Godzi się wspomnieć, iż przez cały okres pruskiego panowania, ludność polska walczyła o odrodzenie państwowości. Piękne karty historii stanowią: zdobycie Bydgoszczy przez Jana Henryka Dąbrowskiego w 1794 r., udział bydgoszczan w powstaniach narodowych 1831 r. i 1863 r., czy też przygotowania powstańcze w mieście w 1846 r. Na szczególną uwagę zasługuje funkcjonowanie departamentu bydgoskiego w Księstwie Warszawskim w latach 1806–1815 i działalność wojskowa gen. Amilkara Kosińskiego.

Wkroczenie Wojska Polskiego do miasta w dniu 20 stycznia 1920 r., oznaczało powrót Bydgoszczy do Polski po półtorawiekowej niewoli i było wielkim świętem polskości. Stały garnizon wojskowy utworzyły oddziały zrodzone w powstaniu wielkopolskim: 15. Dywizja Piechoty Wielkopolskiej (d. 2. Dywizja Strzelców Wlkp.) oraz 16. Pułk Ułanów Wlkp. (d. 2. Pułk Ułanów Wlkp.) wraz z dowództwem Pomorskiej Brygady Kawalerii. W latach 1920–1938 funkcjonowała przeniesiona do Bydgoszczy, również zrodzona w powstaniu, Bydgoska Szkoła Podchorążych (nazwa nieoficjalna).

Oddziały te wkrótce udały się na front toczącej się wojny polsko-bolszewickiej, a tymczasem... to bolszewicy zagrozili miastu. 12. Dywizja Strzelców i 2. Korpus Kawalerii sowieckiej przedarły się w walkach, wzdłuż granicy z Prusami Wschodnimi, aż nad Wisłę. 12. DStrz. zdobyła Brodnicę, a jej pododdziały rozpoznawcze sięgnęły Torunia i Jabłonowa Pomorskiego. Bydgoszcz była realnie zagrożona, jako wielki węzeł komunikacyjny, choć siejące grozę wieści pt. „Kozacy w Ostromecku!” były jednak zwykłymi plotkami. Naprędce zorganizowaną obronę „twierdzy Fordon” objęli słuchacze Bydgoskiej Szkoły Podchorążych. Na szczęście bolszewicka wyprawa zakończyła się ich rozgromieniem pod Brodnicą (18 sierpnia 1920 r.). O tych wydarzeniach przypomina dziś tylko jedyny ocalały obiekt tej „twierdzy”, za to unikatowy w skali kraju, kamienny szaniec piechoty wyposażony w artyleryjskie działobitnie w dodatku otoczony dobrze zachowaną fosą wodną.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego oddziały WP stacjonujące na terenie województwa pomorskiego (wg podziału administracyjnego z 1938 r.) wchodziły w skład Dowództwa Okręgu Korpusu VIII z siedzibą w Toruniu. Ich głównym zadaniem operacyjnym było przeciwdziałanie ewentualnej agresji niemieckiej w „korytarzu pomorskim” oraz tzw. interwencja gdańska. Wielką demonstracją siły, była trwająca nieprzerwanie 8 godzin na ul. Gdańskiej, defilada oddziałów WP po manewrach w rejonie Bydgoszczy w 1937 r. Uczestniczył w niej również stale stacjonujący w mieście 62. Pułk Piechoty Wlkp., zwany „Pułkiem Dzieci Bydgoszczy”.

Agresję niemiecką na Polskę w dniu 1 września 1939 r., oddziały bydgoskiej 15. DPWlkp., w ramach armii „Pomorze”, przyjęły na ufortyfikowanych pozycjach obronnych na zachód i północny zachód od miasta, zwanych „przedmościem bydgoskim”. Tam, poza miastem, skutecznie przez 5 dni powstrzymały najeżdżącą przed wkroczeniem do Bydgoszczy. Tymczasem w mieście 3 IX wybuchła irredenta niemiecka, określana niemieckim terminem „Blutsonntag” („krwawa niedziela”). Okupacja niemiecka w Bydgoszczy zapisała się bezprzykładnym ludobójstwem i okrucieństwem.

Polska reakcja na sterroryzowaną Bydgoszcz przyniosła samoobronę społeczeństwa poprzez udział w życiu organizacji konspiracyjnych. Do największych

należały struktury Armii Krajowej, które funkcjonowały w Bydgoszczy na szczuble rejonu, Inspektoratu oraz Podokręgu, któremu podlegały m.in. oddziały partyzanckie AK w Borach Tucholskich. Silne tutaj także były struktury „Miecza i Pługa”. Do historii II wojny światowej przeszły nazwiska bydgoszczan: Augustyna i Romana Trägerów i Bernarda Kaczmarka za rozpoznanie poligonu doświadczalnego niemieckiej broni raketowej typu „V” oraz Mariana Rejewskiego za złamanie niemieckich szyfrów wojskowych typu „Enigma”. Oba te wydarzenia wydatnie przyczyniły się do skrócenia czasu trwania wojny i ocaliły wiele istnień ludzkich.

Wyzwolenie przyniosły miastu oddziały Armii Czerwonej i Wojska Polskiego, które stoczyły walki o Bydgoszcz w dniach 22–27 stycznia 1945 r. Niemcy przygotowali miasto do obrony okrężnej, opasując je kilkoma liniami polowych umocnień drewniano-ziemnych, rowami przeciwpancernymi oraz systemami pól minowych. Wiele obiektów o znaczeniu strategicznym w mieście zostało zaminiowanych i przygotowanych do wysadzenia. Kilka z nich udało się żołnierzom „MiP” rozbroić i opanować (np. most Królowej Jadwigi i lotnisko). Za bohaterstwo i poświęcenie w walkach 8. Pułk Piechoty WP otrzymał nazwę „Bydgoski”. W styczniu 1945 r., po skoncentrowaniu sił 1. Armii WP na północ od miasta, rozpoczęła się operacja pomorska, podczas której wspólnie z Armią Czerwoną zdołano przełamać umocnienia Wału Pomorskiego i odzyskać dla Polski ziemie Pomorza Zachodniego, aż po Odrę.

Począwszy od marca organizowano w Bydgoszczy 14. Dywizję Piechoty w składzie: dowództwo i sztab, 45., 47. i 49. Pułki Piechoty, 36. Pułk Artylerii Lekkiej, 17. Dywizjon Przeciwpancerny, 41. Batalion Saperów, 41. Batalion Łączności z pododdziałami wsparcia i zabezpieczenia. Była to ostatnia dywizja WP formowana jeszcze w trakcie działań wojennych.

Także w 1945 r., w Bydgoszczy powstało dowództwo Pomorskiego Okręgu Wojskowego, realizujące zadania w zakresie szkolenia i dowodzenia podległymi wojskami tworzącymi związek operacyjny oraz kierowania administracją wojskową na podległym obszarze.

W roku 1957 powstało w Bydgoszczy dowództwo 2. Korpusu Obrony Przeciwlotniczej i Obszaru Kraju, którego jednostki lotnicze i obrony przeciwlotniczej zajmowały się obroną przestrzeni powietrznej w północnym obszarze kraju. Do 1992 r. na bydgoskim lotnisku wojskowym stacjonował 3. Pułk Lotnictwa Szturmowego.

Wraz ze zniknięciem struktur Układu Warszawskiego i przystąpieniem Polski do Paktu Północnoatlantyckiego, wiek XXI przyniósł wielkie zmiany w garnizonie bydgoskim. W 2001 r. ogromną przebudowę przeszło Dowództwo POW. Pozostawiono mu administrację wojskową i zabezpieczenie logistyczne, z jednoczesnym rozszerzeniem obszaru działania na północną połowę kraju, zaś jednostki

operacyjne podporządkowano utworzonemu także w Bydgoszczy, Dowództwu 1. Korpusu Zmechanizowanego. Jednak wraz ze zmniejszaniem ilościowym WP, korpus został rozwiązany w 2004 r.

W końcu 2003 r. rozpoczęto w Bydgoszczy formowanie podległej POW, 1. Brygady Logistycznej im. Króla Kazimierza Wielkiego. Do jej zadań należy realizacja wsparcia logistycznego w wymiarze narodowym i sojuszniczym oraz utrzymywanie sił i środków w gotowości do udziału w akcjach ratowniczych, likwidacji skutków awarii, katastrof i klęsk żywiołowych. Zadanie swe realizuje także w misjach pokojowych ONZ, jak również innych operacjach sojuszniczych poza granicami kraju.

W roku 2004 powstała w Bydgoszczy zupełnie nowa, pierwsza struktura wojskowa NATO w Polsce: Sojusznicze Centrum Szkolenia Sił Połączonych (JFTC). Coraz powszechniejszy jest też udział żołnierzy bydgoskiego garnizonu w misjach pokojowych na świecie.

Po raz pierwszy jednak w dziejach Bydgoszczy zdarzyło się tak, że w 2006 r. urządziła się tu na stałe jedna z najważniejszych struktur naczelnych naszego wojska – Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych. Łączy on w sobie tradycyjnie rozumiane główne kwatermistrzostwo oraz służby techniczne z nowocześnie pojmowaną realizacją zadań logistycznych na czas pokoju, kryzysu i wojny. Ponieważ podlegają mu okręgi wojskowe, związki taktyczne i oddziały logistyczne, powstała w naszym mieście potężna struktura dowódczo-gospodarcza Sił Zbrojnych.

W roku 2007 po wielu przekształceniach, ostatecznej likwidacji uległ 2. KOP. Siły powietrzne w Bydgoszczy w latach 1991–2010 reprezentowała jeszcze 2. Baza Lotnicza. Obecnie od 1999 r., na lotnisku bydgoskim funkcjonuje jedynie 2. Eskadra Lotnictwa Transportowo-Łącznikowego, a w jej składzie Lotnicza Grupa Poszukiwawczo-Ratownicza. Do zadań eskadry należy wykonywanie lotów operacyjno-usługowych na rzecz Sił Zbrojnych oraz współpraca z władzami samorządowymi w zakresie ratownictwa lotniczego i reagowania kryzysowego.

We wdzięcznej uwadze nie tylko bydgoszczan, pozostaje 10. Wojskowy Szpital Kliniczny, cieszący się zasłużenie wysoką opinią cywilnych i wojskowych pacjentów. Do historii zaś odchodzą zwolna, sukcesy sportowe kilku pokoleń sportowców-wychowanków WKS „Zawisza”, który obecnie jest już, mimo tradycyjnej nazwy, zupełnie innym klubem. Ale to także piękny fragment dziejów miasta.

e-mail: w_zawadzki@wp.pl

Ppłk rez. **Wojciech Zawadzki** (ur. 1950 r. w Przedborzu), muzeolog i historyk wojskowości, długoletni dyrektor Pomorskiego Muzeum Wojskowego w Bydgoszczy, członek TMMB.

Bydgoski „kryzys przysięgowy”

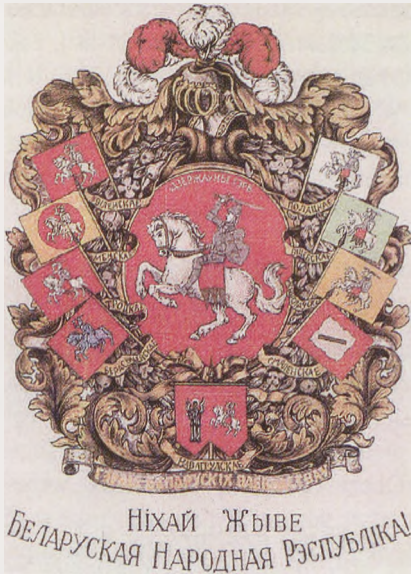
Rafał Berger

Bydgoszcz zawsze była silnym ośrodkiem wojskowym. Po odzyskaniu niepodległości w roku 1918, miasto nasze odgrywało istotną rolę, także jako ważny ośrodek związany z wojskowym szkoleniem. Ciekawym faktem jest to, że szkoleni w Bydgoszczy byli również żołnierze nie będący Polakami. Zatem obecne umiejscowienie w naszym grodzie Centrum Szkolenia Sił Połączonych NATO, jest dla mnie swoistym zamknięciem koła historii, powrotem do chlubnej przeszłości. To właśnie w Bydgoszczy szkolili się żołnierze mniejszości narodowych, chcący służyć Rzeczypospolitej, a także ci, którzy liczyli, że Polska stworzy im warunki do walki o własne, wolne państwo.

Szkolili się tu i służyli m.in. Białorusini i Gruzini. Były wśród nich postacie nietuzinkowe. Wystarczy wspomnieć kontraktowego generała brygady WP Zachariasza Bakhradze urodzonego w roku 1868 w Tyflisie (od 1924 roku Tbilisi). Bakhradze był przedstawicielem starej gruzińskiej szlachty rodowej, absolwentem wojskowej Szkoły Piechoty w Moskwie. W 1900 roku brał udział w walkach z Chińczykami będąc oficerem 12 Wschodniosyberyjskiego Pułku Strzelców stacjonującego w Port Artur (na Półwyspie Liaotuńskim). Był także uczestnikiem wojny rosyjsko-japońskiej w roku 1905. Już jako pułkownik brał udział w I wojnie światowej.

W 1918 roku, zwolniony ze służby, zamieszkał w Moskwie. Z początkiem roku 1919 przedostaje się do ojczystej Gruzji, gdzie bierze udział w walkach przeciwko bolszewikom. Na mocy porozumienia zawartego pomiędzy emigracyjnym rządem Gruzji z siedzibą w Paryżu a marszałkiem Józefem Piłsudskim, w listopadzie 1922 roku przybył wraz z osiemdziesięcioma oficerami gruzińskimi do Polski. Przeszedł przeszkolenie dowódców piechoty i artylerii w Toruniu, gdzie przebywał na kontrakcie do roku 1926 w Obozie Szkolnym Artylerii. We wrześniu tego roku przeniesiony został do Bydgoszczy, gdzie służył do 1931 roku w 15 Dywizji Piechoty. Mieszkał przy ulicy Chodkiewicza 16 (przy okazji warto pomyśleć o tablicy upamiętniającej generała). Zmarł w roku 1938 na skutek ran odniesionych w wypadku drogowym.

Inną, równie ciekawą postacią, chociaż już nie tak związaną z naszym miastem, był również Gruzini i generał kontraktowy WP Aleksander Koniaszwili. W czasie I wojny światowej walcząc na froncie rosyjsko-tureckim zasłynął ogromną odwagą i brawurą. Był zdobywcą twierdzy Erzerum, która stała się na krótko jego fatum. Po wybuchu rewolucji październikowej został aresztowany i osadzony właśnie w tej twierdzy. Skazano go na śmierć, jednak udało mu się zbiec i przedostać do Tbilisi. Wstąpił do armii gruzińskiej. Niestety, samodzielna brygada, którą dowodził poniosła klęskę w walkach z armią ochotniczą generała Denikina w Soczi nad Morzem Czarnym. Ponownie udaje mu się przedostać do Tbilisi, gdzie staje na czele milicji gruzińskiej. W 1921 roku, gdy Armia Czerwona atakuje Republikę Gruzijną, był szefem sztabu Straży Narodowej. Pod koniec 1922 roku przybywa do Polski, gdzie właśnie w Bydgoszczy, od 1 grudnia do kwietnia roku 1923, przechodzi specjalny kurs dla dwudziestu oficerów gruzińskich, którego celem było zapoznanie ich ze specyfiką służby w polskiej armii. Był dowódcą tej grupy. Później przeniesiono go do Warszawy, gdzie odbywał następne szkolenia i służył w WP do 1931 roku. Był zapewne Koniaszwili postacią ciekawą, ale i kontrowersyjną. Niestety, po wybuchu II wojny światowej, pod koniec roku 1940, wstąpił do powołanego przez Niemców Komitetu Gruzijnego, w którego skład wchodził Gruzini nielojalni wobec gruzińskiego rządu emigracyjnego. Generał liczył zapewne, że przy pomocy Niemców uda się z czasem przegonić bolszewików z Gruzji, chociaż są to jedynie moje przypuszczenia. Pod koniec wojny emigruje do Argentyny, gdzie umiera w roku 1955.



Karta okolicznościowa z roku 1920

Zdj. arch. Autora

Powołany rozkazem Józefa Piłsudskiego na dowódcę oddziałów białoruskich płk Hassan Konopacki (w latach 1946–1953 zamieszkały w Bydgoszczy; jego postać przypomnieliśmy w „Kalendarzu Bydgoskim” 2008), jako członek Białoruskiej Komisji Wojskowej (BKW), zdawał sobie sprawę, że przyszli żołnierze jego armii muszą przejść przeszkolenie w Wojsku Polskim. Sam Konopacki związany był z białoruskim nurtem polonofilskim. Początkowo szkolenia odbywały się w Warszawie, Słonimiu, Ostrowi Maz. i Łodzi.

Od 1921 roku dwudziestoosobowa grupa Białorusinów trafiła do

szoły podchorążych w Bydgoszczy. Wiosną tego samego roku na mocy traktatu ryskiego Polska przystąpiła do rozformowania cudzoziemskich formacji należących do koalicji antybolszewickiej. Wraz z tymi działaniami zlikwidowano BKW i oddziały białoruskie. W tym czasie kursy dla białoruskich żołnierzy odbywały się jeszcze w Warszawie i Bydgoszczy. Część kursantów warszawskich nie chcąc wstąpić do polskiego wojska już wiosną porzuciła szkołę podchorążych piechoty, pozostali kontynuowali naukę do jesieni. W listopadzie 1921 roku wśród kursantów „bydgoskich” doszło do czegoś w rodzaju „kryzysu przysięgowego”. Białorusini wyznania prawosławnego, w przeciwieństwie do swoich rodaków katolików, odmówili przysięgi na wierność Polsce, za co zostali wydalenii ze szkoły. Większość z nich powróciła na Słuczczyznę, gdzie w 1925 roku zostali aresztowani i skazani za prowadzenie działalności antysowieckiej. Ci z kursantów, którzy pozostali w naszym wojsku robili w nim karierę już jako polscy oficerowie. Franciszek Kuszela, Białorusin i oficer kadrowy WP (wcześniej członek BKW), w 1941 roku pisał o nich, że będąc dobrymi polskimi oficerami, przelewającymi krew we wrześniu 1939 roku, w głębi duszy pozostali jednak Białorusinami.

Odmowa przysięgi na wierność Polsce prawosławnych Białorusinów, jak i wspomnienia Kuszela, świadczą o tym, że mieli oni dużą świadomość swojej narodowej odrębności, co jakby na to nie patrzeć z naszej strony, było ich ogromną zaletą. Można by jedynie pokusić się o pewną próbę relatywizowania stopnia tej świadomości w powiązaniu z wyznawaną religią, gdzie prawosławie, jak się wydaje, było barierą do tego, by służyć swojej ojczyźnie pod sztandarem innego kraju. Myślę jednak, że nie wolno nam tego oceniać.

Zainteresowanych szerzej tą tematyką odsyłam do następujących książek: Jerzy Grzybowski „Białorusini w polskich regularnych formacjach wojskowych w latach 1918–1945” (Warszawa 2006), Zbigniew Karpus, Waldemar Rezmer (red.), „Mniejszości narodowe i wyznaniowe w siłach zbrojnych Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939” (Toruń 2001), Oleg Łatuszonek „Białoruskie formacje wojskowe 1917–1923” (Białystok 1995).

rberger@poczta.onet.pl

Rafał Berger (ur. 1963 r. w Grudziądzu), imam szyicki, działacz społeczny, publicysta, autor i współautor publikacji książkowych, m.in. „Między Wschodem a Zachodem” (1995), „Mistyka Azanu” (2002), „Przemyslenia do Koranu sury 94-114” (2005), „Nauki Islamu szyickiego” (2007) oraz ponad stu publikacji prasowych. Sekretarz redakcji „Rocznika Muzułmańskiego”, członek Rady Redakcji miesięcznika literacko-naukowego „Świat Inflant” oraz miesięcznika literackiego „Akant”. Członek m.in. Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, Towarzystwa Przyjaciół Pomorskiego Muzeum Wojskowego, Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego, członek TMMB.

Warneńczyk i Piłsudski

Wojciech Zawadzki

O bydgoskiej wizycie 6–7 czerwca 1921 r., Naczelnika Państwa, marszałka Polski Józefa Piłsudskiego pisałem już na łamach „Kalendarza” w 2007 r. Warto uzupełnić nasze myślenie dygresją o tym wielkim Polaku, iż w istocie pełniąc funkcję głowy państwa, wobec braku ustawy konstytucyjnej przyjął za Tadeuszem Kościuszką tytuł Naczelnika Państwa, czyli jakbyśmy dziś powiedzieli – był prezydentem Polski. Do wizyty tej warto powracać także i dlatego, bowiem jak się okazuje, nadal nie wiemy o niej zbyt wiele. Dziś opowiem o nieznanym, skrzętnie ukrywanym przed reporterami epizodzie fordońskim z 7 czerwca 1921 r.

Tego dnia, już od wczesnych godzin rannych, w oczekiwaniu na pożegnanie Naczelnika Państwa, tłum Bydgoszczan zajmował najlepsze widokowo miejsca na nabrzeżu Brdy w Starym Porcie. Tłumnie było również naprzeciwko, pod spichrzami i na moście Teatralnym oraz na Gdańskiej.

Na przystani oczekiwały już dostojnych pasażerów odświętnie udekorowane parostatki: „Kraśiński”, „Siemiradzki”, „Bolesław Prus”, należące do Polskiej Żeglugi Pasażerskiej i śrubowiec „Wisła” Lloyd Bydgoskiego (ex „Wilhelm”). Miały one płynąć w tej to właśnie kolejności. Na czele jako pilot, mały „Kraśiński”, a za nim pozostałe. Na masztach statków powiewały flagi państwowe. Flagi te nie tylko formalnie uosabiały majestat Rzeczypospolitej. Oto nimi miał oficjalnie popłynąć Naczelnik Państwa Polskiego z Bydgoszczy tylko do Fordonu, ale tego zebrani Bydgoszczanie nie wiedzieli... Oficjalna wersja głosiła, że Naczelnik Państwa płynie do Grudziądz. Wpierw Brdą, a po śluzowaniu w Brydujściu, także Wisłą.

Ale wracając do pożegnania na przystani obok mostu Teatralnego... Nieco niżej mostu, zebrały się łodzie z bydgoskich klubów żeglarskich, zarówno polskich, jak i niemieckich. Tworzyły one honorową eskortę Bydgoszczy na wodzie, aż do granic miasta. Z kolei *lotnicy* – wg Remigiusza Kwiatkowskiego, szefa Wydziału Prasowego Ministerstwa Spraw Wojskowych – *pruli błękitne niebo aeroplanami, topcząc skrzydłami i wywracając brawurowe esy-floresy*.

Przed 9. przybył Naczelnik Państwa w otoczeniu władz i wsiadł zaraz na statek „Siemiradzki”. Wraz z Nim wsiadli: minister Władysław Kucharski, wojewoda poznański Witold Celichowski, starosta krajowy Józef Wybicki, generalicja

i przedstawiciele władz bydgoskich. Na statku „Bolesław Prus” zajęli miejsca członkowie świty Naczelnika Państwa i pozostałych delegacji. Na statkach zasiadły także dwie orkiestry, by umilać Gościom czas podróży.

Naczelnik Państwa opuszczał gościnną Bydgoszcz. Żegnały Go tłumy mieszkańców z transparentem nad przystanią: *Do widzenia*. Zebrane na bulwarach i na mostach tłumy publiczności wiwatowały...

W chwili śmierci Wielkiego Marszałka w 1935 r. „Dziennik Bydgoski” zamieścił serdeczne wspomnienie Jego wizyty w naszym mieście. Po 14 latach, dowiadujemy się zeń, że Józef Piłsudski płynąc wówczas na „Siemiradzki”, miał delectować się „wódkami Kasprowicza z Gniezna”, trącając się swoim kieliszkiem parę razy ze „starymi” Bydgoszczanami: Józefem Milchertem, który najpewniej te wódki sprowadził, Maksymilianem Sentkowskim i Franciszkiem Kiedrowskim. Księgarz Kiedrowski, radny miejski, wygłosił wtedy dowcipną orację na cześć uwielbianego Wodza. Naczelnikowi Państwa usługiwali na statku najdzielniejsi miejscowi „pracownicy gastronomiczni”: Katorski, Zajączkowski i Chudysiewicz. Wszyscy oni otrzymali zaświadczenie z własnoręcznym podpisem Józefa Piłsudskiego, iż doskonale wywiązali się ze swego zadania. Azali: legenda to już, czy prawda?

Przyjęcie Dostojnego Gościa wypadło nader okazałe, czemu On sam niejednokrotnie dawał wyraz. Z wizyty Naczelnika Państwa byli zadowoleni także mieszkańcy miasta i władze. Bydgoszcz mogła być i była dumna z siebie.

A jednak czegoś brakowało. Odczuwano powszechnie niedosyt, że tak wycekiwany i godnie przyjęty Gość, nie wygłosił jednak do bydgoszczan żadnego przemówienia. Rozumiano, że był niedysponowany, ale jednak mimo wszystko...

Dziennikarze dobrze znali nastroje społeczeństwa, dlatego w „Dzienniku Bydgoskim” następnego dnia po odejździe Naczelnika Państwa z Bydgoszczy, jakby rekompensując ten brak, zamieszczono przemówienie Józefa Piłsudskiego wygłoszone podczas tej podróży w Toruniu 5 czerwca 1921 r. Zacytujmy fragment tego przemówienia za „Monitorem Polskim”:

(...) Nie ma dla mnie większej świątyni historycznej, jak te granice, którymi nas podzielono. Gdy zbliżam się do dawnej granicy (Kongresówki, czyli zaboru rosyjskiego z zaborem pruskim – przyp. WZ), czuję, iż zbliżam się do świątyni historii i doznaję silnego wzruszenia. Hasło, które ze słupów wbitych wołało do nas niedawno jeszcze: „zapomnij”, dzisiaj woła mnie i wam: „pamiętaj”. A to „pamiętaj” oznacza nie tylko czcze słowa, lecz oznacza: „pracuj i jeszcze raz pracuj, zasypuj tę granicę, którą wróg chciał uczynić przepaścią”.

Niektórzy historycy piszą wprost, że Marszałek odbył rejs z Torunia na RP „Warnieńczyk” (wówczas nie używano jeszcze słowa „okręt” a statek, zaś wojenne opatrywano skrótem „RP”, czyli: Rzeczpospolita Polska) 6 i 7 czerwca do Fordonu i Grudziądza, gubiąc największe miasto regionu – Bydgoszcz.

Być może istniał taki zamysł, by odbył On podróż z Torunia do Bydgoszczy drogą wodną. Byłaby to odległość, licząc do śródmieścia Bydgoszczy, 49 km. Jak obliczył Waldemar Danielewicz, podróż ze słuzowaniem pochłonęłaby 3 do 4 godzin. Kolejną zatem było zdecydowanie szybciej. Z pewnością nie wchodziły w grę trudności techniczne, by Marszałek mógł np. na „Warneńczyku” wejść do Bydgoszczy. Ówczesna śluza nr 1 miała szerokość 9,60 m i długość 57 m, zaś statek 4,60/8,85 m szerokości i 38 m długości. Wszystkie pozostałe jednostki były mniejsze.

To prawda, tak było w istocie. Tyle, że w Fordonie, nastąpiła przesiadka. Gościa uroczyście powitali lokalni notable, dziatwa szkolna i sztandary. Naczelnik Państwa i osoby Mu towarzyszące zaokrętowały się na RP „Warneńczyku”, statku sztabowym Flotylli Wiślanej, wyposażonym w radiostację centralną Flotylli.

Flotylla Wiślana już 6 czerwca przebazowała się z Torunia do Fordonu. Jednostki pływające zacumowały poniżej śluzy w Brdujściu i przenocowały. Następnego dnia wyszły już na zakręt Wisły w oczekiwaniu na przybycie Naczelnika Państwa. Wprawdzie oglądał On już je w porcie wojennym w Toruniu, lecz to nie to samo. Przypomnijmy: jednym z ważniejszych, oficjalnych punktów wizyty w Toruniu była dekoracja Srebrnymi Krzyżami *Virtuti Militari* grupy oficerów i marynarzy Flotylli Wiślanej. Odznaczeni byli bohaterami zmagani z boszewikami na Pomorzu, zarówno w bitwie pod Brodnicą, jak i na rzece Wiśle pod Bobrownikami, Włocławkiem, Płockiem po Modlin, a także ci, którzy konwojowali alianckie dostawy sprzętu militarnego z wybrzeża w głąb kraju.

Na fardońskiej Wiśle załogi MRP (Monitorów Rzeczypospolitej Polskiej): „Pińsk”, „Mozyrz”, „Horodyszczce” i „Warszawa” w szyku bojowym zaprezentowały swoją sprawność żeglowną i siłę bojową. Były to siły 1. dywizjonu Flotylli Wiślanej, a wówczas w gruncie rzeczy – główna siła polskiej Marynarki Wojennej. Morskich okrętów wojennych Polska jeszcze nie posiadała, zaś owe monitory były pierwszymi zamówieniami zrealizowanymi w gdańskiej stoczni Danziger Werft w sierpniu i wrześniu 1920 r.

Monitory rzeczne były to opancerzone okręty artyleryjskie, przeznaczone do służby na rzekach i jeziorach z zadaniami w zakresie ostrzeliwania celów lądowych i wspierania wojsk lądowych, desantów, ochrony przepraw oraz do walki z okrętami przeciwnika. Każdy z nich miał wyporność 110 ton, a wymiary to: długość 34,5 m, szerokość 5,05 m, przy zanurzeniu 0,75 (0,6) m. Opancerzenie: na burtach o grubości 5 mm oraz na pokładzie 6 mm, na stanowisku dowodzenia natomiast pancierz liczył 8 mm, w wieżach artyleryjskich 10 mm, w wieżyczkach ciężkich karabinów maszynowych zaś 8 mm. Uzbrojony był w 2 działa 105 mm oraz 5 ckm-ów. Napęd stanowiły 3 silniki spalinowe Maybach, 4-cylindrowe o łącznej mocy 180 KM. Osiągały prędkość 13,5 km/godz. Na każdym z nich służyło po 2 oficerów, 6 podoficerów i 18 marynarzy.

Wieża artyleryjska z działem 105 mm monitora „Warszawa”

Fot.: Archiwum



Towarzyszyły im 2 motorówki o numerach: „3” i „12” wyposażone w karabiny maszynowe. Służyły one do rozpoznania, ubezpieczenia działań bojowych i utrzymania łączności. Załogę każdej stanowili: 1 oficer i 5 marynarzy.

Szef Departamentu dla Spraw Morskich Ministerstwa Spraw Wojskowych, wiceadmiral Kazimierz Porębski, który był rzeczywistym dowódcą tworzącej się dopiero Marynarki Wojennej, przybył swoją dyspozycyjną motorówką „Syrena” do Fordonu rano 7 czerwca. Należy przypuszczać, że to on właśnie był inicjatorem rzecznej podróży Marszałka.

Po złożeniu meldunku Marszałkowi na pokładzie RP „Warneńczyka” goście zajęli miejsca na werandzie rufowej, skąd roztaczał się rozległy widok na Wisłę. Stamtąd obserwowano pokaz sprawności i siły Flotyli. Z wysokiego brzegu oglądali go również licznie zebrani mieszkańcy Fordonu.

Na ile ów pokaz siły wojenno-morskiej, choć na miarę możliwości państwa, przyczynił się do zażegnania kryzysu dopiero co rodzącej się Marynarki Wojennej, trudno orzec. Jednak wkrótce potem zarzucono zamiar podporządkowania Marynarki Wojennej pod Ministerstwo Przemysłu i Handlu, zaś Departamentowi do Spraw Morskich odebrano agendy żeglugi handlowej.

Dziś wiemy, że organizatorom wizyty Naczelnika Państwa nie zależało na przesadnym akcentowaniu jej wojskowego charakteru. Ot tyle, ile trzeba, nic ponadto. Dlatego, że ta wizyta miała szczególny, także wojskowy charakter. Stąd, w wielu ówczesnych i także współczesnych publikacjach, znalazły się bezkrytyczne stwierdzenia o tym, że marszałek Józef Piłsudski do Grudziądza przybył na statku „Siemiradzki”... Na pamiątkę tego szczególnego wydarzenia w dziejach Fordonu, jedną z ulic nazwano imieniem króla Władysława Warneńczyka, patrona statku goszczącego tak znakomitego gościa.

Potyczki „Łuczniczki”

Marcin Rykowski

Nikt się na oko nie wyzna, ale fakt faktem pozostaje: nasza posągowo zgrabna i wciąż urodziwie dziewczęca „Łuczniczka” wkroczyła w wiek więcej nawet niż podeszły, żeby nie powiedzieć „piernikowy”. Wprawdzie płci pięknej lat się nie liczy, ale w tym przypadku zrobimy wyjątek, jako że nadobny obiekt ma historyczne wręcz zasługi nie tylko w wystawianiu swych wdzięków na widok publiczny, ale przede wszystkim w wodzeniu na pokuszenie publiki do wygłaszania skrajnych osądów moralnych.

Oto np. w roku 1926 Stanisław Krasicki w ten sposób kwitował jedną z takich burz „wierszem figlarnym Dziada Polikarpa”:

*Pod tyjatronem widać z ogródeczka:
Stoi golotka, jak święta turecka,
Wszeteczna baba, diabła czarownica
I pokuśnica (...)*

*Jest ci to babsko wszystkim solą w oku
Że nie ma listka ni z przodu, ni z boku
I że też insze niewieście sprośności
Zwraca do gości (...)*

Ale to była, jako się rzekło, kolejna już fala zgorzenia, wywołana zresztą przez słynną Polę Negri (Apolonię Chałupiec), która – traf chciał – zakupiła akurat mieszkanie w Bydgoszczy przy placu Teatralnym – naprzeciw stojącej przy ówczesnym teatrze statui. Co tak naprawdę gwiazdę filmowego striptizu ubodło – historia milczy.

Emocje, wyrazy oburzenia i potępienia towarzyszyły od początku ekspozycji pomnika w centralnym wówczas miejscu miasta. A więc od roku 1910. Dokładnie, „Łuczniczka” pojawiła się w Bydgoszczy 26 sierpnia 1910 r., a jej uroczyste odsłonięcie (powinno być: „obnażenie”) nastąpiło 18 października, w 60 urodziny fundatora Luisa Aronsohna – bankiera, posła do parlamentu pruskiego, radnego, radcy magistratu i honorowego obywatela Bydgoszczy – w jednym.

Żeby zrozumieć szok obyczajowy, jaki ta ekspozycja wywołała trzeba uzmysłwić sobie, że w roku 1910, w europejskiej modzie np. za ekstrawaganckie nowinki uważano... fioletowe pończochy oraz „spętane” kokardą na wysokości łydek spódnice, a odważne wycięcia sukien odsłaniających szyję i skrawek biustu opatrywano w żurnalach uwagą: cóż za śmiałość!

Warto też wiedzieć, że dopiero przed chwilą na balu w Moulin Rouge w Paryżu doszło do wielkiego skandalu, gdy pracująca dla artystów modelka, zwana Moną, rozebrała się przed paryskimi studentami. Wyrok sądu skazujący Monę na grzywnę w wysokości 100 franków spowodował rozruchy w Dzielnicy Łacińskiej. Prefektura policji została oblężona przez studentów i władze musiały wezwać na pomoc oddziały wojska... W tym czasie też dziennikarki pisma „Moda i Sposoby” protestowały przeciwko... „wiarołomstwu estetycznemu”, które uosabia nowa moda damskich desusów „pseudohigienicznych”(!?). Z kronikarskiego obowiązku dodajmy jeszcze, celem dalszego pobudzania wyobraźni, że kiedy w Bydgoszczy obnażano wdzięki „Łuczniczki”, w Poznaniu kończył właśnie wizytę cesarz Wilhelm II, który specjalnym edyktem podniósł to miasto (nie bez politycznej kalkulacji) do rangi stołecznego, a przy okazji wziął udział w uroczystości poświęcenia nowo wybudowanego zamku...

A Poznań właśnie ma w niedalekiej przyszłości zaważyć na losach „Łuczniczki” i – paradoksalnie – przesądzić o jej pozostaniu na Brdą. Kiedy bowiem wyczerpano już wszelkie szalone pomysły unicestwienia pomnika; najłagodniejszy to wysiedlić poza miasto, dorobić listek figowy, przetopić i wreszcie – spławić w nurtach Brdy – sprawą, która stała się w kraju głośna, zainteresował się prezydent Poznania Cyryl Ratajski i wystąpił z propozycją odkupienia pomnika od Bydgoszczy i ustawienia go w swoim mieście. I wtedy dopiero przyszła refleksja: a może pomnik jest coś wart?



Rok 1945. „Łuczniczka” obok rozbieranego Teatru Miejskiego przy pl. Teatralnym

Fot.: Archiwum

„Przegląd Bydgoski” piórem Ksawerego Urbańskiego tak całą tę aferę podsumował:

*Radzić, pisać, wiecować – tere-fere-kuku!
I cóż tam, że nudystka strzela sobie z tuku?
Ważniejsze w kogo mierzy ta jej strzała skora!
W teatr? W widzów? Czy w samego może dyrektora?
Lecz powiem Ci na ucho: jej pociski celne
Godzą, wierz mi, w bydgoskie głupstwo
nieśmiertelne*

Mimo więc licznych potyczek i zamachów na jej cześć „Łuczniczka” przeżyła wojnę, spalony teatr (na swoim pierwotnym miejscu stała do 1955 roku) i kolejne fale zgorszenia i dezaprobaty. Ich dalekie echa, z ciepłym już dystansem satyryka, 20 lat temu tak puentował Zdzisław Pruss:

*Trzeba być dziewczyną hardą
by naturyzm szerzyć nad Brdą
– tu oburza wszystkich fakt ten
Tu akt aktu jest nietaktem
Wprost z kamienną trwa powagą
wśród bydgoskich... chałup nago
Ktoś napomknął nie bez żalu
– A gdzie ma ubrać się... w „Rywalu”?*



„Łuczniczka” w parku Jana Kochanowskiego przed Teatrem Polskim

Fot.: Archiwum

No, ale to było ponad dwie dekady temu (z „Rywala” tylko nazwa została) i dziś mamy jubileusz – 100 lat pobytu „Łuczniczki” nad Brdą i Wisłą, co, jak się za chwilę okaże, ma tu pewne symboliczne znaczenie. Ów fakt dostojny uczcić wypada zatem własnym panegirykiem, co niniejszym na zakończenie tych wspominków – czynię w przekonaniu o doniosłej roli sztafety pokoleń, w kpiarstwie też...

„Łuczniczka i Sawa”

*Ta druga – bardziej znana
to Warsa legendarna dama*

*Zaś ta pierwsza
(i bez pomocy wiersza)
o wiele zgrabniejsza,
stąd jest cała z ciała...*

*Jak się pokazała
skandal wywołała
(gawieź oniemiała)
Modelka też nie była święta,
stąd statua tak napięta...*

*Łuczniczka i Sawa
Bydgoszcz i W-wa
symboliczna sprawa!*

*Tu uwaga pierwsza
na oko łatwiejsza:*

*Żeby w stolicy było wesoło,
nad Brdą musi być goło!*

*I uwaga druga,
z pozoru trudniejsza,
bo jest końcem wiersza:*

*Na pomniki trafia
dama i kokota
– jedna jest ze spizu,
a druga ze złota.*

PS. O „Łuczniczce” prawie wszystko – serio i półzartem – w oryginalnej książeczce Jerzego Derendy i Piotra Wintera „Bydgoska Łuczniczka i jej kopie”.

e-mail: rykus@neostrada.pl

Marcin Rykowski (ur. 1943, Regimin), dziennikarz bydgoskiej prasy, radia i telewizji, publicysta i redaktor, m.in. sekretarz redakcji „Dziennika Wieczornego”, „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” oraz tygodnika „Fakty” (tamże również z-ca red. naczelnego), członek Sekcji Wydawniczej TMMB, autor komiksów i książek satyrycznych.

Domów towarowych czar

Bogna Derkowska-Kostkowska

Sto lat temu, w Bydgoszczy, jesienią 1911 roku otwarte zostały trzy nowoczesne domy towarowe. Pierwszy z nich otworzył swoje podwoje w poniedziałek 5 września przy Starym Rynku 17 (dawniej Friedrichsplatz 23–25) u zbiegu z ulicą Krętą. Zanim powstał, znajdowały się tu trzy jednopiętrowe kamienice sprzed 1719 roku, nadbudowane i przebudowywane w XIX wieku. Właściciel jednej z nich, Leo Brückmann w 1884 roku założył firmę szyjącą i sprzedającą damską garderobę (Manufaktur- und Damen- Confection- Geschäft). Z czasem L. Brückmann nabył dwie sąsiednie nieruchomości, a kilka lat później, w 1910 roku, bydgoski architekt Rudolf Kern przygotował dla niego projekt przekształcenia dotychczasowej zabudowy w nowoczesny dom handlowy. Budowla otrzymała



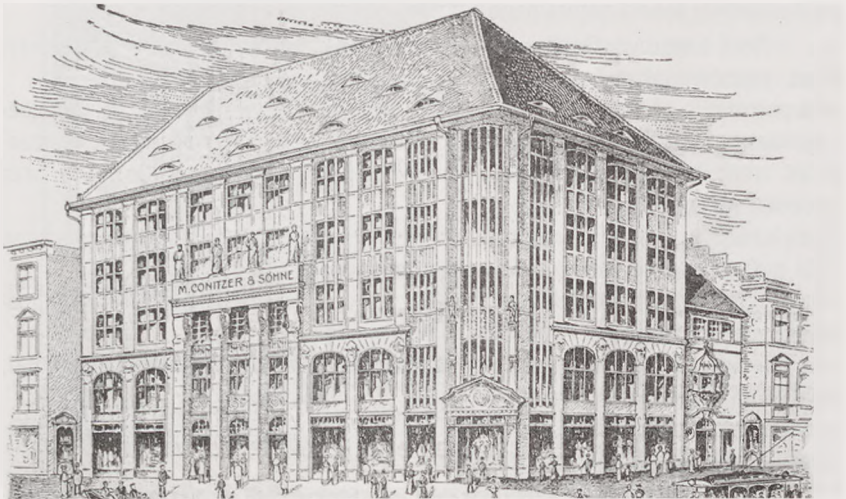
Dom Towarowy Leo Brückmanna

(reprodukcja ryciny z „Bromberger Zeitung”, 1911 r., nr 207)

narożną, jednorodną, dwupiętrową bryłę z wysokim poddaszem, nakrytą dwuspadowymi dachami. Jej fasada przyciągała uwagę dwiema kondygnacjami dużych witrzyn oraz okazałymi schodkowymi szczytami wprowadzającymi element średniowiecznej stylizacji. Dom ten, jak wynika z reklam, zajmował powierzchnię około 4000 metrów kwadratowych, robił wrażenie jasnymi, przestronnymi wnętrzami i oferował klientom towary dobrej jakości w niskich cenach.

Następnie od 1921 roku mieścił się tu Dom Konfekcyjny działający jako filia Towarzystwa Akcyjnego z Poznania. Na koniec znany był jako dom handlowy braci Mateckich. Niestety, został zniszczony podczas działań wojennych w 1945 roku.

We wtorek, 4 października 1911 roku, rozpoczął działalność drugi z kolei Dom Towarowy zlokalizowany u zbiegu ulic Gdańskiej i Dworcowej (dawniej Danzigerstrasse 10–12). Wybudowali go bracia Conitzerowie zamieszkali w Berlinie i Kwidzynie, współwłaściciele firmy założonej w Kwidzynie przez Mosesa Conitzera (1822–1902) i jego trzech synów Nathana, Alexandra oraz Hermanna, działającej w latach 1882–1938. Bydgoski dom był jednym z ponad 20 (m.in. Kwidzyn, Malbork, Świecie, Berlin, Coburg, Brandenburg) tworzących sieć domów towarowych działających pod szyldem „M. Conitzer & Söhne” oraz jednym z kilku wybudowanych od podstaw. Conitzerowie stawiali na rozmach i nowoczesność, dlatego przygotowanie projektu dla Bydgoszczy powierzyli berlińskiemu architektowi Otto Walterowi. Projektant odwołując się do nowoczesnej myśli technologicznej, w konstrukcji budowli zastosował, po raz pierwszy w Bydgoszczy,



Dom Towarowy Conitzerów

(reprodukcja ryciny z „Bromberger Zeitung”, 1911 r., nr 207)

żelazobeton. Gmach o formach typowych dla tego typu obiektów wznoszonych w Berlinie czy Paryżu, otrzymał pięciokondygnacyjną, monumentalną bryłę osadzoną w nurcie wczesnego modernizmu z dekoracją inspirowaną sztuką antyku. Fasada, rytmicznie rozczłonkowana lizenami, otrzymała od strony ul. Gdańskiej reprezentacyjne wejście, ujęte okazałym, trójkondygnacyjnym, wgłębnym portykiem filarowym zwieńczonym figurami greckich bogiń: Afrodyty, Eris, Hery i Ateny. Artysta wprowadził intrygujące motywy zdobnicze w strefie drugiej kondygnacji. Tu w zwieńczeniu lizen rozdzielających zamknięte lukowo witryny odnajdujemy płaskorzeźby wyobrażające greckie amfory ze zwisającymi pędami winnej latorośli oraz wazy stanowiące podstawy dla takich motywów, jak: teatralne maski (tragiczna i komiczna), śpiący kot, siedząca małpa, sowa osłaniająca skrzydłami dwie sówki. Efektownie też rozwiązał ścięty narożnik. Na parterze umieścił witrynę ujętą w pilastry wspierające tympanon z wyobrażeniem Sylena, ponad nim po bokach okien pierwszego piętra usytuował pary smukłych kolumniek zwieńczonych w strefie kolejnej kondygnacji rzeźbami. Jedna ukazuje chłopca grającego na flecie, z kiśćmi winogron zawieszonymi na biodrach. Druga dziecko trzymające koszyk owoców i ptaka pod pachą. Tym samym, w dekoracji odnajdujemy szereg odniesień do Dionizosa.

Otto Walter bardzo nowocześnie zaaranżował też wnętrza domu handlowego. Poszczególne kondygnacje skomunikował reprezentacyjnymi, szerokimi, pięciobiegowymi, rozdzielnymi schodami, boczną klatką schodową oraz windą. Zastosował też wewnętrzne atrium nakryte świetlikiem w dachu, przez co uzyskał dodatkowe źródło naturalnego światła.

Dom towarowy Conitzerów oferował bardzo duży i zróżnicowany asortyment towarów i tak na poszczególnych kondygnacjach można było kupić:

- na parterze – jedwab, materiały ubraniowe, podszewki, artykuły lniane i bawełniane, bieliznę, fartuszki, dzianiny, wyroby wełniane, rękawiczki, pończochy, artykuły męskie, parasole, pasmanterię, koronki, towary płócienne oraz robótki ręczne;
- na pierwszym piętrze – garderobę dla panów i chłopców, a także przeznaczone dla nich kapelusze i obuwie;
- na drugim piętrze – konfekcję dla pań i dziewcząt (suknie, bluzki, spódnice, maitinki, szlafroki, gorsety i dodatki), a także wyroby futrzarskie;
- na trzecim piętrze – dywany, firany, tkaniny meblowe, kołdry, pledy, chodniki, linoleum, skóry, łózka, materace etc.
- natomiast na czwartym piętrze mieściły się pomieszczenia pracownicze oraz atelier: krawiectwa damskiego, bielizniarstwa i wystroju.

W dwudziestoleciu międzywojennym budowla stała się siedzibą Bydgoskiego Domu Towarowego „Be-De-Te”. W trakcie działań wojennych została ona

zniszczona i dopiero w 1949 roku ulokowany został tu Powszechny Dom Towarowy, później znany jako DT „Jedynak”, który zamknięto w 2000 roku.

Ostatni z przypominanych domów towarowych otwarto w piątek, 7 października 1911 roku o godzinie 10 rano. Budowla przy pl. Teatralnym 4 (Theaterplatz 4) usytuowana w zwartej zabudowie na pierwszy rzut oka kojarzy się z wyjątkowo okazałą kamienicą. Powstała ona z inicjatywy nowego właściciela nieruchomości, kupca, a zarazem fabrykanta, kapeluszy Maxa Zweinigera. W związku z budową domu handlowego, zaprojektowanego przez bydgoskiego architekta Fritza Weidnera, rozebrano skrzydło narożnej, neobarokowej kamienicy z lat 1893–1894, której zachowana część wznosi się u zbiegu pl. Teatralnego i ul. Stary Port. Warto wspomnieć, że F. Weidner reprezentował w Bydgoszczy interesy Otto Waltera, autora domu Conitzerów. Ich znajomość i współpraca wywarła wpływ na realizację miejscowego projektanta, który również nawiązał do modernizmu i jako drugi zastosował żelazobeton. Dom towarowy otrzymał pięciokondygnacyjną, re-

prezentacyjną fasadę o symetrycznej, trójdzielnej kompozycji zdominowanej przez wertykalne podziały. W dolnej kondygnacji autor wprowadził witryny o dużych szklanych taflach flankujące centralnie usytuowane wejście główne. Strefę pierwszego piętra wydzielił gzymsem kostkowym, ponad którym usytuował lekko wystającą część środkową elewacji ujętą masywnymi lizenami i zwieńczoną odcinkowym szczytem. Za tą okazałą fasadą znajdowały się funkcjonalnie rozwiązane wnętrza obsługiwane przez trzy windy. Projekt ich aranżacji powstał w berlińskiej pracowni „Schleifer & Co. Atelier für Moderne Ladenfronten”, architekta Richarda Schleifera, który specjalizował się w urządzeniu sklepów. Nowoczesny budynek stał się siedzibą funkcjonującego od



Dom Towarowy przy pl. Teatralnym 4
(reprodukcja ryciny z „Bromberger Zeitung”,
1911 r., nr 236)

17 lat przy pl. Teatralnym 4, domu handlowego oferującego sprzęt gospodarstwa domowego i galanterię Reginy Schönfeld („Warenhaus R. Schönfeld”). Niedługo później jego miejsce zajął dom towarowy kupca Siegfrieda Brandta („Warenhaus Siegfried Brandt”). W okresie międzywojennym dom towarowy został dostosowany do potrzeb Banku Spółek Zarobkowych i przestał pełnić funkcje handlowe.

Dodajmy, że rok wcześniej, w 1910 roku, dwie dolne kondygnacje kamienicy przy ul. Gdańskiej 10 należącej do producenta mydła Ernsta Mixa zostały przeznaczone na siedzibę bydgoskiego domu mody „Bromberger Modehaus”. Natomiast 15 marca 1912 roku przy Starym Rynku 20 otwarty został dom towarowy wybudowany z inicjatywy polskich, bydgoskich kupców, Mieczysława Siuchnińskiego i Romana Stobieckiego. Ten dom uznawany za trzeci, co do wielkości w Bydgoszczy, został wzniesiony według projektu architekta Otto W.M. Müllera, który umieścił na dwóch dolnych kondygnacjach dom mody, na drugim i trzecim piętrze prywatne mieszkania jego właścicieli, a w piwnicy magazyny.

Oprócz tych znaczących obiektów handlowych na przełomie XIX i XX wieku w Bydgoszczy powstało szereg okazałych kamienic z eleganckimi sklepami w strefie parteru, niekiedy obejmującymi nawet kondygnację pierwszego piętra.

Wszystkie ze wspomnianych bydgoskich domów towarowych były nowoczesnymi budowlami o funkcjonalnie rozwiązanych wnętrzach odpowiadających ówczesnym standardom. Ich właściciele dbali o niepowtarzalny klimat wnętrza i przemyślaną, efektowną ekspozycję towarów. Po stu latach, po bydgoskich domach handlowych pozostały budowle świadczące o prestiżu i ambicjach ich właścicieli.

Reprodukcje Autorki

e-mail: kosderk@wp.pl

Bogna Derkowska-Kostkowska (ur. 1964 r., Bydgoszcz), historyk sztuki, pracuje w Ośrodku Dokumentacji, Popularyzacji Zabytków i Dziedzictwa Narodowego Wojewódzkiego Ośrodka Kultury i Sztuki „Stara Ochronka” w Bydgoszczy.

Jubileusz podstarzałego Prometeusza

Zdzisław Mrozek

Bydgoski ruch kulturalny lat dwudziestych XX w. łączy się z nazwiskiem Stanisława Przybyszewskiego. Kontakty osobiste z naszym miastem nawiązał w 1922 roku. Nadmienimy, że ten meteor Młodej Polski mieszkał wówczas w Gdańsku, gdzie organizował polskie gimnazjum dla miejscowego środowiska polonijnego. Do Bydgoszczy przybył na zaproszenie swego przyjaciela Józefa Górskiego, ówczesnego bydgoskiego lekarza powiatowego, miejscowe środowisko zaś przyjęło pisarza wystawieniem jego sztuki na scenie Teatru Miejskiego. *A kiedy „Przybysz” zjawił się na wieczorze klubowym, umiał jeszcze wypić, jak za dawnych, młodych lat* – wspominał uczestnik biesiady w bydgoskim Klubie Polskim Władysław Czarnowski.

Miejscowy sprawozdawca prasowy tak opisuje pierwszy kontakt autora „Dzieci szatana” w naszym mieście: *Przyjazd Stanisława Przybyszewskiego był nam tym bardziej drogim, albowiem wielki ten pisarz jest dzisiaj najgorętszym orędownikiem sprawy polskiej w Gdańsku. Przybyszewski – pisze dalej sprawozdawca – przyjechał do nas 9 czerwca 1922 r. w towarzystwie swej małżonki Jadwigi oraz Jana Pietrzyckiego, jednego ze znakomych poetów współczesnych. Gości powitał: dyrektor Biblioteki Miejskiej Witold Bełza, redaktor „Dziennika Bydgoskiego” Stanisław Łydko, wiceprezydent miasta Tadeusz Chmielarski. Tyle korespondent „Dziennika”.*

Przyjazdowi pisarza do Bydgoszczy towarzyszyły wcześniejsze przygotowania, związane z uczczeniem jubileuszu 30-lecia jego pracy twórczej. Inicjatywa w tym zakresie wyszła od członków Organizacji Inteligencji Polskiej, dyrekcji Teatru Miejskiego oraz Magistratu i Rady Miejskiej.



Stanisław Przybyszewski z Dagny Juel

Fot.: Archiwum

Indywidualnie do organizacji tej imprezy włączyli się: redaktor Jan Teska, miejscowa pisarka Stefania Tuchołkowa, Witold Belza, pisarz Antoni Chołoniewski, poeta Gabriel Henner, Adam Grzymała-Siedlecki oraz znakomita aktorka i dyrektorka Teatru Miejskiego w Bydgoszczy Wanda Siemaszkowa, która w sezonie teatralnym 1922 roku wystawiła na miejscowej scenie jego dramat „Dla szczęścia”.

Starannie przygotowany przez bydgoszczan jubileusz pisarski Przybyszewskiego – Siemaszkowa uświetniła kolejną inscenizacją jego sztuki, mianowicie „Topielą”, zaprezentowaną 9 czerwca 1922 r. Oto relacja korespondenta prasowego z tego przedstawienia: *Wieczorem w Teatrze Miejskim przy szczerze wypełnionej widowni odbyło się przedstawienie „Topieli”. Autora-jubilata w serdecznych słowach powitała ze sceny Wanda Siemaszkowa. Słowo wstępne o twórczości Przybyszewskiego wygłosił Michał Wagner, nawiązując do sprawy gimnazjum w Gdańsku.*

Wystawienie „Topieli” zaproponował Siemaszkowej sam autor. Nie wierząc w powodzenie wcześniej zaplanowanej inscenizacji swej sztuki „Matka”, pisał: *A może by pani Siemaszko inny dramat wybrała? „Matka” – czysto psychologiczny dramat znuży z pewnością bydgoszczan, może lepiej wybrać „Topiel”. Tu doskonała rola dla pani Siemaszko – mianowicie Eugenia.* Tyle Przybyszewski, który wnikliwie interesował się organizacją bydgoskiego jubileuszu, drobiazgowo ustalał jego szczegóły, natrętnie przypominał o należnym mu honorarium. Oto w kolejnym liście do Rady Miejskiej pisał: *Dziwi mnie, że nic nie wspominać o moim odczycie,*



Fot.: Archiwum

właśnie odczyty i tantiemy z przedstawień, to, czym zarabiam i czym zarabiać muszę, by raz wreszcie stworzyć na zbliżającą się starość dom dla mej żony i siebie. Chyba rozumiecie, jak istotnym ciężarem jest dla mnie obchód jubileuszowy, a równocześnie muszę go błogosławić, bo daje mi po raz pierwszy w moim życiu, by tyle zarobić, że wreszcie będę się mógł uniezależnić. W innym liście znowu powraca do swego honorarium: *Dla paru tysięcy polskich marek nie warto mi się męczyć, a każdy odczyt wymaga ode mnie wielkiego wysiłku z powodu mego głosu i nadmiernej nerwów wrażliwości.*

Dalsza korespondencja Przybyszewskiego dotyczyła głównie kwestii finansowych, związanych z jubileuszem. Swoim zwyczajem pisarz pragnął maksymalnych zysków z bydgoskiej imprezy. Oto depeszował: *Gdyby mój odczyt przyszedł do skutku, to chciałbym powiększyć ten mój fundusz, jakim mógłbym urzeczywistnić gorące pragnienie mej żony i moje własne, to znaczy: stworzenie własnego domu, natenczas czytałbym jaką godzinę „Spirytyzm a duchy” – temat obecnie Polskę niestychanie interesujący. A jeśli o uczczenie mnie chodzi, to niczym dostojniej, jak preludium Szopena, o którym tyle bredziłem. W nim tkwi cały ciężar mej kujawskiej ziemi.*

W antraktach przedstawienia – jak podała prasa – zebrano 107 tysięcy marek na rzecz polskiego gimnazjum w Gdańsku, a obecny w czasie przedstawienia Przybyszewski zaproponował powołanie tzw. funduszu Jana Kasprowicza, przeznaczonego dla Domu Polskiego w Gdańsku. Komentując ofiarność bydgoskiego społeczeństwa pisarz wyraził opinię, iż *Bydgoszcz jest pierwszym miastem w Polsce, które poparto tak szeroką inicjatywą sprawę gdańskiego gimnazjum polskiego.* Kolejne 300 tysięcy marek na ten cel zebrano miesiąc później. I znowu w swoim egzaltowanym „Orędziu do bydgoszczan” pisarz stwierdzał: *To przez Niemców najwięcej ukochane miasto – teraz jest przeznaczone do odegrania w dziejach kultury polskiej niezmiernie ważnej roli, a że do tego dojrzało, wykazała jego ofiarność podczas mego jubileuszu.*

Wyrażając nadzieję, że Bydgoszcz stanie się ośrodkiem kulturalnym Wielkopolski, przesadnie oceniał jej intelektualne środowisko, które – jak się wyraził – *niepojętym cudem. Mocą i bohaterским kosztem dokonało metamorfozy, na jakie może żadne inne miasto i w pół wieku by się nie zdobyło.* Stanisław Helsztyński w swoim szkicu „Postawa Przybyszewskiego wobec Wielkopolski” sugerował fakt, iż zamierzał się on osiedlić w Bydgoszczy i myśl ta nie opuszczała go przez dłuższy okres czasu. Lecz zamierzenia te były jedynie *zwykłą pomyłką dobrotliwego, podstarzałego Prometeusza.*

Pisarz sam dostrzegał żłudny awans bydgoskiego środowiska intelektualnego, poddającego się partykularnym interesom dzielnicowości. Odczuła to Wanda Siemaszkowa, pozbawiona niebawem stanowiska dyrektorki bydgoskiej Melpomeny. Na wieść o tym Przybyszewski zareagował – swoimi zwyczajem – w sposób gwałtowny i egzaltowany. *Krótkowidztwo partykularne* – pisał do Rady Miejskiej – *nie dozwala Wam widzieć, czym jest Siemaszkowa dla Was – niebawem to zrozumiecie.* Lecz znakomita aktorka już nie sprawowała więcej swego urzędu ani wtedy, ani później.

Bydgoszcz pamiętała jego flirt z miejscowym środowiskiem. Na wieść o jego śmierci w 1927 r. delegacja w osobach Teski i Bełzy, a także uczniów miejscowego Gimnazjum Humanistycznego złożyła wieńce na jego grobie w Górze,

a bydgoskie korporacje miejskie wystąpiły do Jadwigi Przybyszewskiej telegramy z wyrazami współczucia. Bydgoski literat Stanisław Brandowski poświęcił mu szkic literacki, mianując go „poetą wiecznej tęsknoty”, a redakcja „Dziennika Bydgoskiego” opublikowała tekst pt. „Na zgon wielkiego pisarza”.

Stanisław Feliks Przybyszewski urodził się 7 maja 1868 r. w Łojewie pod Inowrocławiem, zmarł 23 listopada 1927 r. w Jarontach pod Inowrocławiem, pochowany na cmentarzu w pobliskiej Górze, gdzie w 1931 r. wystawiono pomnik na jego grobie.

Prozaik, publicysta, pisarz dramatyczny. Syn nauczyciela wiejskiego. Do gimnazjum uczęszczał w Toruniu, studiował w Berlinie architekturę, medycynę, interesował się fizjologią układu nerwowego. Pisał w języku niemieckim i polskim. Znaczący wpływ na Przybyszewskiego wywarła lektura dzieł filozoficznych F. Nietzschego. Rozgłos zapewnił mu miejsce w niemiecko-skandynawskiej cyganerii artystycznej, głoszącej kult sztuki stanowiącej „cel sam w sobie”.

Zainteresowania metafizyczne Przybyszewskiego znalazły wyraz w studiach filozoficznych, które inspirowały treściami prozy poetyckiej: „Na tym padole płaczu”, „Synagoga Szatana”, „Dzieci Szatana”. Interesował się stanami patologicznymi człowieka, odkrywał „ponownie demona płci”, wygłaszał odczyty nt. satanizmu, wykładał demonologię.

W 1898 roku przybył do Krakowa. Redagował tu pismo „Życie”. Ogłosił słynny manifest „Confiteor”. Odnosił też sukcesy sceniczne („Złote runo”, „Matka”, „Śnieg”). Miewał ciężkie przeżycia osobiste: miłość do żony Jana Kasprowicza Jadwigi, która porzuciła dla niego swojego męża i dzieci, także tragiczną śmierć pierwszej żony, Norweżki Dagny Juel.

Na łamach pisma „Chimera” opublikował powieść „Synowie ziemi”, wydał kilka dramatów, m.in. „Odwieczna baśń”, „Topiel” (sztukę tę wystawiono w Bydgoszczy w 1922 r.). Wygłaszał odczyty w Niemczech, Rosji, Polsce.

Po powrocie do kraju w 1920 r. osiadł w Poznaniu, kolejno w Gdańsku, walcząc piórem publicysty o byt tamtejszego gimnazjum polskiego. W końcu 1924 r. przeniósł się do Warszawy jako urzędnik kancelarii cywilnej Prezydenta RP. Pozostawił 2-tomowe wspomnienia: „Moi współcześni” („Wśród obcych” 1926 i „Wśród swoich”, wydanie pośmiertne 1930 r.).

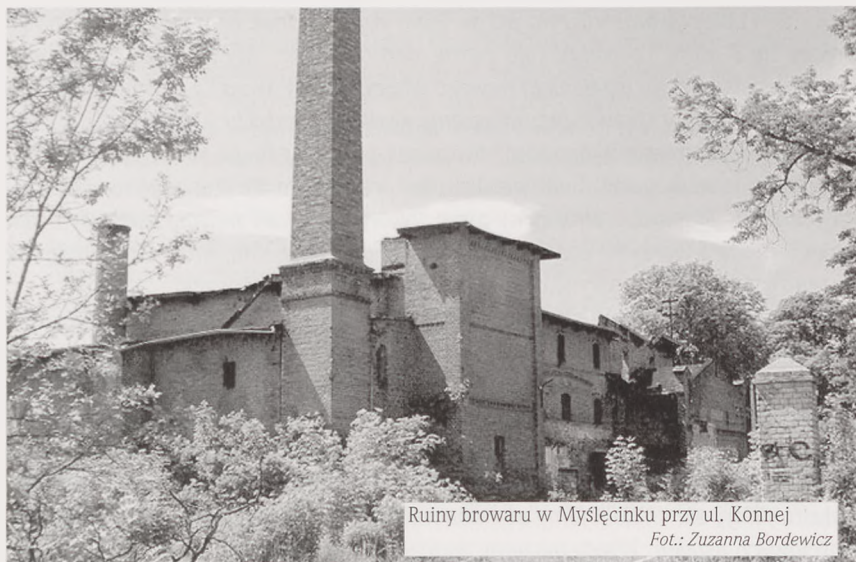
e-mail: tmmb@neostrada.p

Zdzisław Mrozek (ur. 1932 r. w Pelplinie), dr polonista, wykładowca Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy, wieloletni autor publikacji w „Kalendarzu Bydgoskim” i „Kociewskim Magazynie Regionalnym” (Tczew), autor wielu haseł encyklopedycznych w słownikach i leksykonach, długoletni działacz TMMB, członek Sekcji Wydawniczej.

Bydgoskie piwo z Myślęcinka

Sławomir Bobbe

W Bydgoszczy, która jak kania dżdżu, potrzebuje wyróżniających ją spośród wielkich miast atrakcji, z niejaką dezynwolturą traktuje się obiekt, który mógłby stać się ciekawostką nie tylko dla miłośników dobrych piwnych trunków. Chodzi oczywiście o znajdujące się obecnie w stanie agonialnym budynki po myślęcińskim browarze. Choć smak produkowanego tam napitku pamiętają już tylko najstarsi bydgoszczanie, nie oznacza to, że z sentymentem i nostalgią nie zerkają w jego kierunku młodszy. Zwłaszcza teraz, gdy Bydgoszcz pozbawiona została własnego browaru i kiedy po raz pierwszy od niepamiętnych dziejów w mieście naszym nie warzy się własnego piwa, znaczenia nabierają pomysły ustanowienia w Myślęcinku lokalnego minibrowaru. W tak pięknym zakątku spożywanie złocistego trunku w stosownej pijalni piw (szkoda, że czasy PRL-u tak fatalnie połączyły słowo pijalnia ze słowem margines), byłoby rozkoszą nie tylko dla podniebienia, ale również oka. O tym, że taki lokalny browar stać się może atrakcją turystyczną, być mekką



Ruiny browaru w Myślęcinku przy ul. Konnej

Fot.: Zuzanna Bordewicz

piwoszy z całego kraju, a także stanowiąc o miejskim kolorycie i jeszcze dobrze zarabiać, świadczy sukces wrocławskiego browaru Spisz, usytuowanego w sercu Wrocławia, na tamtejszym rynku. Choć ceny do niskich nie należą, to aby się do niego dostać i poobcować z browarnianą maestrią, lepiej zawnocować zarezerwować sobie stolik z dużym wyprzedzeniem. Do codzienności należy tu język angielski, niemiecki czy japoński. To pozycja obowiązkowa niemal każdej przybywającej do miasta wycieczki. Nic w tym dziwnego, każdy klient bowiem niejako uczestniczy w produkcji piwa, która odbywa się na jego oczach.

Dlaczego sami pozbawiamy się czegoś, co mogłoby przyciągnąć nie tylko bydgoszczan na myślęcińskie wzgórza?

Nieśmiało do ratowania przemysłowego zabytku zabrano się kilka lat temu Bydgoskie Stowarzyszenie Miłośników Zabytków, które chciało podnieść z upadku browar siłami społecznymi. Plany dotyczyły otwarcia w tym miejscu muzeum browarnictwa, warzenia piwa na miejscu, a także organizacji imprez. Niestety dla wszystkich, biurokracja i spodziewane koszty przedsięwzięcia przerosły możliwości Stowarzyszenia.

Plany te były aktualne, gdy w budynkach znajdowały się jeszcze stare urządzenia, w tym kadzie warzelne. Tak było jeszcze dobrych kilka lat temu, dziś nie ma już czego ratować, całe wyposażenie, za pośrednictwem za nic mających historię złomiarzy, trafiło już zapewne różnymi ścieżkami do polskich hut.

Co gorsza, tocząca się w sądzie sprawa między spadkobiercami, uniemożliwia przejęcie browaru przez miasto i jakiegokolwiek inwestycje.

– Postępowanie ruszyło już w 1998 roku. Jednak o prawo do własności ubiega się 8 osób. To komplikuje zwrot nieruchomości. My jesteśmy zainteresowani jak najszybszym ustaleniem nowego właściciela. W związku z tym wysyłałiśmy już nawet pisma w sprawie przyspieszenia wydania werdyktu – wyjaśniał już kilka lat temu w „Expressie Bydgoskim” ówczesny prezes Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku, Józef Rogacki. I potwierdzał, że teren ten może stanowić nie lada ciekawostkę. – To bardzo atrakcyjny teren. Nowy właściciel pewnie zadbałby o ten obiekt. Może stworzyłby coś na miarę browaru w Poznaniu, który zamieniłby się w centrum usługowo-rozrywkowe – zastanawiał się Józef Rogacki.

– Do teraz uchowały się jeszcze zabudowania słodowni i magazynu piwa. Był to typowy, choć jak na ówczesne czasy dość prężny, browar parowy. Potrafił wyprodukować do 10 tysięcy hektolitrów piwa rocznie – twierdzi Sławomir Marcysiak, miejski konserwator zabytków w Bydgoszczy. – Formalnie teren ten jest w użytkowaniu Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku, jest też wyznaczony główny właściciel, nadal jednak są wokół tego terenu spory własnościowe. Stan budynków jest katastrofalny, ale chcielibyśmy aby dotrwał chociaż w tym stanie do końca własnościowych ustaleń. Wtedy możemy poddać go rewaloryzacji.

Konserwatorowi zabytków, podobnie jak wielu mieszkańcom miasta, marzy się własne, bydgoskie piwo. Kto wie, może mógłby powstać tam i funkcjonować jak dawniej mały browar, produkujący na własne potrzeby, z pijalnią piwa na miejscu? – rozmarza się Sławomir Marcysiak. Póki co entuzjastom myślecińskiego browaru pozostaje polowanie na rarytasy, które coraz rzadziej trafiają się na internetowych aukcjach – to butelki, kufle i podkładki z logo byłego browaru.

e-mail: s.bobbe@express.bydgoski.pl

Sławomir Bobbe (ur. 1977 r., Bydgoszcz), dziennikarz „Expressu Bydgoskiego”.

Jako początek historii browaru można przyjąć datę 13 lutego 1856 r. Widnieje ona na dokumencie fundacyjnym, który sygnował Gustaw Strübing – ówczesny właściciel majątku Myśleciniek. W tym też roku zostaje ukończona budowa małego browaru – manufaktury, będącej własnością Strübinga i produkującego na jego potrzeby. W 1861 r. właściciel postanowił rozkręcić interes na większą skalę i po zburzeniu małego zakładu, zbudował większy, od 1879 r. znany pod nazwą „Rittergutsbrauerei Myslencinek”. W ciągu swojej historii browar wielokrotnie zmieniał nazwę i właścicieli. Wśród nich byli Niemcy i Polacy. W 1892 r. był to „Rittergut und Brauerei Strübing&Co”, w roku 1898 nosił nazwę „Brauerei Myslencinek Strübing&Co”. Właścicielem był wówczas oczywiście nadal Strübing, prokurentem Julius Otto, a funkcję mistrza piwowarskiego pełnił Wilhelm Köhler. Był to napędzany ręcznie browar ze słodownią klepiskową. Specjalizował się w produkcji piwa metodą bawarską. Piwo takie, aby uzyskać odpowiednią dojrzałość, musiało być przechowywane w specjalnych pomieszczeniach o niskiej temperaturze. Dzięki temu było trwalsze, co umożliwiała jego sprzedaż w miejscowościach oddalonych od Bydgoszczy. Pojawiało się nawet w Pile, co ponoć doprowadzało do furii tamtejszych piwowarów. Mimo archaicznego ręcznego napędu produkowano w nim nawet 10 tysięcy hektolitrow piwa rocznie. Rosnąca konsumpcja, nowe możliwości techniczne i chęć zysku spowodowały, że Strübing założył w roku 1898, w celu sfinansowania niezbędnych inwestycji, spółkę komandytową. Dzięki dopływowi pieniędzy browar w Myślecinieku wzbogacił się w maszynę parową, chłodziarkę firmy Linde oraz oświetlenie elektryczne. W ostatnich latach przed wybuchem I wojny światowej dyrektorem był Otto Hoffmann z Bydgoszczy, funkcję mistrza piwowarskiego pełnił Otto Keilhauer. Po zakończeniu wojny Otto Keilhauer pełnił funkcję dyrektora spółki i mistrza piwowarskiego. Właścicielem zostali jednak Polacy, którzy wykorzystali fakt, że po klęsce wojennej, wielu tutejszych Niemców opuszczało Bydgoszcz, więc często bardzo tanio pozbywali się swoich majątków. Taką właśnie okazję wykorzystał Józef Kurowski, by parę lat później pozbyć się browaru na rzecz Stanisława Roszewskiego, który gospodarzył w nim aż do wybuchu wojny. Browar upadł ostatecznie w latach 50. XX wieku, przy aprobacie komunistycznych władz.

Rewolucyjny pomysł

Krzysztof Błażejowski

W Warszawie u władzy był już od kilkunastu dni Władysław Gomułka, ale w całej Polsce na fali chwilowego „poluzowania smyczy” wciąż wrzało. W niedzielę 18 listopada 1956 roku doszło w Bydgoszczy do ulicznych zamieszek i protestów na wielką skalę. Spalono m.in. zagłuszarkę Wolnej Europy, Głosu Ameryki i innych podobnych stacji radiowych, znajdującą się na Wzgórzu Dąbrowskiego, powybijano szyby w Komendzie MO Bydgoszcz-Śródmieście przy Nowym Rynku, przewrócono tramwaj na Chodkiewicza. Nastroje mieszkańców miasta uległy jeszcze dalej idącej radykalizacji.

Wpływ na atmosferę w Bydgoszczy mogła mieć lektura niedzielnego wydania „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”. Dziennik ten przyniósł m.in. na pierwszej i drugiej stronie wiadomości – i to dość szczegółowe, co nie było wcześniej praktykowane – z posiedzenia egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Jak informował reportera IKP-a sekretarz KW Zenon Jundziłł, podczas obrad zdecydowano o zmniejszeniu liczebności tzw. aparatu partyjnego aż o 50%. W tej sytuacji dotychczasowy hotel KW, gdzie mieszkali partyjni działacze nie dysponujący w Bydgoszczy mieszkaniami, miał być niepotrzebny. Budynek przy ul. Jagiellońskiej obiecano przekazać władzom miasta na mieszkania dla najbardziej potrzebujących przodowników pracy. Swoje siedziby na te same cele oddać miały także komitet miejski partii, Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Polskiej, Urząd Kwaterunkowy przy ul. Jana Kazimierza oraz Wojskowa Komenda Rejonowa przy ul. Leśnej.

Obietnica ta musiała być prawdziwym szokiem. Partyjni władcy województwa podjęli ją zapewne pod wpływem chwili, nie konsultując się z własnym aparatem i instytucjami, w których imieniu obiecali gotowe pustostany. Już nibawem mieli tego gorzko żałować. Informacja ta, jak rzadko która, pobudziła wyobraźnię czytelników. W czasach wczesnego PRL-u mieszkanie należało do najbardziej luksusowych i niedostępnych dóbr.

Sytuacja mieszkaniowa w Bydgoszczy była wyjątkowo zła, nawet na tle wciąż odbudowującej się z wojennej pożogi Polski, choć miasto nad Brdą zniszczenia dotknęły w stopniu niewielkim. Był to efekt daniny, jaką płaciła Bydgoszcz za status stolicy województwa. W 1945 roku okazało się, że nie ma w mieście

wystarczającej liczby budynków na cele administracyjne, a tym bardziej na mieszkania dla urzędników. W 1946 roku rozważano nawet przeniesienie siedziby województwa do Torunia. Poza tym w Bydgoszczy ulokowały się rozbudowane do granic absurdu wojewódzkie władze bezpieczeństwa i wojskowe – wszak miasto było siedzibą Pomorskiego Okręgu Wojskowego.

Bez ogródka mówił o tym na sesji Miejskiej Rady Narodowej przewodniczący Prezydium Kazimierz Maludziński: *Kłopoty zaczęły się od wytypowania Bydgoszczy na stolicę województwa. Przybyły urzędy, rozwinęliśmy przemysł, nastąpił napływ ludzi. Obecnie mamy wskaźnik zasiedlenia 2,5 osoby na jedną izbę, a w 1945 roku było 1,5. W latach 1945–1950 nie oddano do użytku ani jednego budynku na cele mieszkalne, a izb ubyłoby 1686. W okresie 1951–1955 wybudowano wprawdzie 14 tysięcy izb, ale miastu przybyło prawie 71 tysięcy mieszkańców.* W większości były to osoby ze wsi i mniejszych miast regionu, skuszone w Bydgoszczy wizją nieźle płatnej pracy w rozbudowujących się zakładach przemysłowych, które „na gwałt” poszukiwały rąk do pracy. Jedynym rozwiązaniem dla nich było mieszkanie „kątem” u krewnych i znajomych, ale kiedy z czasem zaczęli zakładać własne rodziny, sytuacja stawała się trudna do zniesienia.



W tym budynku mieścił się Komitet Wojewódzki PZPR, obecnie Collegium Medicum UMK

Fot.: Grzegorz Kargól

Notatka w IKP-ie, choć bez szumnego tytułu i pisana nonparelową czcionką, krążyła z rąk do rąk. Obudziła w bydgoszczanach nadzieje. Cztery dni później ten sam dziennik opisał sprawę zajęcia w centrum miasta lokalu przez osobę „z układu”, po znajomości. To sprawiło, że zdeterminowani młodzi

mieszkańcy miasta, nie wierząc w uczciwość władz podczas zapowiadanego rozdziału „odzyskanych” mieszkań, już zawczasu, bo po południu w czwartek 22 listopada oblegli gmach KW PZPR przy obecnym rondzie Jagiellonów, domagając się społecznej kontroli nad przydziałami obiecanych popartyjnych mieszkań.

Przerażeni decydenci, mający jeszcze świeżo w pamięci niedzielne zamieszki, godzili się na wszystko. Następnego dnia od rana w bydgoskim „białym domu” odbywała się narada partyjno-wojskowa. Po niej do ponownie przybyłych pod gmach młodych bydgoszczan wyszedł pełniący od niedawna funkcję zastępcy przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Aleksander Schmidt i obiecał spełnienie większości życzeń.

Tego samego dnia wieczorem odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Prezydium Miejskiej Rady Narodowej z udziałem Schmidta i grupy delegatów wyłonionych spośród najbardziej aktywnych protestujących. Okazało się wówczas, że zwolnione przez dotychczasowych lokatorów w niedalekiej przyszłości będą też wojskowe obiekty, jak „willa generała” przy ul. Czartoryskiego, kasyno przy ul. Warszawskiej i okazały budynek przy ul. Mazowieckiej. Włodarze miasta wcale jednak nie mieli zamiaru przeznaczać zwalnianych budynków na mieszkania. Podczas posiedzenia głośno troszczyli się o potrzeby lokalowe „wyższego rzędu” w mieście, wnioskując o przekazanie „przyszłych pustostanów” na szkoły, przedszkola, hotele i restauracje.

Aleksander Schmidt, który zapewne chciał występować w roli „męża opatrnościowego”, przekazał radnym polecenie KW o potrzebie powołania zespołu ds. przydziału izb w zwalnianych obiektach. W jego skład mieli wejść przedstawiciele młodzieży, radnych i grupy potrzebujących. Zaproponował nadanie zespołowi szerokich kompetencji, prawa kontroli „nadwyżek powierzchniowych”, a nawet przejęcie przez niego uprawnień dotychczasowego kwaterunku, który miałby ulec likwidacji.

Konsternacja włodarzy miasta po tych słowach była ogromna. Propozycja nie mieściła się zupełnie w realiach, a nieuchronnie kojarzyć się musiała z czasami proletariackiej rewolucji w ZSRR. Radni bronili się i protestowali, powołując się m.in. na niezgodność takiego rozwiązania z prawem oraz potrzebę konsultacji z radami robotniczymi przy dużych zakładach przemysłowych. Na życzenie jednego z protestujących przed gmachem KW, Potockiego, ostatecznie zatwierdzono istnienie nowego „ciała”, nadając mu wyjątkowo adekwatną nazwę Rewolucyjnego Komitetu ds. Mieszkańciowych. Określenie natomiast uprawnień i kompetencji odłożono na później. Następnego dnia przedstawiciele komitetu zdali przed Prezydium Rady sprawozdanie z dokonanego na własną rękę przeglądu zasobów mieszkaniowych miasta. Domagano się m.in. ponownego przydziału lokali w domu przy ul. ks. R. Markwarta 2 i przy ul. Piotra Skargi, gdzie – według „rewolucjonistów”

– mieszkania przydzielono „swoim”. Młodzi chcieli także zagęszczenia w lokalach dla rodzin wojskowych w domach przy ul. Jodłowej, przeznaczenia na mieszkania budynków po Komendzie Powiatowej MO (ul. Gdańska 62), prokuraturze (Nowy Rynek), a także wznoszonego biurowca dla Centralnego Biura Rozrachunków Zagranicznych przy rondzie Jagiellonów. Wieść o szansach na nowe przydziały szybko po mieście się rozeszła. Grupki rewolucjonistów rosły. Niektórzy z nich na własną rękę, „w imieniu ludu” poczęli wykwaterowywać innych, zajmowali też pusto-stany i domy w budowie.

W tydzień po powstaniu komitetu partyjny aparat poczuł się zagrożony i przystąpił do kontrofensywy. Na posiedzeniu Prezydium MRN 30 listopada przewodniczący Kazimierz Maludziński stopniowo gasił entuzjazm „rewolucjonistów”. – *Budynki po Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego i po wojsku są poza naszymi kompetencjami i niczego nie możemy z nimi zrobić, nawet kiedy zostaną opuszczone* – wyjaśniał. – *A w domu przy ul. Mazowieckiej musi być szkoła, na mieszkania ten budynek się absolutnie nie nadaje.*

Wiceprzewodniczący Prezydium, Jan Wardach, obiecywał, że niesprawiedliwy rozdział mieszkań to już przeszłość i nigdy więcej się w Bydgoszczy nie powtórzy. Bił się przy tej okazji mocno w piersi, że wcześniej sam musiał przydzielać mieszkania osobom wskazanym przez „aparat”. – *Często musiałem wysłuchiwać nieprzyjemnych słów pracowników KW, którzy grozili mi postawieniem przed egzekutywą za niewykonanie poleceń, nazywając moje działania „robotą WiN-owca”* – wyznał.

Przyzwyczajeni do swojego jedynowładztwa radni poczęli domagać się rozwiązania komitetu, „bo wnosi on tylko anarchię i niczego nie rozwiąże”. Podkreślano nielegalność działania, aroganckie odnoszenie się do urzędników i aktywistów partyjnych, a nawet sygnały o samowolnych zajęciach mieszkań. Na oryginalny pomysł wpadł tow. Nowakowski: – *Niech sobie komitet działa, ale jako ciało doradcze, żeby wziąć na siebie krytykę i odciążyć prezydium od nacisków społecznych.*

Obwiniono też „Ilustrowany Kurier Polski” *za złe naświetlenie sytuacji mieszkaniowej w mieście i wywołanie niepotrzebnego zamieszania.* Na koniec od coraz śmielszych zwolenników starego porządku „oberwało się” nawet sprawcy powołania komitetu, Aleksandrowi Schmidtowi. Musiał się on tłumaczyć, dlaczego doszło do takiej sytuacji. Z protokołu obrad: – *Tow. Schmidt zgodził się na taki program działania i nie skonsultował się ani z nami, ani z Warszawą. Powiedział nawet „a co Warszawę obchodzi Bydgoszcz”* – oburzał się tow. Czarnecki. – *Jakim prawem tow. Schmidt wydaje nam polecenia?* – wtórował mu Jan Wardach. – *Zaskoczył nas, dlatego się zbyt pochopnie zgodziliśmy na ten komitet* – dodał tow. Wojciechowski. – *Nie po to jestem, by tow. Wardach mnie oceniał* – burzył się

najpierw Schmidt. A potem złożył... samokrytykę. – *Źle postąpiłem* – wyjaśniał. – *Komitet to powinno być ciało społeczne, opiniujące, bez prawa wydawania decyzji.*

Wyrok na „rewolucjonistów” tym samym zapadł. Stać się on miał „ciałem” już niebawem. Na sesji Miejskiej Rady Narodowej 5 grudnia 1956 roku przewodniczący Prezydium Kazimierz Maludziński, kajał się za poprzednie lata: *Pełnione zostały błędy w polityce kwaterunkowej. Prezydium MRN nie potrafiło skutecznie opierać się naciskowi Komitetu Wojewódzkiego, Prezydium WRN, Wojewódzkiego UBP, MO i Wojska Polskiego w sprawie przydziału mieszkań dla ich pracowników. W dodatku, jak się okazało, wiele przydziałów mieszkań rozdano poza wszelką kontrolą. Obecnie toczy się szereg spraw karnych przeciwko pracownikom Wydziału Kwaterunkowego o załatwianie przydziałów za łapówki.* Radny Kaczorowski wyraził to bardziej dosadnie: – *Wszyscy zdecydowali o przydziale mieszkań, tylko nie my. Byliśmy w tej sprawie manekinażami. Miejska Rada jest fikcją, a nie pełnoprawnym gospodarzem terenu.*

Z drugiej strony skarg na działalność „rewolucjonistów” było bez liku. Urzędnicy skarżyli się, że zabrali oni sporą część kartotek i dotąd ich nie zwrócili, że pobrali opieczętowane czasowe upoważnienia do kontroli mieszkań, których nie mieli zamiaru oddać, że wymuszali zezwolenia na zajęcie lokali, wystawiając po kilka przydziałów na jedno mieszkanie. Buntowników obwiniono też i o to, że przydzielali lokale sobie i swoim znajomym. Skutkiem ich krótkiej działalności miał być totalny bałagan i długie kolejki lokatorów bądź oczekujących, przychodzących ze skargą. Na sesji zapadła decyzja, że komitet działał będzie tylko do końca roku. Jego nowym przewodniczącym został radny Edmund Wolter, a nazwa odtąd brzmiała „Społeczny Komitet ds. Mieszkaniaowych”.

Kiedy „rewolucjonistów” ostatecznie się pozbyto, trudno ustalić. W dniu 19 lutego 1957 roku podczas kolejnej sesji Miejskiej Rady Narodowej radny Witold Twardowski zapytał oficjalnie, czy komitet jeszcze istnieje. Nowy szef miejskiego kwaterunku, ob. Czarny, wyjaśnił, że został już definitywnie rozwiązany. W tymże roku na zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych bydgoszczan przekazano tylko niektóre z szumnie zapowiadanych wcześniej budynków po partyjnym aparacie, bezpiece i wojsku. Za efekt działania „rewolucjonistów” można jednak uznać przyspieszenie budowy Leśnego, pierwszego osiedla, które w parę lat później znacząco poprawi sytuację mieszkaniową w mieście. A to, że gros mieszkań w nim przypadło wojskowemu, milicjantom i partyjnym, na początku lat sześćdziesiątych, kilka lat po Październiku, znów zdawało się nikogo specjalnie nie dziwić.

e-mail: k.blazejewski@express.bydgoski.pl

Krzysztof Błazejewski (ur. 1955 r., Toruń), dziennikarz „Expressu Bydgoskiego”.

90 lat Polonii Bydgoszcz

Sławomir Wojciechowski

Spotkali się 14 maja 1920 roku wieczorem. Zebranie zainicjował poznański działacz sportowy Edmund Szyc, który w tym czasie przebywał w Bydgoszczy administrując poniemieckie cegielnie w mieście nad Brdą. Poznaniak w „Dzienniku Bydgoskim” dał ogłoszenie, że pragnie założyć w zgermanizowanym mieście polski klub piłki nożnej, który poprzez sport będzie polonizować to miasto. Na apel Szyca odpowiedziało kilku młodych ludzi. Dziś trudno ocenić ich faktyczną liczbę oraz w stu procentach stan osobowy. W tym miejscu nie chcę czynić nawet mocno syntetycznego opisu dziejów Polonii. Zbyt wiele trzeba by pisać. Pragnę przedstawić kilka sylwetek sportowców – działaczy ówczesnego klubu. Przedstawić szczególnie dlatego, że tamto pokolenie bydgoszczan z uwagi na mocno zawiłą historię klubu z ulicy Sportowej, jest dziś kompletnie większości kibiców nieznane.

Edmund Szyc – inicjator powstania klubu. Urodził się w 1895 r. Jako 17-letni chłopak wraz z bratem i kilkoma działaczami zakładał Wartę, tworząc polski klub w niemieckim wówczas Poznaniu. Szyc wiedział, że również przez sport można budować polskie morale w zaborze pruskim. Najbardziej zależało mu na fakcie, by młodzi Polacy, miłośnicy sportu, miast wstępować do klubów niemieckich, organizowali własne, polskie, w których będą mogli pielęgnować język, kulturę, religię itd. W tym samym 1912 roku nasz bohater założył w Lesznie kolejny klub – Polonię. Szokujący dla czytelnika może być młody wiek pierwszych działaczy sportowych. W Polsce pod zaborami, z chwilą, gdy starsi byli zajęci „poważniejszymi sprawami”, za organizowanie kultury fizycznej zabierali się nastolatki, pochodzący z polskich inteligentkich rodzin, w których pielęgnowano wartości patriotyczne. We wrześniu 1913 roku Szyc napisał odezwę do Polaków Pomorza i Kujaw,



Ppor. rez. Mieczysław Robiński
Fot.: Archiwum Autora

uprawiających sport piłki nożnej w niemieckich klubach, nawołując ich by występowali z klubów pruskich i zakładali polskie. W efekcie w Toruniu przy Sokole powstała futbolowa drużyna. W 1918 roku Szyca wraz z innymi sportowcami Warty wstąpił w obliczu zbliżającego się powstania do Polskiej Organizacji Wojskowej. Obrano go dowódcą jednego z powstańczych plutonów. Następnie nasz bohater, gdy Bydgoszcz wróciła do Macierzy, pojawiał się w naszym mieście, by nadzorować przejmowanie niektórych niemieckich cegielni w polskie ręce.

Wykorzystał pobyt w grodzie nad Brdą, by kontynuować swoją patriotyczno-sportową misję. Widząc dominację Niemców na polu kultury fizycznej w Bydgoszczy wiedział, że natychmiast wśród polskiej młodej inteligencji należy stworzyć dla niemieckiego sportu przeciwwagę. Efektem tego było powstanie bydgoskiej Polonii. O Szycu mógłbym napisać jeszcze wiele, był sędzią piłkarskim, dziennikarzem sportowym, w latach dwudziestych członkiem Zarządu PZPN. Dziś jego imię nosi stadion Warty Poznań. Zmarł 23 lutego 1987 roku w Poznaniu. Tam też jest pochowany na jednym z największych polskich cmentarzy – na Junikowie.

Bernard i Edmund Golzowie – młodzi szwederowiaci (mieszkali przy ulicy Terasy) byli m.in. tymi, którzy odpowiedzieli w maju 1920 roku na apel Szyca. Z braci starszy był Bernard. W chwili powstania klubu miał 20 lat. Edmund miał 16 lat. Obaj ukończyli Królewskie Katolickie Seminarium Nauczycielskie, mieszczące się na Szwederowie, gdzie grali w piłkę, tworząc w niemieckiej szkole



Bernard (z lewej) i Edmund Golzowie na spacerze ulicą Gdańską przy placu Wolności – 1936 r.

Fot.: Archiwum Autora

polską drużynę. W 1919 roku, gdy w Wielkopolsce powstańcy rozprawiali się z pruskim wojskiem, złożyli m.in. z innym późniejszym polonistą Mieczysławem Robińskim, nieformalne Koło Sportowe Młodzieży Polskiej. Bernard po powrocie Szyca do Poznania został pierwszym bydgoskim prezesem klubu. Edmund zaangażowanym działaczem Polonii był głównie w latach dwudziestych. Później, gdy w szkole podstawowej na Szwederowie objął stanowisko nauczyciela matematyki, klubowi poświęcał mniej czasu. Bernard Polonii, sprawom bydgoskiej piłki nożnej, a także BTW (w czwórce wioślarskiej w 1921 oraz 1922 r. zdobył mistrzostwo Polski) – oddany był bez końca. W 1924 roku

objął stanowisko kierownika Urzędu Szkolnego w bydgoskim magistracie. Stanowisko to pełnił do 1935 roku. W tym czasie promował piłkę nożną i kulturę fizyczną w placówkach oświatowych miasta nad Brdą. Faktu, jak Golz zdobywał młodych bydgoszczan dla sportu nie da się zmierzyć.

Warte podkreślenia jest także to, że Bernard Golz w Polonii współtworzył kręgosłup moralny klubu. Polonia bezpośrednio powiązana była z polskimi elitami miasta (kupcy, właściciele firm, urzędnicy miejscy, nauczyciele, wojsko). Polonia nie tylko była odpowiedzią na niemiecki sport w mieście, w klubie nie kryto niechęci do lewicujących bydgoszczan. Ponadto nie darmo Golz był absolwentem szkoły katolickiej. Każde ważne wydarzenie klubowe rozpoczynano od dziękczynienia i uwielbienia Bożej Opatrzności. Ewentualni „nowi” w Polonii poznawali tegoż klubowego ducha i wchodząc do towarzystwa musieli przyjąć pewne zasady. Jeżeli ich nie akceptowali, szukali innego klubu. Golz wspólnie z innymi powodował, że Polonia to było nie tylko uprawianie sportu. Tylko wycinek życia dwóch braci (w Polonii z początku zresztą w piłkę kopał także trzeci z Golzów – Teofil). Na więcej wspomnień nie ma miejsca. Może w innym artykule? Bernard zmarł w 1968 r., Edmund w 1970 r. Pochowani są w rodzinnym grobowcu na cmentarzu Nowofarnym.

Alojzy Strzyżyk – chłopak z Wilczaka. Gdy pojawił się na założycielskim zebraniu Polonii miał, podobnie jak Eda Golz, 16 lat. Z początku mieszkał na Dolinie, gdzie jego ojciec Stanisław prowadził firmę tapeciarsko-malarską. W 1915 r.



Alojzy Strzyżyk, pierwszy z prawej, z drużyną juniorów Polonii – 1937 rok

Fot.: Archiwum Autora

Stryszykowie na ulicy Długiej nabyli kamienicę. Tam po śmierci ojca Alojzy przejął sklep wysyłkowy (tapety, farby). W Polonii Stryszyk był przede wszystkim piłkarzem, także lekkoatletą. Następnie, gdy lata dawały znać o sobie i gdy pojawili się młodsi, był zaangażowanym działaczem klubowym, odpowiadającym w klubie za różne sekcje (lekkoatletyczną, tenisa ziemnego, młodzieżową). Stryszyk został w czasie okupacji zgładzony przez hitlerowców. Powieszono go 26 maja 1942 roku na dziedzińcu gestapo przy ul. Poniatowskiego wraz z innymi 9 Polakami (w tym 5 z Torunia) w odwecie za próbę ucieczki z rąk gestapo bydgoszczanina Leona Sobkowiaka. W chwili śmierci polonista krzyknął „Niech żyje Polska!”, co wzbudziło respekt u SS-manów, o czym opowiadali podczas wieczornej libacji w swoim ówczesnym kasynie w Resursie Kupieckiej. Stryszyka najpierw pochowano w lesie w Tryszczynie, następnie po wojnie przeniesiono go na Cmentarz Bohaterów na Wzgórzu Wolności. Jego nazwisko widnieje na tablicy upamiętniającej pomordowanych w czasie II wojny światowej bydgoskich kupców, umieszczonej w kruchcie bydgoskiej katedry.



Edmund Szyk siedzi w pierwszym rzędzie w środku (1930 rok)

Fot.: Archiwum Autora

Mieczysław Robiński – był na spotkaniu założycielskim Polonii. W latach dwudziestych zawodnik pierwszej jedenastki. Najprawdopodobniej rówieśnik Bernarda Goła, z którym uczęszczał do Królewskiego Katolickiego Seminarium Nauczycielskiego, gdzie razem założyli wspomniane Koło Sportowe Młodzieży Polskiej. Drużyna z KSMP, jeszcze przed założeniem Polonii, rozgrywała swe mecze, m.in. z Sokołem Toruń czy też z Francuską Misją Wojskową. Robiński w pracę w Polonii zaangażowany był w latach dwudziestych. Był piłkarzem, ale także opiekował się nowym narybkiem klubowym. Zawodowo pracował jako urzędnik miejski. We wrześniu 1939 r. był dowódcą 2 Kompanii Bydgoskiego Batalionu Obrony Narodowej. Po kampanii wrześniowej nie złożył broni. Jako żołnierz podziemia pracował w komórce wywiadu Armii Krajowej (pseudonim Wilk-Wilczur). Z narażeniem życia wraz z kolegami przyczynił się do rozszyfrowania miejsca, w którym Niemcy pracowali nad swoją tajną superbombą V-1. Nie są nam znane powojenne losy Mieczysława Robińskiego.

Obok wyżej wymienionych pierwszymi członkami Polonii byli: Stanisław Wojtak, Alojzy Wojtak, Franciszek Łukowski, Klemens Zmura, Teofil Deczkowski, Aleksander Kaczmarek, Bolesław Olkuszewski, Konstanty Olkuszewski, kapitan Hipolit Wojciechowski, porucznik Ludwik Bociański, porucznik Bieda, porucznik Czesław Schneider, Warchaliński, Koźma.

e-mail: konkurs1920@wp.pl

Sławomir Wojciechowski (ur. 1970 r., Bydgoszcz), magister bibliotekoznawstwa i informacji naukowej, absolwent bydgoskiej WSP. Od lat sympatyk klubu Polonia Bydgoszcz, badacz historii międzywojennego sportu w naszym mieście.

Droga żelazna Warszawsko-Bydgoska

Janusz Umiński

W dniu 5 grudnia 2012 r. minie 150 rocznica uruchomienia tzw. Kolei Warszawsko-Bydgoskiej z Bydgoszczy do Łowicza, zbudowanej w latach 1860–1862*. Fakt ten poprzedziło rozpoczęcie dnia 24 października 1861 r. normalnego ruchu pociągów na linii kolejowej z Bydgoszczy do Torunia długości 49,7 km. Do 4 grudnia następnego roku ukończono budowę odcinka długości 14,9 km z Torunia przez Otłoczyn do Aleksandrowa. Równocześnie z budową linii przedłużono pierwotny, dwupiętrowy budynek dworca w Bydgoszczy wzniesiony w 1851 r. wraz z otwarciem odcinka Kolei Wschodniej z Krzyża przez Piłę do Bydgoszczy, do którego dostawiono w 1861 r. dwa trzypiętrowe „zamkowe” skrzydła, a dwa lata później ukończono halę peronową i zainstalowano oświetlenie gazowe. Rozbudowano też układ torowy bydgoskiej stacji.

O budowę linii kolejowej łączącej miasto z systemem dróg żelaznych Królestwa Polskiego i Cesarstwa Rosyjskiego zabiegali już w latach 40. XIX w. kupcy gdańscy, licząc na rozwój handlu z Królestwem, głównie przywóz zboża i przywrócenie roli portowi nad Motławą. Już w 1849 r. pruski minister von der Heydt rozmawiał z namiestnikiem Królestwa Polskiego Iwanem Paskiewiczem w sprawie budowy linii kolejowej łączącej Berlin z Petersburgiem oraz porty bałtyckie z Królestwem Polskim i Galicją. Jak pisał w 1911 r. Kurt Born, historyk kolei wschodniej, w artykule „Die Entwicklung der Königlich Preussischen Ostbahn”: *Szczególnie starszyzna kupiecka w Gdańsku wskazywała ustawicznie na to, jak ważnem byłoby dla Gdańska połączenie z Łowiczem, który już od roku 1845 był związany z Warszawą przez Kolej Warszawsko-Wiedeńską. Sądziła ona, że wówczas Gdańsk będzie mógł zacząć współzawodniczyć z Triestem i Hamburgiem i mieli nadzieję, że przez to pomoże się wy wpływającym z natury prawom Polski do łączności z Bałtykiem.*

W marcu 1852 r. Dyrekcja Wschodnia opracowała wstępny projekt i kosztorys na budowę odcinka linii na obszarze zaboru pruskiego. Centralne władze rosyjskie były jednak w zasadzie niechętne połączeniu Królestwa funkcjonalną koleją z Gdańskiem, brak było też prywatnych funduszy na prowadzenie prac

Bydgoski dworzec główny przed wojną
 Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego im. L. Wyczół-
 kowskiego w Bydgoszczy. Repr. Wojciech Woźniak



w Kongresówce. Stąd dopiero 15 grudnia 1856 r. rządy Prus i Rosji podpisały, a 19 lutego 1857 r. ratyfikowano umowę o zasadach budowy i eksploatacji linii kolejowej Bydgoszcz-Łowicz na lewym brzegu Wisły. Po uchwaleniu ustawy o budowie kolei 2 lipca 1859 r. i zakończeniu prac przygotowawczych, 10 kwietnia 1860 r. rozpoczęto roboty ziemne na trasie z Bydgoszczy do Otłoczyna. W trakcie opracowywania projektu trasy władze miejskie Torunia postulowały zmianę jej przebiegu – przeprowadzenie kolei na prawym brzegu Wisły i usytuowanie stacji w Toruniu. Brak pieniędzy na budowę mostu przez Wisłę, wymusił budowę dworca głównego na Podgórzu, na ufortyfikowanym przedmościu. Ruch kolejowy na odcinku z Bydgoszczy do Torunia z mostem żelaznym na Brdzie (dł. 54,14 m) i stacjami w Czersku (ob. Bydgoszcz Łęgnowo) i Solcu otwarto dnia 24 października 1861 r., a odcinek z Torunia do Otłoczyna i granicy między zaborami dnia 5 grudnia 1862 r. W tym dniu rozpoczął się normalny ruch pociągów na całej długości drogi żelaznej warszawsko-bydgoskiej. Tym samym ziemie polskie włączone zostały do komunikacji międzynarodowej.

Odcinek z Łowicza do granicy z zaborem pruskim budowało Tow. Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej, powiązane z Tow. Akcyjnym Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Plany władz Królestwa zakładały przebieg linii od Łowicza słabo zaludnionymi terenami leśnymi przez Gostynin i Kowal do Włocławka. Towarzystwo wystąpiło o przesunięcie trasy na południe, w kierunku Kutna, przez tereny o rozwiniętej gospodarce rolnej i bezleśne, o znacznym zapotrzebowaniu na dowóz węgla. Dnia 23 lipca 1859 r. uzyskano zgodę na zmianę trasy, a w czasie prac przybliżono ją do Nieszawy. Dnia 18 września 1860 r. Towarzystwo powierzyło budowę 138 km linii od Łowicza do Aleksandrowa przedsiębiorstwu belgijskiemu braci Riche, które zatrudniło przy pracach ziemnych ok. 4 tys.

robotników. Odcinek z Łowicza do Kutna otwarto już 1 grudnia 1861 r., 4 grudnia 1862 r. z Kutna do granicy między zaborami, a następnego dnia od granicy do Torunia, pełne ukończenie linii nastąpiło 17 grudnia 1863 r., oficjalnie oddano ją do użytku 24 grudnia 1863 r. Dnia 1 lipca 1867 r. otwarto linię boczną z Aleksandrowa do Ciechocinka.

Inicjatorem budowy linii w Królestwie Polskim był inż. drogowy Stanisław Wysocki (1805–1868), od 1839 r. kierownik budowy Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, od 1844 r. członek zarządu i naczelnik wydz. technicznego, a w latach 1857–1865 główny inspektor kolei w Królestwie Polskim. Po sprywatyzowaniu Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej prace kontynuował inż. August Rosenbaum, autor planu technicznego i projektów mostów. Głównym inżynierem budowy był Leonard Aleksandrowicz. Na linii wybudowano 106 mostów i przepustów. Żelazne konstrukcje mostowe pochodziły z założonych w 1837 r. w Berlinie zakładów budowy maszyn i lokomotyw Augusta Borsiga, a przęśla szynowe z warsztatów Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

Trasa kolei Warszawsko-Bydgoskiej przebiegała z Bydgoszczy przez Toruń – Otłoczyn – Aleksandrów – Włocławek – Kutno do Łowicza, gdzie łączyła się z trasą Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej ze Skierniewic do Łowicza, uruchomioną 1 listopada 1845 r.

Z budową linii wiąże się powstanie stacji granicznej, pierwotnie noszącej nazwę Trojanów, od nazwiska właściciela gruntów Trojanowskiego. W 1860 r. zbudowano tu okazały gmach dworca z komorą celną wg projektu Stanisława Trembińskiego. W związku z przewidywanym spotkaniem cara Aleksandra II z cesarzem Wilhelmem I, rozbudowano go wg projektu arch. Czesława Domaniewskiego o prawe, zachodnie skrzydło. Spotkanie odbyło się 4 września 1879 r. Wtedy też osadzie Trojanów zmieniono nazwę na Aleksandrów Pograniczny, zaś 4 lutego 1919 r., po uzyskaniu praw miejskich, na Aleksandrów Kujawski.

Budowa linii kolejowych i utworzenie w Bydgoszczy 3 listopada 1849 r. siedziby pierwszej w Europie dyrekcji kolei państwowych, obejmującej większą część Prus Wschodnich i Zachodnich, Pomorza Szczecińskiego i Wielkopolski spowodowały powstanie w mieście centrum komunikacyjnego i jego ponowny rozwój, głównie jako ośrodka przemysłowego. Z kolei po powołaniu 1 kwietnia 1875 r. Niemiecko-Rosyjskiego Związku Kolejowego zorganizowano w mieście centralne biuro rozrachunkowe, w którym rozliczano międzynarodowe przewozy kolejowe.

** Warto w tym miejscu przypomnieć, że w oparciu o „Plan budowy szos w Królestwie Pruskim” z 1817 r., pierwszą szosę w Wielkopolsce i na Pomorzu zbudowano w latach 1824–1827 z Bydgoszczy przez Nakło – Wyrzysk – Piłę do Rusinowa, gdzie łączyła się z traktem wojskowym Berlin – Królewiec. Szosę nazwano berlińsko-bydgoską.*

WSPOMNIENIA



Fot.: Włodzimierz Kaldowski

Wojna i po wojnie

Daniela Niedbała

Na początku okupacji Niemcy wyrzucili nas z mieszkania na Bartodziejach. Tato pracował wówczas w fabryce sklejek i stamtąd otrzymaliśmy przydział na małe mieszkanie w niewykończonym w 1939 r. domku w Brdujściu, na rogu ul. Fordońskiej i Łowickiej. Opuszczonymi domkami w tym rejonie administrowała wówczas fabryka sklejek. Produkowano w niej sklejkę lotniczą i pracownicy, którzy tam przed wojną pracowali, byli Niemcom potrzebni, bo się na tej produkcji znali. Kierownikiem produkcji został człowiek z głębi Niemiec, który nie czuł wrogości do Polaków i kiedy tylko mógł, to im pomagał. Tatę też nieraz wybronił, kiedy Niemcy zabierali go na gestapo.

W Brdujściu przetrwaliliśmy całą wojnę, tam też zmarła moja Mama mając zaledwie 36 lat. Pozostałam sama z Tatą, a miałam wówczas 13 lat. Kiedy skończyłam 14, musiałam pójść do pracy. Ale Niemcy nie wywieźli mnie na roboty w głąb Rzeszy. Tato postarał się, aby przyjęto mnie do fabryki, w której sam pracował. Nauczyłam się prześwietlania płyt lotniczych i wyszukiwania sęków i błędów. Niedługo tak jednak pracowałam, bo przeniesiono mnie do cięcia z mokrego kłosa 2-metrowych odcinków dykty do klejenia. Była to bardzo ciężka praca dla 14-letniej dziewczyny. I tak pracowałam aż do wyzwolenia.

Ale to tylko mała dygresja do czasów okupacji. Na początku stycznia 1945 roku przyszli Niemcy i znowu wygnali nas z domu, bo potrzebny im był jako punkt obserwacyjny przed zbliżającym się frontem. Siedzieliśmy u naszych sąsiadów w piwnicy na ziemniakach przez cały tydzień. Kiedy wreszcie Niemcy uciekli i weszli Rosjanie, mogliśmy wrócić do domu. Nie znaleźliśmy już w nim niektórych naszych rzeczy. Ale najważniejsze wówczas było, że Rosjanie wygnali Niemców i jesteśmy wolni. Wszyscy byli szczęśliwi, że wojna się skończyła, ale nie zdawaliśmy sobie wtedy sprawy, że kraj nie jest całkiem wolny, bo wkrótce okazało się, że Rosjanie i ich przedstawiciele pozostali.

Miałam już 15 lat i trzeba było wziąć się szybko za naukę, aby nadrobić czas stracony podczas okupacji. Do września 1939 roku nie skończyłam szkoły podstawowej, ale mimo to zaraz po wyzwoleniu zapisałam się do liceum ogólnokształcącego. Jednak po półrocznej nauce zrezygnowałam ze względu na łacinę.

W tym też czasie ukończyłam dwa kursy maszynopisania, korespondencji i stenografii przy Gimnazjum Kupieckim, a następnie uczęszczałam do Gimnazjum i Liceum Handlowego dla Pracujących. Kursy te bardzo przydały się w dalszej nauce, bowiem z braku podręczników w latach 1945–1947 mogłam stenografować wszystkie wykłady, z czego korzystały też moje koleżanki. I tak – mimo wielu trudności w domu – nadrabiałam stracony czas. Uczyliśmy się w trybie przyśpieszonym, co było dość trudne. Maturę zdawaliśmy eksternistycznie z wszystkich przedmiotów.

W tym też czasie Tatę powołano do wojska, a w domu pojawiły się kłopoty finansowe. Tato po wojnie powtórnie się ożenił, urodziło się dziecko, a ja mimo nauki musiałam dużo w domu pomagać, bo moja macocha pracowała, aby ratować domowy budżet.

Jeszcze jedno powojenne wspomnienie. Był rok 1947 – lato. Miałam wówczas 17 lat. Uczyliśmy się w różnych szkołach nadrabiając stracone w czasie okupacji lata. Letnie niedziele najczęściej spędzaliśmy na wycieczkach rowerowych. Były to wypadki nad jezioro do Chmielnik lub Borówna, gdzie można było w gorące dni popływać. Nasza grupka młodzieży składała się najczęściej z 15 dziewcząt i chłopców. Pewnego letniego dnia wybraliśmy się do Chmielnik. Ruch na szosie nie był wówczas, taki jak dzisiaj. Nie jeździło tyle samochodów. Tras dla rowerów nie było, jeździliśmy piaszczystym poboczem gęsiego, ze śpiewem, a kolega Kajtek jadąc bez trzymania, grał nam na akordeonie.

Tam na miejscu wypożyczaliśmy od znajomego rybaka starą łajbę i pływaliśmy wzdłuż brzegu, gdyż nie wszyscy umieli pływać. Chłopcy, „zapaleni wędkarze”, wypożyczili sobie raz kajak i próbowali na wędkę łowić ryby, które potem miały być przez dziewczyny usmażone na obiad. Ale mieli pecha. Złowili kilka sztuk, ciesząc się z tego bardzo. Już z daleka na jeziorze kiwali do nas, że połów się udał i płyną z łupem. Jakie było ich zdziwienie, kiedy dopłynęli do brzegu, a siatka, w której były złowione rybki, zniknęła i został tylko sznurek, którym była przywiązana do kajaka. Widać jakiś „zwierz” ją odgryzł i sam urządził sobie obiad. Śmiechu było co niemiara. Wędkarze najedli się wstydu, a my obeszliliśmy się smakiem. Nasz znajomy rybak zlitował się nad nieszczęśnikami i przyniósł nam pełną dużą patelnię usmażonych ryb. Wraz z naszym przywiezionym prowiantem mieliśmy jednak wspaniały obiad. Była wielka radość i podziękowanie dla ofiarodawcy. Wówczas nie było tam jeszcze żadnej restauracji, tylko budka z napojami i słynny saturator z wodą gazowaną. Poza tym my nie mieliśmy też pieniędzy, bo każdy się jeszcze uczył, a rodziców nie było stać na jakieś większe kieszonkowe.

W tamtą niedzielę byliśmy na plaży na drugiej stronie jeziora. Świeciło słońce, było ciepło, opalaliśmy się leżąc na kocach. W pewnej chwili zerwał się nagle huragan z ogromną ulewą. Zebraliśmy się szybko, uciekając przez las,

prowadząc swoje rowery w głębokich koleinach zalanych wodą, która stale przybierała. Trudno było w niej brodzić i szybko uciekać. Gdy byliśmy w lesie biły pioruny, ale strach gnał nas coraz bardziej. Kiedy wreszcie dotarliśmy do drogi i tam do najbliższego domu, gospodyni tego domostwa pozwoliła nam schować się pod dachem na ganku i przeczekać nawałnicę.

Wyglądaliśmy, „pozał się Boże”, okropnie. Dziewczyny jak topielice, a chłopcy w swoich krótkich spodenkach trzęśli się jak galareta. Nagle zrobiło się zimno. Kiedy wreszcie burza ucichła, pojechaliśmy w kierunku Bydgoszczy. Wszyscy rozjechali się w stronę swoich domów. Mój kolega zaproponował, abym wstąpiła po drodze do jego domu, by się trochę osuszyć. Mieszkał na Szwedero- wie razem ze swoim bratem w jednym pokoju, a mieszkanie rodziców znajdowało się w następnej klatce. Trzęsłam się z zimna w tych mokrych ciuchach. Heniu przyniósł mi jakieś ręczniki, a jego siostra Janina dała mi swoją bluzkę i coś jeszcze do przebrania. Ich mama ani nie przyszła się przywitać, ani nie zaproponowała szklanki gorącej herbaty. Później dowiedziałam się, że nie była zadowolona, że syn zaprosił dziewczynę do swojego pokoju, nawet w tak ekstremalnych warunkach i okolicznościach.

Jak dzisiaj widzimy – inne to były czasy, inna mentalność wielu rodziców. Nie wyobrażali sobie, że dziewczyna może odwiedzić chłopaka, kiedy nie jest jego narzeczoną. Tak to kiedyś było... A swoją drogą warto dodać, iż wspomniany Heniu został później moim mężem.

Ale to nie koniec tego feralnego dnia. Kiedy wczesnym wieczorem dotarłam do domu – a mieszkałam przy ulicy Pestalozziego – okazało się, że nasz dwupiętrowy dom nie ma dachu. Wichura porwała go i przerzuciła na drugą stronę ulicy na teren przedszkola i fabryki mebli. My szczęśliwie mieszkaliśmy na parterze, ale lokatorzy II piętra zostali dosłownie bez dachu nad głową. Wiele domów wówczas ucierpiało. Przypominam sobie, że nowy dach na naszym domu zamontowano dopiero po 6 tygodniach. Takie wydarzenia pamięta się przez lata.

Są to wspomnienia, czy też wydarzenia, które przy jakiejś okazji „wypływają” z naszej pamięci i warto je zapisywać, bo są one częścią naszej historii.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Daniela Niedbała (ur. 1929 r., Pruchnowo k. Gniezna), autorka wielu tekstów w „Kalendarzu Bydgoskim” oraz wspomnień rodzinnych, członek Sekcji Wydawniczej TMMB.

Młodzież i Służba Polsce

Eryk Bazylczuk

W trzecim roku po wojnie na polską młodzież oprócz obowiązku nauki nałożono również udział w odbudowie i rozbudowie Polski Ludowej. Sformułowania ustawy z 12 marca 1948 r. brzmią górnolotnie, ale ich realizacja w praktyce wyglądała już inaczej. Powołano bowiem paramilitarną organizację Służba Polsce ze strukturami wzorowanymi na wojskowych. Pułkownicy, majorzy, kapitanowie, pełnili funkcje komendantów, od głównego do coraz niższych szczebli – wojewódzkich, miejskich, gminnych. W szkołach średnich powstały hufce, a klasy stanowią plutony. W SP uczniowie byli junakami. I nie było zmiłuj. Dzieciaki, dziewczyny i chłopaków, gnano na biegi patrolowe, do kopania ziemniaków, buraków, żniw, sadzenia lasu. Starszą młodzież kierowano na „budowy socjalizmu”. I tak autor tych wspomnień, uczeń Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza, obecnie III LO, trafił na budowy na południu Polski. (red.)



Służba w brygadzie oparta była na tygodniowym rytmie zajęć, przykładowo: 4 dni pracy, 2 dni szkolenia lub tylko praca przez 8 tygodni z przewagą drugiej wersji. Na brygadę jechało się w miesiącach letnich, podczas wakacji(!), w lipcu i sierpniu. Hufiec męski maturzystów 1951 roku naszego LO pojechał do Jaworzna, pracować przy wznoszeniu elektrowni przeznaczonej dla zasilania Nowej Huty, którą w tym czasie pod Krakowem zaczęto budować. Obowiązywały normy pracy jak dla zawodowych pracowników budowlanych! Na wiosnę 1950 r. prasa donosiła: *zakres prac 20 razy większy niż przy trasie W-Z. Ołbrzymia huta. Czołowy obiekt planu 6-letniego powstanie pod Krakowem. Urządzenia dostarczy nam na warunkach kredytowych Związek Radziecki, główny dostawca rudy żelaznej.* Mówiono wówczas, że przy budowie Nowej Huty będzie stosowana pełna mechanizacja. My natomiast, budując elektrownię Jaworzno mieliśmy jako narzędzia jedynie łopaty i grabie na długich trzonkach do mieszania zaprawy murarskiej. Trudno nawet sobie wyobrazić, jak wyglądało robienie wykopów pod fundamenty o głębokości ponad dwóch metrów. Koparka zrobiłaby w trymiga, a my łopatą... Cegły nosiliśmy na plecach. Taczki używane były do rozwożenia zaprawy murarskiej dla murarzy. Jedynym fachowcem był murarz, miał dwóch pomocników, a my



Fot.: Archiwum

tworzyliśmy „personel” pomocniczy do najcięższej roboty (mieszanie zaprawy, transport cegieł i zaprawy). Wind do podawania materiałów budowlanych na piętra nie było. Budowaliśmy skośne, dwudeskowe uliczki i tą drogą dostarczaliśmy co trzeba. Lekko nie było. Ręcznie – grabiami i graczami – mieszałyśmy zaprawę w dużych, drewnianych korytach-skrzyniach (sami je budowaliśmy), woziliśmy zaprawę taczkami wymieniając je na stanowisku murarskim z pustymi, nosiliśmy cegły układając je warstwami wzdłuż budowanej ściany. Jedynymi narzędziami murarskimi była kielnia i pion, miał je tylko murarz prowadzący cały zespół. A bicie rekordu było następujące: murarz zgłaszał chęć, kierownictwo budowy wpadało w zachwyt, sekretarz partii informował nas o zaszczycie, do akcji włączało się koło ZMP, ściągano dziennikarzy. Cała akcja trwała trzydzieści minut, my jako personel przygotowaliśmy materiały wyjściowe (zaprawa z wapna, cementu, piasku, i wody oraz cegły itp.), murarz stawał przy ścianie, pomocnik z łopatą rzucał zaprawę rozkładając falującym ruchem wzdłuż sznurka, drugi pomocnik rzucał cegły obok zaprawy lub na zaprawę, a murarz układał cegły wzdłuż linii wskazującej krawędź ściany korygując co nieco kielnią. Wszystko odbywało się biegiem, mieliśmy to zresztą przećwiczone na sucho. Po trzydziestu minutach przerywano bicie rekordu, liczone ułożone w ścianie cegły i przeliczano całość na osiem godzin pracy. Wychodziły imponujące liczby! A w prasie tytuły: *mistrz murarski (tu nazwisko) na cześć poparcia ruchu pokoju na świecie ustanowił rekord układając tyle a tyle cegieł w 8 godzin pracy*. W gablocie informacyjnej umieszczano fotografię nowego

przodownika pracy. Proste? Prasa entuzjastycznie podawała: *rośnie Nowa Huta – wkład polskiej klasy robotniczej w ogólnoswiatowe dzieło pokoju*.

Pobyt w Jaworznie miał kilka elementów wprost niesamowitych. Spaliśmy w wieloosobowych, wojskowych namiotach. Utrzymywanie higieny realizowano następująco – po pracy mycie, kąpiel w łaźni górniczej, rano mycie i golenie przy długich wannach wyposażonych w rury z kurkami prowadzącymi wodę, reszta spraw załatwiana w latrynie z dwustronnie usytuowanymi otworami dla 30–40 chętnych. Tam kwitło życie towarzyskie, dyskusje, palenie papierosów. Dla uspokojenia temperamentów podawano nam herbatę z bromem tłumacząc, że to kwasek cytrynowy. Zmęczeni piliśmy to coś do oporu. Skutki takiego traktowania mijały dopiero po dwóch, trzech tygodniach od zakończenia „terapii”. Warty obozowe pełniliśmy jak w wojsku, ale z karabinami, które na komorze nabojeowej miały nawiercony otwór. Po prostu dziurawe karabiny dawano nam do noszenia.

Wrażenia z pobytu na brygadach były różne. Jedni opisują pracę na polu jako rozrywkę acz ciężką, chwałą zajęcia kulturalne związane z wieczornymi ogniskami. Ale... jedna z uczennic przedmaturalnych bydgoskiej szkoły opisuje: *na brygadę kazano stawić się 29 lipca. Wstawaliśmy codziennie o godzinie 5, do pracy wożono nas o godzinie 6. Pracowaliśmy około dziewięć godzin dziennie. Stawialiśmy w polu snopki żyta i pszenicy, podawaliśmy snopki w stodole... przy tej pracy dostałam krwotoku z nosa. Wiecznie jestem zmęczona, spocona i wyczerpana. Boli mnie głowa. Ręce mam pełne odcisków..., czuję się jak na karnym obozie pracy. Inni znówu: czasy SP wspominam z rozrzewnieniem. Był w tym wszystkim jakiś zapał, patos, próby przewodnictwa lub spotecznego – w gromadzie – wysiłku.*

Były nocne ćwiczenia wojskowe, niekiedy połączone ze strzelaniem na ostro. Wyjeżdżaliśmy samochodami na strzelnicę wojskową na Jachcicach. Fajne to były zajęcia, chociaż niektórym dziewczynom karabiny powodowały siniaki na ramionach, bo „kopnięcia” KB Mosin przy strzale były czasami mocne. Powodowało to konieczność noszenia bluzek z dużymi kołnierzykami i rękawkami, aby zasłonić siniaki. Strzelaliśmy też z KBKS, broni sportowej, urządzając wewnętrzne zawody. Było w szkole kilka zdolnych w strzelectwie dziewczyn, które brały udział w zawodach wojewódzkich (1950, 1951 r.).

Podczas zajęć teoretycznych junacy prowadzili notatniki. Podzielone były na trzy działy związane z zajęciami. Zeszyt zawierał (przykład junaka I plutonu, klasa XIa rocznika 1950/1951 (archiwum III LO) tematykę: Część I organizacyjna: struktury SP, służba wewnętrzna, służba wartownicza, wyszkolenie nosiciela amunicji, wyszkolenie łącznika, ordery i medale.

Część II wyszkolenie bojowe: mapa, kompas, chodzenie po azymucie, orientowanie się w terenie, określanie położenia nieprzyjaciela, rodzaje łączności, właściwości bojowe i przeznaczenie karabinu, walka bagnietem, lekcje w terenie

(zwiad, wykrywanie celów), grupa junaków w obronie, tor przeszkód, budowa pocisku, linia celowania, karabin Mosin 1890-30. Część III pol-wych: ZMP (Związek Młodzieży Polskiej), PZPR, walka ludów kolonialnych o wolność (Chiny, Wietnam, Malaje), powstanie 1 dywizji piechoty im. Tadeusza Kościuszki, zjednoczenie PSL i SL w ZSL (25 IX 1948), Konstanty Rokossowski, minister obrony narodowej (życiorys), życiorys prezydenta Bolesława Bieruta, jak powstała Polska Ludowa, Wielka Rewolucja Socjalistyczna, Armia Czerwona wyzwolicielka narodów, pogromczynie faszyzmu, prasówki (co tydzień, np. dnia 5 VI 1950 r. o prowokacyjnym zrzucie stonki ziemniaczanej).

Przystańmy na moment przy stonce. Jej pojawienie przypisano obcym, wrogim siłom. Prasa donosiła („Ziemia Pomorska” 1950/146): *prowokacja amerykańska na terytorium Niemieckiej Republiki Ludowej. Władze republiki ujawniły niestychaną zbrodnię. Samoloty amerykańskie, naruszając ustalone strefy lotów, zrzuciły nocą ogromną ilość stonki ziemniaczanej w okolicach Żwickau, Merdan...* I zaraz komentarz – *tak oto stonka ziemniaczana staje się kartą, na którą usiłują postawić podżegacze wojenni. Ohydne przestępstwo.* Stonkę uznano więc jako narzędzie *w interesie faszystów, imperialistów i podżegaczy wojennych.* W prasie ukazały się rysunki przedstawiające stonkę ziemniaczaną i dla porównania pożyteczną biedronkę. Oczywiście trzeba było zbierać tego groźnego żuka *Colorado* (nazwę taką stosowano o wiele lat później).

Ustawą z dnia 15 listopada 1956 roku i stosowną uchwałą Rady Ministrów, z dniem 1 grudnia 1956 roku straciła moc prawną ustawa z 25 lutego 1948 roku. Powszechna Organizacja Służba Polsce przeszła do historii. Niektóre formy działania SP przejęły Ochotnicze Hufce Pracy (OHP) powołane w czerwcu 1958 r.

e-mail: erykbaz@wp.pl

Eryk Bazylczuk (ur. 1933 r., Mulhouse – Francja), absolwent Politechniki Budapeszteńskiej, uczestnik rewolucji węgierskiej 1956 r., publicysta, jeden z założycieli Stowarzyszenia Metropolia Bydgoska, członek TMMB.

Wspomnienia o moim ojcu

Anna Lewandowska-Banaszak

W grudniu 2009 roku minęła 30. rocznica śmierci mojego ojca, Jana Łubina. Zmarł mając zaledwie 59 lat – zdecydowanie za szybko. Dzisiaj, będąc kobietą ponad 50-letnią, czuję nieodpartą potrzebę podzielenia się wspomnieniami o Nim. Może sprawiła to okrągła rocznica przypadająca w tym roku, a może wraz z upływem czasu coraz bardziej odczuwalny brak wsparcia, możliwości porozmawiania o trudnych życiowych sprawach z kimś mądrym i życzliwym.

Gdy ojciec zmarł, po krótkiej, ale bardzo szybko postępującej chorobie, byłam na pierwszym roku studiów i wydawało mi się, że jestem dorosła. Tak naprawdę, to dorosłość musiałam szybko osiągnąć, gdy go zabrakło. Nie było łatwo, bo były to lata bardzo trudne, także ze względów politycznych. Rok 1979 dopiero zwiastował zmiany, których rozmiarów i tak nie byliśmy w stanie przewidzieć. Wydaje mi się, że tylko dzięki postawie ojca, który całe swoje życie poświęcił powszechnej w czasach „komuny” pracy społecznej, przez ogół traktowanej jako zło konieczne, a dla niego stanowiącej sens życia, jestem dzisiaj także otwarta na ludzi, i to z dużym poczuciem empatii. W przypadku mojego ojca ta otwartość i chęć pomagania innym była zaskakująca, bo koleje losu raczej powinny uczynić z niego osobę zgorzkniałą i rozgoryczoną. Przez całe życie nie było Mu łatwo. Był najstarszym synem z siedmiorga rodzeństwa. Pochodził ze wsi, gdzie ukończenie siedmiu klas szkoły podstawowej było rzadkością. Jemu się to udało, chociaż musiał codziennie pokonywać kilka kilometrów, by dotrzeć z Wiązowna, gdzie mieszkał, do Koronowa. Był nie tylko wytrwały, ale i zdolny. W zasadzie wszystkiego w życiu nauczył się sam. Był samoukiem i ponad wszystko kochał książki. Gdyby nie wybuch II wojny światowej, pewnie pasja do nauki pozwoliłaby mu osiągnąć dużo więcej w życiu. W momencie wybuchu wojny, ojciec miał 19 lat. 1 września 1939 roku został wcielony do 22 Pułku Piechoty II Kompanii Kolumny Sanitarnej, jako sanitariusz. 3 września 1939 roku w czasie zamieszek tzw. bydgoskiej „krwawej niedzieli”, na ulicy Dworcowej został poważnie postrzelony przez snajpera w obie nogi. W wyniku poniesionych obrażeń, lewą nogę amputowano w całości, natomiast prawa była sprawna w ograniczonym zakresie. Do końca swego niedługiego życia został skazany na protezę. Dla młodego, niespełna 20-letniego

mężczyzny była to na pewno tragedia. Ojciec jednak znalazł sens życia w pomaganiu innym. W czasie okupacji niemieckiej proteza służyła mu do ukrywania kolportowanych ulotek. Po wojnie odnalazł sens życia w pracy. Jako samouk, eksternistycznie zdał maturę. Bardzo wierzył, że po wojnie, po tym piekle, przez które wszyscy przeszli, uda się zbudować Polskę, o której marzyli. Zapisał się do partii, początkowo była to PPS, a następnie PZPR. Dzisiaj przyznanie się do tego, uchodzi za rzecz wstydliwą. Ja jednak tak nie uważam, bo wiara ojca w to, że uda się zbudować szczęśliwą przyszłość była autentyczna, a nie populistyczna. Gdyby śmierć tak szybko go nie zabrała, wydarzenia lat 80. pewnie zweryfikowałyby jego poglądy – ale teraz to tylko domysły. Ojciec był wieloletnim działaczem Zarządu Wojewódzkiego Związku Inwalidów Wojennych i prezesem Koła nr 8. Działał w Wojewódzkiej Radzie Narodowej i jako członek komisji wizytował domy opieki nad dziećmi upośledzonymi czy domy starców, oczywiście społecznie, poświęcając swój prywatny czas. Często miałyśmy z mamą nawet żal o to, że tak dużo czasu przeznaczają na bezinteresowną pomoc innym, organizując np. podwórkowe lodowisko przed blokiem, by dzieciaki mogły się poślizgać na łyżwach.

Za swoją działalność został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem „Zasłużony na Polu Chwały”, Medalem XXX-lecia Polski Ludowej, Odznaką „Zasłużony dla Miasta Bydgoszczy”, Złotą Odznaką I^o „za pracę społeczną”, srebrną odznaką honorową zasłużonego działacza Związku Inwalidów Wojennych i pamiątkową odznaką 50-lecia działalności Oddziału Bydgoskiego ZIW PRL.

Kiedy piszę te wspomnienia, po 30. latach od śmierci ojca, ból po jego stracie wcale nie zmalął. Jest równie silny i czas wcale nie uleczył tej rany. Jest za to inaczej odczuwany, bo wzbogacony o refleksje nad jego mądrym i dobrym życiem. Chociaż nie ma go przy mnie od tak wielu lat, to często czuję jego psychiczne wsparcie, które wielokrotnie pomogło mi przebrnąć przez życiowe burze w sposób godny, z szacunkiem dla samej siebie, co w dzisiejszych czasach nie jest chyba już wartością cenioną.

Jan Łubin urodził się 12 grudnia 1920 r., zmarł 19 grudnia 1979 r.

e-mail: lednica@ukw.edu.pl

Anna Lewandowska-Banaszak (ur. 1958 r., Bydgoszcz), absolwentka bibliotekoznawstwa i informacji naukowej WSP w Bydgoszczy, studia podyplomowe z administracji i zarządzania. Pracuje w Instytucie Biologii Środowiska UKW.

Oj, Tato!

Maciej Rosenthal

W zasadzie powinienem wcześniej napisać ten list. Piszę do Ciebie, ale jest już za późno! Siedzę teraz przy Twoim biurku, porządkuję papiery i odkrywam różne fakty z Twojego życia, o których nie miałem pojęcia. Dlaczego dopiero teraz z trudem zaczynam rozumieć i akceptować wiele rzeczy, których do tej pory nie pojmowałem. Tak, to prawda, ludzi oceniamy dzisiaj bez rozumienia realiów czasów, w których przyszło im żyć. Ty jesteś tego przykładem. Wybrałeś trudną drogę – być pomocnym swemu miastu i jego mieszkańcom. Pomimo niełatwej sytuacji wierzyłeś, że Twoja praca i zaangażowanie pomoże innym. Tak też w wielu przypadkach było. Dopiero teraz rozumiem, dlaczego nie było Ciebie tak często wśród nas w domu. Poświęcałeś swój czas rodzinny dla innych. W poczuciu dzisiejszych realiów, to coś zupełnie niezrozumiałego. Dziś, a może lepiej – przez ostatnie dni, kiedy porządkuję i przeglądam Twoje mieszkanie, widzę ile zaangażowania, solidności i odpowiedzialności musiało przyświecać Twojej społecznikowskiej pasji. Dlaczego dopiero po śmierci udaje mi się rozwiązywać tajemnice Twego życia, dlaczego byłeś tak skromny, dlaczego nie chwaliłeś się swoimi osiągnięciami? To naprawdę nie pora i miejsce, by wymienić wszystkie Twoje medale, dyplomy, wyróżnienia, funkcje, które przez wiele dekad w Bydgoszczy i województwie pełniłeś.

Żeniąc się z kobietą obarczoną smutną historią utraty męża podczas II wojny, byłeś ojcem dla jej dzieci i nas dwóch, Twoich synów. Tyle zajęć, własne obowiązki zawodowe, wiele społecznych zainteresowań, spora rodzina, a mimo to jako wszystko funkcjonowało. Częsty brak Ciebie w domu był jednak w moim subiektywnym odczuciu przyczyną narastającej niewiedzy o Tobie. A jako mały chłopiec potrzebowałem więcej ojca w domu.

Nic to jednak, przeżyliście z mamą ponad 50 lat, co zostało nagrodzone przez Prezydenta RP medalem za długoletnie pożycie. Byłeś osobą nietuzinkową, w pełni oddaną swojemu miastu, a jedyną zdradą Twojego miasta było polskie morze, któremu byłeś wierny przez całe życie. Ale nie było Ciebie przy mnie. To mój starszy o 14 lat przyrodni brat Bogdan Lackner zabierał mnie na mecze bokserskie. A Ty w tym czasie zabiegałeś o zaopatrzenie dla spółdzielni rzemieślniczych. Prawie nigdy nie było Cię w domu, rzadko można Ciebie było spotkać.



...nad ukochanym morzem

Fot.: Archiwum rodzinne

Florian Rosenthal urodził się 14 czerwca 1922 r. w Bydgoszczy w rodzinie inteligenckiej. Świadectwo dojrzałości otrzymał w 1947 r. w Liceum Administracyjno-Handlowym w Bydgoszczy, W 1970 r. ukończył wydział Prawa i Administracji UAM w Poznaniu. Od 1959 r. był członkiem Stronnictwa Demokratycznego. W latach 1965-1982 był radnym Miejskiej Rady Narodowej, m.in. pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Zaopatrzenia Usług i Rolnictwa. Był wielokrotnie wybierany do Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Bydgoskim, należał do Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy oraz do końca był aktywnym członkiem zarządu BSS Społem. Za swoją pracę zawodową i społeczną oraz za zaangażowanie w rozwój rzemiosła i przemysłu prywatnego otrzymał wiele odznaczeń i wyróżnień. Zmarł 24 sierpnia 2009 r. Został pochowany na cmentarzu Nowofarnym w Bydgoszczy.

Wychodziłeś rano, wracałeś wieczorem, nikt nie wiedział, gdzie jesteś. Potem okazało się, że byłeś na posiedzeniu kolegium ds. wykroczeń, na sesji Miejskiej Rady Narodowej, na Komisji Zdrowia. Teraz to wiem, dlaczego nie było Cię z nami. Swoją czas poświęcałeś pracy zawodowej lub społecznej. Gdy miałem kłopoty w szkole, Ty spędzałeś długie godziny na posiedzeniach Miejskiej Rady Narodowej lub na zebraniach Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Kiedy się zakochałem, też Ciebie nie było przy mnie. Kiedy jeździłem jako taksówkarz, Ty orzekałeś w kolegium ds. wykroczeń. Nie akceptowałeś moich wyborów życiowych, kłóciliśmy się, a ja nie rozumiałem Twoich argumentów. Ożeniłem się, na świat przyszła córka, potem wyjechałem do Niemiec i tam już zostałem, założyłem nową rodzinę. I już zupełnie nic nie wiedziałem o Tobie.

Teraz, gdy poznałem trochę twoich życiowych zakamarków i tajemnic, rozumiem rzeczy, których nie rozumiałem i żyłem z poczuciem synowskiego braku ojca włącznie. I staram się teraz zaakceptować, to co było. Niestety, zawsze byłeś tak tajemniczy i dopiero po Twoim odejściu uchyliłeś zupełnie niechcący rąbka Twego aktywnego życia. Szkoda, że to ja, twój syn, a nie miasto kochane do końca, piszę te wspomnienia

Dzięki Tobie Tato za wszystko
Twój syn Maciej

e-mail: mmimros@arcor.de

Maciej Rosenthal (ur. 1955 r., Bydgoszcz), przedsiębiorca, od 25 lat mieszka w Essen.

PAMIĘTNE LATA



Fot.: Włodzimierz Kaldowski

Pamiętne lata...

Marcin Rykowski

Konsekwentnie pod tym tytułem publikujemy od kilku lat wspomnienia i opracowania dokumentujące lata, które poprzedzały wybuch II wojny światowej, okrutny czas hitlerowskiej niemieckiej okupacji i pierwsze lata po jej zakończeniu.

Okazuje się przy tym, że „im dalej w las, tym więcej drzew”; kolejne publikacje inspirują następne, które odkrywają wciąż nowe fakty. Tak jest i tym razem. Dzięki np. Krzysztofowi Błażejowskiemu zaglądamy do prawdziwie sensacyjnego źródła, jakim są najnowsze publikacje młodych niemieckich historyków, a szczególnie Jochena Böhlera („Einsatzgruppen w Polsce” oraz „Wehrmacht w Polsce”). Autorowi udało się dotrzeć do nieznanych dotąd dokumentów. Przechowywane w filii Bundesarchiv w Ludwigsburgu akta powojennych zachodnioniemieckich śledztw przeciwko byłym członkom tych jednostek (Einsatzgruppen) okazały się prawdziwą kopalnią informacji o ich losach i zbrodniczych czynach w czasie wojny. Okupacyjnym represjom na szeroką skalę poświęcone są również dwie kolejne publikacje, których tytuły mówią same za siebie: „Trzecia grupa narodowościowa” i „Wysiedlenia”. Wyrugować, wysiedlić do obozów, wcielić do Wehrmachtu, skierować na przymusowe roboty lub poddać akcji zniemczenia – taki był program okupanta, realizowany bezwzględnie przez te potworne lata.

Chciałbym też zwrócić uwagę na szczególny reportaż o pewnym skromnym bohaterze, jednym z wielu w „Pamiętnych latach...”, o których na ogół wiemy niewiele lub zgoła nic. „Człowiek, który uratował Ełtrę” jest ich reprezentantem; jego historię spisałem prawie 40 lat temu.

Anna Bacciarelli, opisując tym razem święta i uroczystości obchodzone bezpośrednio po wojnie, przypomina m.in. wielki, symboliczny pogrzeb ofiar hitleryzmu, jaki odbył się 1 grudnia 1945 r. na Starym Rynku, w miejscu, wspomnianej już tu, kaźni wielu bydgoszczan.

Zachęcam do lektury.

e-mail: tmmb@neostrada.pl.

Egzekucje na Starym Rynku

Krzysztof Błażejewski

Minęło już ponad 70 lat, a nasza wiedza o tym, co zdarzyło się w Bydgoszczy w pierwszych dniach września 1939 roku jest wciąż nikła. I nie chodzi tu wyłącznie o niemiecką dywersję i polski odwet w dniach 3–4 września. Równie zagadkowe są okoliczności, w jakich doszło do masowych mordów w pierwszych dniach po zajęciu miasta przez hitlerowców, w tym słynnych egzekucji na Starym Rynku w dniach 9 i 10 września.

W ostatnim czasie nieco więcej światła na tę sprawę rzuciły najnowsze publikacje młodych niemieckich historyków. Szczególnie Jochena Böhlera („Einsatzgruppen w Polsce” i „Wehrmacht w Polsce”). Dotąd, bazując na polskich źródłach, pewni mogliśmy być tylko tego, że egzekucje były. Ich ilość i liczba ofiar, a także powody ich przeprowadzenia i osoby za nie odpowiedzialne pozostawały znane mało dokładnie.

Usprawiedliwieniem jest niewątpliwie to, że wszelkich ustaleń, ze zrozumiałych względów, można było dokonywać dopiero po wojnie. Przede wszystkim w oparciu o zeznania świadków. Te jednak okazywały się wyjątkowo rozbieżne.

W pierwszej powojennej publikacji Józefa Kołodziejczyka, „Prawda o bydgoskiej krwawej niedzieli”, mowa jest o dwóch egzekucjach. Do pierwszej z nich miało dojść 9 września, w sobotę, a zginęło 15 osób. Tyle zwłok dowieziono do kaplicy na cmentarzu Nowofarnym. Tam dwie ofiary podobno ożyły. Zabrano je w nieznanne miejsce. W tej sytuacji pewna jest jedynie liczba 13 ofiar.

Druga egzekucja odbyła się następnego dnia, w niedzielę. Ofiar miało być więcej, bowiem jedną platformę ze zwłokami zawieziono na cmentarz Nowofarny, dwie na Starofarny. Na tym drugim w jednej mogile pochowano 33 osoby. Ile na Nowofarnym, nie wiadomo.

Liczba 15 ofiar z pierwszego dnia nie powtarza się już w zeznaniach świadków składanych przed komisją badania zbrodni niemieckich. Mówi się w nich o 11 lub 12 zwłokach przywiezionych na cmentarz.

Wielokrotnie o egzekucjach na Starym Rynku pisał Rajmund Kuczma. Z jego ustaleń wynikało, że były trzy egzekucje w kolejno po sobie następujących dniach 9, 10 i 11 września. W broszurce wydanej przez Muzeum Okręgowe

w Bydgoszczy na okoliczność odsłonięcia pomnika na Starym Rynku w 1969 roku Kuczma podał liczbę 75 ofiar, wymienił przy tym 28 nazwisk.

Z kolei prof. dr hab. Włodzimierz Jastrzębski w „Terrorze i zbrodni...” opowiedział się za dwiema egzekucjami. Na podstawie akt z ekshumacji ustalił, że na cmentarzu Nowofarnym pochowano 37 ofiar egzekucji, z czego zidentyfikowano 23, natomiast na Starofarnym 33 ciała, ale zidentyfikowano tylko dwie osoby. Łącznie z imienia i nazwiska wyliczył 25 ofiar. Tylko część z nich pokrywa się z imienną listą autorstwa Rajmunda Kuczmy.

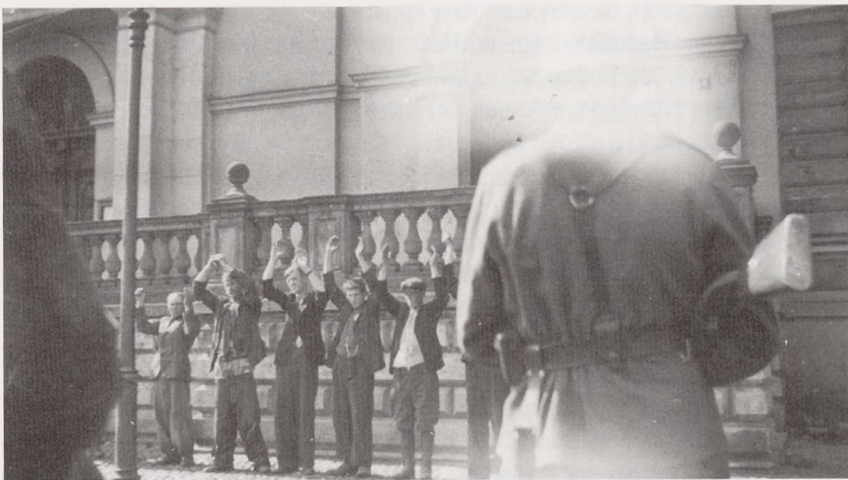
Nazwiska ofiar powtarzające się w źródłach: Bolesław Bachora, Konrad Berkowski, Maksymilian Beszczyński, Piotr Gerson, Teodor Gafecki, Franciszek Hanusiak, Zdzisław Hanusiak, Zygmunt Hanusiak, Bertold Gittel, Karol Mary(a)ński, Emil Hryni(m)ak, Jan Kozłowski, Kazimierz Nitecki, Wilhelm Łuczaków, Tadeusz Łuczaków, Józef Polasik, Piotr Szarek, Stanisław Wiórek, Witold Priwer, Sylwester Pronobis, Wilhelm Viertel, Jan Zjawiński.

Nazwiska ofiar pojawiające się w jednym tylko źródle: Roman Bagiński, Tadeusz Michalski, Stanisław Witek, Franciszek Baron, Brunon Dończewski, Józef Fojut, Tadeusz Kogaliński, Jan Leman, Józef Lisewski, Edmund Paluchowski, Józef Partyka, Stefan Piszczczyński, Antoni Sieradzki, Paweł Szymkowiak, Bolesław Waśkowiak, Stefan Zieliński, Augustyn Lorocho, Jan Martenko, Zbigniew Piwowarski, Józef Sanigórski, Kazimierz Wieszczyński, Bolesław Vogt.

W sumie znamy zatem 44 nazwiska. Czy możemy być jednak pewni, że są właściwe? I dlaczego nigdy nie udało się ustalić nazwisk pozostałych ofiar? Niewiele rozjaśniają w tej kwestii źródła niemieckie. Jak wynika z dziennika wojennego gen. mjr. Waltera Braemera, komendanta 580. strefy tyłów armii, dowodzącego w tych dniach oddziałami niemieckimi w Bydgoszczy, zarządził on tylko jedną egzekucję, 10 września, w niedzielę, w samo południe. Jej przyczyną miało być, mimo wielokrotnych wcześniejszych apeli i ostrzeżeń, nocne strzelanie w mieście do niemieckich żołnierzy. *Rozkazuję rozstrzelać 20 zakładników na rynku* – napisał gen. Braemer w odezwie do mieszkańców, rozwieszanej w Bydgoszczy w niedzielny ranek. W kolejnym zapisie w dzienniku bojowym informuje o rozstrzelaniu 20 osób 10 września. O jakiegokolwiek innej egzekucji nie wspomina.

Niektórzy historycy po analizie niemieckich źródeł orzekli, że Braemer ukrył przed zwierzchnikami fakt rozstrzelania dalszych kilkudziesięciu osób. Dylemat ten zdaje się rozwiązywać teza postawiona przez prokuratora Edmunda Pyszczczyńskiego z Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich. Uważał on, że rzeczywiście doszło do dwóch egzekucji, jednak tylko tę drugą, niedzielną, zarządził Braemer. Pierwszą, w sobotę, zorganizowało na własną rękę przebywające w Bydgoszczy dowództwo Einsatzkommando IV, niezależnej grupy operacyjnej policji bezpieczeństwa, posuwającej się za oddziałami frontowymi.

Zdają się to potwierdzać odnalezione po latach przypadkiem w piwnicach bydgoskiego ratusza niemieckie dokumenty, zbierane przez piszącego kronikę wojenną radcę Froeseego. Według SS-sturmabführera Helmutha Bischoffa, organizatorem egzekucji miał być generał policji von Mülverstedt przy cichej akceptacji komendanta miasta, kapitana Heyera. Walter Braemer, doświadczony dowódca z I wojny, na wieść o pierwszej egzekucji stanowczo zażądał, by takie decyzje z nim konsultowano, a potem... dał się przekonać, że polscy bydgoszczanie łamią warunki kapitulacji, napadając na niemieckich żołnierzy i zarządził drugą publiczną egzekucję.



*Fotografia wykonana przez żołnierza niemieckiego
Ze zbioru Stanisława Błażejewskiego/Archiwum Państwowe w Bydgoszczy*

Ze wspomnień świadków można odtworzyć następujący przypuszczalny opis wydarzeń na Starym Rynku. 9 września około południa rozstrzelano kilkanaście osób, w tym trzech braci Hanusiaków. Jeden z zakładników, Jan Kozłowski, tuż przed komendą *ognia!* spróbował ucieczki w kierunku ulic Batorego i Niedźwiedzia. Został zastrzelony. Druga grupa, licząca od 60 do 100 zakładników, została doprowadzona z koszar 15 PAL około godziny 14, gdy pod murem kościoła pojezuickiego leżały już zwłoki. To wówczas hysterii uległ ks. Wagner, który został pobity i wywieziony. Oznaki życia zaczął zdradzać leżący ks. Szarek, ale on został dobity na miejscu. Ciała ofiar zabrano z rynku po odjeździe grupy zakładników, którym nic się nie stało, po godzinie 18.

Zatem właśnie między 14 a 18 wykonane zostało najbardziej znane zdjęcie z tych egzekucji, zamieszczone w publikacji Kołodziejczyka. Autorem był nieznan Polak, a fotografię przechowywał od 1940 roku Florian Droszcz

z ul. Śniadeckich. Pod schodami kościoła na pewno nie leży jednak więcej niż 6 ciał. Gdzie są zatem pozostałe ofiary, których miało być w sumie od 12 do nawet 28? Albo zatem musiała być druga egzekucja przy świadkach, o czym nikt nie wspomina, albo też pozostałych co najmniej 6 ciał musiało w momencie wykonywania zdjęcia leżeć po drugiej stronie schodów do kościoła.

Przebiegu drugiej egzekucji, w niedzielę, na rozkaz gen. Braemera, nie sposób odtworzyć. Świadkowie na ogół nie potrafili sprecyzować szczegółów, mylili też sobotnie rozstrzeliwania z niedzielnymi. Wiadomo jedynie, że około południa z głośników odtworzono przemówienie Goeringa, a potem padły strzały. Ile? Trudno zakładać, by mogła być inna liczba ofiar niż 20, skoro taki dokładnie wydano rozkaz.

Zakładając, że organizatorem pierwszej egzekucji było Einsatzkommando, przyjąć trzeba, że pozostałe zachowane zdjęcia pochodzą z niedzieli. Na mundurach żołnierzy widać bowiem... patki Luftwaffe! Prawdopodobnie więc drugą egzekucję przeprowadzał będący w dyspozycji Braemera 1. pułk łączności lotniczej. Nazwisk bezpośrednich wykonawców rozkazów ustalić się nigdy nie udało. Nie sposób dać wiary relacji Franciszka Cybulskiego, który twierdził, że oddziałem egzekucyjnym dowodził mieszkający potem w Bydgoszczy Wilhelm Neumann.

Tyle wiedzieliśmy do tej pory. Tymczasem niemieckiemu historykowi, Jochenowi Böhlerowi, udało się dotrzeć do nieznanych dotąd dokumentów. *Przechowywane w filii Bundesarchiv w Ludwigsburgu akta powojennych zachodnio-niemieckich śledztw przeciwko byłym członkom tych jednostek (Einsatzgruppen) okazały się prawdziwą kopalnią informacji o ich losach w czasie wojny* – napisał.

I rzeczywiście. Publikacje Böhlera rzucają nowe światło na masowe mordy w Bydgoszczy w pierwszych dniach okupacji z egzekucjami na Starym Rynku na czele. Możemy nie tyle poznać osoby odpowiedzialne za te zbrodnie, bo te nazwiska znane były od dawna, ale dowiedzieć się, kto w jakiej występował roli.

Jeszcze dziś w literaturze spotkać się można ze sformułowaniem, iż *Einsatzgruppen utworzone zostały wiosną 1941, przed atakiem na ZSRR*. Mało kto wiedział wcześniej o działalności tych oddziałów specjalnych już w czasie kampanii polskiej. W Bydgoszczy działały EG IV, V i Einsatzkommando 16. Dowódcą EG IV sformowanej we wsi Krosin koło Drawska Pomorskiego był Lothar Beutel. Na czele oddziału Einsatzkommando I/IV, które weszło do miasta razem z pierwszymi jednostkami Wehrmachtu 5 września, stał sturmbannführer Helmuth Bischoff. Jak się okazuje, w liście do bydgoskiego radcy Froesego starał się umniejszyć swoją rolę w masakrze bydgoszczan, w której wziął znaczący udział.

Bischoff pochodził ze śląskiego Głogowa. W chwili agresji na Polskę miał 31 lat. Do NSDAP wstąpił jako 22-letni student prawa. Po studiach podjął pracę w tajnej policji. W 1935 roku został szefem gestapo w Legnicy, a potem pełnił tę

funkcję w Koszalinie. Bezpośrednio po wejściu do Polski Bischoff osobiście rozkazał rozstrzelać dwóch pierwszych więźniów, cywilów. Rolnika za to, że nie ostrzegł Niemców o zaminowaniu pola, właściciela młyna natomiast za to, że z budynku strzelało polskie wojsko. W Nakle osobiście zastrzelił przechodnia na ulicy. Nawet jego bliski kolega, szef kolejnego komanda, Walter Hammer, jeszcze w czasie wojny wyraził się o Bischoffie jako wyjątkowo brutalnym człowiekiem.



*Fotografia wykonana przez żołnierza niemieckiego
Ze zbioru Stanisława Błażejewskiego/Archiwum Państwowe w Bydgoszczy*

Dowódcy Einsatzgruppen i wchodzących w ich skład komand spotkali się 18 sierpnia na odprawie w Berlinie. Usłyszeli tam od Himmlera, że w ramach zwalczania ruchu oporu i jego grup wszystkie środki w Polsce będą dozwolone. Decyzje zapadać miały zatem na miejscu, po ewentualnej konsultacji z Berlinem.

W Bydgoszczy, według Böhlera, Bischoff ściśle współpracował z gen. mjr. Walterem Braemerem, „panem na mieście” ze strony Wehrmachtu. *Nadawali na tych samych falach* – napisał historyk po lekturze dokumentów. Zapewne dlatego, mimo iż pierwsze zbiorowe egzekucje zostały dokonane przez hitlerowców 4 września w Częstochowie, *Bydgoszcz i okolice stały się epicentrum ludobójstwa w Polsce w 1939 roku*, które swoje „mordercze crescendo” osiągnęło 10 września.

Dokonywane od 5 września doraźne egzekucje więźniów w koszarach artylerii i na ulicach Bydgoszczy zgadzały się w pełni z tajnymi instrukcjami Himmlera wydanymi 3 września. Domagał się on, by „powstańcy” byli zastrzeleni na miejscu, jeśli się poddadzą lub jeśli zostanie stwierdzone, że osoba cywilna posiada broń.

Raporty dowódcy Einsatzgruppe IV Lothara Beutela o licznych przypadkach śmierci bydgoskich volksdeutschów w dniach 3 i 4 września oraz ostrzale wojsk

niemieckich prowadzonym przez cywilów już po zajęciu przez hitlerowców miasta, po dotarciu do Berlina trafiły na biurko Hitlera, który – zdaniem Böhlera – osobiście nakazał Himmlerowi, aby grupa specjalna przeprowadziła w Bydgoszczy 9 września akcję represyjną na szeroką skalę.

Egzekucje na Starym Rynku były zatem tylko fragmentem wielkiego mordu, w którym uczestniczyły m.in. oddziały Bischoffa i policji gen. Arthura von Mülverstedta. Naczelne Dowództwo Wehrmachtu nakazało gen. Braemerowi, aby „nie przeszkadzał” w egzekucjach. Generał gorliwie rozkaz spełnił, dodatkowo „pomagając” przez wydanie na śmierć około 500 więźniów trzymanyh w koszarach przy ul. Gdańskiej.

Edmund S., w 1939 r. policjant pomocniczy w Bydgoszczy, przesłuchiwany przez niemiecki sąd 7 lipca 1961 r. zeznał: *Policjanci z naszego rewiru, wśród nich i ja, zostali wystani do obstawienia rynku. Dzięki temu mogłem obserwować egzekucję. Została dokonana przez jednostkę w sile co najmniej 40–50 ludzi. Była to jednostka SS albo SD. Mieli mundury feldgrau z czarnym paskiem na rękawie i małymi, czarnymi wyłogami na kołnierzu. Ludzi ustawiono twarzą do ściany i zastrzelono od tyłu z karabinów maszynowych. (...) Sam widziałem, że ustawieni na rynku do rozstrzelania ludzie 3–4 godziny musieli stać z podniesionymi rękoma, prażąc się w upale. Ci ludzie ustawieni byli w odstępach co 2 m.*

W rzeczywistości egzekucji dokonywali członkowie Einsatzgruppen IV.

Następnego dnia, 10 września, rozkaz dokonania drugiej i ostatniej już publicznej egzekucji na Starym Rynku wydał osobiście Braemer. Strzelał będący w dyspozycji Braemera 1. pułk łączności lotniczej.

Bischoff tego dnia spełniał inną „ważną misję”. Jak wynika z zeznań Ericha M., złożonych podczas przesłuchania przed niemieckim prokuratorem 30 listopada 1964 r., Bischoff bezpośrednio przed akcją „oczyszczania” Szwederowa wygłosił do zebranego oddziału mowę. Wywodził w niej, że trzeba pomścić dokonane na volksdeutschach zbrodnie. Dlatego też *należy zastrzelić wszystkich zastanych polskich mężczyzn, bez względu na to, czy mają broń, czy nie*. Chociaż on sam nie może oficjalnie akceptować takiego postępowania, bo nie zostało jednoznacznie zarządzone przez berlińską centralę, ale każdy może podczas tej obławy *okazać się prawdziwym mężczyzną*.

Według szacunków Ericha M. tego dnia „udało się” zamordować 120 Polaków, strzelając m.in. do obłożnie chorego i przechodniów na ulicy.

Kolejnych około 150 osób aresztowanych tego dnia, zostało rozstrzelanych poza miastem w ciągu dwóch następnych dni przez oddziały pod dowództwem Waltera Hammera i Bischoffa. Gdzie te egzekucje miały miejsce, nie wiadomo. Czy ich miejscem mógł być Trzyszczyn? Raczej wątpliwe, tam masowe mordy rozpoczęły się dużo później. Może chodziło o teren Brzozy Bydgoskiej, gdzie znajdowały się

wówczas okopy? Oto kolejna zagadka do rozwiązania. Mniemać można, że ofiar tej zbrodni do tej pory jeszcze nie odszukano ani nie ekshumowano.

11 września Bydgoszcz opuścił gen. Braemer, a dwa dni później cała Einsatzgruppen IV przeniosła się do Olsztyna.

Kariera Bischoffa po akcji w Bydgoszczy rozwijała się błyskawicznie. Mimo że po kampanii polskiej prowadzone było przeciwko niemu dochodzenie w sprawie dokonanych rabunków w Białymstoku. Wojnę spędził na terenie Rzeszy, piastując coraz to wyższe stanowiska w aparacie bezpieczeństwa. Ujęty na terenie NRD przez NKWD trafił do sowieckiego łagru na 10 lat. W 1966 r. został wezwany do prokuratury w Kolonii. Nie miał jednak odpowiadać za swoje postęпки w Polsce, ale za zbrodnie w zakładach Dora, popełnione zimą 1945 roku masowe mordy robotników przymusowych. Śledztwo trwało długo. Niebawem, podobnie jak Lotnar Beutel i Walter Hammer, został aresztowany i miał odpowiadać za swoje zbrodnie w Bydgoszczy. W 1971 r. jednak postępowanie zostało umorzone. Trzy lata później został uznany za niezdolnego do uczestniczenia w procesie w sprawie Dory. Temat zamknięto. Były organizator masowych mordów w Bydgoszczy miał wówczas 66 lat. Kolejny akt oskarżenia za zbrodnie w Poznaniu przeciwko niemu wpłynął do sądu w Hamburgu w 1976 r., nie miało to już jednak praktycznego znaczenia.

Walter Braemer z kolei 2 maja 1945 r. dostał się do brytyjskiej niewoli i osadzony został w obozie Bridgend w Walii. Zwolniono go z uwagi na wiek i stan zdrowia w październiku 1947. We wrześniu 1949 r. w Hamburgu odbył się jego proces ekstradycyjny. Sąd zdecydował, że nie zostanie wydany Polsce do osądzenia, ponieważ nie udowodniono jego udziału w zbrodniach wojennych w naszym kraju.

Spośród wszystkich członków Einsatzgruppen w Polsce za zbrodnie popełnione w Bydgoszczy przed sądem stanęli tylko w 1966 roku w Monachium Jakob Löllgen i Horst Eichler. Zostali uniewinnieni. Taki stan Jochen Böhrer określa jednym słowem „skandaliczny”. Jako jedyne wyjaśnienie podaje przekonanie niemieckich sędziów, że podczas agresji na Polskę hitlerowcy zabijali pod wpływem wzburzenia na wieść o zbrodniach polskich popełnionych na volksdeutschach.

e-mail: k.blazejewski@express.bydgoski.pl

Historia jednego batalionu

Tadeusz Jaszowski

W grudniu 1936 roku pík Julian Skokowski z departamentu piechoty Ministerstwa Spraw Wojskowych, po analizie sytuacji demograficznej Pomorza, postulował utworzenie dywizji terytorialnych dla wzmocnienia obronności tego obszaru. Ostatecznie, po dyskusjach, zaplanowano utworzenie 12 batalionów obrony narodowej. Pierwsze jednostki powstają od stycznia 1937 r., głównie na Śląsku, Wielkopolsce, Wybrzeżu i na Pomorzu, natomiast od marca 1937 r. tworzą się brygady i półbrygady.

Bydgoski Batalion Obrony Narodowej powstał w maju 1939 r. w oparciu o stacjonujący w Bydgoszczy 61 Pułk Piechoty Wielkopolskiej. Dowódcą Batalionu został mjr Jan Gawroński – oficer 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej. Dowódcą 1 kompanii był kapitan służby stałej Romuald Kłossowski z 61 PP Wlkp., urzędujący komendant Miejskiego Przysposobienia Wojskowego. Kompanię 3 prowadził oficer kontraktowy 62 PP Wlkp., urzędujący komendant Powiatowego Przysposobienia Wojskowego, por. Stanisław Środziński. Pozostali oficerowie byli rezerwistami 61 i 62 PP Wlkp. Od czerwca 1939 r. siedziba dowództwa mieściła się przy Nowym Rynku 4, a 15 sierpnia nastąpiły przenosiny na ul. Gdańską 84. Batalion był przeznaczony do zabezpieczania rejonów mobilizacyjnych, a w zakresie działań bojowych do zadań drugorzędnych, z wykluczeniem zadań samodzielnych. Zgodnie z etatem skład osobowy batalionu miał obejmować: 4 oficerów zawodowych, 15 oficerów rezerwy, 9 podoficerów zawodowych, 129 podoficerów rezerwy i 545 szeregowców rezerwy. Razem 702 żołnierzy. W dniu 27 sierpnia w Bydgoskim BON było jedynie dwóch oficerów zawodowych, jeden oficer kontraktowy, 18 oficerów rezerwy.

Kadrę podoficerów rezerwy stanowiły w batalionie przeszkolone wojskowo roczniki 1908–1910, zaś szeregowymi żołnierzami byli zarówno szeregowi rezerwy, po przeszkoleniu wojskowym, jak i przedpoborowi z roczników 1917–1919, którzy nie byli uprzednio przewidziani do poboru. Trafiały się też osoby urodzone w latach 1894–1898. Był to więc konglomerat starszych, dobrze wyszkolonych żołnierzy i młodzieży, która jeszcze w wojsku nie służyła. Znaczną część składu osobowego batalionu stanowili ochotnicy typowani przez różne

organizacje paramilitarne, takie jak: Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, Związek Rezerwistów, Związek Strzelecki, Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Młodej Wsi, Związek Młodzieży Ludowej, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół”. Był to więc na ogół zespół ludzi ideowych, patriotycznie nastrojonych i ofiarnych.

gorzej wyglądała sprawa uzbrojenia. Zgodnie z etatem batalion miał posiadać 630 karabinów piechoty, 9 ręcznych karabinów maszynowych, które dostarczono dopiero w sierpniu 1939 r. i ich obsługi były słabo przeszkolone, 6 ciężkich karabinów maszynowych, 3 działka przeciwpancerne kaliber 37 mm, których nie dostarczono w ogóle, 40 pistoletów typu „Vis”, które zamienione zostały na karabiny i 7 raketnic. Nie dano także moździerzy i granatników okopowych. Żołnierze otrzymali granaty obronne i bagnety. Poza tym batalion posiadał, jako broń ciężką, jeden moździerz. Ostatecznie otrzymano broń przestarzałą, w bardzo złym stanie i w ilościach mniejszych niż przewidywał etat. Batalion dysponował zatem, nawet jak na ówczesne stosunki, bardzo słabą siłą ogniową.

Jeśli chodzi o organizację to Bydgoski Batalion Obrony Narodowej składał się z 3 kompanii strzeleckich, kompanii karabinów maszynowych, plutonu zwiadu na rowerach, drużyny łączności, składającej się z 3 patroli telefonicznych oraz patrolu kolarzy, drużyny pionierów, gospodarczej oraz sekcji sanitarnej i działonu moździerzy. W każdej kompanii strzeleckiej był pluton karabinów maszynowych. Środkiem transportu miało być 29 wozów taborowych, 1 samochód ciężarowy i 4 motocykle. W praktyce Batalion dysponował chłopskimi podwodami i nie jest pewne czy miał motocykle i samochód ciężarowy.

Organizacyjnie Bydgoski Batalion Obrony Narodowej należał do Chełmińskiej Brygady Obrony Narodowej, na której czele stał płk Żurkowski, a która stacjonowała w Toruniu, natomiast operacyjnie podlegał dowódcy 15 Dywizji Piechoty gen. Zdzisławowi Przyjałkowskiemu.

Po dość intensywnym szkoleniu w rejonie Bydgoszczy i na poligonie w Górnej Grupie, Bydgoski Batalion Obrony Narodowej wziął udział w wojnie obronnej we wrześniu 1939 r. Początkowo wraz z 62 Pułkiem Piechoty obsadził pozycję ryglową na linii Trzemiętowo – Wojnowo, gdzie wykonywał prace saperskie, umocnienia polowe, umożliwiające prowadzenie działań osłonowych przed nieprzyjacielskimi atakami wyprowadzanymi z kierunku Piły i Nakła. Tam też w dniu 1 września przeszedł swój chrzest bojowy zwalczając nieprzyjacielskie patrole i trwając pod ogniem artylerii. Następnie, wobec rysującego się większego zagrożenia z północy, przeszedł w rejon jez. Borówno i tam wraz z 59 Pułkiem Piechoty i kompanią kolarzy zabezpieczał przedmoście bydgoskie od niespodziewanego ataku wzdłuż szosy gdańskiej. Na tych pozycjach znajdował się w dniu 2 i 3 września 1939 r. Potem ściągnięty rozkazem przeszedł do odwodu dywizji, na

południe od Kanału Bydgoskiego, w rejon Kobyłarni, gdzie współdziałał z 61 Pułkiem Piechoty. Przejście do odwodu 15 dywizji odbyło się wieczorem 3 września 1939 r. poprzez zachodnie przedmieścia Bydgoszczy, Prądy i w samej Bydgoszczy. Batalion nie brał udziału w walkach z dywersantami.

Po reorganizacji obrony 15 Dywizji Piechoty na południe od Kanału Bydgoskiego, w dniu 4 września 1939 r. BBON wrócił do współdziałania z 59 PP i wraz z nim stanowił odcinek północny obrony. Zadaniem tego odcinka była obrona kierunku na Solec Kujawski, przy czym oddział wydzielony w rejonie Bartodziejów Małych zabezpieczał drogi wiodące na Żółwin i Wypaleniska. Jednak niepomyślna sytuacja armii „Modlin”, która zmuszona była opuścić swoje pozycje pod Mławą oraz przedarcie się 19 korpusu pancernego gen. Hansa Guderiana przez Bory Tucholskie do Przechowa nad Wisłą, spowodowało wydanie przez dowództwo armii „Pomorze” rozkazu ogólnego odwrotu armii na Włocławek i Warszawę. Wykonując ten rozkaz również Bydgoski BON wycofał się z rejonu Solca Kujawskiego przechodząc w rejon Gniewkowa, a następnie w rejon Osiecin i Brześcia Kujawskiego.

Stałe wycofywanie się i pozostawienie na łaskę losu rodzin zamieszkałych w Bydgoszczy, z której dochodziły wieści o szalejącym terrorze hitlerowskim, wywoływało wśród żołnierzy batalionu przygnębienie i troskę. Żołnierze nie mogli zrozumieć, dlaczego odchodzą coraz dalej, pozostawiając wrogowi swoje rodzinne strony i swoich bliskich. Ta postawa żołnierzy była jednym z motywów zwrotu zaczepnego gen. Tadeusza Kutrzeby nad Bzurą.

Bitwa ta rozpoczęta 9 września podniosła morale żołnierzy, którzy z pasją atakowali nieprzyjaciela. Bydgoski Batalion Obrony Narodowej, znajdując się w grupie gen. Przyjałkowskiego, która ubezpieczała armie „Poznań” i „Pomorze” od północy, tylko niewielki miał udział w tych operacjach, znajdując się przeważnie w odwodzie dywizji. Dopiero w dniach 10 i 11 września wobec zwiększającego się nacisku ze strony oddziałów hitlerowskiego III Korpusu Armijnego, który posuwał się w ślad za armią „Pomorze” lewym brzegiem Wisły, Bydgoski Batalion ON zajął pozycje wyjściowe do ewentualnego natarcia na przedzierającego się na południe nieprzyjaciela. Miało to miejsce w rejonie jez. Chodecz, w miejscowości Pustki Wilkowskie. Tam też w dniu 11 września odparto kilka uporczywych ataków nieprzyjacielskiej 50 DP.

W dniu 12 września 15 DP wraz z batalionami ON „Bydgoszcz” i „Nakło” weszła w skład nowo utworzonej grupy operacyjnej gen. Michała Karaszewicz-Tokarzewskiego, która miała za zadanie osłanianie od północy i zachodu dalszych działań ofensywnych grupy armii gen. Kutrzeby. Tak więc w okresie największych sukcesów połączonych armii „Poznań” i „Pomorze”, gdy grupa operacyjna gen. Knoll-Kownackiego zdobywała Stryków, a grupa operacyjna gen. Bołtucia

atakowała Łowicz, pułki 15 DP i BBON umożliwiały te operacje broniąc skutecznie zaplecza atakujących dywizji.

Zagrożenie nastąpiło z drugiej strony Wisły. Ponieważ III Korpus Armijny Wehrmachtu nie mógł sforsować obrony grupy gen. Karaszewicz-Tokarzewskiego, dowództwo hitlerowskie postanowiło zagrozić tej obronie przez sforsowanie Wisły w rejonie Dobrzykowa. Zmusiło to jednostki polskie do dalszego wycofywania się w kierunku południowym. Odwrót grupy operacyjnej gen. Karaszewicz-Tokarzewskiego osłaniał oddział wydzielony pod dowództwem ppłk. Kazimierza Heilmana-Rawicza, składający się z 62 PP i BBON. Walki w rejonie miejscowości Kowal i nad potokiem Łubianka miały ze strony polskiej przebieg pomyślny, jednakże wobec zajęcia przez silne oddziały hitlerowskie Włocławka, dalszy odwrót był koniecznością.

Dalsze dzieje Bydgoskiego Batalionu Obrony Narodowej to walki w rejonie Gąbina, a następnie wobec załamania się natarcia armii gen. Kutrzeby w kierunku na Łódź i przejścia do prób wyrwania się z okrążenia i przebicia się w kierunku Sochaczewa-Błonia, BBON prowadził walki w rejonie Starych Bud na zachodnim brzegu Bzury. W tym rejonie utworzone zostało zgrupowanie batalionów ON „Bydgoszcz” i „Kcynia” pod ogólnym dowództwem mjr. Jana Gawrońskiego, które miało zadanie ubezpieczać przejście jednostek polskich między jeziorem Łąckie a miejscowością Stare Budy. Z powodu bombardowań i ostrzału artyleryjskiego Bydgoski BON poniósł duże straty. Stan batalionu w dniu 14 września wynosił około 60% stanu wyjściowego.

W dniu 15 września kończą się dokumenty obrazujące działalność Bydgoskiego Batalionu Obrony Narodowej. W dniu 16 września nastąpiło koncentryczne natarcie armii hitlerowskich na zgrupowanie gen. Kutrzeby w rejonie Bzury i rozpoczęła się zagłada polskich oddziałów. W okresie walk o sforsowanie Bzury i otwarcie sobie drogi do Puszczy Kampinoskiej, bataliony ON, a w tej liczbie również Bydgoski BON, znajdowały się w straży tylnej ugrupowania armii „Pomorze” i musiały do końca toczyć walkę z nieprzyjacielem nacierającym ze wszystkich stron. Z relacji uczestników walk można tylko wnioskować, że w dniu 16 września Bydgoski BON został rozбитo, między innymi atakami z powietrza i poszedł w rozsypkę. Pojedyncze grupy żołnierzy usiłowały przebijać się w różnych kierunkach.

W Bydgoszczy po wojnie mieszkało wielu żołnierzy Bydgoskiego Batalionu Obrony Narodowej. Jeden z nich, Antoni Libera, st. strzelec z kompanii karabinów maszynowych, brał udział w próbach przebicia się w kierunku Sochaczewa. Własnego dowództwa już nie było. Dowodził przypadkowy dowódca ppłk Szewczyk, który organizował w dniu 17 września oddział do przebicia się przez linie hitlerowskie w rejonie wsi Iłów i Stare Budy. W grupie byli żołnierze oddziałów

balonowych z Torunia, saperzy, żołnierze BBON i ulani, którzy dysponowali tankietkami. Atak rozpoczęto w nocy z 17 na 18 września, jednakże wobec natrafienia na zapórę złożoną z 15 czołgów, atak się nie powiódł, a Antoni Libera został ranny i dostał się do niewoli.

Około 200 żołnierzy dostało się do niewoli. Jeńców zaprowadzono do Sochaczewa, następnie do Żyrardowa. Tam Antoni Libera spotkał kolegów z Bydgoskiego BON. Już wówczas mówiono między sobą, aby nie przyznawać się do pochodzenia z Bydgoszczy, gdyż grozi to śmiercią. Mimo to, gdy w dniach 19 i 20 września chodził wśród rannych wziętych do niewoli żołnierzy oficer niemiecki, według innych relacji był to podoficer, i wzywał, aby żołnierze pochodzący z Bydgoszczy zgłosili się, to prędzej pójdą do domu, szereg żołnierzy się zgłosiło. Zgromadzono ich w cegielni w Boryszewie (obecnie w granicach Sochaczewa). W dniu 22 września 50 z nich, wraz z dowódcą 1 kompanii w Bydgoskim BON kpt. Romualdem Klossowskim zostało rozstrzelanych przez Wehrmacht. Leżą pochowani na cmentarzu w Kozłowie Biskupim.

Wehrmacht dokonał w Boryszewie zbrodni wojennej na jeńcach, naruszając przepisy konwencji haskiej z 1907 r., która w ustanowionym regulaminie wojny lądowej zabraniała działań przeciwko jeńcom. W Boryszewie Wehrmacht rozstrzelał jeńców, którzy w jego władzy znajdowali się od kilku dni, wobec których dokonał świadomego wyboru, a sama egzekucja została przeprowadzona na rozkaz dowództwa. Brak informacji na temat jednostki wojskowej, w której władzy znajdowali się jeńcy w Boryszewie, pozwala tylko stwierdzić, że była to jednostka 8 armii Wehrmachtu, której dowódcą był gen. Johannes Blaskowitz. Nie był to ani pierwszy, ani jedyny przypadek popełnienia zbrodni na jeńcach polskich przez Wehrmacht. Wojna przeciwko Polsce we wrześniu 1939 r. była traktowana, zgodnie z poleceniem Hitlera jako wojna totalna i prowadzona była w sposób zbrodniczy przez wszystkie rodzaje niemieckich sił zbrojnych. W danym wypadku odrażający był sposób przeprowadzenia egzekucji oraz fakt, że do skazania wystarczyło samo pochodzenie żołnierzy z Bydgoszczy.

not. krb

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Tadeusz Jaszowski (ur. 1916 r., Trawniki na Lubelszczyźnie), prawnik, dr hab., podczas okupacji działał w AK na Lubelszczyźnie; był prokuratorem wojskowym w latach 1957–1974; kierował wydziałem śledczym Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy w latach 1961–1989, w latach 1971–1989 pracował w wydziale śledczym Głównej Komisji BZH w Warszawie. W latach 1975–1987 wykładowca w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy (obecnie Uniwersytet Kazimierza Wielkiego). Współpracownik Fundacji AK gen. Elżbiety Zawackiej w Toruniu w latach 1988–1998. Długoletni działacz TMMB.

Wysiedlenia

Krystyna Romeyko-Bacciarelli

Władcy III Rzeszy nie ukrywali, iż celem wywołanej przez nich wojny jest zdobycie przestrzeni życiowej na Wschodzie. Aby móc osadzić Niemców w podbitych krajach, zaplanowali usunięcie miejscowej ludności. Hitler nakazał polskich przywódców politycznych i inteligencję zniszczyć lub przewieźć do obozów koncentracyjnych, część mieszkańców przesiedlić do „szczątkowego okręgu” (tak nazywano późniejsze Generalne Gubernatorstwo), pozostałych natomiast wykorzystać jako prymitywną siłę roboczą.

Polacy rozpoczęli opuszczanie swych siedzib już na samym początku wojny. Rozprzestrzeniające się pogłoski na temat terroru stosowanego przez nadciągające oddziały niemieckie wywołały masowe uchodźstwo mieszkańców Pomorza, Wielkopolski i Śląska. Około 300 tysięcy Polaków z zachodniej Polski opuściło we wrześniu 1939 r. swoje siedziby. Wielu zginęło na drogach i w pociągach pod bombami. Wielu nie wróciło w obawie przed represjami, a ci którzy wrócili, często zastawali swoje mieszkania i domy zajęte już przez Niemców. Niektórzy wracali do Polski centralnej, inni gnieźdźdli się w różnych pomieszczeniach zastępczych – byłych lokalach sklepowych, barakach itp. Takie były początki masowych przesiedleń Polaków i Żydów z Pomorza, Wielkopolski i Śląska.

Tymczasem dowództwo niemieckie opracowywało plany dalszego postępowania wobec ludności podbitych terenów. Naczelnym dowódcą wojsk lądowych gen. Brauchitsch, wyrażając wolę Hitlera, Himmlera i Heydricha, na naradzie z 20 września 1939 r. wypowiedział się za wysiedleniami z ziem, które niegdyś przyłączono do Prus, wszystkich Polaków, którzy przybyli tam po 1918 r. Na ich miejsce proponował sprowadzenie Niemców w stosunku jeden Niemiec na dwóch wysiedlonych Polaków. Na konferencji w Berlinie 21 września 1939 r. zapadły decyzje o dokończeniu akcji eksterminacyjnej wobec warstwy przywódczej, opracowano wytyczne na temat wysiedleń oraz zakrojonej na szeroką skalę akcji osadniczej Niemców.

Na terenie Pomorza dążono do usunięcia ludności polskiej z pomorskiego „korytarza” do b. Kongresówki. Bywało, że ofiarami rugów padali także miejscowi Niemcy, których majątek grabiono. Na początku 1940 r. władze niemieckie otwarcie mówiły,

że z Pomorza wysiedlono około 2000 samych tylko przedstawicieli mniejszości niemieckiej. Później stosowano metody znane z Warszawy. Otóż w dużych miastach, m.in. w Bydgoszczy czy Toruniu, otaczano wojskiem i policją całe dzielnice, badano dom po domu, mieszkanie po mieszkaniu i następnie, na miejscu bądź w prowizorycznych obozach przeprowadzano selekcję. Przywódców politycznych przeznaczano do likwidacji, przedstawicieli inteligencji oraz ludności napływowej – do wysiedlenia, reszta mogła pozostać na miejscu. Zamierzano wobec nich przeprowadzić akcję germanizacyjną. Na miejsce wysiedlonych Polaków zamierzano sprowadzić Niemców.

Rozważano koncepcję początkowo usunięcia z ziem zaanektowanych tylko 1–1,5 mln osób, natomiast pozostałych Polaków pozostawić na czas trwania wojny na miejscu. Uważano, że jedynie niewielka część mieszkańców będzie się nadać do germanizacji. Po zakończeniu działań wojennych pozostali mieli być wysiedleni na tereny podbitych ziem Związku Radzieckiego – Białorusi i Syberii.

Dla przeprowadzenia akcji powołano specjalne placówki policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa (Sipo i SD). Do zadań inspektorów Sipo i SD należało „oczyszczanie terenu” z Polaków i Żydów. Na szczeblu centralnym kierował tym specjalny referent ds. wysiedleń SS-Hauptsturmführer Adolf Eichmann z Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA). Po usunięciu wszelkich „elementów niebezpiecznych, pod względem politycznym, porządkowym i rasowym” do akcji włączyła się Placówka Służbowa komisarza Rzeszy dla umocnienia niemieczyny, która sporządzała plany zasiedleń. W początkowym okresie było sporo wolnych gospodarstw i mieszkań, rezerwy jednak szybko się wyczerpały, gdyż miejscowi volksdeutsche bez skrupułów przywłaszczali polską własność.

W październiku 1939 r. rozpoczęły się masowe wysiedlenia Polaków z Gdyni. Była to akcja, która wynikała z przeświadczenia, że mieszkańcy miasta nie nadają się do przyszłej germanizacji. W przeważającej części stanowili element napływowy z centralnej i wschodniej Polski. Gdynię opuściło wówczas około 50 tys. osób.

W Gdańsku dla okręgu Danzig-Westpreussen powstał Sztab Osiedleńczy z zadaniem osiedlenia 400 niemieckich rodzin z Generalnego Gubernatorstwa, 2.250 rodzin Niemców z Litwy, 12 tys. rodzin z Besarabii. Gauleiter Albert Forster nie zgadzał się na przyjęcie osadników z krajów bałtyckich i z Besarabii, głównie rolników i ludzi starszych, gdyż nie uważał ich za pełnowartościowych Niemców. Aż do jesieni 1940 r. przeciwstawiał się większym akcjom osadniczym. Miał nadzieję na zasiedlenie Pomorza „pełnowartościowymi” Niemcami z Rzeszy. Sztab Osiedleńczy stał się tymczasem głównym ośrodkiem koncepcyjnym dla realizacji zadań osadniczo-wysiedleńczych w okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie. Później utworzono jego 18 filii. Pracą powiatowych placówek kierowały kolegia, a wykonawcą

był jeden lub dwu funkcjonariuszy SS. Ich głównym zadaniem było typowanie polskich gospodarstw lub mieszkań dla niemieckich osadników. Automatycznie oznaczało to wysiedlenie polskiej rodziny. Przy okazji miano badać czy nie ma w niej osób nadających się do wysłania na roboty lub do zgermanizowania. Osoby zdolne do ciężkiej pracy wysyłano do niemieckich gospodarstw w 5 powiatach okręgu, które przed wojną należały do Niemiec – Malbork, Elbląg, Kwidzyn, Sztum i Susz. Trudniły się tym nowo powołane tzw. centrale przesiedleńcze, którym do dyspozycji oddano obozy zbiorcze, gdzie miały się odbywać selekcje. Przy typowaniu do wysiedlenia brano głównie pod uwagę Polaków z Kongresówki, których dużą liczbę ujawnił spis przeprowadzony w grudniu 1939 r. Ewakuacja obejmowała również krewnych osób wcześniej zlikwidowanych przez hitlerowski aparat bezpieczeństwa, Żydów, kryminalistów oraz inne osoby asocjalne, a także tych Polaków, którzy w okresie międzywojennym jawnie okazywali antyniemieckie nastawienie. Wbrew poprzednim zapowiedziom nie przeprowadzano żadnych selekcji w obozach zbiorczych i wszystkich wysiedleńców kierowano do GG. Czekano przy tym do zebrania się około tysięcosobowego transportu, który wysyłano osobnym pociągiem.

Bagaż dorosłej wysiedlanej osoby nie mógł przekraczać 25–30 kg, dzieci zaś połowy tego ciężaru. Wliczano w to także żywność na 14 dni. Wszystkie papiery wartościowe i książeczki oszczędnościowe rekwirowano na miejscu. Mogli zabrać tylko 20 zł na osobę. Kosztowności, pieniądze, zapasową odzież konfiskowano w obozie zbiorczym. Zdaniem władz niemieckich polscy właściciele powinni pozostawić swą posiadłość w stanie umożliwiającym bezpośrednio normalną egzystencję osadnikowi niemieckiemu. Do czasu jego przybycia inwentarzem żywym i martwym opiekowali się pozostali we wsi Polacy pod nadzorem funkcjonariuszy policji porządkowej. Mieszkańców usuwano z mieszkań lub gospodarstw najczęściej nocą lub wczesnym rankiem. Cały kontyngent kierowano najpierw do obozu zbiorczego. Jeśli pozostawali tam przez kilka dni, wysiedleńcy spali na słomie, żywili się tym, co zdołali ze sobą zabrać. Chorzy byli pozbawieni opieki lekarskiej. Personel obozowy obchodził się z nimi brutalnie. Na porządku dziennym były wypadki ciężkich zachorowań, a nawet śmierci wysiedlonych.

Jeden z obozów zbiorczych powstał w Potulicach w byłej posiadłości hr. Potulickich. W Toruniu zorganizowano obóz zbiorczy w dawnej fabryce smalcu przy ul. Grudziądzkiej. Później powstał obóz w Smukale. Z dniem 15 marca 1941 r. nastąpiło zamknięcie granicy GG dla transportów ewakuacyjnych i obozy stały się miejscem ostatecznego pobytu wysiedlonych.

Wysiedlenia objęły również Bydgoszcz, skąd w dwóch transportach 4 i 6 maja 1940 r. wydalono 1.431 osób. Stacją docelową był Lublin, skąd rozdzielano przybyszów do mniejszych miejscowości. Drugą część akcji przeprowadzono we

wrześniu i październiku. Wysiedlono w tym czasie 1700 mieszkańców. Ponadto w okresie od 1 listopada 1940 r. do 15 marca 1941 r. z Bydgoszczy wysiedlono 1.382 osoby. Wysiedleńcy jechali często kilka dni zamknięci w zatłoczonych wagonach, pozbawieni żywności, bez możliwości załatwienia potrzeb fizjologicznych. Na stacji docelowej w GG miejscowy zwierzchnik administracji cywilnej wyznaczał miejscowe rodziny, które zobowiązane były przyjąć przybyszów do mieszkania, żywić i utrzymywać do czasu znalezienia przez nich pracy. Często byli to starcy, kobiety i dzieci, ciężar ich utrzymania spadał zatem na barki mieszkańców wsi w GG.

Po zamknięciu granicy GG dla transportów ewakuacyjnych z terenów przyłączonych do Rzeszy, ze względu na przygotowania do ataku na Związek Radziecki, niemieckie władze wszczęły poszukiwania dla znalezienia nowych dróg wysiedlania polskiej ludności. Na podjęcie tej decyzji czekało w obozach zbiorczych kilka tysięcy Niemców sprowadzonych ze Wschodu, którym obiecano szybkie osiedlenie w zachodniej Polsce. Pod uwagę brano dwa rozwiązania: wewnętrzne przesiedlenia w ramach poszczególnych okręgów oraz bardziej intensywne kierowanie przesiedleńców na roboty do Rzeszy.

„Wysiedlenia wewnętrzne” na Pomorzu rozpoczęły się 22 kwietnia 1941 r. W pierwszej fazie rugowano mieszkańców wschodnich powiatów okręgu, tzn. z Brodnicy, Lipna, Rypina i Wąbrzeźna. Kierowano ich do obozu w Toruniu. 24 maja uruchomiono obóz w Potulicach, który znajdował się w pałacu i byłych warsztatach klasztornych. Stłoczone rodziny wysiedlonych, łącznie ze starcami i małymi dziećmi, spały na słomie ułożonej na betonowej podłodze. Brak było urządzeń higienicznych, pomieszczenia nie były ogrzewane. Kierowano tu wysiedleńców ze Starogardu Gdańskiego, Tczewa, Sępólna i Wyrzyska. Od 31 maja do 2 czerwca trwało wysiedlanie gospodarzy spod Torunia, gdzie powstawał poligon wojskowy. Ogółem od 22 kwietnia do końca lipca 1941 r. dla ułokowania rodzin niemieckich z Besarabii wysiedlono 5,7 tys. Polaków, a z terenu poligonu 896 osób. Po selekcji w obozach, tzw. rodziny kadłubowe, w sumie 3.825 osób, które miały pozostawać na utrzymaniu skierowanych na roboty do Rzeszy, przewieziono do powiatu sępoleńskiego i umieszczono w gospodarstwach przeznaczonych do wysiedleń w drugiej kolejności. Ani pozostali w obozach zbiorczych, ani przesiedleńcy do sępoleńskiego nie doczekali się otwarcia granic GG i wywózki w tamtym kierunku. Niemcy zaczęli się obawiać, że grupowanie pod jednym dachem kilku rodzin polskich może sprzyjać konspirowaniu i przygotowywaniu aktów sabotażu. Postanowiono zatem przeprowadzać wysiedlenia w obrębie poszczególnych powiatów. Do końca 1941 r. wysiedlono w ten sposób 14.110 osób, a w roku następnym 5.202 osoby. W sumie na terenie Pomorza w ramach „wysiedleń wewnętrznych” wyrugowano 19.312 osób, z czego zaledwie 1.088 osób stanowiła ludność miejska.

Najwięcej wysiedleń dotknęło powiaty zamieszkiwane przed wojną przez liczną ludność niemiecką. Jak wynika ze spisu z grudnia 1940 r., najwięcej Niemców mieszkało w powiatach sępoleńskim (13.160 wobec 19.011 Polaków), w Gdyni, bydgoskim, wyrzyskim, chełmińskim, wąbrzeskim, grudziądzkim, świeckim i lipnowskim.

Równoległe z rozwojem rugów, na ziemiach wcielonych do Rzeszy zwiększała się liczba osób w obozach. Na Pomorzu stały się one miejscem stałego pobytu przesiedleńców i ich rodzin. Decyzja w tej sprawie zapadła w sierpniu 1941 r., gdy pałac potulicki i toruńska „Szmalcówka” były już całkowicie zapełnione. 1 września 1941 r. utworzono obóz w Smukale, przeznaczony dla 1500 więźniów i rozpoczęto rozbudowę obozu w Potulicach. W końcu roku w Potulicach przebywały 2.393 osoby, w Smukale 1.428 osób, w Toruniu 2.850 osób. Obozy te zostały podporządkowane komendanturze obozu koncentracyjnego w Stutthofie. W końcu stycznia 1942 r. ponownie przeszły pod zarząd Centrali Przesiedleńczej, która przystąpiła do eksploatacji siły roboczej więźniów. Rozbudowywano zakłady rzemieślnicze, takie jak stolarnia, ślusarnia, wyrabiające maty itp.

W styczniu 1943 r. zakończono na Pomorzu ewakuację Polaków w związku z osiedlaniem Niemców ze Wschodu. W Potulicach przebywało wówczas 4.070 osób, w Smukale 1.649 osób, w Toruniu 2.550. Od 1 września 1942 roku obóz potulicki był głównym obozem pracy na terenie okręgu Danzig-Westpreussen. W lutym 1943 r. przewieziono tu więźniów z obozu w Smukale, a w czerwcu – z toruńskiej „Szmalcówki”. Mimo zakończenia akcji osadniczej do obozu w Potulicach nadal napływali mieszkańcy Pomorza. Osadzano tu rodziny, których gospodarstwa przekazywano miejscowym volksdeutschom. Także trafiały tu rodziny uchylających się od służby w wojsku, dezertków z Wehrmachtu, uchylające się od wpisania na niemiecką listę narodowościową, podejrzane o sprzyjanie partyzantom, nielegalnie powracające z GG. Liczba więźniów stale rosła. Przed wyzwoleciem obozu w styczniu 1945 r. wynosiła 11.214 osób.

W dziejach obozów przesiedleńczych po zamknięciu granicy GG można wyróżnić dwa okresy. Do końca 1941 r. nie różniły się one zupełnie od istniejących obozów koncentracyjnych. Nie dbano o los uwięzionych, przebywających w niezwykle prymitywnych warunkach, źle karmionych i jeszcze gorzej traktowanych przez personel obozowy. Praca przekraczała ich siły, a najczęściej nie była użyteczna. Powszechnym zjawiskiem były epidemie chorób zakaźnych. Szerzyło się także zapalenie płuc, gruźlica i choroby starcze. Od początku 1942 r. przed obozami koncentracyjnymi i obozami pracy postawiono nowe zadania gospodarcze. Postanowiono maksymalnie wykorzystać siłę roboczą na rzecz gospodarki wojennej. Do warsztatów na terenie obozu lub do pracy w przemyśle i rolnictwie kierowano wielu więźniów, w tym również dzieci. W Potulicach

działy filie niemieckich firm, m.in. Fabryki Skrzydeł Samolotowych w Pile i Zakładów Futrzarskich Schulza w Gdyni. Wielu więźniów pracowało poza obozami w dużych zakładach przemysłowych i okolicznych majątkach ziemskich.

Śmiertelność w obozach była znaczna. Ponieważ nie było odpływu wysiedlonych, w Potulicach Niemcy świadomie dążyli do nasilenia śmiertelności dla zwiększenia przepustowości pomieszczeń obozowych. Od 15 stycznia 1943 roku do 20 stycznia 1945 r. przez potulicki obóz przewinęło się do 15 tysięcy więźniów.

Z okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie zdołano deportować do Generalnego Gubernatorstwa 91.533 osoby (w 1939 r. 50.271 mieszkańców Gdyni oraz w latach 1940/41 – 41.262 osoby), a ponadto do końca 1942 r. wyrugować, wysiedlić do obozów, skierować na przymusowe roboty lub poddać akcji niemiecczenia 30.232 mieszkańców, co daje liczbę 121.765 wysiedlonych. Doliczając do tego, na podstawie szacunków, około 50 tys. osób, które padły ofiarami „dzikich” wysiedleń oraz zostały deportowane do obozów przesiedleńczych po 31 grudnia 1942 r. otrzymamy wiarygodną liczbę około 170 tys. osób wysiedlonych z miast i wsi okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie.

e-mail: Krystyna.Bacciarelli@interia.pl

Opracowane na podstawie źródłowych publikacji prof. Włodzimierza Jastrzębskiego z UKW w Bydgoszczy, m.in. „Polityka narodowościowa w okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie 1939–1945”, Bydgoszcz 1977, wyd. WSP.

Trzecia grupa narodowościowa

Tadeusz Jaszowski

Po włączeniu Pomorza do okręgu – Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie okazało się, że zamieszkuje tu większość ludności polskiej. Spis z grudnia 1939 r. wykazał, że 72 procent mieszkańców używa języka polskiego jako ojczystego, 12 procent wypowiada się za gwarą kaszubską, a tylko 16 procent uznaje język niemiecki za ojczysty. W tych warunkach Heinrich Himmler, który wówczas obok stanowiska reichsführera SS i szefa niemieckiej policji piastował stanowisko pełnomocnika Rzeszy do spraw umocnienia niemczyzny, opracował w swoim biurze elaborat, w którym przewidywał wysiedlenie kilkuset tysięcy Polaków z Pomorza, zasiedlenie kilkuset tysięcy Niemców z głębi Rzeszy i selekcję około 100 tys. młodych ludzi nadających pod względem rasowym do zniemczenia.

Takie plany nie odpowiadały Albertowi Forsterowi, namiestnikowi okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie, zarazem gauleiterowi NSDAP. Obawiał się, że tak duże ruchy migracyjne spowodują upadek gospodarki. Pomorze było wtedy dobrze zagospodarowane – efektywne rolnictwo, z towarzyszącym przemysłem rolno-spożywczym, dobrze zagospodarowane lasy z przemysłem tartacznym, fabrykami mebli, sklejek, płyt pilśniowych itp. Jednym słowem, było gospodarstwo wysoko stojącym regionem. Wobec tego na początku 1940 roku, w marcu w Elblągu, a następnie w maju, wystąpił z tezą, że dostrzega w społeczeństwie pomorskim grupę pośrednią. Miała to być grupa między Niemcami a Polakami, która jego zdaniem nadawała się w szybkim tempie do germanizacji. W dalszych wystąpieniach podawał kryteria tej grupy. Byli to ludzie, którzy mieli, w dalekiej choćby przeszłości, przodka narodowości niemieckiej, byli kulturalnie związani z niemczyzną, czy to przez szkoły w języku niemieckim, służbę w wojsku niemieckim lub pracę w zakładach niemieckich. Znali język niemiecki, poza tym wykonywali zawód przydatny dla okręgu Rzeszy. Ludzie ci mieli się charakteryzować tym, że w okresie dwudziestolecia polskiego nie występowali czynnie przeciwko Niemcom, byli pracowici, mieli uregulowane stosunki rodzinne, wychowywali porządnie dzieci, w domu był porządek i czystość. Natomiast Forster wypowiadał się przeciwko włączaniu do tej grupy pośredniej ludzi wyraźnie związanych z kościołem katolickim, tzn. należących do organizacji kościelnych, bractw, chórów itd.

Propozycje Forstera były nieokreślone i bardzo ocenne. Właściwie jedynym pewnym czynnikiem było pochodzenie, choćby w dalekiej przeszłości, od przodka niemieckiego. Reszta podlegała ocenie. Administracja niemiecka odnosiła się do tych pomysłów niechętnie. Szczególnie przedstawiciele policji, którzy podzielali poglądy swego szefa Himmlera, który uważał, że do narodu niemieckiego może należeć tylko człowiek czystej rasy, nie powiązany pokrewieństwem z Polakami, Żydami, Cyganami itp. W związku z tym Forster zorientował się, że jeżeli chce przeprowadzić swój zamysł, musi to robić przy pomocy NSDAP, którego był gauleiterem, czyli najwyższym zwierzchnikiem w okręgu, a nie poprzez administrację. Powołał zatem komisje na szczeblu okręgu Rzeszy, następnie w rejencjach i starostwach, potem w gminach, które miały się tym problemem zajmować i wyszukiwać przedstawicieli grupy pośredniej.

Wśród centralnych władz niemieckich pomysły Forstera były różnie przyjmowane. Himmler był im zdecydowanie przeciwny, natomiast Hitler ze względów gospodarczych właściwie zgadzał się z poglądami Forstera. Po wielu rozważaniach i dyskusjach, po kolejnym spisie ludności z grudnia 1940 r., który wykazał zwiększenie grupy Kaszubów, ale nie zwiększenie grupy ludności niemieckiej, postanowiono wydać odpowiednie rozporządzenie. Ukazało się z dniem 4 marca 1941 roku, wydane przez ministra spraw wewnętrznych Schicka i przez pełnomocnika ds. umocnienia niemczyzny Himmlera. Jak widać ten ostatni skapitulował przed żądaniami Forstera i wprowadził pojęcie grupy pośredniej do wydanego rozporządzenia. Nakazywało ono wszystkim mieszkańcom okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie, dawnych obywateli Wolnego Miasta Gdańska, w tym obywateli polskich, wpisanie się na niemiecką listę narodowościową.

Lista ta obejmowała cztery grupy ludności. Do pierwszej należały osoby pochodzenia niemieckiego, znane ze swej postawy niemieckiej, należące do organizacji niemieckich, w okresie dwudziestolecia działały przeciwko państwu polskiemu. Były więc czynne politycznie. Do drugiej grupy mieli należeć ludzie pochodzenia niemieckiego, którzy jednak nie występowali wojowniczo przeciwko Polsce, należeli lub nie do różnych ugrupowań niemieckich. W każdym razie zachowywali kulturalną niemieckość w domu i na zewnątrz. Te osoby miały otrzymać przynależność państwową niemiecką i dowody osobiste koloru niebieskiego. Do każdej grupy przydzielano różne kartki żywnościowe.

Do trzeciej grupy mieli należeć przedstawiciele tej grupy pośredniej, którą wytypował Forster. Otrzymywali oni przynależność państwową niemiecką do odwołania. Mieli otrzymać dowody osobiste koloru zielonego. Do czwartej grupy mieli należeć ludzie pochodzenia niemieckiego, którzy się spolonizowali – należeli w okresie dwudziestolecia polskiego do różnych polskich organizacji, występowali przeciwko Niemcom, jednym słowem byli czynnie działającymi po stronie Polski.

Otrzymywali oni przynależność państwową niemiecką warunkowo, a ich dowody osobiste były koloru czerwonego. Wszyscy musieli należeć do którejś z grup. Nie przewidywano, że ktoś mógłby znaleźć się poza grupami. We wszystkich tych grupach zwracano uwagę na stosunek do kościoła katolickiego, Forster obawiał się bowiem jego wpływów na swoim terenie.

Na zarządzenie Forstera wprowadzono komisje kwalifikacyjne na szczeblu rejencji, starostwa i gminy, które przeprowadzały rozmowy ze wszystkimi mieszkańcami i pracownikami zakładów pracy. W tych warunkach najważniejszy głos miały najniższe pionierzy organizacyjne NSDAP, głównie różni blockleiterzy, zellenleiterzy – znający swoich sąsiadów i mieszkańców dzielnicy. Wiedzieli o nich wszystko – czy zachowywali się wobec Niemców agresywnie, do jakich organizacji należeli, czy chodzą do kościoła. W ten sposób wyselekcjonowano w 1941 roku ponad 60 procent ludności, która odpowiadała kryteriom grupy pośredniej. Wszyscy oni otrzymali zaświadczenia, że nie są Polakami (für nicht Pole erkennt). Wprowadziło to dużo zamieszania, ponieważ na terenie okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie mieszkało sporo „białych” Rosjan, którzy uciekli przed rewolucją, szczególnie w Grudziądzu i okolicach. Było też sporo Ukraińców w rejonie Tczewa. Dostali oni zaświadczenie, że nie są Polakami, ale nie było wiadomo, kim są. Poza tym wielu Polaków pracujących dla Niemców w swoich dawnych fabrykach czy majątkach, otrzymawszy zaświadczenie, że nie są Polakami, żądało przywrócenia praw do utraconego mienia.

W sumie ponad 60 procent ludności, przebadanej przez wspomniane komisje, uznano za nadające się do zniemczenia w ramach tej grupy pośredniej. Sytuacja zaczęła się zmieniać po rozpoczęciu wojny ze Związkiem Radzieckim. Potrzeba było coraz więcej żołnierzy, coraz więcej fachowych robotników do pracy na Wschodzie, coraz więcej kierowników do odbudowy zniszczonych w czasie wojny terenów. Odstępowano zatem od pewnych kryteriów, aby zwiększyć liczbę ludzi, którym można było przyznać III grupę listy narodowościowej.

Nakazano składanie pisemnych wniosków o wpis na niemiecką listę narodowościową. Musiał je składać ojciec rodziny za wszystkich poniżej 21 lat, a dorośli składali je oddzielnie. Akcja ta przebiegała z oporami. Z drugiej strony potrzeby Wehrmachtu wymagały, żeby przyjmować jak najwięcej osób.

W lutym 1942 roku Himmler wydał okólnik, że należy już zakończyć prace nad listą narodowościową i do 31 marca 1942 roku wszyscy muszą złożyć wnioski. Forster uzupełnił to wezwaniem. Był to tzw. aufruf Alberta Forstera, który wzywał do złożenia wniosku do 31 marca, z zagrożeniem, że kto tego nie posłucha, zostanie uznany za wroga Niemiec ze wszystkimi tego konsekwencjami – z obozem koncentracyjnym, pozbawieniem wszelkiej własności, nieruchomości itd. I wówczas społeczeństwo Pomorza uległo. Strach, jaki wprowadził Forster

swoim nakazem dokonał tego, że przeszło 90 procent społeczeństwa wnioski o wpisy na niemiecką listę narodowościową złożyło.

Brakuje dokładnych danych, jak ostatecznie wyglądało z niemiecką listą narodowościową na Pomorzu. Istnieją tylko informacje wrywkowe, potwierdzające, że ponad 90 procent ludności wnioski złożyło, ale załatwiono formalnie ponad 60 procent. W Bydgoszczy ustalono 3,5 tys. ludzi, którzy do końca wniosku nie złożyli. Jest to niewiele w stosunku do ludności miasta, ale znaleźli się tacy odważni, którzy mimo zagrożeń, się nie poddali. W powiatach wyglądało to różnie – w bardziej zniemczonych wniosków składano więcej, tam, gdzie mieszkańcy byli bardziej związani z kulturą polską – ilość wniosków nie przekraczała 60 procent. Niewpisani do czterech grup narodowościowych pozostali bezpaństwowcami.

To, iż ludzie, którzy złożyli wniosek i dostali zielony dowód niemieckiej przynależności oraz wpis do III grupy listy narodowościowej, nie oznaczało, że przestali być Polakami. Nadal czuli się nimi i uważali, że Polska powstanie i będą w niej znowu obywatelami. Tak uważali szczególnie podoficerowie zawodowi Wojska Polskiego. Byli żołnierzami wojska niemieckiego w czasie I wojny światowej, ale po 1920 roku służyli w polskim wojsku, mieli odznaczenia, awansowali. Podczas okupacji większość z nich należała do ruchu oporu. Gdy Niemcy na froncie wschodnim zaczęli przegrywać i potrzebowali coraz więcej żołnierzy, tę grupę dawnych polskich podoficerów zawodowych powołano do Wehrmachtu. Wielu z nich stawało potem przed sądem za działanie przeciwko Rzeszy Niemieckiej, za zdradę narodowości. Wielu z nich poniosło śmierć z wyroku sądowego. Można przedstawić kilka takich przykładów na terenie Bydgoszczy i Torunia. Podoficerowie zawodowi byli dosyć liczną grupą ludności na Pomorzu, zarówno w garnizonach w Bydgoszczy, jak i Toruniu, Grudziądzu i Inowrocławiu. Jak wynika z różnych badań uważali oni, że nadal służą w polskim wojsku, muszą działać, czynnie występować po polskiej stronie. Byli elementem chętnie wstępującym do organizacji konspiracyjnych w tych miastach. Ponadto polski Rząd na uchodźstwie przekonywał, że należy przjmować volkslistę w celu uniknięcia zagłady biologicznej.

Proces wpisywania na listy do końca wojny nie został zakończony. Wielu odmówiono wpisu, bo byli związani z kościołem, organizacjami polskimi lub mieli kryminalną przeszłość. Odwoływali się, sprawy załatwiano i w rezultacie nie ma końcowego rozliczenia tej listy narodowościowej. Okupacja tymczasem się skończyła. (Not. Krb)

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Informacje źródłowe oparte o publikacje prof. Włodzimierza Jastrzębskiego z UKW i prof. Jana Szylinga z UMK, m.in. „Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim”, Gdańsk 1979, Wyd. Morskie.

Los powikłany

Andrzej Bogucki

Od wybuchu II wojny światowej minęło już ponad 70 lat i urodziło się kilka pokoleń Polaków. Tylko najstarsi mieszkańcy naszego regionu pamiętają tamte trudne lata. Pamiętają, iż po włączeniu tych terenów do III Rzeszy okupanci prowadzili bezwzględną politykę germanizacyjną, co dla młodych mężczyzn oznaczało powołanie do Wehrmachtu i skierowanie na front. Wielu zginęło we wrogim mundurze, innym udało się przedostać do armii alianckich na Zachodzie, a nawet do wojska polskiego pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Takie powikłane koleje losu przeżył bydgoszczanin Kalikst Piechocki. Autorowi tego tekstu zostawił w spadku spisane wspomnienia i pamiętniki. (red.)

Nie jest łatwo mi pisać o wspaniałym człowieku, którego znałem „od zawsze”. Rodzice się przyjaźnili z państwem Piechockimi, a w wieku dojrzałym z panem Kalikstem przez ostatnie przeszło 30 lat byliśmy dobrymi znajomymi. Kalikst Piechocki, jak wielu bydgoszczan z tego pokolenia „przechodził różne i skomplikowane chwile życia”, jak często pisano. Okres okupacji niemieckiej w Bydgoszczy dla osób przymusowo wpisanych na listę III grupy narodowościowej DVL (Deutsche Volks Liste) do odwołania – czyli tymczasowo przypisanych „eingedeutsch” do narodowości niemieckiej, którzy posiadali tzw. zielony ausweis, jest do dziś tematem tabu, skrętnie ukrywanym i pomijanym. Kalikst Piechocki należał do nielicznych osób dokumentujących ten trudny okres z życia. Jego wspomnienia i pamiętniki posiadają wielką wartość i czekają na wydawcę. Ich opublikowanie dałoby młodemu pokoleniu bydgoszczan dużo do przemyślenia i zrozumienia przeszłości przodków.

Gdy Niemcy wkroczyli do Bydgoszczy 5 września, miał 15 lat. Na Pomorzu i Kujawach czy Śląsku Niemcy prowadzili politykę wynarodowienia, podziału obywateli na grupy narodowościowe. Dla Polaków przymusowo wprowadzili tzw. III DVL, przypisując ich do narodowości niemieckiej „eingedeutsch” na czas określony. Pod terrorem polityki eksterminacyjnej, zdecydowana większość polskich mieszkańców Pomorza i Kujaw złożyła wnioski o nadanie im statusu warunkowego wpisu na niemiecką listę narodowościową. Dwie trzecie polskich mieszkańców Bydgoszczy i aż 85 procent w Toruniu przypisano do narodowości niemieckiej.



Kalikst Piechocki

Fot.: Autor

Natomiast na terytoriach przyłączonych do ZSRR po 17 września 1939 r., 11 milionom obywateli polskich już 29 listopada tego roku Rada Najwyższa ZSRR wydała dekret o nadaniu sowieckiego obywatelstwa, tj. wszystkim, którzy przebywali na tym terenie. Tysiące młodych Polaków znalazło się przymusowo w szeregach armii niemieckiej i sowieckiej. Wielu Polaków przymusowo wcielonych do Wehrmachtu zdezerterowało i przeszło na stronę aliantów. W sumie prawie 200 tysięcy osób, z wykształceniem wojskowym, oddało usługi aliantom, działając w ruchu oporu, m.in. we Francji, Grecji, było żołnierzami ZWZ-AK, a przede wszystkim zasililo armię gen. Władysława Andersa. Według danych Instytutu Zachodniego z 1994 r., 280 tys. 773 Polaków służyło w wojsku niemieckim, ale pisze Kalikst Piechocki *pod mundurem feldgrau biło polskie serce*. Ten, który dezertował narażał na śmierć swoje życie i rodziny. Państwo niemieckie polskich dezertersów z Wehrmachtu karało śmiercią.

Ten trudny okres opisał w swoim pamiętniku pt. „Przymusowa służba w wojsku niemieckim. Wspomnienia z lat 1943–1944”. Dziesiątego grudnia

1943 r. został przymusowo wcielony do obowiązkowej służby wojskowej w wojsku niemieckim. Jak pisze – w koszarach w Kwidzynie *miałem przybrać obcy mi mundur. Rozpoczął się nowy okres w moim życiu – mając 19 lat. Ze smutnymi minami, nie znając się wzajemnie, z orkiestrą odprowadzono nas na dworzec kolejowy. [...] Na dworcu w Grudziądzu dołączono następną grupę Polaków, którzy znali się i gdy pociąg zbliżał się do stacji Laskowice zaczęliśmy śpiewać polskie pieśni. Zrobiło nam się lżej na duszy, była już wspólnota. W Bydgoszczy wsiadła ostatnia partia „mięsa armatniego” i później nocą śpiewający pociąg minął Poznań, kierując się na Frankfurt n. Odrą [...] do Regensburga. Nas piechotę wytławowano w Trauenstein pod Salzburgiem. Małe górskie miasteczko w Bawarii. W nowych koszarach ćwiczyliśmy musztrę. Na strzelnicę chodziliśmy za miasto.*

W styczniu 1944 r. jednostkę Piechockiego przetransportowano do Grenoble, jako uzupełnienie 296 Batalionu Piechoty (Regiment Infanterie) wchodzący w skład 157 Zapasowej Dywizji Piechoty (Reserve Dyvision Infanterie), którą dowodził gen. Pflauen. Kalikst Piechocki otrzymał przydział do 3 kompanii 3 plutonu. Dowódcą był podoficer Schulz, jak pisze Piechocki – *nas Polaków nienawidził. W jednostce prawie wszyscy żołnierze pochodzili z Pomorza i było też kilku Ślązaków. Wolno nam było mówić po polsku. Podczas uciążliwych ćwiczeń można było sobie ulżyć wypowiadając polskie słowa po adresem podoficera prowadzącego musztrę. Kalikst Piechocki kwaterował w Chambery i pełnił warty nad granicą szwajcarską, gdzie działała francuska partyzantka, przez którą zostali zastrzeleni Domagała i Ackerman, koledzy z Bydgoszczy. Piechocki opisuje dni codziennego życia w wojsku, utarczki z partyzantami, zdrady Francuzów wobec Anglików, niespodziewane ataki, zdobywanie przełęczy Petit St. Bernard: *Rankiem 1 września 1944 r. na przełęczy powitał nas św. Bernard z krzyżem w ręku, stojący na pomniku tuż przy schronisku. Opisuje także posiłki: *Wieczorem otrzymywaliśmy prowiant: „eintopf”, kawę, „knecke Brot” i serek.***

Dalej opisuje swoją dezercję z wojska niemieckiego. W dniu 7 września 1944 r. w 10 osób *z białą chusteczką zawieszoną na kiju [...] złożyliśmy broń i powiedzieliśmy, że jesteśmy Polakami.* Była to placówka II Dywizji Marokańskiej gen. Doda. Kalikst Piechocki, z innymi dezertkami, został przekazany do francuskiego oddziału partyzantów Forces Françaises de Interieur (F.F.I.). Z dezertków utworzono polski pluton, który 13 września 1944 r. przesunięto do Le Crot na granicę francusko-włoską. Ubrani w francuskie mundury przysposobienia wojskowego prowadzili walkę o przetrwanie z partyzantami włoskimi. Oddział Piechockiego rozwiązano 27 września 1944 r. w Moutiers. Zaproponowano Polakom służbę wojskową w Dywizji Marokańskiej, ale odmówili. 13 października 1944 r. przydzielono ich [Polaków] do obozu „kościuszkowców” w Chambery, skąd przekazano do Grenoble, gdzie Kalikst z kolegami zgłosił się w punkcie zbiornym

Registancie Polonaise en France na ochotnika do Wojska Polskiego. Po otrzymaniu zaświadczeń zostali skierowani do obozu Ponte-des-Claix, gdzie przydzielono ich do „Warszawskiego Batalionu” pod dowództwem kpt. Konstantego Barzyckiego. Następnie przetransportowani koleją na południe Francji do Sourgue pod Awinionem, do obozu przejściowego, a po dwóch dniach transport wyruszył do Marsylii, gdzie zostali załadowani na angielski statek „Easter Prince”, którym przyłynęli do Neapolu, a stamtąd do obozu – transit camp pod Afragolą. Po 15 dniach kwarantanny transportem kolejowym Piechocki dotarł z kolegami na południe Włoch do Palagiano, polskiego obozu Jolanta.

Przy rejestracji Polacy podawali inne nazwiska w celu uchronienia rodzin w Polsce przed zemstą Niemców. Piechocki przyjął nazwisko „Roman Dalski” i został przydzielony do 11 Wołyńskiego Baonu Strzelców 4 Wołyńskiej Brygady Piechoty, 5 Kresowej Dywizji Piechoty. Kalikst zapisał w pamiętniku *Kończył się rok 1944, rozpoczął 1945. Warto zaznaczyć, że w 4 Wołyńskiej Brygadzie Piechoty sformowanej w IV kwartale 1944 r. we Włoszech służyło 80 procent młodzieży z Pomorza i Kujaw. Zakończył się jeden z okresów mojego życia, rozpoczął nowy.*

W drugim pamiętniku Piechocki opisuje swoje wspomnienia pt. „Od San Basilio do Mediolanu. Wspomnienia z lat 1944–1947”. 5 Kresowa Dywizja Piechoty utworzona w ZSRR w 1941 r., której dowódcą był gen. bryg. Nikodem Sulik, walczyła w 1944 r. na froncie włoskim pod Monte Cassino i nad Adriatykiem. W skład tej dywizji wchodziła 4 Wołyńska Brygada Piechoty formowana rozkazem gen. Władysława Andersa z dnia 9.10.1944 r. Dowódcą 4 WBP mianowany został ppłk. Wiktor Stoczkowski. 4 Wołyńska Brygada Piechoty zaczęła powstawać 16 października 1944 r. w San Basilio k. Taranto, do której, jak pisze Piechocki, *napływali ochotnicy, przede wszystkim dezercerzy z wojska niemieckiego, z obozów jenieckich, z obozów pracy. Byli to Polacy z Pomorza i Kujaw oraz Śląska przymusowo wcieleni do Wehrmachtu, posiadali tzw. zielony ausweis.* Kalikst Piechocki 22 grudnia 1944 r. otrzymał przydział do 11 Wołyńskiego Baonu Strzelców w San Basilio, gdzie przechodził intensywne szkolenie bojowe, i z baonem został przetransportowany na północ Włoch do Rinicci, pod Anghiari w Toskanii. 21 marca 1945 r. ukończył Szkołę Podoficerską przy 4 WBP w Rinicci, mianowany na starszego strzelca, a po 5 dniach z całą brygadą wyjechał na front, gdzie brał czynny udział w walkach z Niemcami na terenie od Senio do Corticelli, jako drużynowy 3 kompanii. Oddziały wojska polskiego współdziałały z 7 Brytyjską Brygadą Pancerną i oddziałami hinduskimi armii brytyjskiej Ghurkami.

Koniec II wojny, w czwartek 10 maja 1945 r. – przeżywał w Bolonii, gdzie żołnierze byli serdecznie witani przez mieszkańców. Przy końcu maja Kalikst Piechocki z kolegami z oddziału uczestniczył w audiencji u papieża Piusa XII oraz

w zwiedzaniu Rzymu. W późniejszym okresie zwiedził też inne miejscowości i zabytki włoskie. Zdał egzamin w Rocca San Casciano do Gimnazjum i Liceum 3 Dywizji Strzelców Karpackich w Amandoli.

Nastąpiła demobilizacji 2 Korpusu i wyjazd żołnierzy do Wielkiej Brytanii. Rozkazem z dnia 24.02.1947 r. 4 WBP przestała istnieć. Anglicy, aby przyspieszyć demobilizację, powołali Polski Korpus Przystosobienia i Rozmieszczenia. Każdy z żołnierzy *sam decydował czy pozostać na obczyźnie, czy wracać do Ojczyzny. Trudny był to wybór.*

Piechocki przyплыł 16 sierpnia 1946 r. wraz ze „Szkolą Karpacką” do Liverpoolu, a stamtąd transportem kolejowym do Brandon i samochodem do obozu w Bodney Airfield North. 30 listopada 1946 r. ukończył 3 klasę gimnazjum. W szkole należał do Związku Harcerstwa Polskiego, gdzie drużynowym był Ryszard Kaczorowski, późniejszy prezydent RP na Uchodźstwie. W lutym 1947 r. postanowił powrócić do Polski. Na początku maja 1947 r. został zdemobilizowany i 9 maja załadowany na statek „Marina Raven”, którym po trzech dniach dopłynął do Nowego Portu w Gdańsku. Jak napisał Piechocki *Trochę byliśmy zasmuceni, zawiedzeni – nikt nas nie witał – czyż byśmy byli synami marnotrawnymi?* Po kilku dniach powitał swoich rodziców w Szczecinie.

W Szczecinie zaczął pracować, jednocześnie uczył się w Gimnazjum i Liceum im. Henryka Pobożnego. Świadectwo dojrzałości uzyskał w Bydgoszczy, do której powrócił w 1950 r. i podjął pracę w charakterze księgowego w Przemśle Terenowym, a następnie w Zakładach Urządzeń Okrętowych „Famor”, gdzie przeszedł 1 lipca 1982 r. na emeryturę.

Kalikst Piechocki był dwukrotnie żonaty. Z pierwszego małżeństwa miał troje dzieci, dwie córki i syna. Działał od 1980 roku w Towarzystwie Miłośników Miasta Bydgoszczy, Polskim Towarzystwie Ekonomicznym, Stowarzyszeniu Księgowych w Polsce, Bydgoskim Towarzystwie Heraldyczno-Genealogicznym, Potomkach Sejmu Wielkiego, Towarzystwie Przyjaciół Pomorskiego Muzeum Wojskowego (członek honorowy), Bydgoskim Towarzystwie Wioślarskim, Światowym Związku Bydgoszczan, Stowarzyszeniu Odbudowy Bydgoskiej Fontanny „Potop”, współpracował z Dzielnicą Pomorsko-Kujawską Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce, z Instytutem Wydawniczym „Świadectwo”. Szczególnie dużo pracy poświęcił stowarzyszeniu Byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Po 1989 r., podczas uroczystości państwowych, kościelnych i narodowych zawsze paradował z odznaczeniami w mundurze – battledresach wojsk gen. Władysława Andersa. Z zamiłowaniem popularyzował historię Bydgoszczy. Publikował artykuły, m.in. w „Kalendarzu Bydgoskim”, „Świadectwie”, bydgoskiej prasie, „Albumie Bydgoskim”, „Militariach Pomorskich”, pisał wspomnienia i pamiętniki, był kolekcjonerem „bydgostianów”, dokumentalistą i bibliofilem,

opracowywał historię rodziny. Swój mundur – battledres z odznaczeniami podarował Pomorskiemu Muzeum Wojskowemu w Bydgoszczy.

Należał do ludzi skromnych, błyskotliwych i bardzo odważnych. Brał udział w niezliczonych publicznych dyskusjach, walczył z mitami i stereotypami ocierającymi życie podczas okupacji mieszkańców Pomorza, Kujaw i Śląska. Zupełnie inne warunki podczas okupacji były na Pomorzu i Śląsku, inne w Wielkopolsce, Generalnym Gubernatorstwie i jeszcze inne na kresach wschodnich. Odwiedzał miejsca poległych żołnierzy polskich na cmentarzach we Włoszech. Swoją wiedzę z przeszłości dzielił się z młodzieżą, uczestnicząc w licznych spotkaniach z uczniami w szkołach bydgoskich. Był osobą lubianą i towarzyską, uczestniczył i organizował w młodości liczne bale i zabawy przebierańców dla grona swoich przyjaciół.

Za zasługi w pracy zawodowej i społecznej wyróżniono go wieloma dyplomami, odznaczeniami. W 1990 roku za zasługi dla Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy nadano Mu godność „Honorowego Członka TMMB”. Ministerstwo Obrony Narodowej po 1989 r. awansowało go na stopień porucznika rezerwy. Był wyróżniony Pamiątkowym Krzyżem 5 Kresowej DP, 4 Wołyńskiej Brygady Piechoty, Medalem Wojska Polskiego, Gwiazdą Za Wojnę 1939–1945, Gwiazdą Italii, The War Medal 1939–1945 i in.

Kalikst Piechocki (ur. 8.07.1924 w Żninie) zmarł 1 czerwca 2008 r. w wieku 84 lat. Jego pogrzeb zgromadził w dniu 6 czerwca na cmentarzu Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej, licznych mieszkańców Bydgoszczy. W pogrzebie uczestniczyły delegacje stowarzyszeń i poczty sztandarowe Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, TMMB i BTW.

e-mail: albogucki@poczta.wp.pl

Andrzej Bogucki (ur. 1951 r., Bydgoszcz), dr nauk historycznych, nauczyciel, długoletni dyrektor Szkoły Podstawowej nr 29 w Bydgoszczy, inicjator odrodzenia Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” po 1989 r. w Bydgoszczy, popularyzator historii sokolstwa bydgoskiego, członek zarządu TMMB.

Człowiek, który uratował „Eltre”

Marcin Rykowski*

Niżej podpisani potwierdzają własnoręcznym podpisem, że dzięki inicjatywie obywatela Edmunda Biechowskiego zam. w Bydgoszczy przy ulicy Hetmańskiej 4/1, obecna firma Inż. Stefan Ciszewski, Spółka Akcyjna w Bydgoszczy ul. Sobieskiego 1, została uchroniona przed wysadzeniem w powietrze. W nocy z dnia 20 na 21 stycznia 1945 roku przybył do fabryki kierownik odbioru materiałów wojennych, ogniomistrz Kühn, aby wysadzić fabrykę w powietrze i stwierdził, że przeznaczone na ten cel materiały wybuchowe zniknęły. Ogniomistrz Kühn zwrócił się w tej sprawie do E. Biechowskiego, robiąc B. wymówki, z których wynikało, że podejrzewa B. o usunięcie tego materiału, grożąc mu nawet w trakcie ostrej wymiany zdań zastrzeleniem.

Poza tym oświadczamy jeszcze, że Biechowski w porozumieniu z podoficerem Wiktorem Białowiczem, odpowiedzialnym za wszelkie prace wojskowe, który niejednokrotnie z Biechowskim pracował na niekorzyść Niemców, usunął na pół godziny przed wspomnianym zajściem materiały wybuchowe. Zaświadczenie tej treści, wystawione 19 marca 1945 roku, podpisali W. Gwiazdowski i E. Kubalczak.

Firma stwierdza – czytamy u dołu mocno zniszczonej kartki maszynopisu – że świadkowie powyższego zajścia podpisali niniejszy akt w obecności firmy. Pieczętka: Fabryka artykułów elektrotechnicznych, Stefan Ciszewski, Spółka Akcyjna. Podpisy.

Ten sensacyjny dokument odnaleziono po trzydziestu latach.

Edmund Biechowski trafił do Ciszewskiego nader okrutną drogą. Rozpoczęła się ona cztery dni przed wybuchem wojny, kiedy został zmobilizowany. Jako mieszkaniec Bydgoszczy dostał przydział do 61 pułku piechoty.

Dla naszego bohatera kampania polsko-niemiecka swój koniec miała nad Bzurą, gdzie dostał się do niewoli. Biechowski, jak wielu bydgoszczan, znał język niemiecki, kazano mu więc wypisywać przepustki. Wypisywał je tak „skrupulatnie”, że w końcu Niemcy nie połapali się, gdy wystawił jedną i na swoje nazwisko, i w ten sposób, bez większych już przeszkód, w grudniu 1939 roku znalazł się w pociągu zdążającym w kierunku Bydgoszczy.

Początkowo pracował w bydgoskim browarze. Wkrótce spotkał kolegów pracujących u Ciszewskiego, którzy zaproponowali mu zmianę pracy.

Potem zaczęli powoli „poznawać się”. Biechowski czuł, że „idzie robota”. Precyzyjna robota. Niemcy niejednokrotnie przysyłali z frontu duże fotografie, z których niezbitcie wynikało, że u Ciszewskiego partaczą, np. zapalniki do min. Ślady prowadziły po okupacyjnym znaku fabrycznym „bl.v.”. Nastąpiły aresztowania. Trzeba było poczekać, aby potem znowu zacząć.

Tymczasem nadchodziły ostatnie dni okupacji hitlerowskiej w Bydgoszczy. Do pracy u Ciszewskiego przychodziło coraz mniej osób. Ale ci starsi: Młyński, Lewandowski, Pawski, Muzioł, Kraszkiewicz, Biechowski – czuwali.

Pewnego dnia – opowiadał Biechowski – przychodzi i widzę, że ostatni Niemcy ulatniają się. Został taki wysoki. Wdałem się z nim w rozmowę: „Na co czekasz” – pytam? A miały tego dnia odejść bodaj ostatnie pociągi. „No ja mam tu jeszcze do wykonania takie nieprzyjemne zadanie” – powiada on. „Mów, żeby ludzie wyszli”. Wiedziałem o co chodzi. Widzę, że łązi po dziedzińcu, tu się pokręcił, tam. Pomieszczenie nie zamknięte. Więc ja te sznury i paczuszki zabrałem i zaniostem na dół, bo na podwórzu nie mogłem, on tam chodził. Wsadziłem to potem do kosza i wyniosłem za budynek, w kartoflisko. Co mogłem zakopałem, a resztę wrzuciłem do Brdy. Teraz nie chciałem się z nim spotkać. Ale wchodzę do góry i nadzieję mam. „Ktoś to wziął” – on do mnie. Mówię, że nie wiem. „Ty to musisz wziąć” – powiada i zaczyna się denerwować. A był to wysoki mężczyzna. Patrzę, chwytą za kaburę. Zaczynam się szybko cofać i, jak to w czasie okupacji, na ścianie łopata, skrzynka z piachem i łom. Wyciągam ten łom. Jak to zrobiłem, nie wiem, ciężki był. Uderzyłem go błyskawicznie przez rękę, rewolwer wypadł. Rąbnąłem go jeszcze bykiem, zatoczył się. Podniosłem rewolwer i mówię „Teraz uciekaj”. Stałem potem w bramie i patrzyłem. Doszedł do rogu Dworcowej, zasałutował i zniknął. „W porządku – pomyślałem – ale on może wrócić z większą siłą”. Jak stałem ruszyłem przez kartofliska nad Brdę, do Czarnej Drogi, przez most i z tyłu zaszedłem do domu na Łokietka. Powiedziałem, jak jest i poszedłem do siostry na drugi koniec miasta. Ale nikt już o mnie nie dopytywał. Następnego dnia wkroczyły do Bydgoszczy nasze wojska.

e-mail: tmmb@nestrada.pl

*Marcin Rykowski, „001 zgłoś się”, Wydawnictwo WEMA, Warszawa 1978, s. 16.

W pochodzie i na procesji

Anna Bacciarelli

Pierwszym świętem obchodzonym oficjalnie po zakończeniu działań wojennych w Bydgoszczy był Dzień Kobiet. Wydział Propagandy przy Zarządzie Miejskim zorganizował 8 marca 1945 r. uroczystą akademię w kinie „Wolność”. Przemawiająca tam major Armii Czerwonej, jako kobieta Związku Radzieckiego wyraziła nadzieję, że *kobieta polska nie pozostając w tyle – nie licząc się z trudnościami – stanie jak i kobieta radziecka u boku mężczyzny w obronie swej ziemi ojczystej*.

Jednak mylił by się ktoś myśląc, że zaraz po wojnie uwaga władz była skupiona tylko i wyłącznie na świętach świątecznych. W drugi dzień świąt Wielkiej Nocy 1945 r. miała miejsce uroczysta konsekracja kościoła Świętych Piotra i Pawła na placu Wolności, gdzie wcześniej mieścił się zбір protestancki. Było to pierwsze poświęcenie świątyni po wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej. W uroczystościach wzięli też udział przedstawiciele władz miejskich.

Oczywiście bardzo uroczysto obchodzono w nowej rzeczywistości święto 1 Maja. Na placu Wolności stała trybuna, na której przedstawiciele władz partyjnych, wojskowych, samorządowych oraz stronnictw i organizacji przyjmowali defiladę. Całe miasto przygotowywane było do tego święta. Wśród dekoracji dominowały flagi biało-czerwone i czerwone robotnicze. Wywieszano także portrety przywódców ruchu robotniczego. Dekorowano również kursujące w okolicy tramwaje i autobusy. Trybuna w pierwszych latach po wojnie osiągnęła imponujące rozmiary 4,5 metra wysokości. W 1945 r. przyozdobiono ją zielenią, a na pierwszym planie umieszczono portrety Józefa Stalina, Bolesława Bieruta, Edwarda Osóbki-Morawskiego i Michała Roli-Żymierskiego.

W 1945 r. obchodzono jeszcze oficjalnie święto 3 Maja. Program uroczystości na ten dzień był dużo skromniejszy niż na 1 Maja i miał charakter bardziej rozrywkowy. Na Stadionie Miejskim zorganizowano zawody sportowe w gimnastyce i lekkoatletyce. Odbył się również mecz piłkarski pomiędzy drużynami ZWM i BKS. Organizowano przedstawienia w kinach i teatrze. W dniach 1–3 maja 1945 r. w kinach wyświetlano takie filmy, jak „Tęcza”, na podstawie powieści Wandy Wasilewskiej, „Czapajew” czy „Wojna o Rosję”.

Bydgoszczanie manifestowali również z powodu upadku Berlina. Na placu Wolności przemawiał prezydent miasta Witold Szukszta, przedstawiciele PPS oraz major Armii Radzieckiej. Po przemówieniach ludzie wznosili okrzyki na cześć Stalina oraz sojuszu pomiędzy narodem polskim a narodami ZSRR.

Pierwsze po wojnie obchody święta Bożego Ciała miały charakter „oficjalno-reprezentacyjny”. W procesji do Fary uczestniczyli przedstawiciele Wojska Polskiego, reprezentacja Armii Czerwonej, władze państwowe i samorządowe, harcerze i rzesze bydgoszczan. Żołnierze Wojska Polskiego utworzyli szpaler. Grała orkiestra Milicji Obywatelskiej. Celebransa od jednego ołtarza do drugiego prowadzili między innymi: dowódca dywizji, wiceprezydent miasta, dowódca pułku i prokurator.

Pod koniec czerwca 1945 r. uroczyste obchodzono w Bydgoszczy „Dni Morza”. Miasto udekorowano flagami oraz transparentami z hasłami o znaczeniu morza dla Polski. Były też takie, które mówiły, że „Święto Morza – to święto młodzieży”. 30 czerwca 1945 r. na Starym Rynku odprawiono mszę świętą z udziałem wojska, władz, organizacji politycznych i społecznych. Przedstawiciel wojska, w swoim przemówieniu nawiązał do Mickiewicza. Stwierdził, że spełniły się słowa wieszczki z „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego”: *Nową stolicą wolności nie jest Paryż, lecz Moskwa. Zebrani złożyli ślubowanie morzu: *Ślubujemy uroczyste, że bronąć będziemy wszystkimi naszymi siłami przastarego wybrzeża polskiego od Szczecina po Gdynię, Gdańsk i Elbląg przed wszystkimi zamachami wroga. Po zakończeniu zwycięsko tysiącletniej walki o władanie Bałtykiem przyrzekamy użyć wszystkich swych sił i całego mienia dla uczynienia z morza źródła bogactwa narodowego i gospodarczej potęgi państwa.* Wieczorem odbyło się widowisko „Wianki”, na które składały się defilada łodzi, tańce narodowe na wysepce przy moście Teatralnym, pokaz sztucznych ogni. Dziewczęta, zgodnie z tradycją, rzuciły na rzekę wianki.*

Na początku lipca 1945 r. zorganizowano Święto Młodzieży. Z tej okazji odbyły się nabożeństwa szkolne. Potem ze Starego Rynku na Stadion Miejski ulicami miasta przeszedł pochód młodzieży. Brały w nim udział dzieci z przedszkoli, uczniowie 5, 6 i 7 klas szkół powszechnych, uczniowie szkół średnich oraz harcerze.

Bydgoszczanie manifestowali również swoją gotowość do pomocy przy żniwach. 21 lipca 1945 r. w odpowiedzi na „apele o patriotyczny obowiązek by każdy stanął do pracy przy żniwach” zgromadzeni na wiecu robotnicy, rzemieślnicy i młodzież wręczyła prezydentowi miasta rezolucję dokumentującą ich gotowość do pracy.

Dopiero po sześciu latach bydgoszczanie mogli oddać cześć pomordowanym podczas „Krwawej Niedzieli” 3 września 1939 roku. Odbyła się potężna manifestacja żałobna. Na Starym Rynku odprawiona została msza z udziałem ogromnej liczby ludzi. Wystąpiły chór i orkiestra kolejowa. Przy ołtarzu ustawiono

katafalk z symboliczną trumną. Po mszy przemówienia wygłosili przedstawiciele władz, wojska, harcerzy, szkolnictwa i rzemieślników. Wieczorem w teatrze odbyło się przedstawienie „Od Cyda do żołnierza polskiego”. O godzinie 20 na Starym Rynku miał miejsce capstrzyk drużyn harcerskich i apel pomordowanych przy płonącym stosie. Polskie Radio w Bydgoszczy poświęciło swój program wspomnieniom i słuchowiskom na temat tamtych wydarzeń. Polski Czerwony Krzyż zbierał pieniądze na rzecz wdów i sierot.

Jeszcze większe uroczystości związane były z wielkim pogrzebem 400 bydgoskich ofiar hitleryzmu, jaki odbył się 1 grudnia 1945 r. Były to szczątki pomordowanych, które ekshumowano na cmentarzach przy ulicach Szubińskiej i Artyleryjskiej. Większości nierozpoznano. Zidentyfikowano tylko 132 osoby. W dniu uroczystości ustawiono 400 trumien na Starym Rynku, w miejscu, gdzie stał kościół Jezuitów i gdzie zostało rozstrzelanych wielu bydgoszczan. U wejścia do ratusza zbudowano ołtarz polowy, a przed nim ustawiono symboliczną urnę z prochami setki mieszkańców Bydgoszczy zamordowanych w obozach koncentracyjnych. Trumny przystrojone były kwiatami i zielenią, leżały na nich biało-czerwone wstęgi. Wokół paliły się znicze. Wojsko Polskie ustawiło wartę honorową. Uroczystą mszę odprawiało 21 księży. W pierwszych rzędach ławek siedzieli przedstawiciele władz miejskich i wojewódzkich, przedstawiciele Armii Czerwonej i attaché wojskowy Stanów Zjednoczonych, który reprezentował ambasadora. Po mszy około 80-tysięczny kondukt ruszył na Cmentarz Bohaterów na Wzgórzu Wolności, gdzie nastąpiło złożenie trumien do grobów. Na zakończenie odśpiewano „Boże coś Polskę”.

W rocznicę utworzenia Milicji Obywatelskiej 7 października 1945 r. uroczystości obchodzono „Dzień Milicjanta”. W przeddzień rocznicy na ulicach miasta miał miejsce capstrzyk przy pochodniach, odprawiono też apel poległych przy płonących stosach. W koszarach przy ulicy K. Chodkiewicza miała miejsce uroczysta akademii. W niedzielę, 7 października, odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele św.św. Piotra i Pawła oraz defilada hufców milicyjnych na placu Wolności. Po południu zorganizowano wyścigi motocyklowe i turniej tenisowy o mistrzostwo Bydgoszczy. Mszą polową i defiladą wojskową uczczono również 2 rocznicę bitwy pod Lenino 14 października 1945 r.

28 października 1945 r. do Bydgoszczy po raz pierwszy przybył marszałek Michał Rola-Żymierski. Władze miejskie nadały mu z tej okazji tytuł honorowego obywatela Bydgoszczy, a Nowy Rynek przemianowano na plac imienia Marszałka Michała Żymierskiego. Ufundowano również 5 stypendiów jego imienia dla najlepszych absolwentów szkół średnich, chcących podjąć studia. Rocznie stypendium wynieść miało 30 tys. zł. Postanowiono także wybudować pomnik wdzięczności dla Armii Czerwonej przy placu Wolności. Same uroczystości przy-

jęcia marszałka były podobne do wszystkich innych odbywających się w tym czasie. Odprawiono mszę polową, następnie odbyła się defilada wojskowa na placu Wolności. Wzdłuż alei 1 Maja stała ustawiona w szpaler młodzież szkolna.

26 i 27 stycznia 1946 r. uroczyście obchodzono pierwszą rocznicę wyzwolenia Bydgoszczy spod okupacji hitlerowskiej. Bydgoszcz przystrojono we flagi narodowe, gmachy publiczne były udekorowane, a na wystawach sklepowych ustawiono godła narodowe i portrety dostojników państwowych. 26 stycznia na Starym Rynku zebrały się tłumy bydgoszczan i delegacje partii politycznych, organizacji młodzieżowych, społecznych i związków zawodowych. Korowód poprowadzony plutonem honorowym Wojska Polskiego przeszedł na plac Wolności, gdzie u stóp pomnika Poległych Bohaterów złożono wieńce, a wojsko zaciągnęło honorową wartę. Po powrocie na Stary Rynek podpalono ognisko z resztkami propagandowych i antypolskich książek niemieckich, z „Mein Kampf” na czele. Uroczystości tego dnia zakończyła okolicznościowa akademія i występy artystów. 27 stycznia w Farze odprawiono mszę dziękczynną, w której wzięli udział przedstawiciele władz, partii politycznych i wojska. Na Starym Rynku, gdzie zgromadziły się tłumy, udekorowano 130 żołnierzy. Odśpiewano hymny ZSRR i Polski. Na placu Wolności przed trybuną odbyła się defilada żołnierzy Wojska Polskiego, Oficerskiej Szkoły Samochodowej, Podoficerskiej Szkoły Sanitarnej, Baonu Pancernego, za wojskiem szedł pochód złożony z przedstawicieli organizacji i stowarzyszeń, mieszkańców, kolejarzy, pocztowców, harcerzy, rzemieślników, partii politycznych i młodzieży szkolnej.

Po wojnie otwierano uroczyście wiele obiektów instytucji kulturalnych oraz wszelkiego rodzaju użyteczności publicznej. Obok przedstawicieli władz uczestniczyli w takich uroczystościach księża katolicki. Bardziej uroczysty charakter nadano uroczystości poświęcenia budynku Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy.

e-mail: anna.bacciarelli@interia.pl

Jest to opracowanie kolejnego fragmentu pracy magisterskiej autorki, napisanej w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy w 2006 r.

Anna Bacciarelli (ur. 1982 r., Bydgoszcz), absolwentka politologii UKW.

POZEGNANIA



Fot.: Adam Andruszczyk

Janina Biedowicz (1922–2010)

Kochała swoje miasto



Janina Biedowicz urodziła się 15 maja 1922 roku w Poznaniu; znaczną część życia spędziła w Bydgoszczy i to miasto uważała jako sercu najbliższe. Ukończyła studia historyczne na Wydziale Humanistycznym UMK w Toruniu. Pracowała w Bydgoszczy jako nauczycielka historii w Liceum Ekonomicznym (dziennym), potem w Liceum Ekonomicznym Zaocznym i Wieczorowym. Umiała nawiązać serdecznym kontakt z uczniami, a w pracy dydaktycznej stawiała sobie za cel dążenie do prawdy. Podkreślała znaczenie odwagi i bohaterstwa w życiu narodu. Należała do nauczycielskiej „Solidarności”.

Rodzice, mimo że żyli w separacji, mieli znaczący wpływ na kształtowanie osobowości oraz stosunku córki do ojczyzny. Matka (również Janina) w czasie zaoborów działała w konspiracji. W latach okupacji hitlerowskiej, z narażeniem życia, przechowywała uciekinierów z wojska niemieckiego. Była związana z AK, po wojnie więziona przez UB. Ojciec (Jan) – nauczyciel, artysta malarz – w czasie pierwszej wojny światowej został wcielony do wojska niemieckiego i wysłany na front wschodni. Zdezercerował; dostał się do sowieckiej niewoli. W czasie drugiej wojny światowej został skierowany do przymusowych robót rolnych i być może dzięki temu uniknął losu nauczycieli rozstrzelanych w Dolinie Śmierci w Fordonie. Janina Biedowicz wspominała ojca jako niezwykle prawego, skromnego człowieka, o szerokich zainteresowaniach. Z zamiłowania był artystą (odbył studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, pod kierunkiem Józefa Pankiewicza). Przed wojną spędził pół roku w Paryżu; był zafascynowany malarstwem impresjonistycznym. Malował portrety, pejzaże, martwe natury. Uczestniczył w wystawach. Włączył się do organizowania, po wojnie, szkolnictwa i życia artystycznego miasta. Powrócił do pracy pedagogicznej – uczył rysunku, m.in. w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych.

Dziełem życia Janiny Biedowicz jest powieść „Gimnazjalistki z ulicy Kujańskiej”. Pisała i poprawiała ją wiele lat. Początkowo liczyła 1000 stron, w latach 70. została złożona w wydawnictwie „Pomorze”. Po dokonaniu skrótów, zostało 455 stron. Powieść wydało „Świadectwo” w 1997 roku, w nakładzie tysiąca egzemplarzy. Książka jest rodzajem hołdu złożonego pokoleniu rówieśników, którego celem była walka o wolność. Mówi też o miłości do Bydgoszczy. Architektura, uliczki, parki, place itd. zostały opisane z precyzyjną dokładnością. Akcja powieści obejmuje 30 lat – od wiosny 1939 roku do końca 1969 roku. Szczególnie wypuklono okres poprzedzający wybuch wojny oraz lata okupacji hitlerowskiej. „Gimnazjalistki...” to powieść, w dużym stopniu autobiograficzna, powieść-rzeka traktująca o sprawach ważnych oraz zwykłych, codziennych. Daje obraz ludzi i życia miasta na dużej przestrzeni czasu.

Polska przedwojenna to była prawdziwa Polska. Mimo nierówności społecznych, ludzie różnych środowisk, różnych wyznań umieli się jednoczyć. Patriotyzm społeczeństwa zaznaczył się szczególnie w czasie okupacji. Starłam się to pokazać w książce. Ci, co nie podpisali volkslisty, żyli w bardzo trudnych warunkach, a przecież konspirowali, byli łącznikami z Warszawą. Istniał ruch oporu, tajne nauczanie, tajne harcerstwo, wzajemna pomoc, wysyłano paczki do obozów koncentracyjnych – powiedziała mi autorka w wywiadzie („Powieść-rzeka Janiny Biedowicz”, „Kalendarz Bydgoski 1999”).

Janina Biedowicz żyła samotnie. Lata emerytury poświęciła pisaniu, porządkowaniu materiałów rodzinnych, kontaktom ze znajomymi. Była bliską przyjaciółką poetki Jadwigi Tyrankiewicz.

Po „Gimnazjalistkach...” wydała jeszcze powieść „Mongolska kochanica” i myślała o napisaniu następnej.

Zmarła 5 lutego 2010 r. po długiej chorobie. Pochowano ją na cmentarzu na Bielawach przy ul. kard. Wyszyńskiego, 10 lutego 2010 r.

Ewa Piechocka

Prof. dr hab. med. Jan Domaniewski (1928–2009)

Życzliwy dla ludzi



Spółeczność akademicka z wielkim żalem przyjęła wiadomość, że 23 grudnia 2009 roku zmarł profesor Jan Domaniewski, jeden z twórców medycyny akademickiej w naszym regionie, wybitny naukowiec. Nauczyciel wielu pokoleń studentów i lekarzy, człowiek o niezłomnej postawie i zasadach, powstaniec warszawski, doktor honoris causa Akademii Medycznej w Bydgoszczy. Profesor odszedł niespodziewanie, w pełni sił twórczych.

Zaledwie miesiąc wcześniej, 24 listopada 2009 roku, odbyły się podniosłe uroczystości jubileuszowe, których głównym bohaterem był właśnie prof. Jan Domaniewski. Uroczystości poświęcone były 50-leciu pracy zawodowej Profesora w grodzie nad Brdą, 25-leciu powstania Akademii Medycznej w Bydgoszczy oraz 5-leciu połączenia Akademii z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu. Uwieńczeniem uroczystości jubileuszowych była prezentacja książki „Oddany Sprawie, wywiad-rzeka z Profesorem Janem Domaniewskim”, który przeprowadził zastępca dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej ds. Biblioteki Medycznej, dr Krzysztof Nierzwicki.

Profesor Jan Domaniewski urodził się 18 kwietnia 1928 r. w Warszawie. Pochodził z nietuzinkowego rodu, którego wielu członków trwale zapisało się w historii Polski. Wśród jego przedstawicieli byli ludzie nauki, kultury, sztuki i polityki. Jak wynika ze wspomnień Profesora, środowisko rodzinne miało znaczący wpływ na przebieg jego drogi życiowej. Po wybuchu wojny, w czasie okupacji hitlerowskiej, wstąpił do tajnej organizacji harcerskiej – Szarych Szeregów, następnie brał udział w organizacji tajnej dywersji Armii Krajowej pod pseudonimem „Wilk”. Jako zastępca dowódcy drużyny walczył w Powstaniu Warszawskim, w czasie walk został ranny. Za niezłomną postawę w walce został dwukrotnie

odznaczony Krzyżem Walecznych. Po upadku Powstania znalazł się w obozie jeńnickim, po zakończeniu wojny powrócił do kraju.

Studia medyczne odbył na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Gdańsku. W 1952 roku uzyskał dyplom lekarza, a w 1958 specjalizację II stopnia z anatomii patologicznej. W 1959 roku trafił do Bydgoszczy, gdzie objął obowiązki kierownika Zakładu Patomorfologii Wojewódzkiego Szpitala im. dr. Antoniego Jurasza. Stopień naukowy doktora nauk medycznych otrzymał w 1964, a doktora habilitowanego nauk medycznych w 1969 roku. Uwieńczeniem kariery naukowej było uzyskanie tytułu profesora nadzwyczajnego w 1979, a profesora zwyczajnego 1989 roku.

Profesor Jan Domaniewski stworzył bydgoską szkołę patomorfologii klinicznej, wychował kilkudziesięciu specjalistów patomorfologów, 33 doktorów nauk medycznych oraz jednego docenta. Jego dorobek naukowy obejmuje blisko 150 prac o tematyce medycznej. Główny kierunek badań naukowych Profesora stanowiły: immunopatologia choroby niedokrwiennej serca, immunologia stanów przedrakowych oraz transformacja nowotworowa (patologia molekularna w procesie nowotworzenia). Wiele uwagi poświęcał także kształceniu młodej kadry i dopingowaniu jej do dalszego rozwoju naukowego.

Prof. Jan Domaniewski położył ogromne zasługi we współtworzeniu Akademii Medycznej. Najpierw jako kierownik bydgoskiej filii AM w Gdańsku, a od 1984 roku jako pierwszy rektor samodzielnej już uczelni. Na fotelu Rektora Akademii Medycznej Profesor zasiadał czterokrotnie, także w latach: 1987–1990, 1996–1999 i 1999–2002. Jego zasługą były modernizacja programu nauczania i tworzenie nowych jednostek uczelnianych. Akademia stała się nowoczesną, 3-wydziałową uczelnią medyczną, w roku akademickim 2009–2010 kształciła studentów na 11 kierunkach i 3 specjalnościach.

Profesor był nie tylko wybitnym uczonym, ale pełnym pasji człowiekiem. Pełnił funkcję prezesa Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, wiceprezesa Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Patologów, prezesa Oddziału Terenowego Związku Powstańców Warszawskich. Mieszkańcy grodu nad Brdą uhonorowali Go tytułem „Bydgoszczanina Roku 2002”. Poczytuję sobie za zaszczyt, że należąc do grona pracowników Akademii Medycznej, a potem Collegium Medicum, mogłam poznać Profesora osobiście, skorzystać z Jego wiedzy i doświadczenia życiowego.

Był wielokrotnie odznaczany: dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. Otrzymał także: Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Partyzancki, Warszawski Krzyż Powstańczy, Krzyż Armii Krajowej, Medal za Warszawę 1939–1945, Medal Zwycięstwa i Wolności i Medal „Gloria Medicinae”.

Profesor Jan Domaniewski pracował naukowo do ostatnich dni życia. Został pochowany na cmentarzu Nowofarnym.

Walentyna Korpalska

Aleksander Fedorowicz (1971–2010)

Tłumacz Prezydenta



Aleksander Fedorowicz urodził się 27.07.1971 r. w Bydgoszczy, był synem Albina i Danuty z domu Kotzbach. Zgodnie z rodzinną tradycją, ukończył V LO (matura w 1990 r.). Odnosił sukcesy sportowe. Jeszcze w szkole podstawowej był zawodnikiem Kolejowego Klubu Wioślarskiego Bydgoszcz, jako wioślarz pływający na skiffie (łódka pojedyncza). Udało mu się w tej niezwykle trudnej, bo wymagającej ogromnego wysiłku fizycznego, dyscyplinie wywalczyć mistrzostwo Polski w kategorii juniorów młodszych. Marzył o karierze wojskowej. Niestety, uniemożliwiła mu to niewielka wada serca. Postanowił więc służyć Ojczyźnie jako dyplomata. Udało mu się w gronie zaledwie dziesięciu osób z całego kraju przejść przez gęste sito naboru na studia dyplomatyczne w renomo-

wanym Moskiewskim Instytucie Stosunków Międzynarodowych, gdzie pojechał jako stypendysta Rządu RP, skierowany przez ministra Krzysztofa Skubiszewskiego.

Po studiach pełnił służbę wicekonsula RP w Taszkencie w Uzbekistanie. Jednocześnie zgłębiał historię regionu, nawiązywał kontakty z miejscową ludnością, a zwłaszcza z liczną tam, jak się okazało, Polonią. Odnalazł również ślady własnej rodziny, ponieważ mieszkał tam potomek zesłańców, oficer armii carskiej i wojskowy, lekarz dr Fedorowicz, który położył ogromne zasługi dla miejscowej balneologii. Jest on tam do dnia dzisiejszego otaczany wielką czcią, a wszyscy wiedzą, że był Polakiem. Aleksander pogłębiał stosunki polsko-uzbeckie w wymiarze prywatnym i zaprosił do Bydgoszczy dwóch śpiewaków operowych z Uzbekistanu. Wystąpili w kościele pw. Świętych Polskich Braci Męczenników.

Po powrocie z placówki zamieszkał w Warszawie i pracował jako analityk ds. wschodnich w MSZ. Następnie z przyjacielem Jerzym Wrzesińskim założył

kancelarię tłumaczy przysięgłych. Odszedł ze stanowiska w MSZ, pozostając jednak stałym, choć nieetatowym, jego konsultantem. Rozpoczęła się jego droga jako tłumacza spotkań na najwyższym szczeblu. Miał wiele pasji, ale najbardziej pasjonowała go historia. Posiadał ogromną wiedzę w wielu dziedzinach. Znał pięć języków obcych. Był tłumaczem przysięgłym dwóch z nich – rosyjskiego i hebrajskiego. W 1996 r. był jednym z dwóch w Polsce tłumaczy j. hebrajskiego. Ostatnio było ich sześciu...

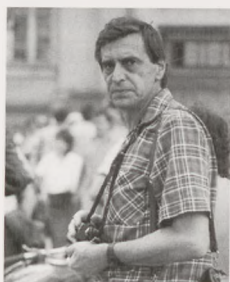
Miał niesamowitą łatwość nawiązywania kontaktów. Kto choć raz go spotkał, nigdy tego nie zapomni. Wszyscy wspominają Aleksandra jako *niesamowicie pogodnego, wesołego i dobrego człowieka*. Pasjonowało go poznawanie świata, lubił też rajdy terenowe. Od kilku lat z pasją uprawiał bieganie i to z niezłymi efektami – m.in. biegał w maratonach.

Był przedstawicielem wymierającego gatunku „państwowców”, patriotów gotowych do końca służyć Ojczyźnie. Zginął w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 roku, towarzysząc Prezydentowi RP jako tłumacz. Osierocił dziewięcioletnią córeczkę Karolinę. Zostawił ojca i brata. Został pochowany na cmentarzu św. Józefa przy ul. Toruńskiej.

Dariusz Fedorowicz

Bogusław Gummer (1944–2009)

Przed obiektywem z dystansem



Na pewno nie miał w sobie nic z paparazzi. To nie był jego styl. Nie tyle robił zdjęcia, ile je smakował – spokojnie, uważnie, z dystansem. Pozostawił ich wiele na fotograficznym papierze, na kliszach i na gazetowych stronach, stanowiąc nie tylko wzruszające świadectwo czasu, który minął, ale i wielkiej wrażliwości ich autora.

Bogusław Gummer nie potrafił i nie chciał rozpychać się w życiu łokciami. Jego światem była fotografia i rodzina – żona oraz dwóch synów. Bydgoszczanin od kilku pokoleń, swoje miasto lubił chyba fotografować najbardziej.

Urodził się 22 kwietnia 1944 r. Jego koledzy ze Szkoły Podstawowej nr 31 przy ul. St. Staszica wspominają, że już wtedy fascynowała go fotografia i możliwość utrwalenia oglądanego obrazu na kliszy. Pierwsze kroki w tej sztuce stawiał dzięki staremu aparatowi skrzynkowemu, jeszcze z przedwojennych czasów. Potem był „Druh”, prosty, jakby z manufaktury, ale świetnie nadający się do pogłębiania tajemnej fotograficznej wiedzy. I tak to się zaczęło, czego konsekwencją było podjęcie w 1974 r. pracy w „Ilustrowanym Kurierze Polskim”, gdzie został redaktorem technicznym i fotoreporterem. Współpracował z „Kurierem Polskim” i z „Faktami”. Jego zdjęcia publikowano w „Kronice Bydgoskiej” oraz w „Kalendarzu Bydgoskim”.

Z fotografią związał swoje życie zawodowe, ale poza wszystkim była ona jego pasją, którą chętnie się dzielił. Swoje prace prezentował na kilku wystawach w kraju i za granicą. Był laureatem Międzynarodowego Konkursu Fotograficznego „Homo” w Legnicy, skąd przywiózł mnóstwo pochlebnych opinii i złoty medal.

Fascynowała go architektura, wraz z żoną zgromadził bogatą bibliotekę na ten temat. Chciał osobiście się przekonać, czy fotografie w książkach oddają całe piękno przedstawianych obiektów. Takie plany wiązał z emeryturą. Gdy ją wreszcie dostał, zdążył wyjechać tylko raz – na Cypr. A potem zachorował.

Zmarł 26 sierpnia 2009 r. Został pochowany na cmentarzu w Bydgoszczy na Jarach.

Gizela Chmielewska

Marek Jasiński (1949–2010)

Twórca muzyki monumentalnej



W gronie profesorów nauczających w Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy indywidualnością niezwyklej miary był Marek Jasiński – kompozytor, pedagog, w latach 1999–2005 dziekan Wydziału Kompozycji i Teorii Muzyki. Jego życie zawodowe, od 1995 roku dzielone między dwa miasta i działające w nich uczelnie muzyczne – Bydgoszcz i Szczecin, utkane było z kilku polifonicznie splecionych się wątków, z których dwa zasługują na szczególne wyróżnienie: twórczość kompozytorska i pedagogika muzyczna. Był bowiem Marek Jasiński nade wszystko kompozytorem – twórcą dzieł monumentalnych w formie i treści, dzieł pozostających w pamięci

tych, którzy poddali się sile emanującej z nich ekspresji. Tworzenie muzyki stanowiło dominantę zawodowej aktywności Profesora i nazaczyło jego osobowość artystyczną. Wyjątkowa skromność Twórcy, cieszącego się uznaniem w kraju i za granicą, współgrała z głębokim rozumieniem istoty muzyki, a życzliwość i bezinteresowność z niechęcią do zewnętrznego blichtru.

Lista dzieł muzycznych profesora Jasińskiego jest obszerna. Znajduje się na niej około 100 kompozycji różnego rodzaju i charakteru. Najbardziej ważkimi artystycznie stały się jednak utwory chóralne i wielkie formy wokально-instrumentalne, niejednokrotnie inspirowane zamówieniami festiwalu „Gaude Mater” w Częstochowie. Pośród nich „Psalmy”, „Stabat Mater”, „Requiem”, Symfonia „In Principio” w sposób szczególny ucieleśniają idee i wartości bliskie Twórcy. Wskazują na to wypowiedzi Kompozytora, identyfikującego się z kulturą chrześcijańską, najważniejszym dla niego *metafizycznym składnikiem kultury Zachodu*, do czego skłaniało go wychowanie, predyspozycje oraz inklinacje duchowe, a także mocno

artykułowane pragnienie, aby nad każdym jego utworem unosiło się *coś nieuchwytnego, przejmującego i wielkiego, (...) jakaś metafizyczna mgielka*.

Tego formatu osobowość twórcza oddziaływała silnie na studentów z klasy kompozycji, którą w bydgoskiej Akademii prowadził Profesor Marek Jasiński przez piętnaście lat. Podstawą formowania rozkwitających w jego klasie talentów kompozytorskich były więzi emocjonalne i estetyczne. To one jawią się jako fundament sukcesów artystycznych jego uczniów na konkursach kompozytorskich. Autorytet Mistrza wpływał także na systematycznie powiększające się grono uczniów, a szczególna serdeczność zacieśniała więzi emocjonalne zawiązywane między Profesorem i studentami.

Marek Jasiński nagradzany był wielokrotnie odznaczeniami za twórczość kompozytorską i pracę pedagogiczną; w naszym regionie m.in. Nagrodą Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego i Nagrodą Rektora Akademii Muzycznej. Znaczenie szczególne miały jednak dla Profesora wykonania kompozycji, kiedy to przesłania zawarte w jego muzyce kierowane były bezpośrednio do słuchaczy. Te przesłania i emocje ucieleśnione w kompozycjach Profesora pozostają wśród nas jako trwała wartość współczesnej kultury.

Profesor Marek Jasiński urodził się 10 września 1949 r. w Stargardzie Szczecińskim jako syn organisty. Zmarł nagle 15 lutego 2010 r. w Cluj-Napoca w Rumunii, podczas realizacji projektu artystycznego trzech europejskich uczelni: Akademii Muzycznej w Bydgoszczy, Uniwersytetu „Le Mirail” w Tuluzie, Uniwersytetu Sztuk Pięknych w Cluj-Napoca. Pochowany został w grobie rodzinnym w Stargardzie Szczecińskim.

Anna Nowak

Ryszard Jasiński (1943–2009)

Tak mieć Panie w domu drzewo...



Dobrze pamiętam z młodości jak w latach 1966–1968 mnie i wielu mieszkańców Bydgoszczy rozśmieszały i rozrzewniały przedstawienia kabaretu „Eksces Wieczorny”. Zapamiętałem także piosenki, które w tych, niestety, tylko dziesięciu programach, śpiewali: Lena Gollnik, Ewa Sadowska i Hubert Stróżyk, w towarzystwie wszechstronnego muzyka Bogdana Ciesielskiego i pełniącego rolę wodzireja, z pewnością zaś głównego uczestnika i „sprawcę” Ekscesu – Zdzisława Prussa. Uwagę publiczności zwracał też 23-letni wówczas Ryszard Jasiński. Kilka piosenek („Tak mieć Panie w domu drzewo”, „Ja się na świat nie prosilem” i „Plaże Riwiery”) zostało w studiu Rozgłośni Bydgoskiej Polskiego Radia nagranych i pewnie wtedy jeszcze ani On, ani nikt inny

nie przypuszczał, że za lat kilkadziesiąt w tym radiu, po zmianach ustawowych nazwanym Polskim Radiem Pomorza i Kujaw (czyli Radiem PiK), on sam będzie występował przed mikrofonem prowadząc audycje muzyczne, głównie jazzowe.

Zanim jednak na początku lat dziewięćdziesiątych ub. stulecia, Ryszard został radiowym prezenterem, po zakończeniu działalności bydgoskiego kabaretu w ramach akcji popularnej popłudniówki – „Dziennika Wieczornego” prowadził „Spotkania z Piosenką” dla amatorów. Zajął się organizacją życia muzycznego. Przejmując z rąk Romana Roguszcza prezesowanie Oddziałem Północnym Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego, zwanego popularnie PSJ-otem, wspólnie z Ryszardem Moczadło wymyślił imprezę, jakiej dotąd w Polsce nie było – „Pomorską Jesień Jazową”. Był to wędrowny festiwal grupujący laureatów innych konkursów, jakie w tamtym czasie (czyli w drugiej połowie lat siedemdziesiątych) odbywały się w kraju. Udział w „Pomorskiej Jesieni Jazzowej” brali więc zwycięzcy festiwali wokalistów w Zamościu, pianistów w Kaliszu, zespołów nowoczesnych we Wrocławiu („Jazz nad Odrą”) i tradycyjnych w Warszawie („Złota Tarka”). Cała

ekipa przemierzała północną Polskę, rozpoczynając trasę koncertową od Torunia, a kończąc w Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy. Występy odbywały się również w: Szczecinie, Kołobrzegu, Koszalinie, Słupsku, Trójmieście i w Gorzowie, gdzie ostatecznie impreza się zatrzymała, przyjmując nazwę w 2004 r. „Jesień Jazzowa”, a od 2005 r. „Gorzów Jazz Celebration”. W każdym miejscu – publiczność oddawała głosy na faworyta, zwycięzcę wybierano na koncercie w Bydgoszczy, gdzie otrzymywał on „Klucz do Kariery”, klucz, który zgodnie z wymawianą przez prezesa, a zarazem konferansjera Ryszarda formułką – *Niech otworzy przed wami (tobą) drzwi do największych i najlepszych sal koncertowych świata...*

Laureatami „Klucza do Kariery” zostali m.in. Staszek Soyka, Janusz Szrom, Kwartet Wojtka Gogolewskiego, zespoły „Walk Away” czy „Up To Date”. Ale „Pomorska Jesień Jazzowa”, organizowana jak nazwa sugeruje w okolicach października i listopada, nie była jedynym pomysłem Jasińskiego na popularyzację jazzu w Jego rodzinnej Bydgoszczy, w regionie i Polsce Północnej. „Mała Akademia Jazzu“, Archiwum Jazzu w Sopocie, które przez kilka lat prowadziła wokalistka jazzowa z Bydgoszczy – Urszula Delbowska, koncerty w bydgoskich klubach (np. w „Medyku”), parada jazzowych weteranów w 30 rocznicę Pierwszego Festiwalu Jazzowego w Sopocie czy „Jazz Film Saloon”, czyli festiwal filmów jazzowych w Łodzi, przygotowany wspólnie z wielkim znawcą i działaczem jazzowym w Polsce – Krystianem Brodackim, to kolejne inicjatywy warte przypomnienia, inicjatywy, które narodziły się w biurze Oddziału Północnego PSJ. Ale największym, niestety niespełnionym marzeniem Jasińskiego okazało się Muzeum Jazzu, którego załóżek powstał w 1982 roku przy muzeum miasta w Łodzi. I choć otwarciu tej placówki dzielnie sekundowali Zbigniew Namysłowski, obchodzący wtedy 35-lecie kariery oraz sławny amerykański popularyzator jazzu – Willis Conover, niestety, nie przetrwała ona zbyt długo, a zgromadzone cenne eksponaty i jazzowe pamiątki zaginęły. Trzeba jednak pamiętać, że czasy takiej, z gruntu obcej ideologicznie inicjatywie, niezbyt sprzyjały.

Lata osiemdziesiąte, mimo wysiłków organizacyjnych i handlowych (utworzenie sklepów płytowych, także ze sprzętem komputerowym) nie były ani dla PSJ-tu, ani dla kultury, także jazzu, okresem zbyt pomyślnym. Jeszcze trudniejszy okazał się okres przelomu, czyli początek lat 90. XX wieku i ogromna konkurencja, w tym także wielu działających na granicy prawa ludzi nazywających się „organizatorami” i „animatorami” kultury. Niestety, do historii przeszły występy, które Ryszard ze współpracownikami we wcześniejszych latach przygotował, takie jak: Czesława Niemena i Staszka Soyki w Filharmonii Pomorskiej, Maryli Rodowicz, Andrzeja Rosiewiczza czy grup tzw. „Muzyki Młodej Generacji” – „Kombi”, „Exodus” w kawiarni „Marysieńka”. Do historii przeszła także nagrana i wydana z inicjatywy Ryszarda płyta Soyki „Matko, która nas znasz”, nazwana bez przesady

„polskim gospel”, jak również limitowane edycje jazzowych mistrzów, w tym nagrania m.in. bydgoskiego muzyka – Andrzeja Przybielskiego, czy wreszcie rozprawiana „na zapisy” edycja „dinozaurów” czyli pudełka z trzema albumami „Old Rock Meeting A.D.1986”.

Oddział Północny PSJ przestał istnieć, a Ryszard Jasiński zajął się organizowaniem w Bydgoszczy „Lions Clubu”, zrzeszającego głównie, choć nie tylko, ludzi biznesu, organizującego m.in. akcje dobroczynne. Na inne sprawy zostawało już coraz mniej czasu, bo Ryszarda Jasińskiego w coraz większym stopniu zaczęło pochłaniać radio.

Stopniowo powstawały coraz to nowe i coraz to inne audycje radiowe. „Jazz Wiecznie Młody”, który prowadził wspólnie ze swoją córką – Magdą, zajmował się z jednej strony edukacją jazzową, z drugiej zaś publicystyką muzyczną. „Jazz Top” rozpoczynał wraz z Wojtkiem Sobocińskim (którego zresztą zaraził miłością do jazzu) stał się jazzową listę przebojów, układaną przez słuchaczy. Popularne, mimo późnej pory nadawania, stały się „Zwierzenia przy Muzyce”, czyli okraszone muzyką wywiady z ludźmi znanymi z różnych dziedzin życia – polityki, kultury, sportu i gospodarki. „Express Bydgoski” zachęcając do słuchania tych radiowych zwierzeń, na swoich łamach publikował wybrane przez Ryszarda fragmenty i robił tak jeszcze przez kilka tygodni po Jego odejściu na pola Pana, do którego z przejęciem śpiewał w nagranej w latach 60. lirycznej piosence Zdzisława Prussa i Bogdana Ciesielskiego – *Tak mieć Panie w domu drzewo, żeby rośło / Żeby ptakowie byli i żeby śpiewali...* Dodam – I żeby słuchali, i żeby grali, najchętniej jazzowe nutki.

Ryszard Jasiński urodził się 29 października 1943 roku w Bydgoszczy, umarł 28 listopada 2009 roku. Na cmentarz na Bielawach przy al. Stefana Wyszyńskiego wraz z rodziną odprowadzili go liczni jazzowi przyjaciele, radiosłuchacze, a także dziennikarze bydgoskich mediów i dawni partnerzy z „Ekscesu Wieczornego”, zaś koledzy muzycy odegrali mu przy grobie temat, jaki od stu lat w takich chwilach rozbrzmiewa w Nowym Orleanie, stolicy jazzu – „Gdy wszyscy święci”...

Zdzisław Pająk

Zbigniew Kaczmarek (1922–2009)

Adwokat...

Wiosną 2009 roku bydgoska adwokatura poniosła ogromną stratę. 29 kwietnia roku zmarł wieloletni dziekan, adwokat Zbigniew Kaczmarek. Odszedł nestor bydgoskiej palestry, człowiek nietuzinkowy, który przez minione dziesiątki lat był autorytetem i prawdziwym przewodnikiem dla kolejnych pokoleń adwokatów, w tym także dla piszącego te słowa. I chociaż dzieliła nas duża różnica wieku, z poczuciem niezasłużonej dumy szczyliłem się i już zawsze będę się szczylił przyjaźnią, która także mnie była ze strony Zmarłego ofiarowana.

Dziekan, bo tak zwykło się mówić o Zmarłym, do ostatnich niemal chwil życia skupiał wokół siebie grupę wiernych i oddanych przyjaciół. A trzeba wiedzieć, że w ciągu długiego życia miał ich wielu. Byli swoistą odpowiedzią na jego potrzebę bycia z ludźmi, wśród ludzi i ludzkich spraw, na Jego zainteresowanie i przyjaźń. Także w tym wymiarze wzorowo i dosłownie wypełniał humanistyczne posłannictwo płynące z zawołania *ad vocare*.

Przywiązanie do tradycyjnie rozumianego katalogu wartości, patriotyzmu i wiary wyniósł z domu rodzinnego. Przyszedł na świat 24 lipca 1922 roku w Poznaniu, w prostej i uczciwej rodzinie. Swoje doświadczenia czerpał też z trudnej, bywało tragicznej historii Bydgoszczy – miasta, z którym był związany od najwcześniejszych lat dzieciństwa. Zbyszek pozostanie w naszej pamięci jako ten, który chyba jako jeden z ostatnich potrafił tak zajmująco i pięknie opowiadać o dziejach tego miasta i życiu jego mieszkańców. Nigdy nie pogodził się ze stanowiskiem kwestionującym udział niemieckich dywersantów w wydarzeniach bydgoskiego Września 1939 roku. Wypowiadał się na ten temat wiele razy. Swoje wspomnienia z tamtego okresu zawarł w książce, którą napisał wraz z Włodzimierzem Sobeckim oraz Włodzimierzem Kałdowskim. Książka ta ukazała się dopiero po Jego śmierci. Natomiast całe swoje życie opisał we wcześniejszej, skromnej, choć bogatej treściowo książeczce „Wspomnienia bydgoskiego adwokata”. Jego życie kształtowały nie tylko trudne lata wojennej pożogi; także, a może nade wszystko – miłość do przyrody, świata zwierząt, nadnoteckich łąk, słońca, wody.

Studia prawnicze odbył na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, uzyskując w 1949 roku stopień magistra praw.

Jako młody prawnik pracował w kilku bydgoskich przedsiębiorstwach, by następnie, w 1953 roku, podjąć pod patronatem nieżyjących już adwokatów Stanisława Malewskiego, Bernarda Cisewskiego i Jana Kozłowskiego oraz Witolda Budzyńskiego aplikację adwokacką, którą ukończył egzaminem w 1957 roku. Następnie nieprzerwanie, przez ponad pół wieku, początkowo w Nakle nad Notecią, zaś od 1964 roku w Bydgoszczy, w Zespole Adwokackim nr 3, wykonywał zawód adwokata. Swoje zawodowe życie dzielił także z intensywną pracą samorządową.

Dorobkiem samorządowym Dziekana można by obdzielić wielu adwokatów. Począwszy od 1973 roku pełnił funkcje członka i prezesa Wojewódzkiej Komisji Dyscyplinarnej, zaś od 1979 do 1998 roku zasiadał w kolejnych gremiach Okręgowej Rady Adwokackiej w Bydgoszczy, pełniąc kolejno funkcje: rzecznika dyscyplinarnego (1979–1983), wicedziekana (1983–1986) oraz dziekana (1989–1995). Dodatkowo w latach 1983–1989 przewodniczył też Wojewódzkiemu Zespołowi Wizytatorów, zaś począwszy od 1998 roku do śmierci pełnił funkcję prezesa Sądu Dyscyplinarnego przy ORA w Bydgoszczy. Zmarły był również wykładawcą, wychował wielu młodych adeptów adwokackiej sztuki. Nie stronił też od zaangażowania w życie społeczne, ilekroć mogło służyć dobru wizerunkowi adwokatury. Popularyzował wiedzę prawną wśród ludności okolicznych wsi i miasteczek, przystąpił też, jako jeden z pierwszych, do powołanego w 1980 roku Stowarzyszenia Adwokatów i Aplikantów Adwokackich, działającego na rzecz wolnej i niezależnej adwokatury.

Był wielokrotnie odznaczany: Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2001), Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką Adwokacką (1987), odznaką „Adwokatura Zasłużonym” (1993), medalami Prezydenta Miasta oraz Wojewody. Szczególną przyjemność przyniosło Mu wyróżnienie Polskiego Związku Hodowców Gołębi Pocztowych (2007).

Wraz ze śmiercią Dziekana Zbigniewa Kaczmarka nie tylko adwokatura, ale całe bydgoskie środowisko prawnicze bardzo zubożało. Odszedł bowiem znakomity prawnik i wybitny samorządowiec, a nade wszystko dobry, mądry i przyjazny innym człowiek.

Jan Montowski

Leszek Jan Malinowski (1925–2010)

Piękne świadectwo życia



Profesorowie – Florkowski, Eis, Panasiewicz, Sukniewicz – przyjaciele mojego Ojca. Odeszli już wcześniej pozostawiając jako nauczyciele, pedagodzy, trwały ślad przewodników i wychowanków tysięcy maturzystów. 6 marca 2010 r. dołączył do nich Leszek Jan Malinowski – patriota, polonista, społecznik. Brzmi to może patetycznie, ale prawdziwie. Podczas pogrzebu proboszcz bydgoskiej parafii św.św. Piotra i Pawła w Bydgoszczy powiedział, że Leszek Jan Malinowski dał piękne świadectwo życia.

Przez kilkadziesiąt lat znałem Go jako Jana, bo musiał ukrywać swoją tożsamość przed NKWD, UB, które jako żołnierza AK i kuryera podziemnej organizacji usilnie go poszukiwały. Po długim okresie natrafiły na jego ślad, ale w tym czasie zajmował się już tylko pracą organiczną – kształceniem i wychowywaniem pokoleń młodych Polaków. Lena Brystygierowa po ustaleniu tożsamości i adresu Leszka Jana na dokumentach Urzędu Bezpieczeństwa napisała – odstąpić od represji, gdyż zaprzestał działalności antypaństwowej.

Pochodził z Wilna z rodziny szlacheckiej o wielkich tradycjach niepodległościowych. W Polsce przedwojennej jego dziad piłsudczyk, był wojewodą wileńskim. O pięknym świadectwie jego życia, nad grobem Leszka Jana Malinowskiego architekt profesor zw. dr hab. Witold Czarnecki m.in. powiedział: *Odszedł „Orland”. Żegnamy ze smutkiem Leszka Jana Malinowskiego, Wilnianina, postać niezwykłą, wielkiego patriotę, miłującego Polskę i swoją małą ojczyznę – Wilno i Ziemię Wileńską. W Wilnie był uczniem Gimnazjum Ojców Jezuitów, a następnie gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta. Maturę zdał w kompletach tajnego nauczania. W 1942 r. rozpoczął studia konspiracyjne. Równoległe zaangażowany jest w działalności konspiracyjnej w ZWZ AK, której uwieńczeniem stała się służba w 3 Brygadzie „Szczerbca” – 2 komp 3 plut. – d-ca sekcji rkm. Uczestniczył w operacji „Ostra Brama”. Po zdradzie sowieckiej został internowany w Miednikach, skąd uciekł. Jesienią i zimą 1944/45 ukrywał się w Seminarium Duchownym w Wilnie.*

W lutym 1945 r. wyjechał transportem ekspatriacyjnym do Lublina, gdzie kontynuował studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, pełniąc obowiązki asystenta w Katedrze Historii Sztuki oraz ucząc w Szkole Budowlanej. W latach 1945/1946 był kurierem Komendy Okręgu Wileńskiego AK do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz organizatorem komórki przerzutu zagrożonych osób. W 1950 r. uzyskał dyplom magistra historii sztuki w Lublinie, a później mgra filologii polskiej w Toruniu. W latach: 1947–1977 pracował w szkolnictwie średnim w Bydgoszczy. Od 1958 r. po doktoracie, wykładał w szkolnictwie wyższym, zatrudniony na stanowisku docenta.

Jest autorem ponad 100 publikacji o tematyce ogólnopolskiej, wileńskiej i bydgoskiej. Przez wiele lat pracował społecznie: był założycielem i prezesem Zarządu Nauczycielskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, założycielem i prezesem Zarządu Oddziału Bydgoskiego Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, w Światowym Związku Żołnierzy AK był założycielem i pierwszym prezesem środowiska Wileńsko-Nowogródzkiego w Bydgoszczy, przewodniczącym Komisji Historycznej Okręgu Wileńskiego, członkiem Komisji Historycznej Zarządu Głównego SZŻAK.

Docent Malinowski był inicjatorem i redaktorem dwumiesięcznika „Wileńskie Rozmaitości”, zredagował: 117 numerów. Przy współpracy z dr. Henrykiem Dubowikiem, wydał 70 książek i 25 małych książeczek o Wilnie, Wileńszczyźnie, losach członków konspiracji i żołnierzy AK Okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego, opartych na dokumentach i relacjach świadków. Bardzo ważną pozycją są 4 tomy „Encyklopedii Ziemi Wileńskiej” oraz 40 numerów „Pamiętnika Okręgu Wileńskiego AK”, zawierające biografie i wspomnienia kombatantów.

Mimo zmagania z ciężką chorobą pracował do ostatnich dni. Jego działalność została zauważona i nagrodzona wieloma odznaczeniami. Ale czy w ogóle są takie odznaczenia, które mogą wynagrodzić trud, pasję, miłość Ojczyzny? Leszek Jan Malinowski, swoją pracą i pasją wpisał się do annałów historiografów swojej ziemi rodzinnej, skąd Polska odeszła – nie z własnej woli. Utrwalił i zachował wiele dokonań, których sam był nie tylko świadkiem, ale i uczestnikiem, a które dzięki Niemu przetrwają w świadomości potomnych.

Życiorysem i osiągnięciami Leszka Jana Malinowskiego można by obdzielić kilka książek. Przyjaciela mojej rodziny wspominać będę jako wychowawcę i nauczyciela krzewiącego miłość do Wilna, jego historii i tradycji. To On uczył mnie jeść ogórki z miodem, zapoznawał z poezją Syrokomli, literaturą wieszczy i gramatyką języka polskiego. Ukazał piękno „Pana Tadeusza” i przesłania utworów Kornela Makuszyńskiego. Przywiezioną przez niego płytę z zakazanymi pieśniami armii Andersa moja rodzina ukrywała i przechowywała przez kilkadziesiąt lat.

Jarosław Wenderlich

Zofia Pietrzak (1918–2010)

Miłośniczka teatru i książek



Żyła 92 lata. Od 1920 roku – z przerwą na lata wojny – mieszkała w Bydgoszczy. Obdarzona świetną pamięcią i darem narracji, z entuzjazmem opowiadała o przedwojennej Bydgoszczy – mieście zieleni i kwiatów. W jej opowieściach ożywały stare kamienice, dawne sklepy, kawiarnie, teatr, ludzie, którzy pozostawili ślad w literaturze, sztuce, teatrze...

Od najmłodszych lat szczególnie bliski był jej teatr. Jako uczennica Żeńskiego Katolickiego Gimnazjum Humanistycznego Wandy Rolbieskiej, chodziła na spektakle do nieistniejącego już teatru przy pl. Teatralnym. Po wojnie ukończyła polonistykę na UMK w Toruniu. Pracowała w Wydziale Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej, potem

w Liceum Kulturalno-Oświatowym (uczyła języka polskiego i historii dramatu), w latach 60. była sekretarzem Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych. Przez wiele lat pisała artykuły, eseje, recenzje teatralne, współpracowała z radiem, współredagowała „Bydgoski Leksykon Teatralny”. Żywo uczestniczyła w życiu kulturalnym miasta.

W kręgu jej szczególnych zainteresowań znalazła się twórczość dramatopisarska Adama Grzymały-Siedleckiego – poświęciła jej swoją pracę magisterską. Znała pisarza osobiście; przez lata był jego sekretarką. Opiekowała się zbiorami książek, listów, pamiętek, które zgromadził w swoim mieszkaniu przy ul. Libelta 5. W 1968 roku – rok po śmierci Grzymały – dzięki jej staraniom powstała tam Pracownia Teatralna i Izba Grzymały. Stanowi ona połączenie biblioteki zbiorów o tematyce teatralnej i muzeum pisarza. Razem z Aliną Chyczewską urządziła salonik w stylu *fin de siècle*. Chodziło o pokazanie pisarza na tle epoki, w której wzrastał.

Zofia Pietrzak do 81. roku życia była kustoszem Izby. Porządkowała i pomnażała zbiory, z których korzystają do dziś studenci i zainteresowani teatrem czytelnicy. Słynne stały się jej „herbatki u Grzymały”, organizowane w Izbie zawsze w rocznicę śmierci pisarza (29 stycznia). Program spotkań skupiał się wokół postaci i twórczości Grzymały. Zapraszano aktorów, osoby związane z teatrem, kulturą, sztuką. Aktorzy czytali fragmenty komedii pisarza; ożywały wspomnienia, anegdoty. Można było posłuchać, nagranych na taśmie, wypowiedzi znanych, a już niezujących ludzi kultury, recenzentów, krytyków. Także głosu samego Grzymały. Duszą tych spotkań była pani Zofia. Potrafiła stworzyć miłą, ciepłą atmosferę. Rodziły się tam ciekawe pomysły, np. aby wznowić, wydaną w 1934 roku, powieść Grzymały „Miechowiec i syn” (pomysł doczekał się realizacji), a na realizację czeka propozycja wydrukowania dzieł zebranych pisarza. Na promocji „Miechowca” w „Węgliszku” 29 stycznia 2003 roku – w uznaniu zasług dla propagowania twórczości Adama Grzymały-Siedleckiego – otrzymała Zofia Pietrzak Medal Prezydenta Miasta Bydgoszczy. Ostatnia „herbatka” miała miejsce w 2004 roku.

Pani Zosia do późnej starości była pogodna, ciekawa życia, oddana swojej pasji. Kochała ludzi i służyła im pomocą. Przyjaźniła się z Zofią Turwidową – w czasie ciężkiej choroby była przy niej do końca. Nigdy nie narzekała na uciążliwość losu, mimo że od lat coraz bardziej słabł jej wzrok. Ostatnie lata życia spędziła w mieszkaniu, w domu obok stworzonej przez siebie Izby Grzymały.

Zofia Pietrzak urodziła się 16 maja 1918 roku, zmarła 19 kwietnia 2010 roku. Uroczystości żałobne odbyły się 24 kwietnia, na cmentarzu Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej.

Ewa Piechocka

Krystyna Słomkowska-Zielińska (1946–2009) Niech Cię ukołyszają anioły...



Tematy artykułów nadal są na wyciągnięcie ręki, tak jak ciągle nie brakuje ludzi, potrzebujących wsparcia. Tylko Krystyny nie ma już w gronie bydgoskich dziennikarzy.

Drobna, filigranowa blondyneczka, zawsze uśmiechnięta, zawsze z sercem na dłoni. Bardzo wrażliwa, czasami aż do łez. Lubiła kwiaty i zwierzęta, jej wielką pasją były podróże, nade wszystko zaś kochała ludzi. To o nich i dla nich tworzyła artykuły – małe arcydzieła sztuki dziennikarskiej. Perfekcyjnie przygotowane, z wielkim ładunkiem emocji, zapięte na przysłowiowy ostatni guzik.

Urodziła się 9 sierpnia 1946 roku w Niemczech, tam gdzie jej rodziców połączyły roboty przymusowe. Ojciec, pochodzący spod Bydgoszczy, przekazał jej w genach szacunek dla pracy i ludzi, mama, która na niemiecką ziemię trafiła aż spod Mińska Litewskiego, dała jej wielką wrażliwość i wszystkie zalety kresowej natury. Do bydgoskiego domu państwa Słomkowskich Ignęli krewni, sąsiedzi oraz znajomi, tu na pajdę chleba i dobrą zabawę zawsze mogła liczyć dzieciarnia z podwórka przy ul. Skłodowskiej-Curie.

Krystyna wychowała się w Bydgoszczy – tu ukończyła szkołę podstawową. Potem była matura w I Liceum Ogólnokształcącym. W 1972 r. ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Gdy w tym samym roku podejmowała pracę jako korektorka w „Dzienniku Wieczornym”, od początku wiedziała, że to zaledwie przepustka do zawodu dziennikarza. I dobrze ją wykorzystała.

Zaczęła od współpracy z „Gazetą Pomorską”. Jej artykuły od początku były starannie przygotowane, przemyślane, zawsze napisane doskonałą polszczyzną. Najpierw mieli okazję to docenić pracownicy PZPS „Kobra” – Krystyna była tam red. naczelną gazety zakładowej „Wiadomości”. Stamtąd w 1974 r. przeszła do redakcji „Żołnierza Polski Ludowej”. Zjeżdżała wówczas Polskę wzdłuż i wszerz, poznając wojsko i od kuchni, na poligonach, w małych garnizonowych miasteczkach. I od strony galowej – na festiwalach, na konkursach. Zbierała pochwały i wyróżnienia, w tym nagrodę Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego – za publicystykę kulturalną, otrzymała Srebrny Krzyż Zasługi.

Włączyła się w działalność Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich, a następnie Stowarzyszenia Dziennikarzy RP, była m.in. członkiem komisji rewizyjnej oddziału kujawsko-pomorskiego.

Dzięki doświadczeniom zdobytym w „Żołnierzu Polski Ludowej”, po przejściu w 1991 r. do cywilnej prasy – w „Ilustrowanym Kurierze Polskich” i następnie „Expressie Bydgoskim” – stała się wśród dziennikarzy niekwestionowanym autorytetem w dziedzinie problematyki wojskowej. Ale też szybko pokazała, że na wojsku i kulturze jej krąg zainteresowań się nie kończy. W artykułach dotyczących spraw związanych z oświatą i służbą zdrowia Krystyna walczyła o normalność w szkole, o szacunek dla nauczyciela, o godność chorych i dobre imię pokrzywdzonych. Chętnie przekazywała swoje spostrzeżenia na łamach „Faktów”, współpracowała z prasą kobiecą. Jej pióro poznali czytelnicy „Kalendarza Bydgoskiego”, kiedy w 2008 r. opublikowała tam tekst pt. „Kim pani jest, pani Mario”, o Helenie Stabrowskiej, łączniczce generała Tadeusza Bora-Komorowskiego.

Odkoczną od polskiej prozy życia były dla niej zagraniczne podróże. W czasach, gdy o paszport na Zachód było trudno, postawiła na wschodnich sąsiadów i jako pilot „Juventuru” pokazywała młodym Polakom kraje Związku Radzieckiego. Gdy uzyskanie paszportu przestało już graniczyć z cudem, ruszyła do Szwajcarii, Włoch, do Anglii, Hiszpanii. Ale nawet spacerując po Moskwie, Rzymie czy Paryżu myślała o tym, jak najlepiej przekazać swoje wrażenia czytelnikom. Tak aby ci, którzy nigdy nie wyjadą poza polską granicę, mogli poprzez nakreślony przez nią obraz zobaczyć, jak żyją ludzie w innych krajach.

Podróże były jej pasją, podobnie jak dziennikarstwo. Myślała o wyprawie na Syberię, marzyła o podróży do Nowego Jorku, chciała jeszcze raz pojechać do Maroka i Izraela. I pewnie by zrealizowała swoje plany, gdyby na jej drodze nie stała choroba. Przez pięć lat próbowała ją pokonać. 29 października 2009 r. Krystyna zostawiła swoich bliskich, przyjaciół i kotka Pusia.

Krystyna Słomkowska-Zielińska została pochowana 5 listopada 2009 r. na cmentarzu Komunalnym przy ul. Wiślanej.

Gizela Chmielewska

Ludwika Szymańska (1928–2010)

Zawsze wierna Bydgoszczy



Ludwika Szymańska z domu Wojewódzka urodziła się 4 października 1928 roku w Bydgoszczy. Uczęszczała do szkoły powszechnej im. Tadeusza Kościuszki przy pl. Kościeleckich. W 1945 roku rozpoczęła naukę w Miejskim Koedukacyjnym Gimnazjum Kupieckim (potem Miejskiej Koedukacyjnej Szkole Handlowej typu gimnazjalnego) im. Stanisława Staszica, którą ukończyła w 1948 roku.

Została kierownikiem technicznym Spółdzielni Pracy Ligi Kobiet. Była to spółdzielnia założona przez mamę Ludwiki i przyjmowała głównie kobiety bez pracy, znajdujące się w trudnych warunkach materialnych. Tam mama uczyła ją szacunku dla ludzi i odpowiedzialnej pracy. Jednocześnie zdobywała maturę w liceum dla pracujących. Przez długie lata pracowała jako ekonomista i księgowka.

Była urodzoną działaczką społeczną. Od najmłodszych lat należała do harcerstwa. Już 27 kwietnia 1945 roku wstąpiła do 16 Bydgoskiej Drużyny Harcerzek im. Narcyzy Żmichowskiej przy Miejskim Koedukacyjnym Gimnazjum Kupieckim im. Stanisława Staszica obejmując funkcję zastępowej. Uczestniczyła w Centralnej Akcji Szkoleniowej organizowanej przez Kwaterę Główna ZHP w sierpniu 1945 roku w Radziejowicach pod Warszawą. Przyrzeczenie harcerskie złożyła 12 maja 1946 roku. Była współorganizatorką letnich obozów 16 BDH: w Rafie koło Ostromecka (1946), w Skrzyniskach koło Tlenia (Bory Tucholskie, 1947), Nowej Rzece, dziś Dąbkach koło Darłowa (1948 r.). Przeżyła podobnie jak jej umiłowane harcerstwo likwidację drużyn w szkołach średnich (1949, 1961 r.). Jednak raz zadziergnięte więzy przyjaźni sprawiły, że drużyna spotykała się prywatnie na corocznych kominkach w Dniu Myśli Braterskiej w lutym, i latem przy ogniskach. Była seniorką Kręgu ZHP „Wędrowniczek po zachodnim stoku” im. Olgi i Andrzeja

Małkowskich w Bydgoszczy, z którym związała się w Dniu Myśli Braterskiej 22 lutego 1998 roku. 27 kwietnia 1998 roku, w 51 rocznicę poświęcenia sztandaru drużyny była w delegacji przekazującej go do Izby Tradycji Pomorskiego Muzeum Wojskowego. Całe życie pozostawała wierna przyrzeczeniu harcerskiemu i uczciwości. Biednym pomagała ze wszystkich swoich sił nie opuszczając żadnej akcji charytatywnej.

Do Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy wstąpiła poświęcając mu 20 lat swojego życia. 5 maja 1987 roku zaangażowała się w pracę Sekcji Gospodarczej kierowanej przez Zofię Stefaniak. W 1991 roku została przewodniczącą tej sekcji przemianowanej później na Sekcję Ekonomiczną. Pod jej skrzydłami była to profesjonalna komórka czuwająca nad nadzwyczaj dokładną księgowością. Skupiła wokół siebie grupę osób pomagających jej w tej pracy, by wymienić choćby: Irenę Horbulewicz, Halinę Ojczenasz, Irenę Dirską i Urszulę Kaniecką.

Ludwika była osobą nadzwyczaj życzliwą, lojalną i godną zaufania. Jej pracę charakteryzowała wyjątkowa solidność, nie lubiła rzeczy niedokończonych, źle wykonanych. Jeżeli podejmowała się czegośkolwiek, to z pełną odpowiedzialnością, od początku do końca. Zawsze można było polegać na jej słowach. Właśnie dlatego zaskarbiła sobie dozgonną wdzięczność i przyjaźń otoczenia. Za swoją ofiarną działalność w 2004 roku uhonorowana została godnością członka honorowego. Odznaczona m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Prezydenta Miasta Bydgoszczy i odznaką honorową „Za zasługi dla miasta Bydgoszczy”.

Zmarła 28 stycznia 2010 roku. W ostatniej drodze towarzyszył jej sztandar TMMB, a drużyny żegnały ją harcerskim „Czuwaj” i modlitwą „O Panie Boże – Ojcz nasz”.

Jerzy Derenda

VARIA, OKOLICA



Fot.: Danuta Adfameczyk

Tablice pamiątkowe duchownych (II)

Eugeniusz Gliwiński

W „Kalendarzu” na rok 2010 ukazała się część I artykułu, w którym omówiłem tablice pamiątkowe poświęcone osobom duchownym zamordowanym i zamęczonym w okresie okupacji hitlerowskiej. Część II zawiera opisy pozostałych tablic pamiątkowych poświęconych tym osobom. Podane są one w grupach tematycznych. Obie części stanowią całość prezentowanego materiału.



Przy kościele pw. Świętych Polskich Braci Męczenników przy ul. ks. Jerzego Popiełuszki 3 na Wyżynach, po obu stronach betonowego krzyża, znajdują się pomniki pamięci. Jeden z nich, umieszczony po stronie prawej, poświęcony jest ks. Jerzemu Popiełuszcze. Pomnik ten, to duży głaz z tablicą z brązu, usytuowany na murowanym z kamienia cokole. Tablicę wykonano w formie trzech przylegających do siebie sześciokątów. W górnym sześciokącie jest płaskorzeźba głowy ks. Jerzego. Dolny lewy zawiera następującą informację: *W tym kościele dnia 19.10.1984 r. sprawował swą ostatnią posługę duszpasterską kapłan męczennik ks.*

Jerzy Popiełuszko. Dolny prawy sześciokąt zawiera słowa modlitwy: *Módlmy się, abyśmy byli wolni od lęku, zastraszenia, ale przede wszystkim od żądzy odwetu i przemocy*. Pomnik pamięci odsłonięty został 19.10.1985 roku. Poświęcił go ks. biskup Jan Nowak.

W dolnym kościele pw. Zmartwychwstania Pańskiego przy alei Stefana Kardynała Wyszyńskiego 58 na Bielawach, po prawej stronie ściany frontowej prezbiterium, znajduje się czarna, granitowa tablica. Wyrzyto na niej następującą inskrypcję: *Śp. Ksiądz Jerzy Popiełuszko. obrońca wiary, godności człowieka i wolności Ojczyzny. Zamordowany 19.10.1984 w 37 roku życia. „Kto życie straci dla Mnie, Ten je odzyska”. Słowa P.J. Bydgoszcz A.D. 1988.*

Księża kapelani wojskowi

W kruchcie kościoła pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła na placu Wolności, na ścianie po prawej stronie wejścia, umieszczona jest tablica z brązu, poświęcona ks. prałatowi doktorowi Stanisławowi Wiśniewskiemu (1907–1997), kapelanowi Armii Krajowej, pierwszemu proboszczowi w latach 1946–1982 tego kościoła. Jako fundatora tablicy wymieniono: *Fundacja Żołnierzy Pomorskiego Okręgu Armii Krajowej im. Jana Pałubickiego, Środowisko Warszawskie AK i Społeczeństwo Bydgoszczy 1998.*

Autorem tablicy jest artysta rzeźbiarz Marek Guczalski z Bydgoszczy.

Na frontowej ścianie zwanej „Ścianą Pamięci” Pomorskiego Muzeum Wojskowego przy ul. Czerkaskiej 2 jest tablica z brązu w kształcie patki na kołnierzu munduru kapelana wojskowego. Poświęcona jest ks. ppłk. Franciszkowi Mientkiemu (1913–1982), kapelanowi 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej, uczestnika desantu pod Arnhem. Na tablicy tej znalazł się cytat papieża Jana XXIII, byłego kapelana wojskowego: *Dalem mojej ojczyźnie (...), co miałem najlepszego*. Odsłonięta została w dniu 3 maja 1999 r. Jest dziełem artysty rzeźbiarza Adama Jezierzańskiego z Bydgoszczy.

Zasłużeni dla kościoła i społeczeństwa

Na ścianie frontowej domu przy placu Wolności 7, po prawej stronie okna wystawowego, jest tablica z brązu z następującą inskrypcją: *W tym domu 6 lutego 1877 urodził się wybitny kompozytor, muzykolog i słynny dyrygent poznańskiego chóru katedralnego ks. dr Wacław Gieburowski. Zmarł 27.IX.1943 na wygnaniu, zaś spoczywa w krypcie zasłużonych Skalki Poznańskiej.*

Umieszczona została w 1984 r. Tablica jest dziełem artysty rzeźbiarza Marka Guczalskiego.

W kościele farnym (obecnie katedra) pw. św.św. Marcina i Mikołaja, znajdują się cztery tablice. Na ścianie w prawej nawie, jest tablica z brązu. Posiada

u góry płaskorzeźby wizerunku trzech osób. Poniżej czytamy, że poświęcona jest pamięci nieustraszonego arcybiskupa śp. Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz Jego dwóm biskupom pomocniczym: Lucjanowi Bernackiemu i Janowi Michalskiemu. Na dole tablicy napisano: *Którzy nieugięte bronili słusznych spraw Narodu i Kościoła w okresie panowania systemu totalitarnego*. Jako fundatora tablicy wymieniono: *Wdzięczne społeczeństwo i NSZZ – Solidarność Regionu Bydgoskiego 1992*.

Na ścianie w prawej nawie figuruje tablica z brązu z następującą inskrypcją: *Ks. kanonik Franciszek Ksawery Hanelt, proboszcz parafii farnej w latach 1946–1971. Zastużony w odbudowie z ruin wojennych i przywrócenia piękna prastarej Farze oraz kościołowi Klarysek. Mieszkańcy Bydgoszczy AD 1997*.

Na ścianie frontowej po prawej stronie prezbiterium, umieszczono tablicę pamiątkową z pobytu papieża Jana Pawła II w Bydgoszczy. Podobnie jak większość tablic, jest z brązu. U góry znajduje się płaskorzeźba jego wizerunku. Inskrypcja mówi o wdzięczności za wizytę apostolską w naszym mieście. Jako fundatorzy wymienieni są: *Roman Jasiakiewicz – prezydent miasta Bydgoszczy i bydgoszczanie*. Twórcą jest artysta rzeźbiarz Marek Guczalski. Uroczyste odsłonięcie odbyło się 7 czerwca 2000 roku, w pierwszą rocznicę pobytu papieża w Bydgoszczy.

W prezbiterium na ścianie, po prawej stronie – blisko ołtarza – umieszczono tablicę z brązu, poświęconą arcybiskupowi Henrykowi Józefowi Muszyńskiemu, metropolicie gnieźnieńskiemu. U góry tablicy, przed inskrypcją, w środku, widnieje płaskorzeźba popiersia arcybiskupa, a po jego lewej stronie katedra w Gnieźnie. Po prawej płaskorzeźba fary. Posiada następującą treść: *Z okazji wizyty apostolskiej Ojca Świętego Jana Pawła II w Bydgoszczy, Papieskiej koronacji obrzu Matki Bożej Piękną Miłości, Podniesienia Fary do godności Konkatedry... Wdzięczni Mieszkańcy Bydgoszczy R.P. 2002*.

W bazylice pw. św. Wincentego ą Paulo umieszczono trzy tablice.

W nawie pod chórem, po lewej stronie wejścia głównego, widnieje na ścianie biała, marmurowa tablica, przymocowana 4 guzami. Poświęcona jest ks. Ludwikowi Sieńko (1912–1985), proboszczowi parafii, za: *Miłość, Dobro i Piękno, które zostawił w rodzinie parafialnej i w murach tej świątyni. Wdzięczni księża misjonarze i parafianie*. Odsłonięta została w 1993 roku. W nawie pod chórem, po lewej stronie wejścia głównego, znajduje się na ścianie brązowa tablica. Poświęcona jest ks. Antoniemu Strycharzowi (1936–2000), pierwszemu duszpasterzowi akademickiemu, jak również proboszczowi tej parafii. Fundatorami są: *Absolwenci Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego „Stryszek” Ad 2001*.

Przy wejściu do Kaplicy Akademickiej, znajduje się granitowa tablica koloru brązowego, poświęcona ks. Józefowi Kutermakowi, kapelanowi „Solidarności”. Fundatorami są: *Represjonowani w stanie wojennym. Maj 2006*. Odsłonięta została 2 września 2006 r. po mszy św., którą poprowadził ks. biskup Jan Tyrawa.

Kościół pw. MB Nieustającej Pomocy przy ul. Ugory 16 na Szwederowie. Na ścianie pod chórem, po lewej stronie wejścia, znajduje się tablica z brązu, posiadająca taką oto treść: *W 75-lecie Parafii swoim duszpasterzom wdzięczni parafianie.* Poniżej są wizerunki trzech kapłanów, a pod każdym z nich nazwiska ks. Czesława Rólskiego, ks. kanonika Jana Konopczyńskiego i ks. prałata Władysława Mielcarka oraz podane okresy, w których byli proboszczami. Tablicę odstonięto w czasie jubileuszu w 1999 r.

W kościele Rektorskim Braci Kapucynów (Klarysek) pw. Wniebowzięcia NMP, na ścianie po prawej stronie pod chórem, umieszczona jest szara, granitowa tablica, przymocowana 4 guzami. Tekst napisany jest mosiężnymi literami, przymocowanymi do tejże tablicy. Jest wyrazem, jak podano: *Wdzięczności Bogu w 40 rocznicę powołania w Bydgoszczy Duszpasterstwa Akademickiego, którego pierwszym duszpasterzem i rektorem tutejszego kościoła był ks. dr Franciszek Welc w podzięce za dar przyjaźni... Wychowankowie. Bydgoszcz 16 października 2004 r.*



Tablica pamiątkowa papieża Jana Pawła II

Fot.: Archiwum

Na „Ścianie Pamięci” Pomorskiego Muzeum Wojskowego umieszczona jest tablica z brązu, upamiętniająca historyczne spotkanie papieża Jana Pawła II z żołnierzami Wojska Polskiego, które odbyło się 2 czerwca 1991 roku. Odstonięcie tablicy miało miejsce w XV rocznicę tego wydarzenia, w dniu 5 czerwca 2006 r. Jej twórcą jest artysta rzeźbiarz Jan Tutaj z Krakowa.

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Eugeniusz Gliwiński (ur. 1927 r., Toruń), autor wielu publikacji w „Kalendarzu Bydgoskim” na tematy historyczne, członek Sekcji Wydawniczej TMMB.

Honorowi członkowie TMMB (II)

Anna Jarocińska-Wilk

Godność honorowego członka jest najwyższym wyróżnieniem. Członkowi honorowemu przysługują nadal wszystkie uprawnienia członka zwyczajnego, ale dodatkowo może uczestniczyć w pracy Zarządu oraz Walnego Zebrania z głosem decydującym, otrzymuje bezpłatnie wydawnictwa Towarzystwa oraz uczestniczy w imprezach organizowanych przez stowarzyszenie. Nie opłaca składek członkowskich. Zacytowałam na wstępie fragment ze Statutu TMMB, zatwierdzony i wydany drukiem 3 września 1923 roku. Poniżej druga grupa zasłużonych dla stowarzyszenia osób, które uzyskały tę najwyższą godność. Zastosowałam układ chronologiczny. Trzecią grupę, przedstawię w kolejnym numerze „Kalendarza”.

Wincenty Gordon (1900–1983)

Harcistrz, działacz społeczny, dziejopis Bydgoszczy. Urodził się na Szwedorowie. Pracował jako pomocnik ślusarza w parowozowni PKP, później do emerytury był pracownikiem w Zakładach Energetycznych Okręgu Północnego.

W czasie zaboru pruskiego zakładał organizacje skautowe w Bydgoszczy, składające się z męskich i żeńskich drużyn. W okresie okupacji hitlerowskiej był współzałożycielem oddziałów Szarych Szeregów, w których czynnie uczestniczył. Po oswobodzeniu Bydgoszczy odbudowywał harcerstwo i działał w jego szeregach. Zajmował się badaniem dziejów Bydgoszczy, był skrupulatnym dziejopisem. Akces na członka TMMB złożył w chwili jego założenia i bardzo aktywnie w nim działał do końca życia. W 1976 roku zdobył laur „Najpopularniejszego bydgoszczanina”. Honorowy członek TMMB od 1980 roku.

Bronisław Zygfryd Nowicki (1907–1981)

Zasłużony artysta grafik, rysownik i popularny działacz kultury. Urodzony w Baden-Baden w Niemczech, do Polski z rodzicami przyjechał w 1920 roku, najpierw osiedlając się w Gnieźnie, potem w Bydgoszczy. Studia ukończył w Poznaniu. Od 1932 roku pracował w Zakładach Philipsa, specjalizował się w reklamie, a potem w Agencji Reklamowej w Bydgoszczy. Jako oficer rezerwy uczestniczył w wojnie obronnej i został odznaczony Krzyżem Walecznych. Po klęsce militarnej Polski był więziony w Oflagu II C Woldenberg-Dobiegniew, gdzie rozwinął obo-

zową działalność artystyczną. Do kraju przywiózł bogatą kolekcję dzieł sztuki obywatelskiej. Po powrocie z niewoli pracował w Rozgłośni Bydgoskiej, a następnie zajął się pracą artystyczną. Od 1945 roku był członkiem i działaczem ZPAP, tak we władzach Okręgu, jak i w Zarządzie Głównym. Prace swoje prezentował na licznych wystawach w kraju i za granicą. Projektował bydgoskie tablice pamiątkowe oraz medale. Wiele czasu poświęcał pracy społecznej w TMMB, udzielał się głównie w sekcji Urbanistyczno-Architektonicznej. Był też członkiem Zarządu towarzystwa. Godność honorowego członka uzyskał tuż przed śmiercią w 1981 roku.

Antoni Koczorowski (1912–2004)

Urodził się na Szwederowie. Uczestniczył w wojnie obronnej 1939 roku. W 1947 roku założył i przewodniczył Radzie Nadzorczej Spółdzielni Włókienniczej. W tym samym roku utworzył Rzemieślniczą Spółdzielnię „Dziemiarz”, a potem został jej prezesem. Od 1952 roku był radnym miejskim. W latach 1956–1962 piastował funkcję wiceprzewodniczącego MRN. W TMMB działał aktywnie, był jednym z inicjatorów tworzenia kół osiedlowych. Uczestniczył w założeniu najstarszego koła na Szwederowie. Przez krótki czas był prezesem towarzystwa. Godność honorowego członka uzyskał w 1981 roku.

Józef Wiśniewski ur. 1939 r.

Jeden z najbardziej zasłużonych i aktywnych działaczy TMMB. Urodzony w Toruniu. Po uzyskaniu dyplomu w 1964 r. przeniósł się do Bydgoszczy, z którą związał całe swoje życie zawodowe i społeczne. Początkowo pracował tutaj jako zastępca kierownika Wydziału Komunikacji MRN, a od 1971 roku awansował na funkcję wiceprzewodniczącego MRN, po reorganizacji przemianowany na wiceprezydenta Bydgoszczy. W 1980 roku został dyrektorem Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji, a w 1987 roku zasiadł na fotelu dyrektora Krajowego Zrzeszenia Przedsiębiorstw Wodociągów i Kanalizacji z siedzibą w Bydgoszczy. W 1989 roku objął stanowisko dyrektora Przeds. Produkcji, Handlu i Usług „POLIBUD-POLAND”. Od wielu lat zaangażowany społecznie w Polskim Związku Motorowym i w jego władzach na szczeblu miejskim i wojewódzkim. Przez kilkanaście lat był prezesem TMMB, które wspierał całym sercem. To dzięki jego staraniom m.in. Towarzystwo po długoletniej tułaczce z miejsca na miejsce otrzymało własną siedzibę przy ulicy Jezuickiej. Przewodnicząc prezydium Zarządu, zgłaszał wiele cennych inicjatyw. Jako pierwszy i jedyny w historii TMMB uzyskał godność honorowego przewodniczącego w 1983 roku.

e-mail: anna-jarocińska@wp.pl

Anna Jarocińska-Wilk (ur. 1948 r., Szubin), nauczycielka, absolwentka WSP, autorka wielu publikacji w „Kalendarzu Bydgoskim”, członek Sekcji Wydawniczej TMMB.

Kaplica pałacowa w Lubostroniu

Józef Szymanowski

Po wybudowaniu pałacu w Piłatowie (dziś Lubostroniu) jego właściciel Fryderyk hr. Skórzewski, zapragnął mieć w swojej rezydencji prywatną kaplicę. Pomyśl ten przeniósł z Warszawy, z klasztoru ojców pijarów, w którym spędził swoje dzieciństwo i młodość. Tam też otrzymał staranne wykształcenie, patriotyczne wychowanie oraz poznał dogłębnie prawdy wiary chrześcijańskiej. Na początku kaplicę pałacową umieszczono w jednym z pomieszczeń na parterze. Prawdopodobnie w narożnym pokoju, od strony południowo-zachodniej. Później jednak przeniesiono ją w to samo miejsce, ale o jedną kondygnację niżej. Natomiast pierwotne pomieszczenie kaplicy przeznaczono na bibliotekę dzieł bibliofilskich. Zgodę (indult) na prywatną kaplicę, a szczególnie odprawianie w niej nabożeństw wydawał na określony czas papież lub biskup z archidiecezji gnieźnieńskiej. Takich indultów u Skórzewskich było wiele. Po śmierci hr. Arnolda, nowy indult otrzymała w 1865 roku jego żona, Melania, a wystawił go arcybiskup Leon Przyłuski. Następne pozwolenie na użytkowanie kaplicy hr. Melania otrzymała od papieża Leona XIII. Z czasów Witolda hr. Skórzewskiego zachował się indult wystawiony przez papieża Piusa X, datowany 17 kwietnia 1908 roku. Oryginał tego dokumentu jest w posiadaniu obecnego dyrektora pałacu, Andrzeja Budziaka. W kaplicy lubostrońskiej nie tylko odprawiano nabożeństwa, ale udzielano również chrztów i ślubów. Dnia 6 września 1870 roku ślubowała tu Klaudia Skórzewska, córka Arnolda i Melanii, która wychodziła wówczas za Eustachego Rogalińskiego, właściciela Królikowa z przyległościami. Chrzest w kaplicy przyjęła Franciszka Skórzewska ur. 28 stycznia 1876 roku w Raszkówku. Była ona córką Kazimierza i Zofii z Nasierowskich. Msze w kaplicy odprawiano tylko w dni powszednie, ale w późniejszym czasie również w niedziele i święta. Uczestniczyli w niej właściciele pałacu, służba oraz pracownicy ogrodu, stangreci i rzemieślnicy z folwarku. Mogli oni się również spowiadać, do czego hrabina Skórzewska bardzo zachęcała. Msze najczęściej odprawiali proboszczowie z Łabiszyna oraz księża, którym władze pruskie zabroniły odprawiać mszy w miejscach publicznych. Wejścia do kaplicy były z westybulu oraz z zewnątrz, od strony południowej. W pierwszym pomieszczeniu znajdowała się zakrystia (z jednym oknem) i miejsca dla służby. Natomiast

w drugim, kaplica z ołtarzem, w którym umieszczony był obraz Matki Boskiej Łaskawej. Po bokach ołtarza znajdowały się dwa okna z witrażami. Od strony południowej był wizerunek – Serce Pana Jezusa, a zachodniej – Serce Matki Boskiej. Sklepienie kaplicy było konstrukcją krzyżowej z lunetami i ozdobione malowidłami o motywach roślinnych, między którymi widniały wizerunki czterech ewangelistów, przy nich zaś atrybuty, za pomocą których apostołów łatwiej było rozpoznać. W takim stanie i wystroju kaplica pałacowa w Lubostroniu była użytkowana do końca życia hr. Leona (1903). Z tego też czasu zachowały się szklane negatywy, na których utrwalono m.in. hr. Leona, jego przyjaciół oraz ołtarz kaplicy. Po przejściu dóbr lubostrońskich przez nieletniego Zygmunta hr. Skórzewskiego z Komorzy, zmieniono obraz w ołtarzu kaplicy. Dokonali tego jego rodzice, Witold i Maria z księżąt Radziwiłłów, wstawiając tam kopię obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Obraz ten był jednym ze ślubnych prezentów, jaki otrzymała księżna od swoich rodziców. W narożniku obrazu znajdowały się inicjały *M R*, a pod obrazem napis *Na pamiątkę dla Marii i Witolda*. Tak wyglądała kaplica pałacowa w Lubostroniu do wybuchu drugiej wojny światowej.

W czasie okupacji hitlerowskiej pałac przejęli Niemcy, którzy wywieźli z niego wiele kosztowności, a wśród nich ołtarz z kaplicy. Od tego czasu zaczęła się niechlubna historia, nie tylko kaplicy, ale całej majątności lubostrońskiej. W 1945 roku w pałacu urzędowało NKWD, a po reformie rolnej ziemię, lasy oraz większe folwarki i pałac przejęło Państwo. Właścicielom tych posiadłości zabroniono zbliżać się do swoich dworów i pałaców. Większość z nich wyemigrowała na Zachód, Zygmund hr. Skórzewski na Korsykę, a hr. Karol i jego siostra Maria Bnińska do Stanów Zjednoczonych. Natomiast ostatnia mieszkanka pałacu lubostrońskiego, Maria Skórzewska z księżąt Radziwiłłów, zmarła 11 stycznia 1944 r. w czasie okupacji hitlerowskiej w Krakowie i pochowana została w grobowcu rodzinnym w Morawicy, gdzie spoczywa do dziś.

W pierwszych miesiącach Polski Ludowej w pałacu prowadzono szkolenia dla ZMP-owców oraz aktywistów partyjnych, którzy mieli zastąpić przedwojenną kadrę urzędniczą, nie zawsze przychylną i wiarygodną dla nowej władzy.

3 maja 1945 roku otwarto w pałacu Pomorski Dom Wypoczynkowy. Po niedługim czasie zmieniono jego nazwę, na Fundusz Wczasów Pracowniczych. Początkowo przyjeżdżała tam nieliczna grupa pensjonariuszy, licząca od kilku do kilkunastu osób, były to przeważnie małżeństwa z dziećmi. Jednak z biegiem czasu ilość osób wzrastała i trzeba było tworzyć nowe pomieszczenia. W południowej części parku zbudowano drewniane domki i w nich zakwaterowywano kuracjuszy. W tym też czasie zrodziła się myśl urządzenia w pałacu kawiarni. Ówczesny kierownik FWP Stanisław Masłowski upatrzył sobie kaplicę pałacową. W tym celu trzeba było w niej dokonać zmiany dekoracji. Zatrudniono malarza, Alojzego

Grabowskiego z Łabiszyna, który pokrył farbą wszystkie malowidła, będące na ścianach i sklepieniu kaplicy. Przedtem jednak zabezpieczył je warstwą woskową, by uchronić malowidła przed całkowitym zniszczeniem. Witraże z okien przekazano proboszczowi z Łabiszyna ks. Brunonowi Schmidtowi, a pomieszczenia oddano do użytku wczasowiczom. W pierwszym pomieszczeniu kaplicy (zakrystii) urządzono bufet, zawsze zaopatrzone w napoje alkoholowe, zaś w drugim stały stoliki, przy których można było wypić kawę i posłuchać znanych przebojów muzycznych. Aby wybrać ulubioną melodię trzeba było wrzucić pieniążek do grającej szafy. Nie było jednak miejsca na tańce i początkowo tańczono między stolikami, dlatego przekuto otwór drzwiowy do następnego pomieszczenia i tam urządzono salę taneczną. W późniejszym czasie organizowano dla wczasowiczów wieczorki zapoznawcze w sali portretowej, gdzie przygrywał zespół muzyczny z okolicznych miejscowości. Tak działo się do końca istnienia FWP. Ich ostatnim kierownikiem był Wojciech Król. Od roku 1976 pałac, oficynę oraz byłą powozownię i stajnie przejęły PGR-y i od tego czasu rozpoczęto renowację obiektu. Utopiono wielkie pieniądze i remontu nie ukończono. Dokończył go nowy właściciel – Urząd Wojewódzki z Bydgoszczy. Pominięto jednak w tym remoncie kaplicę pałacową, o którą upominał się ówczesny dyrektor pałacu – Janusz Grabowski, a jeszcze wcześniej Kazimierz Ludwicki (specjalista ds. rewitalizacji obiektów zabytkowych w Woj. Zjednoczeniu PGR – przyp. red.). Dokonał jednak tego dopiero jego następca Andrzej Budziak. Trwało to parę lat, bo były trudności z uzyskaniem funduszy na ten cel. W westybulu stała nawet skarbona, do której zwiedzający pałac wrzucali nieduże pieniądze. W końcu dyrektor Budziak zmobilizował wszystkie siły, znalazł sponsorów i rozpoczęto renowację zaniedbanej kaplicy. W kwietniu 2008 roku kaplica była odrestaurowana. Dokonały tego artystki: Aleksandra Olszewska-Piech oraz Anna Belczyk z Bydgoszczy, które przywróciły jej dawny wygląd. Konsekracji miał dokonać abp Henryk Józef Muszyński z Gniezna. Oczekiwanie na przyjazd metropolity trwało jednak około pięć miesięcy. Nastąpiło to dopiero 5 października 2008 roku. W tym dniu parafia pod wezwaniem św. Marcina w Górze pod Żninem obchodziła 700-lecie swego istnienia. Po zakończeniu tego jubileuszu abp H.J. Muszyński, wraz ze swoją świtą, przybył do Lubostronia na obiad. I to była wyjątkowa okazja, by hierarchę poprosić o poświęcenie odnowionej kaplicy. Od tego dnia kaplica Skórzewskich w Lubostroniu może służyć tym, którzy zechcą z niej korzystać. Będzie jednak inaczej, niż to było w minionym stuleciu, kiedy zasiadali w niej hrabiowie i księżęta tej majętności.

Józef Szymanowski (ur. 1934 r., Ojrzanowo), nauczyciel zawodu, autor wielu publikacji w „Kalendarzu Bydgoskim” na temat historii Lubostronia i okolic, członek Sekcji Wydawniczej TMMB.

Skrajem Parków Nadwiślańskich

Janusz Umiński

Trasa prowadzi urozmaiconym krajobrazowo Zboczem Fordońskim, wchodzącym w obręb Zespołu Parków Krajobrazowych Chełmińskiego i Nadwiślańskiego. Powstał on w 2003 r. z połączenia parków krajobrazowych Nadwiślańskiego i Chełmińskiego. Zbocze Fordońskie tworzą zbocza wysoczyzny rozcięte jarami i parowami, podnóże zbocza oraz górne odcinki dolinek erozyjnych. Wysokości względne osiągają 35–68 m n.p.m. Bardzo licznie występują źródła i strumienie. W części zachowały się lasy grądowe i zboczowe, a w dolinkach łągi olszowo-jesionowe. W celu ochrony najbardziej wartościowych fragmentów projektowane jest utworzenie rezerwatów przyrody, np. Dolinki Fordońskie. Znajdują się liczne punkty widokowe (np. Góra Zamkowa, rejon Kalwarii Bydgoskiej). Obszar ten stanowi, ze względu na cechy środowiska przyrodniczego i jego różnorodność, wartościowy obszar rekreacyjny, umożliwiający stymulowanie układu odpornościowego, krążenia i oddechowego.

Od pętli autobusowej w Myślęcinku za znakami czerwonymi szlaku im. Jeremiego Przybory, przechodząc ul. Gdańską na światłach, udajemy się na wschód skrajem lasu, wzdłuż zespołu Rodziny Ogródków Działkowych. Po około 1,5 km osiągamy skrzyżowanie al. Armii Krajowej (droga krajowa nr 5) z ul. Zamczysko (światła!). Przekraczamy al. Armii Krajowej i po kilkudziesięciu metrach marszu poboczem ul. Zamczysko skręcamy w lewo i wspinamy się stromo pod górę wśród bujnej trawy i zagajników. Osiągamy wzniesienie – Górę Zamkową (95,6 m n.p.m.). Od połowy VI w. do końca IX lub połowy X w. znajdowało się tu wczesnośredniowieczne grodzisko kultury łużyckiej usytuowane na wysokiej krawędzi morenowej, na długim palczastym cyplu powstałym przez odcięcie od głównego trzonu wysoczyznowego kilkoma dolinami erozyjnymi. Otaczał je wał drewniano-ziemny, wzmocniony glinianym przedwalem i dookólną suchą fosą. Gród stanowił ważny punkt osadniczy na plemiennym pograniczu pomorsko-wielkopolskim.

Z kulminacji wzniesienia rozciąga się rozległy widok na widniejące w oddali miasto Bydgoszcz. Skręcamy w prawo, na wschód, i za znakiem na drzewie, wkraczamy do lasu mieszanego. Ścieżka wkrótce opada w dół, osiągamy rozwidlenie. Skręcamy pod kątem prostym w prawo w niewyraźną ścieżynkę, którą za

znakami schodzimy stromo w dół na południe. Osiągamy znów ul. Zamczysko, przecinamy ją i nie zmieniając kierunku idziemy dalej duktem. Wkrótce skręcamy w lewo i z dochodzącym tu szlakiem rowerowym podążamy lasem wysokopiennym na wschód. Szlak wiję się wielokrotnie, zachowując jednak zasadniczy kierunek wschodni. Opuszcza las i krzyżuje się z prowadzącym z Brdujścia do Osielska szlakiem żółtym im. inż. Tadeusza Janickiego (1875–1939), inżyniera budownictwa melioracyjnego, przewodniczącego Rady Miejskiej w Bydgoszczy, wielokrotnego członka magistratu, działacza wielu organizacji społecznych i prezesa Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, zamordowanego przez Niemców 5 października 1939 r.

Przecinamy szlak (5,0 km) i idziemy dalej na wschód. Wkrótce osiągamy nowo wzniesione osiedle u zbiegu z ul. Jasiniecką. Skręcamy w nią w lewo, na północ. Dochodzimy do ul. Pod Skarpą. Przekraczamy ją z towarzyszącymi teraz znakami zielonymi szlaku Nadwiślańskiego prowadzącego do Świecia. Droga wiję się jarem pod górę, następnie prowadzi ok. 1,5 km płaskowyżem porośniętym wysokopiennym lasem sosnowym. Mijamy z prawej wysoką wieżę przeciwpożarową i zabudowania leśnictwa Jastrzębie.

Wkrótce opuszczamy szlak zielony i skręcamy w prawo w piaszczystą drogę polną prowadzącą na wschód płaskowyżem Górnego Tarasu, porośniętym z rzadka pojedynczymi sosnami. Po około 1 km droga zbliża się do ściany lasu. Z prawej w kotlinie mijamy zespół ogródków działkowych. Skręcamy lekko w lewo i zaraz w prawo i kierujemy się znów na wschód wzdłuż skraju niewielkiego lasu, porastającego skarpe nadwiślańską, oddzielającego płaskowyż od fordońskiego osiedla Przylesie. Z uwagi na bogatą konfigurację terenu obszar, przez który idziemy, nadaje się do uprawiania turystyki narciarskiej. Wkrótce z prawej – w prześwicie lasu – ukazuje się nam leżące u podnóża Zbocza Fordońskiego Przylesie, a w od dali inne osiedla dzielnicy Fordon.

Dochodzimy do jaru opadającego ku Przylesiu. Na jesieni 1939 r. w jarze zwanym od 1945 r. „Doliną Śmierci” (o powierzchni 1399,41 ha) miały miejsce masowe egzekucje Polaków i Żydów. W okresie od 12 października do 11 listopada 1939 r. zginęło tu z rąk Selbstschutzu i gestapo ok. 1200 mieszkańców miasta i okolic, głównie przedstawiciele inteligencji. Po odkryciu w 1947 r. na zachód od dawnego szybowiska na Czarnej Górze (96,5 m n.p.m.), w wąskiej dolinie między wzgórzami, masowych mogił, zwłoki częściowo ekshumowano i pogrzebano na Cmentarzu Bohaterów na Wzgórzu Wolności w Bydgoszczy lub na cmentarzach w miejscowościach, z których pochodzili zidentyfikowani pomordowani. W „Dolinie Śmierci” spoczywa ok. 900 osób. W roku 1975 wzniesiono według projektu artysty plastyka Józefa Makowskiego pomnik Ku Czci Ofiar Faszyzmu (wys. ponad 28 m), na którym umieszczono tabliczki z nazwiskami pomordowanych. W „Dolinie

Śmierci” bydgoszczanie, głównie młodzież akademicka, odprawiali 11 listopada Drogę Krzyżową, w stanie wojennym (1981–1982) „pod opieką” służby bezpieczeństwa! Pierwsze nabożeństwo w tym miejscu odbyło się najprawdopodobniej w 1947 r., po ekshumacji czwartej grupy zamordowanych tu ofiar.

Po wizycie w dniu 6 czerwca 1999 r. Papieża Jana Pawła II w Bydgoszczy, powstał pomysł budowy Kalwarii – Golgoty Bydgoskiej według koncepcji tarnowskiego artysty rzeźbiarza dr. Jacka Kucaby, który udanie połączył nowoczesne formy artystyczne z przekazem memorialnym. Na płaskorzeźbach przy poszczególnych stacjach są odwołania do tych wydarzeń. Głównym założeniem jest monumentalna forma rzeźbiarska przedstawiająca ludzkie cierpienie. Dnia 9 października 2004 r. poświęcono I stację Golgoty, a 14 września 2009 r. ostatnią XII stację. Wieńczący Kalwarię monument – XII stacja „Brama do Nieba” – stanowi dwudziestoczymetrowej długości ścianę składającą się z 716 modułów greckich krzyży, wzbogaconych o 28 figuralnych płaskorzeźb, wizerunki orłów, ze szczeliną pośrodku symbolizującą przejście. Umieszczone po obu stronach ściany spiżowe płaskorzeźby w formie krzyży, podzielone na dwie grupy tematyczne przedstawiają obrazy martyrologii Bydgoszczy i okolic (mające swe odbicia w zachowanych zdjęciach archiwalnych) oraz miejsca tragiczne dla całego narodu. Centralnym elementem jest wykonana z połyskującej stali postać Chrystusa w zwycięskiej pozie w ażurowym krzyżu, otoczona mniejszymi krzyżami męczenników z Doliny Śmierci. Pomnik jest jednym z największych tego typu w Polsce. U wylotu jaru kościół pw. Matki Bożej Królowej Męczenników, od 2008 r. Sanktuarium.

Od 2001 r. w Dolinie Śmierci co roku w Niedzielę Palmową odbywają się Mistéria Męki Pańskiej (artykuł Aleksandry Bartoszek-Olewnik w rozdziale „Kultura”). W głębokiej zadumie opuszczamy „Dolinę Śmierci” i ul. gen. Mikołaja Bołtucia, kierując się obok nowoczesnego kościoła pw. Matki Bożej Królowej Męczenników, wzniesionego w latach 1987–1989 (przed kościołem duży parking) oraz Centrum Kultury Katolickiej Fundacji „Wiatrak” – Domu Jubileuszowego, żywego pomnika Jana Pawła II, osiągamy wnet ul. Józefa Twardzickiego. Skręcamy w prawo i po kilkuset metrach przy przystanku MZK kończymy naszą wędrówkę (10,5 km).

e-mail: tmmb@neostrada.pl

Na soleckich szlakach

Maciej Wdowicki

Solec Kujawski położony jest malowniczo na lewym brzegu Wisły, w odległości 20 km na południe od Bydgoszczy. Od strony południowej otacza go Puszcza Bydgoska. Dogodnym miejscem rozpoczynania wędrówek po mieście i na terenach leśnych jest dworzec kolejowy. Tutaj znajduje się węzeł znakowanych tras turystycznych pieszych i kolarskich. Najstarszą wytyczoną w terenie trasą jest czarny szlak pieszy długości 31 km, który wiedzie przez jeden z największych w Polsce kompleksów leśnych i kończy się na osiedlu Glinki w Bydgoszczy. Opracowali go w 1973 roku członkowie Klubu Krajoznawczego PTTK „Komputerki”, pracownicy ZETO, którzy razem z Wojciechem Konopką, przewodniczącym RZ Kuj. Zakładów Napraw Samochodów, organizowali coroczne „Spotkania z leśniczymi” na terenie leśnictwa Łążyn.

Drugim, młodszym o rok, jest szlak czerwony „Martyrologii solecczan”, okrężny o długości 8 km. Jego autorami byli harcerze, członkowie osiedlowego koła PTTK w Solcu Kujawskim. Z okazji Dnia Niepodległości oraz w inne patriotyczne rocznice organizowane są na nim imprezy cykliczne, połączone ze składaniem przez mieszkańców miasta wieńców przy pomnikach poległych za Ojczyznę. Solecczanie wędrują pod obelisk w Otorowie – miejsce upamiętnia ofiar mordów hitlerowskich w pobliskim lesie. Początkowe 200 metrów szlak wiedzie ul. 29 Listopada, do pomnika Bohaterom Walki i Zwycięstwa 1939–1945, autorstwa Jerzego Buczkowskiego, z 1973 roku. Stąd prowadzi do ul. 23 Stycznia, na cmentarz przy kościele pw. św. Stanisława. Murowaną neobarokową świątynię wzniesiono w 1912 roku, konsekrowano 13 grudnia 1931 r. tuż po rozbudowaniu. Koło kościoła w 1945 roku pochowano ekshumowane ciała rozstrzelanych we wrześniu 1939 roku na placu targowym oraz szczątki osób pomordowanych podczas wojny w innych miejscach miasta.

Godne odwiedzenia są też: pomnik legionisty Karola Klimczaka (1893–1923), delegowanego przez Józefa Piłsudskiego do tworzenia administracji polskiej w mieście oraz grobowiec dwóch powstańców wielkopolskich, poległych w 1919 roku pod Chrośną: Michała Dyrdy z Jaksic i Franciszka Piotrowskiego z Pęcowa. Na grobowcu z lat 30. XX w. znajduje się płaskorzeźba Chrystusa

podtrzymującego umundurowanego powstańca. Przy głównej alei cmentarnej 17 września 1999 roku wzniesiono Pomnik Niepodległości w hołdzie cierpiących za niepodległą Polskę w latach 1918–1921 i 1939–1989. W dziesiątą rocznicę tego wydarzenia (2009) posadzono w pobliżu „Drzewo Pamięci” (dąb). W uroczystości



Uroczystość posadzenia dębu – wpis do książki pamięci

Fot.: Danuta Adamczyk

uczestniczyli m.in.: ks. Benedykt Konieczka (proboszcz od 1990 r.), Antoni Nawrocki (naczelnik MiG od 1984 i burmistrz od 1990), Janina Pawzun – red. naczelna „Soleckiego Peryskopu” (ukazuje się od 1991), główna inicjatorka budowy pomnika oraz władze Nadleśnictwa Solec Kujawski. Na elewacji wschodniej kościoła w 1971 roku wmurowano tablicę poświęconą proboszczowi ks. Janowi Mąkowskiemu, który zginął w 1940 roku w Sachsenhausen. Od 1998 roku stoi pomnik papieża Jana Pawła II, wykonany przez rzeźbiarza gdańskiego Wawrzyńca Sampa.

Poza kościołem, na trasie szlaku znajdują się jeszcze inne upamiętnione miejsca związane z martyrologią sołeczan: pomnik Bohaterów wykonany przez Jerzego Buczkowskiego w 1973 roku; budynek przy ul. 23 Stycznia z tablicą informującą, że jesienią 1939 roku mieściła się tu siedziba Selbstschutzu – miejsce kaźni ponad 40 Polaków oraz dwie płyty informacyjne na placu Wolności i ul. Bohaterów Września. W drodze powrotnej z Otorowa szlak przechodzi obok nowego

cmentarza przy ul. Piotra Skargi, na którym m.in. pochowano por. Czesława Kobosa (zginął od bomby w parku miejskim w 1939 roku) oraz Rosjankę Olgę Żownirenko – więźniarkę zamordowaną w 1944 roku.

Trzecia trasa to zielony szlak o długości 16 km, wytyczony w 2004 roku. Nosi on imię mieszkającego w Solcu Tadeusza Dolczewskiego (zm. w 2003 r.), Honorowego Prezesa KTP „Piętaszki”, długoletniego prezesa Oddziału Miejskiego PTTK w Bydgoszczy. Szlak prowadzi przez Radiowe Centrum Nadawcze Kabat, do Świątlicy Wiejskiej w Przyłubiu, gdzie pod pomnikowym dębem, kończą się coroczne rajdy piesze i kolarskie organizowane przez turystów Bydgoszczy, Solca Kujawskiego i przyjaciół przybywających z sąsiednich województw (opis szlaku w „Kalendarzu Bydgoskim 2010”).



Zwiedzamy Radiowe Centrum Nadawcze Kabat

Fot.: Danuta Adamczyk

Czwartą znakowaną trasą jest wytyczona w kolorze niebieskim okólna droga rowerowa „Świadkowie Historii”, o długości 40 km. Na niej: Szwedzka Góra, Łąki Studzenieckie i Chrośna. Jej autor Józef Szalkowski w 2000 roku otrzymał wyróżnienie Wojewody Kujawsko-Pomorskiego w konkursie „Cudze chwalicie”.

Warto też zwiedzić samo miasto. W pobliżu dworca przy ul. Bojowników o Wolność i Demokrację znajduje się Soleckie Centrum Kultury – animator życia kulturalnego w mieście. Organizuje ono wiele tradycyjnych imprez, także plenerych znanych pod nazwą „Dni Solca”. W ramach SCK działają grupy: wokalna z zespołem folklorystycznym Solecczanie, teatralna Szlaban i chór Cantabile.

Całość amatorskiego ruchu dopełniają sekcje zainteresowań: muzyczne, plastyczne i rzeźbiarskie. Do znaczących spotkań należą: Europejski Przegląd Małych Form Teatralnych Osób Niepełnosprawnych „Terapia Śmiechem” oraz inspirowany poezją Ogólnopolski Festiwal Filmów Krótkometrażowych. Od 1992 roku czynna jest w SCK galeria Homo Faber, gdzie prezentowane są wystawy zbiorowe dzieł miejscowych twórców, a także indywidualne, np. soleckiej fotografik Danuty Adamczyk, która udokumentowała wiele osobliwości gminy, zwłaszcza przyrodniczych.

Przy tej samej ulicy, 200 metrów w kierunku wschodnim, znajduje się kompleks obiektów należący do Ośrodka Sportu i Rekreacji. Obejmuje on halę widowiskowo-sportową, stadion sportowy oraz park wodny, który uznawany jest za jeden z najbardziej funkcjonalnych obiektów w województwie. Obiekt posiada także kawiarnię oraz zaplecze hotelowe dysponujące 45 komfortowymi miejscami noclegowymi i parkingiem na 140 samochodów.

Wielką atrakcją miasta jest JuraPark Solęc przy ul. Sportowej 1. Ten najprawdziwszy zaginiony świat, realistycznie odtworzono przy pomocy najwybitniejszych paleontologów, przy ścisłej współpracy z Państwowym Instytutem Geologicznym i Muzeum Ewolucji w Warszawie. Jest najbardziej profesjonalnym parkiem tego typu w Europie i największym takim muzeum w Polsce. Pierwszy dinozaur „zamieszkał” w Solcu Kujawskim na początku maja 2008 roku. Łącznie zrekonstruowano tu ponad 160 unikatowych zwierząt z epoki mezozoicznej, których nie zobaczy się nigdzie indziej.

Kolejnym obiektem na szlakach Solca Kujawskiego jest dwuipółkondygnacyjny murowany budynek z końca XIX wieku przy ul. 23 Stycznia nr 7. Mieściła się tu pierwsza w mieście centrala telefoniczna i urząd pocztowy. Aktualnie jest siedzibą władz samorządowych Miasta i Gminy.

W Solcu działa Muzeum im. Księcia Przemysła, z którego rąk w 1325 roku osada otrzymała prawa miejskie. Otwarcie tej regionalno-historycznej placówki nastąpiło 12 marca 2009 roku w stuletnim budynku, byłym ośrodku zdrowia przy ul. Toruńskiej 8, nazywanym Willą Anna. Ekspozycja stała muzeum przedstawia „Dzieje Solca Kujawskiego i okolic”. Tutaj dowiemy się, że nazwa miasta pochodzi od staropolskiego wyrazu *sól*, *sołek* – tzn. spichrz, magazyn zbożowy, gdzie składowano daniny dla księcia z całego księstwa kujawskiego, a w szczególności zboże. W willi ma też swoją siedzibę Towarzystwo Miłośników Solca Kujawskiego.

e-mail: maceug@poczta.onet.pl

Maciej Wdowicki (ur. 1934 r., Kościan), inż. elektronik, krajoznawca, turysta, wieloletni działacz PTTK, autor przewodników turystycznych, autor wielu tekstów w „Kalendarzu Bydgoskim”, członek Sekcji Wydawniczej TMMB.

ERRATA

Po wydrukowaniu „Kalendarza Bydgoskiego 2010” okazało się, że w tekście „Miasto na siedmiu wzgórzach” znalazły się pewne nieścisłości:

- Chełmno leży dziewięciu wzgórzach, a nie na siedmiu;
- Pruski Korpus Kadetów założono w 1776 r., a nie w 1774 r.
- Po remoncie Bramy Grudziądzkiej część elementów została przeniesiona w inne miejsce, głównie gotycka pieta;
- Rzeźba Chrystusa Frasobliwego jest obecnie datowana na przełom XVIII/XIX wieku, a nie na wiek XV.
- Wystawy w Muzeum Ziemi Chełmińskiej obecnie odbywają się w Sali Mieszkańskiej na II piętrze, a nie jak kiedyś na I piętrze w Sali Sądowej;
- Fresk z klasztoru datowany jest obecnie na rok 1320, a nie na I połowę XV w. Niektórzy historycy sztuki datowali go jednak na ok. 1350 r. lub nawet na przełom XIV/XV w. W tekście miało być: 1 poł. XIV w.!

Dziękujemy p. Annie Grzesznej-Kozikowskiej z Muzeum Ziemi Chełmińskiej w Chełmnie za zwrócenie uwagi na nieścisłości, które zakradły się do tekstu „Kalendarza Bydgoskiego 2010”.

Redakcja



ISSN 0209-3081